

ŚLADY



ZBRODNI

*Zbrodnie na Wyspach Owczych?  
Tam zbrodnie się nie zdarzają.  
Fascynująca lektura.*

**MATS OLSSON**

szwedzki autor kryminałów

# OVE LØGMANSBØ ENKLAWA



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE



OVE  
**LØGMANSBØ**

**ENKLAWA**



**WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE**

WROCŁAW 2016

Projekt okładki  
MARIUSZ BANACHOWICZ

Fotografia na okładce  
© Lorraine Kourafas/Shutterstock

Redakcja  
IWONA GAWRYŚ

Korekta  
BOGUSŁAWA OTFINOWSKA

Redakcja techniczna  
LOREM IPSUM

Polish editions © Publicat S.A., Ove Løgmansbø MMXVI (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

Wszelkie prawa zastrzeżone.



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

Wydanie elektroniczne 2016

ISBN 978-83-271-5509-2

**Publicat S.A.**  
61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24  
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00  
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66  
e-mail: [wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl](mailto:wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl)

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



# Spis treści

## Dedykacja

1. Sobota, 12 grudnia, godz. 17.40
2. Niedziela, 13 grudnia, godz. 12.11
3. Niedziela, 13 grudnia, godz. 13.08
4. Niedziela, 13 grudnia, godz. 16.40
5. Niedziela, 13 grudnia, godz. 18.01
6. Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 00.04
7. Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 09.10
8. Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 15.12
9. Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 18.24
10. Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 20.33
11. Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 22.00
12. Wtorek, 15 grudnia, godz. 11.40
13. Wtorek, 15 grudnia, godz. 12.01
14. Wtorek, 15 grudnia, godz. 12.29
15. Wtorek, 15 grudnia, godz. 12.50
16. Wtorek, 15 grudnia, godz. 22.10
17. Środa, 16 grudnia, godz. 08.13
18. Środa, 16 grudnia, godz. 11.15
19. Środa, 16 grudnia, godz. 11.49
20. Środa, 16 grudnia, godz. 12.34
21. Środa, 16 grudnia, godz. 22.40

22. Czwartek, 17 grudnia, godz. 06.17
23. Czwartek, 17 grudnia, godz. 12.58
24. Czwartek, 17 grudnia, godz. 17.00
25. Piątek, 18 grudnia, godz. 07.33
26. Piątek, 18 grudnia, godz. 23.32
27. Sobota, 19 grudnia, godz. 01.33
28. Niedziela, 20 grudnia, godz. 08.15
29. Niedziela, 20 grudnia, godz. 08.37
30. Niedziela, 20 grudnia, godz. 12.37
31. Niedziela, 20 grudnia, godz. 13.30
32. Niedziela, 20 grudnia, godz. 13.45
33. Niedziela, 20 grudnia, godz. 15.49
34. Niedziela, 20 grudnia, godz. 17.10
35. Niedziela, 20 grudnia, godz. 19.30
36. Niedziela, 20 grudnia, godz. 19.35
37. Niedziela, 20 grudnia, godz. 21.30
38. Niedziela, 20 grudnia, godz. 22.05
39. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 06.40
40. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 08.15
41. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 09.01
42. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 10.10
43. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 11.12
44. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 12.30
45. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 16.05
46. Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 16.10
47. Wtorek, 22 grudnia, godz. 12.00
48. Niedziela, 14 lutego, godz. 18.04



49. Czwartek, 17 marca, godz. 08.40

Przypisy

*Dla Dagfrið. Zawsze.  
I dla Bartosza. Za pomoc.*

Nie miałem prawa wdziierać się w coś,  
co nie należy do mnie.

Jostein Gaarder, *Dziewczyna z pomarańczami*

# 1

## Sobota, 12 grudnia, godz. 17.40

Hallbjørn Olsen spojrział na wyświetlacz na desce rozdzielczej. Trzy stopnie, jak zwykle. Miał wrażenie, że temperatura ustaliła się na najbliższe cztery miesiące. Dopiero w kwietniu drgnie o dwie, może trzy kreski, aby w szczycie sezonu turystycznego dojść do trzynastu. Liczba pechowa, ale nie tutaj – bo tutaj oznaczało to, że przyjezdni będą zadowoleni. Być może nawet pojawi się ich trochę więcej i Hallbjørn dostanie zastrzyk gotówki.

Poza sezonem Olsen żył z zajęć dorywczych, takich jak dzisiejsze zreperowanie okiennic u starszej kobiety w porcie. Znał ją od dawna, jak wszystkich w Vestmannie, o co nietrudno było w miasteczku, które zamieszkiwało niewiele ponad tysiąc mieszkańców. Wynikał z tego pewien problem, bo część jego klientów oczekiwała, że wykona robotę za darmo lub półdarmo. Staruszka także. Wręczyła mu siedemdziesiąt koron i zaproponowała *skerpikjøt* – Olsen zapłatę przyjął, ale baraniny odmówił. Pod koniec miesiąca naje się jej tyle, że będzie miał dosyć na cały rok.

Siedział w samochodzie, myśląc o tym, że będą to trzecie święta bez żony. Radził sobie nie najgorzej, biorąc pod uwagę, że samotnie wychowywał szesnastoletnią Ann-Mari. Wprawdzie na fali zauroczenia Ameryką córka zamiast „tato” mówiła do niego „Hal”, ale zawsze mogło być gorzej.

Nagle rozległo się pukanie w szybę od strony pasażera i Hallbjørn drgnął. Spojrzął w prawo i zobaczył koleżankę Ann-Mari, której imienia nie mógł sobie przypomnieć. Nachylała się do okna i uśmiechała do niego.

Hallbjørn opuścił szybę.

– Wszystko w porządku, panie Olsen? – zapytała dziewczyna.

Potrząsnął głową. Nic nie było w porządku.

– Tak – odparł.

– A wygląda pan, jakby coś się stało. Albo miało stać.

– Słucham?

Dziewczyna rozejrzała się, rozkładając ręce.

– No wie pan – powiedziała. – Siedzi pan sam w samochodzie, jest już ciemno, można by pomyśleć, że pan na kogoś czyha. – Zaśmiała się.

Owszem, można by pomyśleć, gdyby zdarzyło się to gdziekolwiek indziej, pomyślał Olsen. Mieszkańcom Vestmanny pojęcie przestępstwa było właściwie obce, nie znali go z autopsji. Zresztą podobnie było na całym archipelagu. Od 1988 roku na Wyspach Owczych doszło do jednego morderstwa, w dodatku popełnił je przyjezdny Chorwat na wyspie Suðuroy.

- Po prostu się zamyśliłem - odezwał się Hallbjørn.

Nie przyszło mu do głowy, by zapytać dziewczynę, co tutaj robi. Portowe zaułki w zimowe wieczory sprawiały mroczne wrażenie, ale nie mogło jej tu spotkać nic złego.

- Rozumiem - rzuciła. - W takim razie proszę pozdrowić Ann-Mari.

- Pewnie - odparł Olsen i uniósł lekko kąciki ust.

Dziewczyna pożegnała go i ruszyła w kierunku Havnargøta. Odprowadził ją wzrokiem, gdy zniknęła między rozgarniętymi przez odśnieżarki pryzmami śniegu. Potem zamknął okno, zapuścił silnik i skierował się w stronę domu.

Mieszkał przy Fjalsvegur, na obrzeżach miasteczka. Ze stoku, na którym razem z teściem postawił budynek, rozciągał się widok na całą Vestmannę. Kiedyś stanowiło to powód do dumy, teraz było jedynie elementem monotonnej egzystencji.

Minął kemping przy porcie i skręcił w Heygagøta. Dopiero wtedy przemknęło mu przez myśl, że koleżanka córki nie miała czego szukać w porcie. Przynajmniej nie o tej porze. Hallbjørn doskonale wiedział, kto mieszka w tej okolicy, i nie było tam żadnych dzieciaków. Dziewczyna nie odwiedzała koleżanki, nie mogła też mieć tam chłopaka. W jakim celu się więc tam kręciła?

Myśl szybko zawieruszyła się gdzieś pośród innych. Hallbjørn Olsen nie zastanawiał się nad tym, ponieważ nie mógł wiedzieć, że widział dziewczynę jako ostatni.

## 2

### Niedziela, 13 grudnia, godz. 12.11

- Hal? - rozległ się głos Ann-Mari.

Hallbjørn otworzył oczy, ale przez moment nie wiedział, co się dzieje.

- Wszystko w porządku? - spytała córka.

Podniósł się, odrzucając kołdrę nabok. Dopiero teraz zrozumiał, że jest w swoim łóżku, a na dworze zrobiło się jasno. O której się położył? Jak trafił do łóżka? I ile wypił przed snem? Były to tylko trzy pytania z kilkunastu, które zakotały się w jego głowie.

– Która godzina? – odezwał się zachrypniętym głosem.

– Dwunasta.

Spojrzał na Ann-Mari, licząc na to, że dziewczyna się uśmiechnie i zaraz doda, że tylko żartowała. Córka jednak obróciła się na pięcie, a potem zniknęła w korytarzu. Olsen z przerażeniem pomyślał, że zapewne miał dzisiaj rano wykonać jakieś zlecenie. Zerwał się z łóżka i w połowie drogi do łazienki uświadomił sobie, że jest niedziela.

Uspokoił się na tyle, by poukładać wczorajsze zdarzenia w logiczny ciąg. Najpierw był na meczu piłki ręcznej, lokalny VíF wygrał z VB Vágur różnicą kilku bramek. Potem Hallbjørn pojechał do kobiety w porcie, która zapłaciła mu symboliczną kwotę i zaproponowała danie z baraniny. Następnie wsiadł do samochodu, spotkał dziewczynę, której imienia nie pamiętał, a później...

Hallbjørn stał przed lustrem, starając się przypomnieć sobie, co było dalej. Pojechał w kierunku domu, po drodze pewnie kupił butelkę. Ale gdzie i jaką? Na całym archipelagu obowiązywał zakaz sprzedaży trunków o zawartości alkoholu powyżej 2,8%. Można było je nabyć jedynie w państwowej sieci Rúsdrekkasæla Landsins, a najbliższy punkt był w Hoyviku, czterdzieści minut samochodem od Vestmanny. W domu Olsen nie trzymał mocnego alkoholu.

Na Boga, skąd ta dziura w pamięci?

Potrząsnął głową, po czym opłukał twarz zimną wodą i umył zęby. Wszedł z powrotem do sypialni i rozejrzał się. Przy łóżku stała otwarta danzka. Tuż obok zobaczył dwie puste butelki po piwie Föroya Bjór, pochodzącym z jedyne go browaru na wyspach.

Zrobiło mu się niedobrze. Uświadomił sobie, że zapach, który musiała poczuć jego córka, nie należał do najprzyjemniejszych. Skierował się na korytarz i usłyszał, że telewizor jest włączony.

W domu przy Fjalsvegur salon był połączony z kuchnią. Wymyśliła to żona Olsena, która chciała mieć amerykańską „otwartą przestrzeń”. Hallbjørn próbował jej wytłumaczyć, że *open space* dotyczy raczej biur i miejsc pracy, ale Karla była nieugięta. A teraz tę samą cechę charakteru – i to samo zamiłowanie do Stanów – przejawiała ich córka.

Olsen stanął przy płycie indukcyjnej i zaczął grzać mleko na owsiankę.

– Słyszałeś? – zapytała z niepokojem Ann-Mari.

Podniósł wzrok i zobaczył, że córka odwraca się do niego. Przez moment

wyglądała, jakby to ona urządziła sobie nocną libację. Zbladła, a usta jej zadrżały.

- Zaginęła moja znajoma – oznajmiła.
- Co takiego?
- Poula Løkin.
- O czym ty mówisz?
- Zobacz. – Ann-Mari wskazała na telewizor.

Hallbjørn wyłączył płytę i obszedł wyspę kuchenną. Popatrzył na ekran, leciało właśnie specjalne wydanie *Dagur og Vika* na KVF. Jedyne program informacyjny na wyspach tego dnia nadawano prosto z portu, który Olsen znał doskonale.

- Co się dzieje? – zapytał skołowany.
  - Mówią, że Poula nie wróciła na noc do domu.
- Podszedł do kanapy i położył ręce na oparciu, stając tuż za córką.
- Jak to?
  - Ostatnim razem widziano ją w okolicach Heyganesgøta około siedemnastej.

Hallbjørn miał nadzieję, że to wszystko jest tylko złym, alkoholowym snem.

- Apelują, żeby pomóc w poszukiwaniach – dodała Ann-Mari, podnosząc się z kanapy. – Pojedziemy?

Olsen słyszał też, jak dziennikarz prosił, by zgłaszali się wszyscy ci, którzy widzieli dziewczynę po południu lub wieczorem. Policja uruchomiła specjalną infolinię i prosiła o przekazywanie jakichkolwiek szczegółów, nawet jeśli mogą wydawać się błahe.

- Hal?
- Tak, tak... pojedziemy, oczywiście – odparł bezmyślnie.

Córka nie rozumowała tak, jak każdy dorosły na wyspie. Zarówno Olsen, jak i wielu jego znajomych rozpoczynało dzień od zastanowienia się, czy mogą wsiąść za kółko. Alkohol nie był plagą wśród Farerów – był nieodłącznym towarzyszem ich codziennej egzystencji. Młodzi urozmaicali ją sobie, zanurzając się coraz bardziej w wirtualnym świecie, starsi – zanurzając się w gorzale.

Hallbjørn wiedział, że tego dnia nie powinien w ogóle zbliżać się do samochodu, a co dopiero go prowadzić. Ann-Mari pognała jednak do swojego pokoju, jakby liczyła się każda sekunda.

Może w istocie tak było. Jeśli dziewczynie coś się stało, po tylu godzinach mogła znaleźć się na skraju wyczerpania. I pewnie gdyby Olsenowie mieszkali bliżej głównej ulicy, ktoś dawno by po nich przyszedł.

Fjalsvegur znajdowała się jednak na zbieżności wzniesienia zamykającego Vestmannę od północy, z dala od pozostałych zabudowań.

– Zjedz tylko coś – rzuciła Ann-Mari, a potem zamknęła drzwi.

Olsen przetknął ślinę. Rzeczywiście, powinien zapełnić czymś żołądek. W przeciwnym razie za godzinę lub dwie zrobi mu się niedobrze i pojawią się kolejne problemy. Rozejrzał się po kuchni, a potem sięgnął po suszone wielorybie mięso. Zjadł kilka plasterów i zamknął pojemnik.

Chwilę później jechał już z Ann-Mari w kierunku portu, mając nadzieję, że w taki dzień żaden stróż prawa nie pomyśli o tym, by przeprowadzać badanie alkomatem.

– Włączę radio – powiedziała dziewczyna.

Hallbjørn skinął głową. Rzadko słuchał radia, bo rozgłośnia na 89,9 FM nigdy nie emitowała niczego ciekawego, a innego wyboru nie było (o lokalnej Staðir FM 101 nawet nie chciał myśleć). W takiej sytuacji jedyny ratunek stanowiły płyty z muzyką. Hallbjørn chętnie słuchał Högniego Reistrupa, choć bynajmniej nie dlatego, że lubił elektroniczne brzmienia zbliżone do Depeche Mode – Högni był ulubionym muzykiem jego żony i Olsen miał do niego sentyment.

Ann-Mari przełączyła radio na odbiór stacji, a potem ustawiła Kringvarp Føroya.

– Policjanci z Tórshavn są już na miejscu – oznajmił prezenter. – Podejmują obecnie czynności wyjaśniające i nie udzielają mediom żadnych informacji. Przypomnijmy, że Poula Løkin zaginęła wczoraj wieczorem, ostatnio widziana była...

Hallbjørn ściszył radio i spojrzał na córkę.

– Wszystko będzie dobrze – mruknął.

Ann-Mari milczała. Powinien wiedzieć, że rzucanie takich wyświechtanych frazesów w niczym nie pomoże. Przez moment jechali w milczeniu, po czym Olsen podgłośnił radio.

Zaparkował niedaleko portu, dopiero teraz czując, jak pijany jest jeszcze po wczorajszej libacji. Właściwie wcześniej nie dotarło do niego na dobre nawet to, że ma dziury w pamięci.

Wysiadł z samochodu, spoglądając na tłum gapiów, którzy zgromadzili się wzdłuż parkingu przy Havnargøta. Nie miał wątpliwości, że posmak wódki w jego ustach wiąże się także z wyraźnym, ostrym zapachem. Trudno, nie będzie pierwszy i ostatni, który pojawi się tutaj trochę wstawiony.

Podeszli z Ann-Mari do grupy mieszkańców i zdawkowo się z nimi przywitali. Hallbjørn wymienił zaniepokojone spojrzenia z kilkoma osobami, po czym zobaczył policjantów rozmawiających z kobietą, u której wczoraj



naprawiał okiennice.

Rozejrzał się i dostrzegł też starego znajomego – pracownika Muzeum Saga. O tej porze roku mógł on pozwolić sobie na wolne nawet o tej porze, bo muzeum świeciło pustkami.

– Gdzie reszta ludzi? – zagadnął go Hallbjørn.

– Szukają dziewczyny – odparł mężczyzna, wskazując w kierunku zaśnieżonych stoków Hægstafjall. – Niedługo będą organizować kolejną grupę, możecie dołączyć.

– Chętnie – odezwała się Ann-Mari.

– Mamy zamiar pójść linią brzegową na południe. Może gdzieś zasłała i straciła przytomność.

Olsen poczuł w gardle gęstniejącą ślinę.

– Musi być gdzieś w mieście – dodał mężczyzna.

– Oby – skwitował Hallbjørn.

Wiedział, że w przeciwnym wypadku mogła nie przeżyć nocy. Jeśli weszła na któreś z czterech wzgórz otaczających Vestmannę od strony lądu, nie było nawet o czym mówić. Temperatura za dnia utrzymywała się na plusie, ale po zmroku szybko spadała. Kilkanaście godzin z pewnością by wystarczyło, żeby dziewczyna wpadła w hipotermię.

– Jak to się mogło stać? – zapytała Ann-Mari.

– Nie wiem, dziecko – odparł pracownik muzeum. – Mówią, że ktoś ją widział w porcie około siedemnastej. Nikt jednak nie wie, co tutaj robiła. – Mężczyzna przyjrzał się córce Olsena, a potem pochylił się ku niej. – Ale ty ją znałaś, prawda?

Hallbjørnowi nie umknął czas przeszły, jednak Ann-Mari zdawała się tego nie zauważać.

– Chodzimy do jednej klasy – oznajmiła.

– Znała tutaj kogoś?

– W porcie? Nie, nikt z naszych znajomych tu nie mieszka.

– Więc po co tu przyszła?

– Nie wiem.

Olsen czuł rosnący niepokój. Z każdą upływającą minutą docierało do niego, że powinien jak najprędzej poinformować kogoś o tym, że widział dziewczynę. Policjanci z Tórshavn stali kilka metrów dalej, wystarczyło do nich podejść.

Tylko co miałyby im powiedzieć? Że widział dziewczynę wieczorem, przed szóstą, ale nie potrafi ustalić, co robił później? Odjechał, to pewne. Kupił gdzieś butelkę, a potem wrócił do domu, ale co było dalej? Funkcjonariusze z pewnością nie spojrzą na to przychylnie. Natychmiast dojdą

do wniosku, że Olsen mógł wrócić do portu.

Wyprostował się. Starał się oddychać przez nos i nie odzywać się, jeśli nie było to konieczne. Raz po raz jednak ktoś go zagadywał, wszyscy byli podekscytowani i zaczęli opowiadać niestworzone historie. Niewiele było trzeba, by w małej społeczności popuszczono wodze fantazji.

Hallbjørn obserwował policjantów przesłuchujących staruszkę i zastanawiał się, jaką przyjąć strategię. Naraz uzmysłowił sobie, że już samo snucie takich myśli stawia go w niekorzystnym świetle.

Absurd. Nie ma przecież możliwości, żeby zrobił cokolwiek tej dziewczynie. Ani on, ani ktokolwiek inny. Może w stolicy takie rzeczy się zdarzały – tam pito jeszcze więcej, trudniono się przemytem narkotyków z Rosji, Szwecji czy Norwegii, dochodziło do bójek i coraz powszechniejsza była przemoc domowa. Ale tutaj? Vestmanna nie miała nawet aresztu. Ten w Tórshavn też zresztą nazywano tak trochę na wyrost, bo było w nim raptem kilka miejsc. Skazanych na odsiadkę wysyłano do Danii, tutaj nikt nie miał doświadczenia w takich sprawach.

Miny policjantów zdawały się to potwierdzać. Funkcjonariusze drapali się po głowach, odbierając zeznanie od staruszki. Kobieta powiodła wzrokiem po zebranych i nagle utkwiała spojrzenie w Hallbjørnie.

Olsen poczuł, jak oblewa go fala gorąca. Zaklął w duchu, kiedy staruszka wskazała go policjantom.

Wiedział, że musi działać szybko. Musi sprawiać wrażenie, jakby przyszedł tutaj właśnie po to, by z nimi pomówić. Odchrząknął i spojrzał na córkę.

– Zaraz wrócę – powiedział.

– Co?

– Muszę zamienić kilka słów z panami policjantami.

Popatrzyła na niego, jakby powiedział coś totalnie idiotycznego. Hallbjørn szybko uświadomił sobie, że określenie „pan policjant” nie występuje w słowniku szesnastoletniej dziewczyny. Powinien powiedzieć „z psami” albo coś w tym rodzaju.

Ruszył przed siebie, ale córka złapała go za połą kurtki. Nie za rękę, co uznał za symptomatyczne – była to kwintesencja erozji, która trawiła ich relacje.

– O czym chcesz z nimi rozmawiać? – zapytała Ann-Mari.

– Wydaje mi się, że widziałem Poulę.

– Co takiego?

– Wieczorem, po skończonej pracy i...

– O czym ty mówisz? – zainteresował się znajomy pracownik muzeum. –

Widziałeś ją?

Hallbjørn czuł, że zaraz rozpęta się burza.

- I nic nie powiedziałaś? - zdziwił się mężczyzna.

Olsen uznał, że pora zawnoczyć się ze wszystkiego wypowiadać. Uśmiechnął się blado do córki, a potem na tyle delikatnie, na ile było to możliwe, wyswobodził kurtkę z jej uścisku. Gdy poszedł w stronę policjantów, ci wpatrywali się już w niego podejrzliwie. Staruszka musiała powiedzieć, o której skończył reperować okiennice.

Po kilku krokach Hallbjørn odniósł wrażenie, że nieco się zatoczył. Nie był jednak pewien i miał nadzieję, że to tylko złudzenie. Stał przed funkcjonariuszami, czując na sobie ich ciężki wzrok.

- Panowie, wybaczcie, że dopiero teraz, ale...

- Widział pan zaginioną? - wpadł mu w słowo policjant. - Około szóstej?

- Tak, tuż przed.

Jeden z przesłuchujących miał koło trzydziestki, drugi był już dobrze po czterdziestce, w wieku Hallbjørna. Mierzyli go spojrzeniami, niepewni, czy traktować jako świadka, czy potencjalnego podejrzanego. Olsenowi wydało się, że to właśnie oni dwaj są najbardziej zagubieni spośród wszystkich zgromadzonych. Stali z wyciągniętymi notatnikami, przywodząc na myśl funkcjonariuszy drogowki gotowych do wypisania mandatu.

- Gdzie ją pan widział? - zapytał starszy.

- Tutaj - odparł Olsen, wskazując miejsce, gdzie zaparkował samochód. - Kwadrans przed szóstą skończyłem pracę u pani Kielberg, a potem wsiadłem do auta. Przez chwilę nie odjeżdżałem, zmieniałem stacje radiowe, i podeszła do mnie jakaś nastolatka. Kojarzyłem ją, ale nie mogłem przypomnieć sobie jej imienia.

- Skąd ją pan znał?

- To mała miejscina.

Zupełnie, jakby Tórshavn było dużą.

- Córka pana Olsena chodzi do klasy z Poułą - dodała staruszka. - To dobre dzieci, nie takie, jak te z wielkich miast. Cały czas się słyszy, co tam wyprawiają, i w głowie się to nie mieści...

Hallbjørn przytaknął.

- Co stało się potem? - zapytał młodszy z policjantów.

- Poszła tamtędy - powiedział Olsen, wskazując kierunek ku Havnargøta.

- Uruchomiłem silnik i odjechałem.

- Dokąd się pan udał?

- Do domu.

- Ktoś może to potwierdzić?

Policjant zastygł w bezruchu z długopisem nad notatnikiem. Było to standardowe pytanie, zadawane nawet przez funkcjonariuszy zupełnie niezających się na swoim fachu. Mimo to sprawiło, że ślina w gardle Hallbjørna stężała jeszcze bardziej.

– Ann-Mari, moja córka – odparł, obracając się.

– Proszę ją zawołać.

Olsen przywołał Ann-Mari ruchem ręki. Dziewczyna szybko wyminęła kilku gapiów i ruszyła żwawo w stronę policjantów. Hallbjørn nie miał pojęcia, o której wrócił do domu, tym bardziej nie wiedział, czy córka widziała jego powrót.

Uświadomił sobie, że popełnił błąd. W normalnej sytuacji nic by go to nie kosztowało, ale teraz policja będzie jak stado wygłodniałych wilków, które rzucą się na wszystko, co sprawi apetyczne wrażenie. A jakiegokolwiek nieścisłości w zeznaniach z pewnością będą stanowiły łakomy kąsek.

– Ann-Mari, tak? – zapytał młodszy funkcjonariusz, spoglądając w notatnik.

– Tak.

– Mamy tylko krótkie pytanie – wyjaśnił. – Pamiętasz, o której tata wrócił wczoraj do domu?

– Słucham?

Policjanci spojrzeli na siebie. Starszy odchrząknął, przygotowując się, by przejąć inicjatywę.

– Co to za pytanie? – wypaliła Ann-Mari.

Oburzenie w jej głosie przypomniało Olsenowi jej matkę. Karla należała do kobiet, które nie dawały dmuchać sobie w kaszę, i najwyraźniej córka odziedziczyła po niej nie tylko zamiłowanie do kultury amerykańskiej.

– Chcemy po prostu wiedzieć, czy...

– Czy co? – weszła mu w słowo. – Czy mój ojciec nie miał czegoś wspólnego ze zniknięciem Pouli? Oszaaleliście?

Policjanci znów wymienili spojrzenia, niepewni, jak się zachować.

– Spokojnie, Ann-Mari – wtrącił Hallbjørn, kładąc rękę na plecach córki.

Dziewczyna natychmiast ją odrzuciła, zupełnie tak, jak zwykła to robić Karla, kiedy była na niego zła.

– To zwykła procedura – odezwał się młodszy.

– Której musimy dopełnić – dodał bardziej stanowczo starszy. – Więc uspokój się, drogie dziecko, i powiedz, o której twój tata wrócił do domu.

– Niech pan tak do mnie nie mówi – obruszyła się Ann-Mari.

Mówiła opryskliwym tonem, ale przynajmniej tytułowała policjanta per „pan”. Zawsze to jakiś postęp, skwitował w duchu Olsen.

- Zapytam ostatni raz, a potem będziemy musieli wziąć twojego ojca na posterunek, rozumiesz? - powiedział funkcjonariusz, wsuwając kciuki za pasek spodni. - O której wrócił do domu?

Ann-Mari popatrzyła na Hallbjørna, jakby oczekiwała, że ojciec podsunie jej jakąś odpowiedź. Hallbjørn uznał, że nie mogło to wyglądać dobrze.

- Nie wiem - powiedziała w końcu dziewczyna. - Już spałam.

- W porządku - stwierdził starszy policjant. - Więc o której poszłaś spać?

- Nie pamiętam, ale dość wcześnie. Byłam zmęczona.

- Czym?

Olsenowi nie podobało się, że jego córka jest przesłuchiwana w taki sposób, ale nie miał wyboru. Gdyby zaczął oponować, szybko stałby się głównym podejrzanym.

- Miałam wieczorem trening piłki ręcznej.

- W sobotę?

- Tak.

Mężczyzna najwyraźniej liczył na to, że dziewczyna rozwinie temat, ale Ann-Mari zamilkła, krzyżując ręce na piersi.

- To szkolna drużyna - wyręczył ją Hallbjørn. - Razem z nauczycielem trenują także w weekendy. U nas piłka ręczna to... cóż, coś więcej niż pasja.

Z tego, co wiedział Olsen, pozostałe miasta na wyspach w taki sposób traktowały piłkę nożną. Tutaj jednak było inaczej. Od kilku pokoleń nie liczyło się nic poza ręczną.

- Poula zresztą była z nami na treningu - dodała Ann-Mari.

Obaj stróże prawa drgnęli jednocześnie.

- Zaczęłyśmy grać około trzeciej, skończyłyśmy o wpół do piątej. Pewnie prosto ze szkoły poszła tutaj.

- Gdzie jest ta szkoła?

Ann-Mari wskazała na biały budynek na stoku, dobrze widoczny nawet z oddali. Jako jedyny w Vestmannie liczył więcej niż dwa piętra i nawet gdyby nie znajdował się na wzniesieniu, wyróżniałby się spośród typowo farerskiej zabudowy.

- Dlaczego Poula Løkin miałyby tutaj przyjść? - spytał młodszy.

- Nie wiem.

- Nie mówiła nic? Co zamierza? Dokąd idzie?

- Nie.

Policjanci zanotowali coś w swoich kajecikach, a potem znów popatrzyli na Ann-Mari.

- Musimy wiedzieć, o której się położyłaś - oznajmił starszy, po czym przeniósł wzrok na Hallbjørna. - I o której wrócił pan do domu.

Ojciec i córka zgodnie skinęli głowami.

– Przypomnijcie sobie. To istotne – dorzucił funkcjonariusz i zwrócił się w stronę innych mieszkańców, którzy stali kawalek dalej, czekając, by złożyć zeznania.

Kiedy policjanci się oddalili, Olsen poczuł na sobie spojrzenie Ann-Mari.

– Co mam im powiedzieć? – szepnęła.

– Hm? – mruknął, nadal skołowany.

– Mam powiedzieć, że o której wróciłeś?

Samo pytanie sprawiło, że zrobiło mu się co najmniej nieswojo. Po raz kolejny dzisiaj przeklął alkohol i poprzysiągł sobie, że więcej nie będzie pił. Przynajmniej nie w takich ilościach, jakie niewątpliwie musiał wlać w siebie wczoraj.

– Hal?

– Powiedz prawdę – odparł.

Ann-Mari nie wyglądała na zadowoloną.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zastrzegła szeptem.

– Dlaczego?

– Bo obudziłeś mnie, wchodząc do domu. Było po drugiej w nocy.

### 3

## Niedziela, 13 grudnia, godz. 13.08

Hallbjørn dołączył do grupy mieszkańców zmierzających na południe. Zaglądali do każdego kutra, ale wzdłuż pirsu rybackiego przycumowany był cały ich rój i poszukiwania nie szły zbyt sprawnie. Olsen czuł się już trochę lepiej, choć przypuszczał, że to jedynie wynik tego, iż wciąż był pijany.

Cokolwiek działo się z nim w nocy, nie skończyło się około drugiej. Skoro wtedy wrócił do domu i zdążył wypić jeszcze dwa piwa i trochę danzki, musiał pójść spać dopiero nad ranem.

Policjanci znowu zaczęli drążyć temat, gdy przesłuchali innych świadków i wrócili do Olsenów. Hallbjørn polecił Ann-Mari, by trzymała się wersji, którą już przedstawiła. Sam zaś oświadczył, że pojechał z portu prosto do domu.

Gdyby był trzeźwy, być może zastanowiłby się dwa razy.

Po pierwsze, kazał córce skłamać przed przedstawicielami organów ścigania. Wprawdzie była nieletnia i nie groziła jej za to odpowiedzialność karna, ale Olsen i tak czuł się z tym źle.

Po drugie, zeznanie Hallbjørna mogło samo w sobie go pogrążyć. Jeśli któryś z funkcjonariuszy odnajdzie kogoś, z kim pił zeszłej nocy albo u kogo kupił alkohol, jego wersja runie jak domek z kart.

Nie była to dobra strategia. Olsen uświadomił to sobie, przeszukując któryś z kolei kuter i nawołując Poułę. Nigdzie nie było po niej śladu.

– Strasznie capisz – rozległ się głos z innej części kutra.

Hallbjørn spojrział w tamtym kierunku i zobaczył Jóhana Bærentsen, który wychodził zza dziobówki.

– Powiedziałbym, że jak gorzelnia, ale byłoby to niedomówienie.

– Trochę wypięłem.

– Trochę? – zaśmiał się Jóhan, wymieniając z Olsenem uścisk dłoni. – Musiałeś dawać w palnik całą noc. Co to za okazja?

Hallbjørn wzruszył ramionami i powiódł wzrokiem po pokładzie. Znali się z Jóhanem na tyle dobrze, że nie musieli oddawać się powitalnej częściej gadaninie. Wychowywali się na tej samej ulicy, ich domy dzieliło może sto metrów. Zazwyczaj to Hallbjørn przychodził do Bærentsenów, ponieważ Jóhan miał zawsze najnowsze duńskie gry planszowe. Jego ojciec robił stałe kursy do Hirsthals i zwoził na wyspy wszystko, co udało mu się okazjnie zakupić na kontynencie.

Jóhan kontynuował teraz ojcowską tradycję, choć w przeciwieństwie do niego nie handlował alkoholem. Stary Bærentsen zaopatrywał w wódkę całą wyspę Streymoy, tymczasem młody po przejściu biznesu skupił się głównie na komputerach i Vestmannie. Ostatecznie wyszło mu to na dobre. Był obrotny, dorobił się małej fortuny, a przy tym nie popadł w konflikt z prawem.

Postrzegano go jako przedsiębiorcę rodem z Kopenhagi – i starał się wyglądać dokładnie tak, jak wymagała tego ta opinia. Jeszcze jakiś czas temu ubierał się w mocno taliowane, pastelowe koszule i miał zawsze idealnie ogolone policzki, teraz nosił koszule w kratę i kilkunniowy zarost. Śledził trendy i niektórzy mieszkańcy Vestmanny uważali go za okno na świat mody.

Hallbjørn i Jóhan ruszyli w kierunku rufy, rozglądając się uważnie.

– Dziwna sprawa z tą dziewczyną – podjął Bærentsen.

– Powiedziałbym, że raczej niepokojąca.

– Bez przesady.

Olsen spojrział na przyjaciela i uniósł brwi.

– Nie sądzisz chyba, że ktoś ją napadł? – zapytał Jóhan.

- Nie, ale to nie znaczy, że jest bezpieczna. W porcie nie brakuje zagrożeń, wystarczy, że wyszła kawałek za daleko i poślizgnęła się na pirsie.

- *Fjörður* sprawdzali chyba na samym początku, w wodzie niczego nie zauważyli. Żadnego plecaka, kurtki, nic.

Hallbjørn pokiwał głową i ruszył dalej. Jeśli dziewczyna nie wpadła do wody ani nie straciła przytomności gdzieś na śniegu, być może nadal jest szansa, że odnajdą ją żywą. Ale w takim razie co się z nią dzieło przez całą noc?

Olsen potarł skronie, czując, że zbliża się zasłużony ból głowy.

- Zbladłeś - stwierdził Bærentsen.

- Nie czuję się najlepiej. Szczególnie na kutrze.

Jóhan zaśmiał się pod nosem.

- Pochwal się, ile wychlałeś?

- Nie wiem.

- Aż tyle?

Hallbjørn zgromił go wzrokiem, podnosząc plandekę na rufie. Zrobił to mechanicznie, bez nadziei na odnalezienie śladu Pouli.

- Musiałem mieć jakiś trefny towar, bo... - zaczął Olsen i zawiesił głos. Ufał przyjacielowi, ale uznał, że nie musi dzielić się z nim wszystkim. - Okropnie mnie muli.

- Widzę - mruknął Bærentsen. - Pamiętaj tylko, żeby przechylić się przez burtę.

Hallbjørn obawiał się, że niebawem ta rada okaże się pomocna. Czuł, że w jego żołądku zaczynają się dzieć niepokojące rzeczy.

- Kupowałeś u Teitura? - zagał Jóhan.

- Nie.

- Gówno prawda - ocenił z uśmiechem przyjaciel. - Zawsze poznam efekty jego gorzały.

Olsen stanął na końcu statku i przechylił się przez nawis rufowy. Spojrzał w ciemne wody cieśniny Vestmannsund. Kilka kilometrów dalej wpływały do fiordu *Vágafjörður* i jeśli Poula Løkin z jakiejś przyczyny wpadła do wody, ciało mogło znajdować się na tyle daleko, że nigdy nie zostanie odnalezione.

Hallbjørn poczuł ciarki, gdy pomyślał o tym, jak łatwo może zaginąć wszelki ślad po człowieku. Wystarczy jeden niefortunny krok i można na zawsze rozpułnąć się we mgle niepamięci.

- Wracamy? - zapytał Bærentsen.

Hallbjørn pokiwał głową. Ruszyli z powrotem na nabrzeże i przekonali się, że kilka kolejnych jednostek rybackich zostało już sprawdzonych przez innych mieszkańców. Grupa poszukiwawcza przesuwiała się dalej na południe



wzdłuż kamiennego nasypu nad wodą. Hallbjørn pomyślał, że nawet gdyby dziewczyna potknęła się gdzieś tutaj, upadłaby na skały i do tej pory dawno by ją znaleziono.

Jóhan i Olsen rozejrzeli się, a potem ruszyli wraz z kilkoma innymi mieszkańcami w kierunku strefy towarowej portu. Stały tam zardzewiałe kontenery i śmierdziało zgnilizną znacznie bardziej niż w okolicach kempingu. Dotarli do najdalej wysuniętego na południe miejsca w Vestmannie, ale nie natrafili na żaden ślad Pouli. Dalej na zachód ciągnęły się pokryte śniegiem rozległe pastwiska. Kawałek za nimi niewielki wodospad wpadał do wód cieśniny.

Jedna z kobiet wystąpiła przed szereg, a potem podzieliła grupę na mniejsze zespoły. Hallbjørn i Bærentsen udali się w kierunku wodospadu.

– Moim zdaniem ona jest u jakiegoś chłopaka – oświadczył Jóhan. – A my bez sensu chodzimy po zadupiach.

– To optymistyczna wersja.

– Raczej realna. Zastanów się, po co miałyby nocą iść do portu?

– Był wczesny wieczór.

– Nieważne. Poszła tam, bo chciała się spotkać z chłopakiem.

– Ann-Mari mówi, że Poula nie miała nikogo.

Olsen czuł się nieco dziwnie, rozmawiając na ten temat, w końcu Poula Løkin była w wieku jego córki. Myśl, że mogła potajemnie się z kimś spotykać, sprawiała, że Hallbjørnowi robiło się słabo.

– Nie wszyscy muszą wszystko wiedzieć – zauważył Bærentsen.

– Za tę mądrość należy ci się Nagroda Nobla.

– Twierdzę tylko, że cały ten dramat może wynikać z tego, że dziewczyna poszła na randkę. Było fajnie, więc spędziła noc u chłopaka. Kiedy obudziła się rano i zobaczyła burzę, którą wywołała, spanikowała. Siedzi teraz u swojego kochanka i nie wie, co począć.

– Oby tak było.

Po kilku godzinach stało się jednak pewne, że tak nie jest. Jóhan i Hallbjørn wrócili do Vestmanny po sprawdzeniu wzgórz na południowy zachód od miasta i dowiedzieli się, że pozostałe grupy również nie trafiły na żaden ślad. Przeszukano także domy i miejsca użyteczności publicznej, ale niczego nie odnaleziono.

Policja oficjalnie uznała Poułę Løkin za zaginioną i niemal na każdym budynku w porcie pojawiło się jej zdjęcie. Olsen stanął przed jednym z nich i wpatrzył się w ładną twarz dziewczyny. Poula miała krótkie, jasne włosy, niebieskie oczy i kremową cerę. Sprawiała wrażenie delikatnej, niemal kruchej, choć wczoraj wydawało mu się, że głos ma stanowczy i świadczący

o pewności siebie.

Na Boga, musi ustalić, co robił w nocy. Czy to możliwe, że rzeczywiście pojechał do starego Teitura? Kiedyś obiecywał sobie, że nigdy tego nie zrobi, ale kto wie? Teitur Petersen był emerytowanym rybakiem, który zarabiał całkiem sporo, jednak podatków nie płacił prawie wcale. Wynikało to z tego, że sam pędził bimber w piwnicy i sprzedawał go złaknionym procentów mieszkańcom. Zarzekał się, że jego wytwory powstają ze składników najwyższej jakości, ale ktoś kiedyś zarzucił mu, że używa rozcieńczonego płynu do chłodziac. Hallbjørn nie miał nic przeciwko alkoholowi, ale metylowy niespecjalnie do niego przemawiał.

Biorąc pod uwagę luki w pamięci, musiał jednak dopuścić możliwość, że złożył wizytę Teiturowi. Jeśli kupił coś u niego, wypadało tylko być wdzięcznym losowi, że nie trafił do szpitala na toksykologię.

Olsen oderwał wzrok od zdjęcia dziewczyny i rozejrzał się po porcie. Mieszkańcy zaczęli już składać kwiaty tam, gdzie ostatnio widziano Poulę. Hallbjørn poczuł się nieswojo, myśląc o tym, że dokładnie w tym samym miejscu zaparkował wcześniej swoje stare volvo S70.

Niemal podskoczył, gdy Jóhan klepnął go w plecy.

– Patrz – odezwał się przyjaciel i wskazał na dwóch policjantów.

Stali nieco dalej, odbierając kolejne zeznania, w tej chwili od uczniów miejscowej szkoły. Sprawiali wrażenie, jakby robili to wyłącznie z obowiązku – byli znudzeni, dawno zamknęli notatniki, a nastolatków słuchali jednym uchem.

– I za to biorą trzydzieści tysięcy koron miesięcznie – zauważył Bærentsen.

– Co?

– Wiem, co mówię. Mój kuzyn jest policjantem na Sandoy. Nic nie robi, a dostaje dokładnie tyle plus świadczenia socjalne. Opłaca się nosić mundur, Hallbjørn. Przede wszystkim roboty przy tym masz niewiele. Ot, spójrz na nich.

Olsen nie odrywał wzroku od funkcjonariuszy. Obawiał się, że do tego czasu bardziej się nim zainteresują, ale najwyraźniej podążyli innym tropem.

– Nie wiedzą nawet, co robią – dodał Jóhan. – Ten młody pewnie po raz pierwszy w ogóle jest w terenie, a dla tego starego to pierwsza poważna sprawa. Dzieci we mgle.

Dzięki Bogu, pomyślał Hallbjørn.

– Ale podobno z Tórshavn płyną już Duńczycy.

– Co takiego?

– Rozmawiałem przed chwilą z Olavurem. Twierdzi, że przylecieli jakiś

czas temu i są teraz na Smyrilu. Pewnie niebawem będą zawijać. Przejmą sprawę.

Olsen nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Tak szybko? – zapytał.

– Szybko? Dziewczyna znikła w nocy, a z samego rana nasi poprosili o pomoc. Dziwi mnie, że Duńczycy czekali tak długo. W końcu każda okazja jest dobra, żeby pokazać swoją wyższość.

Hallbjørn w zamyśleniu pokiwał głową. Nagle jego sytuacja znacznie się pogorszyła.

## 4

### Niedziela, 13 grudnia, godz. 16.40

Katrine Ellegaard stała na dziobie promu Smyril Line, patrząc na zbliżającą się linię brzegową Vestmanny. Spodziewała się, że więcej dachów będzie porośniętych trawą – po wylądowaniu w Tórshavn widziała ich pełno, tutaj było tylko kilka.

Dziwny zwyczaj, choć niejedyny kultywowany przez Farerów od wielu pokoleń. Katrine słyszała o archaicznym tańcu do ballad, a w telewizji widziała też *grindadráp*, polowanie na grindwale, w którym uczestniczyły całe wioski – od starców po małe dzieci. Woda w zatokach zabarwiała się wtedy na czerwono, a ludzie brodzili między porozcinanymi truchłami ogromnych walenii.

Osobliwy naród, w dodatku wciąż dążący do osiągnięcia niepodległości od Danii. Kiedy w 2011 roku uchwalono na wyspach nową konstytucję, premier Rasmussen oznajmił, że jest niezgodna z duńską, i zablokował jej wejście w życie. Farerowie byli wściekli i domagali się, by mogli rządzić się sami, premier postawił więc największym farerskim partiom politycznym warunek. Jeśli chcieli przyjąć nową konstytucję, Wyspy Owcze musiały ogłosić niepodległość. Politycy szybko wycofali się z tego pomysłu, a mimo to mieszkańcy wciąż domagają się poszerzenia autonomii.

Katrine usłyszała dzwonek telefonu. Sięgnęła do torebki i wyjęła nokię, po czym spojrzała na wyświetlacz. 35 14 48. Policja z Tórshavn.

– *Politiassistent* Ellegaard.

- Pani sierżant, funkcjonariusze czekają na panią w porcie - odezwał się mężczyzna po drugiej stronie. - Jest pani już na Smyrilu?

- Tak, dobijamy do brzegu.

- Świetnie. Na miejscu wszystko pani wyjaśnią, zakwaterowanie będzie w Krákureiðrið, w samym porcie. Ciemny, jednopiętrowy budynek z dwójgiem białych drzwi. Jest dostęp do Internetu i dwie toalety. Właściciel będzie na panią czekał.

Katrine spojrzała przed siebie i dostrzegła grupy ludzi kręcących się po nabrzeżu.

- Po zaginionej nadal nie ma śladu? - spytała.

- Obawiam się, że nie. Kontaktowaliśmy się pół godziny temu z oficerem na miejscu.

Ellegaard wyjrzała za burtę. Ciemne wody zatoki zapewne skrywały niejedną tajemnicę, ale Katrine miała nadzieję, że nie pochłonęły ciała dziewczyny. Musiała jednak przyznać, że to najbardziej prawdopodobna możliwość.

- Dziękuję - powiedziała i się rozłączyła.

Była to pierwsza sprawa, którą prowadziła samodzielnie. W Danii zapewne nie dostałaby jej na wyłączność, przydzielono by jej jakiegoś policyjnego wyjadacza, czuwającego nad przebiegiem śledztwa.

O ile w ogóle można było mówić o śledztwie. Ellegaard widziała kwiaty, które mieszkańcy ułożyli wzdłuż rybackiego pirsu. Najwyraźniej niektórzy uznali, że Poula Løkin już nie wróci, ale Katrine na ich miejscu nie byłaby tego taka pewna. Młode dziewczyny często uciekały z domów, bez względu na to, czy mieszkały na końcu świata, czy w wielkiej metropolii. Pewne rzeczy, a w szczególności problemy nastolatków, pozostawały uniwersalne.

Poza tym łatwo było sobie wyobrazić, że Poula poznała kogoś przez Internet. Z tego, co Katrine zdołała się dowiedzieć, mieszkańcy Vestmanny i innych miasteczek coraz częściej zastępowali prawdziwy świat tym wirtualnym. Uciekali od znanych pastwisk, nieużytków i wszędobylskiej wody, szybko przekonując się, że nie muszą ruszać się z domu, by znaleźć się w zupełnie innym miejscu.

Być może Poula Løkin poznała jakiegoś Duńczyka na Facebooku i pewnej nocy uznała, że ma dosyć wirtualnego związku. Spakowała się, przygotowała do drogi, a potem skorzystała z okazji.

To tłumaczyłoby jej obecność wieczorem w porcie. Może umówiła się tu z kimś albo wzięła jeden z mniejszych kutrów. Do Tórshavn nie było daleko, a tam świat stał przed nią otworem.

Rozległ się dźwięk obwieszczający, że prom podchodzi do pirsu. Smyril

Line była bodaj jedynym farserskim przedsiębiorstwem o zasięgu wykraczającym poza wyspy. Mimo ery transportu lotniczego promy pływające z Hirtshals w Danii nadal cieszyły się dużym zainteresowaniem. Wprawdzie podróż trwała trzydzieści godzin, ale dla niektórych była to jedyna możliwość.

Ellegaard szczęśliwie nie musiała odbywać tej długiej trasy. Z kontynentu wojskowym śmigłowcem poleciała prosto do heliportu w Tórshavn, a tam wsiadła na prom do Vestmanny.

Teraz obserwowała, jak kapitan manewruje, by ustawić się burtą w kierunku nabrzeża. Chwilę później marynarze opuścili trap, a ona zeszła z pokładu jako pierwsza. Z plecakiem i torebką nie mogła zrobić dobrego wrażenia, ale stwierdziła, że nie ma się czym przejmować.

Na lądzie rozejrzała się i skonstatowała w duchu, że miała rację. Wyspiarze nosili za duże wełniane swetry, którym brakowało tylko wyhaftowanych reniferów, by mogły stać się idealnymi prezentami pod choinkę. Niektórzy mieli na sobie rybackie kurtki, inni wiatrówki.

Katrine odniosła wrażenie, jakby wkraczała do innego świata.

– *Politiassistent* Ellegaard? – zapytał jeden z policjantów, którzy stanęli przed trapem.

Katrine zmierzyła ich wzrokiem. Młodszy wyglądał, jakby miał jeszcze mniej doświadczenia od niej. Starszy zaś przywodził na myśl zblazowaną głowę rodziny, której miejsce było na kanapie przed telewizorem.

– Tak – odparła.

– Mogę zapytać, co pani tu robi? – spytał starszy.

Pytanie zbiło ją z tropu.

– Słucham?

– W jakim celu pani przyплыnęła?

– Nie rozumiem, co...

– To bardzo proste pytanie – wpadł jej w słowo policjant. – Zaginęła dziewczyna, nic nie wskazuje na przestępstwo i Dania od razu kogoś przysyła?

Katrine powiodła wzrokiem po gromadzących się mieszkańcach. Ustawili się w rzędzie i patrzyli na nią z wyczekiwaniem. Czuli, że coś jest na rzeczy... i mieli stuprocentową rację. Sama była zdziwiona, kiedy komendant oświadczył, że Tórshavn prosiło o przysłanie wsparcia. Rano na dobrą sprawę nie było wiadomo, czy dziewczyna rzeczywiście zaginęła, czy może gdzieś się ukrywa.

Ellegaard wiedziała, że – jak w życiu – chodzić mogło tylko o dwie rzeczy: pieniądze lub politykę. Co do zasady z pieniędzmi policja nie miała wiele wspólnego, więc pozostawała jedynie polityka.

Przysłanie tutaj Katrine było przymuskiem w nos, chęcią odegrania się

na farerskiej policji za zatrzymanie grupy Duńczyków, którzy przyptłynęli tu latem, by protestować przeciwko *grindadráp*. Zablokowali kutry, które miały zaganiać grindwale do zatoki, ale ostatecznie ponieśli klęskę, trafiając do aresztu w Tórshavn za zakłócanie porządku publicznego. Nie przeszło to bez echa i ostatecznie doprowadziło do konfliktów między jednymi a drugimi stróżami prawa.

Od tamtej pory duńska policja korzystała z każdej okazji, by pokazać, że Wyspy Owcze są traktowane jako jeden z okręgów w strukturze służb.

– Proszę się nie martwić – odezwała się Katrine. – Nie mam zamiaru rozpychać się łokciami.

– Nie o to chodzi.

– Dochodzenie prowadzi *Færøerne Politi*, są państwo niezależną strukturą. Ja mam tylko służyć radą.

Funkcjonariusze spojrzeli na siebie, a potem na Ellegaard.

– A teraz byłabym wdzięczna za wskazanie mi drogi do hotelu.

Zaprowadzili ją do niewysokiego, ciemnego budynku. Katrine rzuciła plecak na łóżko, skorzystała z toalety, a potem wyszła z budynku.

Policjanci czekali na nią przed Krákureiðrið. Ellegaard przełknęła ślinę i przypomniała sobie wszystko, czego ją uczono na licznych szkoleniach. Na promie powtarzała sobie w głowie odpowiednie formułki, by wypaść dobrze przed Farerami. Jeśli rzeczywiście doszło tu do przestępstwa, zapewne zostanie na wyspach na dłużej. Pierwsze wrażenie było kluczowe.

– Szybko się pani uwinęła – zauważył młodszy.

Starszy mruknął coś niezrozumiałego.

– Bo nie ma czasu do stracenia – oznajmiła. – Na początek proponuję, by wszyscy, którzy mogą dysponować informacjami na temat dziewczyny lub miejsca, w którym zniknęła, zgromadzili się w jakiejś sali. Macie takie miejsce?

– Szkolna sala gimnastyczna... – bąknął młody.

– Świetnie – ucieła Katrine. – Musimy jak najszybciej ustalić, jakie miała relacje z rówieśnikami. Zanim zaczną rozmawiać między sobą i wpływać na swoje zeznania.

– Wpływać?

– Nieświadomie. Będą sugerować sobie wspólną wersję.

– Nie sądzę, żeby to...

– Po drugie, musimy wiedzieć, czy nie znikła jakaś jednostka pływająca.

Młodszy z policjantów spojrzął na przełożonego, a ten odchrząknął.

– Nie, żaden kuter nie zaginął.

– To dobrze – odparła Ellegaard. – A któryś opuścił dziś Vestmannę?

- Nie. Wszystkie rejsy zostały wstrzymane, mieszkańcy od rana szukali dziewczyny.

Katrine z zadowoleniem pokiwała głową. Szczęście w nieszczęściu, że ci ludzie okazali się tak uczynni. Gdyby jednostki zaczęły stąd odpływać, można by pożegnać się z perspektywą ujęcia porywacza.

- W takim razie potrzebujemy *crowdsourcingu* - powiedziała. - Proszę zebrać wszystkich w szkole. Byle szybko, póki jeszcze możemy coś ustalić przez skonfrontowanie ich zeznań.

- Mówiła pani, że zamierza tylko obserwować.

- Będę obserwować z wielką uwagą, jak tylko wszyscy się zbiorą.

Funkcjonariusze zawahali się, ale ostatecznie zrobili to, co zaproponowała. Ellegaard odetchnęła z ulgą. Musiała przyznać, że taka zasadniczość kosztowała ją sporo energii. Bodaj pierwszy raz w życiu użyła wobec nieznanym tak stanowczego tonu. Obawiała się, że to zauważą, ale jej małe przedstawienie musiało wyjść całkiem nieźle.

Gdy miejscowi policjanci zaczęli zwoływać mieszkańców, Katrine udała się w miejsce, gdzie ostatnio widziano Poulę Løkin. Popatrzyła wzdłuż zasp topniejącego śniegu, a potem spojrzała na masyw górujący nad miastem od północy.

Kątem oka spostrzegła mężczyznę, który jej się przyglądał. Natychmiast odwrócił wzrok, ale Ellegaard równie szybko ruszyła w jego kierunku.

- Dzień dobry - powiedziała. - Coś przykuło pana uwagę?

- Moją? Nie - odparł. - Raczej pani wydaje się zaciekawiona.

Poczuła stłumiony odór alkoholu, gdy otworzył usta. Zapach nie pozostawiał wątpliwości, że mężczyzna ma kaca i najpewniej przez pół dnia starał się czymś zagryźć ostrą, nieprzyjemną woń.

Miał na sobie wełniany sweter, ale w porównaniu z innymi robił całkiem nieźle wrażenie. Jego twarz przywodziła na myśl zmęczonego buntownika, a krótka broda ukrywała mocno ciosane rysy twarzy.

- Jak pan się nazywa?

- Hallbjørn Olsen.

Policjantka przedstawiła się i mocniej opatulila się kurtką. Wiedziała już, że powinna była zabrać ze sobą polar.

- Znał pan tę dziewczynę?

- Nie, raczej nie.

- Raczej?

Zapatrzył się w dal. Minął ich jeden z mieszkańców, oznajmiając, że w szkolnej hali sportowej organizowane jest spotkanie.

- Widziałem ją jako ostatni - odezwał się Hallbjørn. - Przynajmniej na to

wychodzi.

Opowiedział jej o szczegółach, zanim zdążyła o nie zapytać. Katrine zanotowała to w pamięci jako podejrzenie. Ludzie niemający nic do ukrycia zazwyczaj nie myślą o tym, by mówić o wszystkim tuż po przedstawieniu się. Szczególnie, jeśli w grę wchodzi relacja Farer – Dunka.

– Gdybym wiedział... – zakończył Olsen i zawiesił głos, patrząc w miejsce, w którym ostatni raz widział Poułę Løkin.

– Nie mógł pan wiedzieć.

– No tak – odpowiedział nieobecny głosem, po czym potrząsnął głową.

– Moja córka ją znała. Dość dobrze.

Katrine się ożywiła. Chciała wprawdzie zebrać informacje na spotkaniu z mieszkańcami, ale szkoda było przepuścić taką okazję.

– Jest gdzieś w pobliżu?

– Tak – odparł mężczyzna, a potem rozejrzał się i przywołał dziewczynę.

Nie przypominała ojca – miała jasne włosy, tak jak Poula Løkin. Nie była jednak tak urodziwa, jak jej koleżanka. Zaginiona dziewczyna w przyszłości mogłaby z powodzeniem występować na paryskich pokazach mody.

Ellegaard przedstawiła się nastolatce i wyjaśniła, że chce zamienić z nią tylko kilka słów.

– W porządku – rzuciła Ann-Mari.

– Przede wszystkim interesuje mnie, z kim Poula się zadawała.

– Ze mną i z ludźmi z drużyny.

– Drużyny?

– Tak, gramy w piłkę ręczną.

– Nie w nożną? Słyszałam, że na wyspach nawet najmniejsza wioska ma swoją drużynę.

Ojciec i córka popatrzyli na siebie.

– Nie – powiedziała Ann-Mari. – U nas gra się w ręczną albo badminton. Ewentualnie można pływać po Fjarðastevna, czasem urządzamy zawody.

Dunka zapisywała w pamięci każde słowo nastolatki. Jeśli doszło tutaj do przestępstwa, nie popełnił go nikt z zewnątrz. Musiała poznać tę zamkniętą społeczność, bo to właśnie w niej tkwiły odpowiedzi, których poszukiwała.

– Trzymacie się razem? – zapytała. – Wasza drużyna?

– Pewnie.

– Ćwiczą nawet po godzinach – dodał ojciec.

– Mamy dobrego trenera. Jesteśmy jak rodzina.

Jeszcze lepiej, pomyślała Katrine. Sprawcą przestępstwa rzadko był ktoś spoza rodziny, nawet jeśli była to rodzina tylko w cudzysłowie.



- Zespół męski trenuje z wami?

- Skąd, no co pani?

Ellegaard wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się lekko.

- Raz my mamy halę, raz oni.

- Ale utrzymujecie kontakty?

- No pewnie. My chodzimy na ich mecze, oni na nasze.

Katrine milczała przez moment, patrząc porozumiewawczo na Ann-Mari.

Właściwie nie musiała zadawać pytania, które zakołatało jej w głowie, ale chciała zobaczyć, jak zareaguje na nie tych dwoje.

- Jakieś pary?

Ann-Mari milczała z niezmiennym wyrazem twarzy, Hallbjørn się skrzywił.

- Może i tak - przyznała po chwili dziewczyna. - Ale co to ma do rzeczy?

Nieźła jest, pomyślała Ellegaard. Współpracuje, ale jednocześnie stara się pokazać, kto tutaj rządzi. Przynajmniej w jej mniemaniu.

- Chcę się tylko dowiedzieć, czy Poula kogoś miała.

- To trzeba było od razu tak zapytać.

- To prawda. - Katrine się uśmiechnęła. - Więc?

- Nie, nie miała nikogo.

Znały się jak łyse konie, Ellegaard nie miała co do tego wątpliwości.

Gdyby było inaczej, młoda powiedziałaaby: „z tego, co wiem”, „chyba” albo „wydaje mi się”. Ale nie, jej odpowiedź była kategoryczna i Ann-Mari udzieliła jej bez żadnego zastanowienia.

Mogło to też znaczyć, że skłamała. Katrine popatrzyła jej prosto w oczy. Ann-Mari wytrzymała spojrzenie. Zupełnie jakby chciała ją przekonać, że powiedziała prawdę.

## 5

### Niedziela, 13 grudnia, godz. 18.01

Hallbjørn czekał na policjantkę przed budynkiem szkoły. Poprosiła go o to, choć nie bardzo wiedział dlaczego.

Na spotkanie tłumnie przybyli wszyscy mieszkańcy, którzy mieli jakiegokolwiek informacje na temat Pouli Løkin. Cała reszta stała na zewnątrz,

w korytarzu lub na tyłach sali, słuchając tego, co mówili inni.

Raz po raz ktoś przebąkiwał, że zgromadzenie jest niepotrzebne i powinno się poświęcić ten czas na dalsze poszukiwania. Były to jednak odosobnione głosy, gdyż większość zdawała sobie sprawę, że szukanie dziewczyny po zmroku miało się z celem.

A zmrok zapadał tu szybko. W połowie grudnia słońce wstawało kwadrans przed dziesiątą, a znikało za horyzontem już o piętnastej. Vestmanna mogła cieszyć się dniem tylko przez pięć godzin.

Najlepsza sytuacja była w połowie czerwca. Wówczas wschód następował o wpół do czwartej nad ranem, a zachód dopiero pół godziny przed północą. Gdyby Poula zaginęła w lecie, być może do tej pory dawno by się odnalazła.

Z drugiej strony w sezonie Vestmanna żyła z turystyki. W ciągu kilku godzin z wyspy odpłynęłoby tyle kutrów i promów, że nastolatka mogłaby zniknąć bez trudu, podobnie porywacz, jeśli istotnie doszło do porwania.

- Przepraszam - rozległ się głos Katrine. - Zatrzymał mnie jeszcze burmistrz.

Olsen obrócił się i uśmiechnął blado.

- Nie szkodzi - odparł.

- Gdzie pana córka?

- Poszła do domu.

- Sama?

Hallbjørn wzruszył ramionami. Nawet teraz, po zniknięciu Pouli Løkin, nie przemknęło mu przez myśl, że istnieje jakieś niebezpieczeństwo.

- Tutaj nic jej nie grozi - powiedział. - Poza tym mieszkamy kilkaset metrów dalej, przy Fjalsvegur.

Ellegaard rozejrzała się, jakby dzięki temu mogła ustalić, czy jego córce rzeczywiście nic nie może się stać w drodze do domu.

- Miejmy nadzieję, że wszystko będzie w porządku - odezwała się po chwili, po czym wskazała w stronę portu. - Przejdziemy się?

Olsen ruszył za nią po Toftavegur. Zastanawiał się, dlaczego kobieta chce rozmawiać akurat z nim. Może chodziło o alkoholowy oddech? Nie, z pewnością czuła gorzałą także od innych mieszkańców. Ale poza tym nie dał jej żadnego powodu do zainteresowania się akurat nim.

Może rozmawiała na jego temat z policjantami z Tórshavn? Może wspomnieli, że zwlekał z odpowiedzią na pytanie, o której wrócił do domu?

- Dziwią mnie te wasze dachy - powiedziała Katrine.

- Słucham?

Wskazała na jeden z domów.

- Po co siejcie trawę na dachach? - zapytała.

- To tradycja.

- Nie ma żadnego praktycznego celu?

- Z tego, co wiem, to nie. Kiedyś używano trawy do izolacji, bo, jakby nie było, występuje u nas w nadmiarze. Teraz chodzi już chyba wyłącznie o kultywowanie dawnych zwyczajów.

- Trzeba to strzyc?

- Nie - odparł Hallbjørn, choć na dobrą sprawę nie był pewien. W jego rodzinie od kilku pokoleń nie siano trawy na dachach. Wydawało mu się jednak, że cała koncepcja polegała na tym, by rośliny rozrastały się swobodnie.

- Cóż... klimat macie dobry.

- Mhm.

- Podobno pada tutaj średnio przez dwadzieścia pięć dni w miesiącu... i macie ponad dwieście określeń na deszcz.

Olsen marzył już o tym, by znaleźć się w domu. Chciał się położyć, zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się tego dnia, a potem obudzić się rano z rześkim umysłem. Nie wypije dzisiaj nawet kropli alkoholu.

- Możliwe - przytaknęła. - Ale w tej statystyce liczy się też dni, kiedy popada choćby przez pięć minut. Mało to miarodajne.

Skinęła głową i przez moment szli w milczeniu. Dopiero teraz Hallbjørn uświadomił sobie, że odprowadza policjantkę do hotelu przy kempingu. Będzie wracał do domu dobre pół godziny, choć Fjalsvegur od portu dzieliło w linii prostej jedynie trzysta metrów. Ulice wiły się jednak zakosami ze względu na to, że część zabudowań znajdowała się na stokach. Zawsze mógł wybrać skrót, ale tego dnia nie chciał chodzić nocą po podwórkach sąsiadów.

- Chciała pani porozmawiać o czymś konkretnym? - spytał.

- Poniekąd - odparła Katrine. - Zauważyłam pana chód.

- Słucham?

Spojrzała na niego, jakby chciała się usprawiedliwić, że to silniejsze od niej.

- Wychowałam się w wojskowej rodzinie - wyjaśniła. - Wszędzie poznam żołnierski chód. Był pan w armii?

- Wyspy Owcze nie mają armii. Kiedyś mieliśmy Færøernes Kommando, ale w dwa tysiące dwunastym roku razem z siłami grenlandzkimi wcielono te struktury do duńskiego wojska.

Uśmiechnęła się.

- To wymijająca odpowiedź, która każe mi sądzić, że był pan żołnierzem.

- Muszę się spowiadać ze swojej przeszłości?

- Nie musi pan, ale byłabym wdzięczna.

Zwolniła nieco kroku, jakby spodziewała się, że ta rozmowa potrwa

dłużej, niż planowała pierwotnie. Hallbjørn wziął głębocki oddech. Być może powinien wyłożyć wszystkie karty na stół i mieć to już za sobą. Jeśli dziewczyna się nie znajdzie, prędzej czy później i tak go prześwietlą, podobnie jak pozostałych mieszkańców.

- Więc? - zapytała.

- Byłem porucznikiem w Forsvaret.

- Duńskie wojsko? - zapytała. - No, no. Tutejsi niepodległościowcy muszą pana uwielbiać.

- Nie tylko oni.

Uśmiechnęła się, a on poczuł, że wreszcie wraca do siebie po alkoholowym otępieniu.

- Mam panu mówić per *løjtnant*? - odezwała się.

- Niekoniecznie, nie jestem już w armii.

- Mówi to pan bez rozrzewnienia.

- Bo nie ma za czym tęsknić - odparł Hallbjørn, wbijając wzrok w światła portu. - Przeciwnie, chciałbym o tym wszystkim zapomnieć.

- Był pan na misjach?

Dlaczego tak go wypytywała? Olsenowi przeszło przez myśl, że mogła liczyć na powojenną traumę, z powodu której byłby w stanie wyrządzić krzywdę Bogu ducha winnej dziewczynie. Była to niepokojąca myśl. Niepokojąca tym bardziej, że w pewnym momencie zaświtała też w mrocznych zakamarkach umysłu Hallbjørna.

- Byłem.

- Gdzie? - zapytała, ścigając brwi.

- *Operation Bøllebank*.

- Chyba kojarzę.

Na samo wspomnienie tamtych czasów Olsen poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć mu w żyłach. Zacerpnął tchu, starając się uspokoić.

- Misja w Jugosławii, w dziewięćdziesiątym czwartym. Służyłem w Jutlandzkim Regimencie Dragonów.

- W ramach ONZ?

Hallbjørn skinął głową.

- Coś się tam zdarzyło?

Pomyślał, że powinna o tym wiedzieć. Nieważne, że miała dwadzieścia lat mniej od niego. *Operation Bøllebank* była pierwszą akcją zbrojną duńskiej armii od zakończenia drugiej wojny światowej. Każdy poddany królowej Małgorzaty powinien być na bieżąco, zwłaszcza jeśli pochodził z żołnierskiej rodziny. Koniec końców Olsen uświadomił sobie, że to tylko gra. Kobieta doskonale wiedziała, czym była *Operation Bøllebank*. Mimo to postanowił

opowiedzieć jej o wszystkim. Lub prawie o wszystkim.

- Wpadliśmy w zasadzkę przy zwalnianiu szwedzkiej obsady punktu Tango dwa – powiedział w zamyśleniu. – Przy miejscowości Kalesija zaczął się ostrzał z broni przeciwpancernej, wcześniej walili z moździerzy. Prosiłiśmy UNPROFOR o wsparcie w powietrza, ale odmówiono nam.

Hallbjørn zrobił pauzę, upominając się w duchu, by nie przeszarżować z emocjami. Wiedział, że jest oceniany jako kandydat na potencjalnego przestępcę.

- Dowódca, pułkownik Møller, wydał rozkaz, by odpowiedzieć ogniem – ciągnął. – Na jakiś czas Serbowie przerwali ostrzał, ale tylko ich rozsierzdziłiśmy. Zaczęli nas atakować ze zdwojoną siłą, rzucili do walki kolejne czołgi i artylerię przeciwpancerną.

Urwał, wpatrując się w największą latarnię przy zejściu z pirsu. Po drugiej stronie zatoki widać było światła pojedynczych zabudowań, odbijające się w tafli wody.

Ellegaard odchrząknęła.

- Jakie były straty? – zapytała.

- Według naszych około stu pięćdziesięciu zabitych Serbów i trzy zniszczone czołgi.

- A straty własne?

- Uszkodzony jeden pojazd. I pułkownik Møller najadł się strachu, bo pocisk prawie go musnął.

- Przypuszczam, że nie on jeden.

- Nie – potwierdził Hallbjørn i nagle się zatrzymał. Uznał, że ma dosyć tej pogadanki i badania gruntu.

Katrine również stanęła i obróciła się do niego.

- Ale dlaczego mnie pani o to wypytuje?

- Potrzebuję kogoś z miejscowych, panie Olsen.

- Słucham? Do czego?

Ellegaard rozłożyła ręce.

- Jak pan, być może, zauważył, nie mamy dobrych relacji z tutejszą policją.

- I co w związku z tym? To oni prowadzą sprawę, jak sama pani mówiła.

- Owszem... to znaczy, przynajmniej na razie.

- Zamierzacie odebrać im dochodzenie? – zapytał, wsuwając ręce do kieszeni. Miał na sobie ciepły sweter, ale temperatura zaczynała już spadać na tyle, że przydałaby się jeszcze jedna warstwa ubrania.

- Prędzej czy później będziemy musieli – odparła Katrine. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale ta sprawa... – Urwała, rozglądając się. – Wie pan, że ta

dziewczyna już nie wróci, prawda?

Spojrzał na nią z pretensją, ponieważświe mitygując się, że zrobił to niepotrzebnie. Policjantka mówiła do rzeczy.

- Minęły dwadzieścia cztery godziny - dodała. - Teraz prawdopodobieństwo jej odnalezienia będzie malało z każdą upływającą minutą.

Hallbjørn przestąpił z nogi na nogę.

- Na razie nic nie wskazuje na to, by Poula Løkin uciekła - kontynuowała Ellegaard. - A zatem w grę wchodzi porwanie lub zabójstwo. Zdaje pan sobie sprawę, że tutaj coś takiego będzie nieprawdopodobną pożywką dla mediów.

- I sprawa stanie się zbyt głośna, by prowadziła ją farserska policja?

- Obawiam się, że tak.

- To nasza jurysdykcja.

- Ale wasza centrala w Tórshavn sama poprosiła o pomoc.

- Pomoc - tak, odebranie śledztwa - nie.

- Niech pan nie będzie taki pryncypialny.

- Nie jestem.

- Przy ostatnim morderstwie scenariusz był dokładnie taki sam - stwierdziła Katrine. - Sprawdzałam dokładnie przebieg śledztwa. Pierwsze czynności wykonywaliście wy, a potem oddano sprawę dwóm oficerom z kontyentu, którzy razem z lekarzem sądowym przylecieli na Vågø i...

- Vágar.

- Oczywiście, przepraszam, Vágar - powiedziała z przekąsem. - Tak czy owak, procedura jest już znana zarówno wam, jak i nam. I proszę się nie łudzić, że w tym przypadku będzie inaczej.

Hallbjørn patrzył jej w oczy i zastanawiał się, czy powinien się cieszyć, czy martwić. Miał wrażenie, że byłoby gorzej dla niego, gdyby sprawę prowadzili lokalni stróże prawa, znający tutejszą społeczność. Szybko ustaliliby, że wcale nie wrócił z portu prosto do domu. Znaleźliby człowieka, u którego kupił gorzałę, a potem doprowadziliby do konfrontacji zeznań. Olsen trafiłby do aresztu w Tórshavn szybciej, niż zdążyłby powiedzieć: *Tú alfagra land mitt*<sup>[1]</sup>.

- Widzę, że pan to rozumie - odezwała się Dunka.

Jeszcze przez moment w milczeniu mierzyli się wzrokiem.

- Tak - odparł w końcu.

- W takim razie mogę na pana liczyć?

- W jakim sensie?

- Potrzebuję kogoś wewnątrz.

- Szpicla?

- Nie, oczywiście, że nie. Raczej przewodnika, kogoś, kto zwróci mi uwagę na podejrzaną rzecz.

- Podejrzaną? Sądzi pani, że ktoś z nas jest w to zamieszany?

Wzruszyła ramionami.

- Innej możliwości nie widzę. Choć oczywiście przesłucham wszystkich turystów, proszę nie mieć co do tego wątpliwości.

Olsen pomyślał, że nie będzie to łatwe. Wprawdzie poza sezonem nie było w Vestmannie dużego ruchu, ale do portu zawijały także promy zmierzające w inne miejsca, by turyści mogli zobaczyć słynne klify Vestmannabjörgini. Na masywnych, sięgających pięciuset metrów wysokości formacjach skalnych oraz sterczących z wody skałach urzędowały liczne ptaki wodne i foki. Gdy promy zagłębiały się w wąwozy, przed turystami roztaczały się widoki jakby z innej planety, a dodatkowym urozmaiceniem było wpyływanie do jaskiń. Ze względu na wielość atrakcji z tego typu wycieczek korzystano masowo i często zawijano przy tym do najbliższego portu – do Vestmanny.

- Z tego, co wiem, żadna jednostka dziś nie odplynęła – odezwał się Hallbjørn. – Ma pani szczęście.

- Obawiam się, że ten stan potrwa trochę dłużej.

- W jakim sensie?

- Musimy zamknąć Vestmannę.

Olsen nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Chyba pani żartuje.

- Niestety, nie – odparła z powagą Ellegaard. – Jeśli doszło do przestępstwa, muszę mieć wszystkich na miejscu.

Hallbjørn z niedowierzaniem pokręcił głową. Pewnie Duńczykom wydawało się, że mogą tu robić, co im się żywnie podoba, ale Vestmanna to nie Tórshavn. Tutaj nie osiedlali się kosmopolityczni Farerowie, ale ludzie, których dziadkowie łowili ryby, podobnie jak wcześniej dziadkowie ich dziadków. Mało kto wyjeżdżał na studia na uniwersytet *Fróðskaparsetur Føroya* w stolicy. Jeśli ktoś kontynuował naukę, to w lokalnej *Fiskivinnuskúlin*, wyższej szkole uczącej fachu rybołówstwa.

Albo wyjeżdżał i nie wracał. Zupełnie tak, jak niegdyś planował to zrobić Hallbjørn Olsen.

- Nie wróżę sukcesów – mruknął. – Chyba że ma pani do dyspozycji dwie wojskowe fregaty, które zablokują cieśninę od strony fiordu i od zachodu.

- Aktualnie nie.

- W takim razie nie zamknie pani portu.

- Oficjalnie nie, ale rozmawiałam już z burmistrzem i...

- Zgodził się?

- Jest gotów wstrzymać ruch w porcie na jeden dzień... pod pewnymi warunkami.

- Jakie to warunki?

Katrine spojrzała na niego tak, że poczuł się młodszy co najmniej o dekadę.

- Nie babrajmy się w polityce - powiedziała z uśmiechem. - Proszę mi lepiej powiedzieć, czy mogę na pana liczyć?

Hallbjørn przeciągnął moment odpowiedzi, choć wiedział dobrze, że nie ma się nad czym zastanawiać. Jeśli pod wpływem trefnego alkoholu zrobił coś głupiego, to najlepiej będzie trzymać się jak najbliżej tej kobiety.

- Oczywiście - zapewnił ją.

Pożegnała go mocnym uściskiem dłoni, a potem sama ruszyła w dół, w kierunku Skálavegur. Olsen odprowadził ją wzrokiem, a potem odwrócił się i poszedł do domu. Jeśli miał zacząć myśleć logicznie, musiał się przespać.

Rano będzie się martwił konsekwencjami wszystkich dzisiejszych posunięć.



## 6

### Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 00.04

Katrine zajęła niewielki pokój z widokiem na port. Rozpakowała się i przez chwilę stała przy oknie, spoglądając na nieliczne jeszcze zapalone światła po drugiej stronie Fjarðastevna. Tamta część miasta wydawała się oddzielona od tej nie tylko wodami zatoki, ale czymś jeszcze – być może lokalnymi animozjami, na razie jednak Ellegaard wiedziała o tym miejscu zbyt mało, by to stwierdzić.

Zasłoniła okno, a potem usiadła na łóżku i wybrała numer bezpośredniego przełożonego. Nie odebrał za pierwszym razem, więc ponowiła próbę. W końcu usłyszała w słuchawce jego głos.

- Ellegaard? – zapytał, zaspany. – Do cholery, jest pierwsza w nocy...
- U mnie dopiero dwunasta.

Przez chwilę po drugiej stronie panowała cisza.

- Nieistotne – odparł Kjeld Moslund. – To nie pora na nękanie partnera z roboty.

Nieustannie nazywał ich relację partnerską, choć Katrine niespecjalnie się to podobało. Owszem, wprowadzał ją do policyjnego świata, ale był wyższy stopniem i traktował go jak dowódcę, nie jak współpracownika.

- Chciałam zdać raport.

- Trzeba było to zrobić w godzinach urzędowania normalnych ludzi. Jest noc.

- Myślałam, że my zawsze mamy godziny urzędowania. Przestępcy w końcu nie śpią.

Odpowiedziała jej cisza.

- Szefie?

- Mów, skoro musisz.

Usiadła na łóżku i wyprostowała nogi.

- Wygląda na to, że będzie głośna sprawa.

- Czyli tak, jak przypuszczaliśmy – stwierdził Kjeld i ziewnął zbyt głośno, by mogło to ująć uwadze rozmówczyni. – Nikt o zdrowych zmysłach nie ucieka z Wysp Owczych. Na kontynent jest stamtąd... ech, ile?

- Sześćset kilometrów.

- No właśnie. Zanim uciekinier oddali się na połowę tej odległości, zostanie znaleziony.

Ellegaard nie wiedziała, jak skomentować to spostrzeżenie. Przypuszczała, że umysł Kjelda dopiero wskakuje na właściwe tory.

- Więc trup czy porwanie? - zapytał Moslund.

- Przyjmując pańską logikę, raczej ta pierwsza ewentualność.

Katrine słyszała, jak przełożony westchnął do słuchawki.

- No nie wiem... - zamyślił się. - Zawsze można dziewczynę odurzyć, a potem władować ją na jakiś kontenerowiec. Pewnie pływają takie z tego... tej... Gdzie ty jesteś?

- W Vestmannie - oznajmiła Ellegaard, patrząc na zasłonięte okno. - I nie ma tu tak dużych jednostek.

- Nieważne. Mogli ją przewieźć w bagażniku na inną wyspę. Mają tam jakieś przeprawy przez wodę, prawda?

- Mają. Ze dwadzieścia tuneli i chyba trzy mosty.

- Sama widzisz. Dziewczyna mogła popłynąć ze stolicy na jakimś kontenerowcu.

Ellegaard przyjmowała taką możliwość. Jednak w przeciwieństwie do Kjelda dopuszczała także, że Poula Løkin mogła dobrowolnie opuścić Vestmannę. Jeszcze na promie z Tórshavn była przekonana, że to niemożliwe, ale po rozmowach z mieszkańcami musiała zweryfikować pierwotne założenia.

Tutaj nikt nie miał dobrego motywu. Nikt nie przejawiał agresywnych zachowań i nie było też zbyt wielu powodów do kłótni. Nawet podczas najbardziej emocjonującego dnia w roku - *grindadrápu* - wszystko było zorganizowane tak, by nie rodziły się konflikty. Bez względu na to, ile kto upolował grindwali, były one zabierane przez kutry, a potem rozdzielane po równo między mieszkańców Vestmanny i innych okolicznych miejscowości.

Dlaczego ktokolwiek miałyby spowodować zniknięcie nastolatki, pozostawało dla Katrine zagadką.

- Znalazłaś kogoś miejscowego do pomocy? - spytał Kjeld.

- Tak.

- Z policji?

- Nie. Jest tu dwóch funkcjonariuszy z Tórshavn, ale nie pałą się do współpracy.

- Tak, jak się spodziewaliśmy.

- Znalazłam za to byłego wojskowego.

- Na bezrybiu i rak ryba.

- Wygląda na porządnego człowieka.

- Więc tym bardziej uważaj.

Katrine położyła się na łóżku i wbiła wzrok w sufit.

- Ponieważ? - zapytała.

- Twoja zdolność oceny ludzkich charakterów nigdy nie stała na zbyt wysokim poziomie.

Ellegaard uśmiechnęła się pod nosem. Moslund doskonale wiedział, że po międzynarodowym kursie organizowanym w Oslo przez Europol miała wcale niemałą wiedzę na ten temat. Zjechali tam specjaliści z FBI, którzy chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami, i mimo początkowych wątpliwości Katrine musiała przyznać, że wiele wyniosła z tych spotkań.

- Coś jeszcze? - odezwał się Kjeld. - Czy mogę wracać do łóżka?

Ellegaard pragnęła poruszyć pewną kwestię, ale nie wiedziała, jak to ująć.

- Halo? - ponaglił ją przełożony.

- Szefie, moim zdaniem dla dobra sprawy najlepiej byłoby odsunąć tych dwóch policjantów.

- Wiem. Zrobi się, ale nie dzisiaj.

- Muszą zniknąć z samego rana.

Kjeld przez chwilę milczał, zapewne rozważając wszystkie za i przeciw. W sprawie z 2011 roku było łatwiej, choć zaczęło się tak samo. W listopadzie zaginął bez śladu Danjal Petur Hansen, ale szybko odnaleziono ślady jego krwi w mieszkaniu pewnego Chorwata. Duńczycy natychmiast przejęli inicjatywę, bo farerska policja zasadniczo nie miała żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o śledztwa w sprawie morderstw.

Teraz byłoby podobnie, gdyby tylko istniały jakieś ślady, a tych jak dotąd nie odkryto ani w Vestmannie, ani w najbliższej okolicy.

Ellegaard pamiętała, że Chorwata skazano w 2012 roku, ale ciała Hansena nigdy nie odnaleziono. Śledczy przypuszczali, że musiało zostać zrzucone z klifów, jednak mimo usilnych poszukiwań nurkowie na nic się nie natknęli.

Katrine miała nadzieję, że w tym przypadku będzie inaczej.

- Zrobię, co mogę, ale... - zaczął Kjeld.

- Szefie, oni zacierają ślady.

- Tak?

- Nie odgradzili miejsca, w którym ostatnio widziana była dziewczyna, nie szukają żadnych dowodów technicznych, ograniczając się jedynie do zeznań, nie przeszło im przez myśl, żeby zabezpieczyć ślady traseologiczne tam, gdzie dziewczyna...

- W porządku, w porządku, rozumiem. Tamtejsza policja zajmuje się

głównie wypadkami samochodowymi z udziałem owiec.

- Załatwi to pan?
- Zobaczę z samego rana, co da się zrobić.
- Dziękuję.
- A teraz dobranoc.

Ellegaard nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż przełożony się rozłączył. Wiedziała jednak, że Moslund pociągnie za odpowiednie sznurki i uruchomi polityczną maszynę, która sprawi, że burmistrz Vestmanny rozmówi się z dwoma funkcjonariuszami.

Katrine zrazi do siebie farerskie służby, ale prędzej czy później musiało się to stać. Lepiej prędzej, stwierdziła w duchu. Przynajmniej od samego rana będzie mogła na dobre zabrać się do pracy.

## 7

### **Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 09.10**

Hallbjørn obudził się z przekonaniem, że wszystko, co stało się wczoraj, to tylko zły sen. Błoga nieświadomość trwała jednak tylko ułamek sekundy.

Czuł się jak inny człowiek. Ta wczorajsza, zapijaczona wersja samego siebie wydawała się obca i niemająca nic wspólnego z jego prawdziwym ja.

Podniósł się i skierował do łazienki. Stojąc przed lustrem, uznał, że tego ranka wygląda znacznie lepiej. Nadal miał lekko przekrwione oczy, ale był to normalny widok. Tu i ówdzie widział siwe włosy, stanowiące zapewne odbicie tego wszystkiego, co przeszedł w Jugosławii.

Przynajmniej zarost mu nie siwiał. Miał twardą, gęstą i czarną szczecinę, którą w trakcie małżeństwa musiał skrupulatnie golić codziennie rano. Karla nieraz mówiła, że ma włosie jak dzik, a ona za dzika nie wyszła.

Teraz pozwalał sobie na kilka dni bez używania maszynki. Przesunął ręką po policzku i brodzie, czując, jak małe włoski wbijają mu się w skórę, po czym ochlapał twarz wodą. Była to jego wersja kremu nawilżającego, według niego w zupełności wystarczająca.

Wszedł do kuchni połączonej z salonem, gdzie Ann-Mari już przygotowywała śniadanie.

- Dla mnie też robisz? - spytał ze zdziwieniem.

- Dzisiaj tak.

- To chyba pierwszy raz.

Przemknęło mu przez myśl, że to raczej on powinien przygotowywać jedzenie dla swojej szesnastoletniej córki, nie odwrotnie.

- Obawiałam się, że dzisiaj wstaniesz tak samo zmarnowany, jak wczoraj, i trzeba będzie cię trochę podładować – powiedziała Ann-Mari, patrząc znad garnka z owsianką. – Ale widzę, że nie jest tak źle.

- Nie jest – odparł Olsen, podchodząc do ekspresu.

Potrzebował czarnej jak smoła kawy na rozruch umysłu.

- Przypomniałeś sobie coś z poprzedniej nocy?

Pokręcił głową.

- Trochę to niepokojące – zauważyła córka.

- Daj spokój.

- Mówię poważnie. Może się okazać, że mieszkam pod jednym dachem z mordercą, który nawet nie wie, że nim jest.

Relatywizm emocjonalny młodych ludzi go zaskakiwał. Mimo że chodziło o jej przyjaciółkę, Ann-Mari potrafiła mówić o sprawie, jakby widziała ją na ekranie telewizora, a nie w realnym życiu.

Hallbjørn nie potrafił się tak zdystansować. Sądził, że w nocy nie zmrúży przez to oka, ale tym razem wyczerpanie fizyczne wzięło górę nad psychicznym. Na dobrą sprawę nie pamiętał nawet, kiedy zasnął.

- Mówię poważnie, Hal.

- Nie wygłupiaj się – odparł, zwiększając moc naparu.

Po chwili usiadł przy stole i pochylił się nad gazetą. W piątkowym wydaniu „Dimmalætting” wszystko było po staremu, Faroje nie oszalały jeszcze na punkcie zniknięcia dziewczyny. Punkt kulminacyjny nastąpi dziś, gdy cały kraj zainteresuje się sprawą. Zapewne napisaliby o tym w nowym wydaniu „Dimmy”, ale od jakiegoś czasu dziennik zmienił się w tygodnik i gazeciarz z wysłużonym wózkim pojawiał się tylko w piątki. I tak dobrze, uznał Olsen. Przez rok w ogóle zawieszono wydanie papierowe i publikowano jedynie w Internecie.

Przerzucił kilka stron, wypił kawę, a potem zjadł owsiankę. Uznał, że nie ma na co czekać – czas rozwiązać trochę wątpliwości. Ogarnął się, narzucił na siebie kremowy sweter z czarnymi łatami na łokciach i pożegnał córkę.

- Dokąd się wybierasz? – zapytała.

- Muszę sprawdzić kilka rzeczy.

- Na przykład to, gdzie byłeś tamtej nocy?

Zatrzymał się przed progiem i obejrzał się przez ramię.

- Zupełnie, jakbym słyszał twoją matkę.

- Nie żartuję.

Hallbjørn się uśmiechnął.

- Ten sam ton głosu - dodał.

Dziewczyna obeszła wyspę kuchenną, przerzucając sobie przez ramię ścierkę do naczyń.

- Więc? - zapytała.

- Pierwsze słyszę, żeby córka tak maglowała ojca, który chce wyjść z domu. Powinno być chyba na odwrót.

- U nas wszystko jest na opak.

Olsen musiał przyznać, że tkwiło w tym ziarno prawdy.

- Muszę załatwić kilka rzeczy - oświadczył najpoważniejszym, najbardziej rodzicielskim tonem, na jaki było go stać.

- A gdyby policja o ciebie pytała?

- Powiedz, że poszedłem do znajomego.

- A jak zapytają o tamtą noc?

Spojrzał Ann-Mari prosto w oczy. Teraz było już za późno, by zmieniać zeznania. Gdyby wczoraj był trzeźwy, najpewniej podszedłby do tego inaczej, ale w panice i alkoholowym otępieniu podjął kilka złych decyzji. Złych także dla niej.

- Trzymaj się swojej wersji - polecił. - Poszłaś spać chwilę po treningu.

- A jak sprawdzą mi komputer?

Hallbjørn odwrócił się od drzwi i zmarszczył czoło. Nie pomyślał o tym, że teraz po każdym kliknięciu zostawia się ślad gdzieś w Internecie.

- Co masz na myśli? - spytał.

- Wystarczy, że prześledzą, o której logowałam się na portalach społecznościowych, albo zapytają dostawcę, kiedy wychodziły od nas pakiety danych.

- Mogą to zrobić?

- Bez najmniejszych trudności.

Olsen z trudem przełknął ślinę. Wiedział, że może wpędzić córkę w kłopoty, ale nie przypuszczał, że w aż tak duże.

Zamknął oczy, nagle uświadamiając sobie, że policja może zweryfikować jej zeznanie w znacznie łatwiejszy sposób niż przez sprawdzanie wszystkich tych wirtualnych rzeczy.

- Rozmawiałaś z kimś po powrocie do domu? - zapytał.

- Pewnie, z kilkoma osobami na Facebooku.

Zaklął w duchu.

- I to wszystko?

- Nie, polubiłam trochę zdjęć na Instagramie i wysłałam kilka snapów...

- Czego? – zdziwił się Hallbjørn.
- Snapchat. Fotki. Nic ci to nie mówi?
- Nie.

- Wysyłasz zdjęcie i ustawiasz, jak szybko ma zniknąć. Masz do wyboru od trzech do dziesięciu sekund.

Olsen wołał nie wnikać w to, jaką motywacją kierują się użytkownicy serwisu. Te szczątkowe informacje pozwoliły mu sądzić, że program stanowi swego rodzaju egzystencjalną kwintesencję młodzieżowego życia w Internecie. Zdjęcie pojawiało się tylko na moment, a potem znikało na dobre – dawało to możliwość, by rozpędzić się z własnym ego, oceną świata czy pozbawionymi pruderii zachowaniami.

- To jakiś serwis porno? – zapytał.

- Hał, błagam. To coś jak Insta, z tym że wszystko znika i widzisz zależności między twoimi i czyjimiś znajomymi na liście kontaktów... – Ann-Mari urwała i machnęła ręką.

Hallbjørnowi przemknęło przez myśl, że to właściwie nic nowego. Kolejna forma przyciągania ludzkiej uwagi – jeśli coś pojawia się tylko na moment, przywiązujemy do tego znacznie większą wagę. W końcu zaraz bezpowrotnie zniknie, więc musi być niepowtarzalne.

Zupełnie jak Poula Løkin. Jeśli dziewczyna do tej pory nie stała się ukochanym dzieckiem całego skandynawskiego świata, to jeszcze dziś nim będzie. Zostanie wyidealizowana, a jej porwacz stanie się potworem. Cokolwiek jej zrobił, w oczach opinii publicznej będzie najgorszym zwyrodnialcem, któremu należy się kara śmierci, a nie resocjalizacja.

Podobny los spotka podejrzanych, gdy tylko policja zacznie ich przesłuchiwać.

- W porządku – odezwał się Olsen. – Coś jeszcze?

- Chyba podałam dalej jakiegoś tweeta znajomej...

Hallbjørn wołał nie wnikać. Wystarczyło mu to, by uznać, że istnieje cała masa dowodów świadczących, że córka nie zasnęła od razu po powrocie do domu.

- Co z tym zrobimy? – zapytała rzeczowo.

Olsen potarł czoło.

- Sprawdź, o której ostatni raz wysłałaś snapa, tweeta czy SMS-a. I jak przyjdzie co do czego, będziemy się zastanawiać.

- Okej.

Hallbjørn na odchodnym posłał jej uspokajający uśmiech, choć miał wrażenie, że to na nic. Czuł, że pobladł, a na plecy wystąpiły mu krople zimnego potu. Wyszedł na zewnątrz i odetchnął.

Jak się z tego wytłumaczyć? Jeśli nic nie zrobił, być może nie będzie tak trudno. Powie policji, że zwyczajnie obawiali się tego, czego nie mógł sobie przypomnieć. Odbędzie szczerą rozmowę z Katrine Ellegaard i po prostu przekona ją, że...

Nie, to tylko myślenie życzeniowe. Oczywiście, że policja nie przyjmie jego wyjaśnień. W końcu razem z córką nakłámali tym dwóm funkcjonariuszom w żywe oczy.

Hallbjørn wszedł do swojego volva i położył ręce na kierownicy. Przez chwilę trwał w bezruchu, starając się oczyścić umysł. Potem włączył silnik, postanawiając, że najpierw dowie się wszystkiego, a później będzie kombinował.

Ruszył na drugą stronę zatoki, do niewielkiej wioski Vákur. Mieszkało tam raptem pięćdziesiąt osób, ale Olsena interesowała tylko jedna z nich. Teitur Petersen, mężczyzna, który zajmował się wyrobem domowej gorzałki.

Po kilku minutach Hallbjørn zjechał z drogi numer dwadzieścia jeden na Válagvegur i zaparkował pod domem tuż przy nadbrzeżu. Wysiadł z samochodu, dostrzegając, że gospodarz już stoi w oknie.

Nic dziwnego, uznał Olsen. W Vestmannie nigdy nie było tylu stróżów prawa naraz i Teitur miał powody do obaw. Kiedy jednak zobaczył Hallbjørna, uśmiechnął się szeroko i podszedł do drzwi.

– *Góðan morgun!* – powitał go Petersen.

– Dla ciebie chyba nie taki dobry – odparł Olsen, podając mu rękę.

Teitur szybko zaprosił go do środka.

– Jestem trochę bardziej czujny, to wszystko – powiedział, zamykając drzwi. – Ostatnim razem dwóch policjantów przywiato tutaj, gdy ktoś potrącił kozę na drodze z Kvívik.

– Pamiętam.

– No właśnie. – Petersen opadł ciężko na krzesło w kuchni.

W domu czuć było stęchlizną i rybami, a sam Teitur wyglądał, jakby całe dnie spędzał na morzu, a nie w domu. Miał rozczochraną siwą brodę, a jego twarz sprawiała wrażenie, jakby była nieustannie smagana wiatrem.

– Co cię sprowadza? – rzucił. – Teraz niemądrze jest się uwalić, jeśli o to chodzi.

Od kiedy Hallbjørn się obudził, rozważał, jak podejść do problemu. Nie chciał pytać Teitura wprost, czy kupował u niego alkohol – byłoby to stanowczo zbyt podejrzane. Wolał spróbować okrężną drogą.

– Tym razem nie o to chodzi – powiedział Olsen.

– Tym razem? – Gospodarz się zaśmiał. – A kiedy ty ostatnio kupowałeś u mnie gorzałkę?



Hallbjørn nie sądził, że pójdzie tak łatwo. A jednak. Ze słów i tonu wynikało jednoznacznie, że Teitur nie sprzedał Olsenowi samogonu.

– Przypuszczałem, że prędzej pojawi się tu twoja córka niż ty – dodał Petersen.

– Ma szesnaście lat – zaproponował Hallbjørn, zajmując miejsce po drugiej stronie stołu. Na blacie były niezliczone okruchy chleba i tłusta plama, która zapewne wżarła się tak głęboko w drewno, że już się jej nie usunie.

– Mnie to nie przeszkadza – odparł Teitur. – Tutaj nie obowiązuje zasada, że alkohol mogą pić tylko pełnoletni.

Olsen popatrzył na niego spode łba.

– No co? – burknął Petersen. – Sam napiłem się pierwszy raz podczas *grindu*, miałem może czternaście lat. Nigdy nie zapomnę, jak ojciec dał mi butelkę swojego najlepszego wytworu. Trzymał ją właśnie na takie okazje. Pociągnąłem łyk i miałem wrażenie, że wypala mi przełyk, a zaraz wypali też dupę.

Hallbjørn zbył to milczeniem, choć podejrzewał, że właśnie takim wyznacznikiem jakości Teitur kierował się zawsze podczas pędzenia samogonu.

– Zresztą Ann-Mari ma pewnie inicjację za sobą – stwierdził Petersen.

– Nie żartuj.

Gospodarz się uśmiechnął, pokazując pożółkłe zęby.

– Mamy Internet, teraz wszystko przyspiesza, wiesz, jak jest.

– Oby nie przyspieszyło w twoim kierunku.

– Co?

– Spróbuj kiedykolwiek sprzedać coś jej lub innym dzieciakom, a...

– Co zrobisz? – przerwał mu Teitur. – Znów włożysz duński mundur i będziesz straszyl Bogu ducha winnych mieszkańców?

– Wystarczy mi, że ty będziesz się obawiał.

Petersen zaśmiał się chrapliwie, a potem odchylił się na krześle i otworzył szafkę za sobą. Wyciągnął plastikową butelkę z przezroczystym trunkiem i pociągnął prosto z niej spory łyk.

Olsen pomyślał, że alkohol zapewne wchodzi w reakcję z tworzywem, ale się nie odezwał. I tak dobrze, że to nie płyn do chłodziń.

– Ja się niczego nie boję, Hallbjørn – oznajmił po chwili Teitur i postawił butelkę na stole.

– Dlatego trzymałeś to w szafce?

– Co?

– Jesteś przerażony obecnością tej trójki w mieście – poszedł za ciosem Olsen. – Pewnie oka nie możesz zmrużyć, kiedy myślisz o tym, że kilka słów

skierowanych do odpowiedniej osoby sprawi, że policja zwali ci się na głowę.

Była to niezbyt zawołowana groźba, na którą Petersen odpowiedział milczeniem. Hallbjørn podniósł się z krzesła. Uzyskał ostateczne potwierdzenie, że nie przyjechał tu po alkohol. Gdyby było inaczej, Teitur szybko odparowałby, mówiąc, że Olsen sam u niego kupuje i o tym też można napomknąć organom ścigania.

Olsen skierował się w stronę drzwi.

– Po co tu w ogóle przyszedłeś, co? – zapytał Teitur.

Hallbjørn go zignorował i wyszedł. Nie musiał się przed nim tłumaczyć, tym bardziej że Petersen nie miał najmniejszego pojęcia o celu jego wizyty. Hallbjørn wszedł do volva i ruszył Válavegur na wschód.

Po chwili minął rzeczkę Heljareya i zjechał w lewo do sklepu. Kupił sobie coś do picia i paczkę orzeszków. Kiedyś słyszał, że wspomagają procesy myślowe. Usiadł tuż za kempingiem, spoglądając na niewielkie kutry przycumowane przy portowym molu.

Zjadł kilka orzeszków, a potem odłożył paczkę. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach.

Jeśli nie samogon Teitura spowodował utratę pamięci, to co? I co w takim razie działo się przez całą noc?

Dotychczas Hallbjørn sądził, że kupił butelkę, a potem zaszły się gdzieś na zboczach i pił. Najwyraźniej jednak musiało być inaczej.

Siedział niemal bez ruchu przez dobre pół godziny. W końcu otrząsnął się i ruszył z powrotem do samochodu. Przejechał na drugą stronę portu i zaparkował na tyłach baru Bryggjan, przy Bakkavegur.

Wszedł do środka i rozejrzał się w poszukiwaniu stałych bywalców, z którymi popijał od czasu do czasu. O tej porze nie dostrzegł nikogo ze starej paczki, jednak szybko zauważył *politiassistent* Ellegaard. Teraz Olsen mógł dokładniej się jej przyjrzeć. Nie mogła jeszcze przekroczyć trzydziestki, miała ładną zaokrągloną twarz i długie jasne włosy, które wiązała z tyłu. Jej policzki były nieco zbyt pyzate, ale tylko dodawało jej to uroku. Siedziała przy oknie i jadła śniadanie. Bryggjan był bowiem nie tylko pijalnią piwa, ale także lokalem, w którym można było dobrze zjeść zarówno o wschodzie słońca, jak i w porze obiadowej.

Nie widziała go, więc Hallbjørn skorzystał z okazji i przeszedł na drugą stronę sali. Zagadnął barmana, by dowiedzieć się, czy ten przypadkiem nie widział go tutaj w piątek wieczorem. Zadał kilka niezobowiązujących pytań, pozorując zainteresowanie tym, co działo się tu tamtej nocy. Barman nie zająknął się ani słowem o tym, że Olsen powinien wiedzieć, bo przecież sam był w Bryggjanie. Hallbjørn spokojnie mógł odhaczyć kolejne miejsce.

Podszedł do stolika Katrine i powitał ją uśmiechem.

– *Vælkomin* – odezwała się po farersku.

Niespecjalnie pasowało to do sytuacji, ale pokiwał głową z uznaniem.

– Przysiądzie się pan? Właśnie jem... – urwała, patrząc na danie.

– *Hýsa*.

– Co takiego?

– Łupacz. U nas dość powszechny.

Policjantka milczała przez chwilę, patrząc na rybę.

– Smakuje nie najgorzej – stwierdziła w końcu. – Ale w Danii dostałabym dwa razy więcej za dwa razy mniej.

Hallbjørn wzruszył ramionami.

– Takie są u nas ceny.

– Dla was też?

– Niestety.

– Myślałam, że tylko przyjezdnych tak doją.

Olsen usiadł obok, żałując, że nie jest tak, jak mówi Katrine. Ceny na Farojach były o dobre trzydzieści procent wyższe niż w całej Danii, a kupno domu stanowiło wydatek, który ciągnął się za człowiekiem przez całe życie. Dlatego on i teść sami wybudowali dom na końcu Fjalsvegur – choć nawet to nie ustrzegło Hallbjørna przed wzięciem kredytu hipotecznego w Eik Bank.

– Udało się coś ustalić? – zapytał.

Ellegaard nadziała kawałek ryby na widelec.

– Niestety, na razie nic – odparła, nie podnosząc wzroku. – W dodatku z Tórshavn jedzie już łącznik.

– Łącznik?

– Tak. Nie słuchał pan informacji w radiu?

– Włączyłem tylko na chwilę. Wolę muzykę.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Najwyraźniej miała już okazję posłuchać lokalnych rozgłośni.

– Dania przejmuje śledztwo – powiedziała z pełnymi ustami. – Dwóch waszych funkcjonariuszy wraca do stolicy, a na ich miejsce ma pojawić się łącznik. Podobno doświadczony oficer.

Hallbjørn się zamyślił. Z pewnością szybko podniosą się głosy sprzeciwu, a dla niepodległościowców będzie to woda na młyn.

– Nie wydaje się pan urażony.

– Nie mam powodu.

Odłożyła na moment sztućce i otarła kąciki ust.

– Nie denerwuje pana, że wchodzimy tu z butami?

– Robicie to, od kiedy pamiętam.

Uśmiechnęła się blado, doceniając tę szczerą uwagę.

– Więc nie dąży pan do niezależności Wysp Owczych?

– Nie.

– Dlaczego?

– Ze względów pragmatycznych – odparł Olsen. – Politycznie i społecznie pewnie byłoby cudownie, ale w gospodarce nastąpi trzęsienie ziemi, jeśli się odłączymy. Wszystkie ceny jeszcze bardziej pójdą w górę, a my stracimy stabilność finansową jako kraj. Nie mamy towarów eksportowych, a mimo to importujemy coraz więcej. Właściwie nawet lasy są importowane.

– Słucham?

Hallbjørn westchnął. Niespecjalnie chciało mu się rozprawiać na temat archipelagu, ale uznał, że może dzięki temu uda mu się wyciągnąć nieco więcej od Ellegaard.

– Faroje są w zasadzie tylko zlepkiem skał – wyjaśnił. – W pewnym momencie ktoś zaczął sprowadzać i sadzić drzewa, dzięki czemu dziś mamy lasy. W przeciwnym wypadku byłoby tu znacznie mniej zieleni. Właściwie zero.

Policjantka przez moment milczała, wpatrując się w okno. Odniósł wrażenie, że kobieta myślami jest gdzieś daleko i prowadzi rozmowę tylko dlatego, by zadbać o relacje ze swoim szpiclem w małej społeczności.

– Gdybyśmy mieli ropę, byłoby inaczej – dodał Hallbjørn.

– Ropę?

– Szukamy złóż już od dekad, ale bez skutku. Kiedy tylko na jakieś się natkniemy, może być pani pewna, że wypniemy się na Danię.

Odkroiła kawałek ryby, uśmiechając się lekko, a potem spojrzała na zegarek.

– Łącznik powinien już tu być.

Olsen przypuszczał, że to zawołowana sugestia, by skończyli rozmowę na temat wysp. Nie miał nic przeciw temu.

– Jak ten człowiek się nazywa? – zainteresował się.

– Myśli pan, że go zna?

– Niewykluczone. Kiedyś pojechałem do banku w Tórshavn i po przeciwnej stronie kontuaru spotkałem kolegę ze szkoły.

Katrine uniosła brwi, po czym wyciągnęła z torebki teczkę. Rozłożyła na stole kilka kartek i zaczęła je przeglądać.

– Sigvald Nolsøe – powiedziała, a potem obróciła wydruk w jego stronę.

Hallbjørn nie znał mężczyzny, ale jego nazwisko znał doskonale. To samo zresztą mógł powiedzieć o każdym innym – na Farojach nie było wielu możliwości.

Spojrzał na niewielkie zdjęcie. Policjant wyglądał na byłego żołnierza, ale tylko wyglądał; gdyby służył w wojsku, Olsen z pewnością by go kojarzył. Miał mocno ciosane rysy twarzy, wikińskie, zaczerwone spojrzenie i był ogolony na tyso.

– Nie znam – oznajmił Hallbjørn i oddał policjantce kartkę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dźwięk jej telefonu. Spojrzała na rozmówcę przepraszająco, a potem odebrała.

– *Politiassistent* Ellegaard.

Olsena nigdy nie przestawało zaskakiwać, że ludzie się przedstawiają, odbierając własny telefon komórkowy. Nie odezwał się jednak, obserwując zmieniający się wyraz twarzy Katrine. Przez ułamek sekundy była zdziwiona, ale natychmiast zbladła. Wbiła przerażony wzrok w jego oczy i na chwilę wstrzymała oddech.

Hallbjørn ściągnął brwi. Zauważył, że policjantka jakby mimowolnie odsuwa telefon od ucha.

– Ale... – wyjąkała.

– Co się stało? – zapytał Olsen, coraz bardziej zaniepokojony.

Ellegaard potrząsnęła głową. Jeszcze przez moment słuchała tego, co miała do powiedzenia osoba po drugiej stronie, a potem powoli opuściła rękę i położyła telefon na stole.

– Co się dzieje?

– Znaleźli ją – powiedziała cicho.

– Poulę Løkin? – zapytał Hallbjørn, ponieważ właśnie uświadamiając sobie, że to pytanie retoryczne.

Ellegaard wstała od stołu, a potem bez słowa ruszyła w kierunku wyjścia. Olsen zastanawiał się tylko przez chwilę, po czym wyszedł za nią na zewnątrz.

– Jak to znaleźli? – spytał. – Żyje?

Katrine zatrzymała się przy białym fordzie mondeo z granatowymi napisami „Politi”, który wypożyczyła jej policja z Tórshavn. Obróciła się do Hallbjørna i spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

– Gdzie ona jest? – naciskał Olsen.

– Lómundaroyrn.

Hallbjørn dobrze kojarzył tę nazwę. Spojrzał pytająco na Ellegaard, ale kobieta bez słowa wsiadła do samochodu. Hallbjørn szybko podszedł do auta od strony pasażera, otworzył drzwi i zajął miejsce. Obawiał się, że policjantka zaoponuje, ale włączyła silnik, a potem ruszyła Niðari Vegur na wschód.

– Można tam dojechać samochodem? – odezwała się.

– Tak, pokieruję panią.

Minęli stację benzynową Mang Vestmanna, po czym Hallbjørn wskazał na skręt w lewo. Gdy Katrine zjechała na Ovari Vegur, Olsen zbierał się w sobie, by jeszcze raz zadać pytanie, na które nie uzyskał odpowiedzi. W końcu nabrał tchu i wyprostował się.

- Żyje? - zapytał.

- Nie.

Zamknął oczy i zaklął w duchu.

- Znaleźli ją w wodzie, nic więcej nie wiem - dodała już nieco pewniej Ellegaard. - Zna pan to miejsce?

- Tak. Lómundaröyn to jezioro... nie, właściwie sztuczny zbiornik wodny. Kiedyś spływały tamtędy rzeki z Moskursfjall i Mosarøkur, potem postawiono tamy i utworzono dwa akweny: Frammi á vatni i Lómundaröyn.

- To daleko stąd?

- Dwa kilometry, nie więcej - odparł Hallbjørn, wskazując na zjazd w lewo na niewielką drogę prowadzącą pod górę. - Tędy dostaniemy się prosto pod zbiornik.

Katrine skręciła w zjazd, a potem przyspieszyła. Po pięciu minutach zatrzymali się przy niewielkich budynkach, tuż przy tamie. Czekał na nich stary mężczyzna w swetrze i pikowanej kurtce.

- Kto to? - zapytała policjantka.

- Holgar. To nie on dzwonił?

- Nie, telefon był z Tórshavn. To ich poinformował ten facet.

Mężczyzna podszedł do samochodu, sprawiając wrażenie, jakby za moment miał zemdleć. Potarł głowę, mierzwiąc przy tym i tak rozwiane włosy, a potem popatrzył niepewnie na przybyłych. Olsen i Ellegaard wysiedli z samochodu i spojrzeli w kierunku tamy.

- Hallbjørn? - odezwał się rybak. - Co ty tu robisz?

Nie byłoby to pierwsze pytanie, jakie Olsen zadałby na jego miejscu, ale Holgar wyraźnie był w szoku. Hallbjørn znał go od lat i starzec zawsze jawił mu się jako oaza spokoju, nawet w najbardziej nerwowych sytuacjach, kiedy zapowiadano sztormy i wichury. Tutaj prognozy - szczególnie te złe - brano nad wyraz poważnie, bo kiedy pogoda się psuła, często zniszczeniom ulegały nie tylko drzewa, ale także samochody, a nawet domy.

Jednak nawet najgorsza burza morska nigdy nie sprawiła, że Holgar wyglądałby na zaniepokojonego. Przeciwnie, zawsze uśmiechał się półgębkiem, jakby zapraszał naturę, by sprawdziła jego wytrzymałość. Mieszkał samotnie w domu położonym ponad wioską i był samowystarczalny. Rzadko widywano nawet, by robił zakupy w sklepie przy Fjarðarvegur.

Tymczasem teraz sprawiał wrażenie, jakby potrzebował ramienia, w które

mógłby się wyplakać.

- Gdzie ona jest? - zapytała Ellegaard, nie dając szansy Hallbjørnowi, by wytłumaczył swoją obecność.

Holgar obrócił się w kierunku jeziora.

- W akwakulturze.

- Słucham? - spytała policjantka.

- Ciało... ciało jest w... - Holgar urwał i spuścił głowę.

Olsen podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. Starzec zdawał się tego nie dostrzegać.

- Chodzi o farmę organizmów wodnych - wyjaśnił Hallbjørn. - Mamy kilka w zatoce i w sztucznych zbiornikach. Jeśli chodzi o ryby, jesteśmy bardziej niż samowystarczalni.

Holgar pokręcił głową, jakby nic z tych rzeczy nie miało już znaczenia.

Katrine przez moment trwała w bezruchu, a potem jakby wskoczyła na odpowiednie obroty. Podeszła do bagażnika i wyciągnęła z niego białoczerwoną taśmę z napisem „Politi” i namalowanym znakiem stop.

Duńska produkcja, pomyślał Olsen, na Farojach nie mamy nawet własnych taśm. Co dopiero mówić o doświadczeniu w ściganiu morderców.

Ellegaard podała mu aparat z porządnym obiektywem, a potem spojrzała na starca.

- Proszę mnie tam zaprowadzić - powiedziała.

Holgar skinął głową i ruszył w kierunku tamy.

- Taśma się pani nie przyda - zauważył Hallbjørn. - Do akwakultury trzeba podpłynąć łódką.

- Domyślam się. Ale tak czy inaczej muszę odgrodzić teren - mruknęła Katrine, a potem spojrzała na starego. - Jak odkrył pan ciało? - zapytała rzeczowym tonem.

Urzędowy spokój w jej głosie sprawił, że Holgar się otrząsnął.

- Przed kilkoma chwilami wypuściłem ławicę gotową do połowu i zauważyłem jakieś świecidełko - powiedział. - Wyłowiliśmy je i okazało się, że to bransoletka. Od razu zrozumiałem, skąd pochodzi.

- Wczoraj niczego pan nie zauważył?

- Nie. Wczoraj szukałem dziewczyny razem z resztą mieszkańców.

Dopiero po południu byłem przy tamie, żeby dodać paszy.

- Samodzielnie?

- Nie, to zautomatyzowany proces. Wystarczy przesunąć kilka pokręteł w sterowni.

Hallbjørn pomyślał, że ten mężczyzna niewiele ma wspólnego z tym, co robili jego przodkowie zamieszkujący Vestmannę od wielu pokoleń. Nie

był rybakiem, a raczej technikiem czy domorosłym ichtiologiem.

– Nie dało się jej zobaczyć, dopóki nie wypuściłem ryb... – dodał.

Zatrzymali się przy łódce. Ellegaard rozejrzała się, przymocowała jeden koniec policyjnej taśmy do niewielkiej kei, a drugi do drzewa. Potem Holgar zabrał ich do akwakultury.

Hallbjørn z przerażeniem ujrzał, że ciało Pouli Løkin nie jest zanurzone w wodzie. Znajdowało się w niej tylko częściowo, bo zabójca ułożył je na metalowym okratowaniu sadzu.

Wilgoć i deszcz zrobiły swoje. Widok był makabryczny.

Siedzący z tyłu Holgar nawet nie skierował wzroku przed siebie. Uniósł na moment wiosła, a potem w jednym momencie opuścił oba do wody. Zatrzymali się tak blisko akwakultury, że można byłoby na nią wejść.

Nikt się nie odzywał. Ellegaard patrzyła na dziewczynę, Hallbjørn starał się wmówić sobie, że smród niesiony przez wiatr nie pochodzi z rozkładającego się ciała. Przez chwilę wpatrywał się w kłębiącą się pod dziewczyną ławicę ryb, po czym podniósł wzrok.

Skóra już gniła. Poula miała szeroko otwarte oczy i usta, dolna szczęka sprawiała wrażenie, jakby nic jej nie trzymało. Podobnie było z kończynami. Prawa noga i ręka były zanurzone w wodzie, ale całe ciało sprawiała wrażenie, jakby zostało pozbawione kości.

Nad zwłokami unosiła się chmara owadów i Olsen miał wrażenie, że drugie tyle insektów obsiada każdy centymetr ciała Pouli. Dla nich to warunki wprost idealne – było tu wilgotno, do tego zmiany chemiczne w rozkładającym się ciele sprawiały, iż żer trwał od wielu godzin.

Przez chwilę Hallbjørnowi wydawało się, że nie wytrzyma i zwróci całe śniadanie, łącznie z orzeszkami. Kiedy jednak odwrócił wzrok, a od gór dotarł powiew świeżego powietrza, poczuł się nieco lepiej.

– Nie ruszał jej pan? – zapytała Ellegaard.

– Nie, nawet nie dotykałem...

– Pracuje tu ktoś jeszcze?

– Nie, od dwóch miesięcy jestem sam.

– A wcześniej?

Hallbjørn nie potrafił już choćby przelotnie spojrzeć na ciało, tymczasem Katrine nieustannie wbijała w nie wzrok. Przyglądała mu się, jakby mogła tutaj, na środku zbiornika wodnego, przeprowadzić sekcję.

– Wcześniej pracował ze mną syn – odparł Holgar.

– Co się stało, że już go tutaj nie ma?

– Wyjechał do szkoły dla marynarzy w Klaksvik.

Ellegaard odchrząknęła, po czym wyjęła z torebki notatnik. Zapisała sobie



coś i skinęła głową.

- W porządku - mruknęła bardziej do siebie niż do Farerów. - Kto ma dostęp do tej łodzi?

Holgar spojrział na Olsena, jakby ten mógł udzielić odpowiedzi za niego.

- Nie wiem - zawahał się starzec. - Chyba tylko ja, ale... nie zabezpieczam jej na noc, jeśli o to pani chodzi.

- Dokładnie o to - potwierdziła. - Więc właściwie każdy mógł tu wejść, a potem podpłynąć do sadz?

- Tak.

- W takim razie kluczowe jest, byście już niczego więcej nie dotykali - powiedziała stanowczo. - Jasne?

Pokiwali głowami.

- Włóżcie ręce do kieszeni, łatwiej będzie się pilnować. Wszystkie odciski palców i ślady DNA na tej łodzi to teraz materiał dowodowy.

Mężczyźni zrobili, jak kazała.

- Nie ma tu żadnego monitoringu?

Holgar pokręcił głową. O ile Hallbjørn się orientował, w całej Vestmannie nie było kamer. Przynajmniej przemysłowych, bo w porcie i przy kempingu znajdowały się internetowe, które pokazywały potencjalnym turystom przeważnie beznadziejną, odstraszącą pogodę.

Policjantka zakłęta pod nosem, a potem spojrzała w kierunku, z którego przybyli.

Prowadziła tu szutrowa droga, ale wiatr szybko rozwiewał ślady pozostawiane przez samochody. Nie bez powodu zresztą po obu jej stronach stały ogromne wiatraki zapewniające wiosce energię. Ellegaard musiała sobie to uświadomić, bo zrezygnowana pokręciła głową.

- Okej... - powiedziała.

Przez chwilę wszyscy milczeli. Słychać było tylko zawodzenie wiatru, szczebiot ptaków i nieustępliwe bzyczenie owadów.

- Trzeba ją stamtąd ściągnąć - odezwał się w końcu Holgar.

- Nie - zaproponowała policjantka.

- Jak to „nie”? Ma tu tak leżeć?

- Przynajmniej dopóki nie zjawią się kryminaliści.

- O czym pani...

- Teraz to miejsce przestępstwa - wpadła mu w słowo. - Ciało musi zostać w nienaruszonym stanie.

Holgar przez chwilę milczał, zaciskając mocno usta.

- To nie żadne miejsce przestępstwa - syknął po chwili. - Tylko miejsce porzucenia zwłok. Zabił ją przecież gdzie indziej.

- Lub zabiła - podsunął Hallbjørn.

Katrine jednak nie miała zamiaru dyskutować. Przyjrzała się dziewczynie jeszcze raz, po czym wyciągnęła telefon. Powiedziała parę zdań po duńsku, składając przed kimś raport, a potem tylko słuchała, co rozmówca miał do powiedzenia.

- Tak jest - odezwała się w końcu. - Tak, rozumiem.

Rozłączyła się, ale nie schowała komórki.

- I? - zapytał Olsen.

- Szef wysłał techników kryminalistycznych. Będą na Vágar za kilka godzin - odparła Ellegaard i ponownie spojrzała na zwłoki. - Podpłynmy trochę bliżej - poleciła Holgarowi.

- To może już beze mnie...

- Niechże pan podpłynie!

Holgar niechętnie wykonał polecenie i po chwili wzdrygnął się, gdy dziób łódki dotknął metalowego okratowania akwakultury. Policjantka wychyliła się za burtę, przyglądając się ciału. Potem przesunęła palcem po smartfonie, włączyła dyktafon i obróciła urządzenie w rękę. Mężczyźni pozostali na rufie.

- Ze względu na dużą wilgoć i opady deszczu nie sposób ustalić, kiedy i w jaki sposób ofiara zmarła - powiedziała do telefonu Katrine. - Plamy opadowe dawno osiadły, twarz i szyja są właściwie granatowe... W powietrzu unosi się zapach zgniłego mięsa. Twarz zasadniczo nie do rozpoznania, konieczna będzie identyfikacja z karty dentystycznej. Na ciele pojawiają się już rozliczne pęcherze.

Hallbjørnowi znów zrobiło się słabo.

- Pęcherze? - odezwał się Holgar.

Policjantka zatrzymała nagrywanie i obejrzała się przez ramię.

- Zazwyczaj występują po trzech dniach od zgonu - wyjaśniła. - Zbierają się w nich gazy, które próbują opuścić ciało. Tam cały czas zachodzą procesy gnilne, w tym przypadku znacznie przyspieszone. Trzustka z pewnością zaczęła już sama się trawić, a mikroby rozkładają organizm od wewnątrz.

Żaden z Farerów nie odpowiedział.

Ellegaard znów włączyła nagrywanie, a potem pochyliła się, próbując zajrzeć pod ciało. Odchrząknęła, po czym wyprostowała się i nabrała tchu.

- Zwłoki są wzdęte, płyny ustrojowe wylewają się z ust, nosa, oczu, odbytu i układu moczowego - kontynuowała. - Stopień dekompozycji jest zaawansowany i każde sądzić, że ofiara została przeniesiona tutaj krótko po zabójstwie. Na ciele nie widać żadnych śladów przemocy, ale przy zachodzących procesach to nic dziwnego.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym wyłączyła dyktafon. Obróciła się do pobladłego Hallbjørna i skinęła głową.

– Możemy wracać. Mamy sporo roboty.

Holgar czym prędzej obrócił łódkę i zaczął wiosłować w kierunku tamy. Olsen odwrócił głowę i z oddali spojrzął na zwłoki dziewczyny. Miał nadzieję, że to nie on je tam umieścił.

## 8

### Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 15.12

Katrine obawiała się, że nie opanuje sytuacji. Gdy tylko rozeszła się wieść o tym, że odnaleziono Poulę Løkin, mieszkańcy masowo ruszyli drogą między zboczami Reynið i Loysingarfjall. Przez moment zanosilo się na to, że podpłyną do farmy i ściągną zwłoki, ale ostatecznie nikt nie przekroczył policyjnej taśmy. Koniec końców okazała się przydatna.

Ellegaard siedziała w Bryggjanie i popijała lekkie farerskie piwo. Była na służbie, ale zasadniczo to samo mogła powiedzieć o dwunastej w nocy czy dwunastej w południe. Uznała, że nie będzie się tym przejmować, zresztą technicy mieli przybyć dopiero za dwie godziny.

Po drugiej stronie stolika siedział milczący łącznik z lokalnej policji, Sigvald Nolsøe. Na palcach jednej ręki mogła policzyć wszystkie jego wypowiedzi, od kiedy uścisnęli sobie dłonie. Mężczyzna był łysy, miał wydatne kości policzkowe i przywodził na myśl raczej kryminalistę niż stróża prawa.

Obok siedział Hallbjørn, któremu dopiero niedawno wróciły kolory. Katrine obawiała się, że Nolsøe będzie protestował, twierdząc, że emerytowany żołnierz nie ma prawa brać udziału w śledztwie, ale nie odezwał się słowem.

Ellegaard opróżniła kufel i otarła usta.

– Jeszcze jedno? – zapytał Olsen.

– Nie powinnam.

– To nie okkara, a föroya bjór.

– Słucham?

– Nie ma nawet pięciu procent – wyjaśnił Hallbjørn. – Może pani sobie

pozwolić na jeszcze jedno.

Zabrał kufle i spojrzął na nią pytająco. Nie zastanawiając się wiele, skinęła głową. Piwo wyjątkowo jej smakowało, może za sprawą cukru trzcinowego, który znalazła w składzie. Po chwili Olsen wrócił z trzema pełnymi kufkami.

– Pamiętam historię, która krążyła kiedyś w Vestmannie – zaczął.

Policjantka spojrzała na niego z umiarkowanym zaciekawieniem.

– Zaginęła dziewczyna i przez wiele dni nikt nie mógł jej odnaleźć.

Zaangażowało się całe miasto, sprawdzano tereny wokół wsi, rzek, jezior, zboczy i pastwisk. I nic.

Ellegaard pociągnęła łyk i odstawiła kufel. Upomniała się w duchu, że wypadałoby zwolnić, jeśli ma wyglądać przyzwoicie, kiedy przyjadą technicy.

– W końcu odnaleziono ją na szczycie Loysingarfjall. Spędziła tam dużo czasu, sama pośród skał i wiatru. Twierdziła, że mężczyzna ubrany na biało poprowadził ją tam za rękę, a potem karmił ją i dbał o nią. Nikt nigdy nie odnalazł tego człowieka, a tajemnica pozostaje nierozwiązana do dziś.

Katrine uniosła brwi.

– Było jeszcze jedno zaginięcie. Młoda mleczarka wpadła do rzeki Gjógvará, na wschód od Vestmanny, nurt poniósł ją w dół. Runęła z wodospadu i wszyscy sądzili, że nie żyje, ale kilka dni później odnaleziono ją na szczycie pobliskiej góry. Była zupełnie naga i przerażona obecnością *Huldufólk*.

– Kogo?

– Ukrytych ludzi.

– Duchów kamieni – odezwał się w końcu Sigvald.

Policjantka spojrzała na rozmówców i zastanawiała się przez moment.

– Te zniknięcia zdarzyły się naprawdę?

– Mój dziadek twierdził, że tak – powiedział Hallbjørn. – Ale wierzył też w to, że *Huldufólk* czają się gdzieś u stóp gór.

Ellegaard napiła się piwa. Dawne farerskie przesady nie mogły jej pomóc w rozwiązaniu tej sprawy. Tak naprawdę nie wiedziała, co mogłoby jej pomóc. Wątpiła, by na ciele lub w łódce odnaleziono coś konkretnego. Odkąd zaginęła Poula Løkin, spadło sporo śniegu, a w dzień, kiedy temperatura przekroczyła kilka stopni, padał także deszcz. Faroje nie były najlepszym miejscem do prowadzenia dochodzenia.

Spojrzała na otwarty notatnik leżący obok kufka. Spisywała w nim wszystko, co mogło jej się później przydać, ale nie było tego wiele.

Po chwili zreflektowała się, że Nolsø świdruje ją wzrokiem. Poczowała się,

jakby to ona była podejrzaną.

– Co pani proponuje? – zapytał.

Z każdym wypitym łykiem stawał się coraz bardziej rozmowny, ale Katrine nie wróżyła ich relacjom wielkich sukcesów.

– Muszę przesłuchać uczniów – odparła, zbyt późno mitygując się, że powinna użyć liczby mnogiej.

– Celem?

– Ustalenia potencjalnego motywu.

– Sądzi pani, że to któryś z nich?

– Nie – przyznała. – Ale dzieciaki sporo wiedzą, zazwyczaj więcej od dorosłych. Niechętnie jednak dzielą się tą wiedzą. – Przeniosła wzrok na Olsena. – Mogłabym spotkać się z pańską córką?

– Oczywiście.

– Jeszcze dziś?

– Nie widzę problemu – zapewnił ją Hallbjørn i podciągnął rękaw swetra. Spojrzał na zegarek, po czym zmrużył oczy. – Za pół godziny powinna być w domu.

Ellegaard z zadowoleniem skinęła głową. Sprzykrzyło jej się czekanie na techników, zresztą zaczął pracować dopiero rankiem, gdy wszędzie słońce. Miała zamiar wreszcie się czegoś dowiedzieć, a kilkunastoletnia Ann-Mari Olsen wydawała się osobą dobrze zorientowaną w sprawach młodej społeczności Vestmanny.

Dopili piwo, a potem w trójkę pojechali na Fjalsvegur. Dziewczyzna rzeczywiście była już w domu. Plecak leżał w przedpokoju, a z kuchni dochodziły dźwięki jakiejś poprockowej kapeli. W domu unosił się zapach smażonego mięsa.

Ann-Mari nie wydawała się zaskoczona wizytą dwójki funkcjonariuszy. Zapewniła, że chętnie odpowie na wszystkie pytania, jeśli dzięki temu uda się odnaleźć mordercę Pouli. Usiedli w salonie; ojciec z córką na kanapie, policjanci na fotelach.

Ellegaard na początek zadała dziewczynie kilka mało istotnych pytań, byle tylko zaczęły rozmawiać. Kiedy zauważyła, że nastolatka poczuła się nieco pewniej, spojrzała na swoich towarzyszy.

– Panowie, moglibyście na moment zostawić nas same?

Hallbjørn uniósł brwi, zdziwiony. Sigvald Nolsøe zaś wstał z fotela i bez słowa ruszył w stronę korytarza.

– Wolałbym być przy tej rozmowie – zaprotestował Olsen. – Moja córka jest nieletnia, jak pani wie.

– Zapewniam, że nie stanie jej się żadna krzywda.

- Daj spokój, Hal – rzuciła Ann-Mari. – Nie bądź nadopiekuńczy.

Hallbjørn zawahał się, ale ostatecznie spełnił prośbę policjantki i wraz z Sigvaldem wyszedł do innego pomieszczenia. Dopiero wtedy Katrine mogła przejść do rzeczy. Poczekwała jeszcze, aż Olsen zamknie za sobą drzwi, a potem przeniosła się na kanapę.

- Wiesz, że możesz mówić bez zahamowań – zaczęła.

Ann-Mari spojrzała na nią podejrzliwie, a policjantka odpowiedziała uśmiechem.

- Nie przekażę nic twojemu ojcu – dodała Ellegaard.

Nastolatka się zaśmiała.

- Tutaj wszyscy o wszystkim wiedzą – stwierdziła. – Nawet gdybym chciała mieć przed Halem jakieś tajemnice, nie dałabym rady.

A jednak przynajmniej jeden mroczny sekret drzemał w tej małej, zamkniętej społeczności, skonstatowała w duchu Katrine.

- Dzieci zawsze znajdą sposób, żeby ukryć kawałek swojego życia przed rodzicami – odparła Ellegaard.

- Nie w Vestmannie.

Policjantka pokiwała głową. Nie miała zamiaru sprzeczać się z Ann-Mari, zależało jej na tym, by nawiązać jak najlepsze relacje.

- W takim razie dzięki Bogu, że nie wychowywałam się tutaj. Ojciec udusiłby mnie za wypite hektolitry piwa i wszystkie zakłady, które przegrałam... Choć nie, może bardziej wściekłby się za te wygrane.

Dziewczyna lekko uniosła kąciki ust. Najwyraźniej nie da się podejść w tak banalny sposób. Trudno, pomyślała Katrine, nie zaszkodziło spróbować.

- Poula była lubiana? – zapytała, przechodząc do rzeczy.

- Pewnie. – Ann-Mari spuściła wzrok. – Jak taka ładna dziewczyna miałyby nie być?

Ellegaard wzruszyła ramionami.

- Uroda pomaga, jeśli chodzi o facetów, ale przeszkadza przy przyjaźniach z innymi dziewczynami.

- Nie w jej przypadku.

- Dlaczego nie? Była skromniejsza niż reszta?

- Nie, raczej nie. Po prostu się ją lubiło. Czasem zdarzają się tacy ludzie.

Rzeczywiście, czasem się zdarzali – tym częściej, im częściej ich nazwiska widniały już nie w dziennikach szkolnych, a na nagrobkach. Katrine zdawała sobie sprawę, że Poula Løkin będzie idealizowana, ale kiedy opowiadała tak o niej najbliższa przyjaciółka, było to niepokojące. Policjantka zaczęła podejrzewać, że to wcześniej przygotowane zeznanie, a więc co do zasady mijające się z prawdą.

- Jak radziła sobie z grą w piłkę ręczną?

- Dobrze.

- Tylko tyle?

- Nie była ani najlepszą, ani najgorszą lewoskrzydłową. Miała zawsze pewne miejsce w zespole, ale nie od niej zaczynało się budowanie składu.

- A od kogo?

- Od kilku innych dziewczyn.

Katrine wychwyciła w jej głosie nutę dumy.

- W tym od ciebie?

- Też. Mam dosyć dobre statystyki, jestem podstawową rozgrywającą.

Ellegaard uświadomiła sobie, że duma nie jest przesadzona. W miasteczku zamieszkiwanym przez tysiąc dwustu ludzi piłkarki ręczne musiały być kimś na miarę celebrytów.

- Dużo osób przychodzi na wasze mecze?

- No pewnie – potwierdziła Ann-Mari, jakby to było oczywiste. – A gdzie mają chodzić?

- Mówiłaś, że gra się tu jeszcze w badminton a i ćwiczycy kajakarstwo na Fjarðastevna.

Dziewczyna zagwizdała.

- Niezłą ma pani pamięć.

- Taka robota – odparła Ellegaard. – Więc jak to jest z tymi kibicami?

Pełne trybuny?

- O to akurat nietrudno. Widziała pani naszą halę.

- Robi całkiem niezłe wrażenie.

- Na pewno nie takie, jak hala w Tórshavn.

- Często gracie z innymi drużynami?

- Jasne, mamy szkolną ligę na Streymoy – powiedziała Ann-Mari i rozsiała się wygodniej. – Dotychczas rozegraliśmy siedem meczów. Rzuciłam dwanaście bramek, więc nie jest źle. Pierwsza w klasyfikacji jest obrotowa z Hoyvíku, ma teraz trzydzieści.

Katrine przybrała zaintrygowany wyraz twarzy, choć nie zajmowało jej to za bardzo. Chciała jednak, by dziewczyna się rozkręciła – i po chwili tak się stało. Ann-Mari zaczęła opowiadać o szansach Vestmanny w lidze, o taktyce, o zmianach w kadrze i o trenerze.

Ta ostatnia kwestia najbardziej zainteresowała policjantkę. Mężczyzna przewijał się już kilka razy podczas rozmów z mieszkańcami, a wszystkie piłkarki mówiły o nim jak o starszym koledze. Brakowało nuty respektu, który Ellegaard utożsamiała z relacją zawodnik – trener.

- Macie dobrą atmosferę w zespole? – zapytała.

- Miałyśmy. Przypuszczam, że teraz to się zmieni.

Policjantka nie mogła odmówić tej wypowiedzi logiki.

- No tak - przyznała. - Ale zanim to spotkało Poułę?

Ann-Mari zastanawiała się przez chwilę. Spojrzała w kierunku drzwi, które przed momentem zamknął jej ojciec - i nie uszło to uwadze Katrine.

- Kłócimy się od czasu do czasu, ale tak jest w każdej drużynie.

- Ktoś kłócił się z Poułą częściej niż z innymi?

- Nie.

- Nikt nie konkurował z nią o miejsce w zespole?

- Wszystkie ze sobą konkurowałyśmy.

Ellegaard pokiwała głową ze zrozumieniem. Przypuszczała, że nie dowie się niczego więcej od dziewczyny. Słuchała jej jeszcze przez chwilę, po czym podziękowała i ruszyła do wyjścia.

Sigvalda Nolsøego i Hallbjørna znalazła w innym, mniejszym pokoju. Byli pogrążeni w rozmowie, dopóki policjantka nie otworzyła drzwi.

- Dziękuję - odezwała się. - To wszystko.

Mężczyźni się podnieśli.

- Udało się coś ustalić? - zapytał Olsen.

- Zobaczymy - odparła enigmatycznie Katrine i skinęła na farerskiego funkcjonariusza.

Sigvald jednak się nie poruszył.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko, zostanę - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Oczywiście.

Katrine pożegnała ich i wyszła na zewnątrz. Ledwie przekroczyła próg, odniosła wrażenie, jakby oberwała czymś twardym prosto w twarz. Wiatr był tutaj bezlitosny i stanowił prawdziwie destrukcyjny żywioł, nie tylko podczas sztormu, ale i na co dzień.

Ellegaard wsiadła do mondeo i pojechała do portu. Zaparkowała przy Krákureiðrið. Początkowo miała pewne trudności z wymową nazwy hotelu, ale i w tym względzie Hallbjørn okazał się pomocny.

Zamknęła drzwi auta i spojrzała na napis.

- Kraka-rei-rii - przeczytała.

Przez chwilę miała wrażenie, że ktoś słyszał jej lichą próbę naśladowania wymowy Hallbjørna. Rozejrzała się, ale w mroku nikogo nie dostrzegła. Obleciały ją ciarki.

Weszła do hotelu i od razu poczuła się lepiej. Wzięła sobie jeszcze piwo, uznając, że zanim przyjadą technicy, będzie dawno po służbie.

Usiadła w pokoju i otworzyła laptopa. Internet w Krákureiðrið działał



całkiem przyzwyczaję, przynajmniej biorąc pod uwagę, że znajdowała się gdzieś na Morzu Norweskim, między Islandią a Szkocją.

Zastanawiała się przez moment, a potem zaczęła szukać wyników szkolnej ligi piłki ręcznej. Wiedziała, że Farerowie coraz bardziej zatracają się w wirtualnym świecie, przenosząc do niego kolejne aspekty swojej egzystencji. Statystyki lokalnych drużyn powinny być na wyciągnięcie ręki.

Ellegaard szybko przekonała się, że tak jest. Weszła na stronę zespołu, na której zebrano wszystkie istotne informacje i na bieżąco uaktualniano dział wiadomości. Teraz logo drużyny przecinał czarny kir, a na stronie ukazywały się wspomnienia o Pouli Løkin.

Katrine wyświetliła jej statystyki. Przejrzała je, starając się zapamiętać ostatnie osiągnięcia, po czym zaczęła czytać wyniki pozostałych szczypiornistek.

Ann-Mari rzeczywiście wypadła całkiem nieźle i przynajmniej na papierze wyglądała na to, że jej duma z własnych osiągnięć nie była przesadzona. To samo mogło powiedzieć o sobie kilka innych dziewczyn... ale nie Poula Løkin. Plasowała się na samym dole, zarówno jeśli chodziło o asysty, jak i gole. A mimo to występów miała najwięcej.

Ellegaard przez chwilę wpatrywała się w monitor. Potem wstała i wyszła z pokoju. Musiała rozmówić się z trenerem.

## 9

### Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 18.24

Młoda dziewczyna zamknęła się w swoim pokoju. Ułożyła się na łóżku, wzięła laptopa na kolana, a potem nałożyła duże, białe słuchawki. Musiały wystarczyć, by odcięła się od świata, bo nie mogła zamknąć drzwi na klucz.

Włączyła Gestir, swój ulubiony indierockowy zespół z Wysp Owczych. Jego nostalgiczna, momentami niemal gotycka muzyka pasowała do jej nastroju.

Weszła na Facebooka i zaczęła przeglądać posty znajomych. Wszędzie była Poula Løkin. Z powodu liczby wpisów na jej profilu administracja serwisu szybko zadziałała, dodając taki sam dopisek, jak przy innych kontach, które straciły właścicieli – „Na zawsze pozostanie w naszej pamięci”. Epitafium

na współczesnej mogile, pomyślała.

Znajomi już zaczęli wspominać Poułę, dodawali komentarze do jej zdjęć i szukali odpowiednich cytatów, które sama zamieszczała. Najwięcej lajków zebrała fotografia podpisana tekstem piosenki *Take Me to Church*, w której Hozier śpiewał, by zadać mu nieśmiertelną śmierć.

Dziewczyna wylogowała się z Facebooka i zaczęła przeglądać witryny informacyjne. Na portal.fo, głównym farskim serwisie, znajdowała się cała masa informacji na temat Vestmanny i Pouli. Właściwie nie pisano o niczym innym. Było nawet nagranie sprzed szkoły, gdzie jedna z nauczycielek ze łzami w oczach opowiadała o tragicznie zmarłej uczennicy.

Na duńskich stronach też zaczynało się już szaleństwo. Wszystkie media działały jak opętane, starając się dotrzeć do rodziny, przyjaciół czy choćby znajomych Pouli Løkin.

Dziewczyna miała nadzieję, że do niej nikt się nie zgłosi. Nie chciała przyciągać uwagi, obawiając się, że może pójść za tym zainteresowanie policji. A jeśli funkcjonariusze zaczną grzebać jeszcze głębiej...

Nie, do niczego nie dotrą. Odsunęła szybko tę myśl.

Odłożyła laptopa na łóżko i położyła się. Zamknęła oczy i zatonąła w dźwiękach piosenki *Brøl*.

## 10

### Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 20.33

Katrine nie miała problemu z odnalezieniem domu, w którym mieszkał trener piłki ręcznej. Wystarczyło, że zapytała właścicielkę hotelu, a ta podała jej dokładny adres. Dojazd na Hornavegur zająłby pewnie raptem kilka minut, ale po tych wszystkich piwach Katrine zdecydowała się przejść. Wprawdzie nie istniało tutaj pojęcie patrolu policyjnego, który zatrzymuje kierowcę i każe mu dmuchać w balonik, ale dla jasności umysłu spacer był lepszy.

Dwadzieścia minut później stanęła przed domem trenera. Mężczyzna miał dwadzieścia pięć lat, nazywał się Ragnar Sørensen i według właścicielki hotelu był powszechnie lubiany. W krótkiej rozmowie kobieta określiła go jako wesołego, pozytywnie nastawionego do świata człowieka, który urodził się w Vestmannie i planował spędzić tutaj całe swoje życie.

Ellegaard zapukała do drzwi, a potem odsunęła się o krok. Gospodarz otworzył po krótkiej chwili, co kazało jej sądzić, że został uprzedzony o wizycie.

- *Gott kvøld* - powitała go Katrine, otwierając skórzane etui z niebieską legitymacją służbową.

- Dobry wieczór - odparł z uznaniem trener. - Szkoli się pani w farerskim?

- Trochę. Jak mi idzie?

- Fatalnie - odrzekł z uśmiechem Ragnar Sørensen i zaprosił ją do środka.

- Ale możemy poćwiczyć.

Przeszła przez próg, rozglądając się. Dom był niewielki, właściwie bardziej przypominał garsonierę. Gdyby na Wyspach Owczych znano instytucję mieszkań, ten facet z pewnością zamieszkałby w jakimś bloku. Ale jedyne takie budynki wzniesiono w Tórshavn; z tego, co słyszała Ellegaard, dwa małe osiedla. Deweloper był załamany, bo lokale nie cieszyły się zainteresowaniem.

- Napije się pani czegoś?

Mężczyzna nie zapytał, co ją sprowadza, nie zdziwił się nawet, że nachodzi go o tej porze. To potwierdzało, że w istocie ktoś poinformował go o jej przyjeździe.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała. - Gdzie możemy porozmawiać?

Zatrzymał się w pół kroku i rozejrzał po pokoju. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz zreflektował się, jaki nieporządek panuje w domu. Ubrania leżały na fotelach i kanapie, stół był zastawiony gazetami, kubkami i książkami, a gdzieś pośród tego wszystkiego Ragnar zdołał zmieścić jeszcze laptopa.

- Widać, że mieszkam sam, prawda?

- Wprawne oko dostrzeże pewne znaki - stwierdziła Katrine.

- Możemy usiąść w kuchni - zaproponował, przechodząc do drugiego pomieszczenia.

Ellegaard poszła za nim, ale szybko przekonała się, że sytuacja w kuchni niespecjalnie różni się od wystroju wnętrza w salonie. Choć tu przynajmniej krzesła nie były zajęte. Usiadła na jednym z nich i położyła ręce przed sobą na stole.

Czekała, aż Sørensen usiądzie naprzeciw, ale mężczyzna przysiadł na kuchennym blacie i skrzyżował ramiona, patrząc na nią spode łba.

- Więc co panią sprowadza? - zapytał.

- Chciałam zapytać o osiągnięcia sportowe Pouli Løkin.

Skinął głową i ściągnął brwi, manifestując swoją gotowość

do udzielenia odpowiedzi na każde pytanie, które przyjdzie policjantce na myśl.

- Proszę pytać - zachęcił ją.

- Grała w każdym meczu w tym sezonie i w zdecydowanej większości spotkań w tamtym.

Zawiesił wzrok na jakimś punkcie za oknem i przez moment milczał. Jego twarz nie wyrażała głębokiego smutku. Właściwie w ogóle nie było widać na niej emocji.

- Tak - potwierdził. - Występowała prawie we wszystkich meczach.

- Ale nie miała wielu asyst czy bramek.

- Nie?

- Domyślałam się, że śledzi pan statystyki piłkarek z pańskiej drużyny.

- Skupiam się bardziej na tym, jak grają, niż na tym, co mają na koncie.

Ellegaard uniosła lekko podbródek.

- Mimo wszystko to zastanawiające - zauważyła. - Według statystyk wygląda na to, że dziewczyna nie była materiałem na podstawowego zawodnika, a pan włączał ją do kadry w każdym meczu.

Ragnar rozplótł ręce i oparł je o blat.

- Co pani sugeruje?

W jego pytaniu nie było pretensji. Wciąż robił przyjazne wrażenie, mimo że Katrine rzuciła przecież niewypowiedziane oskarżenie. Najwyraźniej właścicielka hotelu miała rację.

- Nic nie sugeruję - zastrzegła. - Chcę po prostu zapytać, dlaczego tak było.

- Ponieważ Poula stanowiła ważne ogniwo zespołu.

- W jakim sensie?

- Wpływała dobrze na morale, świetnie organizowała grę w środku pola - odparł z przekonaniem Sørensen. - Tego nie da się zmierzyć statystykami, prawda?

- Być może nie.

Znów skrzyżował ręce i tym razem był to mimowolny ruch. Przyjął postawę zamkniętą.

- Twierdzi pan więc, że grała bardzo efektywnie, ale niekoniecznie efektownie?

- Lepiej bym tego nie ujął.

Ellegaard wyjęła notatnik i zapisała w nim, że dziewczyna dobrze wpływała na morale i organizację gry. Zapytałaby o to później pozostałe dziewczyny i bez notatek, ale chciała pokazać trenerowi, że będzie konfrontować jego słowa z zeznaniami innych.

- Pozostałym zawodniczkom to nie przeszkadzało? - spytała, nie podnosząc wzroku.

- Nie. Zespół to kolektyw, nie było u nas wyścigu po indywidualne osiągnięcia.

Katrine zabębniła palcami o stół.

- Tak mówi zapewne każdy trener - zauważyła.

- Ale nie każdy trener pracuje w takiej społeczności jak nasza - odparował, znów bez nuty agresji w głosie. - Vestmanna to rodzina - dodał z przekonaniem. - Jeśli zostanie tu pani trochę dłużej, zobaczy pani, o czym mówię.

- Już zaczynam to widzieć - przyznała. - I jak w każdej rodzinie, tak i tutaj dochodzi do spięć.

- Oczywiście. Ale nie do rywalizacji. W rodzinie się nie rywalizuje.

- Nie? Zawsze wydawało mi się, że rodzeństwo stara się we wszystkim ścigać.

Otworzył usta, ale się nie odezwał. Uśmiechnął się lekko, co ani trochę nie pasowało do sytuacji i rozmowy. Jeśli wcześniej w umyśle Ellegaard nie zapaliła się czerwona lampka, to stało się to teraz. Ten mężczyzna zachowywał się w sposób, który przywodził na myśl dobrze wyćwiczonego socjopatę.

- Może coś w tym jest - powiedział po chwili. - Ale u nas liczyło się, byśmy byli lepsi od innych jako zespół.

- W porządku.

- Mówi pani, jakby nadal nie wierzyła. Proszę porozmawiać z dziewczynami, powiedzą, jaka atmosfera panowała w drużynie.

Nie uszło też jej uwadze, że wciąż używał czasu przeszłego. Zupełnie, jakby po stracie Pouli Løkin dawny zespół przestał istnieć. A może nadinterpretowała jego zachowanie? Wypiła trochę piwa, a w dodatku była złańniona jakiegokolwiek tropu.

Postanowiła zaryzykować.

- Poula bywała u pana w domu?

- Słucham?

- Spotykaliście się po zajęciach?

Były to dwa pytania, po których powinna mniej lub bardziej kulturalnie zostać wyproszona z domu. Tymczasem Ragnar uniósł brwi i wpatrywał się w nią, jakby nie dowierzając, że policjantka rzeczywiście o to pyta.

- Wie pan przecież, że to z mojej perspektywy logiczny wniosek.

Milczał. Robił wrażenie zaskoczonego, nic ponadto. Albo był dobrym aktorem, albo rzeczywiście przyjaźnie nastawionym do świata człowiekiem.

- Na moim miejscu nie pomyślałby pan tak, widząc wyniki Pouli

w zespole?

Odcchrząknął i uniósł wzrok. Wypuścił ze świstem powietrze, po czym zwiesił głowę.

- Tak, pewnie tak - przyznał. - Ale to jest właśnie urok statystyk.

- Więc nie ma w tym odrobiny prawdy?

- Absolutnie nie.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał na powrót rozpleść ręce, ale w porę się powstrzymał. Ellegaard przyjrzała mu się, marszcząc czoło. Potem podniosła się z krzesła i podeszła do niego.

- Może mi pan pokazać swoje dłonie?

Gdyby nie stał przy blacie, cofnąłby się.

- W jakim celu?

- Chcę coś sprawdzić.

- Co?

- Po prostu niech mi pan pokaże ręce.

- Nie mam zamiaru.

Katrine uśmiechnęła się w duchu. Trafiła w sedno.

- Nalegam - powiedziała. - Chyba że jest jakiś powód, dla którego ciągle chowa pan dłonie.

- Ja nie...

- Jest pan otwartym człowiekiem, panie Sørensen - przerwała mu. - Ta zamknięta postawa nijak nie współgra z pańskim zachowaniem. Zresztą widzę, że czuje się pan niepewnie.

- Czuję się niepewnie, bo jestem przesłuchiwany jak...

- Proszę pokazać mi ręce - ucięła.

Zastanawiał się przez moment, ale ostatecznie musiał uznać, że tak czy inaczej będzie musiał spełnić żądanie Ellegaard. Chwilę później policjantka przekonała się, dlaczego oponował. Na knykciach miał ślady jasno świadczące o tym, że uczestniczył w bijatyce. Świeże ślady.

- Skąd te rany?

- Z boiska.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Zamykałam już wystarczająco wielu uczestników burd w pubach, by wiedzieć, że to efekt mordobicia.

Zamilkł i popatrzył jej prosto w oczy. Przytrzymał jej spojrzenie na tyle długo, że poczuła się nieswojo.

- Po co więc pani pyta, skoro pani wie?

- Bo chcę dać panu szansę wytłumaczenia się.

- Nie wiedziałem, że mam się z czego tłumaczyć.

- Przed chwilą pan nie miał. Teraz chętnie posłucham, dlaczego nie kwapił się pan z pokazaniem dłoni.

- Bo sama pani widzi, do czego to doprowadziło.

Przeszedł do stołu i oparł się o blat, patrząc w podłogę. Stał tak przez chwilę, a Katrine nie miała zamiaru go poganiać. W końcu wyprostował się i odwrócił do niej.

- Doszło do pewnego nieporozumienia. Nie ma to związku ze sprawą, więc nie miałem zamiaru wspominać o tym policji. To nasze lokalne sprawy.

- Nieporozumienia z kim?

- Z kolegą.

Ellegaard westchnęła.

- Naprawdę muszę ciągnąć pana za język?

Wzruszył ramionami.

- Jak ten kolega się nazywa?

- Naprawdę to pani potrzebne?

Inna osoba odpowiedziałaby po prostu „nie twój interes”, ale Ragnar Sørensen nie należał do konfrontacyjnie nastawionych osób, choć z pewnością mógł sprawiać takie wrażenie. Umięśniony, z pewnym spojrzeniem i twardymi rysami twarzy, przywodził na myśl agresywnego faceta, tymczasem zachowywał się jak członek organizacji charytatywnej, który spełnia życiową misję, pomagając bezinteresownie innym.

- I tak prędzej czy później będzie pan musiał złożyć to zeznanie - oznajmiła. - Albo tutaj, dobrowolnie, albo w Tórshavn, pod przymusem.

Chwilę się zastanowił, a potem pokiwał głową.

- W porządku - odparł. - Przypuszczam, że trzeciego wyjścia rzeczywiście nie ma.

- Nie ma - potwierdziła Katrine.

Ragnar zacerpnął tchu.

- Doszło do małej przepychanki między mną a Jóhanem Bærentsenem.

Ellegaard starała się wyłowić z pamięci to imię i nazwisko, ale nie mogła ich skojarzyć z żadną twarzą. Nic dziwnego, mieszkało tu ponad tysiąc osób, a ona zdążyła poznać może kilkadziesiąt. Z tego pamiętała tylko kilkunastu mieszkańców.

- Bærentsen? - zapytała. - Nie znam.

- Dobry przyjaciel Hallbjørna Olsena, często widuje się ich razem. Zwozi do nas sprzęt komputerowy z Danii po okazjnych cenach, ubiera się, jakby zszedł prosto z wybiegu, i systematycznie działa niektórym na nerwy.

Teraz Katrine go skojarzyła, przypominając sobie, że Olsen wspominał o tym mężczyźnie. Pamiętała, że ojciec Bærentsena handlował alkoholem -

i za jego „kadencji” Farerowie chodzili nieustannie nawaleni.

– O co poszło? – chciała wiedzieć Ellegaard.

– Miał do mnie pretensje, że nie poświęciłem więcej czasu na poszukiwania Pouli.

– Dlaczego?

– Dlaczego miał pretensje czy...

– Jedno i drugie.

Sørensen podniósł wzrok i znów skrzyżował ramiona na piersi. Tym razem jednak zrobił to w zupełnie naturalny, niewymuszony sposób.

– Nie uczestniczyłem w poszukiwaniach tyle, co inni, bo chciałem pomóc pozostałym dziewczynom. Wie pani, jaki to dla nich szok?

– A pan jest dobrym samarytaninem.

– Nie, jestem ich trenerem. Odpowiadam także za to, co dzieje się poza boiskiem. Jesteśmy rodziną.

– Już pan to mówił.

– Więc muszę podkreślić, bo to istotne.

– A dlaczego Bærentsen miał do pana pretensje?

– Nie wiem. Jóhanowi czasem wydaje się chyba, że jest tutaj ważniejszy niż burmistrz. Może to przez to, że wszyscy młodzi patrzą w niego niemal jak w jakiegoś bożka. Orientuje się w najnowszych trendach z kontynentu, ma nowego iPhone’a jeszcze przed premierą, rozumie pani.

Katrine rozumiała, że ci dwaj toczą wojnę o rząd dusz wśród młodych mieszkańców. Jeden odzwierciedla coś w rodzaju farerskiej ewolucji, drugi – rewolucji. Jeden przebywa cały czas na wyspie, angażuje się w to, co zawsze było najważniejsze w Vestmannie, drugi nieustannie krąży między wyspami a Danią i stanowi okno na zglobalizowany świat.

– I tak po prostu daliście sobie po mordzie?

Ragnar uśmiechnął się pod nosem.

– Udało mi się nie oberwać – powiedział.

Ellegaard uznała, że trudno się dziwić.

– Kiedy to było?

– Wczoraj wieczorem.

– Gdzie?

– Przy szkole.

Katrine doszła do wniosku, że usłyszała od Sørensen’a wszystko, co był gotów jej przekazać. Nie wiedziała, czy mówi prawdę, ale miała zamiar zweryfikować to w rozmowach z pozostałymi mieszkańcami.

Zacnie jutro od Jóhana Bærentsen’a. Bójka z pewnością była podejrzana, tym bardziej że wedle jej najlepszej wiedzy Ragnar spędził trochę czasu



na poszukiwaniach dziewczyny. Coś było na rzeczy, wystarczyło tylko trochę podrażnić.

- Powinam wiedzieć coś jeszcze, zanim przepytam Bærentsena?

- Nie - powiedział tylko.

Chwilę później policjantka pożegnała go i wyszła na Hornavegur. Ruszyła z powrotem do hotelu, przekonana, że wreszcie trafiła na jakiś trop.

## Poniedziałek, 14 grudnia, godz. 22.00

Hallbjørn Olsen dał się namówić. Zaczęło się od piwa wypitego z Nolsøem w domu – potem obaj uznali, że najlepiej będzie, jeśli przeniosą się do Bryggjana.

Wracał na Fjalsvegur chwiejnym krokiem. Obiegowa wieść głośiła, że mieszkańcy Tórshavn nie tylko lubią, ale także potrafią pić – i jeśli łysy policjant mógł być jakimkolwiek wyznacznikiem, była to prawda.

Olsen obiecywał sobie jeszcze niedawno, że już nie ruszy alkoholu, ale sytuacja właściwie nie dawała mu wyboru. Alternatywą dla schłania się było nieustanne mielenie w głowie wszystkiego, co się wydarzyło. I próba dotarcia do tego, co się z nim działo tamtej pechowej nocy.

Na Ovari Vegur Hallbjørn zmienił zdanie. Zamiast skrócić w lewo, poszedł prosto. Przeszedł przez rzekę Fossá i maszerował jeszcze przez kilkaset metrów, zanim w końcu się zatrzymał i zaczął myśleć o tym, co robi.

Szedł w kierunku Lómundaroyrn, do miejsca, gdzie odnaleziono zwłoki. Zamroczony umysł nie do końca rozumiał dlaczego. Dopiero po chwili Olsen uświadomił sobie, że chciał sprawdzić, czy nocna wycieczka uruchomi jakieś wspomnienie.

Absurd. Potrząsnął głową i chciał zawrócić, ale zakręciło mu się w głowie. Zatoczył się w kierunku najbliższego budynku i zdążył oprzeć się o ścianę, zanim zupełnie stracił równowagę. Zaśmiał się pod nosem. Był naprawdę napruty.

Ale jak zawsze upijał się na wesoło. Większość Farerów robiła się agresywna po kilku głębszych, odzywała się w nich dawna wikińska krew. W przypadku Hallbjørna chyba jednak w grę wchodzili wyłącznie inni przodkowie – gaeliccy mnisi.

Uśmiechnął się, dochodząc do wniosku, że to bzdura. Mnisi zapewne nie upijali się ani na wesoło, ani na wojowniczo.

Zanim zdążył rozwinąć tę myśl, poczuł, że robi mu się niedobrze. Nieprzyjemne uczucie w żołądku w okamgnieniu przerodziło się w palący smak w przełyku. Potem Olsenem szarpnęło i zwrócił do czyjś ogródka

wszystko, co wypił tego wieczoru.

Otarł usta i skonsternowany spojrzął na swoje wymiociny. Dopiero teraz na dobre dotarło do niego, jak dużo wypił. I co właśnie zrobić.

Kątem oka dostrzegł, że w oknie obok pali się światło. Wydawane przez niego odgłosy były pewnie dobrze słyszalne. Przemknęło mu przez myśl, żeby jak najprędzej uciec, ale jeszcze nie zaczął się nad tym zastanawiać, gdy drzwi się otworzyły.

Hallbjørn rozejrzał się i nagle zrozumiał, gdzie jest.

– Co ty tu robisz? – zapytał gospodarz, wychodząc z domu.

Olsen odetchnął z ulgą. Znajdował się na sojusznicznym terenie.

– Narzygałem ci pod ścianę... – wybełkotał z uśmiechem.

Jóhan Bærentsen zbliżył się, spojrzął na wymiociny, a potem na przyjaciela. Najwyraźniej nie było mu do śmiechu, uznał Hallbjørn.

– Chodź – rzucił Jóhan i wziął go pod rękę. – Zrobimy coś z tobą, chłopie.

– Nie, nie... wracam do domu.

– Na pewno nie w takim stanie.

Olsen rozłożył ręce i spojrzął na przyjaciela jak na durnia.

– Wszystko z siebie wywaliłem. Jestem trzeźwy jak świnia – zapewnił.

– To chyba tak nie działa.

Hallbjørn uświadomił sobie, że jest prowadzony do środka.

Z zaskoczeniem odkrył, że po chwili znaleźli się w korytarzu.

– Poczekaj... – zaprotestował bez przekonania.

Bærentsen zaprowadził go do salonu, posadził w fotelu, a potem kazał mu się stamtąd nie ruszać i być cicho. Żona była na piętrze, brała prysznic, z tego, co Olsen zrozumiał.

Jóhan wrócił po chwili z kubkiem herbaty, a Hallbjørnowi powoli wracała świadomość. Rzeczywiście wyrzucił z siebie większość wypitego alkoholu, ale nadal był mocno wstawiony.

– Co tu robisz? – spytał Bærentsen, podając mu kubek.

Hallbjørn pociągnął łyk herbaty i poczuł, że znowu zbiera mu się na mdłości. Przez chwilę rozmyślał nad odpowiedzią, świadomy, że w takiej sytuacji niewiele trzeba, by powiedzieć za dużo.

– Nie wiem – wymamrotał wreszcie. – Chyba zabłądziłem...

Bærentsen ze zrozumieniem pokiwał głową, jakby to był logiczny koniec każdej popijawy.

– Z kim się tak uwalniłeś? – spytał. – I dlaczego nie zadzwoniłeś po mnie?

– Z Sigvaldem.

– Z jakim Sigvaldem?

– Nolsøem. Policjantem z Tórshaun.

Jóhan przysiadł obok i zaczął wypytywać przyjaciela o szczegóły. Hallbjørn sądził, że jest na bezpiecznym gruncie, i chętnie opisywał całą rozmowę. Oficer głównie utyskiwał na duńską centralę i na fakt, że to oni prowadzą śledztwo. Najwyraźniej należał do nielicznych, którzy sądzili, że farserska policja jest w stanie podołać temu zadaniu.

– Mają coś konkretnego? – zagadnął Bærentsen. – Coś, czego nie mówią Duńczykom?

Olsen odstawił kubek i ściągnął brwi.

– Skąd ta myśl? – zapytał słabo.

– Widziałem duży policyjny samochód jadący w kierunku Leitisvegur.

– I?

– Domyślałem się, że to technicy. Rejestracja była z Tórshavn.

– Ale to Duńczycy – odparł Hallbjørn. – Przysłali ich dzisiaj, a nasi tylko używają im środka transportu.

Jóhan skinął głową i spojrzał w kierunku schodów, jakby chciał zasygnalizować przyjacielowi, że może zostać tylko do czasu, aż żona skończy brać prysznic.

– Nie masz co robić, że ślęczysz przy oknie i wypatrujesz samochodów jadących w kierunku Heygavatn? – dodał Olsen.

– Po prostu ich zauważyłem. – Jóhan machnął ręką. – Ale mów, ten Sigvald wie coś więcej?

Hallbjørn wyprostował się i odchrząknął. Owszem, policjant powiedział mu trochę więcej – zapewne dzięki systematycznie opróżnianym kufdom – ale nie było to nic konkretnego. Nic, czego nie mogliby się sami domyślić.

– Nolsøe sam oglądał miejsce znalezienia ciała po przyjeździe do Vestmanny – powiedział Olsen. – Mówi, że nie ma tam żadnych śladów, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Żadnych odcisków butów, śladów opon, nic.

– Dziwi ich to? Od tamtego czasu zdążyło napadać śniegu, który do teraz dawno stopniał. A potem znowu padało.

– A jednak ktoś musiał przewieźć tam ciało.

Jóhan w zamyśleniu pokiwał głową.

– Nolsøe badał teren fluoresceiną.

– Czym?

– Tym roztworem, który sprawia, że krew świeci się jak choinka w Boże Narodzenie – wyjaśnił Hallbjørn i upił łyk herbaty. Czuł się nieco lepiej, ale napój nadal smakował, jakby miał w sobie alkohol.

– I znalazł coś?

– Nic. Twierdzi, że ciało musiało zostać przewiezione w worku. A to

według niego oznacza, że w grę wchodzi nie zabójstwo w afekcie, ale zaplanowane przestępstwo. Ktoś znał się na rzeczy, przynajmniej na tyle, by nie zostawić najbardziej oczywistych dowodów.

Przez parę chwil milczeli.

– To wszystko, co ustalił ten facet? – zapytał w końcu Bærentsen.

– Na razie tak. Pierwsze konkrety będą mieli po sekcji zwłok.

– Będą ją robić tutaj?

– Nie. Sigvald twierdzi, że jeszcze dzisiaj przewiozą ciało do kostnicy w Tórshavn.

Dźwięk lejącej się wody na piętrze ustał i Jóhan nerwowo poprawił się w fotelu.

– Daj znać, jak będziesz coś wiedział.

– Pewnie – odparł Olsen. – A teraz mam zniknąć?

– Zostań, jeśli chcesz się tłumaczyć z tych rzygowin pod oknem.

Hallbjørn uśmiechnął się i wstał. Zrobił to trochę za szybko i musiał się przytrzymać oparcia fotela. Przyjaciel odprowadził go do drzwi, a potem wskazał mu kierunek ku Fjalsvegur.

– Tam mieszkasz, stary pijaku. Trafisz do domu?

– To się okaże.

Pożegnali się uściskiem dłoni. Olsen nadal nie czuł się najlepiej, ale oczyszczenie żołądka z pewnością okaże się na wagę złota, kiedy obudzi się rano. Miał tylko nadzieję, że po powrocie do domu nie trafi na córkę.

Ledwie jednak otworzył drzwi, zobaczył światło w salonie. Zaklął w duchu, wiedząc, że nie prześlizgnie się do sypialni.

Zrzucił kurtkę i zawiesiwszy ją w przedpokoju, nabrał tchu. Uda się, o ile nie zbliży się zbyt do Ann-Mari.

Ruszył przed siebie, z zaskoczeniem przekonując się, że idzie po linii prostej.

– Jeszcze nie śpisz? – rzucił niby mimochodem.

– Nie.

– I nie jesteś w swoim pokoju?

– Jak widać – odparła, obracając się na kanapie w jego stronę. – Kiedy cię nie ma, okupuję salon. Kiedy jesteś, zamykam się w pokoju. To uniwersalne zasady działania każdego nastolatka na świecie.

Hallbjørn pokiwał głową i szybko tego pożałował – świat zawirował mu przed oczami.

– Spiłeś się? – zapytała rzeczowo córka.

Zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na nią z największym spokojem, na jaki było go stać.

- Nie.

Przez moment trwała w bezruchu, po czym schowała twarz w dłoniach.

- Nie wierzę - skwitowała. - Jeszcze ci mało?

Kobiety u Olsenów lubowały się w robieniu wyrzutów. Nieważne, czy miały szesnaście, czy czterdzieści lat, zawsze robiły to równie dobrze.

- Nic złego nie...

- I rzygałeś?! - spytała, wstając z kanapy.

- W żadnym wypadku.

- Czuję przecież ten smród aż tutaj!

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Jego córka miała dokładnie taki sam głos jak żona.

- Jeszcze cię to śmieszny?

- Bo przeszło mi przez myśl, że jesteś w tym równie dobra, jak twoja matka - stwierdził, podchodząc do czajnika. Skoro i tak już wpadł, równie dobrze mógł zaparzyć sobie herbaty.

- W czym?

- W psioczeniu.

- Nie psiocz! I ona też tego nie robiła.

- A jednak rozpoznaję te same oskarżycielskie nuty - odpowiedział Hallbjørn, nalewając wody. Pół litra powinno wystarczyć. Wypije liściastą zieloną herbatę, a potem pójdzie spać. Gdy obudzi się rano, połowa jego problemów zniknie.

Przelotnie pomyślał o tym, że jutro jest poniedziałek. A może wtorek? Tak czy owak nie potrafił sobie przypomnieć, czy ma jakieś obowiązki. Chyba nie, ale trzeba będzie jeszcze sprawdzić przed snem w notesie.

- Naprawdę, Hal... - odezwała się Ann-Mari.

Olsen zobaczył, że córka stoi tuż obok. Spojrzał na nią i chciał rozładować sytuację uśmiechem, ale gdy tylko zobaczył jej minę, zrezygnował.

- Jesteś niepoważny? - obruszyła się.

Chętnie by powiedział, że nie powinna tak się odzywać do własnego ojca, ale spóźniłby się z takimi deklaracjami o jakieś dziesięć lat. Karla zawsze upierała się, że dziecko trzeba wychowywać w duchu nowoczesności. Było to zgrabne określenie tego, co Olsen definiował jako amerykański styl życia - zwracanie się do rodziców po imieniu, zero kontroli, niewiele szacunku i tyle samo posłuszeństwa wobec...

Hallbjørn zatrzymał strumień myśli. Na Boga, rozumował jak jeden z tych starych rybaków, którzy nieustannie przesiadywali w Bryggjanie i utyskiwali na to, że dawne farerskie zwyczaje odchodzą w zapomnienie.

- Chcesz, żeby znów urwał ci się film? - drążyła córka.

- Nie.

- Więc przyhamuj trochę, chociaż na czas, kiedy jest tu policja - dodała przyciszonym głosem, jakby Ellegaard lub Nolsøe mogli usłyszeć. - Błagam cię.

Olsen zalał sobie herbatę, po czym usiadł na kanapie. Odstawił kubek na stół i przez chwilę trzymał nad nim dłoń, ogrzewając je. Oboje z córką milczeli, nie patrząc na siebie. W telewizji mniej lub bardziej przypadkowi ludzie sprawdzali się w tańcu. Włączony był Kanał 4, na którym Hallbjørn rzadko kiedy widywał coś dobrego. Odbierali go od 2002 roku, kiedy to Televarpið zakupiło prawa do emisji zagranicznych stacji na wyspach. Karla uwielbiała ten kanał, głównie dlatego, że puszczano na nim serial *Will & Grace*. Teraz w tych godzinach emitowano *90210*, *spin-off* głośnego serialu z lat dziewięćdziesiątych. Dokonała się zmiana pokoleniowa, ale wszystko zostało po staremu - przynajmniej w amerykańskiej popkulturze.

- Nadal nic nie pamiętasz z tamtej nocy? - zapytała Ann-Mari.

Olsen pokręcił głową.

- Żadnych przebiegów?

- Nic a nic.

- Musisz coś z tym zrobić.

- Gdybym tylko mógł, wierz mi, że...

- Idź do lekarza, Hal.

Spojrzał na nią, jakby pochodziła nie od niego i Karli, a od kosmitów. Uniósł brwi, czekając, aż powie, że żartowała.

- Mówię poważnie - zastrzegła. - Przecież będzie go obowiązywać tajemnica lekarska.

- Nie mamy tu lekarza, który mógłby mi pomóc - odparł wymijająco Hallbjørn.

- W Tórshavn na pewno ktoś się znajdzie.

- I co powiem Katrine?

Obróciła się do niego i spojrzała mu głęboko w oczy. Znał doskonale ten wzrok, pojawiał się także u Karli, ilekroć wspominał o jakiegokolwiek innej kobiecie, która miała nad nim choćby znikomą władzę.

- A co ona ma do gadania? - burknęła Ann-Mari.

- Współpracujemy.

- Blisko?

- Nie - zaprzeczył stanowczo. - Ale nawet gdyby tak było, zapewniam cię, że nie usłyszałaabyś o tym nawet słowa.

- Tylko że...

- Tylko że nie ma o czym mówić - uciął, podnosząc kubek i wstając

z kanapy. – Jestem jej potrzebny jako miejscowa wtyczka.

– I dobrze się z tym czujesz?

– Bardzo dobrze. Bo mam przekonanie, że mogę w ten sposób pomóc.

– Ale bzdury opowiadasz – oceniła, wracając do poprzedniej pozycji.

Wbiła wzrok w telewizor i obserwowała, jak kilkusobowe jury oceniało wygibasy człowieka, który nigdy nie powinien nawet zbliżyć się do parkietu.

– Jadąc do Tórshavn, wzbudzę niepotrzebne podejrzenia.

– Niepotrzebne?

Zabrzmiało to tak oskarżycielsko, że po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuł ochotę, by zrugać córkę. Zamiast tego jednak trwał przez moment w bezruchu, a potem skierował się do drzwi.

Echo jej słów odbijało mu się w głowie, gdy szedł do swojej sypialni.

Oczywiście, mógłby pojechać do Tórshavn. Mógłby porozmawiać z jakimś lekarzem, który orientuje się w tych sprawach. Może psycholog usunąłby barierę psychiczną, a może psychiatra przepisałby mu jakieś środki. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że jedna czy druga metoda by pomogła. Hallbjørn mógłby przypomnieć sobie, co robił tamtej nocy. Nie był jednak pewny, czy chce wiedzieć.

Pół godziny później położył się do łóżka. Spodziewał się, że zaśnie od razu, ale przez jakiś czas przekręcał się z boku na bok, coraz bardziej poirytowany. Sen nie nadchodził, za to coraz bardziej chciało mu się pić. Zignorował jednak pragnienie i uparcie zmieniał pozycję, szukając dogodnej.

Przysypiał kilka razy, ale zaraz się budził. Po godzinie czy dwóch uznał, że to nie ma sensu, i zwłóknął się z łóżka. Napije się, uspokoi, a potem znowu położy.

Przeszedł cicho do kuchni i spojrzął kontrolnie na kanapę. Rozrzucone poduszki i koc kazały sądzić, że Ann-Mari przysypiała w salonie, zanim przeniosła się do sypialni. Na stoliku zostawiła telefon, co raczej się nie zdarzało – jak każda nastolatka broniła tego urządzenia zacieklej niż jej przodkowie niepodległości. Musiała być naprawdę senna.

Hallbjørn oparł się o kuchenny blat i nalał sobie wody. Jednym haustem wypił całą szklankę i dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo go suszy. Opróżnił jeszcze jedną, a potem nalał sobie na zapas. Przyda się rankiem.

Miał już wychodzić, ale zobaczył, że zaświecił się wyświetlacz w telefonie córki. Komórka nie zawibrowała, dźwięk też był wyłączony. Olsen spojrzął na godzinę i zaczął się zastanawiać, kto o tej porze dzwoni do Ann-Mari.

Wahał się przez chwilę. Amerykański wzorzec relacji z dziećmi zapewne surowo zabraniał ingerowania w ich prywatność. I zapewne właśnie to



sprawiło, że Hallbjørn podszedł do stolika i podniósł komórkę.

Włączył z powrotem wygaszony ekran i przekonał się, że do córki nikt nie dzwonił. Dostała SMS-a od osoby, która była zapisana w kontaktach jako „MBV”.

Olsen postanowił, że nie otworzy wiadomości. Wpatrywał się w pasek z informacją o jej nadejściu, ale nie miał zamiaru ingerować bardziej w prywatność Ann-Mari. Gdyby to zrobił, równie dobrze mógłby przeszukiwać jej komputer, sprawdzać szuflady czy śledzić ją po szkole.

Nagle jednak znieruchomiał, dostrzegając coś niepokojącego w podglądzie SMS-a.

„Dojdą do tego, jak tak dalej...” – zaczynała się wiadomość.

Hallbjørn potrząsnął głową i poczekał, aż pasek znów się przewinie. Naprawdę widział to zdanie czy tylko chciał je zobaczyć? Umysł miał jeszcze zamroczony, ale...

Przerwał rozważania, gdy po informacji o nadawcy i godzinie znów pokazał się podgląd treści. Tym razem nie zastanawiał się dłużej. Otworzył wiadomość i szybko przebiegł ją wzrokiem.

Tej nocy już nie zasnął. Nawet nie próbował.

## 12

### Wtorek, 15 grudnia, godz. 11.40

Katrine Ellegaard zamówiła sobie kawę, a potem co chwila spoglądała nerwowo w kierunku drzwi. Czekiła w Krákureiðrið na techników kryminalistycznych. Mieli być o wpół do dwunastej, ale najwyraźniej nie spieszyło im się zbyt.

W końcu drzwi się otworzyły i do środka weszła kobieta, która nijak nie pasowała do Vestmanny, zarówno pod względem urody czy stroju, jak i spojrzenia. Miała kruczoczarne włosy, ciemne oczy i wzrok, który sugerował, że lubi traktować ludzi z góry. Była ubrana w sportowy dres i kurtkę i sprawiała wrażenie, jakby właśnie wróciła z joggingu.

– *Politiassistent* Ellegaard? – zapytała.

Katrine uśmiechnęła się i uniosła dłoń. Kobieta niespiesznie ruszyła w jej kierunku. Gdy zatrzymała się przed nią, policjantka dostrzegła, że ma głębokie

ienie pod oczami i zmęczenie wypisane na twarzy. Dobrze, uznała Ellegaard, najwyraźniej technicy pracowali do późnych godzin nocnych.

– Frida Skovmand – przedstawiła się kobieta.

– Miło mi – odparła Katrine, podając jej rękę. – Ale miały być chyba dwie osoby.

– Mój kolega odsypia.

Kobieta usiadła przy stole i powiodła wzrokiem za kelnerem. Najwyraźniej rzadko bywała w takich miejscach, jeśli spodziewała się, że ktoś do nich podejdzie.

– Ale zapewniam, że przekażę pani wszelkie informacje – dodała.

– Nie wątpię.

– Najpierw jednak muszę trochę pobudzić umysł. Serwują tu kawę?

Ellegaard wskazała na swój parujący napój, a potem spojrzała w kierunku recepcji.

– Okej – odparła Skovmand, odbierając niezwerbalizowaną sugestię.

Kiedy poszła zamówić sobie kawę, Katrine sięgnęła pamięcią do kryminalistyków, o których słyszała. Ci zostali wysłani z Danii bezpośrednio przez Kjelda Moslunda, jej przełożonego, więc powinni na co dzień pracować w Kopenhadze. Ellegaard sądziła, że zna tam ze słyszenia wszystkich, ale najwyraźniej tak nie było.

Po chwili Frida wróciła i usiadła naprzeciwko Katrine.

– Sprawa wygląda następująco – podjęła. – Próbkę poszły dzisiaj rano do laboratorium, wieczorem powinny być pierwsze wyniki toksykologiczne. Wciąż dostają sygnały z góry, że sprawa jest priorytetowa i konkrety mają pojawić się jak najprędzej.

– Tak, też czuję tę presję – zgodziła się z uśmiechem Katrine.

Frida patrzyła na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

– Bez badań mogę ci jednak powiedzieć, że ta dziewczyna przed śmiercią albo coś ćpała, albo ktoś naćpał ją wbrew jej woli.

– Co takiego?

Skovmand wypija duży łyk niemal wrzącej kawy, ale nawet się nie skrzywiła. Ellegaard doceniła, że od razu przeszły na ty, bez zbędnych formalności.

– Widziałaś stopień rozkładu? – spytała Frida.

– Tak.

– I nie wyciągnęłaś żadnych wniosków?

– Od tego jesteś ty – odparła Katrine, robiąc teatralny gest ręką, by zachęcić Skovmand do przedstawienia swoich spostrzeżeń.

Frida znów się napiła.

- Stopień rozkładu jest dość duży - zaczęła. - Dziewczyna leżała tam ponad dwadzieścia cztery godziny, tymczasem ciało wygląda, jakby zgon miał miejsce przed kilkoma dniami.

- Jest wilgotno - odezwała się Ellegaard. - W dodatku padało. Najpierw topniejący śnieg, potem deszcz.

- Tak, ale to nie tłumaczy takiego przyspieszenia. Widziałas pęcherze z gazami?

- Mhm.

- W normalnych warunkach pojawiają się po pięciu dniach. W sprzyjających po trzech.

„Sprzyjające” nie stanowiło określenia, którego użyłaby Katrine, ale postanowiła milczeć.

- Tutaj wystąpiły znacznie szybciej - ciągnęła Skovmand. - Wynika to zapewne z obecności narkotyków w organizmie. Najprawdopodobniej kokainy, bo ona przyspiesza procesy gnilne. Są też środki, które je spowalniają, jak chociażby opium, które...

- W porządku - ucięła policjantka. - Więc jest podejrzenie zażycia narkotyków.

- Dość duże. Chyba że ktoś z premedytacją wstrzyknął jej jakiś środek, by zmienić tempo rozkładu. Ale wątpię. To nie miała być makabryczna laurka, raczej zwykłe zabójstwo. Nikomu nie zależałoby na dodatkowych atrakcjach.

Ellegaard pokiwała głową.

- Ustaliliście przyczynę zgonu? - zapytała.

- Nie. Dziewczyna pojechała do Tórshavn na sekcję, ale z oględzin na miejscu mogę ci powiedzieć, że to najpewniej uderzenie tępym przedmiotem w potylicę.

- Skąd taki wniosek?

- Wskazuje na to brak innych śladów.

Katrine spojrzała na nią pytająco.

- Nie ma ran kłutych ani ciętych, żadnych obrażeń czy siniaków z przodu. Z tyłu obejrzą ją dopiero na stole, ale stawiam butelkę najlepszego lokalnego trunku, że znajdą tam ślad po mocnym uderzeniu.

Ellegaard mogłaby wspomnieć o kilku innych możliwych przyczynach śmierci, jak choćby skręcenie karku, ale uznała, że intuicja Fridy najpewniej wynika z doświadczenia. Nie miała zamiaru wchodzić w czyjeś buty.

- Narzędzie zbrodni? - zapytała.

- Nie znaleźliśmy nic w okolicy. Jeśli moja wersja się potwierdzi, trzeba będzie przeprowadzić szersze poszukiwania.

- W porządku - odparła Katrine.

- O śladach stóp nie ma mowy. Wszystko rozpułynęło się w tej pieprzonej brei.

- DNA?

- Pozbieraliśmy, co się dało, z łódki i z tamy. Poszło razem z trupem do Tórshavn.

Ellegaard rozejrzała się z obawą, że któryś z Farerów usłyszał tę niedelikatną uwagę. Na szczęście miejscowi byli zajęci swoimi sprawami.

- Nie przeprowadziliście identyfikacji zwłok, prawda? - spytała Skoumand.

Katrine pokręciła głową.

- Uznaliśmy, że to bez sensu. Rodzina ciężko by to zniosła, a twarz i tak jest nie do poznania.

- Wystarczyłyby ubrania i rzeczy osobiste.

- Może, ale ostatecznie i tak trzeba by było potwierdzić to w kostnicy w Tórshavn.

- Okej - mruknęła z niezadowoleniem Frida. - Więcej roboty papierkowej dla nas, jak zwykle. - Dopita szybko kawę, a potem podniosła się z miejsca i spojrzała w stronę wyjścia. - Chcesz wiedzieć coś jeszcze? - zapytała.

- Jeśli masz coś do dodania, to mów.

Skoumand zmarszczyła czoło.

- Nie - odparła. - Chyba nie.

- Chyba?

- Jest jedna rzecz, która mnie zastanawia...

- To znaczy?

- Nie wiem, jakie są tutejsze zwyczaje, ale u nas każda szesnastolatka ma komórkę, prawda?

- Poula nie miała jej przy sobie?

- Nie.

- Może zostawiła ją w torebce?

- Może - przyznała Frida. - Tyle że była ubrana na sportowo, więc raczej nie miała jej ze sobą. - Skoumand spojrzała na torebkę leżącą na krześle obok policjantki. - Choć, jak rozumiem, ty nie rozstajesz się z tym atrybutem kobiecości.

Katrine uniosła brwi.

- Nie szkodzi - rzuciła Frida. - Każda z nas musi jakoś dodać sobie seksapilu. Jak się nie ma pomysłu, to się kupuje takie rzeczy i nosi je wszędzie ze sobą.

Ellegaard zgromiła ją wzrokiem. Nie miała ochoty rozpocząć dnia

od słownych przepychanek, ale doszła do wniosku, że jeszcze jeden przytyk, a zmieni zdanie. Zaraz jednak zaczęła myśleć o tym, że wracając z treningu, Poula Løkin musiała mieć torbę lub plecak. Nigdzie go nie znaleźli.

– W lewej kieszeni były klucze do domu – uzupełniła Skovmand na odchodnym. – W prawej portfel. Na moje oko komórka również powinna gdzieś tam być.

– Mhm.

– Ale sprawdzanie tego to już nie moja sprawa – dorzuciła jeszcze Frida i wyszła.

Ellegaard odczekała chwilę, układając sobie wszystko w głowie. Potem wyjęła komórkę i zadzwoniła do Sigvalda. Policjant odebrał już po drugim sygnale, jakby czekał na ten telefon. Powiedziała mu, że muszą jak najprędzej porozmawiać z rodzicami dziewczyny.

– Oni nie nadają się do rozmowy – odparł Nolsøe.

– Co takiego?

– Ledwie potrafią skleić logiczne zdanie. Są w szoku i...

– Rozumiem, że są w szoku – przerwała. – Ale ciekawi mnie, skąd ty o tym wiesz?

– Spotkałem się z nimi z samego rana.

– Słucham?

– Byłem u nich w domu już o szóstej. Przypuszczałem, że nie śpią, i nie pomyliłem się.

Katrine zastanawiała się nad tym, jak zareagować. Miała ochotę zrugać farerskiego łącznika, który wyszedł daleko poza swoją rolę, ale ostatecznie uznała, że lepiej zrobić to twarzą w twarz.

– Chyba musimy pogadać – powiedziała tylko.

– Mogę zrelacjonować wszystko przez telefon.

– Miałam raczej na myśli twoją samowolkę.

– Aha.

Sądziła, że będzie kontynuował, ale była to jedyna reakcja, jakiej się doczekała.

– Możesz przyjść do Krákureiðrið?

– Teraz?

– Tak.

– Jestem poza miastem.

– Gdzie?

– Nie muszę się chyba przed tobą spowiadać?

Katrine nabrała tchu i zacisnęła usta.

– Oczywiście, że nie – powiedziała po chwili. – Nie jestem twoją

bezpośrednią przełożoną, nie mam nad tobą żadnej formalnej władzy. Jestem tylko oficerem duńskiej policji, który po zakończeniu dochodzenia sporządzi raport z jego przebiegu. Raport, który pogrzebie twoją dalszą karierę, Sigvald, jeśli tak dalej pójdzie.

Zamilkł, najpewniej cedząc w myśli niewybredne komentarze pod jej adresem.

- Pojechałem popytać ludzi w Kvívik, Leynar i Stykkið – odparł w końcu.  
- Czasem w okolicznych wioskach można dowiedzieć się więcej niż w samym miejscu popełnienia przestępstwa.

- Mhm – mruknęła Ellegaard.

Na linii zaległa cisza. Policjantka wiedziała, że nie musi przypominać Nolsøemu, czego od niego oczekuje.

- A jeśli chodzi o Løkinów... – podjął niechętnie. – Sprawdziałem tylko, jak odnajdują się w sytuacji.

Katrine zmarszczyła czoło.

- Podejrzewasz ich?

- Sam nie wiem – przyznał. – Wygląda na to, że są autentycznie zrozpaczeni, ale zapewne tak samo byłoby, gdyby to oni w jakiś sposób doprowadzili do śmierci dziewczyny, prawda?

Ellegaard znów wymamrotała coś w odpowiedzi.

- W każdym razie nie znalazłem śladów świadczących o przemoc domowej – dodał. – Sąsiedzi też zgodnie twierdzą, że Løkinowie to spokojna, porządna rodzina. Nigdy nie słyszeli żadnych krzyków czy kłótni.

- Rozejrzałeś się tam?

- Tak. Niewiele alkoholu, tyle co w przeciętnym domu.

Katrine przygryzła górną wargę, dociskając ją palcem do zębów.

- Widziałeś gdzieś torbę sportową albo plecak?

- Nie – odparł z westchnieniem. – Ale też ich o to pytałem. W końcu musiała w czymś trzymać swoje rzeczy po treningu.

- I?

- Stwierdzili, że dziewczyny przechowują stroje w szkole. Mają tam zamknięte szafki i...

- Sprawdziłeś to?

- Oczywiście. Torba jest w jej szafce.

- Widziałeś tam telefon?

- Nie. Same ciuchy.

Do Ellegaard podeszła właścicielka Krákureiðrið i zapytała, czy podać coś jeszcze. Policjantka uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- To wszystko? – zapytał Nolsøe.

- Na razie tak. Daj znać, jak wrócisz do Vestmanny – odparła Katrine i rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Odłożyła telefon i przez chwilę wpatrywała się w wygaszony wyświetlacz. Zastanawiała się nad tym, dlaczego ktokolwiek miałby zabierać komórkę dziewczyny. Były tam jakieś dowody wskazujące na zabójcę, to oczywiście, ale w ten sposób sprawca wiele ryzykował. Jeśli odnajdą urządzenie, będzie to świadectwo winy. Lepiej było zabrać samą kartę pamięci czy SIM, a potem przetopić ją w kominku. Tym bardziej że morderca miał sporo czasu. W końcu po tym, jak zabił dziewczynę, zdążył przenieść jej ciało do akwakultury.

Ellegaard wróciła do pokoju i otworzyła teczkę z aktami sprawy. Odnalazła numer telefonu Pouli Løkin, a potem zadzwoniła do centrali i poprosiła o namierzenie urządzenia. Nie miała wielkich nadziei, ale należało to zrobić.

Kiedy próba zakończyła się fiaskiem, technik z Kopenhagi zapewnił, że postara się sprawdzić ostatnie położenie zarejestrowane przez sieć komórkową Føroya Tele. Po chwili oddzwonił i oznajmił, że niestety, Vestmanna nie znajduje się w zasięgu trzech wymaganych stacji bazowych, przez co nie można dokonać triangulacji sygnału. Zarejestrowano jedynie rejon, w którym po raz ostatni była włączona – i obejmował on niemal pół Vestmanny.

Ellegaard podziękowała, uznając, że w sprawie komórki nic więcej nie zrobi. Przynajmniej na razie.

Ubrała się, sprawdziła adres Jóhana Bærentsena, po czym wsiadła do policyjnego mondeo. Pojechała na Leitisvegur i zaparkowała przy jednym z domów. Zanim podeszła do drzwi, przyjrzała się budynkowi. Sprawiał dokładnie takie samo wrażenie, jak większość innych domostw w okolicy. Miał niewysoki dwuspadowy dach, ciemną elewację i jasne okiennice.

Po chwili jednak Katrine dostrzegła różnicę. Pod jedną ze ścian znajdowała się kałuża wymiocin.

Policjantka stanęła przed drzwiami i nacisnęła dzwonek.

Hallbjørn nie spał w nocy. Cały czas miał przed oczami treść wiadomości, którą przeczytał na komórce córki. Osoba oznaczona jako „MBV” napisała, że jeśli tak dalej pójdzie, policja niebawem dotrze do prawdy.

Tylko tyle. Aż tyle.

Olsen nie zająknął się na ten temat ani słowem, gdy rano Ann-Mari wstała do szkoły. Siedział zamknięty w swojej sypialni i wyszedł dopiero, gdy usłyszał, jak córka zamyka drzwi.

Nie wiedział, co robić. Był przekonany, że jeśli doprowadzi do konfrontacji z Ann-Mari, usłyszy rzeczy, których żaden ojciec nie chciał słyszeć.

Z drugiej strony mogło chodzić o niego. Może rozmówca Ann-Mari miał na myśli jego udział, pisząc o dotarciu do prawdy?

Tak czy inaczej odpowiedź na to pytanie stanowiłaby dla niego gwóźdź do trumny. Dlatego Hallbjørn nie miał zamiaru rozmawiać z córką – i dlatego postanowił, że za wszelką cenę musi ustalić, co działo się z nim tamtej nocy.

Ubrał się, opłukał twarz i wlał w siebie pół litra kawy. Żadna z tych rzeczy specjalnie mu nie pomogła, ale nie miało to znaczenia. Zamknął dom i wszedł do samochodu.

Plan, który ułożył sobie w głowie, był beznadziejny. Miał zamiar objechać wszystkich znajomych, którzy mogli bałować z nim tamtej nocy, i wypytać ich tak, jak Teitura Petersena.

Zaczął od stałych bywalców Bryggjana, zagadując ich na temat interesującego go przedziału czasowego. Z trudem jednak przychodziło mu skupienie się na rozmowach, bo cały czas wracał myślami do SMS-a.

Po dwóch godzinach zrezygnował. Najwyraźniej nikt nie widział go tej nocy, gdy zaginęła Poula Løkin. Nieopatrnie wzbudził też swoimi pytaniami podejrzliwość kilku osób, ale szybko wytłumaczył, że stara się tylko pomóc policji. Jednocześnie miał nadzieję, że nie trafi na żadnego z mundurowych.

Wychodząc z ostatniego domu, przekonał się, że to tylko płonne nadzieje. W oddali zobaczył nadchodzącą Katrine Ellegaard, która natychmiast go wypatrzyła.

– Zmienił pan profesję i został domokrądcą? – zapytała na powitanie.

Hallbjørn przypuszczał, że nie bez znaczenia jest fakt, iż nadal nie przeszli na ty. Może policjantom nie wypada tego robić w relacjach z osobami, które mogą okazać się podejrzanymi. Przełknął ślinę i uśmiechnął się lekko do policjantki.

– Po prostu odwiedzam znajomych – odparł.

– A ja słyszałam, że wypytuje pan o tę noc, gdy zginęła dziewczyna.

Zatrzymali się naprzeciw siebie.



- Słucham? – spytał, by zyskać trochę czasu na zastanowienie.

- Byłam właśnie w Bryggjanie i dowiedziałam się, że prowadzi pan własne dochodzenie.

Olsen miał nadzieję, że drgnie jej kącik ust, ale Katrine zachowała kamienny wyraz twarzy.

- Tak to jest z bezrobotnymi – powiedział.

- Z tego, co wiem, nie jest pan bezrobotny. Nikt na wyspie nie jest.

- Bez przesady – zaproponował z niejaką dumą w głosie. – U nas też jest bezrobocie. Na poziomie błędu statystycznego, ale jest.

- Tak czy inaczej...

- Owszem, rozpytuję wśród znajomych – przyznał, wychodząc z założenia, że lepiej wyprzedzić cios. – Uznałem, że prędzej pogadają ze mną niż z panią.

- Pomocny z pana człowiek.

- Chciałem tylko...

- Ale tak się składa, że zanim pojechałam do Bryggjana, odwiedziłam pańskiego bliskiego przyjaciela, pana Bærentsena.

Olsen skinął głową, starając się wyglądać na obojętnego.

- Można powiedzieć, że to pański najlepszy przyjaciel, nie mylę się?

- Nie myli się pani.

Ellegaard wsparła się pod boki i rozejrzała.

- Gdzie możemy porozmawiać? – zapytała.

- Mnie się tutaj podoba.

Miał nadzieję, że zabrzmiało to tak lekko, jak planował. Ellegaard zbliżyła się o krok. Poczuł się nieswojo. Olsenowi przypomniało się, jak niegdyś patrzyła na niego żona. Bywały takie momenty, że oczy Karli mówiły: „To będzie dobry dzień” i nie sposób było im nie uwierzyć. Spojrzenie Katrine stanowiło dokładne przeciwieństwo tamtego wzroku.

- Wiesz, dlaczego tam poszłam?

Najwyraźniej w ekspresowym tempie jednak przeszli na ty.

- Nie.

- Bo przycisnęłam Ragnara Sørensen a i powiedział mi więcej, niż chciał.

- Czyli?

- Czyli że wdał się w bijatykę z twoim kumplem.

- W takim razie współczuję Jóhanowi. Przeżył?

- Tak, choć wyszedł z tego z kilkoma siniakami. Nie widziałeś go od tamtej pory?

Hallbjørn wzruszył ramionami.

- A kiedy doszło do tego mordobicia?

- Wczoraj.

- Więc nie.
- Nie widziałeś się z nim od wczoraj?
- Nie.

Kłamstwa same płynęły z jego ust. Założył, że Bærentsen musiał go kryć, ani słowem nie wspominając o ich nocnym spotkaniu. Wiązałoby się z nim zbyt wiele pytań, by ot tak poinformował o tym policjantkę.

- To ciekawe - zauważyła.
- Mnie bardziej interesuje, dlaczego Jóhan oberwał od Ragnar.
- Podobno poszło o to, że trener nie uczestniczył w poszukiwaniach.

Hallbjørn z trudem przełknął ślinę. Miał nadzieję, że rozmówczyni tego nie dostrzegła.

- Ale przycisnęłam twojego przyjaciela - dodała, zakładając ręce na piersi.  
- I wyjawiał mi trochę więcej.

- Tak?
- Twierdzi, że do śpięcia doszło z innego powodu.

Olsen milczał, czekając, aż Ellegaard przejdzie do rzeczy. Być może rozmowa na ulicy rzeczywiście nie była najlepszym pomysłem.

- Jóhan stwierdził, że trener sypiał ze swoimi zawodniczkami.
- Że co?

- Wybacz tę bezpośredniość. Wiem, że twoja córka też gra w jego drużynie.

Mówiła to wyzywającym tonem śledczego, co kazało Hallbjørnowi sądzić, że ich współpraca została zakończona. Policjantka widziała w nim teraz nie potencjalnego sojusznika, ale podejrzanego.

Zmrużyła oczy.

- Nie wydajesz się zbyt zszokowany - stwierdziła.

- Bo to oczywista bzdura.

- Bzdura? Ragnar nie wygląda ci na takiego?

- Gdyby wyglądał, zapewniam cię, że nie pozwolilibyśmy mu prowadzić zespołu.

- A jednak twój kumpel twierdzi, że pojawiały się pewne zarzuty.

Hallbjørn uniósł brwi, zastanawiając się, dlaczego Jóhan miałby tak mówić. Owszem, Ragnar Sørensen nie należał do świętoszków, ale nigdy nie zachował się nie w porządku wobec którejkolwiek z dziewczyn.

- Jest wkurzony, oberwał od niego - odparł Olsen. - A w dodatku...

- Może się nie wyspał? - wpadła mu w słowo Ellegaard. - Bo ktoś zatoczył się nocą pod jego drzwi?

Nie było sensu dłużej brnąć w kłamstwa. Bærentsen najwyraźniej się wygadał, choć Hallbjørnowi trudno było dojść dlaczego.

- Odjęło ci mowę? - zapytała.

- Nie.

- To dobrze. Choć nie zdziwiłabym się, biorąc pod uwagę, jak ciężki musiałeś mieć ranek.

Hallbjørn milczał.

- Ale może się myłę - dodała. - Może zwróciłeś całą alkohol pod jego domem, a obudziłeś się rześki jak niemowlak.

Olsen nie spuszczał z niej wzroku, choć miał ochotę to zrobić. Jeszcze chętniej obróciłby się na pięcie i po prostu odszedł. Wiedział jednak, że w takiej sytuacji następne spotkanie z tą kobietą odbyłoby się w towarzystwie prawnika.

- Powiesz mi, co tam robiłeś?

- Po prostu się nawaliłem.

- I po prostu nie chciałeś mi o tym mówić? Dlatego skłamałeś?

Po prawdzie nie pamiętał, by Jóhan miał wczoraj jakieś ślady na twarzy. Ale może był zbyt pijany, by je dostrzec.

- Ja...

- Nie w mówisz mi, że to kwestia wstydu - ucięła.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, tymczasem Katrine świdrowała go wzrokiem. Hallbjørn czuł, że powinien się odezwać, co tylko wzmagało jego zdenerwowanie.

- To podejrzone - powiedziała. - Ale jeszcze bardziej zafrapowało mnie to, że musiałam uciec się do gróźb, by Bærentsen wyznał, kto zostawił rzygi w jego ogródku.

Olsen przestąpił z nogi na nogę i rozejrzał się. W pobliżu nikogo nie było, wiatr przemykał między budynkami, a deszcz siąpił leniwie. Idealne warunki, by stać się głównym podejrzanym w sprawie zabójstwa Pouli Løkin i pożegnać się z dotychczasowym życiem.

- Musiałam wyjąć telefon i udać, że dzwonię do techników, by Jóhan mi uwierzył, że naprawdę każę zbadać te wymiociny jako materiał dowodowy i w ten sposób dojdę, kto je zostawił.

Hallbjørn poczuł, że robi mu się gorąco.

- Dopiero wtedy twój przyjaciel opowiedział mi, jak przyszedłeś do niego pijany w sztok. Zastanawiało mnie, dlaczego to ukrywał, więc postanowiłam zapytać ciebie. A teraz jestem zaciekawiona jeszcze bardziej.

Ellegaard również się rozejrzała.

- Więc gdzie możemy porozmawiać?

Hallbjørn bez zastanowienia wskazał głową w kierunku swojego domu, a potem ruszył w górę zbocza. Po chwili znaleźli się na Fjalsvegur, a Olsenowi

przeszło przez myśl, że może to być ostatni raz, kiedy podchodzi do domu od strony portu. Jeśli rozmowa pójdzie źle, zjawi się tu policyjny samochód i zawiozą go na wyspę Vágar, a stamtąd zabiorą go samolotem prosto do jakiegoś duńskiego aresztu.

Katrine nie odzywała się przez całą drogę, on również milczał. Nie miał pojęcia, w jaki sposób mógłby się jeszcze uratować.

Wreszcie usiedli w kuchni i Hallbjørn spojrzął na stolik przed telewizorem, gdzie w nocy znalazł telefon. Pomyślał, że wzięcie na siebie winy mogło być najlepszym rozwiązaniem. Jeśli jego córka miała cokolwiek wspólnego z...

Nie, natychmiast odrzucił tę myśl.

– Nie proponujesz mi nic do picia? – zapytała Ellegaard.

– Jeśli jestem podejrzany, to chyba niemądrze byłoby dawać mi szansę na otrucie cię, prawda?

– Nie jesteś.

– Ale?

– Ale będziesz, jeśli w ciągu kwadransa nie wytłumaczysz mi, dlaczego broniliście twojej pijackiej tajemnicy jak niepodległości.

– To marne porównanie, przynajmniej tutaj.

Katrine przechyliła głowę i zmrużyła oczy.

– Więc? – zapytała. – Powiesz czy mam dzwonić po Sigvalda?

– Sama nie dasz sobie rady?

Rozsiała się wygodnie.

– Jak tak dalej pójdzie, będziesz miał okazję się przekonać.

– Pamiętaj, że jestem weteranem z Bośni.

– Twój sweter i broda każą mi sądzić, że już zapomniałeś, jak sobie poradzić w starciu z kimkolwiek.

Nie był to zbyt dotkliwy przytyk, ale Hallbjørn musiał przyznać, że trafny. Sam od lat miał wrażenie, że zapomniał, jak to jest być żołnierzem. A teraz uświadamiał to sobie jeszcze bardziej. Gdyby taka sytuacja przydarzyła mu się kiedyś, już pierwszego dnia wyjaśniłby, skąd ta utrata pamięci i co robił tej cholernej nocy.

Ale się zmienił. Zamiast działać, łudził się, że wszystko będzie jak kiedyś. Problemy rozejdą się po kościach, policja złapie sprawcę, a on wróci do swoich spraw. I do pustej, bezcelowej egzystencji.

Niegdyś za cel przyjmował wychowanie Ann-Mari. Razem z Karłą nieraz przez całą wieczór potrafili snuć plany przyszłości córki. Żyli jej przyszłym życiem. Po śmierci żony jednak wszystko się zmieniło. Hallbjørnowi oczywiście nadal zależało na Ann-Mari, ale dziewczyna się usamodzielniała.

W dniu, w którym straciła matkę, rozpoczęła własne, niezależne od ojca życie. Stał się tylko ozdobnikiem, paprotką.

– Czas ucieka, Hallbjørn – odezwała się Katrine, wyrrywając go z zamyślenia. – Mów, o co chodzi.

– Nawaliłem się.

– Tyle wiem. Dlaczego?

– Bo mam problem z piciem. To nasza narodowa cecha.

– To też wiem – odparła i ponagliła go ruchem ręki.

Olsen nie mógł ułożyć w głowie żadnego przekonującego scenariusza.

– Po co poszedłeś do niego w nocy?

– Nie wiem, byłem pijany.

– A może chciałeś porozmawiać o konfrontacji z Ragnarem?

– Co? Nie. Dowiedziałem się o niej od ciebie.

– Więc jaki był powód tej nagłej wizyty?

Hallbjørn znów spojrzał na pusty stolik. Na kanapie leżały jeszcze skołtunione koce.

– Nie pamiętam, wypilem naprawdę sporo. Zresztą dowód na to znajduje się w ogródku Jóhana.

Widział, że Katrine zaczyna tracić cierpliwość. Nic dziwnego, na jej miejscu zakułby podejrzanego w kajdanki, a potem wyprowadził z domu i przepędził po Fjalsvegur, by sąsiedzi przekonali się, obok kogo mieszkali przez te wszystkie lata.

– Mam alibi na tamtą noc – powiedział.

– Jakie? Twierdzenie twojej córki, że...

– Nie mieszaj jej do tego.

– Nie mieszam. Ty to zrobisz, powołując się na alibi.

Miał ochotę zaprotestować, obsztorcować ją za takie uwagi, ale musiał przyznać, że ma rację. Przez moment zastanawiał się nad tym, co zrobiłaby Ellegaard, gdyby powiedział jej prawdę. Uznałaby, że kłamie? Wzięłaby go za chorego psychicznie? Wysłałaby na badania?

– Jóhan mnie krył, bo prosiłem go, żeby nie mówił nikomu, że u niego byłem.

– Dlaczego?

– Ponieważ szedłem wtedy w kierunku Lómundaroyrn.

Nie wydawała się zdziwiona.

– W jakim celu?

– Chciałem sprawdzić, czy coś pamiętam z tamtej nocy, gdy zginęła Poula.

– Co takiego?

Hallbjørn podniósł się i wyprostował, jakby stał przed przełożonym.

Klamka zapadła, nie było innego wyjścia. Prędzej czy później prawda i tak wyszłaby na jaw. Lepiej było samemu przedstawić ją Katrine.

- Mam dziurę w pamięci - wyznał. - Nie wiem, co wtedy robiłem.

Ellegaard spojrzała na niego jak na wariata.

- Wiem, że widziałem Poułę Løkin w porcie, a potem pojechałem do domu... Nie wiem, co stało się później.

- Żartujesz sobie?

- Nie. Początkowo myślałem, że piłem jakiś trefny samogon, ale sprawdziłem u Teitura Petersena... To znaczy człowieka, który u nas się tym zajmuje. Nie kupowałem nic u niego.

Dopiero teraz Hallbjørn pomyślał o tym, że mógł się zaopatrzyć przez pośrednika. Niespecjalnie to jednak pomagało - kandydatów było przynajmniej kilkuset.

- O czym ty mówisz? - zapytała skonsternowana Katrine.

Nie wiedział, jak odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

- Chcesz się pograć?

- Mówię tylko... - zaczął niepewnie.

- Wiesz, jak często słyszę takie rzeczy?

O tym nie pomyślał. Rzeczywiście, brzmiało to jak desperacka próba obrony winnego człowieka.

- Moja córka twierdzi, że wróciłem do domu późno, po drugiej - powiedział, chcąc wyłożyć wszystkie karty na stół.

- I co w związku z tym?

- Nic. To okoliczność obciążająca. Nie wspominałbym o tym, gdybym chciał cię oszukać, prawda?

- Daruj sobie tę pokrętną logikę - odparła stanowczo. - Jeśli chcesz mnie przekonać, to mów prawdę.

- Mówię.

Znów popatrzyła na niego, jakby był niezrównoważony. Właściwie nie powinien się dziwić, może miała rację.

- Próbowałem dojść do tego, co się wydarzyło, ale nie widziano mnie nigdzie tamtej nocy - dodał. - Wierz mi, próbowałem sprawdzić każdą możliwość. I nic.

Ellegaard milczała, nie spuszczając z niego wzroku. Przypuszczał, że w każdej chwili gotowa jest odpiąć kaburę i wyciągnąć z niej broń. Hallbjørn doskonale znał ten pistolet. Heckler & Koch 9 mm.

- Na moją korzyść z pewnością przemawia to, że rano nie znalazłem żadnych świeżo wypranych ubrań. Nigdzie też nie było śladów krwi.

Katrine odsunęła nieco krzesło.

- Masz te ubrania?
- Tak, ale się nie przydadzą. Wyprałem je później.
- Co takiego?
- Musisz zrozumieć, że byłem przerażony. Nie myślałem trzeźwo i...

Uniosła rękę, a drugą położyła na kaburze z bronią. Nie wyglądało to najlepiej.

- Nie mam zamiaru tego słuchać - powiedziała. - Jeśli mówisz prawdę, trzeba cię zamknąć. Jeśli kłamiesz, tym bardziej.

Podniosła się powoli, bacznie obserwując każdy jego ruch. Olsen stał wyprostowany, nie chcąc jej prowokować.

- Musisz znać jakiegoś psychologa w Kopenhadze - spróbował. - Wyślij mnie do niego, niech mnie zbada.

- Tym zajmie się biegły sądowy.

- Katrine...

- Nie jesteśmy w aż tak zażyłych stosunkach - ucięła, a potem odpięła kaburę.

Odebrał jasny sygnał, że żarty się skończyły. Cokolwiek by powiedział, Ellegaard musiała zrobić swoje.

- Nigdy nie skrzywdziłbym tej dziewczyny - odezwał się.

- To ustali sąd.

- Posłuchaj...

- Nie - przerwała mu. - To ty posłuchaj. Wyjdziemy stąd, wsiądziemy do mojego samochodu, a potem pojedziemy do aresztu śledczego w Tórshavn. Nie będziesz oponował ani próbował niczego głupiego, bo skończy się to dla ciebie tragicznie. Rozumiesz?

Z trudem przełknął ślinę.

- Rozumiesz?

- Tak - odpowiedział.

Przez moment patrzyła na niego, jakby starała się ocenić, czy w istocie tak jest.

- Nie zakujesz mnie? - zapytał, podnosząc dłonie.

- Nie jesteś o nic oskarżony.

- A mimo to chcesz wieźć mnie do Tórshavn.

- Na przesłuchanie.

- Możesz przesłuchać mnie tutaj.

- Nie - odparła. - To musi się odbyć w odpowiednich warunkach.

- Zamknięty pokój, urządzenie do nagrywania, osoba trzecia?

- Mniej więcej.

- Więc potrzebuję prawnika - oznajmił Olsen. - Bo najwyraźniej jestem

podejrzanym w śledztwie.

Ellegaard zbliżyła się o krok.

- Rób, co mówię, Hallbjørn - powiedziała. - Tak będzie dla ciebie najlepiej.

Przypuszczał, że w tej sytuacji i tak nie ma wyboru. Wziął kurtkę, a potem wyszli na zewnątrz i skierowali się do policyjnego mondeo zaparkowanego w porcie. Olsen wiedział, że popełnił ogromny błąd. Próbował się usprawiedliwić sam przed sobą zmęczeniem i niewyspaniem, ale prawda była taka, że nie miał dobrej wymówki.

Nie była to jednak lekkomyślność, raczej podświadoma motywacja - chciał zostać ujęty, chciał dać się zamknąć, przebadać i sprawdzić. Miał dosyć niewiedzy i ciągłego niepokoju. Dał się ponieść temu uczuciu i złożył swój los w ręce Katrine.

Kiedy wsiedli do samochodu, spojrzął na nią niepewnie. Była dobrą policjantką. Jeśli jest niewinny, z pewnością uda jej się to ustalić.

Ellegaard zapuściła silnik, a potem włączyła stację Kringvarp Føroya. Ruszyła Niðari Vegur w kierunku drogi numer dwadzieścia jeden - jedynej szosy wyjazdowej z Vestmanny. Wycieraczki przesuwwały się miarowo po przedniej szybie, zostawiając strużki deszczu na jej obrzeżach.

Hallbjørn zdał sobie sprawę, że musi zadzwonić do córki. Nie wiedział jednak, od czego zacząć i jak powiedzieć, że jest przewożony do aresztu śledczego w Tórshavn. Odwlekał moment wykonania telefonu, ale był świadomy, że lepiej to zrobić zawczasu.

Podniesiony głos radiowca z Kringvarp Føroya działał mu na nerwy.

- O czym mówią? - zapytała Katrine.

- O zakazie opuszczania portu.

- A konkretnie?

- Rybacy się denerwują i liczą straty. Burmistrz podkreśla, że trzeba dać policji jeszcze jeden dzień.

Ellegaard zaklęta cicho. Olsen przypuszczał, że zakaz wypływania w morze przysporzył jej niemałych problemów. Właściwie powinna się cieszyć, że w Vestmannie nie doszło do zamieszek. Dla niektórych ludzi codzienne wypłynięcie z zatoki było tak naturalne, jak wstanie z łóżka o poranku.

- Mówią, że nie ma żadnego powodu, dla którego trzeba by wstrzymać kutry - dodał Hallbjørn, korzystając z okazji, by nawiązać rozmowę. - Twierdzą, że rybacy to godni zaufania ludzie, a poza tym wracają do portu pod koniec dnia.

- I mogą pozbyć się dowodów rzeczowych, gdy są na morzu.



Olsen spojrzął na nią spode łba, gdy wjeżdżała na Vestmannavegurin na obrzeżach miasta.

- Więc dopuszczasz możliwość, że to któryś z nich? - zapytał Hallbjørn.

- Niczego nie mogę wykluczyć.

- Mogę więc odetchnąć z ulgą. Są inni podejrzani oprócz mnie.

Nie odpowiedziała. Oczywiście, dopóki nie zostanie odpowiednio przemaglowany podczas przesłuchania, był tylko kandydatem na podejrzanego. Dopiero w Tórshavn Katrine stwierdzi, czy istnieją powody, by interesować się nim bardziej.

Poprawił się w fotelu, a policjantka poruszyła się nerwowo.

- Siedź spokojnie - poleciła.

Olsen uniósł brwi.

- Gdybym miał ci czymś zagrozić, zapewniam, że poczekałbym, aż znajdziemy się gdzieś w okolicach Kvívík, pośród zupełnej pustki.

Popatrzyła na niego w sposób, który sugerował jednoznacznie, że takie żarty nie są mile widziane. Hallbjørn uśmiechnął się blado, a potem znowu skupił się na tym, co mówili w radiu. Spiker dodał jeszcze, że burmistrz spotka się dziś z rybakami, a potem nagle zamilkł.

Katrine spojrzała z zaciekawieniem na Olsena.

- Co się stało? - zapytała.

- Nie wiem, po prostu...

Nagle radiowiec odezwał się drżącym głosem. Zaczął zbyt cicho i Hallbjørn nie usłyszał początku.

- O czym on mówi? - zapytała Ellegaard.

Olsen nie odpowiadał. Z rosnącym niedowierzaniem słuchał każdego słowa, czując, jak krew odpływa mu z twarzy. Momentalnie plecy oblała mu fala gorąca, a dłonie zrobiły się zimne jak lód. Spojrzął na Katrine, jakby mógł u niej znaleźć ratunek.

- Co się stało? - powtórzyła.

- Zatrzymaj się.

- Mów, co...

- Zjedź na pobocze! - krzyknął.

Ellegaard zwolniła.

- Było następne zabójstwo - powiedział słabo Hallbjørn. - Chodzi o... o kolejną młodą dziewczynę.

## Wtorek, 15 grudnia, godz. 12.29

Dziewczyna z białymi słuchawkami na uszach znów słuchała Gestir. Indierockowe brzmienia nijak nie pasowały do atmosfery, która zapanowała w szkole, ale ona musiała odgrodzić się od tego wszystkiego, co się działo.

Wiadomość o śmierci kolejnej uczennicy rozeszła się lotem błyskawicy. Na szkolnych korytarzach nie mówiło się o niczym innym. Dziewczyna siedziała teraz na jednym z nich, pod ścianą. Rzadko udawało jej się odnajdować samotność w szkole – była lubiana, nieustannie oblegana i zagadywana. Teraz jednak sytuacja stała się niecodzienna, wszyscy w jednej chwili zwariowali, a cały szkolny świat wyrócił się do góry nogami.

Przycisnęła mocniej słuchawki i podgłośniła muzykę. Album *Burtur frá toftunum* nie należał do najlepszych, ale miał swoje momenty. Zresztą teraz dziewczyna mogłaby słuchać czegokolwiek, byleby tylko odizolować się od otaczającego ją świata.

Nikt jej nie zaczepiał. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że dobrze znała tę, która stała się kolejną ofiarą. Przyjaźniły się od lat, właściwie od wczesnego dzieciństwa. Z Poułą Løkin było inaczej. Ona zazwyczaj trzymała z innymi i w oczach uczniów nie była kojarzona z dziewczyną w słuchawkach.

Ale to wszystko może się zmienić, kiedy tylko policja zacznie węszyć w odpowiednich miejscach. Na razie krążyli jak dzieci we mgle. Niejaki Sigvald Nolsøe jeździł po okolicznych wioskach, rozpytywał rybaków i starał się spojrzeć na Vestmannę z zewnątrz. Błąd. Ich społeczność nie prała brudów na oczach obcych ludzi.

Katrine Ellegaard miała lepszy zamiar, ale wykonanie było tragiczne. Starła się wniknąć w sferę, którą mieszkańcy zastrzegali tylko dla siebie. Do tego celu wybrała sobie przewodnika, którego większość traktowała jako outsidera. Hallbjørn Olsen lata temu stanowił ucieleśnienie farskiego stylu życia, ale po tym, jak wstąpił do duńskiej armii, stał się wyrzutkiem. Nie mógł pomóc Ellegaard w dochodzeniu prawdy.

Dziewczyna ściągnęła słuchawki, widząc, że zbliża się jedna z nauczycielek, która próbowała matkować niektórym uczniom. Najpewniej zainteresuje się siedzącą pod ścianą nastolatką.

– Już po dzwonku – powiedziała nauczycielka, zupełnie skołowana.

Dziewczyna się podniosła.

- Tak, już idę do klasy.

Nauczycielka w nagłym, nieświadomym odruchu wzięła ją za rękę.

- Wszystko będzie dobrze - oznajmiła nieobecny głosem, a potem się oddaliła.

Uczennica odprowadziła ją wzrokiem. Nie, nic nie będzie dobrze. Najpierw Poula Løkin, teraz jej przyjaciółka... Kto będzie następny?

## 15

### Wtorek, 15 grudnia, godz. 12.50

Zawróciwszy na Vestmannavegurin, Katrine skierowała się z powrotem do miasta. Włączyłaby koguta, gdyby nie to, że nie było tutaj takiej konieczności. Na owce i tak nie działał, a innych uczestników ruchu nie było.

- Co jeszcze mówią? - zapytała, wyjmując telefon.

- Nic - odparł Hallbjørn, patrząc na wyświetlacz, gdzie przesuwiała się nazwa stacji radiowej. - Nie wiedzą nic więcej.

- Powiedzieli tylko tyle, że było zabójstwo?

- Tak. Nie podali nawet, gdzie to się stało. Nie wspominając już o... - Urwał i pokręcił głową. - Wiadomo tylko, że to młoda dziewczyna.

Katrine spojrzała na niego przelotnie. Jego emocje nie wyglądały na udawane. Olsen sprawiał wrażenie, jakby miał stracić przytomność. Poblądł zupełnie, a drżące dłonie nieświadomie zaciskał na kolanach.

Być może mówił prawdę? Jeszcze przed momentem Ellegaard nie była skłonna mu uwierzyć, ale to wszystko zmieniało.

Nie, to nie czas na takie rozważania, uznała. Wybrała po raz kolejny numer Nolsøgo, policjant nadal jednak nie odpowiadał.

- Znasz kogoś z tego radia? - zapytała.

- Nie. KVF ma siedzibę w Tórshavn.

- Więc skąd wiedzą o kolejnym morderstwie w Vestmannie?

Popatrzył na nią z konsternacją. Widziała w jego oczach, że szok jest zbyt duży, by myślał logicznie. Hallbjørn był przerażony na myśl, że może to jego córka jest ofiarą. Bez wątpienia miał powody do zmartwień. Ile nastolatek mieszka w tej wsi? Katrine nie wiedziała, ale rachunek prawdopodobieństwa z pewnością nie mógł nastrajać pozytywnie.

Wzięła ostatni zakręt i zjechała z drogi numer dwadzieścia jeden do Vestmanny. Rozglądała się, pędząc w kierunku centrum – o ile można było tak nazwać portową okolicę. Spodziewała się, że zobaczy gdzieś zamieszanie i będzie wiedziała, dokąd się kierować, ale ulice były wyludnione.

– Dzwon po znajomych – poleciła. Olsen szybko skinął głową i zabrał się do roboty. Sama wybrała numer Sigvalda i tym razem policjant odebrał już po dwóch sygnałach.

– Jadę – rzucił tylko.

– Gdzie jesteś?

– W Oyrareingir, jakieś dwadzieścia pięć kilometrów od Vestmanny. Będę za pół godziny – powiedział na jednym oddechu. – Wiadomo coś więcej, niż podają w KVF?

– Nic.

– Jesteś na miejscu?

– Właśnie przejeżdżam koło Bryggjana. Nic tu się nie dzieje.

– Może wszyscy są tam, gdzie odnaleziono ciało?

– A odnaleziono? – zapytała. – Wiemy tylko tyle, że jakaś dziewczyna nie żyje. Nie bawmy się w zgadywanki.

Przez chwilę Nolsøe milczał.

– Masz rację – odparł w końcu. – To mógł być anonimowy telefon.

– Zaraz będę dzwonić do radia.

– W porządku. Daj mi znać.

Pożegnali się, a potem Ellegaard zaparkowała pod swoim hotelem. Wyskoczyła z mondeo, nie zwracając uwagi, czy człowiek, którego jeszcze przed chwilą miała za głównego podejrzanego, pójdzie za nią.

Wpadła do Krákureiðrið i obrzuciła wewnątrz szybkim spojrzeniem. Przez moment miała wrażenie, że pod jej chwilową nieobecność cała Vestmanna się wyludniła. Dopiero potem przekonała się, że wszyscy zgromadzili się w stołówce przed telewizorem.

Weszła do pomieszczenia, czując na sobie wzrok kilkunastu osób. Hallbjørn wszedł tuż za nią. Na antenie farerskiej telewizji trwała emocjonalna relacja z jednego ze wzgórz. Najwyraźniej dziennikarze kręcili akurat panoramę miejscowości, gdy dotarła do nich wiadomość o kolejnej zbrodni.

Katrine nie rozumiała ani słowa. Język farerski nie miał wiele wspólnego z duńskim – był za to bardzo zbliżony do islandzkiego. Obróciła się do Olsena i popatrzyła na niego pytająco.

Hallbjørn spojrział znad komórki.

– Nic nie wiedzą – powiedział. – Tylko spekulują.

- Dzwoniłeś do córki?

- Tak. Jest bezpieczna, w klasie – odparł z ulgą. – Zamknęli wszystkie dzieci w szkole.

- Dobra decyzja.

Ellegaard czuła się bezradna. Najwyraźniej jedynymi, którzy wiedzieli cokolwiek o zabójstwie, byli dziennikarze ze stacji Kringvarp Føroya. Katrine rozejrzała się, a potem przeszła do recepcji. Usiadła przy komputerze i weszła na właściwą stronę.

Po chwili miała numer. 34 75 00. Szybko nawiązała połączenie, przedstawiła się i poleciła, by natychmiast do telefonu podszedł dziennikarz, który puścił na antenie informację o morderstwie.

Nie musiała długo czekać, mężczyzna był świadom, że ktoś szybko się do niego zgłosi.

- Skąd pan wie o zdarzeniu? – zapytała, rezygnując z wszelkich formalności. Później będzie czas, by ustalić, kim jest ten człowiek.

- Dostałem informację w kopercie.

- Słucham?

- Zostawiono kopertę z moim imieniem i nazwiskiem.

- Gdzie?

- Pod drzwiami redakcji – odparł. – Wróciłem pół godziny temu z terenu i zobaczyłem, że współpracownicy odłożyli dla mnie tę przesyłkę. Znalazła ją praktykantka z samego rana, ktoś musiał zostawić ją w nocy.

- Co w niej było?

- Tylko tyle, że w Vestmannie zniknęła kolejna osoba. Podano też imię i nazwisko dziewczyny, ale uznałem, że najlepiej będzie, jeśli na razie...

- Proszę mi je podać.

- Jytta Gregersen.

Katrine natychmiast skojarzyła imię i nazwisko. Przeglądała listę zawodniczek drużyny piłki ręcznej tyle razy, że zapamiętała nazwiska tych dziewczyn. Jytta była jedną z rezerwowych bramkarek, trener rzadko ją wystawiał. Zapadła Ellegaard w pamięć, bo wyróżniała się rudymi włosami i wyjątkowo ponętną figurą. Nadawała się bardziej na wybieg niż na boisko.

- Gdzie jest ciało? – zapytała Katrine.

- Nie wiem. W wiadomości nie ma nic więcej.

- Słucham?

- Jest tylko informacja o ofierze.

- Chyba pan sobie...

- Nie – zaprzeczył.

- I puścił pan materiał, nie sprawdzając go?

- Ależ sprawdziłem - odparł z pretensją. - Dzwoniłem zarówno do szkoły, jak i do rodziców Jytty Gregersen. Ostatni raz widziano ją wczoraj wieczorem.

- I założył pan z góry, że nie żyje?

- A co innego mogło się stać? Jedno ciało odnaleziono, teraz dojdzie do tego drugie.

Ellegaard zakłęta w duchu. Do pełni szczęścia brakowało tylko lokalnego dziennikarza, który zacznie mieszać w sprawie. Wiedziała, że musi szybko porozmawiać z rodzicami, którzy zapewne już odchodzą od zmysłów.

- Co im pan powiedział?

- Komu?

- Gregersenom.

- Że chcę tylko sprawdzić, kiedy ostatnio widzieli córkę.

- Innymi słowy, oznajmił pan im, że to właśnie o nią chodzi.

- No cóż, sądziłem...

Ellegaard rozłączyła się, nie czekając na wyjaśnienia. Wróciła do stołówki, a potem skinęła na Olsena. Hallbjørn szybko oddalił się od grupy mieszkańców skupionych wokół telewizora.

- Wiesz, gdzie mieszkają Gregersenowie?

Spojrzał na nią z przerażeniem, jakby dopiero teraz gruchnęła wiadomość o zbrodni.

- Chodzi o ich córkę? O Jytte?

- Tak. Wiesz czy nie?

Kiwnął głową, ruszając w kierunku wyjścia.

Chwilę później zaparkowali przed jednym z budynków przy Gerðisvegur. Ze znalezieniem domu nie mieli problemów. Drzwi były otwarte na oścież, a po ulicy chodziła rozhisteryzowana kobieta, nawołując córkę.

- Poczekaj tutaj - odezwał się Olsen.

- Nie ma mowy.

- Uspokoję ją - powiedział, otwierając drzwiczki samochodu. - Znamy się od lat, z tobą nie zamieniła nawet słowa.

Ellegaard nie zatrzymywała go. Patrzyła, jak podchodzi do kobiety, mówi coś, a potem otacza ją ramieniem. Matka Jytty wpadła w jeszcze większą histerię, przyłgnęła do niego, jakby tonęła, a on był kołem ratunkowym. Szlochała tak głośno, że Katrine słyszała ją w samochodzie.

Policjantka odczekała jeszcze chwilę, a potem wysiadła z wozu. Rozejrzała się po okolicy. Zabudowania tutaj były niższe niż te na północ od portu i znajdowały się w większej odległości od siebie. Mniej świadków.

Ellegaard zbliżyła się do Hallbjørna i kobiety. Olsen porozumiewawczo

skinął głową, a potem wprowadził matkę dziewczyny do domu. Katrine wiedziała, że musi przystąpić do dzieła – i Olsen najwyraźniej też był tego świadomy.

– To *politiassistent* Ellegaard – odezwał się cicho do kobiety. – Szuka Jytty.

Matka nastolatki spojrzała na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Każda sekunda jest cenna – powiedziała Katrine.

– Ale...

– Muszę zadać pani kilka pytań.

– Proszę, proszę, oczywiście...

Matka dziewczyny otarła łzy, ale kolejne szybko spłynęły po policzku.

– Czy ona naprawdę...

– Nie wiemy tego – odparła Ellegaard. – W radiu też niczego nie wiedzą, to wszystko spekulacje.

W oczach kobiety dostrzegła nadzieję. Katrine nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, dając powód, by to uczucie się pojawiło.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Jyttę? – zapytała.

– Wczoraj... wczoraj przed snem, zanim poszła do swojego pokoju.

– Rano już nie?

– My z mężem wychodzimy... wychodzimy koło piątej, ona wstaje dopiero po szóstej... Nie zaglądaliśmy... Nie mamy w zwyczaju... – Kobieta zamilkła, kręcąc głową.

Ellegaard położyła jej dłoń na ramieniu i przez moment starała się nawiązać z matką dziewczyny kontakt wzrokowy. Gdy kobieta w końcu podniosła spojrzenie, policjantka dodała:

– Czy ktoś mógł wejść tu w nocy? Mają państwo jakiś alarm? Psa?

– Nie, nie... nic z tych rzeczy...

– Drzwi były zamknięte?

– Nie wiem... Boże... nie wiem...

Katrine przeszła na drugą stronę domu, rozglądając się po pomieszczeniach. Mieszkańcy Vestmanny właściwie nie zamykali domów na noc, nie mieli ku temu żadnych powodów. Jeśli nawet ktoś ukradłby coś sąsiadowi, nie odniósłby z tego wielkiego pożytku. Inni szybko poznaliby, skąd pochodzi telewizor czy komputer.

Po zabójstwie Pouli Løkin mogło się to zmienić, ale nawet jeśli Gregersenowie zamknęli dom, nie miało to wielkiego znaczenia. Okna z pewnością łatwo było otworzyć, podobnie jak drzwi po drugiej stronie budynku.

Ellegaard wyjęła telefon i wezwała posiłki z Tórshavn. Potem poprosiła

kobietę i Olsena, by wyszli na zewnątrz.

– Ale... – próbowała oponować matka Jytty.

– Musimy zabezpieczyć państwa dom – oświadczyła Katrine, otwierając bagażnik mondeo. Wyciągnęła biało-czerwoną taśmę, a potem naprędcie rozciągnęła ją w progu. Miała nadzieję, że i tym razem to wystarczy, żeby powstrzymać ludzi przed zanieczyszczeniem miejsca zbrodni. O ile tutaj do niej doszło.

Wypraszenie ludzi z ich domów po to, by zebrać odciski palców i ślady DNA, należało do najbardziej parszywych obowiązków Ellegaard, ale w tym przypadku poszło całkiem sprawnie. Kobieta była jeszcze w zbyt dużym szoku, by zrozumieć, co się dzieje.

Katrine przykleiła koniec taśmy do ściany i rozejrzała się. Co teraz? Kjeld Moslund, jej przełożony, zapewne wiedziałby, co robić. Ona nie miała pojęcia.

Zaczęli schodzić się mieszkańcy. Hallbjørn jeszcze przez chwilę postać z kobietą, a potem wyswobodził się z jej uścisku i podszedł do policjantki.

– Co teraz?

To pytanie podziałało na nią otrzeźwiająco. Potrząsnęła głową i wskazała na radiowóz.

– Musimy jechać do szkoły.

Jeśli zdziwiło go, że użyła liczby mnogiej, nie dał tego po sobie poznać. Wsiadli do mondeo, a Katrine natychmiast ruszyła przed siebie. Skręciła w najbliższą uliczkę w prawo i pognęła w górę, w kierunku szkoły.

Uczniowie nadal znajdowali się w środku. Jeśli nie liczyć woźnego stojącego przed głównym wejściem, na zewnątrz nie było żywej duszy. Mężczyzna natychmiast rozpoznał Ellegaard i sprawiał wrażenie, jakby kamień spadł mu z serca.

– Wreszcie pani jest – powiedział.

Uścisnął rękę Hallbjørnowi, a potem poprowadził ich korytarzem w kierunku gabinetu dyrektorki szkoły.

Starsza kobieta podniosła się ociężale i powitała ich skinieniem głowy.

– O kogo chodzi? – zapytała.

– Jytta Gregersen – poinformowała Ellegaard.

Kobieta wskazała im krzesła przed biurkiem, ale goście nie skorzystali z zaproszenia.

– Może pani sprawdzić, czy była dziś w szkole? – spytała Katrine.

– Oczywiście.

Katrine nie zdziwiło, że kobieta wie, o kogo chodzi i w której klasie szukać. W tutejszej szkole uczyło się raptem dwieście dzieci w klasach od pierwszej do dziesiątej. Jytta znajdowała się na końcu szkolnej drogi,



przemierzała te korytarze od wielu lat.

Dyrektorka szybko ustaliła, że dziewczyna nie pojawiła się dziś w szkole.

– Gdzie jej klasa ma zajęcia? – zapytała Ellegaard.

– Na pierwszym piętrze. Zaprowadzę państwa.

Podniosła się i spojrzała niepewnie na Hallbjørna, jakby zastanawiała się, czy jego obecność jest konieczna.

– Więc proszę prowadzić – ponagliła ją Katrine.

Po chwili znaleźli się przed drzwiami klasy. Dyrektorka bez pukania weszła do środka.

– *Politiassistent* Ellegaard chce wam zadać kilka pytań – oznajmiła.

Katrine nie była pewna, czy pytanie uczniów o Jyttę Gregersen jest dobrym pomysłem. Wieść z pewnością rozejdzie się błyskawicznie i zaraz cała Vestmanna będzie wiedziała, o kim mówiono w radiu.

Ellegaard uznała jednak, że to nie ma wielkiego znaczenia. Prędzej czy później i tak wszyscy poznają tożsamość dziewczyny.

– Czy ktoś widział dziś Jyttę Gregersen? – zapytała.

Nikt się nie odezwał. Kilkoro uczniów wymieniło spojrzenia.

– W takim razie wczoraj?

Podniosła się jedna ręka. Dziewczyna z białymi słuchawkami założonymi na szyję.

– Ja ją widziałam.

– Kiedy?

– Po południu. Była u mnie w domu.

– Do której dokładnie?

Nastolatka wyciągnęła telefon i sprawdziła coś na nim. Zapewne jakiś wpis w mediach społecznościowych – teraz spotkanie z przyjaciółką musiało mieć odpowiedni oddźwięk w świecie wirtualnym.

Młodzi w Kopenhadze wychodzili do Starbucksa na Rådhuspladsen i robili sobie selfie z *caramel macchiato* podpisaną swoim imieniem. Jak analogiczne spotkanie dwóch dziewczyn mogło wyglądać tutaj? Ellegaard złapała się na tym, że nie bardzo potrafiła to sobie wyobrazić. Z pewnością jednak pozostawał internetowy ślad po wspólnym wieczorze.

– Wyszła koło siedemnastej – odezwała się uczennica ze słuchawkami.

Miały charakterystyczne, czerwone logo z literą „B” i Katrine bez trudu poznała ten sprzęt. Beats By Dre. W Danii kosztowały dobre dwa tysiące koron, tutaj pewnie jeszcze więcej. Dziewczyna musiała złożyć zamówienie u Jóhana Bærentsena.

– Poszła od razu do domu? – zapytała Katrine.

– Tak.

- I dotarła tam?

Nastolatka pokiwała głową.

- Rozmawialiśmy na Facebooku do późna.

Oczywiście. Nie „pisały”, nie „kontaktowały się”, tylko „rozmawiały”.  
Zupełnie, jakby była to najbardziej tradycyjna forma prowadzenia konwersacji.

- Nie zauważyłaś niczego niepokojącego?

- Nie.

- Jytta nie była zdenerwowana, nie zachowywała się niecodziennie, nie wspominała o czymkolwiek, co mogłabyś uznać za wychodzące poza normę?

- Nie, proszę pani.

Dziewczyna odpowiadała ze spokojem i z pełnym przekonaniem. W tej sytuacji trudno było to uznać za normalne, ale Ellegaard złożyła to na karb szoku. Minie trochę czasu, zanim uczniowie zrozumieją, co się wydarzyło.

- O której dostałaś od niej ostatnią wiadomość? - zapytała policjantka.

Dziewczyna w słuchawkach zerknęła na telefon.

- O wpół do jedenastej.

- Potem nie publikowała nic na ścianie albo...

- Nie - weszła jej w słowo nastolatka. - Nie było już żadnej aktywności.

Dopiero ta ostatnia uwaga spowodowała, że po klasie przeszedł szmer zaniepokojenia.

- Niczego więcej się nie dowiemy - szepnął Hallbjørn.

Katrine powiodła wzrokiem po młodych ludziach, którzy patrzyli na nią wyczekująco.

- Jest tu twoja córka? - zapytała policjantka.

- Nie, chodzi do innej klasy.

- Znała tę dziewczynę?

- Z pewnością, ale nie blisko. Trzymała raczej z pierwszym składem drużyny.

Ellegaard podziękowała uczniom, po czym zrezygnowana opuściła klasę. Gorączkowo zastanawiała się nad tym, co robić dalej. Jytta Gregersen wróciła do domu, o wpół do jedenastej zapewne leżała już w łóżku z laptopem. Na dole byli jej rodzice, zupełnie nieświadomi tego, że już nigdy nie zobaczą córki.

Co się stało tamtej nocy?

- Chodźmy stąd - powiedział Olsen, wskazując na schody.

Katrine skinęła głową i oboje ruszyli w dół. Szli w milczeniu aż do samochodu. Dopiero gdy Hallbjørn złapał za klamkę, Ellegaard się odezwała:

- Wygląda na to, że masz alibi na tę noc.

Spojrzał na nią pytająco.

– Byłeś półprzytomny u Jóhana. A potem widziała cię Ann-Mari.

– Skąd o tym wiesz?

– Rozmawiałam z nią.

– Co takiego? – Puścił klamkę. – Przepytywałaś ją, zanim mnie zatrzymałaś?

– Oczywiście. Musiałam się dowiedzieć, co... – Urwała, gdy ruszył w jej stronę.

Teraz dostrzegła byłego żołnierza. Zdecydowany krok, ściągnięte brwi, groźny wyraz twarzy. Hallbjørn natychmiast znalazł się tuż przed nią.

– Co jej powiedziałaś?

– Nic takiego. Chciałam tylko dowiedzieć się, o której wróciłeś do domu i w jakim stanie.

Zacisnął mocno usta.

– Nie masz powodów, żeby się denerwować.

– Mam wszelkie powody. Nękasz moją córkę.

Pokręciła głową, nieco zdziwiona jego reakcją. Oczywiście, każdy ojciec czuł naturalną potrzebę, by chronić swoje dziecko, ale w tym przypadku nic jej nie groziło. Ellegaard nie przesłuchiwała jej, nie stawiała jej żadnych zarzutów, nawet nie poruszała bolesnych tematów.

– Zapytałam ją tylko o ciebie, Hallbjørn. To wszystko.

Przez moment sprawiał wrażenie, jakby starał się przemówić sam sobie do rozsądku. Potem cofnął się o krok.

– Wsiadaj – poleciła. – Jedziemy do portu.

– Po co?

– Muszę uzyskać od burmistrza gwarancję, że nikt nie odpłynie – odparła Katrine, zajmując miejsce kierowcy. – I zorganizować poszukiwania. Mamy kolejną zaginioną.

A przynajmniej miała nadzieję, że może tak ją nazywać. Alternatywą było „kolejna ofiara”.

## Wtorek, 15 grudnia, godz. 22.10

Olsen nadal czuł się, jakby był na najlepszej drodze do tego, by usłyszeć zarzuty. Siedział wprawdzie w Bryggjanie z kuflem piwa, ale po drugiej stronie stołu znajdowała się nieustannie lustrująca go Katrine. Około dziesiątej w sukurs przyszedł jej Nolsøe.

Hallbjørn spodziewał się wzmożonych problemów, jednak policjantka nie zająknęła się nawet słowem na temat zaniku pamięci. Obserwował ją, starając się zorientować, czy mu wierzy, ale nie sposób było tego ustalić. Być może sama nie wiedziała, czy Olsen mówi prawdę.

Jakkolwiek brzmiało to w jego głowie niezbyt dobrze, na jego korzyść zadziało zniknięcie Jytty. Miał alibi, potwierdzone i zweryfikowane, jeszcze zanim Vestmannę obiegła wieść o kolejnym prawdopodobnym morderstwie.

Sigvald usiadł przy stoliku i krytycznie popatrzył na piwo Hallbjørna.

– Coś nie tak? – spytał Olsen. – Nie jestem na służbie.

– Mniejsza z tym. – Nolsøe przeniósł wzrok na policjantkę. – Jak wygląda sytuacja?

– Poszukiwania jeszcze trwają – westchnęła z rezygnacją.

– O tej porze?

– Tym razem nikt nie ma zamiaru odpuszczać. Chcą szukać choćby do świtu.

– Zamarzną.

– Prognoza nie jest najgorsza, a ci ludzie wiedzą, co robią.

Sigvald spojrział na Olsena, a ten pokiwał głową. Jako mieszkaniec Tórshavn Nolsøe powinien wiedzieć, że w takiej sytuacji żaden Farer nie odpuści.

Katrine wskazała na mapę rozłożoną na stole.

– Podzieliliśmy wszystkich na kilka grup i wyznaczyliśmy obszary poszukiwań. Mieszkańcy mają składać raporty bezpośrednio mnie.

– Nie ma na razie żadnych śladów?

– Najmniejszych – odparła Ellegaard. – Jest dokładnie tak samo, jak poprzednio. Nikt jej nie widział, nie ma śladu po jej rzeczach ani pomocnych

nagrań z monitoringu w porcie.

Nolsøe potarł czoło, przyglądając się mapie.

- A więc szukamy ciała - powiedział na tyle cicho, by usłyszeli to tylko siedzący przy stoliku.

- Najprawdopodobniej tak.

Podniósł wzrok na Hallbjørna.

- A jego obecność jest konieczna? - zapytał.

- Konieczna pewnie nie, ale pomocna.

Olsen nie miał zamiaru wdawać się w sprzeczki, poczuł jednak mimowolny impuls, aby odparować. Choćby po to, by wytłumaczyć Sigvaldowi, że niemądrze jest mówić o nim w trzeciej osobie, kiedy siedzi tuż obok.

Ich wzrok spotkał się jak dwa ostrza mieczy. Przez moment trwali w milczeniu.

- Jeśli coś ci nie pasuje, mów - odezwał się Nolsøe.

Hallbjørn pokręcił głową.

- A więc umiesz tylko łypać spod oka?

- Szkoda mi czasu na kłótnie.

- Szkoda ci czasu? - rzucił Sigvald. - A co masz lepszego do roboty? Siedzisz tu i łożysz piwo, podczas gdy reszta szuka dziewczyny.

- I co ci do tego?

- Nic. Nic mi do tego, jeśli usiądziesz przy innym stoliku.

Olsen zerwał się z miejsca.

- Jaki masz problem? - zapytał policjanta, który również natychmiast wstał.

Hallbjørn sądził, że Ellegaard szybko wystąpi w roli rozjemcy, ale najwyraźniej nie miała takiego zamiaru. Spojrzała na nich, a potem tylko się skrzywiła. Gdyby mieszkała nie w Danii, a na Ferojach, widok dwóch mężczyzn w barze groźnie mierzących się wzrokiem byłby może jej bliższy. Niektórzy znajomi Olsena z Tórshavn twierdzili zresztą, że od jakiegoś czasu to nie piłka nożna jest narodowym sportem Ferozów, ale bijatyki. Hallbjørn był jednak zdania, że od lat stanowiło to jedną z głównych rozrywek mieszkańców. W końcu płynęła w nich wikińska krew, a to zobowiązywało.

Przyjeżdżający tu ludzie często dawali się zwieść niepozornej nazwie kraju i statystykom. Te ostatnie sugerowały, że to jedno z najbezpieczniejszych miejsc, gdzie można żyć. Rzeczywistość w ostatnich dniach pokazała, ile warte są słupki danych.

- Ty jesteś moim problemem - burknął Sigvald.

- Dopiero nim będę.

Katrine wstała od stołu.

– Załatwcie to między sobą – powiedziała i odeszła w stronę baru.

Mężczyźni nie odrywali od siebie wzroku. Olsen żałował, że wypił tylko jedno piwo. Gdyby pozwolił sobie na dwa, jego pięść dawno wylądowałaby na twarzy tego człowieka, bez względu na to, czy Sigvald był stróżem prawa, czy nie.

– No, dawaj – zachęcił go Nolsøe. – Pokaż, że masz w sobie jeszcze trochę żołnierskiej ikry.

– Pierdol się! – odpalił Hallbjørn.

– O, już trochę lepiej. W końcu zaczynasz przypominać gościa, który walczył w byłej Jugosławii.

Olsen zacisnął usta i poczuł, jak to samo dzieje się z jego pięściami. Sigvald również to dostrzegł.

– I przy okazji przestajesz sprawiać wrażenie wymocзка – dodał policjant. – Choć pewnie na wrażeniu się skończy. Zapomniałeś już, jak rozmawia się po męsku, co, Olsen? Zadomowiłeś się w tej chałupie teścia na Fjalsvegur. Pozwoliłeś, by żona robiła ci swetry, a córka podawała śniadanie. Rozleniwiłeś się i stałeś się tylko żalonym, sflaczałym... – Sigvald urwał, gdy przeciwnik stanął tuż przed nim.

Hallbjørn z trudem powściągał złość. Mógł znieść wiele, ale wspomnienie o Karli przepełniło czarę goryczy. Nie było w tym wprawdzie nic obraźliwego, lecz sam fakt, że ten facet śmiał o niej mówić, stanowił ujmę dla pamięci o niej.

– I co teraz zrobisz? – zapytał Nolsøe.

– Nic.

Hallbjørn zaskoczył sam siebie tą odpowiedzią. Poczuł, jak rozluźnia dłonie i opuszcza ręce wzdłuż tułowia.

– Więc jednak jesteś taką cipą, za jaką cię miałem. – Sigvald usiadł z powrotem na krześle. – Nic dziwnego, że wróciłeś do Vestmanny. Tutaj jest twoje miejsce, na uboczu, w ciszy i spokoju. Wolisz siedzieć w ciepłe domowego ogniska, grzejąc sobie nogi przy kominku. Nie nadajesz się do prawdziwego świata. Już nie.

Olsen rozumiał przez to pojęcie co innego. Kiedy biegał z karabinem po bośniackich wioskach, wtedy czuł, że nie nadaje się do prawdziwego świata. Jeśli świat miał polegać na rozwalaniu transportów z pomocą humanitarną, nikt się do niego nie nadawał.

Ellegaard wróciła do stolika, widząc, że konflikt został zduszony w zarodku.

– Już? – spytała. – Sprawdziłeś go?

Hallbjørn dopiero teraz uświadomił sobie, że był podpuszczany. Policjant chciał ustalić, czy drzemie w nim trauma z Jugosławii. Ale żeby wiedzieć o tej traumie, musiałyby rozmawiać z kimś, kto służył z Olsenem.

– Jestem w trakcie sprawdzania – odparł Sigvald, przypatrując się Hallbjørnowi.

– Najwyraźniej – zauważył Olsen. – I to od pewnego czasu.

Katrine uniosła brwi, a Farer zajął miejsce naprzeciw Sigvalda.

– Rozmawiałeś z moimi towarzyszami broni.

– Może – przyznał Nolsøe.

– Nie może, a na pewno. Robiłeś wywiad środowiskowy.

Policjant z Tórshavn wzruszył ramionami.

– Musiałem wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Katrine mocno zaangażowała cię w sprawę.

Ellegaard usiadła przy stole.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się.

Sigvald nabrał tchu i wyprostował się na krześle.

– Ktoś musiał sprawdzić, czy ten człowiek jest zrównoważony. Różne rzeczy działy się w Bośni. I po Bośni.

– Bez przesady – zaproponowała. – To nie Wietnam ani Afganistan, żeby ludzie wracali ze skrzywioną psychiką.

Nolsøe uśmiechnął się pod nosem.

– Mało o nas wiesz – zauważył. – Mam wielu znajomych, którzy wychowali się w niewielkich wioskach, a potem podczas działań zbrojnych zobaczyli wielki świat. Wracali z Kosowa, Basry czy Helmandu jako zupełnie inni ludzie. Kontrast między rzeczywistością na wojnie i sielanką na wyspach okazywał się dla nich zbyt duży.

Katrine spojrzała badawczo na Olsena. Hallbjørn początkowo automatycznie odrzucał słowa wypowiedane przez policjanta, ale szybko dotarło do niego, że może tkwić w nich ziarno prawdy. Może dawna trauma zebrała żniwa? Może to przeżycia z *Operation Bøllebank* wpłynęły na utratę pamięci?

Hallbjørn odsunął od siebie te myśli. To nie był czas na takie rozważania.

– I co ustaliłeś? – spytał Sigvalda. – Jestem zdrowy psychicznie czy nie?

– Nikt nie powiedział o tobie złego słowa, przynajmniej oficjalnie.

Olsen prychnął.

– A nieoficjalnie? – spytał.

– Podobno byłeś porywczy, nawet jak na żołnierza.

– Porywczy?

– Pod Kalesiją miałeś walić do wrogów jak szalony.

- I to cię dziwi?

- Tak, ponieważ sądzę, że w pewnym momencie nie było już do kogo strzelać.

Hallbjørn odwrócił wzrok i spojrział błagalnie na Ellegaard. To nie był czas na wspominki wojenne, tym bardziej że niechętnie wracał do tamtych czasów. Nie pamiętał dokładnie, co się wtedy działo. Umysł bronił go przed tamtymi obrazami, kryjąc je we mgle nierealności. Z dzisiejszej perspektywy starcie z Serbami wydawało się czymś odległym – czymś, czego Olsen sam nie doświadczył, a jedynie widział w telewizji czy w kinie. Zasadzka, rozbryzgująca się krew przeciwników, ciała, wybuchy... Elementy tej makabrycznej mozaiki nie pasowały do siebie. Nawet gdyby Hallbjørn chciał, nie potrafiłby ich złożyć w logiczną całość wspomnień.

- Więc jak to było? – odezwał się Nolsøe. – Pierwszy atak nastąpił osiem kilometrów na południowy wschód od Tuzli, prawda?

Najwyraźniej sprawdził go dość skrupulatnie.

- Tak.

- Ale właściwie go zignorowaliście, bo nie było to nic wielkiego, tak?

- Granat.

- Sytuacja zmieniła się, kiedy podjechaliście do Kalesii.

- Mhm.

Hallbjørn nadal miał nadzieję, że Ellegaard wykaże się głosem rozsądku i zakończy tę dyskusję, ale Katrine wpatrywała się w niego wyczekująco.

- Huknęły wtedy działa przeciwpancerne, prawda? – kontynuował Sigvald.  
- Wezwaliście wsparcie lotnicze, ale centrala UNPROFOR-u odmówiła.

- Taka była wówczas taktyka.

- To znaczy?

- Niekonfrontacyjna.

- Nie rozumiem. – Nolsøe pogładził się po łysinie. – Byliście tam jako żołnierze, prawda?

- W misji pokojowej. Zasady ONZ były jasne: nie angażować się w wymianę ognia.

- Więc jak mieliście pilnować zawieszenia broni?

- Nie mieliśmy, nasz mandat był inny – odpowiedział Hallbjørn, niechętnie przypominając sobie pełne emocji ówczesne rozmowy na ten temat. – Mieliśmy zapewnić pomoc humanitarną i bezpieczeństwo cywilów. Później broniliśmy także bezpiecznych stref, takich jak Tuzla czy Sarajewo.

Sigvald pokiwał głową, zamyślony.

- Więc jak to się stało, że doszło do tak krwawej jatki?

- Zaatakowali nas, więc odpowiedzieliśmy.



- Mimo zakazu ONZ?

- To nie był zakaz, raczej wytyczne. Dowódca uznał, że musimy się bronić.

- Dziwne. Później specjaliści i śledczy stwierdzili co innego.

- Nie było ich tam - oznajmił stanowczo Olsen. - Świętym prawem żołnierza na wrogim terenie jest obrona. Samo rozważanie tego zakrawa na bzdurę.

Policjant na moment umilkł, patrząc znacząco na swoją towarzyszkę. Hallbjørn zaklął w duchu, uświadamiając sobie, że znów został podpuszczony. Był tego świadomy od samego początku, ale nie miało to żadnego znaczenia. Te wspomnienia były jak lawina. Wystarczył niewielki kamyczek czy podmuch wiatru, by je wyzwolić.

- Czytałem późniejsze raporty - odezwał się Sigvald. - I opinie w nich wyrażone nie były tak jednoznaczne, jak twoja.

- Bo pisano je za biurkiem, w bezpiecznym miejscu.

- Tak, ale autorzy nie siedzieli tam bez przyczyny. Stanowili grupę specjalistów.

- Ty tak uważasz.

- Nie tylko ja. Także ONZ.

Hallbjørn milczał. Wiedział, że musi zacząć się pilnować, bo jeszcze trochę, a emocje wezmą górę nad zdrowym rozsądkiem. Tymczasem Katrine Ellegaard z pewnością nie potrzebowała dodatkowych powodów, by patrzeć na niego podejrzliwie.

- Po tym, jak wywaliliście siedemdziesiąt dwie salwy w pozycje artylerii, mogliście odjechać.

- Niezupełnie.

- Nie?

- W teatrze działań pojawiły się inne czołgi.

- Doprawdy?

Olsen miał ochotę przeskoczyć przez stół i wymierzyć rozmówcy cios prosto między oczy. Mimo to starał się odpowiedzieć spokojnie.

- Pojawiły się trzy czołgi T-55 - powiedział Hallbjørn. - Widziałeś kiedyś, jak wyglądają te bydlaki? Wiele można mówić o sowieckiej technologii, ale kiedy zobaczy się ją w terenie, zapewniam, że ciarki przechodzą po całym ciele. Widząc lufę takiego kolosa, czujesz, jakbyś zaglądał śmierci w oczy.

- Tyle tylko, że te czołgi nie wystrzeliły.

- Nie - przyznał Olsen. - Bo my zrobiliśmy to jako pierwsi.

- Wbrew zasadom.

- Zasada jest, była i zawsze będzie jedna: przeżyć. Nie ma sensu tego

roztrząsać.

Hallbjørn mógłby przysiąc, że policjant lekko się uśmiechnął. Najwyraźniej musiał w duchu uznać, że osiągnął jakiś sukces.

– Mielicie kamery termowizyjne w czołgu, prawda?

– Tak.

– I widzieliście, że działa T-55 nie są rozgrzane.

Hallbjørn skinął głową. Sam dowódca przyznał, że tak było – i według niektórych właśnie tym szczerym wyznaniem sam strzelił sobie w stopę.

– A mimo to wystrzeliliście dziewiętnaście pocisków przeciwpancernych.

– Tak mówi raport.

– Dlaczego?

– Istniało zagrożenie, że czołgi włączą się do działań.

– Wątpliwe – ocenił Sigvald, jakby był specjalistą od konfliktów zbrojnych. – W dodatku członek pewnego włoskiego oddziału jakiś czas później poinformował, że ostrzelaliście wszystkie trzy T-55, mimo że Serbowie nie oddali ani jednego strzału.

Olsen nie miał zamiaru odpowiadać.

– Powiem ci, co się stało moim zdaniem – dorzucił Nolsøe. – Któryś z was stracił zimną krew i puścił salwę jako pierwszy. Moim zdaniem tym kimś byłeś ty.

– Złóż więc doniesienie do odpowiedniego wydziału w Forsvaret i daj mi spokój.

Policjant uniósł kąciki ust.

– Ja mogę dać ci spokój – powiedział. – Ale wątpię, by przeszłość to zrobiła.

Hallbjørn uznał rozmowę za zakończoną. Dopił jednym łykiem piwo, po czym zostawił na stole pięćdziesięciokoronowy banknot. Wyszedł na zewnątrz i skierował się ku jednej z grup poszukiwawczych. Uznał, że czas najwyższy się na coś przydać. A przy okazji jak najszybciej przestać myśleć o tym, co wydarzyło się w Bośni.

Katrine spałaby zapewne do dziewiątej, gdyby nie głośny dzwonek jej telefonu komórkowego, wibrującego na szafce nocnej. Położyła się dopiero koło piątej, czekając na jakiegokolwiek wieści w sprawie Jytty Gregersen. Obawiała się najgorszego – informacji o odnalezieniu ciała – jednak gdy kładła się spać, nie odkryto jeszcze żadnych śladów dziewczyny.

Ellegaard zerknęła na telefon i zobaczyła kierunkowy plus czterdzieści pięć. Dania.

– Tak? – mruknęła.

– Balowałeś ostro w nocy?

– Dzień dobry, szefie.

– Głos masz albo zapijaczony, albo zaspany.

– Miałam trochę wrażeń wieczorem, ale nie miały wiele wspólnego z imprezowaniem.

Podciągnęła się na łóżku i oparła o wezgiłowie. Zdążyła przeciągle ziewnąć, zanim Kjeld Moslund odezwał się ponownie.

– Rozmawiałem przed chwilą z burmistrzem Vestmanny, podobno nadal nie znaleziono żadnych poszlak.

To stwierdzenie było czymś pomiędzy pytaniem a oznajmieniem faktu.

– Dopiero się obudziłam, więc wie pan więcej ode mnie – powiedziała.

– Nie wiem, czy więcej – odburknął. – Czy „nic” można wartościować w ten sposób?

– Trudno powiedzieć. Szczególnie o poranku, gdy dopiero się obudziło.

– No tak – przyznał. – Ale skup się, Ellegaard.

– Tak jest.

Wstała z łóżka i podeszła do stolika. Najchętniej powiedziałaaby przełożonemu, żeby zadzwonił za chwilę, tak aby mogła najpierw załatwić poranną toaletę, ale to nie wchodziło w grę. Usiadła więc na krześle i odkręciła butelkę wody.

– Są wyniki badań toksykologicznych – odezwał się Kjeld. – Poula Løkin miała w organizmie ślady kokainy.

A więc Frida Skovmand miała rację. I pomyśleć, że taki wniosek wysnuła już po pobieżnym spojrzeniu na stopień rozkładu. Kwestią otwartą pozostawało jednak, w jaki sposób narkotyk dostał się do organizmu dziewczyny.

– Ćpała? – zapytała Katrine.

– Na to wygląda. Medycy twierdzą, że paliła crack. To takie kryształki, które umieszczasz w lufce i...

– Wiem, co to jest crack, szefie – ucięła Ellegaard. – I można go też przyjmować w innych formach.

- Tak? Cóż... nie chcę wiedzieć, skąd czerpiesz tę wiedzę. W każdym razie stwierdzono, że ofiara przyjmowała palony crack.

- Więc nikt jej nie nafaszerował.

- Według medyków nie.

- Coś jeszcze wiadomo? Przyczyna zgonu?

- Tak - odparł ciężko Moslund. Katrine usłyszała, jak skrzypi jego krzesło w gabinecie. - Uderzenie tępym narzędziem w tył głowy. Nie ma żadnych innych śladów świadczących o tym, by wywiązała się walka.

- Zaskoczył ją?

- Tak. Jeśli to był on, a nie zazdrosna koleżanka z klasy.

Kjeld rzucił luźną uwagę, ale sprawiła ona, że Katrine zaczęła się zastanawiać nad tą koncepcją. W zespole z pewnością niejedna dziewczyna zazdrościła Pouli specjalnych względów. Nawet jeśli Løkin naprawdę była efektywna, ale nie efektowna, pozostałe zawodniczki mogły tego nie dostrzegać.

Ale drugie morderstwo wszystko zmieniało.

- Ellegaard?

- Jestem, szefie.

- Nie interesuje cię cała reszta?

- Oczywiście, że tak.

- Więc słuchaj - burknął. - Nie ma żadnych śladów walki, ale technicy ustalili, że dziewczyna odbyła stosunek seksualny na kilka godzin przed śmiercią. Nie chcę wiedzieć, jak to ustalili, ale...

- Są pewni?

- Na sto procent.

- Znaleźli ślady spermy?

- Nie, facet najwyraźniej miał ogumienie.

- Jakież inne ślady DNA?

- Niestety, nie. Wszystko poszło w cholerę, gdy ciało zaczęło gnić. Kokaina tak przyspieszyła rozkład, że trudno im było cokolwiek z tego wyciągnąć.

Katrine milczała przez moment. Mimowolnie zobaczyła oczami wyobraźni tamto przegniłe ciało na czystym, dobrze oświetlonym stole sekcyjnym.

- Udało się określić czas zgonu?

- Tylko mniej więcej.

- I?

- Wychodzi na to, że zginęła między dwudziestą drugą a drugą w nocy.

- To wszystko?

- Mhm - potwierdził Moslund. - Ktoś zadbał o to, żeby trudno było

pracować na tych zwłokach.

Ellegaard znów zamilkła.

- Tylko powtarzam ich słowa - zastrzegł Kjeld. - Dla mnie też to zawsze brzmi niepokojąco.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- To wszystko sprawia wrażenie, jakby ktoś doskonale wiedział, co robi.

- Może i tak. Ale cracka z pewnością nie kazał jej palić.

Skinęła do siebie głową, choć potrafiła wyobrazić sobie niejedną sytuację, w której Poula Løkin nie miałyby innego wyboru.

- No nic - dodał na koniec Moslund. - Wiemy, co wiemy. Popracuj nad tym, może drugie zwłoki rzucą trochę światła na sprawcę. O ile to ten sam.

- O ile? Myśli pan, że to ktoś inny? Ktoś, kto skorzystał z okazji?

Kjeld wypuścił ze świstem powietrze wprost do słuchawki.

- A mało tam mają zadawnionych, skrywanych konfliktów? Przecież ci ludzie żyją ze sobą od pokoleń, nie dostają prawie żadnej nowej krwi. Idę o zakład, że rzucają się sobie do gardeł nie tylko od święta.

- Być może.

- W każdym razie zachowaj otwarty umysł.

- Tak jest.

- I zadzwoń wieczorem z czymś konkretnym - dodał Moslund. - Muszę dać coś mediom. Zaczynają niezdrowo interesować się sprawą.

- Mam się spodziewać oblężenia?

Kjeld zaśmiał się chrapliwie.

- Spodziewaj się, że na dojeździe do tej waszej wioski będą dziś pierwsze w historii Wysp Owczych korki.

Moslund rozłączył się, a Katrine przez chwilę patrzyła na komórkę. W końcu odłożyła ją i poszła do łazienki. Szybko przygotowała się do wyjścia. Miała nadzieję, że przez noc mieszkańcom udało się coś ustalić.

Zamknęła pokój i poszła po kawę, dopiero przy kontuarze uświadamiając sobie, że tutaj nie może jej wziąć na wynos. Trudno, wypije szybko i ruszy w teren. Bez tego jej umysł nie będzie pracował na odpowiednich obrotach.

Zamówiła małą czarną i zaczęła rozmyślać o Pouli Løkin. Piękna dziewczyna, narkotyki i podejrzany trener, który wdał się w bójkę z człowiekiem ściągającym na wyspy najnowsze nowinki technologiczne. Łatwo połączyć te wszystkie elementy, ale Katrine była przekonana, że ta sprawa nie należy do oczywistych.

- Coś jeszcze? - zapytała właścicielka hotelu.

- Nie, dziękuję - odparła Ellegaard i uśmiechnęła się lekko. Dostrzegła,

że kobieta ma zmęczenie wypisane na twarzy. – Nie spała pani za dużo, prawda?

– Nie. Gregersenowie to bliscy znajomi.

– Jak chyba wszyscy tutaj.

– Tak, to prawda – zgodziła się właścicielka. – Często odbywają się u nas imprezy z różnych okazji.

Katrine wypita łyk, patrząc w kierunku wyjścia. Mogła sobie odpuścić tę poranną kawę.

– Ma pani jakiś trop? – zapytała kobieta.

– Mam nadzieję, że tak.

– Nie brzmi to najlepiej.

Ellegaard przyjrzała się właścicielce hotelu. Nie był to zarzut, raczej smutna konstatacja zaniepokojonej mieszkanki Vestmanny.

– Znajdziemy sprawcę – zapewniła ją Katrine.

– Oby. Nasza społeczność nie przetrwa kolejnego... – Kobieta urwała i spuściła wzrok.

Ellegaard skinęła głową.

Wychodząc z Krákureiðrið, myślała o tym, co usłyszała. Czy to możliwe, że będą kolejne ofiary? Nie, należało odrzucić taką hipotezę. Na archipelagu nie było warunków, które mogłyby ukształtować psychikę seryjnego mordercy. Model Hickeya obecny od lat w nauce kryminalistyki jasno definiował otoczenie sprzyjające powstawaniu takich dewiacji. Warunkiem koniecznym było obniżenie samooceny z powodu braku akceptacji w rodzinie czy społeczeństwie, co w późniejszym życiu powodowało stworzenie własnego, wyimaginowanego świata lub chociaż jego zrębów. Tutaj nie było wyrzutków, nie było outsiderów, którzy zostali odrzuceni jako dzieci. Tutaj wszyscy stanowili jedność i szczylicili się tym.

A nikt nie zostawał seryjnym mordercą dopiero w dorosłym życiu. Takie zmiany w psychice musiały zajść w dzieciństwie – dzieciństwie spędzonym w niepełnej rodzinie, gdzie powszechna była przemoc czy dewiacje seksualne.

Prawdopodobieństwo znalezienia kogoś takiego w Vestmannie było nikłe. Ellegaard musiała założyć, że nie chodzi o seryjne zabójstwa.

Wyszła na Niðari Vegur i głęboko odetchnęła. W powietrzu unosił się zapach morza i ryb, do którego nie potrafiła przywyknąć nawet po tych kilku dniach. Pogoda nie była najgorsza – wprawdzie niebo spowity ołowiane chmury, ale termometr pokazywał plus sześć stopni. Śnieg roztapiał się na ulicach, choć próżno było szukać na niebie przesmyków, przez które mogłyby przedostać się promienie słońca.

Katrine wiedziała, że tego dnia czeka ją ciężka przeprawa. Minęło już

wiele godzin od zniknięcia Jytty Gregersen i logika podpowiadała, że dziewczyna nie odnajdzie się już żywa. W dodatku Ellegaard musiała pójść tropem narkotyków. Początek tej drogi jest trudny, a potem będzie tylko pod górkę.

Rozejrzała się, po czym ruszyła w prawo. Minęła kilka domów i skręciła na niewielką ścieżkę prowadzącą w górę zbocza. Weszła na Fløttisgøta, po czym przeszła nią w kierunku Fjalsvegur.

Stanęła przed drzwiami Olsena i zastanowiła się.

Co ona tu robi? Powinna zacząć od złożenia wizyty Sigvaldowi Nolsøemu. Policjant z Tórshavn był jeszcze na nogach, kiedy powiedziała, że musi się chwilę przespać. Jeśli komukolwiek udało się coś ustalić przez noc, to wyłącznie jemu.

A mimo to stała przed drzwiami Hallbjørna i była gotowa zapukać.

Nie podobało jej się to, co Sigvald próbował zrobić zeszłego wieczoru. Owszem, sama miała pewne wątpliwości co do przeszłości Olsena, ale takie konfrontacyjne podejście nie mogło w niczym pomóc. Jeśli w tym człowieku drzemała jakaś trauma wojenna, istniały inne sposoby, by wyciągnąć ją na światło dzienne.

A może on sam zrobił to za nich? Czy utrata pamięci nie pasowała do koncepcji PTSD, zespołu stresu pourazowego? Wprawdzie w czasie wojny w byłej Jugosławii nie było chyba jeszcze o tym mowy, ale teraz każdy wiedział, o co chodzi. Irak pokazał to dobitnie całemu światu.

Katrine podniosła rękę, by zastukać do drzwi, ale zmieniła zdanie. Wycofała się szybko, mając nadzieję, że nikt jej nie zauważył. Odeszła w kierunku szkoły, po drodze wyjmując komórkę.

Wystarczyło kilka telefonów, by skontaktowano ją z człowiekiem, którego rady potrzebowała.

Profesor Jespersen wykładał na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Kopenhaskiego i Ellegaard zdarzyło się już konsultować z nim dwie lub trzy sprawy. Kiedyś polecił jej go Moslund – i szybko przekonała się, że szef miał rację. Jespersen doskonale znał się na ludzkiej psychice.

– Panie profesorze – zaczęła. – Jak dobrze orientuje się pan w PTSD?

– W PTSD ani trochę. Ale jeśli odrzucimy amerykańską nomenklaturę, być może będę mógł pani pomóc.

Uśmiechnęła się w duchu.

– Zespół stresu pourazowego.

– Tak lepiej – pochwalił ją. – Nie czuję się specjalistą, ale proszę pytać. Najwyżej zasięgnę opinii u kolegów po fachu. Zawsze dostarcza im to niebywałej satysfakcji. Przypuszczam, że wynika ona z ich wewnętrznej

potrzeby niesienia bezinteresownej pomocy.

- Z pewnością - odparła. - A pytanie mam proste. Czy to zaburzenie może prowadzić do utraty pamięci?

- Oczywiście - potwierdził bez wahania. - Zaburzenia poznawcze to jedne z najczęściej występujących problemów.

- Może pan rozwinąć?

- Naturalnie. Dawno uznano, że zespół stresu pourazowego może prowadzić do zaburzeń pamięci krótkotrwałej. Trauma, o której mówimy, ma ogromny wpływ na hipokamp, ponieważ adrenalina związana z przypominaniem sobie bolesnych wydarzeń prowadzi do zwiększonego wydzielania kortyzolu. Sprawia to, że występują problemy z przenoszeniem wspomnień z...

- A po ludzku, panie profesorze?

- Występują luki w pamięci.

- Duże?

- Badano to po wojnie w Wietnamie. Poddano testom ogromną liczbę żołnierzy z tym zespołem i wszędzie wyniki były podobne. Występowało znaczne obniżenie zdolności przywoływania treści w pamięci krótkotrwałej. Wszystko przez zbyt wysoki poziom glikokortykoidów, który wpływa niekorzystnie na pamięć deklaratywną, czyli...

- Takie szczegóły nie są mi potrzebne.

- Rozumiem - odparł, nieco niezadowolony. - W takim razie być może zainteresuje panią, że mamy konkretną nazwę na tę przypadłość. To amnezja dysocjacyjna. Zlokalizowana, jeśli obejmuje traumatyczne wydarzenie, selektywna w przypadku innych zdarzeń, ciągała w...

- Więc chory może nie pamiętać nie tylko samego zdarzenia, ale także rzeczy, które przytrafiły mu się po nim?

- Oczywiście. To właśnie amnezja dysocjacyjna selektywna.

- Dziękuję, panie profesorze.

W słuchawce zaległa cisza.

- Tylko tyle było pani potrzeba? Ciekawe jest jeszcze to, co dzieje się przy urazie czaszkowo-mózgowym i...

- Tak. W zupełności mi to wystarcza.

- A nie interesuje pani leczenie?

- W tej chwili nie, ale zadzwonię do pana wieczorem.

- Trzymam zatem za słowo.

Pożegnała Jespersena, a potem obróciła się i skierowała z powrotem do domu Hallbjørna. Wprawdzie to, o czym mówił profesor, nie napawało optymizmem co do stanu psychiki Olsena, ale dawało mu przynajmniej



podstawę do alibi.

Tym razem zapukała od razu. Po chwili drzwi się otworzyły, a w progu Katrine ujrzała Ann-Mari. Dziewczyna miała wyraźne cienie pod oczami i bladą cerę.

– Dzień dobry – powiedziała Ann-Mari. – I nie mówię tego bez powodu. Trafiała pani na naprawdę dobry dzień.

Ellegaard nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć poza *góðan morgun*.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo Hal dzisiaj wstał o ludzkiej porze. I jest w miarę trzeźwy.

– Hal?

Dziewczyna otworzyła szerzej drzwi i zachęciła ją ruchem ręki, by weszła do środka.

– Niech pani usiądzie w salonie. Zaraz zmajstruję jakąś kawę.

– Dziękuję.

– Hal! – krzyknęła Ann-Mari, gdy policjantka zamknęła za sobą drzwi. Katrine zdjęła kurtkę, powiesiła ją w przedpokoju, a potem weszła do przestronnego salonu. Nie cierpiała kuchni połączonej z pokojem dziennym i dziwiła się wszystkim, którzy decydowali się na takie rozwiązanie. U siebie w Kopenhadze te dwa pomieszczenia miała wyraźnie rozgraniczone. Kiedy pichciła, nie lubiła wysłuchiwać gadaniny zebranych gości. Włączała sobie stację The Voice w radiu i chciała mieć święty spokój.

– Gość do ciebie! – zawołała nastolatka, jakby to ona tutaj rządziła.

Hallbjørn wszedł z korytarza, sprawiając wrażenie nieco zdezorientowanego. Miał niedopiętą flanelową koszulę i rozwichrzone włosy. Katrine musiała przyznać, że wyglądał całkiem nieźle.

Spojrzał na córkę, a potem na Ellegaard.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał.

– Może chce cię zamknąć – podsunęła Ann-Mari. – Po tym wczorajszym wypytywaniu myślałam, że już nie wrócisz.

Włączyła ekspres i Olsen skorzystał z chwili, gdy maszyna zabuczała. Odchrząknął i wskazał na kanapę, dopiero po chwili orientując się, że leżą na niej jakieś ubrania. Szybko je uprzątnął.

– Rozgość się – powiedział.

Katrine usiadła na kanapie. Przemknęło jej przez myśl, że niepotrzebnie tutaj przyszła. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, była niewygodna sytuacja. Nie wiedzieć czemu sądziła, że nie zostanie nastolatki i będzie mogła swobodnie porozmawiać z Hallbjørnem. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Obecność Ann-Mari jednak komplikowała sytuację i sprawiała, że atmosfera stała się napięta.

- Zaraz wychodzę - odezwała się dziewczyna, zupełnie jakby odczytała myśli Katrine.

Nikt jej nie odpowiedział.

- I będziecie mogli milczeć sobie do woli.

Olsen spojrział na nią z ukosa.

- No co? - zapytała. - Siedzicie jak trusie, skrępowani i oczekujący, aż dziecko wyjdzie. To wychodzę.

Uśmiechnęli się do siebie blade, a Ann-Mari przeszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Hallbjørn znów odchrząknął, przesuwając na stole podkładkę i gazetę.

- Widzę, że masz tu dość wesoło - zauważyła Katrine.

- Dość.

- I od razu widać, kto rządzi.

- Niestety - przyznał. - Wdała się w matkę.

Ellegaard obawiała się, że przy braku innych tematów i ogólnym skrępowaniu rozmowa skręci w stronę zmarłej żony Olsena, więc szybko przybrała poważny wyraz twarzy i postanowiła przejść do rzeczy.

- Mamy wyniki toksykologii Pouli Løkin - oznajmiła. - W jej organizmie wykryto narkotyki.

- Co takiego?

Hallbjørn sprawiał wrażenie, jakby dostał obuchem w głowę.

- Przecież to niemożliwe. Ta dziewczyna od wakacji nie ruszała się z wysp... - Pokręcił głową. - To jakaś bzdura. Chyba że ktoś jej coś wstrzyknął i...

- Nie. Paliła crack.

Zaskoczony Olsen uniósł brwi i otworzył usta. Trwał tak przez kilka chwil, z miną zaniepokojonego ojca, któremu w ułamku sekundy przez głowę przemykają najgorsze scenariusze.

- Ktoś handluje w Vestmannie - odezwała się Katrine.

- Nie. To niemożliwe.

- Więc może w innej miejscowości na Strømø lub innej wyspie.

Znów zapomniwała, by określić to miejsce po farersku, ale tym razem Hallbjørn nie zwrócił na to uwagi. Spojrział w kierunku korytarza, potrząsnął głową, po czym wbił wzrok w policjantkę.

- Nie ma mowy - stwierdził. - To natychmiast wyszłoby na jaw.

- Może proceder zaczął się niedawno.

Pokręcił głową.

- A może kanał przerzutowy jest w Tórshavn - ciągnęła Ellegaard. - Tak czy inaczej, w jakiś sposób kokaina się tutaj dostała.

Olsen siedział w milczeniu. Zanim zdążył przyswoić sobie wszystko to, co usłyszał, jego córka wyszła z pokoju, gotowa do szkoły. Pożegnała ich zdawkowo i zamknęła za sobą drzwi.

Katrine spojrzała na Hallbjørna.

– Ogarnąłeś już wszystko umysłem? – spytała.

– Tak.

– Cieszę się. Bo potrzebuję twojej pomocy.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– A co ja mogę zrobić? – zapytał. – Najwyraźniej nie mam pojęcia o tym, co się dzieje w świecie nastolatków.

– Możesz mnie skierować na właściwy trop.

– Jak?

– Popytasz trochę, powęszysz, dasz znać, komu trzeba, że chętnie zrelaksowałbyś się za pomocą czegoś innego niż alkohol.

Wiedziała, że Olsen jest odpowiednim człowiekiem do tego zadania. Nikt nie powinien wątpić, że były żołnierz rzeczywiście ma kłopoty z psychiką. Wybrała dobrego kandydata na swojego szpicla. Nie była jednak pewna, czy zgodzi się wystąpić w tej roli.

– To nic nie da – zaproponował. – Ja nie kupuję nawet nielegalnego bimbrow.

– Nie szkodzi.

– Nie?

Uśmiechnęła się lekko i przechyliła głowę.

– Wszystko sprowadza się do tego, że nadajesz się na ćpuna – oznajmiła. – Każdy dealer, nawet małomiasteczkowy, będzie tego świadom.

– Dzięki.

Kiwnęła głową.

– Jeśli chodzi o komplementy, zawsze możesz na mnie liczyć – odparła. – A teraz przejdźmy do rzeczy. Masz jakiś pomysł, gdzie zacząć?

Hallbjørn nie musiał długo się zastanawiać.

– Teitur Petersen – oznajmił. – Handluje wodą własnej produkcji, może przy okazji wytwarza też crack.

– Tutaj? Nie, raczej nie.

– Nie oglądałaś *Breaking Bad*?

Katrine mimowolnie się zaśmiała.

– Przy całym szacunku dla waszej małej społeczności... Vestmanna to nie Albuquerque, a Wyspy Owcze to nie Nowy Meksyk – stwierdziła, czując, że atmosfera zrobiła się nieco zbyt luźna. – Tutaj nikt nie produkuje – dodała poważniejszym tonem. – Ktoś przewozi towar z Norwegii lub Danii.

Olsen zapatrzył się w wyłączony telewizor.

- Moim zdaniem dobrym kandydatem jest twój kumpel - zauważyła. - Jóhan Bærentsen.

- Nie sądzę.

- Sam mówisz, że jego ojciec przywoził na archipelag alkohol.

- Tak, ale Jóhan nie babra się w brudach. Handluje elektroniką.

- Tak twierdzi.

- I tak jest.

- Naprawdę? A ktoś sprawdzał kiedyś dokładnie jego kuter? Tym razem to Hallbjørn się uśmiechnął.

- Jóhan nie ma kutra. Przewozi towary samolotami Atlantic Airways, więc przechodzi kontrolę na lotnisku jak każdy inny podróżny.

- Chyba że wie, komu zapłacić.

- Wątpię, by tak to działało - sprzeciwił się Olsen. - Zresztą nawet gdyby udało mu się zrobić to tutaj, nigdy nie powtórzyłby takiego numeru w Danii czy Norwegii.

W tym wypadku musiała się zgodzić z Farerem.

- Niemniej dobrze by było, gdybyś go sprawdził.

Z wyrazu twarzy Hallbjørna wyczytała, że będzie o to trudno.

- Znam go od dziecka - mruknął Olsen.

Ellegaard zaczerpnęła tchu.

- To samo słyszę przy zakończeniu każdego śledztwa, gdy wychodzi na jaw, że ofiarę zabił ktoś znajomy czy członek rodziny - oznajmiła. - Musisz mi zaufać, Hallbjørn. Tak samo, jak ja zaufałam tobie.

Chwilę trwało, nim w końcu kiwnęła głową.

- I podpytaj go o Ragnara Sørensen - dodała. - Jeśli twój kumpel handluje crackiem, być może starcie z trenerem ma większe znaczenie, niż myślałam.

## 18

**Środa, 16 grudnia, godz. 11.15**

Sigvald Nolsøe miał serdecznie dosyć.

Dosyć Vestmanny, dosyć tej cholernej Dunki, dosyć całej sprawy. Na tym etapie wiedział już, że kolejna zaginiona dziewczyna się nie odnajdzie. Mimo

to spędził całą noc, chodząc po obrzeżach miasteczka.

Chciał być już z powrotem w Tórshavn. Zasiąść w Café Natúr przy Áarvegur, wypić kawę, a potem przejść się po mieście i spędzić wieczór ze znajomymi w Írská Pubbin. Pół litra lanej okkary kosztowało pięćdziesiąt koron, ale po takich przejściach opróżniłby portfel lekką ręką.

Teraz wraz z grupą poszukiwawczą wracał do miasta od strony Hægstafjall. Wzniesienie miało niecałe trzysta metrów, ale chodzenie tam i z powrotem po okolicy sprawiło, że Sigvald był padnięty, podobnie zresztą jak reszta zespołu.

– To bezcelowe – odezwał się idący za nim mężczyzna.

Nolsøe obejrzał się przez ramię. Zobaczył jednego ze starszych miejscowych, z gęstą brodą, ubranego w gruby sweter i pikowaną kurtkę. Zalatywało od niego alkoholem i papierosami. Policjant szybko przypomniał sobie, jak mężczyzna się nazywa. Holgar. To on był odpowiedzialny za akwakulturę na Lómundaröyn.

– Nie znaleźliśmy tamtej, nie znajdziemy i tej – dorzucił Holgar.

Sigvald nie należał do życiowych optymistów, ale nie lubił też narzekania.

– Może tak, może nie – odparł. – Warto spróbować.

– Dziewczyna pokaże się dopiero wtedy, gdy morderca uzna, że to dobry moment – orzekł starzec.

– Mówi pan, jakby go znał.

– Bo na pewno znam. Wszyscy go znamy, nieprawdaż?

Nolsøe musiał przyznać, że facet ma rację. Ktokolwiek uprowadził te dwie nastolatki, mieszkał tutaj od lat, utrzymywał przyjacielskie, a może nawet rodzinne relacje z innymi. W Vestmannie nie było nikogo wyłączzonego poza nawias społeczności. Owszem, niektórzy mieszkali na uboczu, ale nie byli outsiderami.

Sigvald spodziewał się, że otrzyma inny obraz, gdy porozmawia z mieszkańcami okolicznych wiosek, ale oni również twierdzili, że w Vestmannie jest tak, jak w innych miejscach na Streymoy. Ludzie byli dla siebie życzliwi, nie wchodzili w konflikty i nie skakali sobie do gardeł nawet w krytycznych sytuacjach – musieli wszak żyć ze sobą na niewielkiej przestrzeni przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Każdy znał każdego i wieść o jakimkolwiek wrogim zachowaniu szybko obiegała całe miasteczko.

Ale była w Vestmannie jedna osoba, która zdawała się nieco odsunięta od reszty. Hallbjørn Olsen, były żołnierz, który po powrocie do ojczyzny stracił żonę. Część Farerów patrzyła na niego z dystansem, bo przywdział duński mundur. Niektórzy dziwili się, że w ogóle wyjechał walczyć w wojnie, która

z punktu widzenia miejscowych była zupełną abstrakcją.

Coś było nie w porządku z tym człowiekiem. Nolsøe zamierzał dowiedzieć się co.

– Macie jakiś pomysł? – zapytał Holgar, wrywając Sigvalda z zamyślenia.

– Co?

– Dlaczego on zabija dziewczyny?

– Mamy jedną ofiarę – sprostował Sigvald. – Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

– Gówno prawda. Dobrze wiem, co pan sobie myślisz.

Nolsøe nie zaprzeczył. Nie było sensu się sprzeczać.

– Minęło już tyle czasu, że żywej nie znajdziemy – dodał Holgar.

Sigvald powiódł wzrokiem po wzgórzach otaczających Vestmannę od północy. Reynið było najlepiej widoczne, wznosząc się na prawie trzysta pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza. Skaliste zbocza przypominały o tym, że archipelag to właściwie jałowa ziemia. Dopiero działalność człowieka sprawiła, że ten nieprzyjazny skrawek wulkanicznej ziemi na Morzu Norweskim pokrył się roślinnością.

– Dlaczego ktoś na nie poluje? – spytał Holgar.

Takie pytania padały przez całą noc i Nolsøe miał ich serdecznie dosyć.

– Dowiemy się tego – odpowiedział krótko.

– Oby w porę. Bo nie sądzę, żeby na tym się skończyło.

– Zapewniam, że zrobimy wszystko...

– Tak, tak, oczywiście. W końcu to wasza praca. Nie bez powodu zjechaliście tu z Kopenhagi i Tórshavn, prawda?

Sigvald pogładził się po łysej głowie. Naprawdę wiele by dał, by zasiąść w irlandzkim pubie w stolicy.

– W każdym razie macie w nas wsparcie – dodał starzec.

– Doceniam to.

– Jeśli czegoś będzie potrzeba, mieszkam przy tamie. Są tam dwa budynki po lewej stronie drogi, nie da się przegapić.

– Z pewnością zapamiętam.

Nolsøe w pierwszej chwili nawet nie odnotował słów Holgara, ale chwilę później uznał, że może skorzystać z okazji. Spojrzał na niego, mrużąc badawczo oczy. Facet sprawiał wrażenie Farera z krwi i kości.

– Pana rodzina długo tu mieszka? – zapytał Sigvald.

– Odkąd pamiętamy.

– Przypomni mi pan nazwisko?

– Isaksen – odparł stary. – Moi przodkowie przybyli na Faroje wraz z innymi Normanami. Wycięli w pień część mieszkających tu Celtów, a resztę

sobie podporządkowali. Legenda głosi, że moi pradziadowie są potomkami jednej ze zgwałconych dziewczek.

Wyjątkowo chlubna historia, skwitował w duchu Nolsøe.

– Wyjeżdżał pan kiedyś?

– Ja? A po co? – prychnął Holgar i splunął na ziemię. – Kiedyś dobrze wiosłowałem, mieli mnie wziąć na jakieś regaty w Danii, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło.

Sigvald znów spojrzął na północne zbocza. Pomiędzy Reynið a Loysingarfjall znajdował się sztuczny zbiornik wodny i akwakultura, o którą dbał ten człowiek. Miał stamtąd dobry widok na wszystko, co działo się w dolinie. I może było w tym coś symptomatycznego, uznał Nolsøe.

– Orientuje się pan we wszystkim, co się dzieje w Vestmannie, prawda?

– Wiadomo – bąknął Isaksen. – Przychodzą do mnie po dostawy, gadają jak najęci. Poza tym, wiesz pan... jak rybacy przypływają wieczorem, też muszą mieć miejsce, żeby odreagować.

Sigvald spojrzął na niego z zaciekawieniem.

– Myślałem, że spotykają się w Bryggjanie.

– No, też, też. Ale jest grupa, która chodzi do mnie. To ci, którzy nie potrzebują stołu bilardowego, żeby dobrze się bawić.

Właściwie trudno było się temu dziwić. U Holgara zapewne serwowano znacznie mocniejsze i tańsze trunki niż w porcie. I żaden przyjezdny – turysta czy zbłąkany marynarz – tam nie trafiał.

– Rozumiem – odparł Nolsøe. – W takim razie chętnie skorzystam z pańskiego oglądu całokształtu.

– Hę?

– Chcę się dowiedzieć czegoś o Vestmannie, o jej mieszkańcach, tradycjach.

– Tradycje mamy takie, jak i u was. Stolica czy nie stolica, bez różnicy.

Było to śmiałe stwierdzenie jak na kogoś, kto nigdy nie opuszczał miasteczka. Tórshavn rozwijało się znacznie szybciej niż pozostałe miasta archipelagu – w stolicy mieszkało trzy razy więcej ludzi niż w drugim w kolejności Klaksvíku. Można było tam pograć w kręgle, wypożyczyć film na DVD czy zamówić do domu chińszczyznę. Nolsøe nie miał jednak zamiaru o tym wspominać.

Zaczął wypytywać starca o mieszkańców. Na początek niezobowiązująco zapytał o burmistrza. Dowiedział się, że polityk jest dobrym organizatorem, nie ma radykalnych poglądów i jest za zwiększeniem autonomii Wysp Owczych, ale bez dążenia do pełnej niepodległości.

Potem dla niepoznaki Sigvald popytał o kilka innych osób.

- A Olsen? - zapytał.
- Który Olsen? Jest ich u nas chyba kilkuset.
- Hallbjørn.
- Ach, *oversergent*.
- Taki miał stopień?
- Tak mówią.
- I co mówią oprócz tego?

Holgar nabrał tchu i się rozejrzał. Dobry początek, pomyślał Nolsøe. Zanościło się na to, że stary ma coś do powiedzenia.

- Nie chciałbym o nikim mówić źle - zastrzegł Holgar. - Ale wiesz pan, jak to jest.

Sigvald pokiwał głową, jakby to było oczywiste.

- Różne rzeczy się słyszy - dodał starzec.

- Jakie konkretnie?

- A nie wyciągniesz pan z tego pochopnych wniosków?

- Oczywiście, że nie. Jesteśmy profesjonalistami, panie Isaksen. Żeby wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski, potrzebujemy...

- Dobra już, dobra. Daruj pan sobie to głędzenie, słyszę je codziennie w telewizorze. - Holgar machnął ręką. - W każdym razie *oversergent* ma w Vestmannie swoich zwolenników i przeciwników. Linia podziału to stosunek do związku z pieprzoną Danią. Niepodległościowcy uważają go za zdraycę, unioniści za modelowego, nowoczesnego Farera. Jedni i drudzy opowiadają bzdury.

Nolsøego zdziwiło, że jeden były żołnierz wywołuje takie emocje, ale najwyraźniej w tak małej społeczności nawet dawny udział w jugosłowiańskiej wojnie mógł stanowić aktualny temat.

- I nadal występuje taki podział? - zapytał.

- Trochę tak - odparł Holgar. - W latach dziewięćdziesiątych *oversergent* Olsen nie mógł spokojnie pochodzić po Vestmannie, bo co rusz spotykał swoich zwolenników albo przeciwników.

- Ale to już chyba przeszłość?

- Może... tak, w dużej mierze tak. Ale niektórzy nadal pamiętają.

Sigvald skinął głową. A więc Hallbjørn był niegdyś lokalnym celebrytą. Zasadniczo można było się tego domyślić, facet nie miał żadnego konkretnego fachu. Z tego, co udało się ustalić, Olsen w sezonie oprowadzał turystów i zabierał ich pod Vestmannabjörgini, klify znajdujące się pół godziny rejsu od portu.

- Co jeszcze może mi pan o nim powiedzieć?

- A co się pan tak interesujesz?



- Staram się dowiedzieć czegoś o wszystkich.

Stary był nie w ciemię bity. Ściągnął siwe, krzaczaste brwi i uważnie przyjrzał się policjantowi. W końcu odkaslnął i pokiwał głową.

- W porządku - powiedział. - Skoro to takie ważne.

- Nie ważniejsze od innych.

- Z pewnością - odburknął Holgar. - Hallbjørn Olsen był zwykłym dzieciakiem, dopóki nie przywdział munduru. Ojciec był z niego dumny, matka się wściekała. Nie żeby była pacyfistką, przeciwnie, to było cholernie kłótniwe babsko... Panie świeć nad jej duszą. Rozchodziło się o to, że była też zagorzałym niepodległościowcem. Jakby jeszcze żyła, głosowałaby w październiku przyszłego roku na *Sjálvstýrisflokkurin*.

- Rozumiem - odparł niespecjalnie zaciekawiony Nolsøe. - I po powrocie z Bośni młody Olsen się zmienił?

- Zupełnie. Przez dwa tygodnie, może trzy, wyglądało to całkiem nieźle. Ludzie byli zadowoleni, że zaznaczyliśmy swoją obecność w wojnie, choć nie wiedzieli na dobrą sprawę, co to za wojna. Bo kto tu wie, o co idzie Serbom czy Bośniakom?

- Nikt.

- No właśnie - zgodził się Holgar. - Ale było coś dobrego w tym, że Hallbjørn wrócił w mundurze. Przynajmniej dla tych, którzy nie mają problemów z Danią.

- A po tych dwóch - trzech tygodniach co się zmieniło?

- Najpierw zrobił się jakiś otypały, miał wszystko głęboko w dupie, a potem zaczął wdawać się w konflikty. Na jakiś czas wyjechał do Tórshavn, podobno miał tam jakieś problemy z miejscowymi. To pan może wiesz lepiej.

- Niestety, nie.

Sigvald nie wspominał, że w dwunastotysięcznym mieście trudno być na bieżąco ze wszystkimi sprzeczkami w pubach czy barach.

- Wrócił w dziewięćdziesiątym którymś. Ożenił się ze szkolną miłośnicą, z Karłą. Jej ojciec miał działkę na Fjalsvegur i obaj zabrali się do budowania chałupy. I wiesz pan, całkiem nieźle im to poszło.

- Tak, widziałem.

- A więc śledzisz pan go?

- Nie, ale Olsen służy nam jako...

- Wtyka? - rzucił Holgar. - Chyba nie, skoro pan mnie wypytuje.

Nolsøe uznał, że najlepiej będzie na to nie odpowiadać. Poczekał chwilę, by rozmówca wziął oddech i wrócił do przerwanej wątku.

- Na początku wszystko było dobrze - ciągnął Holgar. - Ale potem zaczęło się mówić, że ręce go świerzbią.

- To znaczy?

- Nie miał żadnej pracy poza sezonem, Karla pracowała z ojcem przy połowie. Nie zbijała na tym wielkiej fortuny, ale przynajmniej przynosiła do domu pieniądze. On nie. I sytuacja skomplikowała się, kiedy Karla zaszła w ciążę.

- Dochodziło do przemocy domowej?

- A bo ja wiem? - Isaksen wzruszył ramionami. Weszli na Bjargalið i ruszyli w kierunku portu. - Mówili, że Karla nieraz od niego oberwała, ale nie wiem, ile w tym prawdy.

- Jak zmarła?

Holgar nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ zauważył nadjeżdżającego forda mondeo.

- To chyba po pana - powiedział.

Sigvald zatrzymał się i poczekał, aż Katrine Ellegaard zaparkuje obok. Otworzyła drzwi od strony pasażera i zdecydowanym spojrzeniem nakazała, by zajął miejsce w wozie. Nolsøe podał rękę Holgarowi i podziękował za informacje.

- Wpadnij pan wieczorem. Tuż przy tamie.

- Zobaczę, co da się zrobić. Ale muszę też kiedyś odespać tę noc.

- Jasne, wiadomo.

Sigvald wszedł do białego mondeo i rozparł się wygodnie na fotelu.

- Co jest? - zapytał.

- Mamy ślad - poinformowała z przejęciem Ellegaard.

Nolsøe odwrócił się do niej i spiorunował ją wzrokiem.

- I nie dzwoniłaś?

- Właśnie jadę na miejsce.

- Jak to?

- Ślad znalazła jedna z grup. Idą chyba za wami.

Sigvald spojrzął przed siebie i przekonał się, że razem z Holgarem wysforowali się nieco przed resztę.

- Co to za ślad?

- Zaraz zobaczysz - odparła i ostro ruszyła przed siebie.

Hallbjørn miał złożyć wizytę przyjacielowi, ale uznał, że sam lepiej wie, dokąd powinien się skierować. Bez względu na to, co twierdziła policja, to Teitur Petersen był, jego zdaniem, głównym podejrzanym.

Wprawdzie Katrine potrafiła być przekonująca, ale nie aż tak. Olsen zawsze chodził własnymi ścieżkami i nie miał zamiaru się zmieniać tylko dlatego, że Ellegaard coś się wydawało.

Zaparkował po drugiej stronie zatoki, na Válavegur. Potem podszedł powoli do budynku, tak aby Petersen mógł go zobaczyć przez okno i przekonać się, że to nie policja. Hallbjørn zauważył, że w jednym z okien porusza się firanka, i podniósł dłoń na powitanie.

Chwilę później Teitur otworzył drzwi.

– W ostatnich dniach odwiedzasz mnie częściej niż przez ostatnie lata – stwierdził, wyciągając rękę.

Olsen uściśnął mocno jego dłoń.

– Bo to ciężkie dni – westchnął.

– Oj, kurwa, żebyś wiedział. Nikt nie przychodzi po gorzałę, wszyscy się boją tej Dunki i krawężnika z Tórshavn. W dodatku dzisiaj zjechały się media. Widziałeś?

– Nie. Ominąłem Niðari Vegur.

– Mogłeś rzucić okiem. Ja obserwuję ich przez lornetkę z domu. Chodź, sam zobaczysz.

Hallbjørn wytarł buty z pośniewowej brei i wszedł do środka. Powiesił kurtkę, potarł dłonie, a potem ruszył za gospodarzem. Teitur poprowadził go na drugą stronę domu i wskazał lornetkę leżącą na parapecie.

– Patrz na te wozy transmisyjne. Myślisz, że coś tu odbierają?

Olsen spojrział przez lornetkę. Rzeczywiście, w porcie ustawili się szereg samochodów, które przypłynęły zapewne dziś rano na Smyrilu. Większość miała satelitarne dysze transmisyjne i nie ulegało wątpliwości, że odbierają tutaj wszystko, co tylko chcą.

– Myślę, że tak – odparł Hallbjørn. – Ale głównie skupiają się na nadawaniu.

– Sępy.

– Sępy krążą nad padliną, Teitur.

– Tutaj mają jej pod dostatkiem.

Hallbjørn chciał powiedzieć, że jeśli rzeczywiście tak jest, to tylko dlatego, że tacy ludzie jak Petersen sprzedają gorzałę chrzczoną płynem do chłodziń. Uznał jednak, że nie ma co robić z siebie świętoszka. W końcu przyszedł tutaj, by zdobyć narkotyki. Dragi, jak mawiała Ann-Mari.

Z przerażeniem pomyślał o córce w tym kontekście. Młodzieżowa nomenklatura mogła niepokoić, ale dopiero świadomość tego, co się za nią kryje, była druzgocąca. Nie, Ann-Mari nie należała do takich dziewczyn. Owszem, była dość wygadana i butna, ale miała swój rozum. Gdyby zobaczyła grupę ćpających osób, prędzej by je obśmiała, niż się do nich przyłączyła. Była nonkonformistką, stanowiłoby to dla niej punkt honoru.

Z drugiej strony zapewne każdy rodzic myślał podobnie.

– Chłapiesz coś? – zapytał Teitur.

Olsen popatrzył na niego z udawaną wdzięcznością.

– Pewnie.

Petersen klasnął w rękę, po czym wskazał mu miejsce przy stole. Hallbjørn usiadł, a potem obserwował, jak gospodarz stara się odnaleźć trunek, który odstawił zapewne gdzieś przed momentem. W końcu podniósł z podłogi butelkę bez banderoli.

– Ryje banię – obwieścił.

– Co takiego?

– Tak mówią młodzi.

– Więc ty nie powinienesz – odparł z lekkim uśmiechem Hallbjørn. – Zajmij się lepiej polewaniem.

Teitur wyciągnął z barku dwa kieliszki i Olsen dopiero teraz uświadomił sobie, że taki sposób spożywania alkoholu nie jest w tym domu normą. Teitur walił bezpośrednio z gwinta, nie mogło być co do tego wątpliwości.

Olsen przyjrzał mu się. Sweter Teitura był wybrudzony starym keczupem. Mężczyzna śmierdział, jakby nie mył się od kilku dni, włosy miał tłuste i pozlepiane, a brodę tak długą, że kołtuniła się na policzkach.

Czy taki człowiek mógłby produkować kokainę lub choćby nią handlować?

– Rozlej ty – polecił Petersen, podając mu butelkę. – Ja przyniosę coś na zagrychę.

Mimo że czuć było od niego alkoholem, pijacki głód w jego głosie był wyraźnie słyszalny.

Po chwili Teitur wrócił z talerzem przekąsek. Hallbjørn spojrział na nie z rezerwą. Gospodarz zaserwował starą, pieczoną rybią skórę, a do tego dodał bliżej niezidentyfikowane kawałki mięsa.

Zanim Olsen zdążył zapytać o ich pochodzenie, Teitur podniósł kieliszek.

– *Skál!* – zawołał, a potem opróżnił go i z impetem odstawił na stół. – No to teraz mów, co cię przywiało. I czy tym razem w ogóle się dowiem?

– Ten sam powód, co wcześniej.

– Czyli?

- Potrzebuję czegoś.

Teitur zagwizdał.

- Zaczyna się całkiem nieźle - zauważył, przeczesując palcami przetłuszczone włosy. Spojrzał na rękę, skrzywił się, a potem wytarł ją w stare sztruksowe spodnie. - Czego potrzebujesz, Hallbjørn?

Olsen popatrzył na kieliszek, po czym szybko go opróżnił. Obrócił szkło w rękę, przyglądając mu się krytycznie, i dopiero potem odstawił.

- Czegoś mocniejszego niż to.

- O, kolego, to nie będzie łatwe. Wiesz, że nie mogę sprzedawać ludziom dziewięćdziesięcioprocentowego...

- Nie chodzi mi o alkohol.

Petersen znów polał.

- A o co?

- Coś mocniejszego.

- Marihuana?

- To jest dla dzieci - odparł Hallbjørn i znów osuszył kieliszek. Wódka smakowała całkiem nieźle, najwyraźniej Teitur nie wlewał w siebie syfu, który sprzedawał innym. Wciąż jednak z pićm tego trunku wiązało się pewne ryzyko, jakkolwiek uczucie gorąca w żołądku i nadchodząca fala błogości w zupełności rekompensowały wszelkie niebezpieczeństwo.

- To o co chodzi? - zapytał Teitur, marszcząc czoło.

Pochylił się nieco, jakby chciał zachęcić Olsena do mówienia.

- Chcę spróbować czegoś więcej.

- Spróbować? Nigdy nic nie brałeś?

Hallbjørn uznał, że najlepiej będzie, jeśli nie odpowie. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, po czym Petersen w końcu powoli skinął głową i uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Mnie nie oszukasz - oznajmił z satysfakcją. - Już ja dobrze wiem, co robią młodzi weterani. Bo to jeden film oglądałem? Widziałeś ten o snajperze, którego zastrzelił inny żołnierz po zwolnieniu ze służby?

- Tak.

- Biedak przeżył cztery tury w Iraku, zastrzelił ze stu sześćdziesięciu wrogów, a potem zabił go jeden ze swoich, kiedy...

- To nie film, a prawdziwa historia.

- Serio?

Hallbjørn skinął głową. Nie miał ochoty prowadzić z Petersenem dywagacji na temat Chrisa Kyle'a - nie chciało mu się też tłumaczyć, że wszystko zaczęło się od książki, nie od filmu. Czyli dokładnie tak, jak powinno.

- W każdym razie ta wasza trauma domaga się ukojenia, wiem o tym - dodał Petersen. - Próbowałeś pewnie wszystkiego, co?

- Nie wszystkiego.

Teitur opróżnił kieliszek i dolał sobie. Kiedy chciał nalać Olsenowi, ten pokręcił głową.

- Daj spokój - obruszył się gospodarz. - Nie będę pił sam.

- Muszę jeszcze wrócić na Fjalsvegur.

- Pierdol to. Zostawisz u mnie samochód. Ile ci zejdzie piechotą?

- Pół godziny.

- No to warto jeszcze chlapnąć.

Petersen spoglądał na niego wyczekująco aż do momentu, gdy Hallbjørn nieznacznie kiwnął głową. Tyle wystarczyło. Olsen nie był jeszcze tego świadomy, ale od tej pory odmówić będzie mu wyjątkowo trudno.

Jeszcze przed momentem powtarzał sobie w duchu, że jest dopiero południe. Teraz jednak przemknęło mu przez głowę, że jeśli napije się z Teiturem, łatwiej będzie się rozmawiało. A przecież przyszedł tutaj, by coś z niego wyciągnąć.

Wypili jeszcze kilka kolejek, zanim Hallbjørn uznał, że pora wrócić do tematu.

- No więc? - rzucił. - Możesz coś załatwić czy nie?

- Bo ja wiem...

- Wspomóż człowieka w potrzebie.

- Twoja potrzeba z gówna się zrodziła - odparł nieco bełkotliwie Teitur.

- Co?

- Gdybyś nie pojechał wykonywać rozkazów Poula Nyrupa Rasmussena...

- Premier nie wydawał nam żadnych rozkazów.

- Ale nosiłeś zawszony duński mundur.

Temu trudno było zaprzeczyć.

- To była misja ONZ - stwierdził Olsen. - Tylko dlatego zdecydowałem się wziąć w niej udział.

- Zwykłe pierdolenie - orzekł Petersen i napił się, tym razem już prosto z butelki. Podał ją gościowi, a ten niechętnie skorzystał. - Ale nie mam ci tego za złe. Inni może mają, ja nie. Już nie.

- Więc pomożesz?

- Może. Co byś chciał?

- Kokainę.

Teitur gwizdnął, rozglądając się po pokoju. Skrzyżował ręce na piersi i pochylił głowę, jakby musiał poważnie się zastanowić.

- To jak będzie? - ponaglił go Olsen.

- Nie wiem. Zależy, ile dajesz.

Hallbjørn nie miał pojęcia, jakie stawki kokainy obowiązują na kontynencie, a co dopiero w tak odludnym miejscu, jak Faroje. Piwo w Danii kosztowało około trzydziestu koron, tutaj czasem ponad pięćdziesiąt.

- A ile oczekujesz? - zapytał Olsen.

Teitur odebrał butelkę, pociągnął łyk i odstawił ją na stół. Zmierzył rozmówcę wzrokiem.

- Od ciebie wezmę cztery tysiące koron.

- Słucham?

- I tak opuściłem, więc się nie targuj.

- Cztery tysiące? - spytał z powątpiewaniem Hallbjørn.

Petersen zabrał butelkę, jakby nie chciał dopuścić, by Olsen wypił za darmo choćby jeszcze jeden łyk. Wzruszył ramionami i odchylił się do tyłu.

- To chyba przesada - zaprotestował Hallbjørn.

- Żadna przesada. Po tyle chodzi.

- Za tyle sprzedajesz gówniarzom?

- Co?

- Wiem przecież, że komuś musisz tu popychać kokę.

- Ale nie dzieciakom. One nie mają tyle kasy.

- Więc komu?

Teitur był już zbyt pijany, by się zorientować, że jest przesłuchiwany. Mimo to nie spieszył się z odpowiedzią.

- Są ludzie, którzy korzystają.

- Jacy ludzie?

- Wszystko chciałbyś wiedzieć, co?

- Chcę tylko ustalić, czy nie chcesz mnie naciąć - odparł Hallbjørn, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej szczerze. - Jeśli mi powiesz, że sprzedajesz woźnemu w szkole, będę wiedział, że to przesadzona cena.

- Ta? A jak powiem, że politykowi? To polecisz do niego i zapytasz, po ile ode mnie kupuje?

- Może.

- No więc nic ci nie powiem - oznajmił Petersen i zdecydowanie zamachał ręką. - Dajesz cztery tysiące albo nie ma o czym gadać.

Olsen odczekał chwilę, nie chcąc zgadzać się zbyt szybko. Wreszcie skinął głową.

Kilka kieliszków później wyszedł na Válavegur i chwiejnym krokiem skierował się do samochodu. Nie czuł się najgorzej, choć lekko kręciło mu się w głowie. Pił zbyt szybko, to dlatego. Nic się nie stało, zaraz dojdzie do siebie.

Spojrzał na kluczyk, na auto, potem znowu na kluczyk. Nie, lepiej odczekać trochę. Odszedł kawałek, by Teitur nie słyszał rozmowy, po czym wyjął komórkę i zadzwonił do Katrine. Nie odbierała, więc napisał jej SMS-a, że znalazł kanał przerzutowy kokainy na Streymoy. Potem wsiadł do samochodu.

## 20

### Środa, 16 grudnia, godz. 12.34

Katrine zatrzymała mondeo przy Bjargalið 15, na samym końcu drogi biegnącej po wschodnim zboczu Hægstafjall. Wsiadła z samochodu i powiodła wzrokiem po czekającej na nią grupie mieszkańców.

- Chodź! - rzuciła do Sigvalda.

Policjant poszedł za nią żwawo, choć skrzywił się na kategoryczny ton.

Miejscowi byli poruszeni. Powiedzieli tylko tyle, że odnaleźli telefon komórkowy kawałek dalej, tuż pod szczytem Hægstafjall. Nikt go nie ruszał w obawie, że zatrą ślady.

- Dobra robota - powiedziała Ellegaard, a potem wraz z Nolsøem ruszyli pod górę, prowadzeni przez kilka osób. Śnieg był wydeptany, nie szło się tak trudno, jak spodziewała się Katrine.

Różnica poziomów wynosiła sto czterdzieści metrów, wejście zajęło im niecałe pół godziny. Gdyby nie zimowe warunki, na pewno byłoby szybciej, ale wszyscy uważali, by noga przypadkowo się nie omsknęła na topniejącym śniegu.

Komórka leżała przy głazie, na tyle wysokim, by przykucnięty człowiek mógł wykorzystać go jako osłonę.

- Jeśli dziewczyna chodziła po wzniesieniach nocą, mogła tu odpocząć - zauważył jeden z mieszkańców.

Ellegaard skinęła głową. Doświadczyła już opadów śniegu w Vestmannie i wiedziała, że tutaj znaczy to co innego niż na kontynencie. Nieustępliwy wiatr powodował, że Katrine miała wrażenie, iż śnieg pada nie z nieba, a gdzieś z boku. Po godzinnym opadzie wszystko było białe - ściany domów, samochody, autobusy. Należało tylko cieszyć się, że teraz panowały tu wyższe temperatury i wszystko szybko się topiło.



Katrine spojrzała na komórkę i wyjęła woreczek foliowy. Rozejrzała się w poszukiwaniu innych rzeczy, ale niczego nie dostrzegła. Wyglądało na to, że telefon był jedynym śladem, jaki zostawiła po sobie Jytta Gregersen. W dodatku aparat nie wyglądał na przemoczony – zupełnie jakby ktoś ułożył go w odpowiednim miejscu pod kamieniem.

Policjantka schowała komórkę do woreczka i się wyprostowała.

– To nie jest jej telefon – odezwała się jakaś dziewczyna.

Katrine obróciła się przez ramię i spojrzała na Ann-Mari Olsen. Nie zwróciła wcześniej uwagi, że córka Hallbjørna znajdowała się w grupie poszukiwawczej. Najwyraźniej dziewczynie nie spieszyło się dzisiejszego ranka do szkoły.

– To komórka Pouli – dodała Ann-Mari.

– Co takiego? – zdziwił się Nolsøe.

Ellegaard przyjrzała się telefonowi, a potem podsunęła go dziewczynie.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent.

Katrine spojrzała bezradnie na Sigvalda, a potem podniosła oczy ku niebu. Co to wszystko miało znaczyć? Gdyby nie fakt, że znajdowała się w spokojnym farerskim miasteczku, pomyślałaby, że wynaturzony zabójca igra sobie z nimi. Podrzuca komórkę poprzedniej ofiary, prowokuje i daje prtyczka w nos. Ale to świadczyłoby o psychopatycznym, wyrachowanym zamiarze. Tymczasem w takich miejscach morderstw dokonywano zazwyczaj w afekcie.

– To miejsce było już przeszukiwane po zaginięciu Pouli Løkin? – zapytała Ellegaard zebranych.

Kilku miejscowych potwierdziło.

– Tak – odezwał się jeden z nich. – Byliśmy tutaj w dzień po tym, jak zaginęła.

– Sprawdzaliście teren wokół głazu?

– Z całą pewnością. Zauważylibyśmy, gdyby ten telefon tu był.

Sigvald przyjrzał mu się.

– W dodatku byłby do tej pory przemoknięty – ocenił. – A ten sprawia wrażenie, jakby ktoś umieścił go tutaj po ostatnich opadach.

Katrine musiała się z nim zgodzić. Najwyraźniej zabójca podłożył komórkę już po porwaniu Jytty. Ale w jakim celu? Tylko po to, żeby sobie z nich zadrwić? Wszystko na to wskazywało, bo gdyby chciał pozbyć się komórki, znalazłby wiele lepszych sposobów.

Ellegaard obróciła go w dłoni.

– To wiadomość – stwierdziła.

– O czym ty mówisz? – spytał Nolsøe.

- W tym telefonie jest coś, co mamy znaleźć.

- Skąd ta myśl?

- Z logicznej analizy sytuacji - mruknęła. - W jakim innym celu to urządzenie by tutaj leżało?

Sigvald nie odpowiedział. Katrine schowała komórkę do kieszeni, a potem się rozejrzała. Śnieg był już zbyt wydeptany, by szukać jakichkolwiek śladów. Wyspy Owcze nie należały do miejsc najbardziej przyjaznych śledczym. Śnieg na ogół był przyjacielem techników kryminalistyki, ale pod warunkiem że nie zmieniał się w breję.

Policjanci wrócili do samochodu, zamknęli drzwi, po czym przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. Ellegaard biła się z myślami od chwili, gdy zobaczyła komórkę przy głazie.

Był to smartfon Samsunga, poprzednia wersja modelu Galakty. Katrine miała podobny. Znów go wyciągnęła, a potem położyła na desce rozdzielczej. Wbiła w niego wzrok, jakby miał ożyć.

- Nie - odezwał się Sigvald.

- Co „nie”?

- Wiem, o czym myślisz.

Właściwie nie powinna się dziwić. Na pewno myślał dokładnie o tym samym.

- Powinniśmy choć sprawdzić - powiedziała.

- To ekran dotykowy. Nie użyjesz go przez folię.

- Wiem.

Spojrzał na mieszkańców, którzy rozchodzili się powoli, a potem odwrócił się do Katrine.

- Więc chcesz ryzykować, że zatrzęs ślady?

- Może.

- Niezbyt to profesjonalne - zaoponował. - A przełożeni mówili mi, że z Danii przyjechała oficer, która ma pojęcie o prowadzeniu śledztw zgodnie ze sztuką.

Katrine milczała.

- Najwyraźniej się mylili - dodał.

Gdyby nie obecność Nolsøego, zapewne już dobierałyby się do telefonu. Była pewna, że bateria jest naładowana, a wiadomość tylko czeka, by ją przeczytać. Wystarczyłoby właściwie włączyć wyświetlacz, przesunąć palcem po ekranie, a potem...

Tyle że Sigvald jeszcze dzisiaj złożyłby raport, który zakończyłby jej karierę. Łączyły ją dobre układy z Kjeldem Moslundem, ale nawet jego sympatia miała granice. Nie patrzyłby przychylnie na tak oczywiste złamanie

podstawowych zasad dochodzeniowych.

Zakłęta w duchu i włączyła silnik.

– Dobra decyzja – stwierdził Nolsøe.

– Raczej nie, ale trudno podjąć inną.

Przez chwilę milczała.

– Zatarłabyś ślady, to oczywiste.

– Jakie ślady? – spytała, przejeżdżając przez most na Hornavegur. – Oboje wiemy, że niczego nie znajdziemy. Ani odcisków, ani wydzielin, ani niczego innego. Morderca podrzucił komórkę z premedytacją. To nie jest dymiąca broń.

– Może i nie – przyznał Sigvald. – Ale jeśli choćby dotkniesz tego telefonu, nie dopuszczą go w sądzie jako dowodu.

W tej kwestii miał rację. Ellegaard skarciła się w duchu za to, że miała zamiar wyjąć samsunga z foliowego worka. Było to lekkomyślne, emocjonalne i nieprzystające oficerowi duńskiej policji.

Potała nerwowo skroń. Najwyraźniej ta sprawa źle wpływała na jej psychikę. Katrine była przemęczona, zarwała którąś noc z rzędu i wciąż miała wrażenie, że kręci się w kółko. Nie robiła żadnych postępów.

Spojrzała na Nolsøego. Sigvald zapewne czuł się podobnie i już tylko czekał na to, aż sprawa dostanie pieczętkę nierozwiązanej, a on wróci do Tórshavn.

Katrine zatrzymała samochód przy Niðari Vegur. Tuż przy stacji benzynowej była poczta, gdzie powinna natychmiast nadać poleconą, priorytetową przesyłkę prosto do Kopenhagi. Tam technicy od razu sprawdzą urządzenie z zewnątrz, a potem podłączą je do komputera i wirtualnie rozbebeszą. Być może uda się ustalić, gdzie komórka znajdowała się wcześniej, ale Ellegaard nie spodziewała się cudów.

Położyła torebkę na kontuarze i spojrzała na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie. Urzędnik Postverk Føroya uśmiechnął się do niej.

– Odleciał już dzisiejszy transport na kontynent? – spytała.

– Tak, z samego rana.

– W takim razie ile będzie szła przesyłka, jeśli teraz ją nadam?

Odpowiedź nie była zadowalająca, ale Katrine właściwie nie słuchała tego, co mówił pracownik. Podziękowała mu uprzejmie, a potem obróciła się na pięcie i opuściła budynek poczty. Wsiadła do samochodu i skinęła głową do Sigvalda.

– Nadane – powiedziała, czując, jak telefon ciąży jej w kieszeni kurtki.

– Więc co teraz?

– Pozostaje nam szukać dalej.

Nie miała zamiaru dzielić się z nim swoimi ustaleniami na temat narkotyków. Niech sam skontaktuje się z centralą w Tórshavn i wydusi od nich informacje. O ile w ogóle otrzymają je z Kopenhagi – Ellegaard przypuszczała, że nie jest to priorytet dla duńskich służb.

– Popytam jeszcze w szkole – powiedziała. – Ty rób, co chcesz.

Zawiozła go na Heygagøta i wysadziła przy Bryggjanie. Nie zamienili już ani słowa.

Katrine zawróciła w porcie i skierowała się w górę, ku Fjalsvegur. W połowie drogi wyciągnęła komórkę i uznała, że uprzedzi Hallbjørna o swojej wizycie. Zobaczyła, że ma nieprzeczytane SMS-a.

Jedną ręką przewijając treść, a drugą obracając kierownicę, szybko przejrzała wiadomość. Uśmiechnęła się do siebie i pochwaliła w duchu za to, że zdecydowała się współdziałać z Olsenem. Sprawdził się, dotarł do konkretnego tropu.

Zadzwoiła do niego, by powiedzieć, że jest już niedaleko, ale nie odbierał. Chwilę później Ellegaard zaparkowała pod jego domem.

Zapukała do drzwi, a potem zrobiła krok w tył – zupełnie, jakby w drzwiach był wizjer i gospodarz mógł przez niego spojrzeć. Tutaj jednak rzadko kto decydował się na takie rozwiązanie. Wynikało to ze względów praktycznych – judasz nie był nikomu potrzebny.

Policjantka nasłuchiwała kroków, ale nikt nie nadchodził. Nacisnęła więc dzwonek i przytrzymała nieco dłużej, niż było to konieczne. Nadal jednak nie słyszała, by Hallbjørn szedł do drzwi.

Spróbowała jeszcze raz do niego zadzwonić. Wciąż nie odbierał.

Zdenerwowana, wróciła do samochodu i odjechała. Nie było dla niej tajemnicą, że Olsen lubił wypić, nawet w dzień. Zresztą nie spodziewałaby się niczego innego po osobie cierpiącej na PTSD. Katrine doszła do wniosku, że pewnie i tym razem chlapnął sobie, a potem padł na tóżko i odpułnął. Trudno, skontaktuje się z nim później.

Najpierw załatwi sprawę z komórką.

Wróciła do pokoju hotelowego i usiadła przy stoliku obok okna. Położyła przed sobą dwa samsungi i przyjrzała się im. W końcu sięgnęła po swój i wybrała numer przełożonego.

– Oglądam relację na żywo z Wysp Owczych – powitał ją Kjeld. – I przysięgam na Boga, nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek powiem coś takiego.

– Gratuluję, szefie.

– Masz coś dla mnie?

– Tylko małe *heads-up*.

- Co takiego?  
- Ostrzeżenie.  
- O czym ty mówisz, Ellegaard?  
- Znaleźliśmy telefon Pouli Løkin - oświadczyła. - Zabójca porzucił go na jednym z okolicznych wzgórz.

- Co ty pieprzysz?  
- Właściwie nie porzucił, a podrzucił - poprawiła się. - Jestem przekonana, że komórka zawiera wiadomość dla nas.

Odpowiedziało jej milczenie.

- Jest pan tam, szefie?  
- Tak - odparł poważnym tonem. - Zapakuj to, ubezpiecz na wszelkie możliwe sposoby i...

- Byłam na poczcie, ale zawróciłam.

- Słucham?

- Zamierzam sprawdzić, co jest w komórce.

- Ani się waż!

- Zanim dojdzie do Danii, może być za późno - stwierdziła, otwierając foliowy woreczek. - Tymczasem mamy tutaj zaginioną dziewczynę, która może jeszcze żyć.

- Ellegaard!

- Uznaję, że to sytuacja wyższej konieczności - oznajmiła, ignorując jego krzyk, a potem się rozłączyła.

Nie ulegało wątpliwości, że szef zaraz oddzwoni, więc wyłączyła dzwonki i wibracje. Obróciła galaxę Pouli w ręce. Chciałaby kierować się tak szlachetnym motywem, jaki przedstawiła Moslundowi. Prawda była jednak taka, że to ciekawość była głównym motorem działania. Oczywiście, Katrine chciała uratować Jyttę Gregersen, ale jeszcze bardziej chciała dorwać tego człowieka.

Nacisnęła róg komórki i czekała, aż ekran się rozświecili. Nic się jednak nie działo i Katrine poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Czyżby się pomyliła? Przcisnęła ponownie, ale i tym razem telefon nie zareagował.

Policjantka zaklęła, kręcąc głową. Sięgnęła po swoją ładowarkę, a potem podłączyła samsunga do prądu. Ożył natychmiast, ale przypuszczała, że to nie koniec problemów. PIN będzie dla niej blokadą nie do przejścia. Technicy w Kopenhadze zapewne poradziliby sobie w try miga, ale ona nie wiedziałaby nawet, jakiego programu użyć po podłączeniu telefonu do laptopa.

Gdy pojawił się ekran z polem do wpisania PIN-u, uderzyła ręką w stół.

- Spokojnie - powiedziała do siebie.

Tyle wystarczyło, by zmęczony umysł wskoczył na odpowiednie tory.

Złapała swoją komórkę i zadzwoniła do Løkinów. Nie łudziła się, że rodzice znają kod do telefonu swojego dziecka, ale gdzieś z pewnością musiało być opakowanie.

– Ale... – zaczął ojciec Pouli i przerwał.

Przez moment na linii panowała cisza.

– Ale jak to? – wydusił w końcu. – Odnalazła pani telefon?

– Tak. I muszę natychmiast go uruchomić.

– Ale...

– Od tego może zależeć życie Jytty, panie Løkin.

Słyszała, jak rozmówca przełyka ślinę.

– Rozumiem – powiedział słabym głosem. – Co mam robić?

– Potrzebuję pudełka po samsungu galaxi. Proszę go poszukać, a potem podać mi kody PIN i PUK.

Zrobił, co mu kazała. Katrine zapisała oba ciągi cyfr, podziękowała mężczyźnie, po czym szybko wprowadziła kod. PIN został odrzucony, najwyraźniej dziewczyna go zmieniła. A może to morderca? Jeśli tak, to Ellegaard musiała założyć, że nie zostawił im żadnej wiadomości. I jeśli na wyświetlaczu znajdowały się odciski palców, to właśnie je zatarła.

– Kurwa mać! – zakląła na głos.

Wprowadziła PIN jeszcze dwukrotnie, a potem użyła kodu PUK.

Dopiero to podziałało. Telefon zaskoczył, a po chwili na ekranie Katrine zobaczyła wiadomość przygotowaną właśnie dla niej. Zdjęcie przedstawiające martwą Poulę Løkin było ustawione jako tapeta.

Dziewczyna leżała gdzieś na zboczu, trudno było dokładnie określić miejsce. Wszystkie wzniesienia otaczające Vestmannę od strony lądu wyglądały dokładnie tak samo.

Ellegaard włączyła galerię i zaczęła przeglądać inne zdjęcia. Nie było już żadnego, które przedstawiałoby Poulę.

Otworzyła skrzynkę odbiorczą z nadzieją, że znajduje się tam jakokolwiek poszlaka, która pozwoli na identyfikację sprawcy. W wykazie nie było jednak ani jednego SMS-a. Skrzynka została wyczyszczona.

Katrine z niedowierzaniem wbiła wzrok w wyświetlacz.

Po co to wszystko? Pytanie rozbrzmiało jej w głowie z ogłuszającym, niemal obezwładniającym hukiem. Potarła skroń, kręcąc głową. Próbowwała zaprzeczyć temu, co robiła.

Popatrzyła na swój telefon i zauważyła, że Kjeld nadal próbuje się do niej dodzwonić.

Ogarnęły ją panika i niedowierzanie.

Zaraz potem telefon Pouli Løkin zawibrował jej w dłoni. Dostała

wiadomość.

## Środa, 16 grudnia, godz. 22.40

Hallbjørn obudził się w obcym miejscu. Nie, nie tylko miejscu. Miał wrażenie, że obudził się w obcym ciele. Z trudem podniósł powieki, początkowo nic nie rozumiejąc. W dodatku było zbyt jasno, by cokolwiek dostrzec.

Dopiero po chwili oczy przyzwyczyły się do rażącego światła jarzeniówek. Olsen odchrząknął i poczuł ostry ból w przełyku. Zupełnie, jakby miał zapalenie migdałków.

Przekonał się, że leży w szpitalnym łóżku. Oprócz niego w sali znajdowało się trzech innych pacjentów. Nie, czterech. Podobnie jak on, byli okryci białą pościelą. Nieco dalej stała kobieta w białym kitlu. Hallbjørn zobaczył, że kobieta pochyla się nad czwartym mężczyzną.

– Co... – wychrypiął.

Lekarka natychmiast, niemal podskakując, obróciła się ku niemu. Zamiast jednak zainteresować się nim na dłużej, ponownie nachyliła się nad pacjentem.

– Gdzie ja...

– Proszę się uspokoić – odezwała się kobieta. – Zaraz do pana podejść. Mamy tutaj nagłą sytuację.

Hallbjørn jeszcze raz popatrzył w jej kierunku i dopiero teraz dostrzegł, że po drugiej stronie łóżka stoi jeszcze jedna osoba. Mężczyzna, również ubrany na biało. Oboje sprawiali wrażenie mocno zaniepokojonych.

– Nic tu nie zrobimy – powiedziała lekarka. – Bierzymy go na salę.

– Teraz? Nie dojechała jeszcze krew.

– Masz inny pomysł?

– Tak, ustabilizujemy...

– Trzeba go otwierać – zaprotestowała. – I to w przeciagu kwadransa.

Przez moment się sprzecali, a potem kobieta stanowczo zakończyła dyskusję. Mężczyzna zgodził się w milczeniu, a potem oboje wywieźli pacjenta z sali. Olsen wpatrzył się w sufit i trwał w bezruchu.

Co mu się stało, do cholery? Ostatnie, co pamiętał, to wizyta u Teitura



Petersena. Ale co było później? Znow stracił pamięć? Jeśli tak, to powinien przynajmniej dopuścić możliwość, że to samogon Teitura się przysłużył.

- Obudził się - rzucił jeden z trzech pozostałych mężczyzn.

- Widzę.

Hallbjørn wyczuł w ich głosach niechęć, może nawet agresję.

- Te, Olsen - powiedział trzeci. - Słyszysz nas?

Hallbjørn znał całą trójkę. Szczególnie dobrze miał okazję zaznajomić się z tym, który odezwał się jako ostatni. A konkretnie z jego pięściami. Jakiś czas po powrocie z Bośni spotkał Sveina w Bryggjanie i wdał się w niezobowiązującą rozmowę. Nie miał pojęcia o tym, że pod jego nieobecność stary znajomy smalił cholewki do Karli. Przekonał się jednak o tym boleśnie, kiedy Svein wyprowadził pierwszy cios.

Była to pierwsza bijatyka Hallbjørna po powrocie z wojska. Niestety, nie ostatnia.

- Słyszę - odezwał się Olsen.

- Szkoda. Była nadzieja, że już się nie obudzisz - odparł Svein.

Hallbjørn milczał.

- Wiesz w ogóle, gdzie jesteś? - dodał dawny kolega.

Dwóch pozostałych mruknęło coś niezrozumiałego.

- Czy nadal jesteś nawalony w trzy dupy? - zapytał Svein.

Olsen nie miał zamiaru odpowiadać, ale kolejne pytanie nie pozostawiło mu żadnego wyboru.

- Ogłuchłeś, cwelu?

- O co ci chodzi? - mruknął Hallbjørn. Podciągnąłby się na łóżku, gdyby nie to, że wszystko go bolało i nie miał pojęcia, co mu się przydarzyło. Nie czuł bólu nigdzie poza gardłem, ale trudno było powiedzieć, jakie obrażenia odniósł. - Gdzie jesteśmy?

- Na J.C. Svabos gøta - poinformował go jeden z mężczyzn.

Olsen nie kojarzył takiej ulicy. Czyżby było z nim gorzej, niż przypuszczał?

- Nie pamiętasz, co się stało?

Hallbjørn zamknął oczy, starając się za wszelką cenę przypomnieć sobie ostatnie wydarzenia. Nie chciał słyszeć o nich od Sveina, bez względu na to, co w istocie zaszło.

Był u Teitura, wypił za dużo, a potem wyszedł na ulicę. Wiedział, że zastanawiał się nad tym, czy wrócić na Fjalsvegur samochodem, czy na piechotę. I chyba ostatecznie wybrał to pierwsze rozwiązanie.

Tak, pamiętał, jak pisał SMS-a do Katrine. Ale co było potem?

- Mowę ci odebrało?

- Nie.

- Więc odpowiadaj, jak pytam.

Olsen miał ochotę wyrzucić z siebie kilka żołnierskich określeń, ale uznał, że będzie to jedynie woda na młyn. Z zamkniętymi oczami nadal starał się przypomnieć sobie coś więcej. Zakładając, że odjechał spod domu Petersena, mógł...

Ale gdzie w ogóle się znajdował? W Vestmannie nie było szpitala, ale z drugiej strony przecież leżeli tutaj mężczyźni, których doskonale znał. Co tu się działo, do cholery?

Otworzył oczy i spojrzał w kierunku Sveina. Tamten miał zaczerwienione oczy, a pod nimi dwa ciemne, wyraźne półksiężyce. Hallbjørn nie dostrzegł żadnych ran ani bandaży.

- No i? - zapytał Svein.

- Nic nie pamiętam - odparł w końcu Olsen.

Pozostali mężczyźni zaśmiali się cicho.

- Nieźle, nieźle, Hallbjørn. Jest jednak z ciebie niezły popierdoleniec.

Mógłby polemizować, ale czy był sens?

- Jechałeś nawalony w sztok po Válavegur. Przypuszczam, że już wytrzeźwiałeś, bo pewnie przetoczyli ci krew, czy co tam robią. Poza tym minęło już trochę czasu, od kiedy...

Urwał z premedytacją. Sprawiało mu to przyjemność.

- A zresztą, przypomnisz sobie.

Olsen zacisnął usta. Logicznym wnioskiem było to, że doszło do jakiegoś wypadku z udziałem tych ludzi.

Hallbjørn uznał, że czas najwyższy sprawdzić, czy nie odniósł żadnych obrażeń. Poruszył po kolei każdą z kończyn i z ulgą przekonał się, że nic mu nie jest. Bolały go nogi, ale przypuszczał, że cokolwiek się wydarzyło, mogło być znacznie gorzej.

- Jesteś w Tórshavn - dodał Svein. - Przewieźli nas tutaj karetkami.

Z jakiegoś powodu w głowie rozbrzmiała mu syrena ratownicza i nagle poczuł, jak ból oplata całe jego ciało. Już nie tylko nogi zdawały się pulsować, ale także ręce, brzuch i głowa.

- Władowałeś się w autobus, zjeżdżając z osiemdziesiątki jedyńki na Niðari Vegur - kontynuował Svein zniekształconym głosem. Hallbjørn uświadomił sobie, że mężczyzna cedzi słowa przez zaciśnięte zęby.

- On faktycznie nic nie pamięta - zauważył inny pacjent.

- Nic a nic - potwierdził Svein. - Nie ma pojęcia, że wpierdolił się prosto w bok autobusu.

Olsen mimo woli zobaczył oczami wyobraźni białoniebieski pojazd marki

Volvo, który krążył po Vestmannie od Flatnavegur do Niðari Vegur. Był leciwy, z popękaną blachą i nie zapewniłby żadnego bezpieczeństwa w przypadku niebezpiecznego zdarzenia na drodze. Tyle że do nich nie dochodziło – Hallbjørn nie pamiętał nawet, kiedy miał miejsce ostatni wypadek drogowy.

Z trudem przełknął ślinę.

– Zabiłeś kobietę z dzieckiem, cwelu – powiedział Svein. – Zmarli, zanim przewieziono ich do Tórshavn.

Olsen miał wrażenie, że traci czucie w całym ciele. Przez moment wydawało mu się, że szpitalne łóżko zamieniło się w płachtę zawieszoną gdzieś nad urwiskiem. I że ktoś nagle rozciął ją od spodu.

Z trudem się otrząsnął. Nie, to niemożliwe. Nie był aż tak pijany, żeby...

A może jednak? Wypił sporo, sam nawet nie pamiętał ile. W dodatku bimber Petersena nie należał do lekkich trunków. Miał z pewnością około sześćdziesięciu procent i otumanienie mogło nadejść jakiś czas po tym, jak Hallbjørn opuścił dom Teitura.

– I wyszedłeś z tego prawie bez szwanku – dodał Svein i parsknął. – Ale tak to jest zawsze, nie? Dwa auta idą na czołówkę, w jednym jedzie rodzina z dziećmi, w drugim pijany kierowca. Kto przeżyje? Oczywiście ten ostatni, reszta ginie na miejscu.

Mówił, jakby miał ochotę odchrząknąć, a potem splunąć w kierunku Hallbjørna.

Zanim jednak Olsen zdążył dobrze się nad tym zastanowić, wróciła lekarka. Spojrzała na Hallbjørna i zbliżyła się do niego. Sprawdziła odczyt urządzeń medycznych, po czym obejrzała się na pozostałych mężczyzn.

Olsenowi przeszło przez myśl, że ten czwarty, którego wywieźli na operację, musiał być tutaj wcześniej. Żaden z jego towarzyszy nie sprawiał wrażenia, jakby niepokoił się jego losem. Może jakiś miejscowy, niezwiązany z wypadkiem?

Lekarka nachyliła się i spojrzała Hallbjørnowi w oczy.

– Dobrze się pan czuje? – zapytała.

– Ja... tak.

– Wie pan, gdzie jest?

– Wszystko mu powiedzieliśmy – wtrącił pod nosem Svein.

Obróciła się przez ramię i posłała mu spojrzenie, które mówiło jasno: ja tutaj rządzę, a ty siedź cicho.

– Wie pan, gdzie jest? – powtórzyła urzędowym tonem.

– W Tórshavn. W szpitalu.

– Wie pan, co się wydarzyło? – zapytała, przyglądając się jego lewemu

oku.

- Ja... wjechałem w autobus.

- Słucham?

Trzech mężczyzn nagle ryknęło dzikim śmiechem. Kobieta westchnęła i wyprostowała się. Przez moment wyglądało na to, że zamierza ich skarcić, ale ostatecznie skrzyżowała tylko ręce na piersi i spuściła wzrok.

Hallbjørn miał tego dosyć.

- Co mi się stało, do cholery?

- Nic pan nie pamięta?

- Nie pytałbym, gdybym pamiętał.

Skinęła głową i zmrużyła oczy. Dostrzegł na jej twarzy niepokój.

- Zdarzało się już panu tracić pamięć?

- Nie.

- Nigdy?

- Nigdy – zapewnił ją Hallbjørn.

- W takim razie musi być to efekt uderzenia.

Na słowo „uderzenie” poczuł, jakby coś trafiło go w głowę. Zaszumiło mu w uszach, zrobiło się niedobrze, a dźwięki zaczęły pulsować bólem. Najwyraźniej umysł nie pamiętał, co zaszło, ale ciało zaczynało sobie wszystko przypominać.

Pozostali nadal się zaśmiewali i Olsen zaczął się zastanawiać, czy nie poprosić o przeniesienie do innej sali. Szybko jednak uznał, że byłoby to jak dezercja z pola walki. Poza tym pewnie i tak nie mieli wolnych łóżek.

Lekarka podciągnęła rękaw i spojrzała na zegarek.

- Niech pani nawet o tym nie myśli – zaproponował Hallbjørn.

- O czym?

- By przełożyć tę rozmowę na rano. Chcę wiedzieć, co mi się przydarzyło.

Teraz!

- Proszę się uspokoić.

- Jestem spokojny, zważając na okoliczności.

Wsadziła ręce do kieszeni, patrząc na niego badawczo.

- Mogę panu powiedzieć tylko tyle, ile sama dowiedziałam się od policji. Chyba nic nie stoi temu na przeszkodzie.

- Od policji?

- Oczywiście. Usłyszy pan zarzuty.

- Ale...

- Proszę pozwolić mi skończyć.

Hallbjørn przełknął ślinę i poruszył się nerwowo. Ból znów odezwał się niemal ze wszystkich partii ciała.

- Według mojej najlepszej wiedzy jechał pan samochodem w stanie... cóż, nieważkości, można by rzec. Tylko opatrność sprawiła, że uniknął pan tragedii.

Olsen patrzył na nią wyczekująco.

- Przejechał pan przez Vestmannę, jakimś cudem zaparkował w porcie, a potem udał się do miejscowego pubu, najwyraźniej poszukując dalszych wrażeń.

Hallbjørn odetchnął. A więc jednak nie wypadek.

- Tam spotkał pan tych trzech dżentelmenów - powiedziała lekarka, rzucając im przez ramię przelotne spojrzenie. Wszyscy zaśmiali się w głos. - Nie wiem, o co poszło, i nie chcę wnikać, ale wywiązała się burda. Podobno radził pan sobie całkiem nieźle, jak mówił mi policjant.

Ruszył na trzech przeciwników? Musiał być naprawdę pijany. Wprawdzie pamiętał jeszcze co nieco z wojskowego szkolenia, a ci rybacy niewiele mieli wspólnego z boksem, ale przewaga liczebna była wystarczająca, by ich nie prowokować.

A mimo to wszyscy znaleźli się w szpitalu.

Olsen uniósł się lekko i przyjrzał się lepiej pozostałym pacjentom. Jeden miał zabandażowaną głowę, drugi opatrunek na szyi, trzeci wyglądał całkiem dobrze.

- Rozumiem, że nadal nic się panu nie przypomniało?

- Nic - potwierdził Hallbjørn.

Lekarka westchnęła.

- Według relacji świadków zaczął pan od uderzania przeciwników pięściami, potem w ruch poszły butelki, a ostatecznie także krzesła.

- Słucham?

- Wywiązała się prawdziwa burda. A pan poniesie konsekwencje.

- Ale...

- Na szczęście jutro wszystkich panów będziemy mogli zwolnić do domu - dodała kobieta. - Krwi było dużo, ale żaden z was nie odniósł poważnych obrażeń. A nam potrzebne są łóżka.

Olsen dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo zdziwi się, gdy spojrzy w lustro. Nieważne, ile zdążył zrobić, zanim go znokautowali - zapewne porządnie oberwał.

- Byliśmy także zmuszeni zrobić panu płukanie żołądka.

- Słucham?

- Miał pan niebezpieczny poziom alkoholu we krwi. W dodatku pił pan jakieś świństwo. Policja też jest tym zainteresowana.

Hallbjørn milczał. Nie było dobrej odpowiedzi.

- Ma pan problem, panie Olsen - kontynuowała lekarka. - I sugeruję uporać się z nim, zanim będzie za późno. Tym razem się panu udało, ale na Boga, ma pan przecież córkę, prawda?

Pokiwał głową i natychmiast tego pożałował.

- Chciałabym powiedzieć, że jest pan na równi pochyłej, ale byłoby to niedopowiedzenie.

- Rozumiem.

Trudno było przyjąć pełen skruchy ton, kiedy Hallbjørn nie czuł nic, oprócz wielkiej ulgi. Nie spowodował wypadku, nie zabił nikogo. Jedyne, co zrobił, to obić głęby kilku miejscowym idiotom. Owszem, było to skrajnie głupie, ale przynajmniej nie doprowadziło do tragedii.

- Nie wiem, z czego się pan cieszy, ale...

- Nie cieszę się.

- A jednak widzę na pana twarzy uśmiech.

Olsen uświadomił sobie, że w istocie tak jest. Szybko spowaźniał.

- Zniszczy pan siebie - dodała. - I tak samo zniszczy pan przyszłość swojej córki. Wie pan o tym?

- Tak.

- Ile ma lat?

- Szesnaście.

Lekarka pokręciła głową i z dezaprobatą wydeła usta.

- W takim razie albo jest pan beznadziejnym przykładem alkoholika, który sam sobie nie jest już w stanie pomóc, albo kompletnym idiotą.

- Przypuszczam, że kimś pomiędzy.

Spojrzała na niego bykiem.

- Niech pan tego nie bagatelizuje.

- Nie robię tego.

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała przysiąc na skraju łożka i odbyć z nim jedną z tych antyalkoholowych pogadarek, które w zamierzeniu miały zdziałać cuda, a w rzeczywistości do niczego nie prowadziły.

Hallbjørn wiedział, że nie ma problemu. Pewnie, działa czasem lekkomyślnie, pijąc za dużo, ale to nie uzależnienie.

- Widzę, że nie dojrzał pan jeszcze do spojrzenia prawdzie w oczy - powiedziała, po czym skierowała się do wyjścia. - Mam nadzieję, że to się zmieni, zanim będzie za późno dla pana i córki - dodała na odchodnym.

Kiedy zgasiła światło i zamknęła drzwi, swoje przedstawienie rozpoczęli trzej towarzysze Olsena. Przypuszczają, że tej nocy się nie wyśpi, słuchając niestworzonych historii o tym, co rzekomo się wydarzyło i jak bardzo oberwał.

Starął się wyłączyć, ale mężczyźni rozprawiali zbyt głośno, w dodatku

cały czas o coś go pytając. Nie interesowała go ich wersja. Zastanawiało go zaś to, dlaczego w ogóle doszło między nimi do przepychanki. Fakt, że był pijany, nie tłumaczył wdania się w konflikt. Wielokrotnie wychodził z Bryggjana, chwytając się na boki i nigdy do niczego takiego nie doszło. Hallbjørn przypuszczał, że ma to związek z zaginionymi dziewczynami.

## 22

### Czwartek, 17 grudnia, godz. 06.17

Katrine nie pamiętała, ile razy przeglądała wiadomości, które wczoraj przysły na numer Pouli Løkin. Kiedy tylko morderca się odezwał, natychmiast oddzwoniła do Kjelda Moslunda, podając mu numer telefonu. Miała nadzieję, że uda się namierzyć urządzenie, z którego przychodziły SMS-y, ale oboje szybko przekonali się, że problem jest ten sam, co przy komórce Pouli – zbyt mało stacji bazowych w okolicy.

Pierwszą wiadomością było lakoniczne: „Przepraszam”.

Odbiorca był zapisany w telefonie jako „Jytta”, ale Ellegaard wątpiła, by to dziewczyna się z nią kontaktowała. Chwilę zastanawiała się nad tym, co odpisać. W końcu uznała, że najlepiej będzie, jeśli ograniczy się do minimum.

Spojrzała na wyświetlacz.

Jej pierwsza odpowiedź brzmiała: „Za co?”

„Wybaczcie mi” – odpisał morderca.

Długo rozważała, co odpowiedzieć. Wszystko brzmiało banalnie, właściwie żałośnie. W końcu zdecydowała się na krótkie: „Daj nam szansę to zrobić”.

Nic więcej nie napisał. Ellegaard siedziała do późnych godzin nocnych z komórką w ręku, ale ekran już się nie rozświetlił. Miała nadzieję, że rano nadejdzie coś nowego, jednak skrzynka odbiorcza była pusta.

Katrine ubrała się i przygotowała do pracy. Całą noc ładowała telefon, aby nie przegapić kolejnej próby kontaktu.

Wyszła z hotelu około siódmej i stanęła przy mondeo. Czekając na Sigvalda, obserwowała wypływające z zatoki kutry. Burmistrz Vestmanny nie mógł dłużej wstrzymać rybaków – ich straty i tak były ogromne.

Osiągnięto jednak pewien konsensus. Wszyscy odpływający i wracający do portu musieli się zgodzić na skrupulatną inwentaryzację ładunku. Nie eliminowało to problemu, ale przy odrobinie szczęścia morderca mógł wpaść. Ellegaard potrafiła sobie wyobrazić, jak pracownicy portowi zaglądną do jednej z chłodziarek i odnajdą tam ciało.

Wzdrygnęła się na samą myśl. Nadal nie było śladu po córce Gregersenów. Niektórzy mówili już otwarcie, że byłoby lepiej, gdyby Jytta nie żyła. W przeciwnym wypadku diabli wiedzą, co porywacz mógł z nią zrobić do tego czasu.

Media oszalały, zmieniając Vestmannę nie do poznania. Wozy transmisyjne zajęły cały kemping przy Fjarðarvegur, dziennikarze chodzili od domu do domu niczym domokrażcy. Przy nadbrzeżu poustawiano stoliki, zupełnie jak podczas jakiegoś święta – wszystkie miejsca były zajęte. Bryggjan nie wyrabiał, a hotel poprosił o zwiększenie dostaw z Danii.

Spokojne miasteczko zamieniło się w cyrk, który nie rządził się żadnymi prawami.

Ellegaard widziała już pierwszych reporterów, którzy szukali dogodnego miejsca, by ustawić się z kamerą. Rozpoznawała logo stacji telewizyjnych. TV 2 News z Danii, BBC, SVT24 ze Szwecji, TV 2 Nyhetskanalen z Norwegii, lokalny oddział CNN na Europę. Widziała także pewnego reportera „Dagens Nyheter” ze Szwecji.

Jedna dziewczyna zamordowana pośrodku niczego to dobry temat. Dwie to już materiał na prawdziwą sensację.

Któryś z dziennikarzy dostrzegł czekającą przy policyjnym samochodzie kobietę i ruszył w jej stronę. Katrine zakłęta w duchu i spojrzała na zegarek. Sigvald Nolsøe powinien już tu być. Mieli pojechać do miejscowego fotografa, który obiecał z samego rana przyjrzeć się zdjęciu zapisanemu na znalezionym telefonie. Mieszkańcy twierdzili, że jeśli ktokolwiek będzie potrafił rozpoznać miejsce, w którym została zrobiona fotografia, to właśnie on.

Sam telefon nie stanowił już tajemnicy. Kjeld Moslund zadbał o to, by nie uznawać aparatu za dowód rzeczowy, ale za poszlakę mogącą doprowadzić do ujęcia sprawcy.

Ellegaard była wdzięczna szefowi, choć wiedziała, że w takiej sytuacji nie miał innego wyjścia.

Poprawiła kurtkę, widząc, że reporter i kamerzysta już porozumieli się co do tego, że trzeba wziąć policjantkę z zaskoczenia. Operator zarzucił sobie kamerę na ramię, a potem pokazało się na niej czerwone światło.

– *Politiassistent* Ellegaard, co może nam pani... – zaczął reporter.

– Nic wam nie mogę – wpadła mu w słowo.



Trochę zbiło go to z tropu.

- Czy może pani...

- Nie.

Z obojętnością spojrzała prosto w kamerę. Moslund rozważał kiedyś, czy nie zrobić z niej rzeczniczki prasowej kopenhaskiej komendy. Dobrze czuła się przed obiektywem, bo podchodziła do niego jak do najgorszego wroga. Przyjmowała strategię konfrontacyjną i uważała, że dobry występ przed kamerą jest walką, którą trzeba wygrać.

Dziennikarz nie bardzo wiedział, jak zareagować, i Katrine postanowiła mu pomóc. Rozejrzała się, wyprostowała, a potem skierowała wzrok na obiektyw.

- W tej chwili nie mogę nic ujawnić, to chyba oczywiste - oznajmiła. - Zależy od tego dobro prowadzonego śledztwa.

- Ale czy mają już państwo...

- Właśnie powiedziałam, że nie mogę niczego ujawnić.

Młodziak był zbyt skołowany, by ciągnąć to dalej. Uznał swoją klęskę i machnął ręką na towarzysza. Czerwone światło znikło, a po chwili kamerzysta opuścił broń.

- A nieoficjalnie? - bąknął reporter.

- Nieoficjalnie niech pan stąd znika.

Popatrzył na nią, jakby co najmniej zabiła mu matkę, ale ostatecznie zrobił tak, jak zasugerowała. Ellegaard z zadowoleniem odprowadziła go wzrokiem, choć przypuszczała, że to nie ostatni dziennikarz, który dziś na nią ruszy. Z tym poszło łatwo, ale jeśli zagadnie ją któryś ze starych wyjadaczy, będzie problem.

Przestała o tym myśleć, gdy z hotelu wyszedł Sigvald. Miał na sobie wciąż to samo ubranie - białą koszulę rozpiętą pod szyją, czarny sweter i szarą kurtkę. Postronnym musiał jawić się jako kwintesencja braku wyrazistości organów ścigania.

- Coś nowego? - zapytał chyba tylko dla porządku.

- Nic. Nadal milczy.

- Niespecjalnie mnie to dziwi - odparł, otwierając drzwi od strony pasażera. - Choć nadal nie wiem, kto właściwie milczy. Dziewczyna czy sprawca?

Ellegaard nie miała ochoty dyskutować na ten temat. Spędziła pół nocy, zastanawiając się nad tym. Możliwości było zbyt wiele - i mnożyły się z każdą kolejną myślą.

Usiadła za kierownicą i skierowała się na drugą stronę Vestmanny.

- Wiadomo coś o twoim ulubieńcu? - odezwał się Nolsøe.

- Tak, dzwoniłam rano do szpitala.
- I?
- Dzisiaj ich wszystkich wypisują. Może nawet już wypisali.
- Rozmawiali z nim?
- Tak. Twierdzi, że nic nie pamięta.
- Wygodne.

Owszem, było to wygodne, ale równocześnie stanowiło konsekwencję tego, co udało się Ellegaard ustalić na temat PTSD. W dodatku było powtórką z rozrywki dla Hallbjørna – powtórką, która potwierdzała, że coś jest nie tak z jego psychiką.

- Wiesz, że to on mógł wysłać wiadomość?
- Wiem.

- Nawalił się, poczuł skruchę i postanowił, że musi coś zrobić – dodał Sigvald, jakby nie słyszał jej odpowiedzi. – Dla mnie to wygląda na logiczny wniosek.

- Dla mnie też – przyznała, mając nadzieję, że jej słowa zabrzmiały, jakby tak naprawdę było.

Prawda była jednak inna. Katrine wierzyła Olsenowi, gdy mówił o zanikach pamięci... ale nie tylko. Jej wiara w niego wykraczała daleko poza to. Była przekonana, że nie miał nic wspólnego z zaginięciem Pouli Løkin i Jytty Gregersen.

Nie wiedziała za to, co dokładnie wydarzyło się w Bryggjanie. Po tym, jak zeszłej nocy karetka zabrała rannych, Katrine przesłuchała kilku świadków, ale ich wersje były sprzeczne. Wedle pewnej kobiety jeden z mężczyzn zarzucił Olsenowi, że jego żona nie zmarła przez przypadek, a drugi dodał, że Hallbjørn podobno zabawia się czasem z córką. Olsen miał odparować, że to oni chodzą na mecze piłki ręcznej, żeby popatrzeć na młode dziewczyny.

Trudno powiedzieć, jaka była prawda, ale za to łatwo było stwierdzić, co stanowiło punkt zapalny. Coś w Vestmannie było nie w porządku. Coś, co wiązało się z młodymi dziewczynami i niektórymi mężczyznami. Ellegaard miała zamiar ustalić co.

- Postawisz mu zarzuty czy ja mam to zrobić? – odezwał się Sigvald, gdy wjeżdżała na Leitisvegur, gdzie mieszkał fotograf.

- Jakie zarzuty?
- Nolsøe się zaśmiał.

- Jazda pod wpływem, pobicie, zakłócanie porządku, zniszczenie mienia... Mam wymieniać?

- Nie mamy dowodów, że jechał pijany.
- Nie? A skąd jego samochód pod barem?

- Mógł zaparkować, zanim wypił.
- Nie kpij sobie.
- Nie kpię – zaoponowała. – Chcesz kogoś oskarżyć, pokaż mi dowody.

Milczał przez chwilę, raz po raz pocierając łysinę. Katrine przypuszczała, że w głowie formułuje niezbyt przychylnie opinie na jej temat. Uśmiechnęła się na tę myśl.

- W porządku – powiedział, kiedy parkowała przed jednym z domów. – Opuśćmy jazdę po pijaku, przynajmniej dopóki nie zgłosi się ktoś, kto widział, jak Olsen prowadzi. Ale reszta jest solidna.

- Tak?
- Oczywiście – odparł, wysiadając z wozu.

Przeszli pod drzwi wejściowe fotografa.

- Co jest dla ciebie oczywistego w bijatyce, gdzie jest trzech na jednego?

- To, że jeden sprowokował sytuację. I zaatakował tamtych butelkami i krzesłami.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Tak zeznali świadkowie.

- Niektórzy zeznali też, że musiał się bronić ze względu na przewagę liczebną pozostałych.

Sigvald nacisnął dzwonek, po czym obrócił się do niej i posłał jej chłodne spojrzenie.

- Mów, co chcesz – powiedział cicho. – Tak naprawdę to nie twoja sprawa, tylko nasza.

Skinęła głową, nie mając zamiaru z tym polemizować. Nie sądziła, by Hallbjørnowi udało się uniknąć konsekwencji za swoje czyny, a ona nie miała zamiaru wchodzić w dalsze konflikty z miejscowymi stróżami prawa. Ostatecznie jednak nie musiał się obawiać odsiadki. Może nawet dogada się z właścicielem Bryggjana i trzema mężczyznami, aby nikt nie wnosił zarzutów. Nolsøe mógł gadać do woli, ale żadne z tych przewinień nie było ścigane z urzędu, wszczęcie postępowania wymagało woli pokrzywdzonych.

Ellegaard odsunęła te myśli. Będzie jeszcze czas, by się zastanawiać nad tymi sprawami.

Fotograf okazał się starym, pomarszczonym rybakim, który od dzieciństwa pasjonował się robieniem zdjęć. Zdziwiło to Katrine, bo z jakiegoś powodu spodziewała się młodego człowieka, zapalonego pasjonata, który ma za dużo czasu wolnego i ładuje wszystkie zdjęcia na Flickr, Panoramio czy inne serwisy.

Starzec zaprosił ich do środka i zaproponował herbatę. Odmówili, mówiąc, że się spieszą. Potem Katrine pokazała mu telefon.

- Mogę podłączyć do komputera? - zapytał. - Byłoby mi łatwiej.

- Niestety, nie.

Zbliżył komórkę do twarzy i zmrużył oczy. Przez długą chwilę skrupulatnie przyglądał się zdjęciu na ekranie.

- Zasadniczo może być to każde zbczce - odezwał się. - Każdego wzniesienia w okolicy.

Sigvald spojrzął na Ellegaard znacząco. Od początku twierdził, że nic z tego nie będzie.

- Musimy zobaczyć to w powiększeniu - dodał fotograf, oddając jej telefon. - Z tego nic nie wyciągnę, przykro mi.

Katrine zakłęta w duchu. Obiecała Moslundowi, że nie narazi na szwank materiału dowodowego. Podłączenie go do przypadkowego komputera mogło spowodować wiele szkód, od umyślnej manipulacji po nieopatrzne wgranie wirusa.

Spojrzała na Sigvalda. Przez moment milczeli.

- Niech pan podłącza - powiedziała, widząc, że Nolsø najprawdopodobniej jest tego samego zdania.

Starzec odebrał telefon, a potem podszedł do komputera stojącego przy oknie. Sprzęt wyglądał dość nowocześnie, a w dodatku miał dwa duże monitory. Nie miały wiele wspólnego z tym, co projektowała firma Apple - te ekrany były prawdziwymi kolubrynymi. Przywodziły na myśl stare, kineskopowe telewizory.

Po chwili jednak pojawiło się na jednym z nich zdjęcie i głębia kolorów była wręcz porażająca. Gospodarz obejrzał się i uśmiechnął lekko.

- Dobry obraz, nieprawdaż? - zapytał.

- Dosyc - odparła Ellegaard.

- Eizo - powiedział. - Moim zdaniem najlepsze. Wielkość plamki zero dwadzieścia pięć milimetra, prawie siedemnaście milionów kolorów i czas reakcji dwanaście milisekund. Dobra kalibracja kolorów, przedstawienie zajmuje kilka minut i mogę zobaczyć wszystko tak, jak wyjdzie w praniu... - Zawiesił głos, skupiając wzrok na zdjęciu. Powiększył lewy górny róg, przyglądał mu się chwilę, a potem wrócił do poprzedniej skali.

- Widzi pan coś?

Fotograf przez moment milczał.

- Niestety, nie.

- Trudno - odparł Sigvald. - Trzeba było spróbować - dodał, jakby chciał usprawiedliwić Ellegaard. Nie byłby to może prztyczek, gdyby nie to, że użył wyniosłego, pełnego satysfakcji tonu.

Katrine patrzyła na zdjęcie. Poula Løkin wyglądała na nim spokojnie. Nie

zaszły jeszcze żadne zmiany pośmiertne, a rana po uderzeniu z tyłu głowy była niewidoczna. Dziewczyna leżała na topniejącym śniegu, przez który przebijało trochę szarżyzny. Kamienie i stare, wyleniałe trawy.

– Może jeszcze... – zaczęła, ale nagle starzec drgnął.

Powiększył prawy dolny róg.

– Bingo – powiedział z zadowoleniem. – Widzą to państwo?

Zbliżyli się do monitora. Na samym końcu zdjęcia było widać... cóż, właściwie nic takiego. Może kilkanaście kropek w innym kolorze.

– Co to jest? – zapytała Katrine.

– Kilka zielonych pikseli – odparł bez przekonania Nolsøe.

Fotograf obrócił się do nich z uśmiechem zadowolenia.

– Otóż to – rzekł. – Kilka zielonych pikseli, które przypadkowo znalazły się na zdjęciu mającym uniemożliwić zidentyfikowanie miejsca, w którym zostało zrobione – dodał z dumą.

Ellegaard zgromiła go wzrokiem. Fotograf przeciągał moment podzielenia się z nimi tą informacją, co sprawiało mu wyraźną satysfakcję.

– To kawałek rury biegnącej do turbiny wodnej przy kempingu.

– Macie tu elektrownię?

– Oczywiście. Nie widziała pani tego szpetnego przewodu, który góruje nad miastem?

Rzeczywiście, widziała rurociąg. Nie zastanawiała się jednak nad tym, dokąd ani skąd biegnie. Widziała jedynie, że wychodzi ze skał. Był wyraźnie widoczny, kiedy jechała do tamy na Lómundaröyn.

– Gdzie to jest? – zapytał Sigvald.

– Tego nie sposób ustalić konkretnie – odparł fotograf. – Ale to bez wątpienia zbocza Loysingarfjall. Gdzie indziej coś metalicznego, w tym kolorze, miałyby znajdować się na skałach?

Nolsøe nie wyglądał na przekonanego.

– Nie widzę dowodów, że to coś metalicznego – odparł. – Może tam po prostu leżała reklamówka, jakaś część garderoby czy cokolwiek innego?

– Nie.

– Tak po prostu? Bo panu tak się wydaje?

– Wiem, co mówię – zaoponował starzec. – Mieszkam tutaj od osiemdziesięciu lat, przyglądając się każdemu kamieniowi. Może mi pan ufać.

– Nie ufam nawet własnej matce – odparł Sigvald.

Z jakiegoś powodu nie zaskoczyło to Katrine.

– W tym razie jest pan wyjątkowo smutnym człowiekiem – ocenił fotograf, odłączając komórkę od komputera. Podał ją policjantce, a ta

podziękowała mu bladym uśmiechem.

Dostali całkiem sporo, biorąc pod uwagę, że jeszcze przed momentem nie wiedziała nawet, czy zdjęcie zostało zrobione w Vestmannie. Sprawilo to jednak, że jej apetyt się zaostrzył.

– Nie może pan jeszcze się nad tym popastwić? – zapytała.

– Mogę, ale jaki jest sens?

– Może uda się jeszcze coś ustalić...

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Wiem, że wszyscy oczekują teraz cudów wyczarowanych z byle zdjęcia, ale oprócz kawałka rury nic na nim nie ma. I trzeba się cieszyć, że choć ona się pojawiła. Bez tego zostaliby państwo z niczym.

Ellegaard skinęła pokornie głową.

– Jak długi jest ten rurociąg?

Starzec podrapał się po karku i przekrzywił głowę.

– Trudno powiedzieć – odparł w końcu. – Pod ziemią biegnie od tamy na Lómundaröyn aż do miasta.

– A nad ziemią?

– Ma jakieś pięćset metrów na ostatnim odcinku.

Katrine pomyślała, że dobrze byłoby skorzystać z okazji, że ma przed sobą fotografa, który w Vestmannie widział już wszystko. Mógł wiedzieć znacznie więcej niż Hallbjörn czy inni mieszkańcy, z którymi dotychczas rozmawiała.

– Ile osób obsługuje elektrownię? – zapytała.

– Elektrownia to dużo powiedziane – zastrzegł. – W SEV Vestmanna pracuje raptem kilka osób, choć produkowana energia dobija przyzwoitego poziomu. Wszystko dzięki górom. – Starzec zrobił pauzę, by nabrać tchu. – Turbina jest spora, produkuje cztery przecinek dwa megawata, a przepływa przez nią pięć tysięcy litrów wody na sekundę. Duże roczne sumy opadów robią swoje.

Policjantka uniosła brwi.

– A więc jednak określenie „elektrownia” jest zasadne.

– Zależy, jakie ma się porównanie. To tylko dwie rury. Duże, ale jednak tylko dwie.

Ellegaard skinęła głową.

– Nie wiążą się z tym żadne kontrowersje? – zapytała.

– Słucham?

Wyprostowała się i poprawiła poły kurtki.

– Wie pan, jak to jest – zaczęła. – Często przy takich inwestycjach pojawia się jakiś opór społeczny. Zawsze znajduje się ktoś, komu coś nie odpowiada, bo na przykład rury biegną obok jego domu.

- W naszym przypadku tak nie było - zaproponował fotograf. - Elektrownię zbudowano jakieś pięćdziesiąt lat temu, nikomu nie przeszkadzała. Potem SEV wzniosła też wiatraki, które mogliście państwo dostrzec na zboczach. Produkują sześćset sześćdziesiąt kilowatów.

- Dobrze się pan w tych sprawach orientuje.

Starzec wzruszył ramionami.

- Robiłem zdjęcia do gazety, to i artykuły przeczytałem.

- Rozumiem - odparła, przyglądając mu się. - Więc nie było absolutnie żadnych głosów przeciwko budowie elektrowni?

Rozmówca zastanawiał się przez moment.

- Głosy może były, ale nie doszło do żadnych protestów, kłótni, niczego z tych rzeczy...

- Co to były za głosy?

Fotograf westchnął, jakby sądził, że nie warto w ogóle o nich wspominać.

- Niektórzy twierdzili, że elektrownie wodne zwiększają emisję dwutlenku węgla i metanu, przez co flora w okolicach tamy znacznie wymierać i zostanie zakłócony naturalny porządek natury.

- Kto tak twierdził?

- Obecny burmistrz - odparł z uśmiechem starzec. - Ale jak pani może się domyślać, to było dawno. Rury nadal biegną wzdłuż zbocza.

Katrine pomyślała, że musi odwiedzić lokalnego polityka. Wprawdzie nie miała niczego konkretnego, ale intuicja podpowiadała jej, że trop może okazać się obiecujący.

- Z tego, co pamiętam, mówił też, że woda przepływająca przez tamę zostaje wzbogacona o azot, przez co ucierpi nie tylko flora, ale także fauna. I właściwie w odpowiedzi na takie zarzuty stworzono akwakulturę na Lómundaröyn.

Ellegaard zastanawiała się jeszcze przez chwilę nad tym, co usłyszała, po czym podziękowała starcowi. Opuszczała jego dom z przeświadczeniem, że dolina między Reynið i Loysingarfjall jest z jakiegoś powodu kluczowa.

Hallbjørn wysiadł z autobusu na Torgið, niedaleko od miejsca, gdzie zostawił samochód. Trzej mężczyźni, z którymi musiał spędzić długie godziny w szpitalu, szczęśliwie nie pojechali z nim. Zdecydowali się zostać w Tórshavn do wieczora – i właściwie trudno było im się dziwić. Mieszkańcy Vestmanny często przebywali w stolicy, od której dzieliła ich tylko czterdziestominutowa podróż samochodem.

Dla młodych wypad do Tórshavn był tak naturalny, jak dla londyńczyków wpadnięcie od czasu do czasu na Oxford Street. Dla starszych jednak stolica była czymś więcej – stanowiła okno na świat. Olsen nieraz pytał starych rybaków, gdzie najdalej wybrali się na wakacje i odpowiedzią często było Tórshavn.

Hallbjørn jednak wrócił z poczuciem ulgi. Chciał jak najszybciej zostawić niedawne wydarzenia za sobą, odpocząć, wyspać się, a potem zastanowić nad tym wszystkim. Będzie miał kłopoty z prawem, to było dla niego oczywiste. Bardziej jednak martwiły go problemy z własną psychiką.

Nie spał całą noc w szpitalu i to bynajmniej nie przez swoich towarzyszy.

Wracały obrazy z Jugosławii. Nie, nie tylko obrazy, także dźwięki. Ogłuszające salwy z czołgów, świst kul, terkot karabinów maszynowych. Olsen widział wybuchy, czuł dudnienie w klatce piersiowej i zapach spoconych ciał, wypełniający wnętrze pojazdu.

Miał wrażenie, że wrócił pod Kalesiję. Że znów walczy o życie, przekonany, że to tylko daremny trud.

Słyszał krzyki towarzyszy i nawoływania dowódcy, który starał się zapanować nad chaosem. Panika jednak na dobre wzięła górę nad rozsądkiem. Owszem, byli szkoleni do starcia, ale przecież żaden z nich nie sądził, że UNPROFOR wda się w wymianę ognia. Byli święcie przekonani, że sama obecność czołgów z oznaczeniem ONZ sprawi, że Serbom odechce się konfrontacji.

Tymczasem było inaczej. Przynajmniej do pewnego stopnia.

Gdy po raz pierwszy odezwały się salwy, duńskim czołgom nic nie groziło. Były to albo strzały ostrzegawcze, albo głupota grupy zbyt odważnych Serbów. Dalszy ostrzał również nie mógł im poważnie zagrozić.

Ale nie musiał. Wystarczyło przekonanie, że przeciwnik chce ich zabić.

Padł rozkaz, by strzelać do wrogów, jakby od tego zależało ich życie. Hallbjørn i reszta zaczęli więc to robić – i po prawdzie zrobiliby to prędzej czy później bez wydanej komendy.

Siedem leopardów A15 rozniosło w pył pozycje artyleryjskie, bunkry i inne budynki znajdujące się nieopodal. A potem wbrew temu, co mówiły



oficjalne raporty, Olsen i jego ludzie wystrzelili do serbskich czołgów, które trzymały się z dala od nich.

Odpowiedź była niewspółmierna do zagrożenia, choć nikt nie chciał tego przyznać po fakcie. Przeciwnie, nazwano to starcie operacją „manto na chuliganach”. Hallbjørn wiedział jednak, że ofiar tamtego dnia można było uniknąć.

Zabili ich, bo byli wściekli. Taka była prawda.

Zatrzymał się przy samochodzie i potrząsnął głową. Był zaniepokojony tym, że wszystko to zaczęło wracać. Od lat nie myślał o Jugosławii i miał nadzieję, że już nigdy nie będzie musiał przypominać sobie tamtych wydarzeń.

Spojrzał w kierunku Bryggjana i przez moment się zastanawiał, obracając kluczyki w dłoni. W końcu schował je do kieszeni i poszedł do pubu. Nie miał zamiaru pić, chciał tylko przeprosić właścicieli.

Lokal jednak był zamknięty na cztery spusty. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak dużą rozróbę musiał tam zrobić. Hallbjørn usiadł na schodkach i trwał przez chwilę w bezruchu.

Potem dostrzegł kamery i dziennikarzy w oddali. Odniósł wrażenie, że reporterzy stojący przy pirsie relacjonują zawinięcie do portu niewielkiego kutra rybackiego. Olsen uświadomił sobie, że zapewne nagrywają materiał o lekkomyślności burmistrza, który otworzył zatokę dla ruchu wodnego.

Hallbjørn odwrócił wzrok w kierunku Skipasmiðan. Przez moment przyglądał się sporym halom, w których pakowano ryby do transportu, a potem się podniósł. Zanim jednak zdążył dotrzeć do samochodu, wypatrzył w oddali Katrine Ellegaard.

Policjantka przemykała bokiem po Heyganesgøta, pewnie mając nadzieję, że żaden z dziennikarzy jej nie dostrzeże. Nie widziała Olsena i ten zastanawiał się, czy do niej podejść. Właściwie powinien, ale widmo wiszących nad nim konsekwencji prawnych sprawiało, że się wahał.

W końcu uznał, że musi przestać myśleć o sobie. Ruszył w kierunku Bakkavegur i przeciął Ellegaard drogę tuż przed skrzyżowaniem. Na jego widok policjantka niemal wrosła w ziemię.

– Hallbjørn? – zapytała, jakby musiała się upewnić. – Już cię wypisali?

– Uciekłem.

– Że co?

Uśmiechnął się, karcąc się w duchu za ten najnędniejszy z nędznych żartów.

– Okazało się, że nie odniosłem żadnych poważnych obrażeń – dodał.

Katrine spojrzała z niepokojem w kierunku kamer, a potem skinęła na rozmówcę. Oddalili się nieco i weszli za jeden z domów przy Bakkavegur.

Ellegaard chwyciła Hallbjørna za przegub i obróciła do siebie. Poczut się jak uczeń, który ma dostać burę. I było w tym coś przyjemnego.

– Kompletnie ci odbiło? – zaczęła.

– Obawiam się, że tak.

Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dobrze, że jesteś gotów to przyznać – stwierdziła w końcu. – I mam nadzieję, że będziesz równie otwarty w innych sprawach.

– Jakich?

– Na przykład, czy naprawdę nic nie pamiętasz.

Spuścił wzrok i pokręcił głową.

– Nic a nic – odpowiedział. – Dokładnie tak, jak tamtej nocy, kiedy zniknęła Poula – dodał przyciszonym głosem.

Ledwie to powiedział, gdy uświadomił sobie, że może to być pewien wzorzec, przynajmniej z punktu widzenia Ellegaard. Mogła pomyśleć, że Olsen ma problemy z pamięcią krótkotrwałą w sytuacjach, gdy dochodzi do intensywnych przeżyć emocjonalnych.

Burda w Bryggjanie, zniknięcie dziewczyny...

Dla niego było to absurdalne, ale dla niej nie musiało.

– Posłuchaj... – zaczął, ale szybko urwał, gdy uniosła dłoń.

– Nie tłumacz się. Skoro twierdzisz, że nie pamiętasz, wierzę ci.

Trochę zbiło go to z pantałyku. Patrzył na nią w oczekiwaniu, że doda jakieś „ale”, lecz policjantka nie miała takiego zamiaru.

– Dziękuję – powiedział. – Choć nie wiem, czy sam sobie mogę ufać.

– I właśnie za takie stwierdzenia masz u mnie kredyt zaufania, Hallbjørn.

– Więc nie widzisz wzorca?

Dopiero teraz puściła jego przegub, marszcząc czoło.

– Jakiego wzorca?

– Że nie pamiętam akurat tych nocy, kiedy coś się wydarzyło.

Nie wiedział, czy nie zapędza się za daleko. Wprawdzie mieli dobry kontakt i on też czuł, że może jej ufać, ale ostatecznie Katrine była stróżem prawa. W dodatku dobrze wyszkolonym. Mogła próbować go podejść, sprawić, by opuścił gardę.

W rezultacie przed momentem sam właściwie przyznał się do potencjalnej winy. Powinien bardziej uważać, bez względu na to, czy wierzył w jej dobrą wolę, czy nie.

– Masz alibi – zaopnowała. – Przynajmniej w przypadku Jytty Gregersen.

Skinął głową, chcąc jak najszybciej skończyć ten temat.

– Wiadomo coś w jej sprawie? – zapytał.

– Kompletnie nic – odparła ciężko Katrine i oparła ręce na biodrach. – Nie

potrafię ustalić, gdzie została porwana, ani na dobrą sprawę, czy w ogóle została porwana.

Hallbjørn spojrział w niebo. Poranek nad Streymoy był ładny, ale teraz szybko zaczynały gromadzić się ołowiane chmury.

– A jaka jest alternatywa? – zapytał.

– Jest ich tyle, ile zdołasz wymyślić – odpowiedziała. – Jytta mogła po prostu uciec, mogła z kimś odejść, mogła zostać zamordowana gdzieś na ulicach Vestmanny, mogła zemdleć podczas wspinaczki na któryś ze szczytów... Wybieraj.

– Nic nie brzmi dobrze.

– Bo sytuacja nie jest dobra. Nie mam nic oprócz komórki.

– Komórki?

Ellegaard pstryknęła palcami, jakby coś sobie przypominała. Zaczęła opowiadać o znalezisku i o tym, że nawiązała z kimś kontakt. Na tym etapie nie mogła przesądzić, że jest to morderca, choć wydawało się to logiczne.

– Jeśli to on... – podjął Olsen. – Po co miałby to robić? Przepraszać?

– Nie wiem.

– Nawet jeśli sobie z wami igra, musi wiedzieć, że w ten sposób nic nie osiągnie.

Katrine miała bezsilność wypisaną na twarzy.

– Może to dziewczyna, nie wiem – powtórzyła Ellegaard i wyciągnęła telefon. Rzuciła okiem na wyświetlacz, po czym schowała komórkę i spojrzała na Olsena. – Ale dość tego błędzenia we mgle. Powiedz mi, co ustaliłeś?

Hallbjørn poczuł pierwsze krople deszczu na czole. Otarł je i znów popatrzył na chmury.

– Zamiast do Jóhana, pojechałem do Teitura Petersena.

– To jest ten wojskowy dryl? Dostałeś rozkaz, żołnierzu.

– I postanowiłem go nie wykonać – odparł z uśmiechem. – A ty powinnaś być mi wdzięczna, bo dzięki temu dowiedziałem się tego i owego.

– Petersen handluje nie tylko gorzałą?

– Otóż to – potwierdził. – Nie chciał mi powiedzieć, jak ani dla kogo sprowadza kokainę, ale zapewnił, że mi ją załatwi. Musicie wyłożyć tylko trochę koron.

– My?

– Oczywiście. Tak to zazwyczaj działa, prawda?

– Nikt nie będzie wykładać żadnych koron – oznajmiła. – Co nie zmienia faktu, że przyciśniemy Teitura. Co ci powiedział?

– Tylko tyle, że wszystko załatwi.

– Na kiedy?

- Na piątek. Czekaj, piątek jest jutro?

- Mhm - mruknęła. - Umówiliście się jakoś konkretnie?

- Tak. Powiedział, że nie załatwia tych spraw w domu. Mamy się spotkać na końcu pirsu za ostatnim budynkiem na Nesvegur.

- Co to za miejsce?

Olsen wyszedł zza rogu budynku i wskazał przed siebie.

- Falochron po drugiej stronie zatoki. Właściwie już nieużywany. Kiedyś cumowały tam niewielkie łódki, ale to było ze dwie dekady temu.

- Należy do kogoś?

- Chyba już do władz, nie wiem. Nikt z niego nie korzysta, nawet rodziny mieszkające przy Nesvegur 12, tuż obok.

Ellegaard w zamyśleniu kiwała głową.

- W porządku - odezwała się po chwili. - Załatwimy to.

- Co?

Uśmiechnęła się do niego, jakby wyszła z założenia, że stanowi to wystarczającą odpowiedź. Olsen trwał jednak z kamiennym wyrazem twarzy.

- Chcę wiedzieć, co mam dalej robić - zastrzegł. - Na żadne niespodzianki się nie piszę.

- Nie musisz. Twoja rola w tej sprawie dobiegła końca.

- Tak po prostu?

Policjantka wzruszyła ramionami, a potem z niepokojem popatrzyła w górę. Niebo nad Vestmannańskimi wyspami już przesłoniły ciemne chmury.

- Wolałbyś jeszcze poodwalać za nas brudną robotę? - spytała.

- Nie, ale sama mówiłaś, że trzeba sprawdzić Jóhana i Ragnara.

- Oczywiście. Zrobimy to.

Cofnął się z powrotem za budynek i spojrzał na nią z rezerwą.

- Przed chwilą mówiłaś o zaufaniu.

- Owszem.

- I teraz oznajmiasz mi, że mnie odsuwasz?

- Nie jesteś funkcjonariuszem, by cię odsuwać.

- Tak, ale...

- Bardzo nam pomogłeś, Hallbjørn - ucięła. - Ale resztę załatwimy sami, przynajmniej w kwestii przesłuchiwanie świadków.

- Podejrzanych, nie świadków.

- Jak zwał, tak zwał - odparła spokojnie. - I nie znaczy to, że nie potrzebujemy jeszcze twojej pomocy.

Czekał z zaciekawieniem na to, co mu zaproponuje. Ellegaard jednak milczała i Olsen uświadomił sobie, że nie usłyszy żadnej konkretnej propozycji. Była to tylko ogólnikowa deklaracja, która miała go uspokoić.

A zatem przeliczył się w kwestii zaufania.

- Jest jeszcze dużo do zrobienia - oświadczyła. - Właściwie nie liznęliśmy nawet tematu.

- O czym ty mówisz?

- O prawdzie. Nadal nie wiem, co i dlaczego się tutaj wydarzyło. Wydaje mi się, że istnieje jakiś związek między trenerem żeńskiego zespołu piłki ręcznej, twoim kumplem, kokainą w organizmie ofiary i Lómundaroyrn, ale nie potrafię go ustalić.

- Lómundaroyrn? Myślisz, że miejsce, gdzie morderca złożył ciało, ma znaczenie?

- Zawsze tak jest. Nie wybrał go przecież na chybił trafił.

Przez chwilę milczeli. Katrine sprawiała wrażenie, jakby głęboko się nad czymś zastanawiała. W końcu po raz kolejny sięgnęła do kieszeni i wyjęła samsunga. Wyświetliła zdjęcie, o którym mu mówiła, a potem podała Hallbjørnowi aparat.

- Ustaliliśmy, że w prawym dolnym rogu widać rury biegnące po Loysingarfjall.

Hallbjørn przyglądał się, ale niczego takiego nie dostrzegł. Dopiero po chwili zauważył, że na tle śniegu wyróżnia się coś zielonego. Był to jednak kawałeczek, zbyt mały, by ustalić, co to jest.

- Powiększyliśmy - dodała, widząc jego powątpiewanie. - To na pewno rurociąg.

- I sądzisz, że to znaczące?

- Nie wiem.

- Bo mnie się wydaje, że nie - ciągnął Olsen. - Zabójca prznosił ciało do tamy. Zatrzymał się po drodze, żeby...

Urwał, a potem obrócił się w kierunku jednego ze szczytów.

- Co jest? - zapytała Katrine.

- Te rury nie są na drodze na Lómundaroyrn - powiedział.

- Jak to nie? Fotograf twierdził, że przecinają drogę prowadzącą między wzniesieniami.

- Tak, przecinają. Ale żeby się do nich dostać, trzeba zejść z drogi na strome urwisko. W lecie to niebezpieczne, a w zimie...

Katrine zmrużyła oczy, patrząc na jego profil. Olsen obserwował, jak mgła osiada między Reynið i Loysingarfjall. Za moment opar szczelnie wypełni całą przestrzeń pomiędzy zboczami, sprawiając złowrogie wrażenie na przyjezdnych - i zupełnie naturalne na miejscowych.

- Ktoś musiał naprawdę się pofatygować, żeby zrobić to zdjęcie - dodał. - Może więc masz rację, że to nie przypadek.

Pokiwała głową i przez moment stali w milczeniu, patrząc na gęstniejące mleko w oddali.

– Wracaj do domu, Hallbjørn – odezwała się w końcu policjantka. – Najwyższy czas, żebyś odpoczął.

– Taki mam zamiar.

– Byleby bez butelki.

Odcchrząknął, nieco zakłopotany. Uznał, że to kolejny znak świadczący o tym, że nie cierpi na chorobę alkoholową. Gdyby tak było, z pewnością nie czułby zażenowania.

– Mam dość na jakiś czas – mruknął. – Przerzuciłbym się na coś innego, ale skoro wykołegowaliście mnie ze spotkania na piersie...

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Wracaj do domu, Hal – powtórzyła.

Hallbjørn się skrzywił.

– Proszę cię, tylko nie Hal.

– Twojej córce najwyraźniej to odpowiada.

– Chce być Amerykanką.

– Jak wszyscy w Danii, prawda? – zapytała.

Zaległo milczenie. Ellegaard poniewczasie zdała sobie sprawę ze swojego *faux pas*. Powiodła wzrokiem po ulicy, jakby mogła w ten sposób uniknąć spojrzenia Farera.

– Rozpadało się – zauważyła.

– Rozpada się jeszcze bardziej, jeśli dalej będziesz mówić, że jesteśmy w Danii.

Olsen musiał przyznać, że jej zakłopotanie było całkiem miłe.

– Wybacz – powiedziała. – Zupełnie nie...

– Nie ma o czym mówić – uciał. – Formalnie masz stuprocentową rację.

Hallbjørn już miał się pożegnać i skierować do domu, kiedy dostrzegł, że tłum w porcie gęstnieje. Ośłonił twarz przed kroplami deszczu i przyjrzał się uważniej. Wyglądało na to, że wszyscy zmiierzają ku Havnargøta.

– Co jest? – zapytała Katrine.

– Sama zobacz.

Policjantka wychyliła się zza budynku i skierowała wzrok w miejsce, gdzie przed momentem reporterzy nagrywali swoje programy.

– Najwyraźniej nie chodziło o wpływające kutry – zauważył Olsen.

– Co?

– Spójrz. – Wskazał jej niewielki kontener, na który właśnie wdrapywała się jakaś kobieta z pomocą stojącego obok mężczyzny.

– Co tam się dzieje? – zdziwiła się Ellegaard.

- Najwyraźniej będzie przemówienie.

- Czyje?

Wzruszył ramionami.

- Przekonajmy się - powiedział, ruszając przed siebie.

Katrine poszła za nim, narzucając kaptur na głowę. Olsen tego nie zrobił, był przyzwyczajony do tego, że krople deszczu spływają mu po twarzy. Zresztą jak na farerskie warunki, tylko lekko się śiępiło.

Zbliżając się do Havnargøta, przekonali się, że ludzie są rozentuzjasmowani. Niektórzy sprawiali wrażenie, jakby się komuś odgrązali, inni coś wykrzykiwali. Hallbjørn starał się dojrzeć, kto zajął miejsce na prowizorycznej mównicy, ale przez padający deszcz nie mógł z oddali dojrzeć twarzy.

Dopiero gdy minęli kilka osób, rozpoznał kobietę. Znał ją wyłącznie z telewizji i plakatów wyborczych.

- Wiesz, kto to jest? - zapytała Katrine.

- Wiem.

Obróciła się do niego i podniosła nieco kaptur.

- Thurid Martinsdóttir - wyjaśnił Olsen. - Obecna przewodnicząca Sjalustýrisflokkurin.

- Czego?

- Partii Niepodległościowej.

- I co ona tutaj robi?

- Zapewne korzysta z okazji, żeby przedstawić kolejny powód, dla którego powinniśmy odłączyć się od Danii.

Katrine spojrzała na kobietę stojącą na kontenerze. Mówczyni nadal unosiła ręce, starając się uspokoić rozentuzjasmowanych mieszkańców. Z frekwencji na tym nieformalnym zgromadzeniu można było wywnioskować, że w Vestmannie idee niepodległościowe są nośne. I takie założenie nie byłoby błędne.

- Jest i twój przyboczny - zauważył Hallbjørn i wskazał na policjanta stojącego w pierwszym rzędzie.

- Sigvald? - zapytała Katrine, próbując wyjrzeć zza kilku gapiów.

- Aha - potwierdził Olsen. - I nie wygląda, jakby miał zamiar rozpędzić zebranych.

- Skanduje hasła?

- Nie. Stoi spokojnie i się przypatruje.

Farerowie byli tak zaaferowani, że żaden ze zgromadzonych nie miał na głowie kaptur. Hallbjørn popatrzył na swoją towarzyszkę i szybko ściągnął jej kaptur z głowy.

- Co robisz?

- Nie warto ryzykować - odparł. - Wprawdzie nigdy u nas nie doszło do zamieszek, ale podobnie kiedyś było z porwaniami i morderstwami.

Zanim Ellegaard zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Thurid Martinsdóttir udało się wreszcie okiełznać emocje tłumu i wszyscy skupili na niej całą uwagę. Zaległa niepokojąca cisza, zmącona jedynie odgłosami kropli deszczu padających na kontenery w porcie.

- Moi drodzy! - zaczęła donośnie Thurid.

Już po pierwszym słowie Hallbjørn mógł uznać, że polityk znalazła złoty środek - nie krzyczała, ale była idealnie słyszalna.

- Strata Pouli Løkin była niewypowiedzianą tragedią - kontynuowała. - Zaginięcie Jytty Gregersen przepełnia zgrozą serca wszystkich mieszkańców archipelagu.

Wstęp dobry jak każdy inny, pomyślał Olsen.

- Oba te zdarzenia to okropny cios zadany rodzinom, tej społeczności i wszystkim obywatelom naszego dotychczas zacisznego, miłującego pokój kraju - mówiła dalej Thurid. - Wiem, że dobrze mnie znacie. Wiem, że część z was sądzi, że zaraz obarczę winą państwo, które trzyma naszą wolność zamkniętą w okowach poprawności politycznej. Wiem, że po latach mojej działalności niektórzy z was tego oczekują. Ale nie powiem tego, ponieważ nie byłaby to prawda.

Hallbjørn widział, że kobieta jest nakręcona. Miała na sobie swój klasyczny strój, w którym występowała zarówno w Løgtingu, jak i w mediach. Jasny żakiet, ciemna koszula i ciemne spodnie. Na to narzuciła sztormówkę, która nijak nie pasowała do reszty. Ale był to zapewne przemyślany gest. Chodziło o to, by sytuacja nie wyglądała na zainscenizowaną.

Martinsdóttir była młoda jak na posłankę Løgtingu. Wprawdzie kandydować można było już po ukończeniu osiemnastego roku życia, ale rzadko kiedy wybierano takich młokosów. Do obsadzenia były jedynie trzydzieści trzy miejsca, a chętnych nie brakowało.

- Prawda jest jednak taka, że ta tragedia wydarzyłaby się z duńskim biczem nad nami czy bez niego.

Ellegaard spojrzała z niepokojem na Olsena.

- U was zawsze obowiązuje taki ton? - szepnęła.

- Nie. Zazwyczaj się kłóć, ale bez takich sformułowań.

Policjantka przeniosła wzrok na Martinsdóttir.

- Moi drodzy - ciągnęła Thurid. - Spotkała nas wszystkich ogromna krzywda, w szczególności rodziny Gregersenów i Løkinów. Rodziny, które zasługują na to, by postawić na nogi każdego policjanta na Wyspach Owczych,



każdego strażaka, ratownika czy żołnierza. Wszystkich, którzy mogliby pomóc w poszukiwaniach sprawcy.

Kilkanaście osób wyrzuciło w górę zaciśnięte pięści, choć Hallbjørn nie bardzo wiedział, komu się odgrają.

- To, co dzieje się w tej chwili, jest kpina! - krzyknęła Thurid. - Z Danii przysłano nam jakąś dziewczynę, która nigdy wcześniej samodzielnie nie prowadziła śledztwa! Kiedy usłyszałam o tym po raz pierwszy, zadałam sobie pytanie: jak to możliwe? Co to oznacza? Czy w Kopenhadze również pozwalają takim siksom prowadzić ważne dochodzenia?

Sama była w wieku Katrine, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Teraz do uniesionych rąk dołączyło kilka zdecydowanych okrzyków.

- Farsa! - wrzeszczeli zebrani.

- Ale to nie wszystko - dodała Martinsdóttir. - Duńcyzy pozwolili nam brać udział w dochodzeniu, chwala im za to. Dzięki temu z Tórshavn przyjechał doświadczony oficer, pan Nolsø.

Kobieta wskazała na Sigvalda, a ten skłonił się nieznacznie. Tłum powitał go ochoczym okrzykiem aprobaty i oklaskami.

- Nie może jednak prowadzić tego śledztwa! - wołała posłanka. - Nasze władze jak zawsze złożyły wszystko w ręce Duńczyków! Duńczyków, którzy przysłali tutaj osobę nawet nie z drugiego szeregu, a stażystkę!

Katrine zrobiła krok do przodu, ale tym razem to Hallbjørn złapał ją za nadgarstek. Spojrzał jej w oczy i pokręcił głową. Wchodzenie w dyskusje z tą kobietą nie skończyłoby się dla nich dobrze. Martinsdóttir była zaprawiona w publicznych kłótniach, rozniostaby w pył każdego nieobytego w temacie człowieka, bez względu na jego poziom inteligencji.

- Kto z was im się dziwi? - krzyknęła, zataczając ręką krąg.

Dobre rozwiązanie. Najpierw wygłosiła tyradę, teraz miała zamiar zaangażować tłum.

- Ja się nie dziwię! - dodała. - Mają głęboko gdzieś to, co dzieje się u nas! Mają własne zmartwienia, własne zaginięcia, własne morderstwa do rozwiązywania! Gdyby role się odwróciły, my na ich miejscu też wystalibyśmy tylko tych, bez których możemy się obejść!

Olsen lekko pociągnął policjantkę za rękę.

- Chodźmy stąd - mruknął.

Przez moment miał wrażenie, że Ellegaard nie ma zamiaru odejść. Potem jednak poczuł, że ulega. Wyprowadził ją z tłumu, który był zbyt zajęty spijaniem słów z ust Thurid, by zauważyć, że źródło całego zła przemyka między mieszkańcami.

Hallbjørn i Katrine oddalili się o kilkanaście metrów i dopiero wtedy

Farer odetchnął.

- Nieciekawie to wygląda – odezwała się Katrine.
- Trudno było z tym polemizować, więc milczał.
- I będzie tylko gorzej – dodała.

## 24

### Czwartek, 17 grudnia, godz. 17.00

Ellegaard złożyła szefowi dokładny raport, a potem czekała na burę. Wiedziała, że ją dostanie, bo z punktu widzenia Moslunda to ona doprowadziła do sytuacji, w której zazwyczaj spokojni Farerowie masowo opowiedzieli się za postulatami nacjonalistki.

Katrine miała na to przygotowaną odpowiedź. Ponad połowa parlamentarzystów była zwolennikami odłączenia się od Danii. W Løgtingu reprezentowane były także najbardziej separatystyczne ugrupowania, Framsókn oraz Partia Niepodległościowa, której posłanka rozpętała burzę w porcie. Farerowie byli bardziej ekstremistyczni, niż się powszechnie sądziło.

Do zamieszek wprawdzie nie doszło, ale Ellegaard była przekonana, że Martinsdóttir zbiła wystarczająco duży kapitał polityczny, by w razie potrzeby je wywołać. Wszystko to była gotowa przedstawić przełożonemu, gdy tylko ten skończy swoją tyradę.

Kjeld jednak milczał, zamiast ją zrugać.

- Szefie? – zapytała. – Jest pan tam?
- Tak.

Znów zamilkł. Katrine odsunęła telefon od ucha i spojrzała na wyświetlacz.

- Więc dlaczego...

- Kontempluję – przerwał jej. – Zastanawiam się nad tym wszystkim, co mi powiedziałaś.

Katrine przypuszczała, że to tylko zgrabne preludium do zrzucenia na nią całej winy.

- Dlaczego ten babsztyl się pojawił? – spytał jednak Moslund.
- Chce ugrać trochę poparcia przed wyborami.
- Tak, ale to ogromne ryzyko. Przecież każdy głupi zdaje sobie sprawę

z jej motywacji.

- No tak.

- A więc wszyscy ci ludzie powinni ukamienować ją za to, że wykorzystuje rodzinne tragedie do realizowania własnych celów.

- Ukamienować?

- Czy co tam robią na tych Wyspach Owczych - odburknął Kjeld. -

W każdym razie musiała im coś obiecać.

- Ale co?

- Logicznym wnioskiem jest przejście śledztwa.

Ellegaard pokręciła głową, jakby przełożony mógł to zobaczyć.

- To niewykonalne - zaproponowała. - Gdyby złożyła taką obietnicę, też szybko by ją przejrzeni.

Przez moment Kjeld milczał.

- W takim razie musiała coś ugrać na wyższym szczeblu - odpowiedział w końcu.

- Ale co?

- Porozmawiam z komendantem głównym.

Katrine nie chciało się wierzyć, że Dania przekazałaby dochodzenie z powrotem w ręce miejscowych. Byłby to nie tylko błąd ze względu na dobro śledztwa, ale także katastrofa marketingowa.

- Nie, szefie - powiedziała. - Wydaje mi się, że to tylko mydlenie oczu. Zresztą wiedziałby pan, gdyby coś się kroiło.

- Może - przyznał. - Z drugiej strony, jeśli to decyzja polityczna, postawią mnie w ostatniej chwili przed faktem dokonanym.

Ellegaard zakłęta w duchu. Rzeczywiście, mogło tak być.

- Tak czy owak, zajmę się tym - dorzucił Moslund. - Tymczasem pracuj tak, jakby od tego zależała twoja kariera.

Katrine uniosła brwi.

- Zabrzmiało to tak, jakby rzeczywiście zależała.

Przełożony nie odpowiedział, ale mogła przysiąc, że uśmiechnął się pod nosem. Chwilę później pożegnał ją i powtórzył, by się nie opieprzała, mimo wszystkich rozrywkowych pokus na Wyspach Owczych.

Ellegaard położyła swój telefon obok samsunga Pouli Løkin i spojrzała na oba urzędnika. Wiedziała, że na tym drugim prędzej czy później zobaczy wiadomość od mordercy. W tym celu zostawił jej tę komórkę.

Telefon wciąż jednak milczał.

Katrine położyła się na łóżku i skrzyżowała ręce pod głową. Miała strzępki informacji na temat tego, co naprawdę działo się w Vestmannie, ale nie mogła ułożyć ich w logiczną całość.

Wiedziała, że są tutaj dwa światy, jak wszędzie indziej. Świat dorosłych i świat młodzieży. Ten pierwszy opierał się na tradycji i spokoju, ale także monotonii, którą starano się przełamać na wszelkie możliwe sposoby – przede wszystkim przy użyciu alkoholu.

Drugi jak dotąd stanowił dla niej materię niezgłębioną. Świat młodzieży wszędzie był hermetyczny i trudno zajrzeć do środka komuś, kto odstawał światopoglądowo i życiowo od ludzi, którzy go tworzyli. A to dotyczyło przedstawiciela każdego kolejnego pokolenia.

Katrine spędziła młodość, czytając komiksy, tutejsi nastolatkwowie czytają tweety. Ona brała wieczorem do ręki książkę, oni biorą czytniki. Ona siadała przed telewizorem o określonych porach dnia, w określony dzień tygodnia, by zobaczyć swój ulubiony program, oni ściągają wszystkie odcinki z Internetu. Ona wychodziła na podwórko, by bawić się w chowanego, oni grają w Simsy w sieci.

Różnice można było mnożyć, jednak nawet kilka wystarczyło, by dzieliła ich przepaść. Przepaść, którą Ellegaard musiała zasypać. Była przekonana, że to właśnie w ich świecie tkwią odpowiedzi na pytania.

Dlaczego Poula Løkin zginęła? Gdzie jest Jytta Gregersen?

I kto jest za to odpowiedzialny?

Miała nadzieję, że niebawem będzie mogła rozwiązać choć jedną z tych zagadek. Trop narkotykowy z Teiturem Petersenem był solidny i mógł doprowadzić do przełomu w sprawie.

Nadal nie wiedziała, jaki związek ma z tym wszystkim lokalna drużyna szczypiornistek, ale była przekonana, że nieprzypadkowo zaginęły dwie zawodniczki. Trener był podejrzany, bójka z Jóhanem była podejrzana... i najwyraźniej nie tylko to. Posłanka, Hallbjørn, nawet Nolsøe... Ellegaard miała wrażenie, że wszystko w tej sprawie jest tak zagmatwane, że nigdy nie odkryje prawdy.

Nie wiedziała nawet, kiedy usnęła.

Zbudziła się około dziewiętnastej, zła na siebie za dwugodzinną drzemkę. Spojrzała w kierunku dwóch telefonów na stoliku i zauważyła, że jej komórka dzwoni.

Przeciągnęła się i sięgnęła po samsunga. Popatrzyła na wyświetlacz i rozpoznała numer Sigvalda.

– Tak?

– Mamy trop.

Potrząsnęła głową, by się rozbudzić. Naprawdę to usłyszała czy jeszcze śniła?

– Jaki? – zapytała.

- Odnaleźliśmy rękawiczkę Jytty.

- Co? Jesteście pewni?

- Absolutnie. Czerwona rękawiczka z reniferem. Dokładnie taką parę nosiła dziewczyna. Potwierdziliśmy to.

Ellegaard przełknęła ślinę.

- Gdzie?

- Nad jeziorem Heiðavatn, kawałek za północnym zboczem Melin.

Katrine wiedziała, gdzie znajduje się wzniesienie, ale Heiðavatn nie kojarzyła. Musiało być to niewielkie jezioro, bo z topografią terenu zapoznała się dość dobrze przez tych kilka dni.

- Gdzie teraz jesteś? - spytała.

- Na miejscu.

- Muszę się tam dostać.

- Wiem - odparł i zamilkł.

Czekała przez moment, aż zaproponuje, że wyjdzie po nią w jakieś charakterystyczne miejsce, ale Nolsø się nie odzywał.

- Rękawiczkę znalazł wieśniak mieszkający przy jeziorze - dodał.

- Jak go znaleźć?

- Łatwo. Mieszka na uboczu, ziemię ma odgradzoną płotem aż do jeziora. Część linii brzegowej należy zresztą do niego. To murowany jednopiętrowy dom, obok są duże zagrody dla kóz i owiec.

Katrine z niedowierzaniem słuchała, jak ostentacyjnie Nolsø omija temat zaprowadzenia jej na miejsce.

- Przed chwilą skończyłem go przesłuchiwać - kontynuował. - Mówi, że szedł wzdłuż rzeki Dalá, która przepływa pod wzniesieniem, i zobaczył coś czerwonego w oddali. Podeszedł i znalazł rękawiczkę.

Ellegaard włączyła tryb głośnomówiący i przeszła do łazienki. Położyła telefon na sponcy i nałożyła pastę na szczoteczke.

- Kiedy to było? - zapytała, a potem zaczęła szczotkować zęby.

- Dzisiaj rano.

- Odkrył to kilkanaście godzin temu? - spytała niewyraźnie.

Nolsø potwierdził.

- Mówi, że nie ma telefonu - wyjaśnił. - Więc nie miał jak poinformować kogokolwiek w Vestmannie.

- To skąd się o tym dowiedziałeś?

- Co któryś wieczór przychodzi do niego jakiś facet z miasta. To on do mnie zadzwonił.

Katrine nie była zadowolona, że Farerowie ignorują jej obecność, ale na tym etapie nic nie mogła na to poradzić. Jedyнным sposobem, by sytuacja

się zmieniła, było przedstawienie im konkretnych wyników pracy. A ona na razie nie miała czym się pochwalić.

Wypluła pastę, przepłukała usta, a potem spojrzała na odbicie w lustrze. Makijaż nie wymagał poprawek, a raczej zmycia, ale nie miała zamiaru się tym przejmować. Poprawiła włosy, a potem wyszła z łazienki, zabierając telefon.

- Będziesz mnie instruował - powiedziała do Sigvalda, kierując się do wyjścia.

- W porządku.

- Dokąd mogę dojechać?

- Zaparkuj na samym końcu Skoralíð.

- Nie znam.

- To boczna Hornavegur, przy samym zbieżeniu Melin.

- Okej.

- Na końcu drogi stoją dwa silosy, przed nimi jest duży parking. Obok znajduje się siedziba straży pożarnej.

Katrine wsiadła do mondeo. Wprawdzie nie wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się ulica, ale dobrze wiedziała, jak dojechać do Hornavegur. Zresztą w Vestmannie nietrudno było trafić gdziekolwiek - wszystkie ulice wiły się zakosami po zboczach i prowadziły albo do cementarza na zachodzie, albo do portu na wschodzie.

- Daleko stamtąd do jeziora? - zapytała.

- Kawalek. Będziesz musiała przejść bokiem przez Melin, jest tam wydeptana ścieżka.

- Jak długa?

Nolsøe odezwał się po farersku do mężczyzny, który najwyraźniej był obecny przy rozmowie.

- Około dwóch kilometrów - oznajmił policjant. - Dzieciaki czasem chodzą tam na wycieczki szkolne, nie powinnaś się zgubić.

Ellegaard nie była tego taka pewna. Wprawdzie w bagażniku mondeo widziała porządną latarkę, ale chodzenie nocą po nieznanym terenie w górach nigdy nie należało do najroztropniejszych pomysłów.

Po kilku minutach zaparkowała pod niewielkimi silosami i z łatwością wypatrzyła ścieżkę. Weszła na nią, oświetlając sobie drogę. Idąc zboczem, miała wrażenie, że temperatura spada z każdą mijającą minutą.

Po kilkuset metrach mrok stał się nieprzenikniony, a wiatr zawodził złowrogo między Melin i Reynið. Katrine narzuciła na głowę kaptur i przyspieszyła kroku. Po chwili weszła jednak na kamienisty odcinek dróżki i musiała zwolnić.

Zaczął padać śnieg z deszczem i zrobiło się jeszcze zimniej.

Na południowym zboczu było nieco mniej białego puchu i dostrzegła tam kwintesencję farerskiej natury – surowe, pozbawione roślinności, ostre skały.

Szła po nich przez kilkanaście minut, wypatrując świateł w oddali. Wiedziała, że budynek leży w niecce, ale pojedyncze domostwo najwyraźniej nie było dostatecznie oświetlone, by mogła zobaczyć je z tej odległości.

Zatrzymała się na moment i powiodła wokoło snopem światła. Nie była pewna, czy dobrze idzie, ale przypuszczała, że kierunek jest właściwy. Dała płynęła po prawej stronie, a po lewej ciągnęło się zbocze Melin.

Wyjęła komórkę, ale nie było tu zasięgu. Wzniesienie musiało blokować sygnał. Ta myśl sprawiła, że poczuła dreszcze. Katrine skierowała latarkę na ścieżkę, a potem ruszyła przed siebie.

Wspięła się jakieś osiemdziesiąt metrów, po czym zaczęła schodzić. Odetchnęła z ulgą. Zorientowała się, że idzie teraz do doliny, w której znajdowało się jezioro Heiðavatn i dom wieśniaka.

Po kilkunastu minutach dostrzegła światło i poczuła przyptyw sił.

Kiedy dotarła do domostwa, zastała przed budynkiem Sigvalda palącego papierosa. Z ust wydobywał mu się podwójny obłok dymu i pary.

– Sjúrdur nastawił ci wody na herbatę – oznajmił Nolsøe na powitanie.

– Gospodarz?

Policjant skinął głową.

– Sjúrdur Mikkelsen, jeden z najstarszych Farerów w Vestmannie – dodał.

– Małomówny, ale życzliwy człowiek. Udzielił mi odpowiedzi na wszystkie pytania, które...

– Mimo to chciałabym sama go przesłuchać.

Sigvald wypuścił dym w bok, nie odrywając wzroku od Katrine.

– Oczywiście – powiedział. – Wejdz do środka.

Ellegaard złapała za klamkę, ale nie nacisnęła jej. Obróciła się przez ramię.

– Widziałam cię na spotkaniu z tą posłanką.

– Thurid Martinsdóttir?

– Mhm.

– Zabezpieczałem miejsce.

– Doprawdy?

– Oczywiście – odparł i się zaciągnął. – Ktoś musiał zadbać o to, żeby nie doszło do eskalacji emocji. Różnie mogło się skończyć.

Katrine wbiła w niego wzrok.

– Nie lubię takiego pieprzenia, Sigvald.

Nolsøe wzruszył ramionami i zbliżył się o krok, wskazując na drzwi.

– A mnie nie interesuje, co lubisz, a czego nie.

- Słucham?

- Wchodź do środka, załatw, co musisz, a potem chodźmy sprawdzić teren.

- Nie będziesz mi... - Ellegaard urwała, gdy poczuła, że klamka porusza się w jej dłoni. Najwyraźniej gospodarz uznał, że najwyższa pora zaprosić nowo przybyłego gościa do środka.

Sjúrður otworzył drzwi i powitał ją skinieniem głowy. Kąciki ust nawet mu nie drgnęły.

Katrine zobaczyła chudego, zgarbionego starca z zapadniętymi policzkami. Ta ostatnia cecha sprawiała, że wyglądał niepokojąco - twarz była pozornie poszerzona u dołu przez bujną siwą brodę, tuż nad szczęką zaś wyglądała jak czaszka obciążnięta cienką skórą.

- *Gott kvöld* - powitała go Katrine.

Odburknął coś i obrócił się na pięcie. Katrine wydawało się, że usłyszała *vælkomin*, ale nie była pewna. Weszła do środka i zobaczyła, że kubek z herbatą czeka na nią na stole. Usiadła przed nim i skorzystała z okazji, by ogrzać ręce.

- Mówi pan po duńsku? - zapytała.

Starzec spojrzął na nią z góry, cmoknął, po czym przeniósł wzrok na Nolsøego. W końcu zasiadł naprzeciwko policjantki.

- A jakże mogłoby być inaczej? - odparł.

Przypuszczała, że to wstęp do tyrady na temat przeklętej przynależności do Danii, ale Mikkelsen milczał, patrząc na nią ze spokojem. Zupełnie jakby badał ją z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Mój kolega mówi, że znalazł pan rękawiczkę przy jeziorze - zaczęła Ellegaard.

- Pani kolega mówi, że nie jest pani kolegą.

- Słucham?

- Mieliśmy okazję porozmawiać.

Katrine nie bardzo wiedziała, jak się do tego odnieść. Mogła zacząć ostrzej, ale przypuszczała, że na takich jak Sjúrður nie działa policyjna siła perswazji. Odchrząknęła, uznając, że najlepiej zbyć tę uwagę milczeniem.

- Jak często bywa pan nad Heiðavatn?

- Nieczęsto.

- Może pan to określić konkretniej?

- W jakim celu?

Ellegaard zauważyła, że sytuacja sprawia farerskiemu policjantowi sporo satysfakcji. Trudno było uwierzyć, że Mikkelsen jeszcze przed paroma minutami chętnie odpowiadał na pytania.

- Staram się ustalić, jak długo ta rękawiczka mogła leżeć w tamtym



miejscu – wyjaśniła spokojnie Katrine.

– Rozumiem.

– Więc?

– Byłem tam kilka dni temu.

Nabrała tchu i obróciła kubek na stole.

– Panie Mikkelsen, tutaj...

– Proszę nie tym tonem – wpadł jej w słowo. – Pouczać w tym domu mogę tylko ja. To taka niepisana zasada.

Katrine spiorunowała go wzrokiem i odczekała chwilę, zanim się odezwała. Z trudem uspokajała buzujące w niej emocje.

– Chciałam tylko coś panu uświadomić – oznajmiła.

– Nie sądzę, żeby była taka potrzeba.

– A jednak nie wie pan, co chcę powiedzieć.

– Ach, naturalnie, że wiem – zaproponował, pochylając głowę jeszcze bardziej. – Zamierza pani mi przypomnieć, że ma tutaj pełną jurysdykcję.

– Nie.

– Chce mi też pani uświadomić, że za zakłócanie pracy policji mogę zostać ukarany grzywną lub nawet odsiadką, jeśli wystarczająco mocno zagram pani na nerwach.

Zacisnęła usta.

– Nie – odparła stanowczo. – Jestem pewna, że nie trzeba panu tego przypominać.

Zamierzał się odezwać, ale tym razem nie dała mu na to szansy.

– Chciałam tylko powiedzieć, że tutaj chodzi o los zaginionej dziewczyny. Nie o farsersko-duńskie konflikty, nie o waszą niepodległość i kompetencyjne przepychanki między policją jednego i drugiego kraju. – Spojrzała na Nolsøego. – Chodzi o życie Jytty Gregersen. I zapewniam pana, że im więcej czasu poświęcamy na takie sprzeczki, tym mniejsza szansa, że kiedykolwiek ją odnajdziemy.

Przez chwilę trwała pełna napięcia cisza. Katrine wypita łyk herbaty. Miała ochotę się skrzywić. Nie pamiętała, by kiedykolwiek piła coś tak ohydneho. Mimo to przechyliła kubek jeszcze raz, by się rozgrzać.

Gospodarz popatrzył na Sigvalda, a potem na nią. Uśmiechnął się blade.

– Byłem przy jeziorze przedwczoraj – oświadczył. – Nie było tam wówczas żadnej rękawiczki. Zapewniam, że zobaczyłbym ją.

– Dziękuję.

– Chce pani wiedzieć coś jeszcze?

Ellegaard pokiwała głową.

– Którędy można się tutaj dostać, nie licząc trasy, którą przyszedłam?

- Możliwość jest kilka - odparł, kładąc pomarszczone dłonie na stole. -  
Przed wszystkim dobra ścieżka biegnie przez Svarthamar.

- To znaczy?

- Zaczyna się między Lómundaröyn a Frammi á vatni. Można się nią dostać do Dali, a potem wzdłuż niej dotrzeć tutaj, do doliny. To dość wygodny szlak.

- A inne drogi?

- Można iść od klifów na zachodzie, można też dojść tutaj z północy, od strony Skoraru. Ścieżek jest wiele, a potencjalnych tras jeszcze więcej. Niektórzy świadomie omijają wydeptane szlaki.

Ellegaard znów się napiła. Pierwsza z tych dróg wydawała się najbardziej znacząca. Lómundaröyn było istotne w całej sprawie, Katrine była co do tego przekonana.

- Mogę zobaczyć miejsce, w którym znalazł pan rękawiczkę?

Skinął głową, a potem zaczął powoli się ubierać. Kiedy narzucił na siebie dwie dodatkowe warstwy, wziął latarkę i poprowadził ich nad jezioro. Cały teren był ogrodzony siatką, choć Katrine przypuszczała, że to nie po to, by zatrzymać kogokolwiek przed wejściem na jego teren. Chodziło o to, by nie puciekwały mu zwierzęta.

- Tutaj - powiedział, oświetlając miejsce na skałach.

Ellegaard poświeciła po okolicy. Na śniegu były ślady butów, ale wyglądało na to, że należały do dwóch mężczyzn stojących obok niej.

- Ułożył ją jak na wystawie - odezwał się Sigvald i spojrzał na starca.

- Owszem - potwierdził Sjúrdur. - Nie wyglądało, jakby znalazła się tu przypadkiem, wypadła czy została zgubiona.

- Dlaczego nie? - spytała Katrine.

- Była równo ułożona, wszystkie palce były jakby wygładzone.

Ellegaard zwróciła się do Sigvalda:

- Zabezpieczyłeś to?

- Tak - odparł. - Ale zanim rękawiczka znalazła się w worku, dotykali jej pan Mikkelsen i jego znajomy.

Katrine skierowała snop światła wyżej. Potem popatrzyła w prawo, dostrzegając, że biegnie tamtędy wąska ścieżka.

- To droga prowadząca do Svarthamar - oznajmił Sjúrdur.

Policjantka potrafiła to stwierdzić bez jego podpowiedzi. O ile nie pomyliła kierunku, dróżka prowadziła na północny wschód, wijąc się między mniejszymi i większymi wzniesieniami i biegnąc zakosami po urwiskach.

- Jak daleko jest stąd do Lómundaröyn? - zapytała Katrine.

- Trzy i pół kilometra, może cztery.

Za daleko, żeby przenieść zwłoki. Na równym terenie morderca może by sobie poradził, ale w górach byłoby to niemożliwe.

Ellegaard westchnęła, mierząc się z tym, co musiała teraz zrobić.

– Panie Mikkelsen... – zaczęła, ale starzec nie dał jej szansy skończyć.

– Przykro mi, ale nie mogę was przenocować.

– Słucham?

– Mówiłem już panu Nolsøemu, że to niemożliwe.

Sigvald z powagą skinął głową, jakby potwierdzał jakiś bardzo znaczący fakt.

– Ale...

– Nie mam miejsca w domu – znów przerwał jej Sjúrdur. – Poza tym nie zwykłem nocować gości. Brak mi kołder, poduszek, nie wspominając już o samych łózkach. Zamarzlibyście przez noc, więc jestem zmuszony odmówić.

Wbrew temu, co twierdził Sigvald, ten człowiek nie był ani małomówny, ani życzliwy. Katrine zrobiła krok w jego kierunku i skierowała latarkę w dół.

– Skończył pan?

Mikkelsen ledwo zauważalnie kiwnął głową.

– Nie miałam zamiaru prosić o nocleg – oznajmiła Katrine. – Przeciwnie, musimy wracać do miasta i zorganizować ekipy poszukiwawcze na rano.

– Ach tak?

– Chciałam jedynie poinformować pana, że zamkniemy jutro cały ten teren. – Z satysfakcją powiodła wokół ręką. – Czy pan tego chce, czy nie, takie są zasady: zarówno farerskie, jak i duńskie. Prawda, Sigvald?

Nie odpowiedział, ale nie musiał.

– Jeśli więc ma pan jakieś obiekcje, proszę wystosować pismo do policji w Tórshavn – dodała, zanim znów zdążył jej przerwać. – I proszę też pamiętać o tym, że jakkolwiek ingerencja w miejsce zbrodni może sprawić, że ślady zostaną zatarte.

Cofnął się o pół kroku, krzyżując ręce na piersi.

– Miejsce zbrodni?

– Tak od tej chwili traktujemy pańską ziemię – odparła z przekonaniem Ellegaard.

Tym razem Hallbjørn się wyspał. Nie pił na noc, choć nie było łatwo – przez kilkanaście minut krążył po kuchni, walcząc ze sobą, by nie sięgnąć do lodówki po zimną butelkę föroya bjór.

Ostatecznie jednak położył się do łóżka i ledwie zamknął oczy, nadszedł sen. Tym samym Hallbjørn wygrał walkę z samym sobą i ostatecznie potwierdził, że nie ma problemu alkoholowego. Gdyby było inaczej, z pewnością nie dałby rady wytrwać tego jednego dnia.

Tymczasem poradził sobie prawie bez problemów. Mimo bijatyki, mimo wizyty w szpitalu, mimo zbrodni w Vestmannie, a wreszcie mimo obrazów, które wychynęły z mroków pamięci i znów zaczynały go nękać.

Było w porządku, uznał Hallbjørn. Niepotrzebnie martwił się o stan swojej psychiki.

Rano obudził go dzwonek do drzwi. Olsen szybko przecesał ręką włosy, przekonany, że tylko jedna osoba może go odwiedzać o tej porze.

Otworzył drzwi i przekonał się, że miał rację.

– Hallo – powitała go Katrine. – Gotowy na trochę policyjnej roboty?

– Myślałem, że już nie chcesz korzystać z moich usług.

– Tylko w kwestii narkotyków – odparła z uśmiechem. – A teraz to zupełnie inna sprawa.

Cofnął się i zaprosił ją do środka.

– Wejdiesz?

– Tylko na chwilę, żebyś zdążył się ubrać.

– A śniadanie?

– Zjesz po drodze.

Skinął głową, ruszając do sypialni. Powiódł wzrokiem po przedpokoju, poszukując plecaka Ann-Mari. Nigdzie go nie dostrzegł, co oznaczało, że wyszła już do szkoły. Miała pewną manierę, której nie potrafił zmienić – zawsze zostawiała plecak pod drzwiami. Nawet jeśli musiała wyciągnąć z niego zeszyty czy książki, zawsze leżał na swoim stałym miejscu.

– A dokąd się wybieramy? – krzyknęła, otwierając szafę.

Same pogniecione koszule i niewyprane swetry.

– Nad jezioro.

– Które? Jest u nas kilka.

– To za Lambursthól.

– Robisz mi test ze znajomości własnej wyspy?

– Tak – odparła Katrine i Hallbjørn mógł przysiąc, że się uśmiechnęła.

– Heiðavatn? – zapytał, wkładając najświeższy podkoszulek, jaki udało mu się znaleźć. Na to naciągnął czarny wełniany sweter i uznał, że jest gotowy

do drogi. Wchodząc do korytarza, zmierzwił sobie jeszcze włosy, choć przypuszczał, że w ogólnym rozrachunku niewiele to pomoże.

- Bingo - powiedziała Ellegaard. - Byłeś tam kiedyś?

- Wiele razy - odparł Hallbjørn, przystając w kuchni, żeby nalać sobie wody. - Za młodu chodziliśmy tam denerwować starego Mikkelsena.

- Miałam okazję go poznać.

- Co?

- Byłam tam wieczorem - wyjaśniła, kiedy Olsen pił wodę, jakby przez tydzień przebywał na pustyni. - Sjørður znalazł rękawiczkę należącą do Jytty Gregersen.

Hallbjørn wbił w nią wzrok i odstawił szklankę. Milczał przez chwilę.

- Skąd wiedział, że to jej rękawiczka?

- Dobre pytanie - pochwaliła go Katrine. - Nadawałbyś się na śledczego, masz instynkt.

- Ale?

- Ale starzec nie wiedział, że to jej - odparła. - Ustalił to dopiero Nolsøe.

Hallbjørn rozejrzał się po kuchni. Przydałoby się coś zjeść, jednak ostatnie zakupy robił kilka dni temu - i z tego, co pamiętał, nabył wtedy tylko piwo.

Najwyraźniej jednak Ann-Mari wzięła na siebie ciężar prowadzenia domu. W koszyku na owoce leżały dwa zielone banany. Zabrał je, a potem ruszył korytarzem do wyjścia.

- Będiesz to jadł? - zapytała Katrine, wychodząc za nim.

- Muszę coś wrzucić do żołądka na dobry początek dnia.

- Dostaniesz skrętu jelit.

- Czego?

Ellegaard wskazała na zieloną skórkę.

- Niedojrzałe banany mają tak zwaną skrobię oporną - wyjaśniła z uśmiechem. - Nie trawi jej jelito cienkie, przez co fermentuje w grubym.

Olsen z powątpiewaniem spojrzął na owoce.

- Skąd wiesz takie rzeczy? - zapytał, kiedy wsiadali do policyjnego mondeo.

- Z autopsji.

Hallbjørn wolał nie wnikać, czy chodzi o własne doświadczenia, czy o sekcję zwłok. Pokiwał głową, gdy uruchomiła zapłon. Podjechali pod siedzibę straży pożarnej, co zajęło im jedynie kilka minut, a potem Olsen obrzucił wzrokiem liczne grupy ludzi, które zebrały się na końcu Skoralíð.

- Kilka zespołów poszukiwawczych już wyszło - powiedziała Ellegaard. - Przeszukujemy systematycznie cały teren w trójkącie między Melin, Árdalsfjall i Reynið.

Hallbjørn skinął głową kilku mijającym go znajomym.

– Dlaczego akurat taki teren? – zapytał.

– Uznaliśmy, że dziewczyna nie szłaby pod górę. Musi znajdować się gdzieś w dolinach między tymi szczytami.

– O ile ktoś jej nie porwał.

– Na razie nie mamy żadnych podstaw, by sądzić, że tak się stało.

– Oprócz tego, że wcześniej zginęła Poula.

Katrine spojrzała na niego bezradnie, jakby chciała mu powiedzieć, że formalnie nie może jeszcze prowadzić sprawy o kolejne morderstwo. W milczeniu podeszli do szerokiego stołu ustawionego tuż przed głównym wejściem do remizy. Na blacie rozłożono mapę i podzielono teren poszukiwań na kilkanaście mniejszych stref.

Dopisali się do listy, wybierając rejon, gdzie przypisanych było najmniej nazwisk.

– Prowadź – rzuciła Katrine. – Ja znam tylko drogę do Mikkelsena.

Wzięli po butelce wody i ruszyli wzdłuż rzeki Hórdará, po drugiej stronie Melin. Szli z boczem, bacznie się rozglądając i szukając jakichkolwiek śladów Jytty.

– Założmy, że to jednak nie morderstwo – odezwał się po jakimś czasie Olsen.

– Założmy.

– W końcu Poula Løkin odnalazła się szybko, a zabójca najwyraźniej chciał, żebyśmy trafili na ciało...

– No tak – przyznała Katrine.

– Więc jeśli nikt nie porwał Jytty, co miałyby robić w górach?

– Nie wiem.

– Może czuła się winna? Może ma z tym wszystkim jakiś związek?

– Nie mam pojęcia, Hallbjørn.

– I nie chcesz spekulować? – zapytał z przekąsem, a ona skinęła głową. – Myślałem, że wasza praca w dużej mierze na tym polega.

– Tak, ale lubimy mieć jakiś dowód w punkcie wyjścia. Tutaj nie mam niczego, na czym mogłabym oprzeć choćby lichą hipotezę. Wszystko to zgadywanka.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę. Wydawało mu się coraz bardziej zastanawiające, że morderca nie pokazał światu swojego dzieła, jak w przypadku Pouli. W końcu wtedy się postarał – musiał przetransportować zwłoki na akwakulturę i z pewnością nie zrobił tego przez przypadek. Chciał coś zaprezentować. Tylko co?

– Cóż... – bąknął Hallbjørn. – Dzisiaj rozwiejesz trochę wątpliwości.

- Masz na myśli spotkanie z Teiturem?

- Tak. O ile się zjawi.

Obejrzał się przez ramię na idącą za nim policjantkę. Miała odpowiedni turystyczny strój i obuwie, ale niezbyt dobrze sobie radziła z wędrowaniem po zboczach. Zwolnił trochę.

- Masz wątpliwości, czy Petersen się zjawi?

- Może – przyznał. – W końcu widzi, że z wami współpracuję.

- Z tego, co mówiłeś, siedzi zamknięty w swoim domu. A w takim razie nic nie widzi.

Hallbjørn się zaśmiał.

- Niezupełnie tak jest – odparł. – Teitur wygląda ze swojego okna przez lornetkę. Śledzi każdy wasz ruch w porcie.

- Port to już nie nasza domena, nie uświadczy tam nas.

Olsen wsparł się o skałę, przekraczając niewielką rozpadlinę. Potem odwrócił się i podał rękę policjantce.

- Oddaliśmy tamto terytorium waszej postance – dodała Katrine, przechodząc przez szczelinę z jego pomocą.

- Bez walki?

- Bez. W końcu to wasz kraj, macie prawo do robienia wszelkich głupot, jakie przyjdą wam do głowy.

- Dzięki.

- Ale obawiam się, że to może skończyć się tragicznie dla Jytty.

- To znaczy? – zapytał Hallbjørn. – Uważasz, że odsuną was od śledztwa i przekażą je nam w całości?

- Nie wiem. To decyzja polityczna, wszystko zależy od tego, jak bardzo waszemu premierowi zależy na reelekcji i jak bardzo nasz premier zechce mu w tym pomóc.

Olsen przypuszczał, że Duńczyk chętnie wyciągnie pomocną dłoń. Obecnie na Ferojach rządzą ludzie, którzy chcieli utrzymania unii, więc w najlepszym interesie Danii było, aby pozostali na swoich stołkach.

- Nie brzmi to najlepiej – zauważył.

- Owszem, nie brzmi. Nolsøe to porządny glina, ale nigdy nie prowadził sprawy zabójstwa. Ma dobry instynkt, ale brakuje mu doświadczenia.

- Mówisz jak stary wyjadacz.

- Nie nabijaj się. – Przytrzymała się skalnej ściany. – Taka jest prawda.

- Miejmy więc nadzieję, że zdrowy rozsądek weźmie górę nad polityką.

- Postulujesz utopię, Hal?

Obrócił się przez ramię i posłał jej krzywy uśmiech.

- Nadzieja umiera ostatnia – powiedział. – Poza tym wierzę w roztropność

naszego premiera.

- Masz dzisiaj wyjątkowo wisielczy humor.
- Tak mnie nastrojają poranne wizyty policji – odparł.

Katrine zaśmiała się bardziej z uprzejmości niż rozbawienia, a potem przez chwilę szli w milczeniu. Hallbjørn przypuszczał, że Duńczycy spuszczą z tonu, jeśli strona farerska ostro ich przycisnie. A to z kolei zależało od tego, jak bardzo przekonująca będzie Thurid Martinsdóttir.

Wszyscy jednak zapominali, że w całej tej sprawie chodziło o zaginioną nastolatkę.

Olsen popatrzył przed siebie. Półtora kilometra dzieliło ich od miejsca, gdzie klify ostro spadały do morza. Nie było ich stąd widać, zasłaniały je skały piętrzące się na ich drodze. Doskonale jednak pamiętał, jak stromy był to spad.

- Jeśli Jytta zawędrowała tu sama, mogła to zrobić tylko w jednym celu – odezwał się.

- Samobójstwo?

- Musisz to rozważyć, skoro nie zapadła jeszcze klamka w sprawie morderstwa. Urwisko przed nami to dogodne miejsce, by zakończyć swoje życie. O ile można tak powiedzieć.

Katrine zatrzymała się w pół kroku.

- Hal – powiedziała.

Hallbjørn również stanął, a potem chwycił się skały i obejrzał.

- Możesz mieć rację – dodała. – Możesz mieć cholerną rację... Że też wcześniej o tym nie pomyślałam.

- Hm? – Olsen miał wrażenie, że policjantka zaraz uderzy się otwartą dłonią w czoło.

- Byłam tak zajęta szukaniem sprawcy, że nie dopuściłam jak najbardziej logicznej, prawdopodobnej możliwości... Jytta Gregersen mogła się zabić.

- Mogła – przyznał.

- Zwłaszcza że straciła przyjaciółkę – dodała Ellegaard, podnosząc wzrok. Chmury jak zawsze przesłaniały niebo. – One dobrze się znały, wiesz?

Olsen wzruszył ramionami. Ledwie się orientował, z kim trzyma jego córka, co dopiero inne zawodniczki z drużyny.

- Sigvald popytał trochę wśród rodziców i samych uczennic. Wszyscy zgodnie twierdzą, że te dziewczyny należały do jednej paczki.

- To może oznaczać dużo rzeczy.

Z jakiegoś powodu poczuł się nieswojo, że to on zasugerował samobójstwo. Tak naprawdę żadnemu Farerowi nie mogło wydawać się to logicznym rozwiązaniem. Olsen nie pamiętał, by kiedykolwiek słyszał, że ktoś na archipelagu sam odebrał sobie życie.



- Ale to ma ręce i nogi - powiedziała Ellegaard. - Inaczej dawno znaleźlibyśmy ciało.

Zbyt szybko przyjęła tę wersję, stwierdził w duchu Hallbjørn. Może to kwestia tego, że była już zmęczona ciągłym poszukiwaniem tropów, a może chodziło o brak doświadczenia. Tak czy inaczej, to ona powinna być głosem rozsądku.

- Mamy jeden z najniższych wskaźników samobójstw na świecie - stwierdził. - A jeśli już ktoś się zabija, to zazwyczaj przyjezdny, Duńczyk czy Niemiec. Nie pamiętam sytuacji, żeby Farer odebrał sobie życie.

Ruszył przed siebie powoli, a ona poszła za nim.

- Ale zastanów się - zaoponowała. - Coś jest nie tak w tej drużynie, jestem tego pewna.

- Mam nadzieję, że nie - wtrącił. - Moja córka tam gra.

Ellegaard przez chwilę nie odpowiadała.

- Coś tam śmierdzi, Hal - powiedziała w końcu. - Przyjmijmy, że tak jest, i Jytta albo w tym uczestniczy, albo o tym wie. Może chodzi o narkotyki? Może o jakieś plotki, aluzje? Nie wiem, ale jestem przekonana, że coś odkryjemy, jeśli będziemy szukać dostatecznie długo.

Olsen miał szczerą nadzieję, że Katrine się myli.

- W dodatku nagle ginie najlepsza przyjaciółka Jytty. A jeśli jedna paliła crack, druga też mogła. Wiesz, że jednym z objawów systematycznego przyjmowania go jest załamanie nerwowe? Występują także urojenia, brak krytycznego podejścia do swoich myśli i czynów...

- Mów dalej, to sam spotkam się z Teiturem i kupię kilka gramów.

- Hal...

- W porządku, w porządku. - Uniósł lekko ręce. - To realna możliwość. Sam ją przecież podsunąłem.

- I nie powinienesz mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

Pokiwał głową, choć coraz bardziej niepokoilo go, w jakim kierunku zmiernają jego myśli. W jego sercu i umyśle czaił się mrok, którego nie chciał widzieć. Mrok, który starał się ignorować. W głębi duszy wiedział, że się go nie pozbędzie - zrodził się on w Bośni i miał mu towarzyszyć do końca życia.

Prawda była taka, że wspominając o klifach, oczami wyobraźni zobaczył, jak dziewczyna spada, a potem roztrzaskuje się o skały. Widział krew, która wytrysnęła z jej ciała i ochlapała głowy. Słyszał krzyk przerażenia, niemal odczuwał bolesną świadomość tego, co zrobiła. I widział jej otwarte, pozbawione życia oczy. Roztrzaskane ciało i...

- Hal? - spytała Ellegaard, wyrrywając go z przemyśleń.

Zorientował się, że coś mówiła.

- Tak?

- Pytałam, czy Ann-Mari dobrze ją znała.

- Nie wiem.

- Nie interesujesz się za bardzo znajomymi córki, co?

- Za taki zarzut każdy ojciec potrafi poważnie się obrazić – odpowiedział lekkim tonem, choć obraz martwej Jytty Gregersen sprawiał, że jego głos omal nie zdrzął. – Ale masz u mnie specjalne względy, więc tego nie zrobię.

- Rozumiem.

- Poza tym interesuję się głównie chłopakami, z którymi Ann-Mari się zadaje – dodał. – To jest źródło ewentualnego niebezpieczeństwa. W tym kontekście dziewczyny interesują mnie najmniej.

Poklepała go po plecach, a Hallbjørn się wzdrygnął. Miał nadzieję, że tego nie dostrzegła. Jej gest był przyjacielski, w żadnym wypadku nie powinien tak zareagować.

Co się z nim działo?

Kontynuowali poszukiwania aż do wieczora, ale żadna z grup nie odnalazła śladu Jytty. Rękawiczka zdawała się jedyną rzeczą, którą dziewczyna po sobie zostawiła.

Dopóki Hallbjørn skupiał się na zadaniu, dopóty nie martwił się kierunkiem, w którym zmierzały jego myśli. Gdy jednak odwołano poszukiwania, miał aż nadto czasu, by zastanawiać się nad swoją nadwerżoną psychiką.

Chciał wymusić na Ellegaard udział w spotkaniu z Petersenem, ale poniósł fiasko. Nie pozostało mu nic innego, jak spędzić wieczór w Bryggjanie, o ile właściciele pozwolą mu wejść.

Pożegnał się z policjantką, gdy wysadziła go na Havnargota. Oboje byli zmęczeni i przybici kolejnym dniem, w którym śledztwo nie posunęło się do przodu.

Do umówionego spotkania zostały jeszcze dwie godziny – i to stanowiło ich największą nadzieję.

- Jutro będzie lepszy dzień – powiedziała Ellegaard, gdy wysiadł z auta.

Obszedł je i zatrzymał się po stronie kierowcy. Katrine opuściła szybę.

- Będzie, o ile Teitur zdecyduje się współpracować – stwierdził. – I zapewne łatwiej by było, gdybym...

- Próbowałeś już milion razy, Hal – zaoponowała. – Nie dopuszczę cię do działań operacyjnych.

- Okej – odparł. – Ale jeśli będą jakieś problemy, nie wahaj się zadzwonić.

- Nie zawaham się – powiedziała, a potem zamknęła okno i odjechała,

podnosząc jeszcze rękę na pożegnanie.

Olsen spojrzął na wejście do Bryggjana. Stał tak przez chwilę w bezruchu, zastanawiając się, jak bardzo złym pomysłem jest wstąpienie na piwo. Na jednym zapewne się nie skończy, ale z drugiej strony przecież wczoraj nie pił. Należała mu się za to jakaś nagroda.

Potaął czoło, czując, że ma pustkę w żołądku. Zje coś, a potem może zamówi to piwo. O ile oczywiście...

– Znów szukasz problemów? – usłyszał głos Sigvalda.

Obrócił się i zobaczył zbliżającego się policjanta. W żółtawym świetle latarni portowych Nolsøe wyglądał niepokojąco. Zresztą za dnia jego twarz też przywodziła na myśl człowieka raczej ściganego przez prawo niż je egzekwującego.

– Tym razem chcę po prostu coś zjeść – odparł niechętnie Hallbjørn.

– Pewnie.

– Względnie zwilżyć usta piwem.

– I rzucić się komuś do gardła? – zapytał Nolsøe, zatrzymując się przed nim, stanowczo za blisko. – Wiesz, że nie ujdzie ci płazem to, co zrobisz?

– Wiem. I nie zamierzam uchylać się od odpowiedzialności.

– Prawidłowo – pochwalił go Sigvald, kiwając głową. – Takie sukinsyny powinny wiedzieć, że ich miejsce jest w aresztach. Na kolanach przed innymi więźniami.

Hallbjørn zacisnął usta. Nie miał zamiaru dać się sprowokować, nie drugi raz w ciągu trzech dni.

– No? – zapytał Nolsøe. – Co jest, Olsen? Nagle zrobiłeś się potulny?

– Po prostu szkoda mi takich jak ty.

– Co ty powiesz?

– Takich, którzy muszą chować się za winklem, czekając, aż szefowa się oddali, żeby zacząć działać.

Sigvald zbliżył się jeszcze bardziej.

– Zebrało ci się na cwaniactwo?

– Umiarkowanie.

– Jesteś niezrównoważonym psycholem, Olsen – wypalił policjant. – Nie trzeba psychologa, żeby to stwierdzić. Choć przyznam, że ci wojskowi mówią o tobie całkiem ciekawe rzeczy.

– Co?

– Rozmawiałem z kilkoma ludźmi z twojej jednostki, Jydske Dragonregiment. Podobno badali was wszystkich po powrocie z Jugosławii.

Tym razem to Hallbjørn miał ochotę zbliżyć się do Sigvalda. Stali już jednak tak blisko, że byłoby to równoznaczne z mordobiciem. Olsen doskonale

wiedział, jaki będzie każdy kolejny etap po zrobieniu tego kroku – najpierw odepchnięcie, potem obustronna przepychanka, a w końcu wymiana ciosów.

– Grzebiesz w mojej przeszłości?

– Niechętnie – odparł Nolsøe. – Ale szambiarz też nie opróżnia z lubością zbiornika z gównem.

Hallbjørn przez moment trwał w bezruchu, po czym cofnął się o krok. Wymagało to trochę determinacji, ale ostatecznie udało mu się podjąć racjonalną decyzję, że odpuści. Obrócił się i skierował do Bryggjana.

– W sprawie twojej żony też coś śmierdzi – rzucił Sigvald.

Hallbjørn zatrzymał się przed drzwiami.

– Co powiedziałeś?

– Słyszałeś. Niepokoi mnie to, jak Karla zginęła.

Olsen odwrócił się powoli.

– Nie waż się.

– Czego mam się nie ważyć? – Sigvald rozłożył ręce. – Nie skalam pamięci po niej, zapewniam cię. Chcę się tylko dowiedzieć, jak zginęła.

– Wszystko jest w oficjalnych raportach.

– Tak? A mnie się wydaje, że ktoś tutaj poszedł ci na rękę.

Hallbjørn ruszył w jego kierunku. Teraz nie kalkulował już chłodno.

Zbliżał się na tyle szybko, że Nolsøe natychmiast zareagował, przyjmując postawę obronną.

– Nie pierwszy raz doszłoby do takiej sytuacji – ciągnął policjant. – Często lokalni stróże prawa na takich zadupiach chronią podejrzanych, bo przecież są członkami rodziny, znajomymi i tak dalej.

– Nie rozgrzebuj tego.

– Rozgrzebię wszystko, co uznam za zasadne, Olsen – oznajmił Nolsøe. – Nie łudź się, że masz cokolwiek do gadania. I oszczędź sobie gróźb.

– Jeszcze nie zacząłem ci grozić.

– Naprawdę? – Sigvald wskazał na prawą rękę Hallbjørna.

Hallbjørn spojrzał na nią i przekonał się, że zaciska ją w pięść. Więcej – był gotów wyprowadzić cios i najgorsze było, że pozostawał zupełnie tego nieświadomy. Milczał przez moment, patrząc na swoją dłoń, jakby nie należała do niego.

Potem potrząsnął głową i szybko wszedł do Bryggjana. Działo się z nim coś złego.

**Piątek, 18 grudnia, godz. 23.32**

Katrine szukała dogodnego miejsca, by poczekać na Teitura Petersena, ale stary falochron nie oferował żadnej możliwości, by się ukryć. Niewątpliwym atutem było jednak to, że najbliższe źródło światła znajdowało się w domu przy ulicy.

Ustawiła się więc tyłem do niej, a potem narzuciła na głowę kaptur. Miała nadzieję, że sztormówka zapewni jej całkowitą anonimowość, ukrywając sylwetkę, która raczej nie przywodziła na myśl Hallbjørna.

Deszcz padał nieustannie, a krople odbijające się od nieprzemakalnego materiału kaptura skutecznie zagłuszały odgłos kroków, którego Ellegaard nasłuchiwała.

Raz po raz spoglądała na zegarek. Było już kilka minut po umówionej godzinie, a mimo to Teitur się nie zjawiał. A może przyszedł, zobaczył z oddali, że czeka na niego ktoś inny, i zawrócił?

Katrine martwiła się jeszcze tylko przez chwilę. Potem usłyszała głos starego bimbrownika:

– Hallbjørn?

Skinęła głową i ponagliła go ruchem ręki, nie obracając się.

– Spóźniłem się chwilę, ale...

Kiedy urwał, wiedziała, że zorientował się w sytuacji. Natychmiast się odwróciła, ale było już za późno – Petersen rzucił się do ucieczki.

Nie zdążył jednak odbiec daleko, gdyż za budynkiem czekał na niego Sigvald. Policjant szybko doskoczył do Teitura i sprowadził go do parteru. Ellegaard wołała, by Petersen wyciągnął towar przed aresztowaniem, ale na ten scenariusz również byli przygotowani.

– Co to ma być?! – wrzasnęła Teitur.

– Zatrzymanie – odparła z uśmiechem Katrine, stając nad nim. – Panie Petersen, jest pan aresztowany za posiadanie i handel substancjami odurzającymi.

– Ale... – zaczął, szamocząc się w uścisku Nolsøego.

Ellegaard przykucnęła obok.

- Ma pan coś do powiedzenia?

- Ja nic nie zrobiłem!

- Nie? A jeśli sprawdzimy panu kieszenie?

- Zostawcie mnie w spokoju! - krzyknął na tyle głośno, że z pewnością usłyszano go w domu przy ulicy.

Katrine zakłęta w duchu. Miała nadzieję, że szybciej uda się przemówić mu do rozsądku.

- Uspokój się - syknął mu do ucha Sigvald.

- Ratunku!

Nolsøe podniósł głowę i posłał jej bezradne spojrzenie. Policjantka spojrzała na najbliższy budynek i zobaczyła, że w pokoju zapaliło się światło. Trudno, było to nieuniknione. Miała tylko nadzieję, że mieszkańcy nie pomyślą o tym, by zadzwonić po dziennikarzy.

- Puszczaj! - darł się dalej Teitur.

Policjant z Tórshavn mocniej skrzyżował mu ręce i Petersen jęknął.

- Musimy wziąć go na dołek - powiedział Sigvald. - Inaczej się nie uspokoii.

- Zostaw mnie!

- Chyba że mu przywalę - dodał Nolsøe.

Katrine chętnie by na to przystała. Miała serdecznie dość przerażonych krzyków bimbrownika, który wił się na ziemi jak piskorz. Wiedział, że jest u siebie i każdy z sąsiadów najpierw ruszy mu na pomoc, a dopiero potem będzie się zastanawiał, dlaczego w ogóle policja zajmuje się Teiturem.

Nolsøe zakuł go w kajdanki, a potem podniósł.

- Jakim prawem?! - wrzasnął Petersen.

Sigvald go trzymał, a Ellegaard przystąpiła do dzieła. Sprawdziła prawą kieszeń, ale niczego nie znalazła.

- Ostatnia szansa - powiedziała, patrząc mu w oczy czy też raczej próbując złowić jego rozbiegane spojrzenie. - Jak wyciągnę crack, nie będzie już odwrotu.

- Ratunku! Napadli mnie!

Katrine westchnęła, a potem wsadziła rękę do jego prawej kieszeni. I tam niczego jednak nie znalazła. Pięknie, pomyślała, trzeba będzie go rozebrać i dokładnie przetrzepać. Tylko tego było jej trzeba.

Zaczęła obmacywać jego kurtkę i sprawdzać pozostałe kieszenie.

- Musi mieć towar gdzieś na wierzchu - odezwał się Nolsøe tonem specjalisty. - Niczego się tu nie obawiał, nie chowałby go.

- Mam nadzieję. Nie będę mu sięgać do majtek.

- Zostawcie mnie, do kurwy nędzy!

Ellegaard kontynuowała przeszukiwanie, przypuszczając, że kokainy nie jest dużo, a więc woreczek może być niewielki. Petersen mógł go z łatwością ukryć pod paskiem od spodni czy w innym miejscu.

– Nic – powiedziała po chwili. – Towar musi być w miejscu, do którego ja się nie zagłębię.

Sigvald zastanawiał się przez chwilę.

– Trudno – odparł. – Wieziemy go do Tórshavn.

– Nie! – sprzeciwił się Teitur. – Nie do aresztu! Za co?!

Katrine skinęła głową tak, by obaj Farerowie to widzieli. Oczywiście nie musieli go zawozić do stolicy, jednak będący w szoku Petersen nie zdawał sobie z tego sprawy. Mogli przeszukać go choćby na ulicy, nie wspominając już o najbliższym posterunku. Ellegaard dała mu jednak chwilę, żeby areszt podzielał na wyobraźnię.

I ostatecznie czekanie się opłaciło. Gdy Nolsøe zaczął go prowadzić w kierunku mondeo zaparkowanego nieco dalej, Teitur oprzytomniał.

– Puść mnie, człowieku – jęknął. – Przecież mnie przeszukaliście i wiecie, że nic nie mam.

– To tylko świadczy o tym, że trzeba lepiej poszukać – stwierdził Sigvald.

– Tak? Więc każdy jest winny, trzeba tylko to udowodnić? Tym się kierujecie?

– Mamy powody sądzić, że chciałeś sprzedać crack – odezwała się Ellegaard.

– Gówno prawda! Nie wiem, co wam powiedział Hallbjørn, ale ja się tym nie zajmuję!

– Więc co robisz w nocy na starym falochronie?

– Chciałem mu to powiedzieć.

– Nie masz telefonu?

Petersen wymamrotał coś, czego policjantka nie zrozumiała.

– Co powiedziałeś?

– Że chciałem go naciąć.

– Jak to?

– Obiecałem, że mu załatwię, ale chciałem dać mu coś innego...

– Co?

– Mam w domu – powiedział, starając się obrócić głowę w tamtym kierunku. – Przysięgam, przy sobie nic nie mam. Chciałem go okantować, no...

Ton jego głosu kazał przypuszczać, że Teitur nie kłamie. Dunka wymieniła spojrzenia z Sigvaldem, a potem skinęła głową. Zawrócili tuż przed policyjnym radiowozem, przykuwając uwagę rodzin z okolicznych domów. Wyglądało na to, że wszyscy się obudzili.

Zaprowadzili Teitura do domu, a potem Ellegaard z ulgą zamknęła drzwi.

– Rozkujcie mnie – stęknął Petersen. – Przecież nie ma potrzeby...

Zanim skończył, Nolsøe zdjął mu kajdanki, a potem przypiął je sobie do paska. Najwyraźniej na Farojach nie przekonali się jeszcze, że dużo lepsze od kajdanek są opaski zaciskowe, pomyślała Katrine.

– Gdzie masz towar? – zapytał Sigvald.

– Nie mam towaru, przecież mówiłem... Chciałem mu dać zamiast tego pellety...

– Co takiego?

Petersen z trudem przełknął ślinę, wskazując na komodę w przedpokoju.

– Granulat do palenia... Otwórzcie górną szufladę.

Ellegaard podeszła do komody i wyciągnęła woreczek z pelletami. Nieraz widywała crack na filmach szkoleniowych i musiała przyznać, że Teitur się postarał. Albo wybrał produkt, który łudząco przypominał crack, albo pokrył go czymś, co nadało mu jaśniejszy kolor.

Z drugiej strony, to mógł po prostu być crack.

Katrine wyciągnęła kilka brykietów i rozłożyła je na komodzie. Przypatrywała im się przez chwilę, zastanawiając się, jak ustalić, czy to w istocie nie jest kokaina.

– Zapal to – zaproponował Teitur. – Zobaczysz, że od razu się sfajczy... a dodatkowo mam w kuchni pod zlewozmywakiem opakowanie z reszką granulatu. Przekonasz się, że w środku jest dokładnie to samo.

Kwadrans później jego słowa się potwierdziły. Dwoje policjantów sprawdziło zarówno jedno, jak i drugie – towar nie miał nic wspólnego z nielegalnymi substancjami odurzającymi, choć niewątpliwie mogłby zaszkodzić nieszczęśnikowi, który umieściłby granulat w fifice.

Ellegaard zmierzyła wzrokiem Teitura, który nadal pocierał nadgarstki i mamrotał pod nosem coś na temat bandyckich metod postępowania z niewinnymi obywatelami.

– Musiałeś wiedzieć, że Hallbjørn się orientuje – stwierdziła.

– Jak? On nigdy nie ćpał. Nie wie, jak dokładnie wygląda crack.

– Ale jeśli miał zamiar go zapalić...

– To przyszedłby z reklamacją, a ja bym nie otworzył – odparł butnie Petersen. – I co by zrobić? Podałby mnie do sądu?

Zaśmiał się i podszedł do butelki stojącej na kuchennym blacie. Odkręcił ją i nie fatygując się po kieliszek, pociągnął łyk samogonu. Oblizał usta, po czym sięgnął po sok.

– Miałem wszystko obmyślane – dodał.

Katrine sądziła, że niespecjalnie, skoro ten człowiek dwadzieścia cztery



godziny na dobę chodził pijany. Nie zamierzała jednak z nim polemizować. Trafili w ślepy zaułek i musiała to przed sobą przyznać.

Spuściła wzrok, klnąc w duchu. Po chwili ze zdziwieniem dostrzegła, że Nolsøe nie zamierza tak szybko odpuścić.

– Spowodowałeś zagrożenie życia i zdrowia innej osoby, Teitur – podjął.

– Gówno mnie to obchodzi.

Sigvald spojrzął na swoją towarzyszkę.

– Ale nas obchodzi – powiedział. – I tym powinieneś się martwić.

– Hę?

– Grożą ci konsekwencje prawne.

– Chuj prawda – syknął Petersen, znów racząc się wódką. Odstawił butelkę na stół, a potem wskazał ją gościom. Żadne z nich nie zamierzało skorzystać ze wspaniałomyślnego zaproszenia.

– Możemy postawić ci co najmniej dwa zarzuty – ciągnął Nolsøe. – Zagrożenie życia i zdrowia innej osoby, a także nielegalny handel niebezpiecznymi substancjami.

Petersen popatrzył na niego badawczo.

– Jakie tam niebezpieczne...

– Można je sprzedawać, owszem – wtrąciła Katrine. – Ale jako opał, nie jako coś, co można wdychać. Rozumiesz ten prosty fakt, Teitur?

Obserwował ich przez moment w milczeniu, gdy docierało do niego znaczenie jej słów. W końcu przysunął sobie krzesło i usiadł przy stole. Musiał zrozumieć, że ta niepozorna wpadka mogła się przerodzić w poważne konsekwencje prawne.

– Czego, kurwa, chcecie? – zapytał.

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– No? Co mam zrobić, żebyście odpuścili?

– Odpuścili? – prychnął Nolsøe. – Nie wiem, co sobie wyobrazasz, ale z policją nie idzie się na żadne układy. Mamy robotę do wykonania, więc ją wykonamy.

– Ale przecież ja nic nie zrobiłem...

– Dobrze wiesz, że to bzdura – odezwała się Ellegaard, siadając naprzeciw niego. – I jeśli nie skończysz pieprzyć głupot, następnym razem usiądziemy tak w pokoju przesłuchań.

Wbiła w niego wzrok i poczekała, aż napotka jego spojrzenie. Potem uniosła ponagląco brwi. Wiedziała, że będzie współpracował, bo uświadomił sobie, że wbrew temu, co mówią, może jeszcze wygrzebać się z tej sytuacji.

– Co was interesuje?

– Kto handluje crackiem na wyspie?

- Nie wiem.

Sigvald stanął za Katrine i położył ręce na oparciu krzesła.

- W takim razie nie mamy o czym rozmawiać - powiedział.

Czekali spokojnie w ciszy, aż Petersen zrozumie swoje położenie.

- Jóhan? - podsunęła Katrine. - Jóhan Bærentsen?

- Nie wiem, naprawdę.

- Może trener piłki ręcznej, Ragnar Sørensen? - dodał Nolsøe. - Wygląda na takiego, co lubi od czasu do czasu mocniej zabalować.

Teitur popatrzył na nich bezradnie i rozłożył ręce.

- Co mam powiedzieć? - zapytał. - Nie wiem, naprawdę nie wiem...

Gdybym choćby słyszał o handlu, powiedziałbym... Przecież nie mam interesu w tym, żeby kogokolwiek kryć.

Odchylił się na krzesło i sięgnął po bimber.

- Na pewno coś słyszałeś - naciskała Katrine. - Musiałeś wiedzieć, że młodzi, zamiast kupować u ciebie alkohol, zaopatrują się w coś mocniejszego u konkurencji.

- Nie - odparł, ocierając usta wierzchem dłoni. - Nigdy nie sprzedawałem młodym.

- Gówno prawda - wtrącił Sigvald. - Rozmawiałem z ludźmi, Teitur. Wiem, co jest tu na porządku dziennym, a co nie. I jeśli zełgasz jeszcze jeden raz, znów zakuję cię w kajdanki i tym razem bez gadania zaprowadzę cię do auta. Pojedziesz prosto do Tórshavn, gdzie...

- W porządku, już w porządku - burknął Teitur.

Przez chwilę, która dla Ellegaard ciągnęła się w nieskończoność, panowała cisza. Policjantka patrzyła wyczekująco w czerwone, zmęczone oczy pijaka i zastanawiała się nad tym, na ile może ufać jego słowom. Nawet jeśli Petersen poda jakieś nazwisko, może to zrobić wyłącznie po to, by dali mu spokój. Nie należał do osób przejmujących się konsekwencjami.

- Słyszałem może to i owo, ale to nic pewnego - zastrzegł.

- Mów - ponagliła go.

Napił się jeszcze dla odwagi, a potem nieco zgarbił.

- Una - powiedział.

Dwójka policjantów wymieniła zdziwione spojrzenia.

- Kobieta? - zapytał Sigvald.

- Pracuje na poczcie, ale jak się możecie domyślić... - Teitur przerwał, gdy mu się odbiło. - Nie zarabia zbyt dużo. Przypuszczam, że dorabia sobie na boku.

- Rozprowadzając crack? - spytała z niedowierzaniem Ellegaard.

Petersen wzruszył ramionami.

- Mówię tylko, co słyszałem.

– Od kogo?

Wbił wzrok w stół.

– Mów, do kurwy nędzy, albo to się natychmiast skończy! – syknął Nolsøe.

Katrine nie musiała patrzeć na jego wściekłą twarz, by wiedzieć, że Sigvald traci cierpliwość i tym razem nie rzuca słów na wiatr.

Teitur z trudem przepchnął ślinę przez zacisnięte gardło. Ręce mu zadrżały, a wzrok stał się rozbiegany. W okamgnieniu ten człowiek zaczął sprawiać wrażenie starego narkomana na głodzie.

Ellegaard skrzyżowała dłonie na stole i pochyliła się.

– Opowiedz nam wszystko, Teitur – odezwała się łagodnie. – Tak będzie dla ciebie najlepiej.

Pokiwał głową, choć widziała, że podjęcie decyzji nie było łatwe.

– O Unie słyszałem od Pouli Løkin...

– Co takiego?

– Przychodziła tu czasem wieczorami...

Urwał, gdyż Sigvald natychmiast puścił krzesło i ruszył w jego kierunku. Katrine w porę zdążyła złapać policjanta za rękę, przeklinając go jednocześnie w duchu za porywczosć. Do cholery, nie pora teraz była na to, by się unosić i wyciągać pochopne wnioski.

– Spokojnie – powiedziała.

Nolsøe zacisnął usta, nie patrząc na nią. Potem zdecydowanym ruchem odtrącił jej rękę.

– Mów dalej, Teitur.

Petersen znów uraczył się samogonem. Tym razem wziął tak duży łyk, że przez chwilę nie mógł poradzić sobie z przeknięciem.

– Przychodziła przed imprezami – oznajmił. – Inne dziewczyny się bały, że ktoś je zobaczy... Wiecie, jak tu jest, każdy zna każdego. Ale Poula była inna, ona miała przekonanie, że sama rządzi swoim życiem i nikomu nic do tego. Szła tu z portu zawsze w świetle latarni, nigdy nie chowając się w mroku.

Do tej pory Katrine słyszała na jej temat same pochlebne opinie, ale może nie należało się dziwić. *De mortuis nil nisi bene*. O zmarłych mów dobrze albo wcale.

Teitur nagle zamilkł, wpatrując się w ścianę przed sobą.

– Często tu przychodziła? – zapytała Katrine.

– Różnie... czasem co tydzień, czasem co dwa, czasem tylko raz na dwa miesiące... Zależy, kiedy mieli imprezy.

– Oni to znaczy?

- Drużyna. Te dziewczyny piły na umór, choć to chyba logiczne...  
Dzisiejszy świat jest tak skonstruowany, prawda?

Mówił to bez nuty nostalgii w głosie. Przeciwnie, było w nim nieco satysfakcji.

Dla Katrine nie było to nic nowego. Jakiś czas temu czytała artykuł Salme Ahlström w „NAD”. Pionierka skandynawskich badań nad alkoholizmem wśród kobiet zwracała uwagę, że obecnie picie w tej grupie jest nie tylko społecznie akceptowalne, ale w niektórych przypadkach nawet pożądane. Nie tylko w Skandynawii dzisiejsze kobiety piją znacznie więcej niż ich matki, nie wspominając o wcześniejszych pokoleniach.

Na świecie pisano nawet o epidemii kobiecego alkoholizmu. W Stanach statystyka kobiet wysyłanych na odwyk rosła pięć razy szybciej w porównaniu z mężczyznami. Problem stawał się coraz bardziej poważny, a w takich miejscach jak Faroje miał jeszcze większą wagę.

Ellegaard nie dziwiło, że młode dziewczyny chciały imprezować i pić na umór. Miały niczym nieograniczony dostęp do Internetu, doskonale widziały, co robiły ich rówieśnice w Stanach. Poula Løkin i jej koleżanki nie miały zamiaru być kolejnym pokoleniem ludzi wypasających owce na zboczach okolicznych wznieścień.

- Zaopatrywały się u mnie regularnie - ciągnął Petersen. - Ale kilka miesięcy temu Poula przychodziła już znacznie rzadziej, aż w końcu przestała.

- I?

- Spotkałem ją kiedyś na Niðari Vegur, był wieczór, mało ludzi... Pomyślałem, że ją zagadnę, w końcu mieliśmy dobre kontakty. Jak do mnie przychodziła, częstowałem ją zawsze za darmo.

Dorosły, który daje się napić dziecku. W oczach nastolatki to coś więcej niż dobry kumpel - to ideał.

- Zapytałem, czy założyły z dziewczynami grupę anonimowych alkoholików, ale tylko się zaśmiała. Wybadałem ostrożnie grunt i... no, powiedziała, że mają coś mocniejszego. I że załatwia im to Una.

Ellegaard i Nolsøe znów wymienili spojrzenia. Wreszcie do czegoś doszli.

- Wie pan coś o niej? - zapytała Katrine.

- Tyle, co o każdym innym. Una Mikkelsen nie należy do...

- Mikkelsen?

Gospodarz skinął głową, nie odrywając wzroku od jakiegoś punktu w oddali.

- Córka Sjúrdura?

Teraz Teitur podniósł wzrok.

- Tego, który mieszka przy jeziorze Heiðavatn?

- Widzę, że już się poznaliście – bąknął Petersen. – Wyjątkowy dziwak, dlatego mieszka za wzgórzem, z dala od innych. Jego córka też nie jest najbardziej komunikatywną osobą, jaką znam...

Ellegaard była wręcz wniebowzięta. Dostała znacznie więcej, niż mogła się spodziewać, i przypuszczała, że dzisiejsza noc z perspektywy czasu okaże się przełomowa. Pojawiły się kolejne fakty, które mogły okazać się istotne – a sieć powiązań między mieszkańcami zdawała się teraz nieco bardziej znacząca.

Miejsce znalezienia rękawiczki również dawało do myślenia.

Katrine opuszczała budynek przy Válagvegur z poczuciem, że kolejny dzień sprawi, iż zbliży się do mordercy. Zanim wyszła, upewniła się, że Teitur przekazał im wszystkie informacje. Potem skierowała się na Fjalsvegur. Musiała powiedzieć Hallbjørnowi, jakie postępy poczynili.

## 27

### Sobota, 19 grudnia, godz. 01.33

Olsen nie przypominał sobie, by mówił Katrine, że należy do osób chodzących spać bardzo późno. A mimo to tak twierdziła, gdy zaspany otworzył jej drzwi o wpół do drugiej w nocy. Otaksował ją wzrokiem, dostrzegając, że ma zaróżowione policzki. Raczej nie z powodu temperatury, pomyślał, bo przyjechała samochodem.

- Mogę wejść? – zapytała.

- Pewnie, pewnie...

- Postaram się być cicho, żeby nie zbudzić Ann-Mari.

Kobiety. Nawet jeśli w środku nocy przychodzą do faceta, pierwszą ich myślą jest to, żeby nie obudzić dziecka. Hallbjørn uśmiechnął się w duchu, a potem zamknął za nią drzwi.

- Nie masz się co obawiać – odparł. – Ann-Mari śpi dzisiaj u koleżanki.

Ellegaard powiesiła kurtkę i zgromiła go wzrokiem.

- Zwariowałeś? – zapytała. – Pozwoliłeś jej na spędzenie nocy poza domem?

- Spokojnie.

- W sytuacji, kiedy gdzieś w Vestmannie grasuje zabójca, porywacz albo jedno i drugie?

- Posłuchaj...

- Masz nierówno pod kopułą, Hal - skwitowała, kręcąc głową. - Pierwszą rzeczą, którą zrobię rano, będzie złożenie wniosku o odebranie ci praw rodzicielskich.

Uśmiechnął się i zaprosił ją do salonu.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

Katrine przewróciła oczami.

- Jak mogłeś puścić ją do koleżanki na noc?

Olsen stanął przed szafką z alkoholami i zastanawiał się przez moment. W końcu uznał, że nie będzie mieszał - zaczął ten wieczór od piwa, więc niech na piwie się skończy. Nie spał, kiedy Katrine zadzwoniła. Przysypiał co jakiś czas, siedząc na kanapie. Miał cały dom dla siebie, więc włączył nowych *Szybkich i wściekłych*, nie martwiąc się, że będzie za głośno. Rankiem i tak nie miał żadnych obowiązków.

- Odpowiadaj!

- Tak jest, pani *politiassistent* - odparł. - Puściłem moją córkę, Ann-Mari Olsen, ponieważ wraz z kilkoma innymi dziewczynami śpią dzisiaj u moich znajomych. Z inicjatywą wyszła matka jednej z koleżanek mojej latorośli - dodał urzędowym tonem, otwierając lodówkę. - Zamysł jest taki, by dziewczyny poprzebywały trochę ze sobą, wsparły się nawzajem i przestały myśleć o dwóch koleżankach, które straciły.

Ellegaard milczała. Olsen wyciągnął piwo dla siebie i dla niej, a potem otworzył puszki i postawił na stole. Katrine chętnie skorzystała.

- Co to za koleżanki? - spytała.

Hallbjørn zmarszczył czoło i uśmiechnął się. Najwyraźniej przesłuchanie miało potrwać jeszcze przez jakiś czas. Było w tym coś miłego, choć wyraz twarzy Katrine nie wróżył niczego dobrego.

- To dziewczyny z drużyny?

- Tak. One trzymają się razem.

- I są z nimi rodzice tej koleżanki?

- Do cholery, Katrine - odparł z uznaniem. - Nadajesz się na matkę, wiesz o tym?

- Nie żartuję.

- Widzę, że nie. Dlatego też o tym mówię.

Napił się piwa i rozparł się w fotelu. Ellegaard siedziała na kanapie obok, patrząc na zapauzowany film na DVD.

- Tu nie chodzi o instynkty macierzyńskie - zastrzegła. - Dowiedziałam

się paru rzeczy.

– Jakich?

Zacząła relacjonować spotkanie z Petersenem i z każdym kolejnym słowem Hallbjørn coraz bardziej się dziwił. Gdy skończyła, musiał zadać sobie pytanie: czy naprawdę był tak głupi, że dał się oszukać staremu pijusowi?

A może sam był starym pijusem?

To drugie pytanie rozbrzmiało zbyt głośno w jego głowie. Natychmiast zalał je dwoma porządnymi łykami piwa, a potem sięgnął po komórkę.

– Co robisz? – zdziwiła się Ellegaard.

– Dzwonię do matki tej koleżanki.

– Przed drugą w nocy?

– Po tym, co mi powiedziałaś, zadzwoniłbym nawet o trzeciej.

Widział, że chciała protestować, ale już wybrał numer i przyłożył telefon do ucha. Za pierwszym razem nikt nie odebrał, ale za drugim zgłosiła się kobieta. Była zasnana i zaniepokojona, ale Olsenowi szybko udało się uzyskać zapewnienie, że jest w domu wraz z mężem, a dziewczyny śpią na poddaszu.

– Nie słychać żadnych dźwięków... no wie pani, imprezy?

– Błagam pana, panie Olsen...

– Proszę się wsłuchać.

– To mój dom – zaprotestowała kobieta. – Myśli pan, że...

– Proszę tylko, by pani to sprawdziła.

Kobieta zrugała go porządnie, ale ostatecznie spełniła prośbę. Potem z nieskrywaną satysfakcją zapewniła go, że na poddaszu panuje cisza, jak makiem zasiał, i dziewczyny już śpią, ponieważ mają plany na rano. Nie czekając, aż Hallbjørn podziękuje, rozłączyła się.

Olsen spojrział na komórkę, Ellegaard odchrząknęła.

– Nieźle ci poszło.

– Dziękuję.

– Będzie z ciebie świetny nadopiekuńczy ojciec.

– Sama mnie podjudziłaś.

– I jestem z ciebie dumna – dodała, a potem uniosła puszkę.

Hallbjørn przypuszczał, że policjantka zamierza wznieść toast, ale kiedy potrząsnęła piwem, zorientował się, że to sugestia, by otworzyć następne. Szybko dopił swoje i postawił kolejne puszki na stole.

– Nie masz dzieci? – zapytał.

– Nie dorobiłam się jeszcze nawet chłopaka.

– Zastanów się nad jakimś Farerem – odparł, pociągając łyk. – Jesteśmy porządni, szczerzy, spokojni i dobrzy w łóżku.

– Doprawdy?

- Tak, szkolimy się w sztuce seksualnej znacznie intensywniej niż nasi koledzy na kontynencie.

- Nigdy bym nie powiedziała, patrząc na wasze wełniane swetry.

Wzruszył ramionami.

- To tylko pozory - powiedział. - A wszystko wynika z tego, że my i nasze kobiety mamy znacznie więcej czasu do zagospodarowania. Nie chodzimy na kręgle, nie stoimy w korkach ani w sklepowych kolejkach. Wracamy do domów wczesnym popołudniem i stajemy przed poważnym problemem: jak zorganizować sobie czas?

- I wskakujecie do łóżka?

- Otóż to - potwierdził z uśmiechem. - Dlatego mamy znacznie wyższy przyrost naturalny niż wy.

Ellegaard pokiwała głową w zamyśleniu, jakby rozprawiali na tematy filozoficzne. Potem oboje się do siebie uśmiechnęli i wypili po łyku, by nie przeciągać nienaturalnego milczenia.

- Z pewnością sytuację poprawia fakt, że nie macie tu za wiele nienaturalnych zgonów - zauważyła Katrine.

- Jak przeszliśmy od seksu do umierania?

- Wybacz, ja...

- Nie ma sprawy. Jeden i drugi temat jest emocjonujący.

Ellegaard sprawiała wrażenie, jakby naprawdę była zakłopotana. Hallbjørnowi przemknęło przez głowę, że nieczęsto znajduje się w takiej sytuacji.

Ale jaka właściwie była to sytuacja? Ledwie ta myśl nadeszła, gdy uzmysłowił sobie, że flirtuje z Katrine, a ona odpowiada mu całkiem ochoczo. Spojrzał na nią, ale uciekł wzrokiem w stronę zatrzymanego filmu.

Dlaczego tu przyszła o tej porze? Czy przypadkiem nie po to, by sprawy poszły tym torem?

- Wiesz... - zaczęła. - Rzadko mam okazję do takich... i... no właśnie.

- Nie chodzisz na randki?

- Niespecjalnie.

A więc oboje potwierdzili, że to spotkanie w istocie nią jest. W porządku, przynajmniej teraz wiedział, na czym stoi.

- Nie mam czasu - dodała. - Jak nie śledztwo, to szkolenie, jak nie służba, to jeszcze co innego... W pracy nie chcę się z nikim wiązać, a nie mam za bardzo gdzie poznać kogoś innego.

- Z wyjątkiem sytuacji, kiedy dostajesz sprawę na Farojach - odparł Hallbjørn. - Wtedy możesz usidlić jakiegoś lokalnego wieśniaka.

- Najlepiej takiego z przeszłością w wojsku.



- O tak, taki nadawałby się dla ciebie wprost idealnie.

- Myślisz, że dałby się usidlić?

- Bez dwóch zdań – stwierdził Hallbjørn.

Patrzyli na siebie w milczeniu przez kilka sekund, które sprawiły, że Olsenowi zahuczało w głowie. Przypuszczał, że nie od piwa – nie wypił go jeszcze odpowiednio dużo, by osiągnąć taki efekt.

Oboje wstali. Czuli się skrępowani, ale jednocześnie niemal dziko upojeni perspektywą tego, co zaraz miało się wydarzyć. Hallbjørn zrobił pierwszy krok, obchodząc stolik. Słowa nie były potrzebne.

Zatrzymał się przed nią i położył ręce na jej talii. Wiedział, że przekroczył granicę, od której nie ma już odwrotu. Teraz żadne z nich nie zrezygnuje.

Była to podniecająca, ale i niepokojąca myśl. Kiedy ostatnim razem kochał się z kobietą? Z trudem mógł sobie przypomnieć. Nie żył w celibacie od śmierci żony, ale nie wiedział, czy wyskoki po pijaku, kiedy ledwie pamiętał, co robił, mógł zaliczyć do praktyki. Chyba nie.

- Nie ma jakichś przepisów, które zabraniałyby ci...

- Nie.

Przysunęła się bliżej.

- To dobrze – zdążył powiedzieć, zanim przytulił ją mocno.

Pierwszy pocałunek zazwyczaj jest ostrożny i badawczy. Zazwyczaj, ale nie zawsze. W sytuacji, kiedy dwoje ludzi coś przyciąga do siebie od dłuższego czasu, ten pierwszy pocałunek jest jak chwytanie się koła ratunkowego przez tonącego.

I tak było w ich przypadku. Zaczęli się całować, jakby zależało od tego ich życie. Bez rezerwy, bez ostrożności i badania tego, jak zachowa się partner. Rzucili się na siebie, a Hallbjørn szybko poprowadził ją do sypialni. Po drodze obijali się o meble i ściany, a jednocześnie starali się ściągnąć z siebie ubrania.

W końcu rzucił ją na łóżko, ale ona nie pozostawała bierna – chwyciła go i przyciągnęła do siebie. Kiedy się na niej położył, zaplotła nogi na jego udach i przycisnęła go do siebie. W takim uścisku trudno było zdjąć majtki, ale żadne z nich nie miało zamiaru go rozluźnić.

Wreszcie zsunęli z siebie bieliznę. Katrine została w staniku, Olsen nie miał czasu, by go ściągnąć.

Wszedł w nią, a ona wydała głośne, przeciągłe westchnienie. Przyciskając go do siebie nogami, złapała go za pośladki i zaczęła poruszać się w jego rytmie. Jęczała przy tym tak głośno, że Olsenowi przemknęło przez głowę, że sąsiedzi na Fjalsvegur zapewne nie pośpią tej nocy.

Zaraz jednak przestał o tym myśleć. Nie myślał już o niczym, kiedy wita

się w jego ramionach, drżąc z rozkoszy.

Potem leżał na niej przez chwilę, czując, jak uścisk jej rąk i nóg się rozluźnia. Oboje ciężko dyszeli, żadne się nie odzywało. Co zresztą można było powiedzieć? Pierwsze słowa po były kluczowe, mogły zapowiadać chęć na coś więcej lub stanowić sygnał, że to tylko jednorazowy wyskok.

Hallbjørn położył się obok niej. Obustronne milczenie właściwie trudno było uznać za neutralne – świadczyło raczej o tej drugiej możliwości.

Zmienił zdanie, gdy poczuł, że Katrine bierze go za rękę.

– Dziękuję – odezwała się.

– Słucham?

Obróciła się i uśmiechnęła do niego.

– Powiedziałaś „dziękuję”?

– Tak, chyba tak.

Uniósł brwi i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Nieźle – ocenił. – To chyba najlepsze, co może usłyszeć facet po stosunku.

Zaśmiała się i położyła dłoń na jego piersi.

– To niech facet po stosunku pójdzie teraz do kuchni i przyniesie kobiecie piwo.

Nie miał zamiaru protestować. Wziął ze stołu dwie puszki i wrócił do sypialni. Oboje usadowili się wygodnie na łóżku, a potem wznieśli toast.

– *Skål* – powiedział Olsen.

– *Skål* – odparła.

Wypili po dużym hańście, jakby właśnie przebiegli maraton.

Hallbjørn musiał przyznać, że nie spodziewał się takiej intensywności. Ellegaard sprawiała raczej grzeczne wrażenie, jeśliby przymknąć oko na to, że była policjantką pracującą w wydziale zabójstw.

– Uśmiechasz się – odezwała się.

– Tak?

– Jesteś z siebie dumny, co?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Ja?

– Oczywiście. To typowa męska duma. „Zrobiłem jej dobrze”.

– W żadnym wypadku tak nie pomyślałem.

Uderzyła go lekko w ramię, a potem obróciła się na plecy i ułożyła głowę na nim zamiast na poduszce. Hallbjørn poczuł się szczęśliwy. Mimo że mieszkał tutaj cały czas od śmierci żony, po raz pierwszy pomyślał, że jest w domu.

Ich zbliżenie było czymś więcej niż tylko aktem. I był pewien, że Katrine

też jest tego świadoma.

Leżeli w milczeniu tak długo, że w końcu cisza stała się krępująca.

– Jutro przed tobą ciężki dzień – powiedział.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– To zaproszenie do wyjścia?

– Na Boga, nie – odparł, uderzając się otwartą dłońią w czoło. – Zostań na noc.

– A Ann-Mari?

– Na rano mają jakieś plany, więc nie wróci do domu zbyt szybko.

Ellegaard znów ułożyła się na nim i wbiła wzrok w sufit.

– W takim razie załatwił pan sobie towarzystwo, panie Olsen – powiedziała. – Pod warunkiem że nie będzie pan gadał jak potłuczony.

– Chodziło mi tylko o...

– Hal – przerwała mu. – Naprawdę chcesz rozmawiać o sprawie w łóżku?

– Czemu nie?

Znów się obróciła, ale tym razem posłała mu rozbijający uśmiech i pokręciła głową.

– Pomyślę, że wykorzystałeś mnie, żeby zdobyć informacje.

– Jeśli tak, to potwierdzi się twoja teza, że jestem dobrym śledczym.

Zaśmiała się cicho.

– W ten sposób niczego się nie dowiesz.

– Więc co mam zrobić, żeby wydusić z ciebie informacje?

Podsunęła się trochę wyżej. Położyła się na nim, rozsunęła mu ręce i spojrzała na niego z góry. Nie musiała odpowiadać na jego pytanie. Przynajmniej nie werbalnie.

## 28

### Niedziela, 20 grudnia, godz. 08.15

Katrine przygotowała się do wyjścia raz-dwa. Z niedowierzaniem obserwowała, jak guzdrał się Hallbjørn, choć właściwie było w tym coś uroczonego. Uśmiechnęła się w duchu. Już rozumowała jak beznadziejnie zakochana nastolatka.

Weszli do kuchni – ona w pełnym rynsztunku dochodzeniowca, on

w piżamie. Olsen krzątał się przez chwilę przy blacie, sprawiając wrażenie, jakby znalazł się tu po raz pierwszy. W końcu jednak wyłowił z szafki jakieś opakowanie.

- Co robisz? - zapytała.

- Owsiankę.

- Myślałam, że uruczysz mnie czymś innym na śniadanie.

Obrócił się i rzucił jej łobuzerskie spojrzenie. Odpowiadało jej to.

- Nie to miałam na myśli - uśmiechnęła się. - Raczej, że podasz mi głowę kozy, kawałek wieloryba albo rabarbar.

- Rabarbar jemy tylko w lecie.

- W takim razie to owcze mięso. Skor... sker...

- *Skerpikjøt*. To z kolei dopiero za kilka dni, na święta.

- Mhm.

- Zostaje owsianka. Reflektujesz?

- Oczywiście - odparła, podnosząc kubek z kawą. - Zgłodniałam po nocy.

Znów się obrócił, ale tym razem posłał jej tylko pełen satysfakcji uśmiech. Potem zabrał się do gotowania - i Katrine musiała przyznać, że Hallbjørn nie ma za grosz talentu kulinarnego. Nawet z owsianką musiał się natrudzić.

- Następnym razem ja zrobię śniadanie - powiedziała.

- Poczekaj, aż spróbujesz. Będziesz spała tu co noc, byleby rano zakosztować mojej słynnej owsianki.

- A jest słynna, bo...

- Mam pewien tajny przepis.

- Na owsiankę.

- Tak.

Kiedy postawił przed nią niewielką miskę, mogła wyczytać wszystko z jej zawartości. Mimo to spróbowała i pokiwała głową z uznaniem.

- Wyborne - pochwaliła. - Nie spodziewałam się, że to będzie takie niebo w gębie.

- Prawda?

- Twój sekret tkwi chyba w płatkach. Sam siejesz owies?

- Drwij sobie, drwij. Jeszcze zatęsknisz.

Katrine jadła niespiesznie, ciesząc się błogą atmosferą poranka. Przez pracę i dzikie tempo kopenhaskiego życia zapomniiała już, jak to jest. Nie wspominając o tym, co robili w nocy. Tamtych przyjemności brakowało jej jeszcze bardziej.

Wiedziała, że powinna się pospieszyć. Dzisiaj mieli z Sigvaldem sporo do zrobienia. Przede wszystkim musieli zacząć przesłuchiwać dzieciaki - to

w ich środowisku tkwiły odpowiedzi na pytania.

I była oczywiście kwestia Uny Mikkelsen. Jeśli to ona rozprawiała na wyspie crack, mogła wiedzieć o świecie nastolatków więcej niż ktokolwiek inny.

Należało też dopuścić możliwość, że ona lub jej ojciec mieli coś wspólnego z zabójstwem Pouli Løkin i zaginięciem Jytty Gregersen.

Ellegaard jadła w zamyśleniu, dopiero po chwili dostrzegając, że Hallbjørn się jej przygląda.

- Co jest? - zapytała. - Kapnęło mi coś?

- Nie, po prostu dobrze wyglądasz - stwierdził, opierając brodę na rękach.

- Średni komplement, ale dzięki.

- I pasuje ci zamysłona mina. Nad czym się głowiłaś?

- Nad tym, co dalej.

Olsen pokiwał głową i zajął się swoją porcją. Mimo ich nocnych przekomarzań nie chciał naciskać, by rozmawiała z nim o sprawach służbowych. Tyle tylko, że Katrine z chęcią podzieliłaby się z nim kilkoma wnioskami.

- Myślisz, że jest jeszcze szansa, by ją odnaleźć? - zapytał po chwili.

Pokręciła głową.

- Więc co się z nią stało?

- Zabójca mógł bez trudu pozbyć się ciała - powiedziała. - Kutry pływają już bez ograniczeń, wokół jest pełno klifów, nie mówiąc o tym, że wystarczyłoby wrzucić ją do portu.

- Nie wypłynęłaby?

- Nie. Sprawdzalam, jakie prądy są w zatoce. Poza tym ten nieustępliwy wiatr cały czas zmienia kierunek, więc gdyby była w wodzie... - Urwała, uświadamiając sobie, że Olsen przestał jeść. - Przepraszam.

- Nie, nie. Sam zapytałem.

Zamieszała łyżką owsiankę.

- Poza tym każdy z nas co wieczór modli się, żeby ta dziewczyna się znalazła - dodał Hallbjørn. - Zabójstwo Pouli było dla Vestmanny właściwie śmiertelnym ciosem. To, co dzieje się teraz, to kopanie przegranego.

- Wiem.

Olsen odchrząknął i uśmiechnął się blade.

- W każdym razie dziś dalej szukamy - powiedział. - Jestem w grupie, która będzie sprawdzała teren po drugiej stronie miasta, pójdziemy wzdłuż rzeki Heljareya. Wiesz, gdzie to?

Skinęła głową. Nie znała topografii terenu na pamięć, ale najbliższa okolica Vestmanny nie sprawiała jej już trudności.

- Dojdziemy do Heygavatn, obejdziemy je, a potem wrócimy tą samą drogą.

Mieszkańcy nazywali Heygavatn jeziorem, ale był to tylko kolejny sztuczny zbiornik retencyjny. Znajdował się nad Vestmanną, widoczny był właściwie z każdego miejsca w mieście. Spływała z niego rzeka, która z dołu wyglądała jak całkiem duży wodospad. W istocie zbiornik służył jednak do generowania energii, choć wyglądał na tyle malowniczo, że umieszczano go razem z panoramą Vestmanny na znaczkach pocztowych. Nawet elektrownia była tutaj urokliwa, pomyślała Katrine. Mogłaby tu zamieszkać.

Ta myśl uderzyła ją jak obuchem. Oczywiście, było to absurdalne, nigdy nie zostałyby na Wyspach Owczych.

Spojrzała na Hallbjørna z obawą, że dostrzegł cień, który musiał pojawić się na jej twarzy. Olsen jednak właśnie się podnosił, by wstawić miskę do zlewozmywaka.

- Idę wziąć prysznic - powiedział. - Za dziesięć minut wychodzę zwarty i gotowy. Zaczekasz?

- Muszę iść, Hal.

- Przegapisz poranną rozgrzewkę.

- Nazywasz to rozgrzewką?

- Jak zwał, tak zwał - odparł z uśmiechem. - Interesuje mnie przede wszystkim to, czy poczekaasz.

- Nie mogę - powiedziała, podchodząc do niego.

Wziął ją za rękę, przyciągnął bliżej, a potem pocałował.

- Na pewno?

- Nolsøe i tak już będzie psioczył - westchnęła. - Mieliliśmy zacząć o ósmej, a nie trzeba mu dodatkowych powodów, żeby...

- W porządku - przerwał. - Przełożymy to na wieczór?

- Bardzo chętnie.

Pocałował ją na pożegnanie, a potem poszedł pod prysznic. Katrine wzięła swoje rzeczy i skierowała się do drzwi. Była zadowolona. Wiedziała, że perspektywa wieczornego spotkania będzie napędzać ją przez cały dzień.

Tyle że wieczorem będzie tu jego córka. Jak rozwiążą taką sytuację? Mogliby spotkać się u niej, w hotelu. Tak, na pewno byłoby wygodniej dla obu stron. Choć to też przedstawiało pewien problem - niewiele trzeba było w Vestmannie, by powstały plotki.

Nieważne. Nie będzie teraz o tym myśleć. Trzeba się skupić na tropach, jakie udało się odnaleźć.

Przed drzwiami uzmysłowiła sobie, że nie ma zegarka. Zatrzymała się i zawróciła. Normalnie nie przejmowałaby się tym za bardzo, ale nie chciała,

by Ann-Mari po powrocie ze szkoły znalazła gdzieś damski zegarek.

Ellegaard powiesiła kurtkę i obrzuciła wzrokiem salon. Szybko uznała, że musiała zostawić zegarek w sypialni, więc wróciła tam. Słyszała, jak Hallbjørn nuci coś pod prysznicem, i nie potrafiła się nie uśmiechnąć.

Przez chwilę walczyła z sobą, czyby go nie zaskoczyć. Wystarczyło tylko rzucić z siebie ubranie, odsunąć zasłonkę prysznica, a potem dać się ponieść zmysłom.

Pokręciła głową, z zadowoleniem myśląc o tym, co namiętność robi z człowiekiem.

Sprawdziła łóżko, a potem szafki nocne. Po zegarku nie było śladu.

Katrine rozejrzała się, zastanawiając, jak to możliwe, że go posiadała. Owszem, rozbierali się w pośpiechu, rozrzucając ciuchy po całym pokoju, ale przecież nie cisnęłyby na podłogę zegarka. A może jednak?

Przykucnęła, a potem spojrzała pod łóżko. Niczego nie dostrzegła, jeśli nie liczyć kotów świadczących o tym, że za sprzątanie w tym pokoju odpowiada osobnik płci męskiej. Typowe.

Przesunęła się trochę i zajrzała pod jedną z szafek. Tam też nie zobaczyła zegarka.

Zauważyła za to rąbek czegoś czerwonego.

Wsunęła rękę pod mebel, pociągnęła za kawałek materiału i znieruchomiła.

Trzymała czerwoną rękawiczkę z reniferem.

## 29

### Niedziela, 20 grudnia, godz. 08.37

Sigvald przechadzał się wzdłuż nabrzeża, czekając, aż Ellegaard da jakiś znak życia. Raz po raz spoglądał na komórkę, ale nie miał zamiaru sam do niej dzwonić. Nie do niego należało egzekwowanie obowiązków tej kobiety.

Jeśli Ellegaard nie wyjdzie z hotelu za kwadrans, pójdzie przesłuchać Unę Mikkelsen bez niej. Właściwie może nawet wyjdzie to śledztwu na dobre – Nolsøe pokaże politykom, że farerska policja potrafi radzić sobie znacznie lepiej niż duńska.

Sigvald nie miał bowiem wątpliwości, że tu wchodzi w grę jedynie

polityka. Komendanci główni byli namaszczani przez urzędników, w zasadzie nawet sami byli urzędnikami. Wykonywali polecenia ministra, a ten z kolei robił to, co kazał mu premier. Ostatni drapieżnik w tym łańcuchu żywieniowym zaś kierował się tym, co narzucały mu aktualne warunki polityczne.

Nolsøe wierzył, że jeśli Farerowie się postarają, uda się odsunąć Duńczyków od dochodzenia. Thurid Martinsdóttir wykonała pierwszy ważny krok, pokazując, że na archipelagu istnieje duże poparcie społeczne. Teraz trzeba było tylko ten kapitał wykorzystać.

Sigvald odczekał jeszcze chwilę, a potem przeklął w duchu Ellegaard i ruszył w kierunku Niðari Vegur. Wtedy zadzwonił telefon. Nolsøe spojrzął na wyświetlacz i parsknął. Katrine miała wyczucie czasu.

– Zaspałaś? – burknął.

Odpowiedziało mu milczenie.

– Ellegaard?

– Musisz... musisz tu przyjechać.

– Co? – zapytał, zatrzymując się. – Gdzie jesteś?

– Na Fjalsvegur.

– Nie rozumiem. Co tam robisz?

Obrócić się, przyglądając się budynkom.

– Przyjedź tutaj. W tej chwili.

– Co się stało?

– Wiem, kto porwał Jyttę.

Fjalsvegur. Nolsøe pamiętał, że przy tej ulicy znajdowało się jakieś czterdzieści domów, ale najbardziej zapadło mu w pamięć jedno nazwisko. Wiedział, że właśnie tam mieszkał Hallbjørn Olsen.

Nie, to zbyt piękne, żeby było możliwe.

– Olsen?

– Przyjedź tutaj – powtórzyła. – Tak, do Olsena...

– Jadę – powiedział, kierując się w stronę auta. – A ty mów.

– Powiem ci wszystko, jak będziesz na miejscu.

Zanim zdążył zaoponować, rozłączyła się. Sigvald rzucił w myślach niewybredne przekleństwo, a potem pognał do samochodu. Włączył silnik i ruszył z piskiem opon, przykuwając uwagę wszystkich wokół.

Nie było to najmądrzejsze. Zapewne to pierwszy raz w historii miasteczka, gdy ktoś w ten sposób odjechał z miejsca parkingowego. Wieść szybko się rozejdzie.

Nolsøe wyjechał z Niðari Vegur na Heygagøta, nie bacząc na innych uczestników ruchu. Nie musiał przesadnie się przejmować, nawet mimo,



że nie miał na dachu koguta. W Tórshavn o tej porze ruch był minimalny, ale tutaj sytuacja była jeszcze lepsza – nikt nie miał powodu, by się gdziekolwiek przemieszczać.

Dodał gazu przed wzniesieniem, a potem wpadł w niewielką uliczkę Heygatún. Przemknął między budynkami i zaparkowanymi prostopadle do nich samochodami, po czym wyjechał na Ovari Vegur. Teraz pozostało mu tylko przejechać zakosem po zboczach, a znajdzie się na ulicy Olsena.

Po chwili zaparkował przed jego domem i wyskoczył z samochodu. Odpiął kaburę z pistoletem, biegnąc w kierunku wejścia.

Nie miał zamiaru dzwonić. Szarpnął klamkę i wpadł do środka.

– Ellegaard! – krzyknął.

– Wchodź – powiedziała. – I spokojnie, nic się nie dzieje.

Sigvald przeszedł przez otwartą kuchnię i salon. Pieprzony *open space* stanowił potwierdzenie tego, jak bardzo Olsenowie cenili sobie duński styl życia. Na kontynencie co drugi dom projektowano w taki sposób. Zupełnie, jakby wszystkie nordyckie społeczeństwa miały jakiś kompleks USA i musiały prowadzić z tym krajem wyścigi w sferze wystroju wnętrza.

Przeszedł przez korytarz sprawiający ponure i nieciekawe wrażenie. Tu panował tradycjonalizm.

Wszedł do sypialni i zupełnie go zamurowało. Stał w progu, z dłonią na rękojeści pistoletu, i wpatrywał się w Hallbjørna leżącego na podłodze. Olsen miał ręce skrępowane na plecach opaską zaciskową, a Katrine stała tuż przy nim.

Na łóżku znajdowała się czerwona rękawiczka.

– Ożeż ty... – zdołał wyjąkać Nolsøe.

– Znalazłam to pod jedną z szafek – odezwała się nieobecny tonem Ellegaard. – Upchnął ją tak głęboko, że częściowo wyszła z drugiej strony szuflady. Pochyliłam się, bo szukałam... – Urwała i pokręciła głową. – Użyłam pincety. Nie zatarłam żadnych śladów.

Sprawiła wrażenie, jakby mocno oberwała. Sigvald przyjrzał się jej głowie, ale nie dostrzegł żadnych śladów świadczących o tym, by między Katrine a Olsenem doszło do przepychanki. Może poza tym, że kołdra i prześcieradło były skołtunione.

Na łóżku znajdowały się też dwie poduszki.

Nagle Sigvald zrozumiał, skąd wzięła się tu Ellegaard. Spojrzał na nią, a potem przeniósł wzrok na leżącego na ziemi Olsena. Ten milczał, zachowując całkowity spokój. Najwyraźniej był gotów się przyznać do własnej porażki.

– Niech to chuj – warknął Nolsøe. – Spałaś z nim?

Katrine nabrała tchu.

- Zastanów się dwa razy, zanim odpowiesz - dorzucił. - To może kosztować cię karierę.

Sam był zaskoczony, że to powiedział. Zasadniczo było to zaproszenie do kłamstwa, a zarazem deklaracja, że jest gotów ją kryć.

- Ja...

- Spokojnie.

- Sigvald, to wszystko...

- Zwalisz swoją karierę, jak się nie uspokoisz - powiedział.

Próbował złowić jej spojrzenie, ale wzrok miała tak rozbiegany, że mu się to nie udało. Nie wiedział, czy jest świadoma implikacji tego, co się tutaj zdarzyło. Być może on sam do końca nie był. Rozumował jednak na tyle logicznie, by wiedzieć, że Katrine będzie mogła się pożegnać z robotą w policji, gdy wyjdzie na jaw, że spała z człowiekiem, który najwyraźniej właśnie stał się głównym podejrzanym.

- Przyszłaś tutaj rano, żeby go przesłuchać - zaczął.

- Nie.

- Zjawiłaś się przed drzwiami i zadzwoniłaś. Krzyknął, że zaraz otwiera, ale przez dłuższy czas nic się nie działo. Postanowiłaś więc obejść dom, nasłuchując. I usłyszałaś, że przesuwają coś w sypialni. W porządku?

- Nie, to nie...

- Zamknij się i pomyśl.

Historyjka nie brzmiała najlepiej, ale była znacznie lepsza niż prawda. Problem stanowił oczywiście sam Hallbjørn, który mógł podważyć jej słowa. Ale czyż tego samego nie próbowałby każdy inny oskarżony w każdej innej sytuacji?

Sigvald przetknął ślinę, rozglądając się. Bez trudu dostrzegł długie włosy na poduszce. I zapewne nie były to jedyne ślady, jakie Katrine tu zostawiła.

- Zabezpieczyliście się?

- Co?

- Używaliście gumy, do kurwy nędzy?

Katrine spojrzała na niego i przez moment trwała w bezruchu. Potrząsnęła głową, jakby dopiero teraz dotarło do niej wszystko to, co się działo. Popatrzyła na rękawiczkę, a potem na milczącego Olsena.

- Nie mam zamiaru kłamać - odezwała się. - Spaliśmy ze sobą, Sigvald. I powtórzę to przed dowódcą. A teraz podnieś go i zabierz do samochodu. Wezwę Fridę.

- Kogo?

Na tym etapie Nolsø nie mógł być pewien, że kobieta czegoś sobie nie

uroiła.

– Fridę Skovmand. Technik kryminalistyczną – wyjaśniła drżącym głosem.  
– Trzeba zabezpieczyć cały budynek, zebrać wszystkie próbki... To mogło być miejsce zbrodni.

Sigvald kojarzył Fridę Skovmand. To ona przygotowywała wstępny raport po sekcji Pouli Løkin, a w szeregach policji echem rozbrzmiała wiadomość, że na podstawie samej wizualnej oceny udało jej się zgadnąć, że w organizmie była kokaina.

Jeśli Nolsøe miał zaufać komukolwiek z Duńczyków, to właśnie tej kobiecie.

– Więc dzwoń – powiedział.

Katrine skinęła głową i dopiero teraz wyciągnęła telefon, jakby potrzebowała potwierdzenia. Rozmowa była krótka i sprowadzała się właściwie do podania adresu i informacji, by Skovmand zabrała ze sobą cały sprzęt.

– Załatwione – powiedziała Ellegaard. – Już jedzie z Tórshavn.

Sigvald stanął za Olsenem i podniósł go. Aresztowany nie protestował. Sprawił wrażenie, jakby był w jeszcze większym szoku niż Katrine.

– Co z nim? – zapytał policjant.

– To długa historia...

– Którą i tak w końcu wszyscy usłyszą.

Ellegaard pokręciła głową, jakby starała się zanegować rzeczywistość.

– Nie pora na wyjaśnienia – stwierdziła. – Zawieź go do Tórshavn.

– Chcesz go zamknąć?

– Jest aresztowany – oznajmiła. – Przedstawiłam mu zarzuty. Zabieraj go.

Sigvald patrzył na nią badawczo. Nie chciał nawet myśleć, co musi czuć skrzywdzona kobieta. Zeszłej nocy spała z człowiekiem, który rankiem okazał się zabójcą. Była wściekła, rozgoryczona i balansowała na granicy paniki. Widział to w jej oczach.

Zrozumiał, że przed jego przyjściem musiało dojść do ostrego starcia, po którym Hallbjørn postanowił, że najlepiej będzie, jeśli zamilknie.

– Idziemy – mruknął Nolsøe, popychając Olsena.

Zatrzymał się jeszcze w korytarzu i obejrzał przez ramię.

– Poradzisz sobie? – zapytał.

– Tak – odparła Ellegaard.

Niesamowite, jak szybko może się zmienić postrzeżenie innej osoby. Jeszcze przed piętnastoma minutami Nolsøe był gotów wylewać na Katrine najgorsze pomysły. Teraz kryłby ją, gdyby tego zażądała.

Był pełen uznania, że wybrała prawdę. Sam nie wiedział, jak zachowałby

się w podobnej sytuacji.

Wyprowadził aresztanta na zewnątrz – stwierdził, że lepiej będzie, jeśli czym prędzej zostawi Katrine samą. Emocje musiały znaleźć ujście. Przyda jej się trochę samotności, nim ze stolicy przyjedzie Skovmand.

– Wsiadaj! – polecił Nolsøe, zmuszając Hallbjørna, by się skulił.

Posadził go na tylnym siedzeniu, a potem zamknął drzwi i sprawdził dwa razy, zanim zajął miejsce za kierownicą. Spojrzał w lusterku na Olsena. Ten siedział z opuszczoną głową, pokonany i załamany.

Sigvald przez chwilę zastanawiał się nad tym, czy Ellegaard próbowała go przesłuchać. Jeśli tak, to nie udało jej się nic z niego wyciągnąć, inaczej wspomnieliby o tym. Ale z drugiej strony w tej sytuacji mogła o tym nie pomyśleć.

– Hej, sukinsynu – syknął Nolsøe. – Gdzie ona jest?

Hallbjørn powoli podniósł wzrok, ale nie spojrzął w lusterko. Policjant obrócił się do niego.

– Gdzie jest Jytta?

– Nie wiem...

– Masz jeszcze czelność zaprzeczać?

– Ale ja nic nie...

– Więc rękawiczka wzięła się z kosmosu?

Olsen pokręcił głową. Cała krew odpłynęła mu z twarzy i był blady jak śmierć. Oddychał nierówno, nie mogąc się uspokoić. Sigvald mu się nie dziwił – w końcu musi mieć świadomość, że prawdopodobnie spędzi w duńskim więzieniu resztę życia.

– Ja... ja...

– No?

– Nie pamiętam...

– Co takiego? Nie pamiętasz, gdzie ona jest?

– Nie zrobiłem tego...

Rozmowa z nim najwyraźniej nie miała żadnego sensu. Był w zbyt dużym szoku, by cokolwiek od niego wyciągnąć – przynajmniej w tych warunkach. Kiedy usiądzie w pokoju przesłuchań, sytuacja diametralnie się zmieni. Wtedy też będzie można go przycisnąć, bo wszystko, co powie, zarejestruje kamera. Teraz nie było sensu wyciągać własnych atutów.

Z drugiej strony, jeśli dziewczyna żyła, liczyła się każda minuta.

Ale nie żyła. Nolsøe był tego pewien, podobnie jak każdy inny funkcjonariusz, który orientował się w takich sprawach. Minęło już zbyt wiele czasu.

Sigvald przekręcił kluczyk w stacyjce i zakręcił w kierunku Ovari Vegur.

Przez jakiś czas jechał w milczeniu, nie włączając nawet radia. Przejechał przez most nad rzeką Fossá i skierował się ku prowadzącej na południe Vestmannavegurin. Była to równa, jednopasmowa szosa, wijąca się pomiędzy zboczami i przecinająca kilka małych miejscowości. Kończyła się w Tórshavn.

Nolsøemu udało się wytrwać w ciszy aż do Kvívík, oddalonego od Vestmanny o niecałe dziesięć kilometrów.

- Co z nią zrobisz? - zapytał.

- Ja nie...

- Skończ z tym, Olsen - wpadł mu w słowo policjant, patrząc w lusterko.

- I zrozum, że im szybciej zaczniesz gadać, tym lepiej dla ciebie.

Hallbjørn milczał.

- Kiedy już usiądziemy przy stole w pokoju przesłuchań, będzie za późno - dodał Sigvald.

Nie było to zgodne ze sztuką, ale miał to gdzieś. Podjął już decyzję.

- Wtedy nie będzie żadnych układów. Teraz jeszcze mogą być.

Olsen powoli podniósł wzrok. Po raz pierwszy spojrzął w odbicie kierowcy w lusterku.

- Nic jej nie zrobiłem.

- A rękawiczkę schowałeś przypadkiem?

- Nie wiem, skąd się tam wzięła...

- Pewnie ktoś ci podrzucił, tak?

- Nie, ale...

- Więc mów! Gdzie ona jest?!

Hallbjørn miał trudności z przełknięciem śliny i wzięciem głębszego oddechu. Poruszył się niespokojnie na tylnym siedzeniu i szarpnął rękami, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że ma je unieruchomione za plecami.

- Mam alibi - wymamrotał.

- Masz główniane alibi.

- Nie, ja...

- Twoja córka nie powiedziała niczego, co mogłoby cię usunąć z kręgu podejrzanych. A nawet gdyby było inaczej, zeznania rodziny w sądzie nie stanowią najlepszego materiału dowodowego. Chyba jesteś tego świadom, co?

Hallbjørn milczał.

- Gdzie ona jest? - powtórzył Nolsøe. - Więcej już nie zapytam. Albo powiesz mi to teraz, albo następna rozmowa będzie nagrywana.

- Nie wiem, na Boga... To nie ja jestem za to odpowiedzialny...

Z jakiegoś powodu w jego głosie nie było słyhać pewności. Sigvald zmarszczył brwi, przypatrując mu się w lusterku. Potem przeniósł wzrok na drogę przed sobą, gdyż zaczynała robić się kręta. Jadąc zakosami, myślał

o tym, że to doprawdy dziwna reakcja – Olsen wprawdzie zaprzeczał, ale robił to bez przekonania.

Wspomniał coś o tym, że „nie pamięta”. Ale czy to możliwe? Nie, raczej nie. Jeśli będzie trzymał się takiej wersji, pogrąży się przed każdym, nawet średnio rozgarniętym oskarżycielem publicznym.

– Masz przesrane, Olsen – odezwał się Nolsøe.

– Nic nie zrobiłem...

Sigvald upewnił się, że dalsza rozmowa naprawdę mija się z celem. Sam wiele ryzykował, sugerując, że jeszcze mogą pójść na jakiś układ, a ugrać nie mógł zbyt wiele.

Minął Stykkið i Leynar, a potem wjechał na krajową jedenastkę. Prowadziła prosto do stolicy i Nolsøe spodziewał się, że podróż zajmie im jeszcze góra dwadzieścia minut.

Ileokroć ktoś przyjeżdżał w odwiedzinę z kontynentu, dziwił się, że odległości na archipelagu są tak niewielkie. Z rozmów z Farerami można by wywnioskować, że jest inaczej – ot, choćby mieszkańcy Vestmanny do Tórshavn jeździli zazwyczaj tylko w weekendy na wielkie zakupy. Tymczasem do stolicy był rzut beretem.

Ostatecznie Sigvaldowi udało się wyrobić przed upływem dwudziestu minut. Zaparkował przy Smyrilsvegur 20, gdzie mieściła się komenda. Odetchnął z ulgą. Dobrze znowu być w domu.

– Wychodzimy, Olsen – powiedział, otwierając drzwi. – Czas wsadzić cię tam, gdzie twoje miejsce.

## 30

### Niedziela, 20 grudnia, godz. 12.37

Katrine, w białych rękawiczkach na dłoniach, obserwowała, jak Frida Skovmand kończy sprawdzać dom. Wokół rozciągnięto już białą-czerwoną taśmę sugerującą, że wewnątrz wydarzyło się coś niepokojącego.

Większość mieszkańców zapewne była przekonana, że przy Fjalsvegur odnaleziono ciało Jytty Gregersen. Po prawdzie, Katrine również się tego obawiała. Oczami wyobraźni potrafiła bez trudu zobaczyć makabryczne odkrycie w piwnicy – dużą chłodziarkę do ryb, a w niej zwłoki dziewczyny.

Zamrożone, niegnijące, niewydzielające zapachu, który mógłby kogokolwiek zaalarmować.

Niczego takiego jednak w domu nie było.

Kiedy Frida kończyła swoją pracę, Ellegaard czekała na nią w kuchni. Nie dotykała niczego, choć właściwie jej odciski palców nie mogły już niczego zmienić. I tak było ich tutaj pełno, z czego będzie musiała gęsto się tłumaczyć przed Kjeldem Moslundem.

Odbyli już krótką rozmowę telefoniczną, ale Katrine postanowiła nie informować przełożonego o wszystkim. Lepiej zrobić to w cztery oczy, gdy wróci do Kopenhagi.

- Z mojej strony to wszystko - odezwała się Skovmand.

Ellegaard obróciła się w kierunku korytarza i pokiwała głową.

- Nadal nic? - zapytała.

- Nic - odparła Frida. - Chata jest czysta. Jeśli doszło tutaj do zabójstwa albo kogoś przetrzymywano, nie ma po tym śladów.

Katrine powinna odetchnąć z ulgą, ale było wręcz przeciwnie. Poczła się zawiedziona. Chciała potwierdzenia, chciała jednoznacznego dowodu, który nie pozostawiałby już cienia wątpliwości, że Halbjørn jest winny.

- Zebrałam próbki, od razu wysłę je do Danii.

- Świetnie.

Skovmand milczała, przypatrując się jej znacznie uważniej niż dotychczas.

- Zebrałam też sporo włosów.

- Aha.

- Niewątpliwie włosów kobiety.

- Tak... Olsen ma nastoletnią córkę.

- Która śpi z nim w łóżku?

- Nie, przypuszczam, że nie.

- Było ich też trochę w łazience. Szczególnie w umywalce.

- Rozumiem.

Frida odchrząknęła.

- Mając na uwadze, że córka nie nocowała w domu, wydaje się to trochę dziwne - dodała. - W końcu Olsen na pewno korzystał z umywalki dziś rano, włosy powinny spłynąć.

Katrine poczuła, że robi jej się gorąco. Owszem, nie miała zamiaru kryć się z tym, co zrobiła, ale nie chciała ujawniać tego teraz. I nie przed Fridą Skovmand, która może puścić tę wiadomość w obieg i sprawić, że informacja wyrządzi więcej szkody, niż gdyby Katrine sama to kontrolowała.

Najlepiej będzie, jeśli Moslund wszystkim pokieruje. Może w jakiś sposób uda jej się uniknąć konsekwencji zawodowych. W końcu ujęła

sprawcę...

A przynajmniej tak podpowiadała logika.

- I kolor pasuje do twoich - stwierdziła Frida.

Ellegaard zaczerpnęła tchu. Trudno, nie wszystko od niej zależy. Nie było sensu dłużej udawać.

- Wiem - odparła. - To moje włosy.

- Możesz mi to wytłumaczyć?

- Wytłumaczę szefowi, jak tylko wrócę do Kopenhagi.

Skoumand rozejrzała się po korytarzu. Przesunęła dłonią po kruczoczarnych, mocno ściągniętych do tyłu włosach.

- Czyli kiedy? - zapytała.

- Słucham?

- Kiedy zamierzasz wrócić do Danii?

Nie było to pierwsze pytanie, które na jej miejscu zadałaby Ellegaard.

- Chcę to wiedzieć, bo najwyraźniej nie nadajesz się do prowadzenia tego śledztwa.

Katrine uniosła brwi. Tego się nie spodziewała, choć doskonale wiedziała, że ta kobieta nie należy do najprzyjemniejszych.

- Nie tobie to oceniać - oznajmiła, prostując się.

Ten gest w połączeniu ze zdecydowanym tonem sprawił, że Skoumand nieco spuściła z tonu. Skinęła głową, jakby przyjęła, że to rzeczywiście nie zależy od niej.

Praca w policji miała swoje plusy. Istniały jasne, uniwersalne zasady hierarchii służbowej i w pewnych sytuacjach trzeba było po prostu z nich skorzystać.

- Dzisiaj wszystko wysyłam - powtórzyła Frida. - Coś jeszcze?

- Nie.

- W takim razie do zobaczenia.

Wyszła z domu sprężystym krokiem, znów zostawiając Ellegaard samą. Policjantka spojrzała na stojący na stole kubek, z którego dziś rano piła kawę. Mimowolnie pomyślała o tym, jak spędziła noc, i się wzdrygnęła.

Jeśli on naprawdę to zrobił, trudno będzie się z tym pogodzić. Wiedziała, że będzie to trauma na całe życie. Dla niej i... być może także dla niego.

Hallbjørn zdawał się jeszcze bardziej zaskoczony, gdy wyszedł spod prysznic i zobaczył czerwoną rękawiczkę na łóżku. Początkowo rozpromienił się, ciesząc, że Ellegaard jednak została, ale naraz jego uśmiech przerodził się w dziwny, niepokojący grymas.

Nie pamiętała wiele z tamtych chwil, mimo że działo się to kilka godzin temu. Wiedziała, że krzyczała do niego, ale nie potrafiła przypomnieć sobie



szczegółów. Olsen stał bez ruchu obok łóżka, owinięty ręcznikiem.

Potem nagle nastąpiła cisza. Ubrał się w milczeniu, zupełnie machinalnie, bezmyślnie, jakby musiał to zrobić, zanim koleje losu potoczą się dalej swoim torem. Wbił wzrok w rękawiczkę, ale wyglądał, jakby znajdował się myślami gdzie indziej. Było to nienaturalne i osobliwe i w jakiś sposób sprawiło, że Katrine się otrząsnęła.

Wiedziała doskonale, co musi zrobić.

Kiedy zaciskała mu opaskę na przegubach dłoni, protestował tylko werbalnie. Zapewniał ją, że niczego nie pamięta, zaklinał się, że mówił jej samą prawdę i tylko prawdę.

Ale nie zaprzeczył.

Nie zaprzeczył, ponieważ sam nie mógł być pewien, czy zabił te dziewczyny, czy nie. Wiedział tylko tyle, że ma luki w pamięci.

Oczywiście w sądzie będzie mówił zupełnie co innego. Przy pierwszym spotkaniu z obrońcą ten uświadomi mu, że nie ma innego wyjścia. Zaniki pamięci to najgorsza linia obrony, jaką można przyjąć. Nie sugeruje niewinności, w porywach niepoczytalność, a przecież nie o to chodzi.

Ellegaard przerwała rozmyślania, kiedy usłyszała krzyki dochodzące z ulicy.

Ann-Mari. Katrine była tego pewna. Dziewczyna wróciła szybciej, bo zapewne ktoś puścił w obieg wieść, że na Fjalsvegur coś się wydarzyło.

Policjantka spojrzała na swoje odbicie w lustrze w przedpokoju. Wiedziała, że to ona musi porozmawiać z dziewczyną. Zresztą dwóm funkcjonariuszom, którzy razem z Fridą przyjechali z Tórshavn, wydała rozkaz, by zostawili to jej.

Wyszła na zewnątrz, widząc, że dziewczyna szarpie się z jednym z nich.

– Ann-Mari! – zawołała, zbliżając się.

Nie miała zamiaru studzić swoich emocji. Podstawowym błędem w takiej sytuacji było zachowywanie nienaturalnego spokoju, który alienował rozemocjonowaną osobę. Przynosiło to efekt odwrotny do zamierzonego.

Podeszła szybkim krokiem do nastolatki i złapała ją za ramiona.

– Ann-Mari – powtórzyła nieco ciszej, ale wciąż dobitnie.

– Co się dzieje?! Gdzie Hal?!

– Musieliśmy...

– Mów!

– Powiem ci, jeśli się uspokoisz.

Dziewczyna nie miała zamiaru przestać się rzucać. Walczyła jeszcze przez chwilę, krzycząc, że to jej dom i że domaga się, by wpuścili ją do środka.

Kawałek dalej znajdowały się kamery stacji telewizyjnych, które

zarejestrowały tę scenę. W oczach opinii publicznej Hallbjørn Olsen właśnie stał się zabójcą i porywaczem. Tyle wystarczyło.

– Nie pomagasz mu – odezwała się Katrine, wskazując na reporterów.

Ann-Mari uspokoiła się na tyle, by spojrzeć w ich kierunku.

– Sprawiasz, że widzą jeszcze większą sensację – dodała policjantka.

Ann-Mari zacisnęła usta, a potem wreszcie spasowała. Funkcjonariusze odczekali jeszcze chwilę, niepewni, czy to nie pozory. Potem Ellegaard skinęła do nich głową i cofnęli się o krok.

– Gdzie go zabraliście? – zapytała dziewczyna.

– Do Tórshavn.

– Chcę się z nim widzieć.

Katrine spróbowała otoczyć ją ramieniem i odprowadzić na bok, ale Ann-Mari szybko odrzuciła jej rękę. Ellegaard skarciła się w duchu. Był to głupi błąd, którego mogła uniknąć i który zapewne odnotowały kamery.

– Odejźmy kawałek – powiedziała.

Dziewczyna zmierzyła ją wzrokiem i zastanawiała się przez moment. W końcu przystała na propozycję. Przeszły za róg budynku, gdzie pozostawały niewidoczne dla dziennikarzy. Aby je tutaj dostrzec, musieliby obejść całą ulicę i podejść od strony wzniesienia na północy.

– Muszę się z nim zobaczyć – powtórzyła Ann-Mari.

– Wiem. I obiecuję ci, że szybko to załatwimy.

– Dlaczego go zamknęliście?

– Mamy powody sądzić...

– Wiem, co sądzicie – przerwała jej dziewczyna. – Pytam dlaczego? Jakie macie dowody?

– Obawiam się, że nie mogę o tym...

– Nie obawiaj się, tylko mów. Mój ojciec siedzi w więzieniu.

– W areszcie śledczym.

– Jeden pies!

Ellegaard musiała przyznać, że dziewczyna ma ikrę. Trochę z pewnością zawdzięczała genom Hallbjørna, ale policjantka nie mogła odgonić od siebie uporczywej, nieprzyjemnej myśli, że Ann-Mari ma to głównie po matce.

Nie powinna tego rozważać. Do cholery, nie powinna w ogóle myśleć o Olsenie w takich kategoriach. Nie był potencjalnym kandydatem na partnera, o którego żonę mogłaby być zazdrosna. Tym bardziej że Karla Olsen nie żyła od paru lat.

Myśl o tym przecięła jej umysł jak błyskawica w ciemną noc, uświadamiając, że trzeba sprawdzić, co się stało z żoną Hallbjørna. Dotychczas Katrine nie pytała go o to, nie miała też zamiaru sama grzebać w jego

przeszłości. Teraz jednak sytuacja się zmieniła.

– Nie macie nic na niego – odezwała się dziewczyna.

Ellegaard odsunęła od siebie niepokojące myśli i skupiła wzrok na Ann-Mari.

– Nic nie zrobił – dodała nastolatka.

– O tym postanowi sąd.

– Sąd?! Jakim prawem?!

– Uspokój się. – Katrine miała nadzieję, że udało jej się użyć tonu, którym posłużyłaby się, gdyby miała zganić jedną ze swoich znajomych. – Krzyki i panika w niczym ci nie pomogą.

Potraktuj dziecko jak dorosłego, a zachowa się racjonalnie. Kto to powiedział?

– Nie pomożesz mu, wpadając w szal.

– Jeszcze mnie nie widziałaś w szale!

– Spokojnie.

– Przestań powtarzać mi, żebym...

– Zachowuj się jak dorosła, do cholery – syknęła policjantka. – Za dwa lata będziesz pełnoletnia.

Ann-Mari spojrzała na nią z wyrzutem. Trudno było wymagać od szesnastolatki, by zachowała się jak osoba dorosła – ale argument był skuteczny. Dziewczyna rozejrzała się, mruknęła coś pod nosem, a potem skrzyżowała ręce na piersi.

Ellegaard zaczerpnęła tchu, uznając, że pierwsza fala złości opadła.

– Możesz mu pomóc, składając zeznanie – powiedziała.

– Więc pytaj.

Katrine rozejrzała się za innymi policjantami. Dobrze by było, gdyby któryś z nich w tym uczestniczył, nie wspominając już o członku najbliższej rodziny. W końcu miała zamiar przesłuchiwać nieletnią.

Chyba że potraktuje to jako zwykły wywiad, zbieranie informacji.

– Nie zauważyłaś niczego niepokojącego w zachowaniu ojca?

– Nie.

– Żadnych oznak, że coś jest nie tak?

– Żadnych.

Ellegaard westchnęła. To nie będzie łatwe.

– A utrata pamięci? – zapytała.

Dziewczyna cofnęła się o krok i otworzyła szeroko oczy. Katrine wiedziała, że trafiła w sedno. Hallbjørn najwyraźniej powiedział córce o tym, co się wydarzyło. Ryzykowna decyzja z jego strony, ale być może zmusiła go do tego sytuacja.

- Że co proszę? - wypaliła Ann-Mari.

- Wiem o utracie pamięci.

- Nie rozumiem, o czym pani...

- Pani? - wtrąciła Ellegaard. - Przed chwilą nie miałaś oporów przed mówieniem mi na ty.

Dziewczyna się zmieszała. Rzuciła spojrzenia na boki, a potem przygryzła dolną wargę.

- Wygadujesz zupełne głupoty - oceniła.

- Nie. Hal mówił mi o tym, że nie pamięta, co robił tamtej nocy.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem.

- Możesz zaprzeczać, jeśli chcesz, ale to niczego nie zmieni - dodała Katrine. - I tak będę musiała wspomnieć o tym w moim raporcie. Zresztą mnie też będą przesłuchiwać.

- Ciebie? Dlaczego?

Niepotrzebnie o tym wspomniała. Chciała tylko, aby dziewczyna zaczęła postrzegać ją jako osobę w tej samej sytuacji, ale zamiast tego weszła na grząski grunt. Nie dość, że dała Ann-Mari okazję do zmiany tematu, to jeszcze nie wiedziała, jak odpowiedzieć na jej pytanie.

W końcu uznała, że najlepiej powiedzieć wprost.

- Będą sądzić, że między nami coś było.

- Bo było, prawda?

- Nie w tym teraz rzecz.

- A jednak chciałabym się dowiedzieć.

Katrine zbliżyła się nieco i powiedziała cicho:

- To nie ma teraz znaczenia, Ann-Mari.

- Dla mnie ma. Dla Hala ma.

- Nie - zaprzeczyła policjantka. - On siedzi teraz w areszcie w Tórshavn i zostanie tam aż do procesu. Potem najpewniej trafi na wiele lat do duńskiego więzienia. Jesteś tego świadoma?

Musiała być. Ann-Mari należała do dziewczyn, które wydają się rozwinięte ponad wiek. Widać to było w jej przenikliwym spojrzeniu, poczuciu kontroli i sposobie, w jaki radziła sobie z całą tą sytuacją.

Milczały przez chwilę, która zdawała się przeciągać w nieskończoność.

- Więc wiesz o utracie pamięci? - zapytała pojednawczo Ellegaard.

Dziewczyna ledwie zauważalnie potwierdziła ruchem głowy.

- On sam nie wie, czy to zrobił - dodała Katrine. - Rozumiesz zatem, że...

- On może nie wiedzieć - przerwała jej Ann-Mari, przestępując z nogi na nogę. - Ale ja wiem. Nie zabił Pouli ani tym bardziej nie porwał Jytty. Zresztą w jej przypadku nie ma przecież dziury w pamięci.

- Pił w tamtą noc.

- No i? Pije w każdą.

- Wtedy więcej niż zwykle – powiedziała Katrine, nadal przyciszonym głosem, by sprawiać wrażenie, że to informacja, która pozostanie między nimi.  
- Snuł się po mieście i trafił w końcu pod dom Jóhana Barentsena.

- Skąd wiesz?

Ellegaard nie miała zamiaru wspominać, że ojciec dziewczyny zostawił tam pamiątkę pod oknem, a jego przyjaciel w takiej sytuacji musiał potwierdzić, że Hallbjørn w istocie u niego był.

- Od świadków – odparła. - Ale to nieistotne. Liczy się to, że tamtej nocy także urwał mu się film.

- I co z tego? Nie zdążyłby w tym krótkim czasie porwać Jytty.

- Porwać nie.

- Ale zabić tak? To chcesz powiedzieć?

Ann-Mari pokręciła głową, a potem skierowała wzrok na okno salonu.

- Zresztą mam w dupie to, co sądzisz – dodała. - I tak nasłucham się tego w sądzie, prawda?

Na tak postawione pytanie nie było dobrej odpowiedzi, więc Katrine zamilkła.

- Kiedy będę mogła wrócić do domu?

- Jak tylko zabezpieczymy wszystkie ślady.

- To znaczy?

- Trudno mi w tej chwili...

- Więc gdzie mam mieszkać?

- Wynajmiemy ci pokój w Krákureiðrið.

Ann-Mari przewróciła oczami i w końcu opuściła ręce wzdłuż tułowia w geście bezradności.

- Świetnie – wymamrotała. - I swoich rzeczy też nie mogę zabrać?

- Obawiam się, że nie.

Spała u koleżanki, więc z pewnością miała wszystko, czego potrzebowała na kilka dni. Ellegaard nie zamierzała jednak nic mówić na ten temat. Zresztą jeśli chodziło o noc spędzoną poza domem z innymi szczypiornistkami, Katrine interesowały zupełnie inne rzeczy.

Zastanawiała się, czy poruszyć temat cracku, korzystając z tego, że Ann-Mari jest w szoku. Jeśli dziewczyny w drużynie paliły kokainę, musiała o tym wiedzieć. Ale z drugiej strony jeszcze więcej będzie wiedzieć Una Mikkelsen, z którą Katrine miała zamiar się rozmówić. Nie było potrzeby nękania córki Olsena. I tak sporo przeszła.

Ann-Mari popatrzyła na nią, a potem obróciła się i bez słowa zaczęła się

oddalać.

- Podrzucę cię do portu, jeśli...

- Nie. Wracam do koleżanki.

- Jeśli będziesz czegoś...

- Co? Potrzebować? - zapytała, zatrzymując się. - Potrzebuję mojego ojca, którego bezprawnie zamknęliście, bo jesteście bandą idiotów.

Katrine podeszła do niej ostrożnie.

- Będziecie tego żałować, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

Ta deklaracja uderzyła Katrine jak obuchem. Była w niej stanowczo za dużo pewności siebie, by sądzić, że to tylko czcze pogrożki. Brzmiało, jakby dziewczyna wiedziała znacznie więcej, niż dotychczas była gotowa przyznać.

- Ann-Mari - podjęła Ellegaard. - Wiesz o czymś, co mogłoby mu pomóc?

Nic nie mogło, ale nie zmieniało to faktu, że tak postawione pytanie dawało szansę na dotarcie do nastolatki.

- Tak - odparła Ann-Mari. - Wiem, że jest niewinny. I sami też to stwierdzicie, jak tylko zaczniecie myśleć - dorzuciła, a potem ruszyła w górę zbocza.

Ellegaard odprowadziła ją wzrokiem. Nie miała wątpliwości, że dziewczyna nie wraca do koleżanki. Odczekała chwilę, a potem poszła za nią.

## Niedziela, 20 grudnia, godz. 13.30

Hallbjørn siedział w pokoju przesłuchań, patrząc wszędzie, tylko nie na weneckie lustro, zza którego zapewne przyglądała mu się cała ekipa śledczych. Nie miał pojęcia, czy przylecieli już kolejni policjanci z Danii, ale przypuszczał, że prędzej czy później się zjawią. Będą analizować jego zachowanie, sprawdzą każdy gest, przysłuchają się tembrowi głosu, przyjrzą oczom... Pewnie nawet po ruchach klatki piersiowej będą starali się stwierdzić, czy jest winny.

Nie był, przynajmniej tak mu się wydawało.

Nie wiedział jednak, jak sprzedać to tym ludziom. Miał trochę czasu na zastanowienie, ale z każdą kolejną minutą czuł się tylko bardziej zagubiony. Taki zresztą był ich cel – miał siedzieć tu sam przez jakiś czas, bijąc się z myślami.

W końcu do pokoju wszedł Nolsøe. Rzucił teczkę na metalowy blat, a potem stanął po drugiej stronie stołu. Zaciśnął dłonie na oparciu krzesła i spojrzał bykiem na Olsena.

– Naoglądałeś się *Detektywa*, Sigvald?

Nolsøe uniósł brwi.

– Do śmiechu ci? – zapytał. – To ciekawe.

Cisza.

Hallbjørn zdał sobie sprawę, że ta uwaga miała sprawić, iż poczuje się jeszcze bardziej nieswojo i dobitnie uświadomi sobie, jak skrupulatnie przyglądają mu się ludzie po drugiej stronie lustra.

– Staram się rozluźnić – powiedział Olsen. – Żeby nie sprawiać wrażenia winnego.

– Dobra taktyka.

– Jedyna, którą można przyjąć, jeśli jest się niewinnym.

– A ty jesteś?

– Tak.

Sigvald puścił krzesło. Przeszedł w kierunku lustra, gładząc się po tysej głowie, potem zawrócił i zrobił jeszcze dwie rundki od ściany do ściany.

- Rzuciłeś taką uwagę, kiedy jechaliśmy tutaj... O pamięci.

- Nie przypominam sobie.

- Wielu rzeczy sobie nie przypominasz, prawda?

Hallbjørn wbił w niego wzrok.

- Musisz być bardziej precyzyjny, Sigvald.

Policjant zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową.

- Nie będziesz mi mówił, co muszę robić, a czego nie - stwierdził. -

W tym miejscu to działa w drugą stronę. Jasne?

- Jasne, jasne.

- Więc jak to jest z tą pamięcią?

Olsen zaczerpnął tchu i odchylił się na krześle do tyłu. Starał się stwarzać wrażenie, jakby wszystko to, co miał zamiar powiedzieć, było zupełnie oczywiste.

- Nie wiem, o czym mówisz - odezwał się. - I na dobrą sprawę nie wiem, co mówiłem po drodze. Musisz mieć... powinieneś mieć na uwadze to, że byłem w szoku. Katrine mocno mnie sponiewierała w moim własnym domu, zostałem zakuty i wrzucony do radiowozu, a potem zaczęłaś mnie naciskać.

Nolsøe zerknął w kierunku lustra. Niepokój w jego oczach pojawił się tylko na sekundę, ale Hallbjørn zdążył go dostrzec.

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam, co wydarzyło się na Fjalsvegur. I zapewne to miałem na myśli, jeśli mówiłem, że czegoś nie mogę sobie przypomnieć.

Sigvald otworzył usta, ale Olsen nie miał zamiaru oddawać mu inicjatywy. Jeszcze nie teraz.

- Myślę, że pamiętałbym, gdybym odebrał życie Bogu ducha winnej dziewczynie - oświadczył, akcentując każde słowo. - Nie sądzisz?

Nolsøe przeszedł jeszcze raz od ściany do ściany, po czym przysunął sobie krzesło i usiadł przed Hallbjørnem.

- Nie wiem, co się dzieje w twojej głowie - powiedział. - I nie chcę wiedzieć. Interesuje mnie za to, gdzie jest Jytta Gregersen.

Olsen spuścił wzrok i pokręcił głową. Miał nadzieję, że jego przemowa nagrała się i zostanie później odtworzona przed Duńczykami. Wiedział, że wyszła mu całkiem nieźle.

- Odpowiadaj. Gdzie ona jest?

- Nie mam pojęcia.

- Dlaczego ją porwał?

- Nie widziałem jej na oczach ostatniego meczu.

- Nie? Tak samo jak nie widziałeś Pouli Løkin?



Hallbjørn ściągnął brwi.

- Co?

- To ty widziałeś ją wieczorem w porcie, prawda?

- Tak.

- Rzekomo ostatni raz - uzupełnił Sigvald. - Mówię „rzekomo”, bo przypuszczam, że nie oślepeś, zanim zabrałeś ją w górę zbocza, a potem do Lómundaröyn.

Olsen nie odpowiedział. Miał świadomość, że po takim zarzucie powinien oznajmić, że bez prawnika nie powie ani słowa więcej. Nie chciał jednak stwarzać wrażenia, że jest winny. Przechodził już to podczas przesłuchań związanych z *Operation Bøllebank*.

- Powiedz, co cię podkusiło?

Hallbjørn odchylił głowę do tyłu i spojrzał bezradnie w sufit.

- Czy może to nie było planowane? - ciągnął Sigvald. - Może zobaczyłeś ją po tym, jak wyszedłeś od tej staruszki, i pomyślałeś sobie: „Kurwa, trzeba skorzystać”. Chciałeś ją zerznąć, nie dała się, więc przywalifeś jej. Trochę za mocno, a potem wszystko potoczyło się już samo.

Olsen opuścił głowę i popatrzył na policjanta.

- Tak to było? - zapytał Nolsøe. - Jeśli mam rację, może potraktujemy to jako nieumyślne spowodowanie śmierci. Może nie planowałeś jej zabić, może to tylko wyjątkowy pech.

Hallbjørn poprawił się na krześle. Najwyższy czas się odezwać.

- Cokolwiek byś wymyślił, to same bzdury - oznajmił. - Nie podniosłbym ręki na żadną kobietę czy dziewczynę, a tym bardziej na rówieśnicę mojej córki. Rozumiesz?

Sigvald uśmiechnął się porozumiewawczo, jakby obaj doskonale wiedzieli, że Olsen gada głupoty.

- Chcę ci tylko pomóc - dodał Nolsøe. - Ale skoro nie masz zamiaru skorzystać...

Podniósł się, dosunął krzesło do stołu, po czym spojrzał z góry na Hallbjørna.

- Wieczorem jedziesz na Vágoy.

Hallbjørn podniósł wzrok.

- A potem lecisz prosto do Danii, Olsen. Posiedzisz w tamtejszym areście śledczym, razem z szerokim gronem kryminalistów, którzy traktują zabójców młodych dziewczyn z wyjątkową czułością.

Przez chwilę Hallbjørn łudził się, że to tylko ponury żart. Kolejny element taktyki przesłuchania. Potem jednak Nolsøe odwrócił się i wyszedł, zostawiając go samego. Olsen przesiedział w pokoju przesłuchań jeszcze

kwadrans, nim zjawił się strażnik i odprowadził go do celi.

Był to niewielki pokój, który miał się nijak do podobnych pomieszczeń w Bośni. Tam sam ich widok sprawiał, że człowiek gotów był przyznać się do najgorszych rzeczy, byleby tylko szybko wyjść z aresztu wydobywczego i trafić do normalnego więzienia.

Umieszczono go w niewielkiej, lecz zadbanej klitce, a potem zamknięto drzwi. Znajdowała się tu ascetyczna prycza, stolik, krzesło, a także niewielkie okienko tuż pod sufitem. Za niewysoką dyktą był kibel i umywalka.

Hallbjørn usiadł na łóżku i zwiesił głowę. Jeśli naprawdę miał wieczorem zostać przetransportowany do Danii, stanowiło to pewien problem. Wprawdzie słowom Sigvalda nie wierzył – w tym kraju dbano o to, by nawet skazańcy byli bezpieczni – ale przypuszczał, że tam śledczy wezmą się do niego na poważnie.

A jeśli wielka machina policyjna pójdzie w ruch, nic jej nie zatrzyma. Nawet jeśli ostatecznie uda mu się uzyskać wyrok uniewinniający, spędzi wiele lat na sądowych przepychankach. I na siedzeniu w czterech ścianach, takich jak te.

Jak poradzi sobie Ann-Mari? Praktycznie zostanie sierotą. Dziadkowie już nie żyli, w Vestmannie miała jedynie ciotki i wujów. Z żadnym z krewnych nie była blisko, bo Hallbjørn niespecjalnie dbał o rodzinne więzi.

Poradzi sobie. Kto, jak nie ona?

A co będzie z nim? Cóż, jeśli nie nałożą na niego jakichś surowych restrykcji, będzie czytał. W końcu będzie miał czas.

Uśmiechnął się na tę myśl, próbując się pocieszyć. W Danii panowały liberalne przepisy, jeśli chodzi o dostęp więźniów do kultury. Pozwalano osadzonym czytać nie tylko powieści erotyczne, ale nawet magazyny z pornografią. Jedynym warunkiem było to, że zdjęcia pochodzące z nich nie mogły znaleźć się na ścianach. Nie powinno być więc problemu z innymi tytułami. Olsen nadrobi lekturę wszystkich książek Åke Edwardsona, Henninga Mankella, może przeczyta kilka kobył Stephena Kinga, do których chciał się zabrać w ostatnim czasie. Będzie miał do zagospodarowania cały dzień – od świtu do zmierzchu będzie mógł siedzieć z książką w rękach. A więzienna biblioteka z pewnością nie była oblegana, mimo że zakłady miały prawny obowiązek posiadania odpowiedniej liczby tytułów.

Hallbjørn położył się na pryczy i wbił wzrok w sufit.

Tak, pod tym względem nie będzie najgorzej. Szkoda tylko, że przy okazji właściwie skończy się jego życie.

Próbował nie myśleć o niczym, ale wciąż wracał do czerwonej rękawiczki, którą Katrine wyciągnęła spod szafki.

W porządku, powiedział sobie, załóżmy, że to zrobił. Przeżył coś w rodzaju załamania psychicznego, zamordował Poułę Løkin, a następnie umieścił jej ciało na akwakulturze. Potem zaatakował Jytte, ukrył ją gdzieś i nic z tego nie pamiętał.

Był to oczywiście absurd. Nie mogło się tak zdarzyć.

Ale gdyby jednak? Po co miałyby zabierać rękawiczkę? Jako trofeum?

I dlaczego miałyby ukrywać ją w domu? W dodatku w szufladzie, z której właściwie nigdy nie korzystał. Upychał tam rzeczy, których już nie nosił – stare skarpety, bieliznę, czasem do tego jakąś czapkę lub... rękawiczki.

Karla drwiła sobie z niego, że nie potrafi dokonywać selekcji ubioru i wpycha wszystko, co mu niepotrzebne, do jednej szuflady.

Nerwowo potarł skroń. Nie, nie było sensu się nad tym zastanawiać. Lepiej poświęcić czas na ustalenie, kto mógłby chcieć wrobić go w zabójstwo. Jeśli chodziło o okazję, w Vestmannie nie nastroczało to wielkich trudności. Nikt nie zamykał drzwi czy okien, a w ostatnich dniach dom na Fjalsvegur stał pusty przez kilka dobrych godzin. Było wystarczająco dużo czasu, by podłożyć rzekomy dowód winy.

Ale co z tego? Po co ktokolwiek miałyby to robić, skoro istniało spore prawdopodobieństwo, że nikt nigdy nie znajdzie rękawiczki? Trudno było zakładać, że Ellegaard się na nią natknie. Chyba że to ona miała z tym coś wspólnego. Nie, to jeszcze bardziej niedorzeczna wersja.

Hallbjørn zamknął oczy. Wystarczy, nie będzie się teraz nad tym głowił. W Vestmannie było zbyt wielu nieprzychylnych mu ludzi, by zastanawiać się nad tym, kto mógłby chcieć go wrobić.

Przeleżał może godzinę, zanim rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Niespiesznie podniósł się i zwiesił nogi z łóżka.

W progu stanęła kobieta w gustownej garsonce.

– Dzień dobry, panie Olsen – odezwała się.

Dostał prawniczkę z urzędu? Nie, chyba musieliby najpierw uzyskać deklarację, że nie ma zamiaru zatrudniać obrońcy ani bronić się samemu. Musiał zatem zadziałać ktoś z rodziny.

Hallbjørn spojrzął bez wyrazu na kobietę. Nie miał o czym z nią rozmawiać, bo nadal wychodził z założenia, że lepiej będzie, jeśli na tym etapie nie zatrudni prawnika. Jeśli sprawa trafi do sądu, będzie to konieczne, ale im dłużej zostanie zwykłym, szarym obywatelem bez prawniczej obstawy, tym lepiej dla niego.

– Właśnie postawiono panu zarzut zabójstwa Pouli Løkin i Jytty Gregersen – poinformowała.

Olsen zmienił zdanie co do obrońcy.

## Niedziela, 20 grudnia, godz. 13.45

Katrine poszła za dziewczyną aż na Hornavegur, a potem schowała się za jednym z domów. Dobrze kojarzyła budynek, przed którym zatrzymała się Ann-Mari. Mieszkał w nim wesoły, przystojny dwudziestopięciolatek, którego Ellegaard przesłuchiwała na samym początku sprawy. Była w środku i doskonale pamiętała bajzel, jaki tam panował.

Ragnar Sørensen. Trener piłki ręcznej.

Katrine była przekonana, że córka Olsena nie przyszła tutaj przypadkowo. Już wcześniej policjantka miała wrażenie, że coś jest na rzeczy z trenerem i jego podopiecznymi, ale teraz dostała solidne potwierdzenie. Żadna dziewczyna nie nachodzi ot tak jednego ze swoich nauczycieli, bez względu na to, czy ten prowadzi szkolny zespół, czy nie.

Kiedy drzwi za Ann-Mari się zamknęły, Ellegaard ruszyła przed siebie. Nie miała zamiaru pukać ani dzwonić. Nie czuła też potrzeby, by choćby pomyśleć o nakazie. Po tym, co zrobiła z Hallbjørnem, nic już nie mogło bardziej jej zaszkodzić.

Wpadła do środka bez ostrzeżenia. Zanim gospodarz i jego gość zorientowali się, co się dzieje, Katrine była już w salonie. Spojrzała na Ragnara i Ann-Mari. Oboje siedzieli na kanapie, zwróceni przodem do siebie. Zachowywali stosowną odległość i nic nie wskazywało na to, by przerwała im w krytycznym momencie.

– *Politiassistent* Ellegaard? – odezwał się skołowany Sørensen.

– Co ty tu robisz? – dodała dziewczyna. – Śledziłaś mnie?

Ellegaard uświadomiła sobie, że nie zamknęła drzwi. Nic dziwnego, była przekonana, że zastanie tych dwoje w objęciach. Przemknęło jej przez głowę, że grubo się myliła.

Trudno. Musiała jak najprędzej wejść w swoją rolę, inaczej to najście nie będzie miało żadnego sensu.

– Co ja tu robię? – zapytała ostro. – Pytanie powinno chyba brzmieć zupełnie inaczej.

Autorytarny ton podziałał, Ann-Mari mimowolnie odsunęła się od trenera. Ragnar podniósł się, jakby kanapa nagle zaczęła go palić.

– Cokolwiek pani...

– Proponuję, żeby pan milczał – ucięła. – Przynajmniej na razie.

Popatrzyła na dziewczynę, a ta otworzyła usta i poszukała wzrokiem ratunku u Ragnara. Jego zwyczajowy uśmiech znikł i Ellegaard miała wrażenie, że trener poblądł. Trudno było ustalić, czy to dlatego, że ma coś do ukrycia, czy dlatego, że sytuacja zaniepokoiłaby nawet niewinnego człowieka.

- Nie możecie ot tak śledzić ludzi... - zaczęła Ann-Mari.

Niepewność w jej głosie była nad wyraz wyczuwalna. Czyżby jednak przyłapała ją niemal na gorącym uczynku?

- Nie - odparła Katrine. - „Ot tak” nie, musimy mieć powody.

- A jakie ty niby masz powody?

- Mówiłaś, że wracasz do koleżanki.

- Zmieniłam zdanie.

- I przyszedłeś tutaj? - zapytała Katrine, rozkładając ręce. - Do swojego trenera?

- Pani Ellegaard... - zaczął Ragnar.

- Niech pan się jej nie tłumaczy! - zaproponowała dziewczyna. - Nie wiem, co ona sobie wyobraża, ale niech sama dochodzi prawdy, skoro...

- Spokojnie - wszedł jej w słowo Sørensen.

Spojrzała na niego, jakby zadał jej fizyczny cios, i to ostrym narzędziem prosto w serce.

- Ile razy jeszcze powiecie mi, żebym była spokojna?! - krzyknęła Ann-Mari, zrywając się z miejsca.

Wcześniejsze opanowanie znikło. Nastolatka poczerwieniała, oddychając ciężko i zaciskając dłonie. Buzowało w niej od jakiegoś czasu, ale dopiero teraz wszystkie emocje miały znaleźć ujście.

- Przyszedłam tutaj, bo pan Sørensen jest dla nas jak rodzina! - zawołała, zbliżając się do Katrine. - Chciałam porozmawiać z kimś, kto... do cholery, nawet na to nie możesz mi pozwolić?!

Skierowała się do drzwi. Ellegaard zawahała się przez moment - i tyle wystarczyło, by szansa na zatrzymanie Ann-Mari przepadła. Dziewczyna wybiegła na zewnątrz i popędziła po Hornavegur w dół.

Katrine zakłęta w duchu i ruszyła za nią.

- Niech pani poczeka - odezwał się Ragnar.

Zatrzymała się jeszcze przed korytarzem.

- Proszę dać jej trochę czasu.

Ellegaard odwróciła się do gospodarza. Sprawiał wrażenie autentycznie zaniepokojonego, choć trudno było powiedzieć, czy martwił się o dziewczynę, czy o siebie.

- Zamknęliście jej ojca - dodał. - To nie może przejść bez echa.

- Staram się to echo zmniejszyć.

- To nie pani rola - odparł uprzejmie, ale stanowczo. - W końcu to pani go aresztowała, prawda?

Powoli skinęła głową.

- Więc jest pani ostatnią osobą, która powinna rozmawiać z Ann-Mari.

- A pan pierwszą?

- Nie, absolutnie nie. Powinna znaleźć wsparcie w rodzinie, jednak obawiam się, że tam próżno go szukać. Olsenowie nie utrzymywali bliskich relacji rodzinnych.

- Więc powinna skierować się do koleżanek.

- Koleżanki nie patrzą przychylnie, kiedy czyjś rodzic trafia do więzienia.

- Z pewnością ma przyjaciółki, które...

- Widocznie nie chciała z nimi rozmawiać - uciął Sørensen.

Trudno było nie zauważyć, że ta rozmowa szybko przerodziła się w próbę usprawiedliwienia jej obecności tutaj. Ragnar obrzucił wzrokiem bałagan w pokoju, a potem wskazał na fotel.

- Usiądzie pani na chwilę? - zapytał.

- Nie widzę celu.

- Cel jest taki, by Ann-Mari zdążyła uciec - odparł z lekkim uśmiechem.

Ellegaard nie odpowiedziała tym samym, więc mina szybko mu zredła. Stała w progu, czekając, aż powie jej to, co zamierzał. Na jego miejscu załatwiłaby to szybko, ale Ragnar najwyraźniej potrzebował chwili na zastanowienie.

- Z atmosferą w zespole nie jest najlepiej - odezwał się w końcu. - Wie pani...

- To rozumiałe, biorąc pod uwagę, co się wydarzyło.

- Tak, oczywiście. Tylko że to coś więcej.

- Coś więcej? - Teraz Katrine się zainteresowała. Skończyły się wymówki, zaczęły się konkrety. - Nie rozumiem.

Sørensen westchnął i sam usiadł w fotelu. Zmierzył sobie włosy, a potem odchrząknął.

- Spodziewałem się oczywiście, że wszystkie dziewczyny będą przybite, może nawet część będzie miała depresyjne myśli. Wszyscy byliśmy na to przygotowani... to znaczy, mam na myśli nauczycieli.

- Mhm.

- Problem w drużynie polega jednak na tym, że one obwiniają się nawzajem.

- Obwiniają? Za co?

- Za śmierć Pouli Løkin i zniknięcie Jytty Gregersen, rzecz jasna.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Tego nie udało mi się ustalić - westchnął ciężko. - Widzi pani, one chętnie zgłaszają się do mnie, gdy chcą otrzymać wsparcie czy pomoc w jakichś sprawach. Ale jak to z nastolatkami... wszystko odbywa się na ich zasadach.

Mówił tak, jakby już ledwie pamiętał nastoletni świat, tymczasem sam zostawił go za sobą dopiero dekadę temu. Mimo to Ellegaard z uwagą skinęła głową, starając się sprawiać wrażenie, jakby spijała każde słowo z jego ust.

- Wiem, że chodzi o... - Urwał i wziął głęboki oddech. - Ile mogę powiedzieć w tej rozmowie?

- Słucham?

- Czy jeśli wspomnę o czymś nielegalnym, będzie pani mogła to wykorzystać?

- Co to za pytanie?

- Kluczowe.

Milczał, a ona świdrowała go wzrokiem.

- Jestem zobligowana zgłosić wszelkie przejawy łamania prawa - powiedziała. - Ale jeśli nie powie pan wprost, o co chodzi, możemy to obejść.

Nie było to do końca moralne, ale nie miała zamiaru się tym przejmować. Miała tylko nadzieję, że Sørensen jej uwierzy. Ten przez moment patrzył na nią badawczo, jakby jeszcze się wahał.

- Słyszałem różne rzeczy - zaczął. - Wie pani, jak to jest. Tu jedno słowo, tam drugie. Dziewczyny są przekonane, że jak stoję na linii bocznej i przypatruję się grze, nie słyszę rozmów prowadzonych na ławce.

- I co pan usłyszał?

- Właśnie to, że nawzajem się obwiniają.

- Dlaczego?

- Bo sądzą, że kilka osób wpakowało Poulę w kłopoty.

- W jaki sposób?

- Tego nie wiem.

Kłamał, słyszała to w jego głosie.

- Ale jeśli mam zgadywać, powiedziałbym, że chodziło o jakieś nielegalne środki.

Pojęcie było dość pojemne - od alkoholu Petersena, przez środki dopingujące, aż po narkotyki od Uny Mikkelsen. Szczęśliwie Katrine była dobrze obeznana z tematem i doskonale wiedziała, że chodzi o trzecią ewentualność.

- Rozumiem - powiedziała, zamyślona.

Może był jakiś problem z zapłatą za crack? Może doszło do konfliktu

z dealerką? Możliwość było wiele, ale trop wydawał się pewny.

- Więcej nie wiem - zastrzegł Ragnar.

- Oczywiście.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Zapewniam panią...

- Że nie wie pan nic o kokainie? - przerwała mu i obserwowała, jak błędnie coraz bardziej. - Naturalnie. Nigdy nie przypuszczałabym, że ma pan z tym coś wspólnego.

Sørensen przecesał włosy, rozglądając się po swoim domu.

- Kokainie? - zdziwił się. - O czym pani mówi?

- Nie wiedział pan, że dziewczyny lubią się zabawić?

- Na Boga...

- Wydawałoby się, że trener widzi takie rzeczy - ciągnęła. - Ale może usłyszał pan o tym, dopiero stojąc na linii bocznej i przysłuchując się rozmowom rezerwowym. Trudno powiedzieć.

Otworzył usta, ale się nie odezwał. Cios był celny i wystarczający, by dać mu do myślenia.

- Tak czy inaczej, może być pan pewny, że to sprawdzimy.

Nie czekając na odpowiedź, Ellegaard skierowała się do wyjścia. Wiedziała, że od Ragnara dowiedziała się wszystkiego, co mogła. Teraz pozostawało udać się do źródła.

Przejechała przez Vestmannę i zatrzymała się przy poczcie na Niðari Vegur. Wzięła głęboki oddech, przygotowując się do nadchodzącego starcia, a potem weszła do budynku. Na stanowisku siedział młody mężczyzna, który powitał ją służbowym uśmiechem. Rzadka reakcja, skwitowała w duchu Ellegaard. Z każdym mijającym dniem czuła, że jest tu coraz mniej mile widziana. Thurid Martinsdóttir z pewnością nie poprawiała sytuacji, choć od ostatniego przemówienia w porcie nie zabierała publicznie głosu.

- Szukam Uny Mikkelsen - oznajmiła policjantka.

- Niestety, nie ma jej - odparł uprzejmie urzędnik.

Uśmiechnął się szerzej i dopiero teraz Katrine dostrzegła, że jest w tym cień złośliwości. Właściwie powinna się tego spodziewać. Początkowa reakcja była tylko wynikiem zawodowej grzeczności.

- Widzę, że nie ma - powiedziała. - Gdzie mogę ją znaleźć?

- Trudno powiedzieć.

Ellegaard zbliżyła się o krok. Mężczyzna nadal miał na twarzy przyklejony głupkowaty uśmiech.

- Niech pan posłucha... - zaczęła. - Nie mam czasu na przepychanki, ale moi koledzy z Tórshavn mają go aż nadto. Chętnie przejadą się z panem



do stolicy, by w tamtejszym pokoju przesłuchań wytłumaczyć, że niemądrze jest utrudniać pracę organom ścigania.

Wbiła w niego wzrok i czekała. Uśmiech powoli rzedł.

- Una wzięta wczoraj chorobowe - powiedział mężczyzna.

- Często to robi?

- Nie... raczej nie. Nie częściej niż inni.

- Gdzie ona mieszka?

- Rzut beretem stąd, przy Leitisvegur.

- Gdzie dokładnie?

Urzędnik spojrział w kierunku wyjścia.

- Jak wyjdzie pani od nas, niech pani skręci w prawo. Kilka budynków dalej, za numerem sześćdziesiąt siedem, jest dróżka prowadząca pod górę, w prawo. Dojdzie pani tamtędy do Leitisvegur i dom Uny będzie na wprost. No, prawie na wprost. Lewo skos.

- Dzięki - bąknęła Katrine, a potem wyszła na zewnątrz.

Zapinając kurtkę aż pod brodę, ruszyła we wskazanym kierunku. Weszła kawałek pod górę, a potem bez trudu odnalazła dom kobiety. Zapukała do drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Obeszła budynek, zaglądając przez okna do środka, i szybko uznała, że nie zastała Uny Mikkelsen.

Szukała jeszcze przez moment, ale po kobiecie nie było śladu. Katrine zaczęła zastanawiać się nad tym, czy to aby nie pora, by zawnioskować o nakaz aresztowania.

Nie, na razie miała zbyt mało informacji. Wystarczyłoby może, żeby przyskrzynić ją za handel narkotykami, ale przecież nie o to chodziło. Ellegaard rozejrzała się, zastanawiając się przez moment. Potem ruszyła do budynku obok.

Drzwi otworzyła jej sąsiadka Uny, starsza kobieta, od której czuć było nieświeżymi rybami. Katrine zmusiła się do uśmiechu.

- Dzień dobry - powiedziała. - Szukam Uny Mikkelsen. Widziała ją może pani w ostatnim czasie?

- A co nabroiła?

Ton głosu jednoznacznie świadczył o tym, że były z nią już jakieś problemy.

- Nic - odparła Ellegaard. - Chcę z nią tylko porozmawiać.

- W sprawie tych dziewczyn?

- Tak.

- Maczała w tym palce? - zainteresowała się staruszka, ściągając brwi. Zmarszczki na jej twarzy stały się jeszcze bardziej wydatne. - Nie zdziwiłabym się - dodała. - Zawsze było coś nie w porządku z tą dziewczyną.

- Widziała ją pani ostatnio? – powtórzyła policjantka.

- Dwa dni temu może... nie wiem.

Katrine znów się rozejrzała.

- A jej samochód? – zapytała. – Stoi gdzie tutaj?

- Tak – odparła starsza kobieta, wskazując na białego volkswagena zaparkowanego kawalek dalej. – Ale nie jeździła od dwóch dni. Nie wiem, gdzie się szlaja.

Ellegaard odetchnęła z ulgą. Nie ma więc potrzeby wystawiać nakazu aresztowania, Una zapewne nadal jest w Vestmannie. A skoro nie ma jej w domu, istnieje spore prawdopodobieństwo, że zatrzymała się u ojca.

- Bywały z nią problemy? – zagała Katrine.

- Ech...

Policjantka wzięła to za odpowiedź twierdzącą.

- Głośne balangi? – podsunęła sąsiadce.

- Żeby pani wiedziała.

- Pijaństwo?

Staruszka uniosła wzrok ku niebu, jakby już tylko tam Una Mikkelsen mogła szukać pomocy.

- To i inne rzeczy – powiedziała. – Przypuszczamy z mężem, że się tam narkotyzowali.

- Skąd taki wniosek?

- No wie pani... To widać. Zniszczone twarze, otępiały wzrok. To nie alkohol. Wiem, co mówię.

Katrine podziękowała kobiecie. Dowiedziała się wszystkiego, czego potrzebowała.

Wróciła do samochodu, a potem zastanawiała się przez chwilę. Wolałaby mieć obok siebie Sigvalda, kiedy przyjdzie jej rozmawiać z samotnikiem mieszkającym nieopodal Heidiavatn, ale szkoda było czasu. Im szybciej rozmówi się z nim i jego córką, tym lepiej.

Włączyła silnik i ruszyła przed siebie. Przejechała jednak kilkadziesiąt metrów i usłyszała dźwięk, na który czekała. Zatrzymała gwałtownie samochód, niemal kopiąc hamulec. Sięgnęła w kierunku torebki, czując, jak serce bije jej coraz szybciej.

Dźwięk przychodzącej wiadomości.

Ktoś przysłał SMS-a na samsunga Pouli Løkin.

## Niedziela, 20 grudnia, godz. 15.49

Początkowo Hallbjørn był przekonany, że na Wigilię wróci do domu. Przyпускаł nawet, że będzie miał jeszcze sporo czasu, by wysprzątać dom i pójść do pani Kielberg po *skerpikjøt*, który ponad tydzień temu proponowała mu jako zapłatę za naprawę okiennic.

Tydzień, a zmian tyle, ile przez całe życie. Nie miał na myśli siebie, ale rodziny Løkinów i Gregersenów. Rodziny, które teraz w nim upatrywały źródła wszelkiego zła.

Sądził, że uda mu się szybko obalić zarzuty i wyjdzie z aresztu śledczego jeszcze dzisiaj. Prawniczka uświadomiła mu jednak, że to absolutnie niemożliwe. Policja była przekonana co do jego winy i miała solidne dowody.

Olsen przypuszczał, że jeśli obrońca mówi o „solidnych dowodach” strony przeciwnej, musi być naprawdę źle. Znacznie gorzej niż mu się wcześniej wydawało.

Zresztą nawet gdyby udało mu się opuścić areszt, w Vestmannie traktowano by go jak mordercę. Nie miałyby najmniejszego znaczenia, czy rzeczywiście jest winny, czy nie.

Hallbjørn nadal nie wiedział, kto podłożył rękawiczkę w jego domu. Może któryś z mężczyzn, z którymi trafił do szpitala? Wystarczyło, aby znaleźli zgubioną rzecz gdzieś na zboczach, a potem pomyśleli, że to idealna okazja, żeby się zemścić.

Było zbyt wiele możliwości. I zbyt wiele hipotez zrodziło się w głowie Olsena.

Późnym popołudniem miał już wszystkiego serdecznie dosyć, w dodatku nie udzielono mu zgody na telefon do córki. Najwyraźniej jego prawa obywatelskie kurczyły się w zastraszającym tempie. I to tylko dlatego, że ktoś podrzucił mu rękawiczkę zaginionej dziewczyny.

Olsen przerwał rozmyślenia, gdy usłyszał metaliczny dźwięk. Skierował wzrok na drzwi celi, które otwierał właśnie jeden ze strażników. W progu stanął Sigvald Nolsøe, patrząc na więźnia jak na najgorszego zwyrodnialca. Wyglądał, jakby miał zamiar splunąć, a potem samemu wymierzyć sprawiedliwość.

– Wstawaj, Olsen.

Hallbjørn wykonał polecenie. Nie było sensu protestować.

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

– Jest propozycja od prokuratora – odezwał się Sigvald.

Najwyraźniej nie był zadowolony i z pewnością nie przyszedł tu z własnej woli. Nie wróżyło to niczego dobrego i Olsen stwierdził, że po stokroć wolałby rozmawiać z jakimkolwiek innym policjantem z Tórshavn.

A najchętniej z pewną policjantką z Kopenhagi.

Hallbjørn starał się odgonić myśli o niej, ale nie było to łatwe. Zastanawiał się nad tym, co Katrine przeżywa. Musiała być w ogromnym szoku, nie miał co do tego wątpliwości. Spędziła noc z człowiekiem, który rankiem okazał się mordercą i porywaczem. A przynajmniej wszystko na to wskazywało.

– Słyszysz? – rzucił Nolsøe.

– Tak.

– Propozycja jest dla ciebie korzystna – dodał Sigvald. – Moim zdaniem aż nadto.

Olsen milczał. Nie miał zamiaru niczego ułatwiać policjantowi.

Przemknęło mu przez głowę, że może jednak nie mają tak solidnych dowodów, jak twierdziła prawniczka. Może znaleźli coś jeszcze i wszystko posypało się jak domek z kart?

– Jaka to propozycja? – zapytał Hallbjørn.

Nolsøe nabrał tchu i uniósł lekko brodę.

– Prokurator chce wiedzieć, gdzie jest Jytta Gregersen.

– Ja również chciałbym to wiedzieć – odparł Olsen. – Jak wszyscy w Vestmannie.

– Dostaniesz tylko dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności, jeśli powiesz, gdzie jej szukać.

A więc o to chodziło. Hallbjørn zaklął w duchu, uzmysławiając sobie, że niczego nie ugra. Nolsøe był niezadowolony, ale tylko dlatego, że prokuratura proponowała zamianę dożywocia na dwadzieścia pięć lat. Hallbjørna to raczej nie urządziło.

– Więc? – ponaglił go Sigvald.

– Gdybym tylko...

– Skończ pierdolić – przerwał policjant. – Nie mam na to czasu ani chęci.

– Będziesz potrzebował jednego i drugiego, jeśli dalej masz zamiar wrabiać mnie w...

– Wrabiać cię? – zaśmiał się Sigvald. – Nie muszę cię w nic wrabiać, Olsen. Nie masz alibi, a my potwierdziliśmy, że ta rękawiczka należała do Jytty.

Hallbjørn nie odrywał od niego wzroku.

- Powiedz mi - zaczął. - Istnieją jakieś ślady świadczące o tym, że w ogóle miałem kontakt z tą rękawiczką?

Nolsøe prychnął.

- Oprócz tego, że znaleźliśmy ją w twoim domu?

- Ktoś mógł ją tam podrzucić. Musicie chociaż wziąć to pod uwagę.

Sigvald z rezygnacją pokręcił głową, a potem obrócił się do wyjścia.

- Będziesz gnął w więzieniu do końca życia, Olsen - oznajmił. - I pamiętaj, że sam o tym zdecydowałeś. Mogłeś pójść na układ. Nadal możesz.

Nie trafi do tego człowieka. Choćby Hallbjørn miał w zanadru najlepsze argumenty, nie zdoła przemówić mu do rozsądku. Ale może istniała inna szansa?

- Poczekaj - odezwał się Olsen.

Nolsøe zatrzymał się w proggu.

- Tak szybko to przemyślałeś?

- Może.

- I nagle przypomniałeś sobie, gdzie jest Jytta?

Olsen nie miał zamiaru odpowiadać. Nie było sensu.

- Będę rozmawiać tylko z Katrine.

Dopiero teraz Sigvald odwrócił się twarzą do Hallbjørna. Posłał mu niedowierzający uśmiech i pokręcił głową.

- Nie wierzę - skwitował. - Po tym, co zrobiłeś tej dziewczynie, chcesz jeszcze ją męczyć?

Hallbjørn cofnął się i usiadł na pryczy. Konfrontacja z nim z pewnością nie będzie łatwa dla Katrine, ale nie widział innego wyjścia. Jeśli ktokolwiek go wysłucha, to tylko ona.

- Nie będę rozmawiał z nikim innym - oświadczył.

Nolsøe się roześmiał.

- Nie musisz w ogóle z nikim rozmawiać, Olsen - powiedział. - Milcz, a następnym razem odezwiesz się dopiero po ogłoszeniu wyroku, kiedy będziesz musiał powiedzieć, czy go rozumiesz.

Hallbjørn zaklął w duchu. Policjant zmuszał go, by użył karty przetargowej w postaci dziewczyny. Chciał, by Olsen zadeklarował, że zdradzi miejsce jej pobytu dopiero wówczas, gdy zjawi się tutaj Ellegaard.

Hallbjørn nie miał jednak zamiaru składać takich obietnic. Nie wiedział, czy później nie użyto by ich przeciwko niemu w postępowaniu sądowym, i wołał nie ryzykować.

- Wiesz wszystko, co masz wiedzieć - powiedział. - Sprowadź tu Katrine

albo nie mamy o czym rozmawiać.

Sigvald próbował podejść go jeszcze przez kilka chwil, ale Olsen zamilkł. Uznał, że to najlepsze rozwiązanie – i poskutkowało o tyle, że Nolsøe w końcu opuścił celę. Nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar skontaktować się z Ellegaard, ale być może wymusi to na nim prokurator.

Może wtedy Hallbjørnowi uda się przedstawić swoje racje. Tylko jak to zrobić w przekonujący sposób? Przede wszystkim potrzebował kozła ofiarnego. Osoby, na którą skieruje cień podejrzeń za podłożenie rękawiczki.

Ann-Mari. Córka przyszła mu na myśl jako pierwsza i było to podwójnie bolesne. Po pierwsze dlatego, że w ogóle dopuścił możliwość, by obarczyć ją winą. Po drugie dlatego, że było to najbardziej logiczne rozwiązanie.

Doskonale pamiętał, jak sprawdził jej telefon. Wprawdzie usilnie ignorował ten fakt, ale tamta wiadomość wciąż do niego wracała. Nadawca oznaczony jako „MBV”. Treść mówiąca, że jak tak dalej pójdzie, policja dotrze do prawdy.

Ale najwyraźniej nie dotarła. I być może lepiej będzie, jeśli nie dotrze?

Po raz pierwszy Hallbjørn naprawdę dopuścił ewentualność, że jego córka miała coś wspólnego z tragedią, jaka wydarzyła się w Vestmannie. Było to racjonalne założenie, które powinien przyjąć już dawno. Tyle że ojcowie nie zawsze działali racjonalnie. A już w szczególności nie wtedy, gdy chodziło o ich własne córki.

Olsen położył się na pryczy i podłożył ręce pod głowę.

Jeśli Ann-Mari miała z tym cokolwiek wspólnego, jego obecność w areszcie mogła być najlepszą rzeczą, jaka im się przytrafiła. Hallbjørn znalazł się w idealnej sytuacji, by wziąć winę na siebie.

Zrozumiał to dopiero teraz.

## 34

### Niedziela, 20 grudnia, godz. 17.10

Katrine stanęła przed drzwiami celi i poprawiła bluzkę. Obok stał Sigvald z magnetycznym kluczem, czekając, aż kobieta da mu znak, by otworzył.

– Jesteś tego pewna? – zapytał.

– Tak. Otwieraj.

Rozległ się mechaniczny dźwięk i mocowanie puściło. Nolsø odsunął dodatkową zasuwę, a potem otworzył drzwi. Katrine bez zastanowienia ruszyła przed siebie.

Hallbjørn podniósł się z pryczy i stanął niemal na baczność.

– Załatw to szybko – odezwał się Sigvald.

– Mam taki zamiar.

Skierowała wzrok na Olsena i już chciała się odezwać, kiedy to on przejął inicjatywę.

– Powiem wam wszystko – oznajmił.

– Słucham?

Policjanci wymienili zdeorientowane spojrzenia.

– Powiem wam, co się stało i gdzie jest ciało dziewczyny.

Nolsø sprawiał wrażenie, jakby miał osunąć się na podłogę. Katrine nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Nie podam wam wszystkich szczegółów, trochę muszę zostawić dla siebie – dodał Olsen niepokojącym tonem, uśmiechając się lekko. – Ale być może uda wam się odnaleźć ciało, jeśli prądy nie wyniosły go na otwarte morze.

Dwoje policjantów trwało w bezruchu. Katrine miała wrażenie, że jej towarzysz wstrzymał oddech.

– Ale potrzebuję zapewnienia na piśmie, że w grę wchodzi tylko dwadzieścia pięć lat.

– Posłuchaj... – zaczęła Ellegaard.

– Nie. To wy posłuchajcie – powiedział stanowczo Hallbjørn, potęgując wrażenie, że mają do czynienia z psychopatą. – Chcę to załatwić raz na zawsze, a potem mieć spokój.

Zrobił krok w ich kierunku.

– I jednoosobowa cela w Danii – dorzucił. – To mój warunek. Jesteście w stanie to załatwić? Na piśmie?

Katrine wbiła w niego wzrok. Usilnie starał się sprawiać wrażenie, jakby czerpał satysfakcję z tej sytuacji. Gdyby mniej się starał, być może wyszłoby to bardziej naturalnie. Człowiek w jego położeniu powinien wyglądać na pokonanego, nie na zwycięzcę. Nie był jednym z tych psychopatów, którzy czerpali dziką przyjemność z konfrontacji z policją – przeciwnie, był przerażony wizją spędzenia reszty życia za kratkami.

– Więc jak będzie? – odezwał się.

Sigvald westchnął, a potem wyszedł na korytarz. Hallbjørn odprowadził go nierozumiejącym spojrzeniem. Ellegaard nabrała głęboko tchu.

– Jesteś wolny, Hal – powiedziała.

- Co takiego?
- Możesz wyjść z celi. Wycofujemy zarzuty.
- Ale...

Urwał i przez chwilę wyglądał, jakby miał zemdleć.

- Ale... – powtórzył.

- Kilka godzin temu dostałam wiadomość. – Westchnęła głośno. –

Na telefon Pouli.

- Ale...

- Przestań się powtarzać. Jesteś wolny.

Widziała, z jakim trudem przyszło mu przełknięcie śliny. Oparł się o ścianę, a drugą ręką potarł skronie. Potem znów na nią spojrzął, jakby szukał ratunku i zrozumienia.

- Wiadomość była krótka, ale treściwa – dodała Katrine. – Sprowadzała się do tego, że ujęliśmy niewinnego człowieka.

Olsen spojrzął na otwarte drzwi, a potem na pryczę. Cofnął się i usiadł na niej.

- To... to nie mogło wystarczyć.

- Oczywiście, że nie.

- Więc...

- Przeprowadziliśmy wszystkie możliwe badania znalezionej przedmioty – wyjaśniła. – Nie ma na nim śladu, który świadczyłby, że kiedykolwiek miałeś z nim kontakt.

- To wciąż za mało... – odparł, kręcąc głową.

- Owszem. I mniej więcej to samo odpisałam nadawcy SMS-a.

- I?

- Otrzymałam odpowiedź, że czerwona rękawiczka została wepchnięta na sam tył dolnej szuflady szafki nocnej w twojej sypialni.

Nie dowierzał. Wciąż lekko kręcąc głową, schował twarz w dłoniach.

- Tyle wystarczyło – powiedziała Katrine. – Jak wiesz, tylko kilka osób znało szczegóły. Ja, Sigvald, technicy i ty.

Zbliżyła się do niego i po chwilowym namyśle usiadła na pryczy.

- Ale dlaczego... dlaczego ktoś miałby mi podkładać materiał dowodowy, a potem się przyznać?

- Nie wiem.

- To nie ma sensu...

- Podobnie jak nie ma sensu twoje przyznanie się – odparła. – Dlaczego to zrobisz?

Spojrzął jej w oczy i po chwili odwrócił wzrok. Powodów takiego zachowania mogło być kilka i szczerze mówiąc, Ellegaard nie dziwiła się



Hallbjørnowi. Sama na jego miejscu być może postąpiłaby podobnie.

– Chciałem... chciałem jakoś...

– W porządku.

Popatrzyła na korytarz, a potem objęła Hallbjørna ramieniem. Był to odruch, impuls, nad którym się nie zastanawiała.

– Nic z tego, co powiedziałeś, nie ma znaczenia – stwierdziła. – Chyba że powtórzysz to w oficjalnym zeznaniu, w normalnych okolicznościach.

Milczał, nie doceniając słabego żartu. Katrine skarciła się w duchu – Olsen musiał już być przekonany, że dożyje swoich dni w więzieniu. Niełatwo jest funkcjonować z taką świadomością przez chwilę, a co dopiero przez tyle godzin, ile tu przesiedział. Musiała postępować z nim ostrożnie, przynajmniej przez jakiś czas.

Hallbjørn wpatrywał się w otwarte drzwi. Widziała, że intensywnie coś rozważa, ale nie miała zamiaru pytać go teraz o cokolwiek. Po prostu siedziała obok, otaczając go ramieniem i czekając, aż dojdzie do siebie.

Po kwadransie odchrząknął i spojrzął na nią nieco pewniej.

– Wynośmy się stąd – zaproponowała Katrine.

– W porządku.

Podnieśli się i ruszyli korytarzem w kierunku wyjścia. Ellegaard czuła na sobie ciężki wzrok Sigvalda, gdy Olsen odbierał swoje rzeczy i podpisywał jakieś papiery. Kiedy zadzwoniła do Nolsøego po odebraniu SMS-ów, był sceptyczny. Jednak nawet jego niechęć nie mogła przesłonić racjonalności. Ktoś wrobił Hallbjørna, a w dodatku się do tego przyznał.

– Gotowe – powiedział Olsen, odsuwając kartkę.

Żałożył zegarek, a potem skierowali się do drzwi. W trójkę wsiedli do służbowego mondeo. Katrine zajęła miejsce za kierownicą, Nolsøe usiadł koło niej, a Hallbjørn z tyłu.

Ellegaard uruchomiła silnik i ruszyła w kierunku Vestmanny. Przymuszczała, że czeka ją długa przeprawa. Wystarczy, że którykolwiek z jej towarzyszy rzuci jakąś luźną myśl na temat tego, co się zdarzyło, a rozpęta się burza.

– Namierzyliście ten telefon? – odezwał się Olsen po kilku minutach.

– Nie – odparła. – Znów zbyt mało stacji bazowych. Wiemy tylko, że został użyty w Vestmannie lub jej okolicach.

Spojrzała na niego w lusterku, a Hallbjørn pokiwał głową.

– Macie jakąś hipotezę?

– Nie – wtrącił Nolsøe. – Oprócz tego, że ktoś naprawdę sobie z nami pogrywa.

– Albo wy pogrywacie także ze mną.

- Co takiego?

Olsen zapatrzył się na wznesienia w oddali.

- Może wypuściliście mnie tylko po to, żeby zebrać więcej dowodów - odparł. - Może nadal sądzicie, że to ja porwałem tę dziewczynę, i liczycie na to, że po wyjściu z aresztu zacznę w panice zacierać ślady.

Sigvald obrócił się do niego przez ramię.

- Zapewniam cię, że gdyby istniał cień szansy, że jesteś winny, nie wypuściłbym cię z tamtej celi.

Brakowało tylko, by dodał „sukinsynu”, pomyślała Katrine.

- I dziękujesz nam za ten kredyt zaufania paranoją? - dodał Nolsø i parsknął. - Właściwie można było się tego spodziewać.

Hallbjørn zamilkł i nie odezwał się już aż do Vestmanny. Ellegaard nie próbowała nawiązać z nim kontaktu. Nawet gdyby jechali sami, zostawiłaby go sam na sam ze swoimi myślami. Potrzebował czasu, by dojść do siebie, ona zresztą też. Sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie i trudno było się spodziewać, że emocje nadążą za rozumem.

W końcu zaparkowała na Fjalsvegur. Taśmy policyjne były już zdjęte, ale nikt nie zadbał o to, by je pozbierać. Niektóre z nich nadal leżały przed domem, stanowiąc bolesne przypomnienie ogromnego błędu, który popełniła policja.

Kjeld Moslund zadziałał błyskawicznie, gdy tylko dowiedział się o wiadomości, którą otrzymała jego podwładna. Wiedział, że liczy się każda sekunda. Gdyby media zwietrzyły sprawę, a Hallbjørn nadal przebywałby w areszcie, wybuchłby skandal. Zapewne i tak wybuchnie, ale lepiej się bronić, gdy niesłusznie osadzony człowiek jest na wolności.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła.

Olsen potrząsnął głową, jakby dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. Bez słowa otworzył drzwi, a potem wysiadł z samochodu.

Katrine spojrzała na swojego towarzysza.

- Odstawisz auto pod Krákureiðrið? - zapytała.

- Ale co ty...

- Muszę z nim porozmawiać.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. W tej sytuacji powinni rozmawiać z nim nasi prawnicy.

- Bez obaw - odparła, a potem szybko ruszyła za Hallbjørnem, by Nolsø nie miał czasu na dalsze obiekcje.

W normalnej sytuacji być może by je podzielała. Policja właściwie podłożyła się Olsenowi, stwarzając mu idealną okazję, by mógł ubiegać się o odszkodowanie. Wystarczył dobry prawnik i odrobina determinacji.

Kiedy zatrzymywali Hallbjørna, sprawa wydawała się jasna. Z dzisiejszej perspektywy jednak łatwo było argumentować, że podjęli decyzję zbyt pochopnie. Ellegaard to nie dziwiło – to normalne, gdy coś pójdzie nie tak. I zazwyczaj ludzie ochoczo z tego korzystają.

– Hal – odezwała się, gdy podnosił poskręcaną policyjną taśmę.

Obrócił się i spojrzał na nią bez wyrazu.

– Gdzie jest moja córka? – zapytał.

– Mówiłam ci, w Krákureiðrið.

– Dlaczego nie w domu?

– Najpierw chciałam trochę tu posprzątać.

Pokiwał głową, a potem zaczął zbierać kolejne kawałki taśmy. Katrine miała nadzieję, że technicy pozabierali ze środka wszystkie folie ochronne i nie zostawili bajzlu. W Kopenhadze nieraz widziała, jak wyglądały mieszkania po wizycie kryminalistyków.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– O tyle o ile.

Ellegaard rozejrzała się i skrzywiła, widząc, co zostawili po sobie gapie i dziennikarze. Na ulicy leżało pełno niedopałków, a tuż obok walały się plastikowe butelki po napojach, chusteczki higieniczne i inne rzeczy, które jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zawsze pojawiały się w miejscu większych spędów.

– Byłem w areszcie – odezwał się Olsen.

Katrine spojrzała na niego z niepokojem.

– Więc jak mam się czuć? – Wepchnął taśmę policyjną do kieszeni. – Twój kumpel groził mi, że w duńskim więzieniu wezmą się za mnie, bo zamordowałem Bogu ducha winną dziewczynę. Takim ludziom się nie odpuszcza.

– Hal...

– Wiesz, z jaką świadomością spędziłem całą noc? – ciągnął, patrząc gdzieś w dal. – Że moja córka zostanie sama. Na co najmniej dwadzieścia pięć lat.

Ellegaard nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko słuchała.

– Po moim wyjściu byłyby już po czterdziestce, a ja pewnie doczekałbym się wnuków. Całe życie przesłoby mi między palcami tylko dlatego, że daliście się podejść jak dzieci.

Spodziewała się, że to przyczynek do dłuższej tyrady, ale Hallbjørn urwał i pokręcił głową. Trochę jednak pozostało z jego żołnierskiej dyscypliny, pomyślała.

– Ale nie mam zamiaru tego roztrząsać – dodał. – Musicie skupić się

na tym, żeby znaleźć Jytte. To teraz najważniejsze.

- Wiem.

- Więc zostaw mnie i rób, co musisz - powiedział. - Ogarnę dom, zanim zadzwonię do Ann-Mari.

- Jesteś pewien, że...

- Chcę zostać sam, Katrine.

Nie miała zamiaru naciskać, ale nie chciała też rozstawać się w taki sposób. Zrobiła krok w jego kierunku, Olsen jednak obrócił się i otworzył drzwi. Wszedł do środka, po czym zamknął je za sobą, nawet na nią nie patrząc. Właściwie nie mogła mu się dziwić. Na jego miejscu nie chciałaby zamienić ani słowa z osobą, przez którą trafił do więzienia.

Ellegaard rozejrzała się po podwórzu. Pozbierała trochę śmieci i wrzuciła je do stojącego nieopodal kontenera. Potem wzięła głęboki oddech i wyciągnęła telefon.

- Zawracaj - powiedziała, gdy Sigvald odebrał. - Zmiana planów. Jedziemy do Mikkelsenów.

Nolsøe się nie ościagał. Już po chwili odebrał ją z Fjalsvegur i razem pojechali pod remizę strażacką. Zostawili tam samochód, a potem ruszyli ścieżką między Melin a Hægstafjall w kierunku jeziora.

Nie odzywali się, każde było pogrążone we własnych myślach. Dopiero kilkaset metrów przed domem Sjúrdura Sigvald podjął temat.

- Działaliśmy zgodnie ze sztuką - zauważył.

- Wiem.

- Nie ma podstaw, żeby nas pozwać.

- Zawsze są podstawy, jeśli ktoś okazał się niewinny.

Nolsøe westchnął, tym samym przyznając jej rację.

- Jeśli czemuś uchybiliśmy, to tylko po otrzymaniu tego SMS-a.

Spojrzała na niego pytająco.

- Za szybko go wypuściliśmy - wyjaśnił Sigvald.

- Nie żartuj...

- Nie żartuję. Tylko o to moglibyśmy mieć do siebie pretensje - oznajmił twardo. - Wystarczyło, że pojawił się SMS, a twój szef spanikował.

- Musiał uprzedzić działania mediów.

- Są rzeczy ważne i ważniejsze - odparował Nolsøe. - Ważniejsze jest dobro śledztwa.

Katrine nie miała ochoty dyskutować na ten temat z Sigvaldem. Jej zdaniem Moslund podjął słuszną decyzję. A im szybciej zapadła, tym lepiej. Media tylko czekały na potknięcia policji i bezlitośnie eksploatowałyby temat.

- Dostaliśmy wiadomość od mordercy – powiedziała. – Moim zdaniem to wystarczający powód, żeby wypuścić Olsena.

- Moim nie.

- W takim razie nie kierujesz się względami obiektywnymi, tylko własną niechęcią.

- Doprawdy?

- Oczywiście. Od początku masz go na celowniku.

- Bo jest podejrzany.

- W jakim sensie?

Ellegaard dostrzegła z oddali jakiś ruch w oknie. Zmrużyła oczy, ale przez firanki nie mogła dostrzec, co się dzieje w domu Mikkelsena.

- Przede wszystkim ma traumę po *Operation Bøllebank*.

- Być może – przyznała. – Ale podobnie sytuacja wygląda z setkami tysięcy żołnierzy na całym świecie, którzy wrócili z Iraku czy Afganistanu. Ich wszystkich też podejrzewasz o to, że mordują niewinne dziewczyny?

- Nie.

- Więc co sprawia, że Olsen tak ci nie pasuje?

- On mi pasuje – zaproponował. – Pasuje na zabójcę.

Ellegaard spojrzała na niego, spodziewając, że Sigvald uśmiechnie się i obróci to w żart. Nolsøe trwał jednak z kamiennym wyrazem twarzy, także przyglądając się budynkowi przed nimi.

- Jest też kwestia śmierci jego żony – dodał.

- Ją też zamordował?

Szybko pożałowała, że zadała to pytanie. Zrobiła to lekkim tonem, przez co poczuła się nieswojo, a w dodatku spostrzegła, że Sigvald wzruszył ramionami.

- Tego nie wiem.

- Błagam cię, nie pogarszaj sprawy. Hallbjørn i tak wystarczająco przez nas wycierpiał.

- Przejrzyj akta sprawy.

- Słucham?

- Sprawdź, jak umarła. Wszystko jest w archiwach.

Podeszli do domu Sjørðura. Światło się paliło, ale w oknie nie było już nikogo widać. Sigvald bez zastanowienia załomotał do drzwi.

- Panie Mikkelsen, proszę otworzyć! – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza. Sigvald poczekał chwilę, a potem zawołał jeszcze raz. Gdy i tym razem nie otrzymali żadnej odpowiedzi, wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Widziałeś ruch w oknie?

- Tak. Ktoś tam jest - odparła Katrine i zbliżyła się do drzwi. Tym razem sama zapukała. - Sjúrdur? Una?

Wciąż nic.

Policjanci odczekali jeszcze moment, kilkakrotnie ponawiając wezwanie. Potem oboje sięgnęli do kabur z pistoletami.

## 35

### Niedziela, 20 grudnia, godz. 19.30

Hallbjørnowi w końcu udało się doprowadzić dom do przyzwoitego stanu. Nie wiedział dokładnie, ile mu zeszło, może dwie godziny. Z pewnością byłoby gorzej, gdyby zazwyczaj panował tutaj porządek, ale ponieważ nigdy się tym nie przejmował, pewien poziom chaosu był mile widziany.

Opadł ciężko na kanapę, otworzył puszkę zimnego piwa Okkara, a potem podniósł telefon. Wybrał numer Ann-Mari.

- Hal? - zapytała zdziwiona.

- Wypuścili mnie.

- Co? Kiedy?

- Niedawno. Dopiero co przyszedłem do domu i ogarnąłem wszystko, więc...

- Jak to wypuścili cię? Tak po prostu?

Nie było to pierwsze pytanie, które zadałby na jej miejscu. Zamknął oczy i odchylił się na oparcie kanapy. W głosie córki słychać było wyraźną ulgę, ale gdzieś na dnie krył się niepokój.

- Pomylili się - odparł.

- Ale jak to...?

- Nie ma sensu teraz tego roztrząsać. Gdzie jesteś?

- U Herdis.

Olsen nie kojarzył wszystkich koleżanek córki, ale Herdis Hattarstein znał bardzo dobrze. Grała w drużynie jako bramkarka, często dyrygując pozostałymi dziewczynami. Narzekały na nią, ale Herdis miała zarówno siłę przebicia u trenera, jak i umiejętności, które pozwalały jej na rozpychanie się łokciami w zespole. Rezerwowa bramkarka była znacznie słabszą zawodniczką.

Hattarstein okazywała jednak wybuchowy charakter nie tylko podczas

spotkań. Dziewczyny z zespołu nieraz skarżyły się rodzicom, że Herdis besztuje je w szatni, jeśli w trakcie meczu zdarzy im się popełnić błąd, po którym ona puści bramkę.

Rodzice interweniowali u Sørensenowi, trener odsuwał nawet bramkarke na kilka meczów, ale po jakimś czasie wszystko wracało do normy. Hattarstein obiecywała poprawę, Ragnar dopuszczał ją do składu, a potem powtarzał się znany scenariusz.

Hallbjørn nie był specjalistą w zakresie wychowywania dzieci, ale wiedział wystarczająco dużo, by stwierdzić, że problem leży nie w naturze Herdis, a w podejściu jej rodziców. Pozwalali jej właściwie na wszystko, a wśród dzieciaków koronnym argumentem za wszelkimi głupotami było: „Rodzice Herdis jej pozwalają”.

– Nocowałaś tam? – zapytał.

– Nie, byłam u Sigrid. Przecież dzwoniłeś do jej mamy w nocy.

Olsen czekał, aż córka zapyta go, jak się czuje, co się z nim działo czy co zamierza teraz zrobić, ale Ann-Mari milczała.

– Posprzątałem już cały ten bajzel, który zostawili – odezwał się.

– Mogłeś na mnie poczekać.

– Nie chciałem, żebyś to widziała.

– Widziałam o wiele więcej, Hal – oznajmiła z pretensją. – Widziałam, jak odgradzają nasz dom, słyszałam, jak dziennikarze wygadują na nasz temat zupełne bzdury... W dodatku nie chcieli mnie wpuścić. Dzisiaj oglądałam to w wiadomościach.

– Przykro mi, Ann-Mari...

Chciał dodać coś jeszcze, ale nie wiedział co. Przez chwilę panowało milczenie.

– Nic nie zrobiłeś – powiedziała. – To nie twoja wina, że ci idioci się pomylili.

– Znaleźli rękawiczkę w szufladzie.

– Wiem, słyszałam.

Nie wychwytał w jej głosie niczego, co mogłoby świadczyć, że to ona ją tam umieściła. Musiał jednak założyć, że to prawdopodobna wersja. Może nie zrobiła tego po to, by go ujęli, ale po to, by po prostu pozbyć się obciążającego dowodu?

Hallbjørn zamknął oczy i pokręcił głową. Nie, jego córka nie zasługiwała na to, by w ogóle rozważać takie scenariusze.

Mimo to ciągle nie mógł zapomnieć o wiadomości na jej telefonie, którą przeczytał. Przez chwilę Olsen bił się z myślami, nie wiedząc, jak postąpić.

– Jesteś tam? – zapytała Ann-Mari.

- Jestem, jestem. Zastanawiam się, kto mógł podłożyć mi tę rękawiczkę.
- Dobre pytanie. Zdążyłeś sobie narobić kilku wrogów.
- Aż takich, żeby chcieli wrobić mnie w morderstwo?

Ann-Mari zamilkła. Hallbjørn nie czuł się komfortowo, prowadząc z nią taką rozmowę, ale wiedział, że prędzej czy później musiało do niej dojść.

- Policja z pewnością to ustali – stwierdziła.

Miał ochotę zapytać, skąd ta nagła ufność w organy ścigania, ale w porę ugryzł się w język. Na Boga, czy on naprawdę podejrzewał własną córkę?

Napił się piwa i odstawił puszkę.

- O której wracasz do domu? – zapytał.
- Będę za pół godziny.
- Wyjdę po ciebie. Herdis mieszka przy Rógvúvegur?
- Tak, ale nie ma potrzeby. Odprowadzi mnie.
- A kto potem odprowadzi ją?
- Nic nam nie będzie, Hal.
- Skąd ta pewność?
- Potrafimy o siebie zadbać.
- Poula i Jytta również potrafiły, Ann-Mari.

Nie lubił używać tego tonu. Jeszcze zanim został ojcem, obiecywał sobie, że nigdy nie będzie odnosił się do swojego dziecka protekcyjnie, nawet jeśli ono samo da ku temu powody. Ale zamierzenia to jedno, praktyka to drugie. Wszystko się zmienia, kiedy twoja żona łąduje na porodówce.

- Wyjdę po ciebie – oznajmił stanowczo. – O dwudziestej trzydzieści.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączył się. Efekt tego będzie zapewne taki, że Ann-Mari sama wróci do domu przed dwudziestą trzydzieści. Dobrze znał swoją córkę i wiedział, że nie da się nią sterować. Podobnie zresztą było z Karłą. To kolejna cecha, jaką Ann-Mari odziedziczyła po matce.

Olsen rozsiadł się wygodniej i włączył telewizor. Omijał stacje informacyjne, przekonany, że będą pokazywać jego dom otoczony policyjnym kordonem. W końcu wybrał jakiś program z celebrytami na duńskiej stacji Kanal 5.

Raz po raz zerkał na zegarek i czekał, aż nadejdzie właściwa godzina. Kwadrans przed czasem rozległ się dźwięk telefonu. Hallbjørn przypuszczał, że córka dzwoni, by poinformować go, że właśnie wyszła.

Zobaczył jednak nieznamy numer.

- Tak?
- Panie Olsen, mówi *chefpolititiinspektør* Kjeld Moslund.

Hallbjørn uniósł brwi.

- Dzwonię, by osobiście przeprosić pana za zaistniałą sytuację. Mam



nadzieję, że rozumie pan, jakie motywacje nam przyświecały.

- Ta... tak, oczywiście.

- Wiem, że pan służył w armii, więc tym bardziej liczę na to, że nadajemy na tych samych falach.

- Tak.

- Działaliśmy na podstawie informacji, którymi dysponowaliśmy w tamtej chwili. Jak pan wie, nie możemy wierzyć na słowo wszystkim, którzy twierdzą, że są niewinni. W ten sposób wypuszczalibyśmy każdego przestępcę. Oczywiście, tak jak wszystkim, zdarzają się nam pomyłki... Szczególnie kiedy zostajemy celowo wprowadzeni w błąd.

- Nie myli się tylko ten, kto nic nie robi - odparł Hallbjørn, zaskakując sam siebie.

Chciał dodać coś jeszcze, ale rozległ się dzwonek do drzwi. Olsen się podniósł.

- Przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać - dodał szybko. - Muszę zająć się córką. Przez to wszystko... wie pan, jest kilka spraw...

- Oczywiście, oczywiście - powiedział ze zrozumieniem Moslund. - Lecę na wyspy dziś w nocy, więc mam nadzieję, że jutro będziemy mogli porozmawiać twarzą w twarz.

Hallbjørn podszedł do drzwi.

- Ja również - zapewnił go. - Do widzenia.

Nie słyszał, czy Kjeld mówił coś jeszcze. Schował telefon do kieszeni, a potem otworzył drzwi. Po drugiej stronie nie stała jednak Ann-Mari, a kobieta, którą dobrze kojarzył.

- Pan Olsen?

Z bliska Thurid Martinsdóttir wyglądała na nieco starszą.

- Widzę, że mam dzisiaj wzięcie - zauważył.

Posłanka przedstawiła się, a potem uraczyła go jednym ze swoich firmowych uśmiechów i spojrzała znacząco w kierunku korytarza. Ponieważ Hallbjørn nie spieszył się, by zaprosić ją do środka, sama przejęła inicjatywę.

- Mogę wejść?

- Niestety, właśnie wychodzę.

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Najwyraźniej była przyzwyczajona do tego, że wyborcy traktują ją jak królową. Tak bywa, gdy ktoś spotyka się jedynie ze swoimi poplecznikami.

- Ale może się pani ze mną przejść.

- Chętnie.

- Muszę odebrać córkę, więc... sama pani rozumie.

Rozpromieniła się, uzmysławiając sobie, że to najwyraźniej siła wyższa.

Hallbjørn wziął kurtkę z wieszaka, a potem zamknął drzwi i wskazał kierunek. Ruszyli niespiesznie w stronę Hallarvegur.

– Rozumiem, że ciekawi panią to, co mi się przydarzyło – zaczął Olsen, chcąc od razu załatwić formalności i przejść do celu jej wizyty.

– Tak. To niebywała sytuacja.

Hallbjørn z uśmiechem pokiwiał głową. Miał w zanadru kilka lepszych określeń.

Uświadomił sobie, że czuje się trochę lepiej. Może nie fizycznie, bo wciąż był niewyspany i zmęczony, ale psychika zdawała się wracać na zwyczajne tory.

– Powiem wprost, panie Olsen: to skandal.

– Nie będę z tym polemizować.

– To, co zrobiła Dania, nadaje się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Hallbjørn spojrzał na nią spode łba.

– To ciekawe – powiedział. – Do tej pory miałem panią za przeciwniczkę wszelkich europejskich organizacji. O ile pamiętam, krytykowała pani nawet samą Radę Europy.

– Trybunał to nie organ Rady.

– Nie?

– Nie. To organ Europejskiej konwencji praw człowieka.

– Ach tak? – zdziwił się Olsen. – To rzeczywiście wiele zmienia.

– Doceniam pańskie poczucie humoru. I nie dziwię się, że ma pan wisielczy humor. Na pana miejscu zapewne zachowałabym się podobnie, choć wątpię, czy odpuściłabym tak łatwo.

– Kto twierdzi, że odpuszczam?

Martinsdóttir rozejrzała się i rozłożyła ręce.

– Wrócił pan do Vestmanny, prawda? – zapytała. – Ja zostałabym w stolicy i natychmiast zaczęłabym dochodzić swoich praw.

– Moje prawa nie zostały naruszone.

– Chyba pan żartuje.

– Nie – odpowiedział poważnie Olsen. – Policja zrobiła, co uważała za słuszne.

Thurid potrzebowała chwili, by przyswoić to stwierdzenie. Hallbjørn nie uważał, by policja rzeczywiście była bez winy, ale z jakiegoś powodu powiedzenie tego sprawiło mu satysfakcję. Być może po prostu nie mógł przepuścić okazji, by dopiec Martinsdóttir – posłance aroganckiej, zbyt pewnej siebie i często go irytującej.

– Poza tym co ma z tym wspólnego Dania? – zapytał.

- Wszystko. To oni pana zamknęli.

- Nie. Zamknął mnie Farer, Sigvald Nolsøe. Ten sam, który był na pani wiecu w porcie.

- Przecież aresztowania dokonała...

- Ellegaard? Ona tylko założyła mi kajdanki. Całą resztę zrobili moi rodacy, pani poseł.

Hallbjørn zatrzymał się i obrócił do niej. Spojrzeli sobie w oczy.

- Wydaje mi się, że nie mamy o czym rozmawiać – oznajmił.

Dopiero teraz poczuł prawdziwą satysfakcję. Wcześniejsze uczucie było jedynie namiastką.

- Owszem, chyba nie mamy – wzruszyła ramionami. – Żegnam pana.

Nie czekając na odpowiedź, poszła w przeciwnym kierunku. Olsen odprowadził ją wzrokiem, a potem skierował się ku ulicy, na której mieszkali Hattarsteinowie.

Ledwie jednak przeszedł kilka metrów, gdy zobaczył, że z przeciwka nadchodzą jego córka i Herdis. Była z nimi jeszcze jedna dziewczyna, ale w tym świetle Hallbjørn nie potrafił jej rozpoznać.

Zerknął na zegarek. Nic dziwnego, że dopiero wyszły; zostało jeszcze trochę czasu do momentu, gdy miał pójść po Ann-Mari. Olsen zastanawiał się przez chwilę, a potem wycofał. Skręcił w niewielką uliczkę między domami i czekał.

Poczuł się perfidnie, ale na dobrą sprawę robił dokładnie to samo, co wcześniej, gdy przeglądał telefon córki. Począł, aż dziewczyny znalazły się nieopodal, a potem wy tężył słuch i ruszył za nimi.

Szybko przekonał się, że mówią zbyt cicho, by cokolwiek usłyszał. Przyspieszył kroku, starając się zbliżyć do nich.

- Myślisz, że mamy problem? – zapytała Ann-Mari.

- Nie wiem – odparła Herdis.

- Skoro wypuścili mojego ojca, to znaczy, że będą szukać...

- To oczywiste.

- Zaczną grzebać i w końcu dogrzebią się do prawdy.

Hallbjørn nie wierzył własnym uszom. Czuł się, jakby słuchał rozmowy obcych osób, jakby jedną z nich nie była jego córka. Jej głos brzmiał inaczej, w dodatku nigdy nie słyszał, by mówiła o nim per ojciec. Na domiar złego dotarł do niego sens ich słów.

Nie miał już wątpliwości, że MBV to Herdis Hattarstein lub trzecia z dziewczyn, ta, która milczała.

- Uważasz, że ją znajduję? – rzuciła Ann-Mari.

- Nie sądzę.

- A jeśli?

- To wszystkie będziemy miały pozamiatane - westchnęła Herdis. - Ale nie mam zamiaru rozmawiać o tym po raz tysięczny. Co się stało, to się nie odstanie, nic nie poradzisz. Teraz trzeba zadbać o siebie.

- Wiadomo.

Przez parę minut szły w milczeniu. Olsen musiał nieco zwolnić, by go nie zauważyły. Chwilę później usłyszał, że zmieniły temat. Dyskutowały o nadchodzącym meczu i rozważały, czy nie zostanie odwołany.

Hallbjørn uświadomił sobie, że musi pójść skrótem z Hallarvegur, by dotrzeć do domu przed córką. Z myślami kotłującymi się w głowie przyspieszył kroku. Jak w transie dotarł na Fjalsvegur, a potem szybko otworzył drzwi i wszedł do środka. Powiesił kurtkę, usiadł z piwem na kanapie i włączył Kanał 5.

Czekał.

Zastanawiał się, jak powinien się zachować. Odsuwał od siebie tę myśl, od kiedy przeczytał SMS-a od MBV, ale teraz nie mógł dłużej tego robić. Jeśli Ann-Mari była zamieszana w morderstwo tych dwóch dziewczyn, musiał wiedzieć. Musiał wiedzieć, by jej pomóc.

Kiedy weszła do środka, wypił duży łyk piwa.

- Już jestem, Hal - odezwała się, zamykając drzwi.

- Miałem po ciebie wyjść.

Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Serce waliło mu jak młotem, a puszka była już pusta. Podniósł się i podszedł do lodówki, by wziąć kolejną.

- Herdis i Sigrid mnie odprowadziły.

- Sigrid?

- Obrotowa w zespole - wyjaśniła Ann-Mari. - Nie uważasz na meczach? - rzuciła z lekkim uśmiechem, wchodząc do salonu.

Zanim Hallbjørn zdążył się nad tym zastanowić, podeszła do niego i go objęła. Przez chwilę stał skołowany, nie wiedząc, jak się zachować. Od śmierci Karli rzadko zdarzało się, by córka okazywała mu jakiegokolwiek emocje. Teraz zaś przylgnęła do niego, jakby miała dziesięć lat.

Szybko się zmitygował i otoczył ją ramieniem.

- Dobrze, że jesteś - powiedziała.

To krótkie zdanie sprawiło, że Hallbjørn się otrząsnął. Oczywiście, że Ann-Mari nie miała nic wspólnego z zabójstwem. Przecież to jego córka, którą zna na wylot. O czym on myślał? Mógł to rzucić jedynie na karb zmęczenia.

Nie zmieniało to jednak faktu, że coś wiedziała. I może było w tym coś więcej? Może ktoś wciągnął ją w całą sprawę wbrew jej woli, bo wiedziała

za dużo? Herdis Hattarstein z pewnością nie miałyby oporów, gdyby sytuacja ją do tego zmusiła.

– Ann-Mari...

Odsunęła się i spojrzała na niego. Spodziewał się zobaczyć niepewność, wzruszenie czy nawet rozczylenie na jej twarzy, ale Ann-Mari zachowywała całkowity spokój. Zupełnie jak jej matka. Hallbjørn nigdy nie widział, by Karla miała choćby szkliste oczy, nawet kiedy wyjeżdżał na misję UNPROFOR.

– No?

– Jeśli chcesz pogadać...

– O czym?

– O wszystkim. Wiesz, że możesz...

– Boże, Hal, co to za smęty? – zapytała. – Przytulić się nie można, bo od razu musimy rozmawiać o jakichś... sama nie wiem, problemach dziewczęcych? To masz na myśli?

– Nie.

– Więc co?

Wzruszył ramionami.

– Cokolwiek – odparł. – Choćby związanego ze śmiercią Pouli i Jytty.

– Jytta może jeszcze żyć.

Potrząsnął głową i przecesał włosy. Przydałby się prysznic, pomyślał.

– Oczywiście – poprawił się. – Oczywiście, że może. Miejmy nadzieję, że tak jest.

– To może powiesz dokładnie, o co ci chodzi?

Zdjęła kurtkę, a Olsen gorączkowo zastanawiał się nad tym, jak podejść do tematu. W końcu uznał, że najlepiej będzie przyjąć najprostszy sposób.

– Gdybyś o czymś wiedziała, coś widziała...

– O czym ty mówisz?

– Gdybyś miała informacje, których nie możesz przekazać policji z jakichś powodów, pamiętaj, że mogę to załatwić.

Wbiła w niego wzrok i uniosła brwi. Otworzyła lekko usta, jakby słowa znajdowały się już na końcu języka. Ostatecznie jednak wróciła do drzwi i powiesiła kurtkę na wieszaku. Potem skierowała się do kuchni.

– Chyba musisz odpocząć po tym więzieniu – powiedziała. – Połóż się, a ja zrobię ci coś do jedzenia.

Hallbjørn nie mógł dłużej mieć złudzeń. Albo wyłoży kawę na ławę, albo do niczego nie dojdzie. Wiedział, że rozpęta burzę, ale z dwojga złego było to lepsze, niż pozwolić, by córka wpakowała się w problemy.

Nie miał jednak zamiaru przyznawać się do tego, że sprawdzał jej telefon. Z jej punktu widzenia byłoby to znacznie gorsze niż śledzenie dziewczyn

w drodze na Fjalsvegur. W świecie nastolatków komórka stanowiła świętość, podobnie jak konto na Facebooku czy w ogóle komputer.

- Wyszedłem po ciebie wcześniej - oznajmił.

Ann-Mari otworzyła lodówkę.

- Tak? - rzuciła, przeglądając skąpe zapasy, jakie zgromadzili w ostatnim czasie.

- Słyszałem waszą rozmowę.

- Co takiego?

Córka obróciła się do niego i przez dłuższą chwilę patrzyła nierozumiejącym wzrokiem. Ocknęła się dopiero, gdy rozległ się dźwięk informujący, że drzwi lodówki są otwarte zbyt długo.

- Jak to? - spytała.

- Zauważyłem, że odprowadzają cię dwie koleżanki, więc się wycofałem - skłamał. - Nie chciałem robić za nadopiekuńczego ojca.

- Ale...

- Było cicho, nie mogłem nie usłyszeć.

- Ale co ty...

Zamknęła lodówkę i sygnał w końcu ucichł. Nie była zła, raczej zaniepokojona. Hallbjørn uznał, że dobrze rozwiązał problem - o ile w ogóle można było w tym przypadku mówić o jakimkolwiek dobrym wyjściu.

- Zastanawiałyście się, czy prawda wyjdzie na jaw - dodał.

Ann-Mari nie odpowiadała, ale teraz uciekła spojrzeniem. Jej niepokój przeszedł w autentyczne przerażenie, którego Olsen jeszcze nigdy nie widział na twarzy córki.

- Posłuchaj...

- Nie wiem, co słyszałeś - powiedziała drżącym głosem. - Ale to były wygłupy. Rozważałyśmy, czy...

- Możesz mi o wszystkim powiedzieć - powtórzył. - Rozumiesz?

Podszedł do niej i zajrzał jej głęboko w oczy. Obawiał się, że będzie starała się zaprzeczyć temu, co słyszał, ale dała sobie spokój. Była mądrą dziewczyną.

- Hał, to nie jest tak - odezwała się po chwili.

- Jak?

- Nie zrobiłam niczego złego.

Hallbjørn dopiero teraz uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech. Stłumił w sobie potrzebę, by coś powiedzieć. Nie zamierzał ponaglać córki.

- Nie mam żadnej mrocznej tajemnicy - dodała. - Nie wiem, co sobie wymyśliłeś, ale zapewniam cię, że przesadzasz.

Wypuścił powietrze. A zatem nie miała zamiaru niczego wyznać.

- Więc o czym rozmawiałyście?

Przewróciła oczami w najbardziej niewinny, nastoletni sposób, jaki widział. Było to tak teatralne, że trudno było jej uwierzyć.

- Zwyczajne ploty - wzruszyła ramionami.

- Słucham?

- Wiesz, jak to jest... - wyjaśniła Ann-Mari, jakby rzeczywiście spędził dzieciństwo na pogaduchach z przyjaciółkami. - Ktoś coś powie, potem wieść niesie się dalej i powstają teorie spiskowe. Herdis jest przekonana, że trener miał romans z Poulą. Sigrid się z nią zgadza i dlatego mówią o „prawdzie, która wyjdzie na jaw”.

Olsen patrzył na córkę.

- Jak dla mnie to zupełnie bzdury, ale co mam zrobić? Jeśli ktoś uważa, że lądowanie na Księżycu to ściema, nie przetłumaczysz mu, że tak nie jest.

MBV. *Mín besta vinur*. Mój najlepszy przyjaciel. Olsen uświadomił sobie, że skrót ten mógł oznaczać ni mniej, ni więcej, tylko Herdis Hattarstein.

Może rzeczywiście było tak, jak mówiła Ann-Mari? Potraktował zarówno SMS-a, jak i wieczorną rozmowę tak, jakby chodziło o dorosłych. A przecież te dziewczyny miały dopiero po kilkanaście lat. Żyły w zupełnie innym świecie, a zgodnie z jego zasadami można było spekulować do woli, a przy tym sprawiać wrażenie, jakby dyskutowało się o prawdziwych zdarzeniach.

- Nie masz się o co martwić - dodała córka. - Nie jestem w nic zamieszana.

Stał przed nią skołowany, nie wiedząc już, co myśleć.

- Gdybym cokolwiek wiedziała, zapewniam cię, że ujawniłabym to w momencie, kiedy cię zamknęli.

To był mocny argument. Mimo to Hallbjørn nadal się nie odzywał.

- Chyba nie sądzisz, że pozwoliłabym wsadzić cię do więzienia?

- Nie, oczywiście, że nie.

Ale jednak z opresji wyciągnął go anonimowy SMS. To ona mogła go wyśłać.

Olsen spuścił wzrok. Ilekroć nachodziły go takie myśli, miał ochotę dzielić się po twarzy. Jeszcze przez chwilę próbował ogarnąć to wszystko umysłem, po czym uznał, że nie ma prawa oskarżać córki o cokolwiek. Dopatrywał się w jej zachowaniu i słowach drugiego dna, ale być może przesadzał.

Może z góry mniej lub bardziej świadomie założył, że jest w to zamieszana, a potem starał się wszystko dopasować do tej niepokojącej koncepcji.

- Wierysz mi? - zapytała.

Pokiwał głową. Tak, do tego wszystko się sprowadzało.

– Oczywiście, Ann-Mari – odpowiedział.

Uśmiechnęła się do niego z ulgą. Nic dziwnego, sam usłyszał w swoim głosie głębokie przekonanie.

Jakiś czas później kładł się spać ze świadomością, że wszystko będzie dobrze. Katrine Ellegaard ujmie sprawcę, a Vestmanna wróci do swojego normalnego, spokojnego rytmu. Czy uda się odnaleźć Jytte Gregersen? Tego Hallbjørn nie był pewien. Być może ta dziewczyna była ceną, jaką społeczność Vestmanny miała jeszcze zapłacić.

Zamknął oczy i ułożył się wygodnie na łóżku. Spodziewał się, że deficyt snu sprawi, iż zaśnie od razu, ale tak się nie stało. Przeciwnie, Hallbjørn czuł coraz większy niepokój. Początkowy optymizm i spokój malały z każdą chwilą spędzoną w łóżku.

Przewracał się z boku na bok, szukając dogodnej pozycji, ale w każdej coś mu nie pasowało. W końcu odrzucił poduszkę na bok i położył się na wznak. Skrzyżował ręce na brzuchu i wziął głęboki oddech.

Pomyślał, że leży jak w trumnie, i zmienił pozycję. Znowu było mu niewygodnie.

Ostatnim razem miał takie problemy z zasypianiem, kiedy wrócił tamtego pechowego dnia do siedziby Nordbat 2 w Tuzli. W głowie rozbrzmiewały mu echa wystrzałów i krzyki rannych. W mediach relacjonowano to jako wymianę ognia ze znacznej odległości, ale nie była to cała prawda. Musieli przecież podjechać potem na miejsce, sprawdzić stan instalacji wroga.

Olsen z trudem przełknął ślinę, czując, że robi mu się gorąco.

Zrzucił kołdrę, obrócił się na bok i zwinął w kłębek. Gdyby Katrine zobaczyła go teraz, zastanowiłaby się dwa razy, zanim poszłaby z nim do łóżka.

Leżał tak przez kilkanaście minut, starając się odgonić myśli o Bośni. Teraz nie słyszał echa wystrzałów – zamiast tego przypominały mu się słowa Sigvalda Nolsøego. Wcześniej jego groźby spływały po nim jak po kacze, teraz z jakiegoś powodu wracały ze zdwojoną mocą.

Pomyślał, że psychika ludzka ma niepokojącą konstrukcję. Pozostawiona sama sobie sprawia, że człowiek uparcie się zadręczą. Myśli nieustannie zdają się wracać do najgorszych chwil, mimo że tych dobrych też jest pod dostatkiem. Hallbjørn męczył się jeszcze trochę, po czym wreszcie zrezygnował ze snu. Bez alkoholu nie da rady.

Wstał z łóżka i przeszedł do kuchni. Rzucił okiem na komórkę leżącą w salonie i spostrzegł, że dioda sygnalizuje nieodebrane połączenie. Włączył ekran. Kilka minut temu dzwoniła do niego Ellegaard. Potem wysłała krótkiego SMS-a o treści: „Heiðavatn szybko”.



Olsen spróbował zadzwonić, ale nie odbierała. Rozejrzał się po pokoju, nerwowo uderzając komórką o udo. Potem ponowił próbę skontaktowania się z Katrine. Nadal nic. Zaklął pod nosem.

Zastanawiał się tylko przez moment. Potem zapakował do plecaka dwie butelki wody, wrzucił jakieś batony, ubrał się i wyszedł z domu.

## Niedziela, 20 grudnia, godz. 19.35

Ellegaard stała przed drzwiami, ostatni raz próbując przekonać gospodarza, by otworzył drzwi. I tym razem jednak nikt jej nie odpowiedział. Spojrzała na stojącego obok Sigvalda.

– Ja wchodzę głównym wejściem, ty idziesz na tyły.

– Tam nie ma drzwi.

– Więc wleziesz przez okno, jeśli będzie taka konieczność.

Nie po raz pierwszy widziała w jego oczach niechęć. Być może ujmą dla niego było, że rozkazy wydawała mu kobieta, a być może fakt, że pochodziły od Dunki. Tak czy inaczej Ellegaard nie miała zamiaru się tym przejmować.

– Zrozumiałeś?

Nolsøe bynajmniej nie sprawiał takiego wrażenia.

– Co ty sobie wyobrażasz? – warknął.

Świetnie, tylko tego potrzebowała właśnie teraz, gdy w końcu dotarła do sedna sprawy. Wiedziała, że w domu znajdowali się Sjúrdur i jego córka, która według wszelkiego prawdopodobieństwa była dealerem w Vestmannie. Tymczasem ramię w ramię z Katrine stał facet, który w takiej chwili miał zamiar bawić się w kompetencyjne przepychanki.

– Posłuchaj... – zaczęła, ale Sigvald nie dał jej dokończyć.

– Chcesz do nich strzelać?

– Nie.

– Więc o co ci chodzi? – zapytał. – Nie zachowuj się jak panikara.

– Panikara?

Wzruszył ramionami.

– Tak to wygląda z mojej perspektywy – burknął.

– A z mojej tak, że kilkakrotnie poprosiłam o otwarcie drzwi – syknęła. –

Do cholery, Sigvald, nie odstawiaj teraz takich numerów.

Zaśmiała się cicho i pokręciła głową, jakby miał do czynienia z dzieckiem, a nie oficerem duńskiej policji.

– Powtórzę: co ty sobie wyobrażasz? Że Sjúrdur chowa tam kałasznikowa i trzech osiłków, którzy zaatakują nas, jak tylko otworzysz drzwi?

Może i przesadzała, ale tak naprawdę nie wiedziała, czego się spodziewać. To miejsce było idealną dziuplą dla przemytników – znajdowało się na uboczu, rzadko kiedy ktokolwiek się tutaj pojawiał, a w dodatku towar można było przerzucać z zachodniego wybrzeża, omijając port.

Spojrzała na Sigvalda. Mogłaby mu to wytłumaczyć, ale nie było na to czasu. Jeśli miała rację, to w tej chwili Mikkelsenowie zapewne niszczyli dowody.

– Wchodzimy – zakomenderowała.

– Zaraz, zaraz... Masz uzasadnione podejrzenie, że coś jest nie tak?

Katrine wyciągnęła służbowego hecklera & kocha.

– Hej! – zaoponował Nolsøe.

Nacisnęła klamkę, ale drzwi ledwie się poruszyły. Coś blokowało je od drugiej strony, zapewne niezbyt mocna zasuwa. Ellegaard zakłęta w duchu, a potem obróciła się przez ramię. Jej towarzysz lekko się uśmiechnął.

– Wyciągaj broń i idź od tyłu – powiedziała. – To rozkaz.

– Oszalałaś...

– Nie. Za to wreszcie dostrzegłam to, co od początku było oczywiste.

Ten facet, który tutaj przychodził... ten, który poinformował mieszkańców Vestmanny, że znaleziono rękawiczkę. Sjúrdur twierdził, że odwiedza go raz na jakiś czas, żeby zabrać mleko od kóz. Katrine przypuszczała, że to niejedyna rzecz, którą się tutaj produkowało.

Ogrodzony teren był kolejnym elementem potwierdzającym te podejrzenia. Nikt inny w Vestmannie tak szczerlnie nie odgradzał się od reszty. Mikkelsen twierdził, że to konieczne, aby kozy i owce nie uciekały... Ale właściwie dokąd miałyby uciec? Zwierzęta są na tyle mądre, by nie spadać z klifów do morza.

Ellegaard spojrzała na Sigvalda.

– Już! – ponagliła go.

Pokręcił głową i nie ruszył się z miejsca.

– Nolsøe, do kurwy nędzy...

– To paranoja – powiedział. – Nie mam zamiaru w tym uczestniczyć.

– Dostałeś bezpośredni rozkaz, który...

– Który nie pochodzi od mojego przełożonego. Nie ma mowy – zaprotestował.

Zrobił krok w tył, a potem założył ręce na piersi. Ellegaard nie mogła w to uwierzyć, choć z drugiej strony spodziewała się takiej wolty od dnia, kiedy tylko się poznali.

– Odpowiesz za to – wysyczała.

– Najpierw ty odpowiesz za wtargnięcie siłą na prywatną posesję.

Katrine przypuszczała, że to, co na niej znajdzie, będzie wystarczającym usprawiedliwieniem. Kjeld Moslund zbeszta ją z góry na dół za przespanie się z podejrzanym, ale pochwalił za instynkt, który doprowadził ją do chaty Sjørðura.

Ellegaard popatrzyła na drzwi i zaczerpnęła tchu. Może to jednak nie przypadek, że czerwona rękawiczka została odnaleziona właśnie tutaj?

Wszystko zdawało się ze sobą wiązać. Elementy zaczynały układać się w całość i łączyły jak pierwiastki przy reakcji chemicznej. Katrine nie rozumiała jeszcze, jaki będzie jej ostateczny efekt, ale widziała, że sam proces zachodzi.

– Panie Mikkelsen, proszę otwierać! – krzyknęła ostatni raz. – Inaczej wejdziemy siłą!

Nie odpowiedział, więc Ellegaard zrobiła krok do tyłu, by móc wziąć choć niewielki rozbieg. Drzwi nie wyglądały na solidne, a ona już nieraz wyważała z zawiasów solidniejsze. Na początku pracy w kopenhaskiej policji jeździła na wezwania rodzinne. Tam zazwyczaj zaczynało się robotę od wyważenia drzwi – czasem z pomocą przeróżnych narzędzi, czasem współpracowników, a czasem polegając jedynie na odpowiednio wymierzonym kopniaku. Tak czy inaczej, najpowszechniejszą metodą forsowania drzwi nadal pozostawała ta mechaniczna.

Minusem było to, że funkcjonariusz wpadał wówczas do pomieszczenia. Żołnierzy szkolono do wykonywania kopnięć obrotowych, ale Katrine nie łudziła się, że przy jej znikomej masie mięśniowej zdałoby się to na cokolwiek.

Cofnęła się jeszcze trochę, a potem zebrała siły. Miała zamiar przywalić w drzwi z jak największym impetem, licząc na to, że kiedy wpadnie do środka, nie zobaczy przed sobą lufy pistoletu.

Nabrała tchu. I wtedy rozległ się wystrzał.

Katrine zobaczyła, jak kawałki drewna roztrzaskują się tuż nad klamką. Przez przerażająco długą chwilę nie do końca rozumiała, co się stało. Dźwięk natychmiast przebrzmiał, ale zdawał się tak donośny, że zupełnie ją ogłuszył.

Wióry leżały przed drzwiami, a ona czuła, jak oblewa ją fala gorąca. Nigdy nie została postrzelona, ale nieraz słyszała, jak koledzy opisywali ten moment. Nie czuło się bólu. Raczej dziwny marazm, a zaraz potem ciepło rozchodzące się z miejsca, gdzie się oberwało. Następnie pojawiało się wrażenie, że to nie twoje ciało, nie twoja krew. A później...

Ellegaard spojrzała w dół. Jeśli oberwała, to właśnie w okolice brzucha.

Nie dostrzegła jednak żadnego czerwonego śladu.

Odetchnęła, otrząsając się z szoku. Podniosła pistolet i nacisnęła spust,

właściwie nawet się nad tym nie zastanawiając. Górę wzięło policyjne przeszkolenie i zaprogramowana w umyśle reakcja.

– Sigvald! – krzyknęła, by ten również zaczął strzelać.

Pociągnęła za cyngiel drugi, a potem trzeci i czwarty raz. Nie musiała się martwić magazynkiem, było w nim aż piętnaście nabojów.

Naraz zreflektowała się, że Nolsøe nadal nie oddał ani jednego strzału. Obróciła się i zobaczyła, że policjant leży na ziemi, przyciskając ranę na przedramieniu. Krew lała się z niej obficie, a Sigvald mocno zaciskał powieki.

Katrine doskoczyła do niego.

– Skurwiel... – wycedził.

– Spokojnie, nie ruszaj się.

– Trafiłaś go?

– Nie wiem.

Obejrzała się przez ramię. Drzwi były podziurawione, ale nie mogła dostrzec, co jest po drugiej stronie. Nie słyszała żadnych jęków, więc albo trafiła raz a dobrze, albo wcale.

– Niech to chuj...

– Leż spokojnie.

Zdjęła szalik, a potem mocno zacisnęła go powyżej rany. Wiele nie pomoże, ale przynajmniej ograniczy krwawienie do momentu, aż będzie mogła zrobić porządny opatrunek. Wyciągnęła telefon, ale przekonała się, że nie ma zasięgu.

– Kurwa... – jęknął Nolsøe.

– Uspokój się, Sigvald. Żyjesz, nic ci nie jest.

– Leże się ze mnie... krew...

Miał rację. Krwotok był tak obfity, że nie ulegało wątpliwości, iż pocisk trafił w tętnicę. Ellegaard zaklęła głośno, znów spoglądając w kierunku drzwi.

Musi sprawdzić dom, innego wyjścia nie ma.

Podniosła dłoń Nolsøego i poprowadziła ją w stronę szalika.

– Zaciskaj tutaj. Mocno.

Zrobił, co kazała, i skrzywił się z bólu.

– Wytrzymaj – powiedziała. – Zaraz zabiorę cię do środka.

– Idź – polecił.

Spojrzała niepewnie na prowizoryczną opaskę uciskową. Podniosła się i podeszła do drzwi. Teraz nie musiała się już certolić – przyłożyła lufę do miejsca, gdzie znajdowała się zasuwa, a potem wystrzeliła. Mechanizm był już nadwerężony i puścił bez trudu.

Ellegaard lekko popchnęła drzwi.

- Sjúrdur! – krzyknęła. – Rzuć broń!

Przypuszczała, że oprócz niego w domu znajduje się córka, ale zapewne to ojciec nią dyryguje. Może był kimś więcej niż tylko osobą zapewniającą miejsce do magazynowania kokainy... Może to on wszystkim kierował, a Una jedynie rozprowadzała towar w mieście.

Katrine rzuciła jeszcze okiem na Sigvalda, a potem weszła do środka.

- Sjúrdur!

Nie odpowiadał. Zobaczyła na podłodze ślady krwi prowadzące do kuchni. Z wyciągniętym pistoletem, gotowym do strzału, ruszyła w tamtym kierunku. Ostrożnie stawiała kroki, jakby miały tu na nią czyhać miny pułapki.

- Widzę, że oberwałeś – odezwała się. – Rzuć broń i podnieś ręce, zanim wejdziesz do kuchni.

Serce waliło jej jak młotem. Nie rozumiała nawet słów, które sama wypowiadała. Miała nadzieję, że Mikkelsen jest w nieco mniejszym szoku.

Stanęła przed wejściem do kuchni i przyłgnęła plecami do ściany.

- Sjúrdur, wchodzę – zapowiedziała. – Jeśli zobaczę, że trzymasz broń, będę strzelać bez ostrzeżenia. Rozumiesz?

Odpowiedział jej cichy, niemal niesłyszalny jęk.

Katrine zrozumiała, że starzec oberwał. Zebrała się w sobie, wyceLOWAŁA broń przed siebie, a potem wpadła do środka.

Mikkelsen leżał na zakrwawionej podłodze. Ellegaard zauważyła, że ranny stara się czołgać w stronę okna. Stary pistolet, przywodzący na myśl czasy drugiej wojny światowej, leżał kawałek dalej na podłodze.

Sjúrdur zostawiał za sobą coraz więcej krwi.

- Zatrzymaj się! – krzyknęła Ellegaard.

Nie usłuchał. Może zresztą nie słyszał już, co mówiła.

Katrine szybko obrzuciła wzrokiem pomieszczenie, a potem podbiegła do starca. Przewróciła go na plecy i przekonała się, że ten już ledwie kontaktuje. Wodził dokoła nieprzytomnym spojrzeniem, jakby znalazł się w przedsionku piekła. Miał głęboką ranę szyi i drugą w klatce piersiowej. To cud, że w ogóle się tutaj doczłogał.

Zanim Katrine zdążyła cokolwiek zrobić, ciało Sjúrdura zwiotczało jej w rękach. Pod jego powiekami zobaczyła tylko białka, a oddech nagle się urwał. Przez ułamek sekundy miała ochotę krzyknąć.

Potem szybko przystąpiła do reanimacji. Uciskała klatkę piersiową, sprawiając, że krew znów zaczęła tryskać z rany w gardzieli. Wtłaczała mu powietrze do płuc, ale powodowało to tylko złowrogi świst.

Po chwili zrezygnowała. Kręciła głową, patrząc na człowieka, którego zabiła.

Otarła usta i zobaczyła, że na rękawie ma krew.

Spojrzała w stronę, w którą czołgał się Sjúrdur, i zobaczyła otwarte okno. Firanka powiewała targana mocnym wiatrem, a przewrócone doniczki na parapacie kazały sądzić, że córce Mikkelsena udało się tędy uciec.

Katrine wypuściła z rąk ciało Mikkelsena. Wiedziała, że powinna popędzić za Uną, ale ranny Nolsøe mógł zaraz skończyć tak samo, jak starzec. Zresztą dziewczyna nigdzie nie ucieknie. Jeśli będzie trzeba, Dania zamknie tę zasraną wyspę.

Podniosła się, a potem zaczęła szukać apteczki. Przypuszczała, że Sjúrdur musiał mieć dobre wyposażenie, w końcu zdany był wyłącznie na siebie. W jednej z szafek w przedpokoju znalazła bandaż, przeterminowane środki odkażające i opaskę uciskową. Pobiegła do wyjścia, ale zatrzymała się przed progiem.

Lepsze od przeterminowanego spirytusu będzie co innego. Zawróciła i weszła do niewielkiego pomieszczenia za kuchnią. Przemknęło jej przez myśl, że zachowała się irracjonalnie. Nie upewniła się, czy Una na pewno zbiegła przez okno w kuchni. Mogła schować się gdzieś w domu, z drugim pistoletem lub nawet strzelbą. Bóg jeden wie, co ten samotnik zdołał zgromadzić przez te wszystkie lata życia na uboczu.

Z drugiej strony, słyszała tylko pojedyncze strzały. Może ten stary pistolet był jedyną bronią, jaką trzymał Sjúrdur. Oby tak było. Spłoszona dziewczyna może być nieobliczalna, zwłaszcza jeśli jest uzbrojona.

Ellegaard rozejrzała się, a potem wybrała butelkę czegoś, co wyglądało na najświeższy bimber. Złożyła wszystkie rzeczy w pokoju, a potem wróciła na zewnątrz po Nolsøego.

Wstał z trudem, sycząc przy tym głośno.

– Dorwałaś ich? – zapytał.

– Sjúrdur nie żyje.

– Co takiego?

– Córka uciekła w kierunku jeziora. Złapiemy ją.

Zaprowadziła Sigvalda do pokoju, po czym ostrożnie ułożyła go na kanapie. Obejrzała rękę na tyle, na ile jej pozwolił. Na szczęście widać było ranę wylotową. Katrine obmyła obydwie rany, a potem obwiązała je szczelnie bandażem i powyżej założyła opaskę uciskową.

Spojrzała na Nolsøego. Stracił dużo krwi i znacznie pobladł, ale wydawało jej się, że nic nie zagraża jego życiu. Przydałyby się jakieś środki przeciwbólowe, bo wyraźnie cierpiał. Podała mu bimber, którym przed momentem obmywała ranę.

Pociągnął niepokojąco duży łyk i skrzywił się.

- Zastrzeliłaś... zastrzeliłaś go?

Nie odpowiedziała.

- W obronie własnej?

- Co to za pytanie? Oczywiście, że...

- Wtargnęłaś na jego posesję.

Nie wierzyła w to, co usłyszała, ale naraz zmitygowała się, że nie powinno jej to dziwić. W sytuacji zagrożenia życia Nolsø miał prawo zachować się absurdalnie. I tak nie było z nim najgorzej.

Ale ona musiała zachować spokój. Trzeba działać, trzeba powiadomić przełożonego i natychmiast zarządzić obławę całej okolicy. Sjúrdur zmarł, zanim zdążył udzielić jakichkolwiek odpowiedzi, ale jego córka z pewnością je zna. I z pewnością wie, gdzie szukać Jytty Gregersen.

Ellegaard ponownie wyjęła telefon.

- Nie ma tu zasięgu - powiedział Nolsø i znów napił się bimbrow.

Policjantka zabrała mu butelkę. Trochę alkoholu nie mogło zaszkodzić, ale nadmiar raczej nie wpływał dobrze na krzepliwość krwi.

- Musisz przejść kawałek dalej... za zbroczę.

Katrine spojrzała na korytarz, ale nawet nie drgnęła.

- Spokojnie - dodał Sigvald. - Poczekał tu na ciebie. To niecały kilometr.

- Jesteś pewien?

- Dziewczyna raczej nie wróci, prawda?

- Nie wiem.

- Więc przynies mi mój pistolet, powitam ją jak... Au! - Znów się skrzywił, a potem wskazał na pustą, odpiętą kaburę.

Najwyraźniej zdążył wyrwać broń, kiedy rozległ się pierwszy strzał. Katrine skinęła do niego głową, a potem wyszła na zewnątrz. Rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła służbowego pistoletu.

Znów poczuła, że robi jej się gorąco.

Natychmiast sięgnęła po hecklera & kocha i przyjęła pozycję do strzału. Obróciła się wokół, mierząc przed siebie. Nigdzie nie dostrzegła Uny. A jednak dziewczyna musiała tutaj być. Nie uciekła, zachowała zimną krew. Musiała wszystko obserwować, a skoro tak...

Widziała śmierć ojca.

Ellegaard poczuła, że zupełnie zaschło jej w ustach. To zmieniało postać rzeczy, teraz to ona była na celowniku.

- Una!

Odpowiedziała jej cisza. Wiatr przemykał między zboczami gór otaczających dolinę, w której znajdowało się Heiðavatn, mgła unosiła się nad jeziorem, ledwie widoczna w słabym świetle księżyca. Dziewczyna mogła



być wszędzie.

Katrine sprawdziła telefon. Nadal ani jednej kreski.

Wróciła do domu i machinalnie chciała zamknąć za sobą drzwi. Zablockowały się, więc zostawiła je uchylone. Kiedy zrobiła kilka kroków, poczuła smród dochodzący z kuchni. Niewiele było trzeba, by ludzkie ciało zaczęło śmierdzieć. Gdy puszczały zwieracze, wszystko to, co znajdowało się wewnątrz, szukało ujścia.

- Masz? - odezwał się Nolsøe.

- Zabrała go.

- Co?

- Una zabrała twój pistolet, Sigvald.

- Nie żartuj... błagam.

Ellegaard spojrzała na niego z powagą, a potem rozejrzała się czujnie. Una mogłaby dostać się tu z powrotem przez okno w kuchni, a potem wystarczyło, by poczekała na odpowiedni moment. Zastrzelenie Katrine przyszłoby jej z łatwością, a Nolsøe nie stanowił teraz żadnego zagrożenia.

Policjantka weszła do kuchni, zasłaniając usta i nos. Zamknęła okno, sprawdziła pomieszczenie, a potem podniosła stary pistolet.

Dała go Sigvaldowi, który od razu sprawdził magazynek.

- Jeden nabój?

- Musi wystarczyć.

Nolsøe nagle wzdygnął się i spojrzał w bok.

- Na Boga, co to za... - Urwał, gdy uświadomił sobie, skąd bierze się odór.

- Musiałam zamknąć okno.

Nie odezwał się, blednąc jeszcze bardziej. Katrine uzmysłowiła sobie, że nie może go tutaj zostawić. Zresztą on sam też nie sprawiał wrażenia, jakby miał na to pozwolić.

- Zabierz mnie na zewnątrz - odezwał się. - Potem pójdiesz łapać zasięg.

Nie polemizowała. Pomogła mu wstać, po czym przeszli na ganek. Posadziła go pod ścianą, tak aby dziewczyna nie mogła zająć go od tyłu. Marne rozwiązanie, ale nic więcej nie dało się zrobić.

- Idź - ponaglił ją Sigvald. - Trzeba ściągnąć wsparcie z Tórshavn.

Skinęła głową.

- Jakby co, krzycz - powiedziała.

- Jakby co, usłyszysz jeden strzał - odparł. - I miejmy nadzieję, że będzie celny.

- Una nie ma powodu, by cię atakować.

- Logicznie rzecz biorąc, rzeczywiście nie ma. Ale nikt w takiej sytuacji

nie myśli logicznie.

Trudno było z tym dyskutować. Katrine obejrzała jeszcze ranę towarzysza, posłała mu krzepiące spojrzenie, a potem ruszyła przed siebie. Weszła w mrok.

## 37

### Niedziela, 20 grudnia, godz. 21.30

Hallbjørn oświetlał sobie drogę latarką, choć tak właściwie nie zabłądziłby nawet bez niej. Znał te tereny jak własną kieszeń. Mikkelsenowie mieszkali nad Heiðavatn, odkąd pamiętał, a ojciec Sjúrdura był lokalnym postrachem dzieci.

Olsen nieraz zapuszczał się tam z Karłą i innymi rówieśnikami. Grali w grę polegającą na tym, które z nich podejdzie bliżej ogrodzenia, wówczas jeszcze drewnianego. Jeśli wierzyć dziecięcym legendom, za płotem zaczynał się inny świat.

I być może tkwiło w tym ziarno prawdy. Hallbjørn nie wiedział wprawdzie, dlaczego Katrine wysłała mu krótkiego, niemal dramatycznego SMS-a, ale przypuszczał, że chodzi o Mikkelsenów. Inaczej nie ściągałaby go nocą nad jezioro.

Szedł szlakiem po zboczu, zapewniając się w duchu, że wszystko jest w porządku. Owszem, musiał wystąpić jakiś problem. Coś, co sprawiło, że Katrine pilnie go potrzebowała. Ale z pewnością nie chodziło o żadne niebezpieczeństwo. W takiej sytuacji wezwałaby raczej posiłki, a nie jego.

Wiatr wiał jednostajnie, zagłuszając wszystkie inne dźwięki natury. Księżyc był schowany za chmurami. Noc jak noc na Wyspach Owczych, niemal klasyczna pogoda. Brakowało tylko siąpiącego deszczu.

Hallbjørn zapiął się pod szyję i próbował wypatrzeć światło przed sobą. Potem uświadomił sobie, że dopóki nie minie ostatniego zakosu, nie zobaczy domu Mikkelsenów.

Wspiął się na ponad dwieście pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza, a potem zaczął schodzić. Minął najwyższy punkt na trasie, który znajdował się na zboczu Melin. Kiedy zejdzie do doliny, będzie miał przed sobą rzekę, a stamtąd jeszcze tylko kilkaset metrów do chaty Sjúrdura.

Był zmęczony, szło się trudno. Z każdym kolejnym krokiem ubywało mu sił. W Bośni potrafił spać po kilkanaście godzin tygodniowo i zachowywał pełną czujność, nie odczuwał nawet zmęczenia. Może to kwestia adrenaliny? Nie, to tylko pobożne myślenie. Chodziło dokładnie o to samo, co zawsze. Postarzał się.

Na tę myśl uśmiechnął się w duchu i przyspieszył kroku.

Kilka minut później zobaczył blade światło kawałek dalej, między skałami. Z pewnością nie mogło pochodzić z domu Mikkelsena, budynek był za daleko. Przeszło mu przez myśl, że może Katrine wyszła po niego.

Podniósł latarkę i dał kilka sygnałów. Odpowiedziało mu mrugające światło z odległości kilkuset metrów.

Romantyczna schadzka, pomyślał. Spotykają się za miastem, w zupełnej ciemnicy i zimnie, pośród głazów i śniegu. Jeśli kiedykolwiek miał mieć szansę, by wrócić do wcześniejszych relacji z Katrine, to właśnie teraz.

Może o to chodziło, może po to go tutaj ściągnęła? Nie, to byłby absurd. Ale cholernie miły absurd.

Oboje przyspieszyli kroku. Hallbjørn uważał, pamiętając, że na tym odcinku znajduje się trochę obluzowanych kamieni. Zresztą nietrudno było natknąć się na nie także w innych miejscach. Całe Faroje były nimi usłane.

Kiedy podeszli bliżej, Olsen opuścił snop światła, by nie osłepić Katrine.

Po chwili zorientował się jednak, że to nie ona.

– Una?

– Wreszcie jesteś – odezwała się.

Hallbjørn był skołowany.

– Czekaliśmy na ciebie – dodała.

– Co się dzieje?

Dziewczyna westchnęła, obracając się w kierunku jeziora. Z tej perspektywy nadal niczego nie było widać.

– Mój ojciec zaśląbł – oznajmiła zmęczonym głosem. – Dunka zjawiła się wieczorem, żeby go przesłuchać. Nie wiem, co sobie ubzdurzyła i dlaczego.

Hallbjørn przypuszczał, że wie. Każdy samotnik był z urzędu podejrzany, choć akurat w przypadku Sjúrdura trudno wymyślić choćby hipotetyczny motyw, dla którego miałby zabić Poulę i porwać Jytę. Całe życie spędził na uboczu, nie angażując się w sprawy Vestmanny. Prawdopodobnie nie wiedział nawet, czyimi córkami były te dziewczyny.

Una rzadko u niego bywała. Olsen wiedział o tym, bo od czasu do czasu chętnie ucinął sobie z nią pogawędkę na poczcie. Była jedną z nielicznych osób, które nie dołączyły do ogólnego ostracyzmu, kiedy zaciągnął się do duńskiej armii.

- Co się stało? - zapytał.

- Zdenerwowała go, oto co się stało. Zaczęła stawiać mu jakieś zarzuty, ten drugi starał się ją uspokoić, ale nic z tego. Nadawała w najlepsze. Ojciec poczerwieniał z nerwów, wyglądał, jakby zaschło mu w gardle, a potem upadł. Poszłam po pomoc, oni zostali, żeby się nim zająć.

Hallbjørn skinął głową, choć coś mu nie pasowało. Może to, że mówiła z takim spokojem, jakby wszystko sobie wcześniej przygotowała.

- Dostałem SMS-a. - Wyciągnął komórkę.

- Ach, tak... Dunka złapała na chwilę zasięg - odparła Una i machnęła ręką. - Nieważne. Pędź tam, może coś zdasz. Ja tymczasem muszę załatwić jakieś nosze czy... sama nie wiem. Musimy go jakoś przenieść do miasta.

- Przecież ktoś z was mógł wyjść tutaj, złapać zasięg i napisać do mnie, zebrałbym ludzi.

Una z irytacją wzruszyła ramionami.

- Nie ja podejmowałam decyzję.

- Przecież to twój ojciec.

- Ale Dunka wzięła sprawy w swoje ręce i zaczęła grozić konsekwencjami prawnymi.

Brzmiało to coraz dziwniej, ale Hallbjørn nie miał zamiaru maglować dziewczyny. Chciał jak najszybciej dostać się nad Heiðavatn i sprawdzić, co ze starym Sjúrdurem. Jego ojciec być może służył jako straszak na dzieci, ale sam Sjúrdur często wpuszczał je na swój teren i pozwalał się bawić. Czasem nawet częstował słodyczami. Gdy mieli po kilkanaście lat, wszyscy zgodnie uznali takie wizyty za obciachowe i nikt więcej się nie zapuścił do Mikkelsena. Rzekomo właśnie od tamtej pory stał się prawdziwym ponurakiem i odludkiem.

Una zdawała sobie z tego sprawę. Odnosiła się do Hallbjørna i jego przyjaciół uprzejmie, ale z dystansem. Właściwie była po prostu neutralna, nigdy nie przejawiała większych emocji.

Olsen popatrzył na nią i uznał, że tym razem też tak jest. Widocznie taka była jej natura.

- Będzie dobrze - odezwał się Hallbjørn. - Ellegaard nie pozwoli, by cokolwiek się stało.

- Oby.

- Jest bardziej w porządku, niż ci się wydaje.

- Mam nadzieję - odburknęła Una, a potem poświęciła przed siebie. - Muszę iść, Hallbjørn. Sprawdź, co z nimi. I proszę, miej oko na ojca.

- Oczywiście.

Olsen odprowadził ją wzrokiem, myśląc o tym, że łatwiej byłoby

ściągnąć lekarza tutaj, niż załatwić nosze i przynieść Mikkelsena do miasta. Vestmanna nie była wielką metropolią, ale o dobrego doktora nie było trudno. Dlaczego nikt go nie wezwał? Hallbjørn ściągnął brwi, świecąc w kierunku odchodzącej Uny. Początkowo robił to tylko po to, by doświetlić ścieżkę, ale teraz podniósł snop światła, dostrzegając coś niepokojącego.

- Una... - powiedział cicho.

Dziewczyna stanęła w miejscu, ale się nie odwróciła.

Olsen nie wierzył w to, co widzi. Doskonale znał model pistoletu, który Una miała zatknęty z tyłu, za pasek spodni. Heckler & Koch 9 mm, służbowy model duńskiej, a więc także farerskiej policji.

Jak to możliwe?

- Co jest? - rzuciła dziewczyna.

Gdyby nie początkowy szok, Hallbjørn zrozumiałby wszystko od razu. Potrzebował jednak chwili, by zebrać myśli, a Una wykorzystała ten moment. Zakłęła pod nosem, a potem sięgnęła za plecy.

Obróciła się i niewprawnie wycelowwała w niego, przykładając latarkę do broni.

- Co ty...

- Nie rób nic głupiego, Hallbjørn.

- Co ty wyprawiasz?

Poczuł impuls, by postąpić krok w jej kierunku. Trudno było powiedzieć, czy to wynik zmęczenia, czy podświadome dążenie do tego, by wszystko wreszcie się skończyło. Olsen wzdrygnął się na tę myśl. Jego psychika naprawdę była nadwątłona.

- Mój ojciec nie żyje - powiedziała Una.

Jej głos zmienił się nie do poznania. Jeszcze przed momentem brzmiał, jakby było jej wszystko jedno. Teraz była w nim desperacja. Hallbjørn poświecił latarką na dziewczynę i zobaczył łzy w jej oczach.

- Nie świeć! - krzyknęła.

Szybko opuścił promień światła.

- Co tam się stało? - zapytał.

- Powiedziała ci... Mój ojciec nie żyje.

Gdy ta wiadomość powoli docierała do jego świadomości, próbował znaleźć odpowiednie słowa. Patrzył na nią, jakby miała za moment oznajmić, że to wszystko jest tylko upiornym żartem.

Hallbjørn wpatrzył się w lufę i oprzytomniał.

- Jak? - zapytał. - Jak to się stało?

- Ta suka go zastrzeliła.

- O czym ty mówisz?

- Wpadli do domu jak szarańcza... - odparła Una i zawiesiła głos.

Olsen zobaczył, że mocniej ścisnęła rękojeść broni, i uświadomił sobie, że musi spuścić z tonu, nie kwestionować jej słów, nie dopytywać. W takiej sytuacji najlepiej było po prostu słuchać.

Problem polegał na tym, że Una zamilkła. Wbijała w niego wzrok, zapewne gorączkowo zastanawiając się nad tym, co zrobić.

Hallbjørn uniósł lekko ręce.

- Pomogę ci - powiedział.

- Za późno.

Ta oszczędna odpowiedź sprawiła, że oblała go fala gorąca, a gardło jakby się zwężyło. Cisnęły mu się na usta same banały. „Nigdy nie jest za późno”, „Wszystko da się jeszcze naprawić”, „Nie rób czegoś, czego później będziesz żałowała”. Nie odezwał się ani słowem.

- Postrzeliłam go - oznajmiła.

- Nolsøego?

- Tak. Trafiłam skurwiela w ramię.

Hallbjørn trwał w bezruchu.

- To jego broń - powiedziała, potrząsając pistoletem.

Olsen wolałby, żeby tego nie robiła. Wprawdzie nie sądził, aby była gotowa strzelić, ale jeśli emocje wezmą górę, będzie po wszystkim. A widział, że Una ma coraz mniejszą kontrolę nad tym, co robi. Znał ten wzrok, pamiętał go z Jugosławii.

- Wiesz, co mi grozi za to wszystko?

- Wiem.

- Gówno prawda! - krzyknęła, a on machinalnie zamknął oczy. - Nie masz o niczym pojęcia, Hallbjørn. Żyjesz w tym swoim pieprzonym świecie, zamknięty i oddzielony od rzeczywistości...

- W jakim świecie, Una?

Zaryzykował pytanie. Musiał, wiedząc, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, emocje przyćmią jej zdrowy rozsądek.

- W twoim... w twoim i innych. Nie macie pojęcia, co się dzieje w Vestmannie.

Przekaz nie był zbyt składowy, ale domyślił się, że tym drugim światem ma być świat młodych.

- Nie widzicie albo nie chcecie widzieć... A może udajecie?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie miał zamiaru rozszerzać jej dopytywaniem się, o co chodzi. Najwyraźniej uważała, że to powinno być dla niego oczywiste.

- Dzieciaki kupują u mnie tyle cracku, że mogłyby same nim handlować

- dodała.

Hallbjørn zaczynał wszystko rozumieć. Zacerpnął tchu, wbijając wzrok w jej oczy. Widział w nich coraz mniej opanowania. Ta rozmowa nie szła w dobrym kierunku.

- Wy mieliście alkohol, oni mają narkotyki. Następne pokolenie znajdzie sobie jeszcze coś innego... Tak musi być, prawda?

Skinął niepewnie głową.

- W takich miejscach zawsze tak będzie - stwierdziła. - Bo jak mogłoby być inaczej? Co wyspy mają do zaproponowania młodemu? Co Vestmanna może im dać? No? Połowanie na grindwale raz do roku? Wycieczkę na zakupy do Tórshavn raz w tygodniu? Telewizję satelitarną? Internet? Błagam cię, kurwa. Co to wszystko znaczy? Nic! Oni chcą czegoś więcej, tak samo jak ty chciałeś.

- Ja?

- A po co zaciągnąłeś się do armii? - zapytała, zbliżając się nieco. Hallbjørn mechanicznie zrobił krok w tył. - Ja zawsze rozumiałam twoje pobudki. Miałeś przecież w dupie obronę Danii, co dopiero jakiejś tam Jugosławii... Nawet nie wiedziałeś, gdzie jej szukać na mapie.

Olsen uznał, że musi działać. Jeśli dziewczyna zostanie sama ze swoimi myślami, wkrótce spanikuje i pociągnie za spust.

- Może masz rację - odparł.

- Wiem, że mam. Dlatego im pomagam.

- Młodemu?

- No a komu? - zapytała, wodząc mętnym wzrokiem po okolicy. - Dla takich jak ty jest już za późno. Wy przywykliście do marnej egzystencji, nauczyliście się żyć w marazmie. Bo tym jest mieszkanie tutaj. To pieprzony, kilkudziesięcioletni letarg, rozumiesz?

- Rozumiem doskonale.

- To żadne, kurwa, życie... To apatyczna wegetacja.

- Wiem o tym, Una - zapewnił ją cicho. - I rozumiem, dlaczego sprzedawałaś im crack.

Niemal z wdzięcznością pokiwała głową. Opanowany człowiek nigdy nie uwierzyłby w takie bajdy, ale ona przyjęła je bezkrytycznie.

- Chciałam im pomóc.

I przy okazji zarobić krocie, by się stąd wyrwać, dodał w myśli Olsen.

- Wiedziałam, że bez tego oszaleją. Tak samo, jak ja.

- Rozumiem.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Przestań to powtarzać! Wiem, że rozumiesz, bo jesteś jednym

z niewielu rozgarniętych ludzi na wyspie. Tyle tylko, że... sama nie wiem, potrzebujesz przebudzenia, żeby dostrzec pewne rzeczy. Ja mogę ci w tym pomóc.

- A ja tobie - odparł. - Sytuacja nie jest jeszcze beznadziejna, Una. Dziewczyna przez chwilę przygryzała wargę, a potem otarła usta ręką.

- Jak możesz mi pomóc? - spytała.

- Nikogo nie zabiłaś, to jest najważniejsze - powiedział.

Nie był przekonany, czy w istocie tak jest. Jeśli ta dziewczyna handlowała kokainą, to być może miała coś wspólnego ze śmiercią Pouli Løkin. Tak czy inaczej, teraz Hallbjørn niczego się nie dowie. W filmach winny zawsze perorował o swoich grzechach, jakby na końcu produkcji musiał wypowiedzieć się przed innym bohaterem. W życiu ludzie szli do grobu ze swymi mrocznymi sekretami.

- Postrzelenie funkcjonariusza to poważne przewinienie, ale niekwalifikujące się do dożywocia - ciągnął. - Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Może... Tak, może masz rację.

- Z handlu narkotykami może wygrzebać cię dobry prawnik.

Zdecydowanie pokręciła głową. Olsen wynioskował, że narkotyki stanowią problem, który najbardziej niepokoi dziewczynę.

- Przecież nie rozprowadzałaś ogromnych ilości - przekonywał ją. - Ile osób mieszka w Vestmannie? Tysiąc dwieście? Nawet gdyby wszyscy ćpali, byłabyś płótką w całym przemyśle narkotykowym.

Nadal zaprzeczała ruchem głowy.

- Pójdiesz na układ z prokuratorem, wydasz swoje kontakty... Skąd brałaś kokainę?

- Z Norwegii...

- Dasz mu więc namiar, a oni załatwią resztę. Za to może dadzą ci zawiasy, a może nawet uda się to zamienić na karę grzywny. Pomogę ci, pożyczę trochę pieniędzy.

Wreszcie przestała kręcić głową i wbiła w niego wzrok.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego miałbyś to zrobić?

- Ponieważ...

- Bo trzymam cię na muszce! - krzyknęła. - I jesteś gotów zrobić wszystko, bylebym cię wypuściła! Bylebyś mógł wrócić do tej swojej suki, którą jeszcze niedawno jebałeś!

Jej ręka drgnęła, a Hallbjørn znów automatycznie zamknął oczy. Natychmiast je otworzył i spojrzał na Unę. Uświadomił sobie, że rozmowy nic nie dadzą. Nawet jeśli na moment uda mu się ją uspokoić, jej umysł zaraz



znajdzie kolejną drogę do szaleństwa.

– Zastanawiasz się, skąd o tym wiem? – rzuciła z satysfakcją.

Dostrzegł, że zaczyna drżeć. Najwyraźniej emocje brały w niej górę.

– Ludzie gadają, szczególnie starzy – powiedziała. – Przychodzą na pocztę, która często jest dla nich jedynym kontaktem ze światem, a ja słucham tego, co mają do powiedzenia.

Hallbjørn ocenił sytuację pod kątem przeprowadzenia ataku. Przeciwniczka nie była wytrenowana, nie wiedziała, jak zareagować, jeśli postąpiłby zgodnie ze sztuką. Dawno jednak z nikim się nie siłował, a co dopiero mówić o wytrąceniu broni osobie, która trzyma palec na spuście.

– Żałosne, prawda? – dodała. – Kiedyś cały kontakt ze światem ograniczał się dla tych ludzi do wysyłania i odbierania listów. Teraz przynajmniej mogą pooglądać duńską telewizję i posurfować po Internecie. Choć tak wtedy, jak i dziś, to wszystko tylko życiowa inercja. Totalna inercja.

Una miała huśtawki nastrojów i Olsen dopiero teraz uświadomił sobie, że sama może być pod wpływem jakichś substancji. To tłumaczyłoby pojawiające się i znikające trudności z formułowaniem myśli.

– Trzeba to zmienić – oznajmiła.

– I jak zamierzasz to zrobić?

– Ja? Ja nie mogę tego zmienić. Potrzeba nam przywódcy.

– Na przykład kogo?

– Thurid Martinsdóttir.

– Nie wiedziałem, że jesteś nacjonalistką.

– Boże, tu nie chodzi o politykę... Nie zawsze chodzi o politykę, rozumiesz? – Opuściła nieco broń. – Dlaczego ludzie zawsze szukają takich podtekstów? Thurid to dobra kandydatka, bez względu na poglądy. Może nas poprowadzić, może...

– Co? Przesunąć wyspy o sześćset kilometrów na wschód i przyłączyć je do kontynentu?

Rzyknął, ale nie wyglądała na rozdrażnioną.

– Nie – odparła. – Ale zobacz na Szetlandy. Słyszałeś kiedyś, żeby ktoś tam narzekał? A co za różnica, czy władzę sprawuje Wielka Brytania, Dania, czy sami wyspiarze? Daj spokój z polityką, Hallbjørn. To nie o nią tutaj chodzi.

– A o co?

– Nie zrozumiesz.

Spojrzała na niego surowo i wiedział, że nie ma sensu oponować. Zresztą jej wynurzenia niespecjalnie go interesowały. Przymuszał, że ciągnął dalszy byłby pseudointelektualnym, narkotykowym bełkotem o sprawach niemających nic wspólnego z rzeczywistością.

Oczywiście, że chodziło o politykę. Jedyne zmiany, jakie były możliwe, miały charakter polityczny. Co innego można było zrobić? Wybudować więcej lotnisk? Uruchomić więcej promów? Obniżyć ceny połączeń? Ściągnąć na archipelag inwestorów? Wszystko to wymagało zmian politycznych.

- Mniejsza z tym - odezwała się. - Ja i tak nie mam już tu przyszłości.

- Może masz.

- Nie pierdol! - uniosła się.

Olsen odczekał moment, aż emocje opadną. Choć trochę.

- Opuść broń - spróbował. - Dojdziemy do jakiegoś rozwiązania.

- Nie pójdę siedzieć.

- Nikt nie mówi, że...

- Nie rób ze mnie idiotki.

Jeszcze przed chwilą szło mu to całkiem nie najgorzej. Najwyraźniej jednak efekt czegokolwiek, co wzięła, słabł.

- Więc co zamierzasz? - zapytał.

Mocniej chwyciła broń.

- Strzelisz do mnie?

- Muszę, Hallbjørn. Muszę.

Powiedziała to ze stanowczo zbyt dużym spokojem. Olsen poczuł, że zdrzął.

- Dlaczego? - wydusił.

- Inaczej pójdziesz za mną.

- Nie.

- Więc powiesz tej suce, w którym kierunku poszłam.

Hallbjørn powiódł wzrokiem w stronę Vestmanny. Jej uwaga była tak absurdalna, że przez moment nie wiedział, jak na nią odpowiedzieć.

- I tak wiedzą, dokąd idziesz - odezwał się w końcu. - Gdzie indziej miałybyś się skierować?

- Nieważne!

Jeśli wcześniej miał wątpliwości, że coś brała, teraz rozwiata je zupełnie. Trwali w bezruchu, patrząc sobie w oczy. Olsen wiedział, że czas gadania się skończył. Albo zadziała teraz, albo zaraz będzie za późno.

Zebrał się w sobie i podjął decyzję. Nie będzie czekał biernie na śmierć.

Ellegaard usłyszała strzał, który rozszedł się echem między wzniesieniami. Powiodła spojrzeniem wokół, starając się ustalić, z którego kierunku padł. Pogłos sprawił jednak, że całkiem zgłupiała.

Katrine przypuszczała, że dziewczyna uciekła gdzieś na północ. Ale dlaczego miałyby strzelać z broni Sigvalda? Jedyнным powodem mogłoby być to, że sama postanowiła zakończyć swoje życie.

Chyba że zbiegła w drugim kierunku, ku Vestmannie. Byłoby to lekkomyślne, biorąc pod uwagę, że Ellegaard zaalarmowała już policjantów w mieście, by ją ujęli, ale uciekinierka wcale nie musiała postępować logicznie.

A w ówczas oznaczałoby to, że strzeliła do Hallbjørna. Hallbjørn, którego Katrine tutaj ściągnęła.

Ellegaard nie zastanawiała się długo. Oświetlając drogę jak najdalej przed sobą, popędziła dróżką w kierunku miasta. Ścieżka wiodła pod górę, więc policjantka szybko zaczęła nierówno oddychać.

Nasłuchiwała kolejnych wystrzałów i innych dźwięków, ale słyszała jedynie nieustannie dmący wiatr. W końcu znalazła się na równiejszym terenie. Teraz będzie już z górki, pomyślała.

Nagle trochę dalej dostrzegła dwa źródła światła.

– Hal! – krzyknęła, przyspieszając kroku.

Wyciągnęła hecklera i wymierzyła go przed siebie. W tej ciemnicy niemożliwe byłoby oddanie celnego strzału, ale przeszkolenie zrobiło swoje.

– Hal! – powtórzyła.

Kiedy znalazła się kilka kroków od dwóch latarek leżących na ziemi, znieruchomiła. Zauważyła krew rozbryzniętą na śniegu i dwie postacie. Jedna z nich pochylała się nad drugą.

Przez moment Ellegaard nic nie rozumiała. Potem skierowała snop światła na plecy Olsena i przeniosła go na twarz dziewczyny.

– Katrine...

Policjantka bezwiednie schowała broń do kabury i przykucnęła przy dziewczynie. Umieściła dwa palce na jej tętnicy szyjnej, ale wiedziała, że to tylko formalność. Una Mikkelsen miała szeroko otwarte oczy i pusty wzrok wbity w czerń nocy.

– Ja... rzuciłem się na nią, powaliłem ją...

I uderzyła głową o skały, dokończyła w myśli Katrine. Pochyliła się i spojrzała na potylicę dziewczyny. Była roztrzaskana, a krew i mózgowie wylało się na zdeptany śnieg.

– Zabiłem ją...

– Spokojnie, Hal – powiedziała cicho.

Pistolet Sigvalda leżał nieopodal i nic nie wskazywało na to, by Olsen oberwał.

– Opowiedz mi dokładnie, co się stało.

– Ona... celowała do mnie... celowała i już miała zamiar...

Urwał i spróbował jeszcze raz. Dopiero jednak za trzecim podejściem udało mu się wydusić z siebie nieco więcej. Prawdę powiedziawszy, Ellegaard nie potrzebowała tego słyszeć. Doskonale wiedziała, co się wydarzyło.

– To nie było... nie było celowe... – mamrotał Hallbjørn.

Położyła mu rękę na plecach, obawiając się, że się wzdrygnie. Olsen jednak zdawał się tego nie zauważać. Katrine poczuła za to, że cały drży.

Wyszkolony żołnierz, który widział swoje w Bośni, sprawiał wrażenie, jakby miał się rozkleić. Jeśli potrzebowała jakiegokolwiek potwierdzenia, że nie podniósłby ręki na Bogu ducha winną dziewczynę – przynajmniej nie umyślnie – to właśnie je dostała.

Głośno przełknął ślinę i obrócił do niej głowę.

– Co ja, kurwa, zrobiłem?

– To był wypadek, Hal.

Potał czoło tak mocno, że jego palce zostawiły czerwone ślady na skroniach. Potem rozejrzał się i usiadł na kamieniu. Głazów i obluzowanych skał było tutaj mnóstwo i Ellegaard nie dziwiło, że Una Mikkelsen upadła na jeden z nich. Dziwne byłoby, gdyby trafiła akurat w miejsce pozbawione kamieni.

– Broniłeś się.

– Wiem, że się broniłem, do cholery – odparł nieco pewniej. – Ale to... – Wskazał na otwarte oczy dziewczyny i schował twarz w dłoniach.

Katrine mogłaby tłumaczyć mu godzinami, że dziewczyna sama do nich strzelała, próbując ich zabić, i że to samo chciała zrobić z nim, ale na nic by się to nie zdało.

– Otrząśnij się – powiedziała zamiast tego. – Zrobiłeś, co musiałeś, żeby się bronić.

– Zupełnie jak pod Tuzlą, co?

– Nie. Nie porównuj jednego do drugiego. Tutaj nie miałeś wyjścia.

Hallbjørn opuścił ręce, a potem wbił wzrok w ziemię. Ellegaard zrezygnowała z dalszych tłumaczeń, wychodząc z założenia, że sam musi uporać się ze swoimi myślami. Nie pomoże mu przyspieszyć tego procesu. Nikt nie mógł tego zrobić.

Kaszlnęła i cofnęła rękę. Podeszła do dziewczyny i spojrzała na nią z góry. Trupioblade oblicze oświetlone sztucznym światłem robiło upiorne wrażenie.

Katrine pochyliła się i zamknęła jej oczy, mając w głębokim poważaniu zasady zachowania na miejscu przestępstwa. Potem wyprostowała się i poświeciła w kierunku miasta.

– Daleko stąd na Skoralíð? – zapytała.

Olsen milczał.

– Hal. Daleko do Vestmanny?

Potrząsnął głową, popatrzył na ciało, a potem na Ellegaard.

– Około kilometra – odparł, podnosząc się. Otarł ręce o spodnie i pociągnął nosem. – Zaniósę ją.

– Nie waż się jej dotykać.

– Ale...

– Wiem, że sprawa jest oczywista, ale to nie znaczy, że masz zacierać ślady.

– Przecież na niej i tak są moje ślady...

– Trzeba to zrobić, jak należy.

Wbił w nią wzrok i przez moment miała wrażenie, że wspomni o zamknięciu powiek. Nie odezwał się jednak ani słowem. Skinął tylko głową, rozumiejąc, że nie ma sensu dyskutować.

Ellegaard wyciągnęła telefon i z ulgą zobaczyła jedną kreskę.

– Zabiorą ją ci dwaj mundurowi... Nie pamiętam, jak się nazywają.

– W porządku.

Wybrała numer i oznajmiła policjantom z Tórshavn, że mogą odwołać poszukiwania Uny Mikkelsen. Nie chciała wchodzić w szczegóły – i nie musiała tego robić, nie przed nimi. Poleciła, żeby zjawili się z workiem na zwłoki na zbieżnicy Melin, w połowie drogi do Heiðavatn, a potem się rozłączyła.

– Obyś nigdy więcej nie musiała wykonywać takich telefonów – odezwał się Olsen, zawieszając wzrok gdzieś w oddali.

– Obym.

Obrócił się do niej i zacisnął usta.

– Poczekajmy tu na nich.

– W porządku.

Usiedli nieco dalej i Katrine nie po raz pierwszy przemknęło przez myśl, że wybrała wyjątkowo parszywą pracę. Siedzenie nieopodal trupa i udawanie, że go tam nie ma, trudno było zaliczyć do uroków policyjnego życia.

– Chciałem ją tylko obezwładnić.

– Wiem, Hal. Nie musisz mi tego mówić.

Skinął głową. Dochodził do siebie i Ellegaard musiała przed sobą przyznać, że jej tym imponował. Owszem, szkolono go do obcowania

ze śmiercią, ale niejeden żołnierz w takiej sytuacji potrzebowałby znacznie więcej czasu.

- To ona handlowała crackiem.

Katrine potwierdziła ruchem głowy. Skrzyżowała ręce na piersi i włożyła dłonie pod ramiona.

- Myślisz, że miała coś wspólnego z Poulą i Jytą?

- Może - przyznała Ellegaard.

Teraz już się tego nie dowie, ale przypuszczała, że nawet jeśli Una nie spotkałaby na szlaku Hallbjørna, i tak niewiele by od niej wyciągnęła. Dziewczyna albo zaszyłaby się gdzieś w górach, albo znalazłaby sposób, by odpłynąć z wyspy. Na Strey moy było zbyt wiele dziewiczych miejsc, w których mogłaby tygodniami ukrywać się przed policją.

- Sjúrdur nie żyje?

Katrine popatrzyła na Olsena i znów skinęła tylko głową.

- W takim razie nie mamy nic?

Użył liczby mnogiej nieco na wyrost, ale nie miała nic przeciwko. Prawdę mówiąc, poczuła się nawet z tego powodu trochę pewniej.

- Nic - odparła. - Ale mam nadzieję, że przeszukanie domu o poranku powie nam coś więcej.

- Oby. - Hallbjørn znów pomasaował skronie.

Przez moment trwała niewygodna cisza.

- Co z Sigvaldem? - zapytał.

- Przeżyje. Zatajowałam krwawienie, trzeba go tylko zszyć i dać mu trochę odpocząć.

- Nie powinniśmy może... - zaczął i wskazał kierunek ku Heiðavatn.

- Pójdziemy do niego, jak tylko zjawią się ci dwaj.

Pokiwiał głową w milczeniu i Katrine szybko stwierdziła, że było to preludium do długiej ciszy. Trwali w niej aż do momentu, gdy zjawili się policjanci z czarną folią. Chwilę trwało, nim wszystko im wytłumaczyła. Potem razem z Olsenem pomogli im umieścić ciało w worku.

- Co teraz? - zapytał Hallbjørn, gdy dwaj mężczyźni odeszli w kierunku miasta.

Katrine wskazała na drugi worek, który zostawili na ziemi.

Do wschodu słońca zostały jeszcze trzy godziny, ale cały dom nieopodal Heiðavatn był doskonale oświetlony. Frida Skovmand stawiała się na miejscu w towarzystwie techników i kilku przenośnych lamp na statywie, o mocy pięciuset watów.

Hallbjørn przypuszczał, że oświetlenie przyda się także po południu, bo kryminaliści zapewne nie uwiną się w kilka godzin. Tymczasem jutro wypadał najkrótszy dzień w roku, a dzisiejszy specjalnie się od niego nie różnił. Według informacji podanych na antenie Kringvarp Føroya zmrok miał dziś zapaść o czternastej pięćdziesiąt dziewięć.

Dom Mikkelsenów sprawiał niepokojące wrażenie. Krew oświetlona sztucznym światłem LED-ów wyglądała jeszcze upiorniej niż wcześniej. Frida przechodziła od jednego rozbryzgu do drugiego, robiąc zdjęcia i analizując kąty padania, rozrzut i inne właściwości czerwonych plam.

Nolsøego zabrano do szpitala w Tórshavn i Olsen musiał przyznać, że dzięki temu odetchnął. Wprawdzie oczyścili go z wszystkich zarzutów, ale wciąż miał wrażenie, że policjant nie odpuścił i tylko czeka, by znów wsadzić go za kratki.

Nie wyprosili go też z budynku, co uznał za dobry omen. Nikt ze stróżów prawa nie miał wątpliwości, że to, co zdarzyło się na zboczu Melin, nie było jego winą. Hallbjørn był im wdzięczny. Gdyby na tym etapie pojawiła się jakaś niepewność, jemu samemu trudniej byłoby poradzić sobie ze świadomością tego, co zrobił.

– Hal?

Obrócił się, Ellegaard stała tuż za nim. Uśmiechnął się blado, gdy podała mu kawę.

– Kubki już sprawdzone? – zapytał, odbierając gorący napój.

– Kubki i cała kuchnia – odparła Katrine, pociągając niewielki łyk. – A na dobrą sprawę może i cały dom.

– I nic?

– Na razie – odpowiedziała, jakby miała nadzieję, że znajdą jakiś tajny schowek.

Przez chwilę pili w milczeniu, choć kawa była jeszcze stanowczo za gorąca.

– Jeśli Sjúrdur brał udział w handlu, gdzieś tutaj musiał składować towar – dodała po chwili Ellegaard.

– Stawiałbym na strych, ale...

– Już go sprawdzili.

Pokiwał głową.

- Potem przetrząsnęli wszystkie inne potencjalne skrytki - dodała, rozglądając się i mrużąc oczy. - Gdzie on to mógł ukrywać, do cholery?

- Najwyraźniej nie tutaj.

Spojrzała na niego, jakby dopiero teraz to zrozumiała.

- Może masz rację - przyznała, szukając miejsca, by spocząć. W końcu wskazała głową drzwi i ruszyła przed siebie.

Hallbjørn poszedł za nią niechętnie. W budynku nie było przesadnie ciepło, ale na zewnątrz temperatura była jeszcze niższa. Gorąca kawa pomagała, ale nadal był przemarznięty.

- Dwa trupy, ale ani jednej odpowiedzi - odezwała się Katrine.

Olsen nie wiedział, jak na to zareagować. Odwróciła się do niego, a potem pochyliła nieco głowę.

- Przepraszam - powiedziała. - Zero empatii z mojej strony.

- Nie przejmuj się.

- Jestem po prostu zmęczona tym wszystkim.

- Jak wszyscy w Vestmannie.

- Oprócz jednej osoby - odparła, mocniej ściskając kubek. - Tej, która zabija.

Hallbjørn zmarszczył czoło i spojrzał na policjantkę. Ta myśl była niepokojąca, ale też zdawała się być na wyrost. Nie było żadnych dowodów na poparcie tezy, że ktoś oprócz Uny Mikkelsen zajmował się handlem narkotykami. A właściwie nie było też niczego, co jednoznacznie wiązałoby zabójstwo z kokainą odkrytą w organizmie Pouli Løkin.

Ellegaard zapewne chciałaby, żeby tak było. Jako stróż prawa nie była gotowa przyjąć, że nie udało jej się rozwiązać tej zagadki i że podejrzana, zamiast trafić do aresztu, zostanie umieszczona w trumnie. Nie do tego Katrine była szkolona.

- Myślisz, że ktoś jeszcze był w to zamieszany? - zapytał Olsen.

- Jestem tego pewna.

- Bo?

Powiodła wzrokiem wokół, jakby starała się wypatrzeć, czy zza któregoś wzniesienia nie wychyla się już słońce.

- Bo znaleźlibyśmy tu jakieś ślady - odparła.

- Słucham?

- Gdyby Sjúrdur handlował crackiem, miałby w domu torebki, wagę czy ślady po samych narkotykach. A wiesz, co przede wszystkim?

- Nie.

- Pieniądze. Całe góry pieniędzy. To największy problem wszystkich handlarzy.



- Dla mnie nie byłyby.

Uśmiechnęła się lekko.

- Nie mogą przecież wydać wszystkiego od razu. Wpłacać na konto też nie, bo zostają ślady. Muszą składować gdzieś banknoty i zazwyczaj mają do tego przeznaczone wnęki w ścianach czy skrytki pod podłogą. Tutaj niczego takiego nie ma.

- Więc może to Una miała pieniądze.

- Przeszukują już jej mieszkanie - odparła Katrine bez przekonania. - Ale bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że dziewczyna po prostu uciekła do ojca.

- Hm?

- Potrzebowała ratunku, więc zwróciła się do człowieka, który zawsze pomoże.

- Twierdzisz, że był niewinny? Że walił do was przez drzwi bez powodu?

- Nie bez powodu. Zrobił to, żeby chronić córkę - odparła, biorąc już znacznie większy łyk. Było tak zimno, że kawa natychmiast się schłodziła. - To bardzo dobry powód, nawet by zabić.

- Może i tak.

Jeśli miała rację, nie odkryli nawet wierzchołka góry lodowej. Hallbjørn uzmysłowił sobie, jak kusząca była wersja, że całym handlem w Vestmannie kierowali Mikkelsenowie.

Być może to on się pomylił, zbyt szybko gotów uwierzyć w najłatwiejsze rozwiązanie. Być może Una była tylko pośrednikiem, który zajmował się rozprowadzaniem narkotyków wśród młodzieży.

- Jaki jest nasz kolejny krok? - zapytał Olsen.

- Nasz?

- Wydaje mi się, że dostałem się do tego śledztwa na zastępstwo.

- W zamian za doświadczonego dochodzeniowca z Tórshavn? Nie sądzę.

- Mam dobre CV.

- Masz beznadziejne CV, Hal. Byłeś żołnierzem, a od was wymaga się tego, byście strzelali jak najwięcej i myśleli przy tym jak najmniej. W naszym przypadku jest zupełnie odwrotnie.

- I dlatego łąpicie tak mało kryminalistów.

Doceniła tę odpowiedź uśmiechem. Przez chwilę milczeli, starając się przeniknąć wzrokiem czerń nocy. Hallbjørn zdawał sobie sprawę, że Katrine nigdy tego nie przyzna, ale oczekuje jego pomocy. Nie formalnie, nie w wielkim zakresie, ale jest jej potrzebny. Inaczej nie zadzwoniłaby akurat do niego, gdy wszystko zaczęło się sypać.

- Nie mogłabym tu mieszkać - odezwała się i wzdrygnęła. - Mam

wrażenie, że dzień przychodzi tylko na chwilę. Że jest krótkim przerywnikiem.

– Przyjedź w środku czerwca.

Otworzyła szeroko oczy, sygnalizując, że ma serdecznie dosyć Farojoów i nigdy nie planuje powrotu.

– Wtedy doba trwa dwadzieścia godzin – dodał. – Tęskni się za nocą, zapewniam cię.

– Tak czy inaczej, to dziwne miejsce.

Olsen musiał się z nią zgodzić, choć jeszcze dziesięć dni temu zapewne by polemizował. Wyspy Owcze były takie, jak każdy inny archipelag. Dopiero sprawy Pouli Løkin i Jytty Gregersen zmieniły Faroje w jakąś aberrację.

Dopili kawę, a potem wrócili do środka. Frida Skovmand stała pochylona przy jednej z lamp i pakowała swoje rzeczy do przepastnej torby. Uniosła na chwilę wzrok i tęsknie spojrzała na kawę.

– Z mojej strony to wszystko – oznajmiła.

– Tak szybko?

– Szybko? Siedzieliśmy tu całą noc.

Skovmand wyprostowała się, trzymając się za plecy.

– I wy przynajmniej mieliście czas, żeby sobie zrobić kawę – burknęła. – Niektórzy harowali, a nie tylko stali i się gapili.

Żadne z nich nie zareagowało tak, jak na to liczyła technik kryminalistyczna.

– Znalazłaś coś? – zapytała Katrine.

– Nic, co mogłoby wam pomóc. Poza tym ślady krwi zdają się potwierdzać dokładnie waszą wersję zdarzeń.

Frida zerknęła na kubek Hallbjørna. Olsen obrócił go i podał jej, sądząc, że tym samym sprawi tylko tyle, iż kobieta przestanie się gapić. Ta jednak chętnie wzięła kawę i szybko się napiła.

– Dzięki – powiedziała, oblizując usta. – Nie znalazłam żadnych śladów kokainy. Nawet pojedynczej drobinki czegoś podejrzanego.

– I potrafisz to stwierdzić na oko? – mruknął Hallbjørn.

– Potrafi – zapewniła go Ellegaard. – I to potwierdza moją tezę.

– Jaką tezę? – zainteresowała się Skovmand.

– Że ten człowiek nie miał nic wspólnego z narkotykami.

– To pewne.

Hallbjørn zaklął w duchu. To tyle, jeśli chodzi o brzytwę Ockhama. Nie zawsze najprostsze rozwiązanie jest tym prawdziwym. Sjúrdur Mikkelsen strzelał, by chronić córkę. Może na moment przed nadejściem policji wyznała mu wszystko, a on postanowił, że zrobi co w jego mocy, żeby włos jej z głowy nie spadł.

Olsen to rozumiał. Gdyby Ann-Mari oznajmiła mu, że miała coś wspólnego z zabójstwem Pouli lub zaginięciem Jytty, broniłby jej z całych sił. Byłby skłonny zrobić wszystko, byleby córka nie trafiła do więzienia. Wszystko.

- Cóż... - odezwała się Skovmand, opróżniwszy kubek. - Pozostaje wam szukać kolejnych tropów. Tylko błagam, dajcie mi odpocząć. Wystarczy tych truchłał.

Zostawiła ich nieco skołowanych, nie wysilając się na należyte pożegnanie. Hallbjørn odprowadził ją wzrokiem, a potem popatrzył wyczekująco na Ellegaard.

- Wracamy? - zapytał.

- Tak.

Pozostali technicy pobierali jeszcze ostatnie próbki i zbierali powoli sprzęt, kiedy dwoje ludzi ruszyło z powrotem po zboczach Melin. Olsen najchętniej wybrałby inną drogę, ale nie miał zamiaru tego proponować.

Przez kilkaset metrów wspinali się w milczeniu. Hallbjørn szedł przodem, oświetlając sobie drogę i nie forsując tempa. Do przedświtku pozostało jeszcze trochę czasu i Olsen żałował, że nie zobaczy go z doliny. Widok musiał być wyjątkowy, a on nigdy go stąd nie obserwował. W Vestmannie wschodzące słońce zasłaniał masyw Hægstafjall.

W milczeniu minęli miejsce, gdzie doszło do starcia z Uną Mikkelsen. Żadne z nich nie oświetliło kamieni, na których wciąż musiała znajdować się jej krew. Olsen miał jednak wrażenie, że mimo zbliżającego się świtu temperatura spadła o kilka stopni.

- Cały czas się nad czymś zastanawiam - odezwała się Katrine kawałek przed zejściem na Skoralid.

- Nad czym?

- Kto podłożył ci tę rękawiczkę i dlaczego?

Hallbjørn ze świstem wypuścił powietrze.

- Nie zastanawia cię to? - zapytała.

- Oczywiście, że zastanawia. Ale przestałem się już nad tym głowić.

- Dlaczego?

- Nie mam siły. Męczy mnie to.

- Ja na twoim miejscu drążyłabym do skutku.

Obejrzał się przez ramię.

- Pokaż mi, gdzie drążyć, a będę to robił - zapewnił. - Do tego czasu rezygnuję, bo łatwiej w tej sytuacji zwariować, niż dojść do jakichkolwiek logicznych wniosków.

- Nie masz żadnego podejrzanego?

- Podejrzana jest cała pieprzona Vestmanna.

- Bez przesady.

Nie miał wrażenia, że przesadza. Wielu ludzi czuło jeszcze zadrę, którą zostawił lata temu. Wprawdzie znał ówczesne konflikty tylko z opowieści, ale był świadom, że jego wyjazd i wstąpienie do duńskich sił podzieliło społeczność. Bardziej niż się spodziewał.

Ale czy to było wystarczające, by zrzucić na niego winę za całe zło w tej małej społeczności? Być może nie. Być może chodziło o względy pragmatyczne. Nadawał się przecież na kozła ofiarnego, miał trudną przeszłość, przejścia na wojnie... A w dodatku pozostawała jeszcze kwestia śmierci jego żony. Wiedział, że niektórzy patrzyli na niego podejrzliwie.

Odgonił te myśli. Pytanie Ellegaard sprawiło jednak, że znów zaczął się nimi katować. Nie było w tym najmniejszego sensu.

- Jeśli chcesz, możemy zrobić listę - odezwała się.

- Jaką listę?

- Wykaz osób, które...

- Nie! - uciął. - Naprawdę mam tego dosyć. Nie sypiam, nie jem, nawet nie piję wystarczająco dużo alkoholu. Wszystko przez tę rękawiczkę, więc możesz się domyślić, że przemyślałem sprawę dogłębnie. I nie doszedłem do żadnych konstruktywnych wniosków.

- Okej.

W końcu wyszli na Skoralid i Hallbjørn odetchnął. Dobrze było znów się znaleźć między budynkami, w jakiś sposób działało to na niego kojąco. Miał wrażenie, że spędził stanowczo za dużo czasu w otoczeniu dzikiej natury.

- Drążę, bo jeśli udałoby się ustalić, kto podłożył tę rękawiczkę...

- Udałoby się ustalić, kto jest mordercą. Tak, wiem.

Katrine wzięła go za rękę i stanęła. Spojrzał na budynek remizy, a potem na nią.

- Nie mam nic innego, Hal - powiedziała. - Trop z narkotykami urywa się przy Unie, nie mam żadnych śladów Jytty Gregersen, żadnego motywu zabójstwa Pouli... Ta rękawiczka to jedyna rzecz, która może mnie doprowadzić do zabójcy.

- Wiem. I staram się pomóc, naprawdę.

- Więc gdybyś...

- Byłem dobrym kozłem ofiarnym - wszedł jej w słowo. - Dlatego to mnie podrzucano rękawiczkę. To wszystko. Nie ma w tym nic osobistego.

Westchnęła i puściła jego dłoń.

- Jeśli tak, to jesteśmy w czarnej dupie.

- Owszem, jesteśmy.

Popatrzyli przed siebie. Oboje czekali na to, aż któreś z nich postanowi, dokąd idą. Możliwością było kilka, z czego najbardziej prawdopodobne wydawało się Olsenowi, że on wróci do domu, a Katrine do hotelu. Jej wahanie sprawiło jednak, że pojawiła się nadzieja.

- Trzeba przesłuchać całe towarzystwo Uny – stwierdził.
- Zajmę się tym z samego rana.
- Może ktoś ze znajomych jej pomagał.
- Może.

Ale nawet jeśli tak, trudno będzie go zmusić do szczerego wyznania, dodał w duchu Hallbjørn. Sytuacja rzeczywiście nie była najlepsza. Jeszcze kilka godzin temu wydawało się, że trafili na konkretny trop, tymczasem teraz okazał się on ślepią uliczką.

- Jest jeszcze ten facet, który przychodził co kilka dni do Sjørđura – zauważył Olsen.

Ellegaard zmrużyła oczy i przygłodziła włosy.

- Może pogadamy w Krákureiđriđ? – zaproponowała.
- Pewnie – zgodził się Hallbjørn.

Wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku portu.

- Pamiętasz, jak się nazywa? – zapytała.

- Nie, ale wiem, że był łącznikiem Sjørđura ze światem. Odbierał kozie mleko, przynosił gazety, takie tam. Kojarzę go z widzenia, chudy, z zakolami i z cieniami pod oczami.

- Dowiedz się jego imienia i nazwiska.

Olsen spojrział na zegarek. W normalnych okolicznościach mógłby wykonać kilka telefonów i szybko ustalić, kim jest ten człowiek, ale w poniedziałek rano przed świętami było raczej mało prawdopodobne, że ktoś odbierze. Mimo to wyjął komórkę. Zdesperowany wzrok Katrine nie pozostawił mu wyboru.

Pierwsze dwie osoby nie odebrały, udało się dopiero przy trzecim podejściu. Najwyraźniej na Jóhana Bærentsena zawsze można było liczyć.

Hallbjørn szybko dowiedział się, kim jest poszukiwana przez nich osoba, a potem zapewnił, że wpadnie wieczorem do Jóhana na piwo. Bærentsen zaapponował, twierdząc, że w domu panuje przedświąteczna sódoma i gomora, więc lepiej będzie, jeśli spotkają się na Fjalsvegur i zaleją w trupa. Olsenowi to odpowiadało.

Rozłączył się i uśmiechnął do Ellegaard.

- I? – zapytała.
- Øssur Eðvardsson.
- Twój kumpel go zna?

- O tyle o ile. Mówi, że Øssur zajmuje się głównie połowem. Ma niewielki kuter, ale o przyzwoitym zasięgu, więc od czasu do czasu płynie na Vágar po nową dostawę... przesyłek dla Jóhana.

- Chodzi o sprzęt elektroniczny?

- Tak.

- A więc Øssur Edvardsson nie ma problemów z nielegalnym obrotem.

- To nie znaczy, że jest gotów handlować crackiem – sprzeciwił się Olsen. – Poza tym sama twierdzisz, że stary Sjúrdur nie miał z tym nic wspólnego.

Pokiwała głową i nieco zwolniła.

- Wiesz, gdzie on mieszka?

- Może.

- Może?

- Mieliśmy jechać do hotelu.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Hallbjørn wzruszył ramionami.

- To była dość przyjemna wizja – zauważył. – Poza tym, o ile mnie pamięć nie myli, zmierzaliśmy w naszych relacjach w dość ciekawym kierunku.

Pokręciła głową, uśmiechając się lekko.

- Nie wiem, czy to nie za dużo powiedziane – odparła. – Wiesz, że po tej sprawie wracam do Kopenhagi?

- Tym bardziej musimy się spieszyć.

Zaśmiała się cicho i Olsen uznał, że powinna to robić częściej.

- Na razie pospieszmy się z popchnięciem sprawy do przodu – stwierdziła. – Mój szef albo już wylądował, albo będzie tu za kilka godzin. Muszę coś mu przedstawić, inaczej pożre mnie jako przystawkę, a ty będziesz daniem głównym.

- Ja?

- Oczywiście. Właśnie na ciebie zwałę winę za utrudnianie śledztwa.

- Tak nazywasz to, co robiliśmy tamtej nocy?

Znów się roześmiała, a potem szturchnęła go.

- Mów, dokąd jechać – powiedziała.

- Rógvuuegur, po drugiej stronie cmentarza.

Rozejrzała się bezradnie, a Hallbjørn szybko wskazał drogę, w którą powinna skręcić. Po chwili zatrzymali się przy budynku, którego adres Olsen otrzymał od przyjaciela. Nie zdziwiło go, że stając przed drzwiami, Katrine odpięła kaburę.

Zapukali, a potem zadzwonili. W zupełnej ciszy czekali, aż w którymś pokoju zapali się światło. Dom jednak był pogrążony w ciemnościach.

- Może wypłynął? – zapytała Ellegaard.

- Może – przyznał Hallbjørn. – Mógł wypuścić się na poranny połów.

Albo usłyszał, że policja szukała Uny Mikkelsen i czym prędzej zwinął manatki.

Spróbowali jeszcze kilkakrotnie, po czym zgodnie stwierdzili, że gospodarz dawno by się zbudził, gdyby był w domu. Hallbjørn raz jeszcze zadzwonił do Bærentsena. Kiedy udało mu się dowiedzieć, jak nazywa się łajba Øssura, pojechali na nabrzeże.

Kapitan portu sprawdził wykaz i oznajmił, że dziś Edvardsson nie miał żadnego planowanego wypłynięcia. Mimo to zjawił się z samego rana, zabrał kuter o nazwie Greivi i wypłynął w morze.

Ellegaard i Olsen wymienili zdeorientowane spojrzenia.

- Wie pan, dokąd popłynął? – zapytała Katrine.

- Nie, ale mogę łatwo się tego dowiedzieć.

Sięgnął po mikrofon, poprawił poskręcany przewód, a potem zaczął wywoływać Greivi i jego kapitana. Po kilku próbach wzruszył ramionami i spojrzał na monitor.

- Nie odpowiada – oznajmił, jakby było to konieczne. – Ale miał się kierować na Vágafjørður.

Ellegaard sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar wybiec z niewielkiego budynku, popędzić na najbliższy pirs, rzucić się do wody i popłynąć tam wpław.

- Potrzebujemy jakiejś jednostki – powiedziała.

Kapitan ściągnął brwi i pogładził brodę.

- Co on zrobił?

- Musimy z nim porozmawiać. I to szybko.

- Ale...

- Może nam pan użyczyć jakiejś łodzi czy mam dzwonić do komendanta policji w Tórshavn?

- Oczywiście, użyczę wam, ale...

- W takim razie poproszę o kluczyki.

**40**

**Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 08.15**

Ellegaard musiała przyznać, że Hal zna się na rzeczy. Prowadził niewielki kuter, jakby się nim urodził. Być może zresztą tak było. Nieraz słyszała, że tutejsze kobiety poważnie traktują swoją wikińską spuściznę. Małym dziewczynkom opowiada się o tarczownicze Hladgerd, która jako jedna z wielu wraz z mężczyznami wyruszała na wyprawy łupieżcze – na kontynencie znano ją raczej jako Lagertha i Katrine dobrze kojarzyła tę postać. Jeśli miało się takich przodków, z pewnością można było pływać na kutrze nawet w zaawansowanej ciąży.

Katrine powiodła wzrokiem po szeregu urządzeń w sterówce. Rozpoznawała jedynie kompas i chronometr, reszta była dla niej czarną magią. I tak dobrze, pomyślała.

– Zainteresowało cię coś? – zagał Hallbjørn.

– Co?

– Tak się wpatrujesz w przyrządy... Może chciałabyś coś pokombinować?

– Nie, dziękuję.

– A miałam wrażenie, że wyjątkowo zainteresowały cię żyrokompas i echosondy.

– Nie.

– Na pewno?

– Zamknij się i steruj.

Olsen obrócił się do niej i zsalutował. Zachowywał równowagę bez trudu, nawet kiedy nie trzymał wolantu. Tymczasem Katrine musiała kurczowo się czegoś przytrzymać, by nie kołysać się na boki.

– Jest dla mnie zagadką, jak dałaś radę popłynąć na Smyrilu.

– Tam trochę mniej kołysało.

„Trochę” było poważnym niedomówieniem. Na promie miała wrażenie, jakby stała na suchym lądzie. Ta łajba zaś kołysała się tak mocno, że silniejszy podmuch wiatru zdawał się wystarczający, by przewrócić ją do góry dnem.

– Duńczycy – mruknął Hallbjørn.

– Co masz na myśli?

– Nic, nic.

– Powiedz, nie krępuj się. – Spróbowała skrzyżować ręce na piersi, ale szybko zrezygnowała, kiedy statek przechylił się na baki.

– Bliżej wam do Niemców niż do Norwegów.

– I mam się poczuć urażona?

– Prawdziwy Skandynaw by się poczuł.

– Widocznie do nich nie należę.

– Wszystko to zasługa Unii Europejskiej.

Ellegaard spojrzała na niego z politowaniem. Nie sądziła, że Olsen należy



do grupy nordyckich eurosceptyków, którzy w Unii upatrywali źródła wszelkiego zła. Takich łatwiej było znaleźć w Norwegii niż na Farojach.

- Nie chcesz, żebym rozwinął temat?

- Niespecjalnie - odparła. - Poza tym byłam przekonana, że nie należysz do tych waszych niepodległościowców.

- Nie należę do ekstremistów.

- Ach...

- Co nie znaczy, że przyjmuję bezkrytycznie to, co się dzieje w Europie. Tłamszą tam waszą kulturę, a zamiast Małgorzaty II będziecie mieć niebawem Angelę I.

Katrine uśmiechnęła się i pokręciła głową. Nie od dziś mówiło się, że Niemcy coraz silniej eksportują swoją kulturę i wzorce na północ. Ostatnio zresztą słyszała w jakimś pubie rozmowę dwóch mężczyzn, w której padł argument, że Turcy stanowią najliczniejszą mniejszość narodową w Danii. „Niemcy bis jak się patrzy”, skwitował jeden z dyskutantów.

- Na twoim miejscu nie martwiłabym się kontynentem, tylko... - Ellegaard urwała, dostrzegając niewielką jednostkę na horyzoncie. Wskazała ją Hallbjørnowi. - To on?

Olsen wyduł usta.

- Widzę, że humor ci dopisuje - powiedziała. - I to ma być odpowiedź?

- A co mam powiedzieć? Wiem tyle, że kierunek jest dobry.

- Może skorzystaj z radia?

- Nie najgorszy pomysł - stwierdził z uznaniem Hallbjørn, sięgając po mikrofon. Powiedział kilka słów po farersku, a potem oboje nerwowo czekali na odpowiedź.

Nadeszła po chwili, ale Katrine nic z niej nie rozumiała. Wbijając wzrok w tąbę przed nimi i starała się wypatrzeć nazwę. Poszycie było jednak zaniedbane i trudno było dostrzec napis.

Kiedy Olsen odłożył mikrofon, Katrine spojrzała na niego wyczekująco. Widziała, że ochota do żartów nagle go opuściła.

- To on - odezwał się Hallbjørn.

- Co powiedział?

- Że nie wie, czego od niego chcemy, i że ma do wykonania robotę.

Pogada z nami, jak skończy.

Policjantka spojrzała przed siebie.

- Cóż... - zaczęła. - Przynajmniej nigdzie nie ucieknie.

Olsen skinął głową, ale nie wyglądało, jakby ta myśl go uspokoiła. Zaczął otwierać szafki.

- Co jest? - zapytała Ellegaard.

- Sprawiał wrażenie spiętego.

Znów przeniosła wzrok na jednostkę przed nimi. Øssur Edvardsson zachowywał spokój, nie zmienił kursu, nadal jednostajnie płynął przed siebie. Choć nie rozumiała, co mówi, w jego głosie Katrine nie wyczuła napięcia.

Hallbjørn wyciągnął z szafki lornetkę i spojrzał przez nią na kuter.

- Może jest niezadowolony, że przeszkadzamy mu w pracy - zauważyła Ellegaard. - Rybacy nie należą chyba do najspokojniejszych osób.

- Na lądzie nie. Na morzu jednak są w domu i tu powinni być spokojni.

- Przynajmniej jeśli nie ma sztormu.

Olsen nie odpowiedział, skupiając całą uwagę na statku przed nimi.

- Tak czy owak, nie ma się czym martwić - dodała Katrine. - Poczekamy, aż złowi, co ma złowić, a potem go zgarniemy. Ta jego łajba nie jest chyba szybsza od naszej?

Hallbjørn milczał.

- Hal? - upomniała go. - Pytałam, czy w razie czego go dogonimy.

Farer nadal skupiał się wyłącznie na wypatrywaniu czegoś.

- Skurwysyn... - mruknął pod nosem.

Zanim Ellegaard zdążyła zapytać, o co chodzi, podał jej lornetkę i drugą ręką natychmiast zmienił bieg, wchodząc na wyższe obroty. Kuter zaprotestował głośnym pomrukiem, ale po chwili zaczął nieco żwawiej ciąć fale przed dziobem.

- Co się dzieje? - zapytała Katrine, starając się wypatrzeć cokolwiek na pokładzie drugiej jednostki. Teraz kołysało jednak tak bardzo, że nie potrafiła utrzymać równo lornetki.

- Zobacz na sieć stawną - rzucił mimochodem Hallbjørn.

- Na co?

- Na to, co pływa po sterburcie!

- Ale...

- Po prawej stronie statku - dodał.

- Staram się, ale tak telepie na boki, że...

- Øssur wyrzuca coś do wody - wyjaśnił w końcu Olsen. - I wygląda mi to na jakieś zafoliowane paczki.

- Żartujesz?

- Nie - odparł Hallbjørn, podnosząc mikrofon.

Przesunął kilka pokręteł na odbiorniku, wyłączył na moment VHF, a potem wywołał straż przybrzeżną w Tórshavn. Powiedział kilka zdań po farersku i Katrine nie musiała niczego rozumieć, by wiedzieć, że za moment MRCC wyśle do cieśniny najbliższą jednostkę.

Kiedy Olsen podawał koordynaty, ona starała się utrzymać lornetkę

we właściwym miejscu. Po chwili przekonała się, że Øssur rzeczywiście wyrzucił coś za burtę, tuż za siecią. Naraz jednak spostrzegł, że ich kuter zbliża się znacznie szybciej niż przed chwilą, i zamarł.

Edvardsson wyrzucił ostatnią partię ładunku, na który musiały się składać paczki kokainy, a potem pognał do sterówki. Natychmiast wprowadził silnik na wyższe obroty, przez co nad jego łajbą unosił się czarny obłok.

Olsen odłożył mikrofon, ale widząc, co się dzieje, znów go podniósł. Wywołał Tórshavnradio i wypowiedział kilka krótkich formułek, z czego przynajmniej połowa musiała być przekleństwami.

– Sukinsyn – burknął na koniec po duńsku. – Widziałś, czy pozbył się wszystkiego?

– Nie.

– Zaraz go dorwiemy, jeśli straż przybrzeżna nie zrobi tego pierwsza.

Ellegaard do tej pory czuła się na pokładzie jak obca. Nie, gorzej. Czuła się jak dziecko we mgle i wiedziała, że dokładnie tak samo traktuje ją Hallbjørn. Teraz jednak wchodzili na terytorium, które znała. Odpięła kaburę z pistoletem.

– Podpłyń odpowiednio blisko, a ja załatwię sprawę.

– Masz tu jurysdykcję?

– Tak. O ile pogoń zaczęła się na wodach przybrzeżnych, mogę go ująć.

– Jesteś pewna?

– Nie – przyznała. – Prawo morskie to nie moja specjalność. Ale miejmy nadzieję, że Øssura również nie.

Olsen docenił tę uwagę, z uśmiechem kiwając głową.

– Nie da się szybciej? – zapytała Ellegaard.

– Nie, o ile nie chcemy spalić silnika. To stary kuter.

Szczęśliwie ten drugi był jeszcze starszy, skwitowała w myśli Katrine i wbiła wzrok w rufę łajby. Nadal kopciło się z niej tak, jakby Edvardsson rozpałił ognisko na pokładzie. Niewiele mu to jednak pomogło – odległość między nimi wciąż się zmniejszała.

Ellegaard znów przyłożyła lornetkę do oczu. Przypuszczała, że Øssur nie zdążył pozbyć się całego ładunku i szybko przekonała się, że miała rację. Ustawiwszy kurs, wrócił na burtę i zaczął wyrzucać kolejne paczki.

– Znów pozbywa się dowodów – powiedziała Katrine.

– Nie wszystko zatonie – odparł z nadzieją w głosie Hallbjørn i spojrzął na nią. – Prawda?

– Trudno powiedzieć. Jeśli opakowania są szczelne, może nie. A wystarczy nam jedno.

Z odbiornika co jakiś czas dobiegały krótkie, żołnierskie komendy,

których nie rozumiała. Olsen przez chwilę tłumaczył, mówiąc, że jednostki MRCC kontaktują się ze sobą, aby ustalić, kto przejmie uciekającego szypra. Potem zamilkł, mimo że Farerowie zaczęli wymieniać się coraz bardziej nerwowymi uwagami.

Zbliżali się do kutra. Byli już na tyle blisko, że gdyby Katrine stanęła na dziobie, mogłaby pokazać rybakowi służbowego hecklera & kocha i tym samym oznajmić, że żarty się skończyły.

Choć i bez tego może zdał sobie sprawę ze swojej sytuacji. Nagle znacznie zwolnił, a obłok dymu zaczął rozchodzić się nad taflą wody.

– Wyłączył silnik? – zapytała Ellegaard.

– Albo mechanizm się przegrzał. Tak czy inaczej jest nasz.

Katrine wysunęła lekko pistolet z kabury. Nie miała zamiaru narażać się na zarzut o bezprawne użycie broni, a jej wyciągnięcie mogłoby się już do tego kwalifikować. Przełknęła ślinę, a potem otworzyła drzwi sterówki i wyszła na sterburtę.

Olsen podpłynął do kutra z lewej strony.

– Øssur! – krzyknął, również opuszczając mostek. – Wezwaliśmy już straż przybrzeżną!

Edvardsson nie odpowiadał. Hallbjørn spojrzał na swoją towarzyszkę, jakby to Ellegaard miała wiedzieć, jak postąpić w tej sytuacji. Powiodła wzrokiem po pokładzie i zobaczyła, że Øssur stoi na dziobie.

Podpłynęli do niego i przekonali się, że nie udało mu się wyrzucić całego ładunku. Obok nadbudówki rozłożonych było kilka skrzynek, których zawartość wyglądała jednoznacznie.

Edvardsson był błądy niczym turysta z niezbyt tolerancyjnym żołądkiem podczas rejsu do Vestmannabjörgini. Patrzył z przerażeniem na Olsena i Katrine, kręcąc przy tym głową, jakby starał się zaprzeczyć temu, co się stało.

– Øssur! – krzyknął Hallbjørn.

Szyper nie odzywał się. I jeśli miał choć trochę oleju w głowie, to nie zrezygnuje z tej taktyki aż do momentu, gdy sędzia na sali zapyta go, czy przyznaje się do winy. W tej sytuacji milczenie było jedyną obroną.

Podpłynęli do niego, a potem przeszli na pokład. Katrine zapięła kaburę, nie było sensu straszyć i tak przerażonego rybaka.

Próbowali coś od niego wyciągnąć, ale milczał aż do przybycia straży przybrzeżnej. Potem powiedział jedynie, że wprawdzie pływa tą jednostką, ale nie odpowiada za ładunek.

– I nie wiesz, co wiesz? – zapytał go Olsen.

Szyper wzruszył ramionami.

Ellegaard przypuszczała, że będzie trzymał się tej wersji, i trudno było mu

się dziwić. Przed sądem zezna, że o zawartości ładunku dowiedział się dopiero w trakcie rejsu, a potem, gdy zobaczył, że jest ścigany, spanikował i szybko zaczął pozbywać się towaru.

Było to naciągane, ale niczego innego nie mógł wymyślić.

Funkcjonariusze MRCC wprowadzili go na pokład swojej łodzi, a potem skierowali pytający wzrok na Katrine. To ona posiadała najwięcej kompetencji z nich wszystkich.

– Płyniemy do Tórshavn – zdecydowała. – Mój przełożony jest w drodze, spotkamy się z nim na miejscu.

Członkowie straży przybrzeżnej przyjęli to milczeniem.

– Ja i Olsen weźmiemy Greivi, jeden z was popłynie naszym kutrem.

– Pani *politiassistent*...

– Chcę sprawdzić tę jednostkę – ucięła, po czym obróciła się do Hallbjørna. – Podpłyn tak, żebyśmy mogli przejść.

Przez moment obawiała się, że Farerowie będą się stawiać, twierdząc, że może zatrzeć jakieś ślady, ale ostatecznie musieli zrozumieć, że ona jedyna wiedziała, co robi. Straż Wysp Owczych najpewniej nigdy nie miała do czynienia z przemytnikiem narkotyków, cóż dopiero mówić o handlarzu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa był zamieszany w wydarzenia w Vestmannie.

Dwie łodzie ruszyły przodem, Greivi był tuż za nimi.

– Zostań przy sterze, sprawdzę podpokład – odezwała się Katrine.

Olsen posłał jej powątpiewające spojrzenie.

– Wszystkie kutry były sprawdzane w porcie – zauważył.

– Tak, ale kiedy? Od tamtej pory przeniesiono kokę, więc całkiem możliwe, że także inne rzeczy.

– Jakie inne rzeczy?

Ellegaard nie odpowiedziała. Miała nadzieję, że opakowania z crackiem były jedynymi obciążającymi dowodami, których chciał się pozbyć Øssur. Oczami wyobraźni jednak zobaczyła chłodnię i ukryte w niej ciało. Wzdrygnęła się.

Podeszła do kłapy prowadzącej pod pokład, podniosła ją, a potem zeszła po krótkich schodkach w głąb. Śmierdziało tu potem i było wilgotno, Katrine natychmiast poczuła ochotę, by zawrócić.

Przeszła przez wąski korytarz, oświetlony tylko niewielkimi świetlikami. Zajrzała do kajuty, potem do kambuza, wreszcie do ładowni. Składowano tutaj w większości sprzęt do połowu, ale Ellegaard dostrzegła też kilka przenośnych lodówek.

Z duszą na ramieniu podeszła do jednej z nich i ją otworzyła. Zamknęła

oczy i nabrała tchu, modląc się, by nie zobaczyć tego, czego się obawiała. Gdy podniosła powieki i skierowała wzrok w dół, zobaczyła tylko ryby. Tak samo było w przypadku pozostałych lodówek.

Zaczęła obchodzić pomieszczenie, przesuując skrzynie i zaglądając w miejsca, w których właściwie nie mogła liczyć na znalezienie czegokolwiek.

Była już zrezygnowana, gdy zobaczyła ślad na podłodze. Rozmazana plama czegoś czarnego wyraźnie sugerowała, że ktoś wcześniej również przesuwał skrzynie. Katrine cofnęła się o kilka kroków i przyjrzała się tej części magazynu.

Nie miała wątpliwości, że było tu przemeblowanie. Najwyraźniej ktoś chował crack między skrzyniami.

Ellegaard odsunęła je, starając się ustawić tak, jak sugerowały ślady na podłodze. Miała wrażenie, jakby układała ogromną kostkę Rubika, tyle że w dwóch wymiarach. Nie, bardziej przypominało to Tetris.

Przesunęła jeszcze dwie skrzynie, a potem nagle zamarła. Wiedziała już, skąd pochodzi woń niemytego ciała. Na podłodze leżały koce, na nich poduszka, a obok pusta butelka po wodzie i resztki jedzenia. Nieco dalej znajdowała się zabrudzona damska koszulka.

## Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 09.01

Hallbjørn poinformował przez radio dwie pozostałe jednostki, że muszą się zatrzymać na moment, by coś sprawdzić. Potem popędził do zejściówki, ponaglany coraz głośniejszymi nawoływaniem Katrine.

Przebiegł przez korytarz i dotarł do ładowni. Policjantka stała nieruchomo przed rozsuniętymi skrzyniami.

– Co się dzieje? – zapytał. – Co znalazłaś?

– Spójrz...

Stanął obok niej i zobaczył przed sobą miejsce, które przywodziło na myśl najgorszą melinę. Czuć było potem i moczem, a brudne koce nie pozostawiały wątpliwości, że ktoś spędził tutaj sporo czasu.

– Ona musiała tu być – odezwała się Ellegaard.

Olsen jeszcze nie ogarniał sytuacji umysłem. Patrzył na kryjówkę, ale nie rozumiał.

– Jytta Gregersen – dodała Katrine. – Musiała tutaj się chować. Ale dlaczego?

Potrzebował chwili, by to do niego dotarło. W tym czasie Katrine zadawała kolejne pytania i sama sobie próbowała na nie odpowiedzieć, jednak Hallbjørn milczał. Dopiero gdy skończyła, potrząsnął głową i w końcu przyjął do wiadomości to, co widział.

– To niemożliwe – powiedział. – Szukaliśmy na kutrach...

– Ale nie tak dokładnie – zaoponowała policjantka. – Przeszukiwaliśmy je od dziobu do rufy przy zniknięciu Pouli Løkin, ale teraz... Wszyscy byliśmy bardziej skupieni na okolicznych terenach niż na łodziach.

Musiał przyznać jej rację. Wszyscy założyli, że dziewczyna nie odpłynęła. I być może przez jakiś czas tak było, w końcu mogła mieszkać na kutrze, gdy ten pozostawał w porcie. Mogła się obawiać, że podobnie jak przy zaginięciu Pouli, burmistrz wyda zakaz wypłynięć w morze.

Hallbjørn naraz uzmysłowił sobie, że tak naprawdę nic nie wiedzą. Nie mają nawet pewności, czy to ta dziewczyna się tutaj ukrywała. Równie dobrze mógł to być zabójca albo po prostu jeden z przemytników, który nie chciał,

by trafiono na jego trop.

- Skąd wiesz, że to Jytta...

- Spójrz na T-shirt.

Olsen popatrzył na brudną damską koszulkę.

- Miała go na sobie tego wieczoru, gdy zniknęła – dodała Katrine. - Znam ten napis i wzór na pamięć, podobnie jak fotkę na Facebooku, na której była w niego ubrana.

Hallbjørn także znał to zdjęcie. Pojawiało się wszędzie.

- W takim razie...

- W takim razie albo była przetrzymywana tu siłą, albo sama uciekała z Vestmanny – dokończyła Ellegaard i zacisnęła usta. - Wszystkiego dowiemy się w Tórshavn.

- Jak?

- Zamierzam rozmówić się z Øssurem.

- Nie będzie skory do rozmowy.

- Nie obchodzi mnie to, Hal. Na tym etapie nic mnie nie obchodzi.

Spojrzał na kryjówkę i stwierdził w duchu, że trudno jej się dziwić. W końcu miała coś konkretnego. Namacalny dowód zaginięcia Jytty Gregersen. Nie zamierzała pozwolić, by jeden milczący wyspiarz stanął jej na drodze.

- Wysłałam wiadomość do Moslunda, będzie czekał w stolicy.

- Pomoże?

- Tak. To stary wyjadacz.

Oboje nie odrywali wzroku od koców.

- Jeśli Edvardsson coś wie, Kjeld to z niego wydusi.

- Taką wiarę w nim pokładasz?

- Tak. Nieraz udowodnił, że tytuł jednego z najbardziej zasłużonych policjantów w Danii jest całkiem zasłużony.

Hallbjørn bez przekonania pokiwał głową. Nawet najlepszy śledczy nie wydusi nic z Øssura, jeśli ten nie uzna, że może odnieść jakąś korzyść z mówienia prawdy. Chyba że właśnie to zamierzali zrobić.

Przez chwilę milczeli, wodząc wzrokiem wokoło.

- Mógł ją tu zamknąć – zauważyła Katrine. - Wystarczyło, że przysunął te ostatnie skrzynie.

- Ty je odsunęłaś, ona też by mogła.

- No nie wiem.

- Była wysportowana, grała w drużynie. Poradziłaby sobie.

Ellegaard skrzyżowała ręce na piersi, trwała tak przez chwilę, a potem dotknęła dłońmi ust.



- Tak, oczywiście, masz rację - przyznała. - Dziewczyna wyszłaby stąd bez trudu. Musiała ukrywać się tu z własnej woli.

- Albo wiedziała, że nie ma dokąd pójść.

Katrine wreszcie oderwała wzrok od ładunku i spojrzała na Olsena.

- Może - zgodziła się. - Pewnie bała się sprzeciwić porywaczowi.

- Øssur nie pasuje mi na takiego.

- A mnie tak - zaproponowała. - Zresztą sam mówiłeś, że go nie znasz.

- Nie, ale wiem, co o nim mówią. Nie jest typem człowieka, który podniósłby na kogoś rękę. Zwyczajnie by nie umiał. Handel, ćpanie, inne głupie rzeczy, pewnie. Ale do bitki się nie nadaje. Tym bardziej do przetrzymywania dziewczyny, która może po prostu kopnąć go między nogi.

Katrine zbliżyła się do postania i przyjrzała butelce oraz resztkom jedzenia.

- Zobaczmy - stwierdziła. - Nawet jeśli to nie on, z pewnością wie o wszystkim. Wydusimy to z niego.

- Oby.

- Nie oby - odparła, przykucając. - Powie wszystko.

- Więc będziecie musieli zaproponować mu coś w zamian.

Ellegaard obejrzała się przez ramię i lekko uśmiechnęła.

- Płynął z całą masą kokainy - zauważyła. - Myślę, że mamy całkiem niezłą kartę przetargową.

Hallbjørn zbliżył się i spojrzał na okruchy. Wyglądało na to, że Jytta spędziła tutaj sporo czasu. Mógł rozpoznać resztki chipsów, paluszków i bułek lub chleba. Dokąd płynęła? Dlaczego? I czy z własnej woli? Olsen przypuszczał, że niebawem otrzymają wszystkie odpowiedzi.

- Wracaj na górę - powiedziała Katrine. - Im szybciej zawiniemy do Tórshavn, tym lepiej.

- Øssur na razie jest w takim szoku, że nic z niego nie wydusisz.

- Więc ma pół godziny, żeby się uspokoić. Tyle się tam płynie?

- Trochę krócej - odparł Hallbjørn, a potem skierował się na dek.

Stanął za sterem i ruszył w stronę Tórshavn. Stary kuter nie miał takiej mocy, jak dwie jednostki przed nim, i nie mogło być mowy o dogonieniu ich. Poza tym Olsen nie miał zamiaru zarzynać silnika - motor i tak został doprowadzony na skraj wytrzymałości, kiedy Edvardsson próbował uciec.

Gdy zawijali do portu, ich jednostka i łódź straży przybrzeżnej były już przycumowane przy pirsie. Jeden z funkcjonariuszy na nich czekał, drugi zapewne zaprowadził Øssura do aresztu i przekazał go do dyspozycji tutejszej policji.

Olsen rzucił policjantowi linę i z jego pomocą przycumował Greivi przy polderze. Potem wraz z Katrine zeszli na ląd. Hallbjørnowi nie podobał się za bardzo powrót do Tórshavn. Ostatnia wizyta tutaj nie należała do najprzyjemniejszych.

Kiedy przyszli na Smyrilsvegur 20, okazało się, że Kjeld Moslund jest już na miejscu. Wszyscy Farerowie w mundurach siedzieli jak na szpilkach, a Duńczyk wydawał rozkaz za rozkazem.

– Dzień dobry, szefie – odezwała się Katrine.

Kjeld obrócił się do nich i zmierzył Hallbjørna wzrokiem. Ten zrewanżował mu się dokładnie tym samym.

Policyjny wyga miał mocno ciosane rysy twarzy, pełno zmarszczek mimicznych i skórę palacza. Wyglądał, jakby żywcem wyjęto go z jakiegoś westernu, w którym obsadę kompletowano na zasadzie jak najdłuższego stażu w kinematografii.

Odprawił miejscowych stróżów prawa, a potem ponownie przyjrzał się towarzyszowi Ellegaard.

– Kto to? – zapytał Moslund.

– Hallbjørn Olsen.

Farer wolałby przedstawić się sam, ale Katrine wypaliła tak szybko, że nie zdążył nic zrobić. Poczul, że było to protekcyjne – i z pewnością nie stanowiło dobrego pierwszego wrażenia.

– Ten, z którym spałaś?

Cóż, trzeba było oddać Kjeldowi, że nie owijał w bawełnę.

– Tak jest.

Moslund milczał, nieustannie poruszając szczęką, jakby próbował wydobyć coś językiem spomiędzy zębów.

– Mogłaś wybrać lepiej – ocenił w końcu.

– Tutaj? – mruknęła, rozglądając się. – Widział pan, jakie swetry noszą?

Olsen miał zamiar zaprotestować, ale Moslund uśmiechnął się blade i podał mu rękę. Wymienili się mocnym uściskiem dłoni, po czym Duńczyk obrócił się i wskazał na drzwi w korytarzu.

– Kazałem go tam wrzucić – oznajmił. – I z tego, co rozumiem, nie sposób ustalić, czy to on przetrzymywał dziewczynę?

– Nie wiemy nawet, czy ktokolwiek to robił – odparła Katrine. – Mogła tam przebywać z własnej woli.

Kiedy dopływali do Tórshavn, złożyła dowódcy przez telefon szczegółowy raport, ale Olsen widział, że mężczyzna niecierpliwie czeka, by osobiście zamienić kilka słów z podejrzanym.

– Dobra – powiedział Kjeld. – Idziemy.

Hallbjørn z zaskoczeniem zrozumiał, że nie jest tu niemile widziany. Wcześniej spodziewał się, że policyjny guru z Danii będzie traktował wszystkich Farerów z góry, a jego w szczególności. Przypuszczał, że przełożony Katrine okaże się duńską wersją Sigvalda Nolsøego, ale najwyraźniej srogo się pomylił.

Dopiero przed drzwiami do pokoju przesłuchań Moslund zatrzymał się i spojrzął mu prosto w oczy.

– Nie odzywasz się – oznajmił. – Tylko słuchasz.

– Jak konsultant – podsunął Hallbjørn.

Jego córka często oglądała jakiś serial na Kanał 5, w którym konsultant policyjny rozwiązywał każdą zagadkę, przekraczając możliwości grupy wyszkolonych funkcjonariuszy. Olsenowi podobałaby się taka rola.

– Nie – zaprzeczył Kjeld. – Wchodzisz tam po to, żeby weryfikować to, co on powie.

– Nie rozumiem – odparł Hallbjørn. – A co ja takiego wiem, że mógłbym skonfrontować z tym jego zeznania?

Moslund westchnął.

– Sprawa jest śmierzcząca – zaczął. – Wnika głęboko w waszą społeczność, a ja muszę mieć w nią wgląd. Rozumiesz?

– Więc mam robić za tubylca-informatora?

Kjeld spojrzął na Katrine, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

– Do takiej roboty zaprzęgå cię Ellegaard, czyż nie? – zapytał. – Pomijając seks, oczywiście. Choć może w tym wypadku też były jakieś tubylcze motywacje, nie wnika.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć, Moslund nacisnęła klamkę i otworzył drzwi. Siedzący w pokoju mężczyzna wzdrygnął się i z przerażeniem spojrzął na wchodzących. Odetchnął nieco, gdy zobaczył innego mieszkańca Vestmanny.

Kjeld usiadł naprzeciwko rybaka.

– Znaleźliśmy norę – odezwał się.

Øssur milczał, zgodnie z tym, czego spodziewała się Katrine. Hallbjørn zresztą podzielał jej obawy – Edvardsson nie musiał być geniuszem, by wiedzieć, że najlepszą taktyką w jego przypadku jest nieodpowiadanie na pytania śledczych.

– Mam na myśli tę kryjówkę pod pokładem.

Nadal nic.

– Między skrzyniami – uzupełnił Moslund. – Tam, gdzie położyłeś koce. Gdzie dziewczyna jadła, spała i tak dalej.

- Ja nie...

- Co? - przerwał mu Kjeld. - Nie miałeś z tym nic wspólnego? A to przypadkiem nie twój kuter?

Edvardsson pokręcił głową.

- To ciekawe, bo według rejestru należy do ciebie. Pożyczasz go komuś, Øssur?

Rybak wzruszył ramionami, starając się sprawiać wrażenie, jakby to wszystko było mu obojętne. Olsen dostrzegł jednak w jego oczach coraz większy strach. To uczucie musiało w nim narastać przez całą drogę do Tórshavn. Teraz trzeba było tylko sprawić, by przerosło jego poziom tolerancji.

- Przeprowadzimy oczywiście skrupulatne badania DNA. Mamy świetną specjalistkę, która już jedzie do portu.

Edvardsson głośno przełknął ślinę. Nie mogło to ująć uwadze żadnego z zebranych.

- Jeśli znajdzie na kocach czy poduszce choćby kawałek twojego włosa, nie dalej jak jutro trafisz do Danii. Do więzienia, nie do aresztu śledczego. W takich sytuacjach nie bawimy się w półśrodki.

Kjeld odchylił się na krześle i założył ręce za głowę. Katrine i Hallbjørn stali z tyłu, przypatrując się podejrzanemu.

- Zniknięcie dziewczyny to duży problem - podjął Moslund, jakby mówić do siebie. - Wprawdzie dobry prawnik może cię z tego wyciągnąć, ale te narkotyki... ech. Nic nie poradzisz. Złapali cię na gorącym uczynku.

- To nie moje.

- No tak, oczywiście, że nie.

Powinien zapytać czyje, ale tego nie zrobił. Olsen uznał, że z premedytacją. Może liczył na to, że więzień sam zacznie mówić, jeśli poczuje, że znalazł się pod ścianą.

- Przypadkiem znalazły się na twojej łodzi.

Øssur spuścił wzrok, nie odzywając się.

- Mógłbym oczywiście w to uwierzyć, gdybyś okazał trochę dobrej woli.

Rybak spojrzął na Moslunda.

- Jak to?

- Muszę ci to tłumaczyć?

Hallbjørn przypuszczał, że Øssur prowadzi wewnętrzną walkę. Zastanawia się, na ile to podpucha, a na ile realna propozycja. Potrzebował jakiejś zachęty i Hallbjørn spodziewał się, że niebawem ją otrzyma.

- To ja prowadzę śledztwo - odezwał się Kjeld. - Nie melduję nikomu, nie mam nad sobą nikogo. Nikt nie będzie mnie rozliczał z moich decyzji,

chyba że zmieni się władza i dostaniemy mniej przychylnego ministra. Szyper skinął głową. Lekko, ale zauważalnie.

– Mogę na początkowym etapie dochodzenia uznać, że pewne okoliczności przemawiają za niestawianiem ci zarzutów. Ale muszą być to okoliczności, które mnie przekonają.

Moslund odchylił się jeszcze bardziej.

– Nie należę do ludzi, którzy łatwo dają się przekonać, ale nie jestem też tak zasadniczy jak niektórzy moi koledzy. Ci, z którymi będziesz miał do czynienia, kiedy polecisz do Kopenhagi.

Zamilkł, opuszczając ręce. Skrzyżował je na piersi i czekał.

Hallbjørn sądził, że Øssur szybko dojdzie do wniosku, że jest to okazja, z której powinien skorzystać. Pomylił się jednak. Spędzili w pomieszczeniu dobre pół godziny i przez ten czas żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Olsenowi czas dłużył się niemiłosiernie, a Edvardssonowi zapewne jeszcze bardziej. O to chodziło, ale metoda nie przyniosła żadnego efektu.

W końcu Kjeld się podniósł i otrzepał spodnie.

– W porządku. Gnij w więzieniu za handel i zabójstwo dziewczyny.

Skierował się do drzwi, a potem bez słowa wyszedł na korytarz. Hallbjørn spojrzął na rybaka i zobaczył, że ten na moment podniósł wzrok. Potem jednak natychmiast opuścił głowę.

Wyszli na korytarz i zamknęli drzwi.

– Ktoś poinstruował go, żeby milczał jak grób – stwierdziła Katrine.

– Nie – zaprzeczył Moslund.

– Nie?

– Ktoś poinstruował go, że jeśli nie będzie milczeć, coś stanie się komuś z jego bliskich – odparł Kjeld, prostując się. – Hallbjørn, potrzebuję listy członków rodziny, przyjaciół i tak dalej. Nazwisko każdego, kto mógłby coś znaczyć dla tego człowieka.

Olsen skinął głową.

– Jedźcie do Vestmanny – dodał Moslund. – Sprawdźcie to, poszperajcie najgłębiej, jak się da. Chcę wiedzieć, czy ktoś z nich nie czuje się zagrożony... a raczej kto z nich się tak czuje, bo wydaje mi się to raczej pewne. Ja w tym czasie będę dalej przyciskał tego nędznika.

– Tak jest, szefie. – Ellegaard lekko się uśmiechnęła. – Dobrze mieć pana na miejscu.

Kjeld mruknął coś pod nosem, a potem odszedł w kierunku automatu z napojami. Katrine i Olsen spojrzeli na siebie i wyszli na zewnątrz, kierując się z powrotem do portu.

Było coś w tym, co mówił Moslund. Od początku Øssur Edvardsson

wydawał się bardziej przerażony, niżby to wynikało z czystej logiki. Owszem, bał się konsekwencji prawnych, ale jego strach był podszyty czymś jeszcze.

– Myślisz, że twój szef ma rację? – zapytał Hallbjørn.

– Rzadko kiedy się myli.

Olsen zatrzymał się przy polerze i zaczął odwijać linę cumowniczą. Łatwiej byłoby w rękawicach, ale nie wiedział nawet, czy są na pokładzie pożyczonego kutra.

– Ale co to wszystko znaczy? – zapytał.

– Nie wiem. Moslund też nie wie.

Olsen na moment przerwał, pochylony nad pachółkiem.

– Nie jestem pewien, czy sam chcę wiedzieć – wymamrotał.

Katrine spojrzała na niego ze zrozumieniem. Było w tym wszystkim coś bardziej niepokojącego, niż początkowo przypuszczali. Nikt nie spodziewał się, że rozwiązanie ukoji nerwy mieszkańców Vestmanny, ale wyglądało na to, że jest gorzej, niż sądzili.

Morderstwo Pouli, porwanie bądź ucieczka Jytty, narkotyki... Una Mikkelsen, Sjúrdur, teraz Øssur. Ta sprawa nie tylko zachwiała fundamentami społeczności w Vestmannie – wysadziła je od środka. I Hallbjørn przypuszczał, że najgorsze dopiero nadejdzie.

Weszli na pokład i Olsen wyprowadził jednostkę z portu. Płynęli niespiesznie na północ, zastanawiając się nad możliwymi scenariuszami. Hallbjørn sporo by oddał, żeby napić się przy tym choćby piwa. Nie wspominając już o mocniejszych trunkach.

– Jeśli ją porwał, mógł pozbyć się ciała gdziekolwiek – odezwała się Katrine.

– Mhm.

– Wystarczyłoby, żeby wyrzucił je gdzieś przed Tórshavn. Prądy zrobiłyby swoje.

– Może. Trzeba będzie popytać rybaków.

Katrine wyciągnęła notatnik i zapisała to sobie.

– A jeśli dziewczyna uciekła? – zamyśliła się. – Nie mogłaby teraz być daleko.

– O ile nie wsiadła na Smyrila.

Policjantka znów zapisała coś w notesie.

– I dlaczego w ogóle miałaby uciekać? – Ellegaard zmrużyła oczy. – Bo coś wiedziała? Sama coś zrobiła? Bała się kogoś?

– Według mnie wszystkie możliwości są jednakowo prawdopodobne.

Katrine podeszła do relingu i powiodła wzrokiem po klifach po prawej stronie. Wyglądały monumentalnie i zdawały się ciągnąć bez końca. Gdyby

Jytta miała odpowiednie zapasy, mogłaby ukrywać się na Stremoy tygodniami, może miesiącami, nawet gdyby cała ludność została zmobilizowana do poszukiwań.

– Musimy dotrzeć do jego bliskich – odezwała się Ellegaard.

– Dotrzemy – zapewnił ją Olsen. – A potem może w końcu się czegoś dowiemy.

## 42

### Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 10.10

Nietrudno było ustalić, w jakim towarzystwie obracał się Øssur. Katrine postanowiła, że rozpoczyna poszukiwania od rybaków, i szybko okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Udało im się dowiedzieć, że Edvardsson wprawdzie nie miał rodziny, ale od dłuższego czasu spotykał się z kobietą o imieniu Solveig, wdową. Mieszkała po drugiej stronie cieśniny i, jeśli wierzyć zgodnej opinii rybaków, była brzydka jak noc i biedna jak mysz kościelna. Żaden z nich nie potrafił powiedzieć, co Øssur w niej widział.

Jej dom mieścił się przy Váavegur, niedaleko od miejsca, gdzie jakiś czas temu Ellegaard spotkała się nocą z Teiturem Petersenem. Niechętnie wracała myślami do tamtych chwil. Nie miała wtedy jeszcze bladego pojęcia o tym, co dzieje się w mieście. Teraz wprawdzie nadal czuła się jak dziecko we mgle, ale przynajmniej wiedziała, w którym kierunku iść, by się z niej wydostać.

Na Váavegur podjechali służbowym mondeo, a potem oboje w tym samym momencie wysiedli z samochodu. Hallbjørn chwilę wcześniej zadzwonił do córki i Katrine nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to ona rządzi w domu twardą ręką, a nie on.

– Meldunek złożony? – zapytała, gdy schował telefon do kieszeni i stanął przy samochodzie.

W odpowiedzi zgromił ją wzrokiem.

– Tylko pytałam.

– A ja tylko znacząco na ciebie spojrzałem.

Ruszyli w kierunku budynku.

– Uważam, że to słodkie – odezwała się Katrine.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że...

- Słyszałem aż za dobrze, co powiedziałaś. Ale... - Urwał, rozglądając się, jakby gdzieś między wolno stojącymi domami miały czekać słowa, których chciał użyć. - Po pierwsze, nie mówi się tak do żołnierza, nawet byłego.

- Przyjęłam.

- Po drugie, nie mówi się tak do Farera. To tak, jakbyś przypłynęła tu, zesłała ze Smyryla, odebrała telefon i powiedziała rozmówcy, że jesteś w Danii. Ukamienowalibyśmy cię tuż za trapem.

- Albo wypatroszylibyście mnie, jak to robicie z grindwalami.

Hallbjørn z uznaniem pokiwał głową.

- Nie najgorszy pomysł - odparł, ale szybko uniósł otwarte dłonie, gdy napotkał spojrzenie Katrine. Stanęli przed domem znajomej Edvardssona. - I powinnaś przyjechać we wrześniu na *grindefangst*. To naprawdę wielkie wydarzenie.

- Nie, dziękuję. Naogładałam się na YouTube, jak zarzynacie te zwierzęta. Olsen spojrział na nią.

- Nie pochwalasz tego?

Katrine westchnęła. Nie miała ochoty wdawać się w dyskusje na temat zamierzczłych zwyczajów farerskich, które mimo upływu lat nadal pozostawały niezmienione. Rezygnowali stopniowo z trawiastych dachów, ale z mordowania grindwali nie potrafili.

- Rozumiem, że to tradycja - odparła ugodowo. - Tyle musi ci wystarczyć.

- Zabijamy je humanitarnie.

- Tak, wiem.

- Czego nie można powiedzieć o pieprzonych kurczakach w McDonaldzie. Jadasz tam?

Właściwie powinna się tego spodziewać. Dla każdego Farera punktem honoru była obrona tutejszych zwyczajów. Wystarczyło, by przyjezdny tylko o tym wspomniał. Albo napomknął o podległości wobec Danii.

- Czasem.

- I nie masz wyrzutów sumienia, że kurczaki zabito, a potem przepuszczono przez maszynkę?

- Nie.

- Więc my tak samo nie mamy wyrzutów sumienia, jeśli chodzi o grindwale. Więcej, szanujemy je, zadajemy im szybką i bezbolesną śmierć, a potem rozdzielamy mięso po równo między wioski. Nic się nie marnuje. - Olsen nacisnął dzwonek. - I zapewniam cię, że to nie żaden zagrożony gatunek. Jest ich tutaj tyle, ile u was kurczaków.



- Rozumiem.
- Nie chcesz już o tym słuchać, prawda?
- Święta prawda.

Ellegaard posłała mu uśmiech, ale nie zdążył odpowiedzieć, gdyż otworzyły się drzwi. W progu stała kobieta, którą rybacy opisali bez cienia przesady. Solveig rzeczywiście przywodziła na myśl czarownicę. Sytuacji nie poprawiał fakt, że miała przekrwione oczy i wyraźne cienie pod nimi. Jej rozbiegany wzrok potwierdzał, że dawno się nie wyspała.

- Coście za jedni? - burknęła.

Katrine zrobiła krok w jej kierunku.

- *Politiassistent* Ellegaard i Hal Olsen - powiedziały. - Chcielibyśmy porozmawiać o Øssurze.

- Ze mną?
- Najwrażniej jest pani najbliższą mu osobą w Vestmannie.
- Na Boga, coś się stało?

Katrine i Hallbjørn wymienili spojrzenia.

- Opowiemy wszystko w środku - podsunął Olsen.

Solveig się zawahała, ale otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła ich do domu. Katrine przypuszczała, że będzie zawalony starymi rupieciami, i nie pomyliła się. W jednym z pokoiów dostrzegła nawet zaniedbany sprzęt do połowu.

- Co on znowu zrobił? - zapytała gospodyni.
- Znowu? - podchwyciła Ellegaard. - Były już jakieś problemy?
- No... to znaczy, nic wielkiego...
- Co konkretnie?

Kobieta zatrzymała się w salonie i rozejrzała się, szukając dobrego miejsca, gdzie goście mogliby spocząć. Nie było to proste. Na kanapie leżały sterty ubrań, a jedyny fotel był czymś przemoczony.

- Przepraszam, ale... - zaczęła i rozłożyła ręce. - Nie spodziewałam się gości.

- Nic nie szkodzi - zapewniła ją Katrine. - Zresztą nie chcemy zabierać pani dużo czasu.

- Interesuje nas tylko Øssur - dodał Hallbjørn, podchodząc bliżej. - Mieszka tutaj?

- Tak... tak, przez większość czasu, kiedy nie jest na morzu albo nie załatwia swoich spraw.

I znów wrócili do podejrzanym interesów. Kobieta najwyraźniej chciała rzucić z barków jakiś ciężar. Nie wyglądało to najgorzej, uznała w duchu Ellegaard. Może faktycznie wreszcie do czegoś dotrą.

- Ale co się stało? - powtórzyła Solveig. - Gdzie on jest?

- W więzieniu - wypalił Olsen.

Gospodyni otworzyła usta i zamarła. Katrine odchrząknęła nerwowo.

- W areszcie śledczym - poprawiła swojego towarzysza. - Mój przełożony pracuje nad tym, żeby Øssur wyszedł stamtąd jak najszybciej.

- Robi, co może - potwierdził Hallbjørn.

Ellegaard spojrzała na niego bykiem, sugerując, żeby zamilkł.

- Mój szef stara się przekonać Øssura, że najlepiej dla niego będzie, jeśli podejmie z nami współpracę. Pani partner jednak milczy jak grób, czym sam siebie pogrąża.

- Ale jak to... jak to się stało?

Katrine założyła ręce za plecy i zaczęła przechadzać się po pokoju. Im dłużej nie odpowie na to pytanie, tym lepszy będzie efekt. Uzyska nad kobietą przewagę, której potrzebuje na początku rozmowy.

- Złapaliśmy go na gorącym uczynku - odezwała się w końcu. - Wyrzucił z pokładu kutra... cóż, nielegalne towary.

- Co konkretnie?

- Obawiam się, że nie mogę tego zdradzić.

Solveig na chwilę zakryła twarz dłońmi. Zakołysała się w przód i w tył, a następnie opuściła ręce. Spojrzała na Ellegaard z desperacją w oczach.

- Co mu grozi? - spytała.

- Długa odsiadka.

- Ale to nie musi... nie musi się tak skończyć?

- Nie. Jeśli będzie współpracował, jesteśmy gotowi puścić to przewinienie w niepamięć.

- O Boże... naprawdę? - jęknęła gospodyni, a potem bezwiednie opadła na mokry fotel. Nerwowo przeczesła włosy. - To na pewno za narkotyki - wymamrotała. - Na pewno.

Katrine skinęła głową. Nie było powodu, by jej o tym nie informować.

- Mówiłam, żeby się nie zgadzał, mówiłam... Przecież mamy jeszcze trochę pieniędzy, a on dostaje wcale niemało za połów. Z pewnością wystarczająco, żebyśmy spokojnie sobie żyli, a poza tym w przetwórni ryb mają być niedługo nowe etaty... Ale on cały czas powtarzał, że ceny idą w górę...

Kiedy Solveig zamilkła, Ellegaard znów obesza pokój. Nie miała zamiaru okazywać empatii, choć w Vestmannie wielu ludzi znalazło się w nieciekawym położeniu. Bezrobocie niby nie występowało, ale ceny produktów rzeczywiście wciąż rosły, a zarobki nie. W końcu musiało się to źle skończyć.

Gospodyni wbiła wzrok w Hallbjørna.

- Chleb kosztuje osiemnaście koron i ma zdrożyć, nowe rękawiczki to trzydzieści koron... – powiedziała. – Ile teraz kosztuje piwo w Bryggjanie?

- Trzydzieści dziewięć koron – odparł bez wahania Olsen.

- To i tak mało, biorąc pod uwagę, ile trzeba zapłacić za wszystko inne... i to pewnie cena dla was.

- Dla nas?

- Tych mieszkających po drugiej stronie Vestmannsund.

- Nigdy nie słyszałem, żebyśmy mieli inne ceny.

Kobieta wzruszyła ramionami, jakby jej to nie dziwiło. Katrine pomyślała, że musi szybko skierować rozmowę z powrotem na właściwe tory.

- Wiemy, że Øssur handlował... – podjęła i zawiesiła głos.

Efekt był dokładnie taki, jak się spodziewała.

- Nie, on nie handlował – zaprzeczyła Solveig. – Tylko przewoził towar. Nie miał z tego wiele... moim zdaniem. Ale wciąż powtarzał, że dobre i to. Przynajmniej mogliśmy co wieczór napić się tego cholernego piwa.

Ellegaard podejrzewała, że argument o wzroście cen nie był prawdziwą przyczyną. Była przekonana, że ktoś groził Edvardssonowi. Groził, że weźmie się za tę kobietę.

Katrine skupiła na niej wzrok. Partnerka Øssura wydawała się wyjątkowo ufna, ale to samo można było powiedzieć o wszystkich innych Farerach, którzy nie zostali jeszcze skalani wszelkimi odcieniami szarości globalnego świata. Wśród nich zasady relacji międzyludzkich wyglądały prosto – nikt nie robi niczego, co mogłoby komukolwiek zaszkodzić. I nikt nie spodziewa się, że ktokolwiek zachowa się inaczej w stosunku do niego. Imperatywu kategoryczny Kanta. Tak filozofia przechodziła w praktykę.

Stanowiło to pewne odchylenie od globalnej normy, ale Ellegaard przekonała się, że młode pokolenie było już normalne, o ile można w tym sensie mówić o normalności. Internet dotarł na wyspy jeszcze w poprzednim milenium, ale w dwutysięcznym roku używało go jedynie sześć procent populacji. Teraz każdy Farer dysponował szerokopasmowym dostępem do sieci, a aktywnie korzystało z niego ponad dziewięćdziesiąt procent mieszkańców. Sześćdziesiąt procent miało konta na Facebooku i pewnie nie wyobrażało sobie życia bez niego. Katrine spodziewała się, że statystyki będą rosły – mieszkańcy archipelagu coraz częściej przenosili całe swoje życie do wirtualnego świata.

Tam mogli wyjechać znacznie dalej niż do Tórshavn. Mogli przejść się ulicami Nowego Jorku na Google Maps, mogli porozmawiać z kimś z Syddanmark, kłócąc się o to, jak bardzo różnią się od Duńczyków. W końcu mogli po prostu żyć online dokładnie tak, jak Amerykanin mieszkający

w jakimkolwiek większym mieście. I to ich zmieniało.

Ta kobieta należała jednak do starej gwardii. Była łatwowierna, może nawet nieco naiwna. Gdyby nawet zjawili się w jej domu, nie mając niczego na Øssura, mogliby go opuścić bogatsi o obciążające go zeznanie.

Ellegaard przysiadła na oparciu kanapy.

– Proszę nam powiedzieć coś więcej.

Gospodyni zastanawiała się przez moment, nerwowo przeczesując rzadniejące włosy.

– Jak coś zeznam, to nie będzie miał z tego żadnych problemów?

– Nie. Zeznaje pani na jego korzyść.

– No tak...

Katrine westchnęła i spojrzała na Hallbjørna. Ten skrzyżował ręce na piersi i unióśł brwi.

– Próbowaliśmy dowiedzieć się, od kogo brał narkotyki, dokąd je przewoził i kto to organizował – podjęła. – Ale nie chce nam nic powiedzieć.

Solveig zaczęła gorączkowo skubać dolną wargę. Najwyraźniej doszła do wniosku, że być może ona także powinna być oszczędna w słowach. Ellegaard nie miała jednak zamiaru pozwolić, by długo trwała w takim przekonaniu.

– Kiedy w końcu udało nam się do niego dotrzeć, powiedział tylko, że nie może mówić, bo ktoś zagroził jego bliskim.

Gospodyni przestała skubać wargę. Znieruchomiała.

– Szukaliśmy w Vestmannie takich osób i... no cóż, trafiliśmy właśnie do pani.

– Ale... – zaczęła kobieta, a potem spojrzała na Olsena, jakby oczekiwała, że właśnie on pomoże jej w jakiś sposób. – Tak, Øssur nie ma nikogo bliskiego... oprócz mnie. Więc mówicie, że coś mi grozi? Ktoś?

– Obawiam się, że tak.

Znów popatrzyła na Hallbjørna i Katrine zrozumiała, że w świadomości niektórych mieszkańców Olsen musi uchodzić za lokalnego samca alfa. Z pewnością kilka farerskich dziewcząt wdychało do niego, gdy wrócił z Jugosławii w mundurze i z wojskową torbą przewieszoną przez ramię. Było to dawno, ale w takim miejscu, jak to, skojarzenie zostaje z człowiekiem na długo.

Olsen musiał zrozumieć jej wzrok, bo zbliżył się i też przysiadł na kanapie.

– Nikt pani nie groził?

– Nie, nikt.

– Nikt za panią nie chodził, nikt nie zaczepiał na ulicy?

- Nie. Od razu bym przecież poznała, że coś jest nie w porządku.

Hallbjørn spojrział na policjantkę. Oddał jej inicjatywę.

- Na wszelki wypadek chcielibyśmy otoczyć panią opieką - odezwała się Katrine.

Solveig przyglądała się jej, znów nerwowo przeczesując włosy. Ellegaard miała wrażenie, że przez te gwałtowne ruchy włosy kobiety przerzedziły się jeszcze bardziej.

- Więc myślicie, że Øssur będzie z wami współpracował?

- Jesteśmy tego pewni - odparła Katrine. - Musi tylko wiedzieć, że jest pani bezpieczna.

- No tak...

Ellegaard lekko szturchnęła swojego towarzysza.

- Wiemy, że zabierał towar od Sjúrdura - powiedział Hallbjørn. - To on go produkował?

- Nie wiem, naprawdę.

- Wie pani, komu Øssur miał go przekazywać?

- On... nie, to chyba nie było tak.

Oczywiście, że nie, cały proces przebiegał w przeciwnym kierunku. Narkotyki sprowadzano z Norwegii lub Danii, po czym Edvardsson odbierał je gdzieś na morzu i płynął z nimi do Vestmanny. Hallbjørn doskonale o tym wiedział, więc to wszystko było tylko naprędce przyjętą przez niego strategią.

- A jak było? - zapytał.

- Nie wiem zbyt wiele...

- Nie szkodzi - zapewnił. - Nie trzeba wiele, by pomóc Øssurowi.

Ellegaard potwierdziła ruchem głowy.

- W tej chwili on jeden jest oskarżony - dodała. - Ale przypuszczam, że to się zmieni.

- Chyba że Øssur sam wszystko organizował? - podsunął Hallbjørn.

- Nie, oczywiście, że nie... On tylko odbierał przesyłkę.

- Od kogo?

- Nie wiem, nigdy nie mówił. W ogóle nie mówił mi dużo na ten temat...

- Gdzie się spotykali?

- Na Vágafjörður... tuż za Skælingur.

- Skælingur? - zapytała Katrine.

- Niewielka wioska za Kvívík - wyjaśnił Olsen. - Leży u stóp Skælingsfjall, jednego z najwyższych wzniesień na archipelagu. Mieszka tam kilkanaście osób.

- Ktoś stamtąd się z nim spotykał? - zapytała Ellegaard.

- Nie... podpływał jakiś kuter, wymieniali się i Øssur odpływał.

Policjantka pokiwała głową. Mieli potwierdzenie, a źródło było rzetelne.

Dzięki temu Moslund zyska mocniejszy grunt.

- Za towar płacił Sjørður Mikkelsen? - odezwała się Katrine.

- Tak. To on wszystko organizował.

A zatem pomylili się, sądząc, że starzec strzelał, bo chciał bronić swojej córki. Hallbjørn przedstawił wcześniej Katrine przekonującą wersję opartą na takim założeniu, ale najwyraźniej sugerował się własną miłością do córki. Sjørður bronił przede wszystkim siebie.

- Jak długo to trwało? - chciała wiedzieć Ellegaard.

- Rok, może nawet niecały...

Solveig wstała z fotela i bez słowa przeszła do kuchni. Katrine i Hallbjørn wymienili zdezorientowane spojrzenia, a potem poszli za nią. Gospodyni nalała wody do czajnika i postawiła go na gazie.

- W pewnym momencie Sjørðurowi zaczęło brakować pieniędzy - ciągnęła. - Miał na utrzymaniu nie tylko siebie, ale i córkę. Na poczcie nie zarabiała kroci, a poza tym nie miała pełnego etatu... Wolą się bawić, przynajmniej z tego, co mówił sam Sjørður.

- Odwiedzał państwa? - zapytała Katrine.

- On? Nie, nigdy nie opuszczał doliny. Przynajmniej nie pamiętam takiej sytuacji... Ale Øssur bywał u niego co drugi dzień, a ja od święta mu towarzyszyłam. Przez lata zajmowaliśmy się transportem mleka, sera... wszystkiego, co tam staremu Mikkelsenowi udało się wyprodukować. Chyba nie kontaktował się z nikim innym z Vestmanny ani z Válor.

A jednak ktoś musiał mu załatwić dojście do przemytników, pomyślała Ellegaard.

- Podczas którejś naszej wizyty oznajmił, że cienko przędzie i być może będzie zmuszony sprzedać ziemię. Był załamany i nie widział żadnych szans, by wypłatać się z długów. Jednak tydzień, może dwa później Øssur wrócił od niego cały rozpromieniony. Twierdził, że stary znalazł sposób, żeby się odkuć.

- Od razu powiedział, o co chodzi?

- Nie, kluczył trochę, zanim wyjawiał wszystko Øssurowi. Nie wiedział, czy ten się zgodzi. - Solveig zalała herbatę wrzątkiem i usiadła przy stole. - Ale my też ledwie wiązaliśmy koniec z końcem, więc nie trzeba było długo namawiać Øssura. Zresztą sprawa nie była skomplikowana... Miał tylko odebrać towar od kogoś z kutra, potem przewieźć go do Vestmanny i składować w dolinie.

- Dlaczego nie gdzieś w mieście?

- Uznali, że to byłoby niebezpieczne. Dom Sjørðura był jedynym miejscem, które wszyscy omijali z daleka, a sam Sjørður jedynym mieszkańcem, który pozostawał na uboczu.

Niejedynym, pomyślała Ellegaard. Pamiętała doskonale odludka, Holgara Isaksena, który mieszkał przy tamie i odkrył ciało na akwakulturze. On też nadawałby się wprost idealnie do składowania towaru. Tym bardziej że nie mogli przewozić wielkich ilości. Aby niezauważenie przenieść towar z portu do doliny, trzeba było to robić niewielkimi partiami.

Tym bardziej nie rozumiała, skąd tyle cracku na kutrze Edvardssona. Wbiła wzrok w gospodynię, która bezwiednie kręciła torebką herbaty w kubku.

- Jak duże to były transporty? - zapytała.

- Och, niewielkie. Pierwsza transza była trochę większa, ale Sjørður uznał, że to niepotrzebne ryzyko, bo towar nie schodził zbyt szybko. Postanowił, że będzie zamawiał mniejsze paczki.

Katrine nadal nie mogła zrozumieć, u kogo ten człowiek składał takie zamówienia. Może robił to za pośrednictwem córki? Una Mikkelsen często bywała w mieście, ale z tego, co udało się dowiedzieć Ellegaard, rzadko odwiedzała ojca.

- Proszę pani... - zaczęła spokojnie Katrine. - Jak mówiliśmy, złapaliśmy Øssura na gorącym uczynku.

- Wyrzucał towar do wody - dodał Hallbjørn.

Policjantka skinęła głową.

- Było tego dość sporo - powiedziała. - Na tyle, że nie zdążył pozbyć się wszystkiego.

- To niemożliwe - stwierdziła kobieta, podnosząc wzrok. - Oni nigdy nie zamawiali dużych ilości. Zresztą nie było ich na to stać.

- A jednak tym razem tak było.

Przez moment wszyscy milczeli. Olsen i Katrine czekali, aż kobieta przypomni sobie coś jeszcze i podsunie im jakiś pomysł. Ta jednak nie miała dla nich już żadnych informacji. Powiedziała wszystko, co wiedziała, i należało się z tego cieszyć.

Ellegaard opuszczała jej dom zadowolona. Dokonali pewnego przełomu. Wprawdzie nie wiedziała jeszcze, jak to wszystko łączy się ze śmiercią i zaginięciem dziewczyny, ale była przekonana, że niebawem i tego się dowie.

- Blokada portu - odezwał się Hallbjørn, gdy wyszli na zewnątrz.

- Hm?

- Przez jakiś czas Edvardsson nie mógł odbierać towaru.

- Rzeczywiście - przyznała Katrine. - Nie pomyślałam o tym.

- Przypuszczam, że ludzie, którzy dostarczali im crack, nie byli zbyt zadowoleni – ciągnął dalej Olsen, stając przy samochodzie. – Nie interesowało ich, że Vestmanna została odcięta od świata. Mieli swoją partię do przekazania i tyle.

- A w dodatku Sjørður nie mógł sprzedać w mieście poprzednich zapasów, bo roіło się tam od policji. Kiedy odnalazła się rękawiczka, wiedział, że będziemy sprawdzać jego dom, więc kazał Øssurowi wszystko zabrać.

- Stąd nadmiar na kutrze.

Skinęli do siebie głowami i wsiedli do mondeo.

- Co teraz? – zapytał Hallbjørn.

- Teraz jedziemy do Bryggjana coś zjeść – odparła, uruchamiając silnik. –

A potem ustalimy, kto i dlaczego zabił Poułę Løkin.

## 43

### Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 11.12

Kiedy wjeżdżali z powrotem do Vestmanny, Hallbjørn podniósł rękę, witając pracowników zarządu dróg na rogatkach. Śnieg zaczął dzisiaj sypać niemiłosiernie, toteż drogowcy od razu zabrali się do roboty. Teraz drogi były jeszcze przejezdne, ale niebawem zostaną całkowicie przykryte – mimo że spychacze rozgarną śnieg, będzie można jeździć tylko jednym pasem. W dodatku zwały białego puchu na poboczach gdzieś będą wyższe od samochodów.

- Czuję się tu już prawie jak w domu – odezwała się Katrine.

- Faroje tak działają na ludzi. Nic nowego.

Minęli żółtą tabliczkę z nazwą miejscowości po prawej stronie, kilka pojedynczych drzew, które nijak nie pasowały do krajobrazu Vestmanny, a potem stację benzynową. Hallbjørn zerknął na ceny. Osiem siedemdziesiąt pięć za litr benzyny, nie najgorzej, ale też nie najlepiej.

Sytuacja zmieniłaby się, gdyby w końcu znaleźli złoża ropy gdzieś w wodach przybrzeżnych. Farerowie liczyli na to od pokoleń, ale na razie nic nie wskazywało na to, by istniały tu takie naturalne zasoby. Były już zresztą czymś w rodzaju mitologicznego argumentu niepodległościowego. Wszyscy twierdzili, że kiedy tylko Wyspy Owcze odnajdą ropę, natychmiast odłączą



się od Danii. Gospodarka stanie się samowystarczalna i nie będzie dłużej żadnego racjonalnego argumentu, by żyć jako poddani królowej.

Olsen uśmiechnął się na tę myśl. Wizja była kusząca, ale o czym wtedy deliberowano by w Bryggjanie i podobnych przybytkach na całym archipelagu? Farerowie cierpieliby na kolejny narodowy deficyt – tym razem tematów do rozmowy.

Z drugiej strony żyliby spokojniej, w większym dostatku. Owszem, bezrobocie właściwie nie występowało, ale średni dochód nie był wysoki, jeśli wziąć pod uwagę koszty. A jeśli miało się dziecko studiujące w Tórshavn? Przeciętnemu Farerowi po odliczeniu podatku miesięcznie zostawało siedem tysięcy koron na utrzymanie. Kawalerka w stolicy kosztowała pięć tysięcy miesięcznie. Za wodę, gaz, prąd i wywóz śmieci Hallbjørn miesięcznie płacił dwa tysiące dwadzieścia trzy korony.

Wolał nie myśleć o tym, co będzie, kiedy Ann-Mari skończy szkołę. Czy w takiej sytuacji sam zrobiłby to, co Øssur? Zapewne tak, bo jakie miałyby wyjście? I tak samo zapewne myślał niejeden mieszkaniec Vestmanny. Może więc siatka handlu crackiem była szersza, niż początkowo przypuszczali? Może należało też podejrzewać zwykłych, porządnych ludzi?

Zatrzymali się przed Bryggjanem i Olsen uznał, że nie będzie teraz dręczył się myślami. Trzeba odpocząć, chociaż przez chwilę.

Ledwie jednak weszli do knajpy, rozległ się dzwonek telefonu Katrine.

– Szef – oznajmiła, odchodząc na bok. – Zamów mi coś, byle nie rybę – dodała jeszcze, po czym odebrała.

Hallbjørn zdążył złożyć zamówienie, wziąć dla nich po piwie, a potem opróżnić połowę kufła, zanim skończyła. Chwilę później dostali jedzenie. Dwa razy *skerpikjøt*, innej możliwości na kilka dni przed świętami nie było.

– I jak? – zapytał Hallbjørn.

– Nieźle – odparła, siadając po drugiej stronie klejącego się stolika. – Moslund przycisnął go zgodnie ze sztuką i Øssur zaczął gadać.

– Wszystko wyśpiewał, ot tak?

– Z pewnością pomógł telefon do kobiety, którą odwiedziliśmy.

Sprytnie, uznał Olsen. Jeśli ktoś miał przekonać Øssura Edvardssona do mówienia, to tylko wybranka jego serca. Zwłaszcza że sama wyjawiała im już właściwie wszystko, co chcieli wiedzieć.

Hallbjørn napił się piwa. Przeszły go ciarki i pomyślał, że na jednym na pewno się nie skończy. Taki dzień trzeba uczcić, bez względu na to, od czego w istocie się zaczął. Szybko odegnał te myśli.

– Øssur potwierdził, że to Una Mikkelsen rozprowadzała narkotyki w mieście.

To tyle, jeśli chodzi o niemyślenie o dziewczynie, której odebrał życie.

– Sprzedawała je też Pouli Løkin i innym dziewczynom z drużyny. Według Edvardssona to one najchętniej kupowały.

Olsen odstawił piwo.

– Nie wydajesz się zaskoczony.

– Znak czasów – odparł. – Kobiety powoli prześcigają nas we wszystkim.

Katrine uśmiechnęła się i uniosła brwi.

– Rozumiem, że próbujesz wkupić się w moje łaski, ale bez przesady.

– Nie przesadzam. Coraz częściej popadacie w alkoholizm, zażywacie narkotyki, popełniacie przestępstwa...

– Ach, więc o to chodzi.

– Oczywiście. W dodatku mówi się już w sądach o gwałtach popełnianych przez kobiety. Jeszcze kilka lat temu byłby to temat nie na salę sądową, ale do programu rozrywkowego. Dlatego nie dziwi mnie, że to uczennice są siłą napędową cracku w Vestmannie.

Ellegaard odkroiła kawałek baraniny i przez moment milczała.

– Nie boisz się o Ann-Mari?

– Nie mam o co.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że... – Urwała i skupiła się na przeżuwananiu.

– Że kupowała? Nie sądzę, zauważyłbym.

– Tak mówi każdy rodzic, Hal. Każdy.

– Wiem, ale nie każdy rodzic był na wojnie i widział to, co ja. Nie jeden i nie dwóch żołnierzy się szprycowało. Poznałbym, gdyby brała crack.

– Tak też mówi każdy rodzic.

Skrzywił się, nie chcąc dopuszczać do siebie świadomości tego, że w istocie mogło tak być.

– Zajmij się *skerpikjøt* – rzucił. – A między jednym a drugim kęsem powiedz, co jeszcze udało się ustalić Moslundowi.

Skinęła głową i szybko pochłonęła ćwiartkę porcji. Hallbjørn też był głodny jak pies, ale nie chciał rzucać się na jedzenie przez wzgląd na nią. Zobaczywszy jednak, że Katrine bynajmniej to nie przeszkadza, szybko odkroił większy kawałek.

– Przemysłnik był z Norwegii – powiedziała. – Kjeld już poinformował tamtejsze służby, niebawem rozpoczną poszukiwania.

– Myślisz, że to coś da?

– Na tamtym froncie? Może.

– A na innym?

– Na innym będzie znacznie lepiej – dodała i uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Edvardsson podał nam nazwę kutra, na którym przypuływał

jego kontakt. Stoi w porcie w Tórshavn.

- Więc ktoś płynął z Norwegii z towarem, tam przekazywał...

- Otóż to - przerwała mu Ellegaard. - Po nitce dotrzemy do kłębka, jestem tego pewna.

Musiał się z nią zgodzić. Jeśli mieli już jedno z ogniw tego łańcucha, prędzej czy później ustalą kolejne.

- W porządku... - podjął. - To ważne, ale nie najważniejsze. Przynajmniej nie dla nas.

Katrine uniosła palec i pokiwała nim na potwierdzenie tych słów.

- Otóż to - powiedziała z pełnymi ustami. - Nas interesuje to, komu Una sprzedawała crack, kiedy miała miejsce impreza i co się na niej wydarzyło.

- Impreza?

- Tak. Øssur powiedział, że tuż przed zabójstwem Pouli Løkin dostali nieco większe zamówienie. Przypuszczali, że młodzi chcą uczcić zwycięstwo nad... nad jakąś drużyną.

- VB Vágur, naszym największym rywalem w Sunsetdeildin.

- W czym?

- W lidze piłki ręcznej. Mieliśmy do nich kilka punktów straty, a po piętach depcze nam Stjørnan z Klaksvík. Wiem, o który mecz chodzi, byłem na nim. Wygraliśmy dwadzieścia cztery do osiemnastu.

- To było w dzień zniknięcia Pouli Løkin?

- Tak. Z hali pojechałem do portu, miałem naprawić tam okiennice pani Kielberg - odparł Hallbjørn. Napił się. - I twierdzisz, że była wtedy impreza?

- Z tego, co mówi Øssur, tak. Duża impreza, zaraz po treningu dziewczyn.

Olsen zastanawiał się przez chwilę.

- Więc kiedy ją widziałem w porcie, szła na imprezę?

- Na to wychodzi - stwierdziła Katrine. - I dzięki temu wiemy przynajmniej, gdzie mniej więcej ta impreza się odbywała.

- Raczej mniej niż więcej. Poula mogła iść dokądkolwiek.

Ellegaard skinęła głową. Nie było w tym rezygnacji, którą wcześniej dostrzegał. Policjantka trafiła na trop i zdawała sobie sprawę, że jeśli zachowa odpowiednią koncentrację, być może dotrze do prawdy.

- A co z Jytą? - zapytał.

- Øssur milczy.

- Żartujesz?

- Nie. Powiedział Moslundowi, że zdradzi mu wszystko, ale o dziewczynie nie chce rozmawiać.

- Wiadomo chociaż, czy ona żyje?

- Edvardsson twierdzi, że jest bezpieczna, ale Kjeld nie jest przekonany,

czy możemy mu ufać – odparła. – To znaczy... Øssur według niego mówi prawdę, ale od momentu, gdy ostatnim razem widział tę dziewczynę, dużo mogło się zmienić.

– Myślisz, że przekazał ją swojemu kontaktowi?

– Zgadza się, panie Olsen – odparła z zadowoleniem. – Dlatego, jak widzisz, odnalezienie narkotykowego tropu sprawi, że odnajdzie się także Jytta Gregersen.

Hallbjørn miał ochotę poderwać się z miejsca i popędzić do Tórshavn, aby pomóc w przesłuchaniu człowieka, do którego należał wskazany przez Øssura kuter.

– Spokojnie – odezwała się rozbawiona Ellegaard. – Wyglądasz, jakbyś miał zamiar natychmiast stąd wyrwać.

– Taki poczułem zew.

Nadziała na widelec ostatni kawałek baraniny.

– Kjeld wszystko załatwi, nie martw się o to – zapewniła go. – Nie trafiła mu się jeszcze taka sprawa, której by nie rozwiązał.

– Tę rozwiązałaś ty – zaprotestował Hallbjørn. – Nadmiar skromności nie wptynie dobrze na twoją karierę.

– Może i nie.

Wyczyściła talerz, a potem złożyła sztucce i spojrzała na Olsena z satysfakcją.

– Ale znacznie bardziej zaszkodzi mi bezczynność – stwierdziła. – Idziemy.

– A rachunek?

– Zapłacisz.

Hallbjørn odchrząknął i wyjął portfel. Farerowie rzadko jadali w knajpach, bo po porządnym obiedzie dla dwóch osób trzeba było w takich miejscach zostawić dobre pięćset koron. Tym razem obeszło się bez bólu, bo Bryggjan nie należał do najwykwintniejszych lokali.

Olsen dołączył do Katrine na zewnątrz. Policjantka stała przed pirsem, przyglądając się łodziom przycumowanym nieopodal.

– Do roboty – powiedziała.

Hallbjørn wziął głęboki oddech.

– Czyli co konkretnie zamierzamy robić?

– Jedziemy do Ragnara Sørensen.

Olsen zapiął suwak kurtki i uniósł brwi.

– Chyba nie podejrzewasz trenera o to, że imprezował z dziewczynami?

– Trudno powiedzieć – wzruszyła ramionami. – Jeśli porządek w jego domu miałby o czymś świadczyć, to raczej przemawia na korzyść całonocnej libacji.

Olsen pokręcił głową, ale Katrine już ruszyła do samochodu.

- Nie sądzę - zauważył, gdy wsiedli do środka. - Ragnar to rozrywkowy facet, ale zawsze traktował dziewczyny jak młodsze siostry. Prędzej zapibły się z kumplami, niż pozwolił, żeby znalazły się w takiej sytuacji. Zresztą w drużynie panował dryl.

- I nie odpuściłby nawet po tym, jak wygraliście z...

- Z VB Vágur.

- A jak się nazywa wasz klub?

- VÍF - odparł z dumą w głosie Hallbjørn. - Skrót od Vestmanna Ítróttarfélag.

- Więc nawet po zwycięskim boju waszego zespołu nie pozwoliłby im na trochę rozrywki?

- Na trochę może. Na narkotyki na pewno nie.

Ellegaard ruszyła Heyganesgøta na wschód, a potem skrzyła w kierunku przystanku autobusowego.

- Nie mówię, że on zorganizował towar - rzuciła. - Może nawet nie wiedział, że dziewczyny coś przyniosły.

- Wątpię.

- Dlatego jesteś tylko lokalnym konsultantem, a nie osobą prowadzącą śledztwo.

Hallbjørn musiał przyznać jej rację. Ci ludzie w większości byli dla niego jak rodzina. Trudno było podejrzewać ich o to, że mieli coś wspólnego z wydarzeniami tamtej nocy. Z drugiej strony morderstwo Pouli Løkin z pewnością wymagało współdziałania określonej liczby osób.

Wjechali na Hornavegur kilka minut później i Katrine zaparkowała pod domem Ragnara.

- Nie będzie go o tej porze, są lekcje.

- Wiem - odparła. - Dlatego tu jesteśmy.

- Chcesz przeszukać dom?

- Nie.

Otworzyła drzwi i wysiadła z auta. Rozejrzała się, a potem ruszyła w kierunku budynku. Obchodziła go, bacznie przyglądając się otoczeniu. Po chwili konsternacji Olsen dołączył do policjantki.

- Co robimy?

- Sprawdzamy teren - wyjaśniła. - Zachowaj czujność.

Obeszli budynek dwa razy, ale Hallbjørn niczego nie dostrzegł. Nagle jednak Katrine zatrzymała się jak rażona piorunem. Uniosła rękę, popatrzyła wokoło, a potem spojrzała na Hallbjørna.

- Słyszałeś?

Wytężył słuch, ale nie usłyszał żadnych niepokojących dźwięków. Właściwie słyszał tylko wiatr, bo ruch o tej porze był minimalny.

- Nie - odparł.

- Coś ze środka. Jakiś niepokojący odgłos.

- Nic nie słyszałem.

- Mam obowiązek to sprawdzić - oznajmiła, kładąc dłoń na kaburze.

Dopiero teraz Hallbjørn zrozumiał, że formalnie rzecz biorąc, znalazł się pretekst, by mogli włamać się do domu. Drzwi nie były wprawdzie zamknięte na klucz, ale należało nazywać rzeczy po imieniu.

Ellegaard weszła do środka, obwieszczając, że jest oficerem policji i wzywa do wyjścia z podniesionymi rękami. Olsen wszedł do przedpokoju za nią.

- Nikogo tu nie ma, Katrine.

- Nie wiemy tego.

- Owszem, wiemy - mruknął. - Naprawdę możecie ot tak wejść komuś do domu?

- Nie ot tak, istniała uzasadniona przyczyna.

- Doprawdy?

- Oczywiście. Ten niepokojący dźwięk.

- Który brzmiał jak...

- Doskonale wiesz - odparła, obracając się z uśmiechem przez ramię. -

Przecież też go słyszałeś.

- No jasne, że tak.

Dom rzeczywiście sprawiał wrażenie, jakby przeszedł tędy huragan, ale nie było to chyba nic dziwnego. Jeśli Ragnar Sørensen wdał się w swojego ojca, stanowiło to raczej normę. Hallbjørn czasem bywał w ich domu rodzinnym i zawsze wychodził z niego z mocnym postanowieniem, żeby posprzątać w swoim pokoju. A o takie konstatacje w przypadku nastolatka naprawdę trudno.

Katrine podniosła pudełko po pizzy, a potem kilka innych opakowań po jedzeniu.

- Szukasz grzyba? - zapytał Olsen.

- Tak. Upewniam się, że jesteśmy bezpieczni.

Hallbjørn powiódł wzrokiem po pokoju, zastanawiając się, co tak naprawdę tutaj robią i dlaczego Katrine była skłonna podjąć takie ryzyko.

Podniosła poduszkę z kanapy i przesunęła po niej ręką.

- Chyba nie spodziewasz się znaleźć tu obciążających dowodów? - zapytał.

- Gdybym się nie spodziewała, zostałabym na zewnątrz.

Olsen rozmasował nasadę nosa. Czuł, że zbliża się ból głowy, najpewniej spowodowany tym, że nie wypił drugiego piwa.

- Ragnar nie jest głupi - burknął. - Jeśli coś tu było, dawno się tego pozbył.

Katrine przerwała poszukiwania i rozłożyła ręce.

- Spójrz, jak to wygląda, Hal. Nawet gdyby chciał, nie byłby w stanie wszystkiego przetrząsnąć.

- Więc zakładamy, że tutaj miała miejsce impreza?

- Może.

- A ja ci mówię, że to niemożliwe. Sørensen pilnuje, żeby dziewczyny nie piły, nie paliły i tak dalej. Jesteśmy w złym miejscu.

- Może tak, może nie.

Uniósł brwi i wyprostował się, nie mając zamiaru w tym uczestniczyć. Dopiero po chwili Katrine zreflektowała się, że jedynie ona prowadzi przeszkanie. Odwróciła głowę i posłała mu groźne spojrzenie.

- Na tym etapie nie możemy niczego wykluczyć - oznajmiła. - A tym bardziej tego, że Ragnar urządził tutaj celebrację sukcesu dla wybranych.

- Znam go.

- Znowu zaczynasz? Będzie to samo, co z Ann-Mari?

Nie, Ann-Mari bronił wbrew logice, ale jeśli chodziło o Ragnara, zdrowy rozsądek podsuwał argumenty. Hallbjørn rozejrzał się i zaczął leniwie przerzucać ciuchy.

- Tylko rób to tak, żeby nie widział, że...

- Daj spokój - uciął. - Tu jest taki burdel, że on sam nie wie, gdzie co ma.

Nie oponowała, a Olsen kontynuował. Robił to jednak zupełnie bez przekonania, bo jego myśli uciekły do Ann-Mari. Starał się zapomnieć o SMS-ie, który przeczytał jakiś czas temu. Starał się nie myśleć o tym, że ta wiadomość to dymiący pistolet trzymany przez jego córkę.

Wcześniej mógł jeszcze się okłamywać. Teraz wszystko ułożyło się w logiczną całość.

Nie miał zamiaru wspominać o tym Katrine, ale... bez tej informacji to śledztwo było polowaniem na czarownice. Na celowniku służb mogli znaleźć się Bogu ducha winni ludzie, którym trudno będzie się wybronić.

Ale co z tego? Ann-Mari dzięki temu będzie bezpieczna. Do diabła z wszystkimi innymi, większość nawet zasługiwała na to, by trafić do więzienia na długo przed morderstwem Pouli Løkin.

- Hal?

- Tak? - Uzmysłował sobie, że zamarł nad stertą ubrań.

- Pytałam o coś.

Gotów był przysiąc, że nic nie mówiła.

- O co?

- Nie słyszałeś?

W jej głosie nie było ciekawości, raczej niepokój.

- Czy znowu coś ci się dzieje z głową? - spytała, starając się ukryć tę obawę.

- Nic mi się z głową nie działo.

- A dziury w pamięci wzięły się ot tak, same z siebie?

- To był incydent.

- Dwa.

- Jeden - uparł się. - Za drugim razem po prostu klasycznie się schlałem.

Nie możemy tego liczyć.

- Pewnie, że nie - odburknęła. - A pytałam o to, czy dziewczyny z zespołu bywały u niego.

- A skąd mam wiedzieć?

- Twoja córka gra w drużynie pierwsze skrzypce.

- Co nie znaczy, że mówi mi cokolwiek - odparł, przesuwając parę bokserek. Wyglądały na czyste i postanowił trzymać się tej wersji. - Od czasu do czasu zająknę się na temat meczu, ale nie tego, co robią po nim. Wiesz, jak to jest. Świat nastolatek.

- Nie przychodziły do niego, bo ja wiem, w urodziny? Złożyć życzenia trenerowi i tak dalej?

- Nie wiem.

- Nie składały się na prezent?

- Nigdy o niczym takim nie słyszałem - stwierdził stanowczo. - W ogóle nie mówiła o Ragnarze inaczej niż jako o trenerze.

Katrine milczała, więc Olsen przerwał poszukiwania i skierował wzrok w jej kierunku. Stała z rękami założonymi do tyłu i patrzyła na niego. Potem wyciągnęła przed siebie prawą rękę. Hallbjørn zdębiał. Katrine trzymała czarny biustonosz, który przypominał bardziej akcesorium BDSM niż bieliznę.

- Co to jest? - wymamrotał.

- Naprawdę nie wiesz?

- Mam na myśli...

- To linia inspirowana *Pięćdziesięcioma twarzami Greya*.

Olsen milczał przez moment.

- Gorzej być nie mogło - odezwał się wreszcie.

Ellegaard uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- To fakt - przyznała. - Ale dzięki temu wiemy, że Ragnar gościł kogoś



młodego.

– Niekoniecznie aż tak młodego, jak zawodniczki.

Katrine podeszła do niego i pokazała mu metkę. Niewiele mógł z niej rozszyfrować, więc tylko wzruszył ramionami.

– To raczej rozmiar dla nastolatki – wyjaśniła.

Hallbjørn przyjrzał się osobliwemu przedmiotowi. Trudno było stwierdzić, jaki jest rozmiar miseczek, bo praktycznie ich nie było. Zastąpiły je niewielkie czarne kółka pośrodku i siateczka z ćwiekami wokół. Olsen nie miał nic przeciwko ostremu podejściu w łóżku, ale to wyglądało na przerost formy nad treścią.

– Równie dobrze ten biustonosz może należeć do dwudziestoparolatki o mniejszych piersiach – zauważył. – To moja fachowa opinia.

– Tak? A ile ich tu macie?

– Niewiele – przyznał. – Ale to nie zmienia faktu, że to możliwe.

– Możliwe, ale mniej prawdopodobne.

Miała rację. Po liceum większość młodych dziewczyn opuszczała Vestmannę, by kontynuować naukę w Tórshavn lub w Danii. Tutaj nie miały właściwie żadnych perspektyw – na rybaków szkolili się głównie mężczyźni, a liczba miejsc w drużynie piłkarskiej i badmintonowej była ograniczona.

– Tak czy inaczej, niewiele nam to pomaga.

– Wręcz przeciwnie – zaproponowała Katrine. – Jest bardzo pomocne.

– W jaki sposób?

Zakręciła biustonoszem w powietrzu.

– Nie zapytałeś, skąd wiem, że to linia inspirowana Greyem.

– Założyłem, że to taki skrót myślowy i...

– Nie – przerwała mu. – Widziałam to w jednym z duńskich sklepów.

– Duńskich?

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. – A znam jedną osobę na wyspie, która chętnie przewozi towary z kontynentu i sprzedaje na Farojach. I ta osoba z pewnością pamięta, komu sprzedała taki biustonosz.

Jóhan Bærentsen był w domu. Ellegaard nacisnęła dzwonek do drzwi, odsuwając Hallbjørna tak, aby stał za nią. Nie chciała, by Jóhan poczuł się komfortowo, widząc przyjaciela. Wołała, żeby najpierw zobaczyć ją.

Otworzył drzwi i zmierzył ją wzrokiem, a potem kiwnął głową do Olsena. Ten odpowiedział równie zdawkowo.

– Dzień dobry, pani sierżant – powiedział Jóhan.

– Możemy wejść? – zapytała bezceremonialnie Katrine.

Bærentsen sprawiał wrażenie zaskoczonego. W poszukiwaniu ratunku spojrzął na Hallbjørna. Ten pokiwał głową, jakby chciał zapewnić, że wszystko jest w porządku.

– Oczywiście – powiedział Jóhan. – Proszę, wchodźcie.

– Żona jest w domu? – zapytała Ellegaard, przechodząc przez próg.

Rozpięła kurtkę i zgrabnie ją z siebie zrzuciła. Powiesiła ją na wieszaku, tym samym wysyłając sygnał, że zamierza zostać na dłużej.

– Nie, nie ma – odparł Bærentsen. – Jest w pracy.

Weszli do środka. Katrine wręcz teatralnie rozglądała się po pomieszczeniach, dając jasno do zrozumienia, że ona również jest w pracy.

– Mogę wam w czymś pomóc? – zapytał Jóhan, patrząc na przyjaciela.

Ten skierował wzrok na Katrine. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miał milczeć jak grób – i na razie wywiązywał się z tego bez zastrzeżeń. Ellegaard obrzuciła wzrokiem kuchnię, a potem wbiła spojrzenie w Bærentsena.

Przez moment milczała, po czym wyciągnęła biustonosz znaleziony u Ragnara. Jóhan cofnął się, jakby tuż przed nim wybuchł pożar.

– Co to jest? – wydusił.

– Doskonale wiesz co.

Katrine zamilkła i nie miała zamiaru się odzywać. Cisza działała na jej korzyść, potęgowała szok Bærentsena. Każda sekunda była na wagę złota.

– No... – zaczął Bærentsen, błądząc wzrokiem po pokoju. Robił wszystko, aby nie patrzeć na Katrine. – Nie, nie wiem.

Podniosła biustonosz nieco wyżej. W końcu Jóhan na nią spojrzął – widać było, że przez to poczuł się jeszcze bardziej nieswojo.

– Hallbjørn, co tu się dzieje? – sięgnął w końcu po ostatnią deskę ratunku.

– Ty nam powiedz – odparł Olsen.

– Kiedy ja nie rozumiem, co insynuujecie...

– Tu nie ma czego insynuować, Jóhan – zaoponowała Ellegaard, uznając, że napełniła już Bærentsena wystarczającą dozą niepokoju. – Ściągnąłeś ten produkt na wyspę.

- I nie ma w tym niczego nielegalnego - dodał szybko Hallbjørn.

Gospodarz wpatrywał się w Katrine. Policjantka powoli i z namaszczaniem potwierdziła ruchem głowy.

- Otóż to - skwitowała. - Nikt nie broni ci sprzedawać towarów, o ile nie robisz tego hurtowo.

Jóhan starał się zachować kamienny wyraz twarzy, ale Katrine widziała, że kamień spadł mu z serca. Na problemy związane z jego działalnością handlową był przygotowany, ale ten stanik najwyraźniej wiązał się z czymś zupełnie innym. I Bærentsen doskonale o tym wiedział.

Ellegaard rozumiała, że musiał go sprzedać Pouli Løkin lub Jytcie Gregersen. Inaczej nigdy nie zareagowałyby w ten sposób.

Spojrzała na Hallbjørna, który nagle pobladł. Najwyraźniej doszedł do takiego samego wniosku. Zrobił krok w kierunku przyjaciela, jakby miał zamiar zdzielić go w twarz.

- Jóhan... - zaczął. - Komu to sprzedałeś?

Bærentsen uciekł wzrokiem.

- Ja...

- Mów, do kurwy nędzy!

Jóhan cofnął się pod ścianę, lekko uderzając w nią plecami. Patrzył przerażonym wzrokiem na Katrine i Hallbjørna, słychać było jego przyspieszony oddech.

- Nie mam z tym nic wspólnego - zapewnił. - Ja tylko sprzedałem ten cholerny biustonosz...

- Komu?

- Pouli Løkin.

Hallbjørn i Katrine spojrzeli na siebie.

- Kiedy? - rzuciła policjantka.

- Może dwa tygodnie temu... Mówiła, że potrzebuje go na specjalną okazję.

- Jaką?

- Nie wiem, przecież nie rozmawialiśmy o takich rzeczach - odparł, kręcąc głową. - Zamówiła go u mnie, mam nawet jeszcze maila, którego mi wysłała...

- Pokaż.

Jóhan przyniósł laptopa i postawił go na stole w kuchni. Wiadomość nie znajdowała się nawet w koszu, co kazało Ellegaard sądzić, że ten facet rzeczywiście nie ma nic wspólnego ze sprawą. Inaczej dawno pozbyłby się wszystkich dowodów.

- Dlaczego nie zeznałeś, że miałeś kontakt z ofiarą? - zapytała Katrine,

wlepiając wzrok w monitor.

- Co takiego? Nie miałem żadnych kontaktów, które...

- A to?

- To zwykła wymiana maili - zaprotestował. - W tym sensie każdy tu ma kontakt z każdym. Nie uznałem tego za istotne.

I rzeczywiście nie było, przynajmniej dopóki nie odnaleźli stanika w domu trenera.

- I jak zareagowałyby jej rodzice? - mruknął Bærentsen. - Pewnie, to nic takiego, a dziewczyna miała już szesnaście lat... ale sami rozumiecie.

Katrine przejrzała wiadomość. Nie było w niej nic, co mogłoby pomóc. Ot, krótka informacja, że Poula chciałaby, aby Jóhan sprowadził tę bieliznę. Podała link do sklepu i na końcu zapytała o cenę, dodając jeszcze uśmiechnięty emotikon i krótkie zdanie, że potrzebuje tego na specjalną okazję.

Ellegaard wskazała palcem na ten ostatni akapit.

- Nie miała na myśli fety po meczu VÍF, bo nie wiedziała jeszcze, czy wygrają - odezwała się. - Chodziło o inną okazję.

- Utrata dziewictwa? - zapytał Hallbjørn.

- Najpewniej.

Jóhan potrząsnął głową.

- O czym wy mówicie?

Katrine popatrzyła na niego, jakby urwał się z choinki. I jakby to nie on sprzedawał wyuzdaną bieliznę nastolatkom.

- Sądzicie, że... ale z kim?

Olsen rozsądnie milczał, a Ellegaard nie miała zamiaru dzielić się ustaleniami z osobami postronnymi. Właściwie dowiedziała się już wszystkiego, czego chciała. Teraz pozostawało tylko załatwić formalności.

Zamknęła laptopa.

- Nie opuszczaj wyspy - poleciła, a potem ruszyła w kierunku korytarza.

Mężczyźni poszli za nią. Zdjęła kurtkę z wieszaka i narzuciła ją na siebie.

- Jestem o coś podejrzany?

- Nie - odparła. - Jesteś świadkiem w sprawie kryminalnej. Nie wyjeżdżaj z Vestmanny, jasne?

- Tak, oczywiście.

Hallbjørn i Bærentsen wymienili się uściskiem dłoni, a potem Olsen poklepał przyjaciela po plecach, jakby chciał go zapewnić, że nic mu nie grozi. Wyszedł za policjantką z budynku i oboje wsiedli do mondeo.

- Mamy trop - odezwał się Hallbjørn. - W końcu mamy trop. Konkretny, z namacalnym dowodem.

- Ja mam trop.

- Co takiego?  
- Nie możesz jechać ze mną do szkoły.  
- Dlaczego nie?  
- Bo mam zamiar dokonać aresztowania – odparła, obracając się do niego.  
- Aresztowania, od którego prawidłowości będzie potem zależało, czy sąd nie wypuści tego człowieka za uchybienia w trakcie śledztwa.

- W porządku, ale nie mam zamiaru ci tam przeszkadzać w niczym.  
- Nie o to chodzi – powiedziała, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Możesz mi pomagać jako konsultant, ale nie możesz uczestniczyć w czynnościach służbowych.

- Stanę z boku.  
- To tak nie działa.  
- Nieważne – odparł nieco zbyt ostro. – Wysadź mnie pod szkołą, poczekam kawałek dalej.

Wrzuciła wsteczny i wycofała samochód na ulicę.

- Nie rozumiesz, Hal. Jeśli ktoś cię zobaczy, mogą uwalić nam całą sprawę. Widywałam już takie sytuacje, stanowczo za często.

- Przesadzasz.

Owszem, przesadzała, ale wcale nie dlatego, że obawiała się, iż ktoś go zobaczy. Domyślała się, że o tej sprawie musiały wiedzieć także pozostałe dziewczyny – przynajmniej te, które grały regularnie i trzymały się razem. A jeśli tak, Ann-Mari mogła być w to zamieszana. Czymkolwiek „to” było.

Tak czy inaczej, Katrine nie wiedziała, jak potoczy się zatrzymanie. Często w takich sytuacjach ludzie panicznie szukają ratunku wśród tych, którzy wcześniej pomagali im dochować tajemnicy. Wystarczyło, że skutny w kajdanki Ragnar krzyknie do Olsena, by ten zapytał o całą sprawę swoją córkę, bo ta potwierdzi jego niewinność.

Byłaby to tragedia, ale oprócz tego problem procesowy. Ostatecznie wyszłoby na to, że podczas dochodzenia Ellegaard współpracowała z ojcem dziewczyny zamieszanej w sprawę. A to mogło pogrążyć nie tylko karierę Katrine, ale też całą linię oskarżenia.

Nie, nie warto było podejmować takiego ryzyka.

Katrine odwiozła nieco skołowanego Hallbjørna na Fjalsvegur. Spojrzał na nią jeszcze, zanim złapał za klamkę.

- Jesteś pewna?

- Tak. Nie możemy narażać śledztwa.

- Dasz sobie radę sama? Sørensen to nie byle chuchro.

- Poradzę sobie. W razie czego zadzwonię po posiłki.

- Które będą tu za pół godziny, jeśli nie później.

- Więc zadzwonię po ciebie - odparła. - Idź do domu, Hal. Dam ci znać.

Sekundy nie były na wagę złota, bo Ragnar nigdzie się nie wybierał, ale chciała, aby tak to wyglądało. Im dłużej trwała ta sytuacja, tym większe prawdopodobieństwo, że Olsen zrozumie, dlaczego nie chce jechać z nim pod szkołę.

W końcu wysiadł, a ona szybko zawróciła. Wróciła pod szkołę i zaparkowała na ulicy. Zabrała z wozu opaskę zaciskową, po czym zaczerpnęła tchu, patrząc na masywny budynek. Wiedziała, że jeśli Sørensen zacznie się stawiać, nie będzie to łatwe.

Weszła do gabinetu dyrektorki i poprosiła, by wezwać trenera, nie informując go o tym, kto chce się z nim widzieć. Wymagało to trochę perswazji, ale w końcu się udało. Ragnar został zmuszony do przerwania lekcji WF-u.

Ledwie zamknął za sobą drzwi, Katrine wstała z miejsca.

- Ragnarze Sørensen, aresztuję pana w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa - oznajmiła, podchodząc do niego.

- Ale...

- Jest pan podejrzany o zabójstwo Pouli Løkin - dodała, wyciągając opaskę. - Niech pan odwróci się tyłem, ręce za plecy!

Drugą ręką sięgnęła do kabury z bronią. Ten gest w połączeniu z władczym tonem wystarczył, by Ragnar wykonał polecenie. Był zbyt zdezorientowany, by próbować się bronić. Dyrektorka wstała zza biurka i zamarła z otwartymi ustami. Starła się wydusić coś w obronie swojego pracownika, ale z jej ust wydobyły się tylko niezrozumiałe monosylaby.

Katrine spojrzała na nią przez ramię.

- Jeśli nie chce pani, by ktokolwiek to widział, proponuję sprawdzić korytarz.

- Słucham? - zapytała dyrektorka, zupełnie zdezorientowana.

Ragnar kręcił głową, nie wierząc w to, co się dzieło.

- Będę prowadzić podejrzanego na zewnątrz. Niech pani zadba, by nikt nas nie widział.

- Ale...

- To ukłon z mojej strony, pani dyrektor. Nie muszę tego robić w ten sposób.

Dyrektorka na moment zostawiła ich samych. Ellegaard walczyła z przemożną potrzebą, aby natychmiast przedstawić trenerowi wszystkie zarzuty i posłuchać, co ma na swoje usprawiedliwienie.

Ułożyła w głowie kilka teoretycznych scenariuszy, które mogły kończyć się śmiercią dziewczyny. Było o to nietrudno przy romansie, który nie miał

prawa się zdarzyć.

Mimo to nie odezwała się ani słowem. Wiedziała, że jakakolwiek rozmowa może sprawić, iż podejrzany przygotowuje się na spotkanie z Kjeldem Moslundem. Dowie się, czego się spodziewać, a jego obecne odpowiedzi nie będą mogły posłużyć za materiał obciążający.

Wszystko musiało odbyć się zgodnie z prawem – przy stole, z urzędzeniem nagrywającym.

Po chwili dyrektorka wróciła i dała jej znak, że droga wolna. Katrine wyprowadziła Sørensen na korytarz, a potem przeszła z nim na zewnątrz.

Wsadziła podejrzanego do samochodu, po czym ruszyła w kierunku Tórshavn.

## 45

### Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 16.05

Hallbjørn czekał na córkę w salonie. Wcześniej zerknął na stronę internetową szkoły, sprawdził plan lekcji i wyliczył, że w domu powinna być tuż po czwartej. Dla pewności wysłał SMS-a, że przygotował obiad i żeby się nie spóźniła.

Ann-Mari zjawiła się pięć po czwartej. Zastała zgaszony telewizor i wyłączone radio, co zdarzało się rzadko. Ojciec siedział w fotelu, zwrócony do niej przodem. Milczał.

– Hej, Hal – powitała go. – Podobno miało być jakieś jedzenie.

– Siadaj.

– Załatwmy to po kolei. Najpierw jedzenie.

Uśmiechnęła się, ale Hallbjørn nie miał zamiaru odpowiadać tym samym. Podniósł się z fotela i podszedł do kuchennego blatu. Odkrył garnek, rozłożył kaszę na dwóch talerzach, a potem polał sosem.

– Umyj ręce – polecił, kiedy zrzuciła plecak na podłogę w przedpokoju.

Ann-Mari popatrzyła na niego jak na kosmitę.

– Nie mam dziesięciu lat, Hal.

Usiadł z powrotem w fotelu i czekał. Miał wrażenie, że przesadził z dramatyzmem i wyszło to komicznie. Ale czy nie jest tak zawsze, kiedy rodzic chce być stanowczy? Sprawa wygląda inaczej, gdy emocje biorą górę.

Na gorąco wszystko wychodzi naturalnie. Ale zawczasu przygotowana, przemyślana bura jest narażona na ryzyko śmieszności. I Hallbjørn obawiał się, że jego córka właśnie tak odbiera tę sytuację.

Zastanawiał się przez chwilę, jedząc kaszę. W końcu uznał, że przyjął złą strategię. Nie będzie jej traktował jak dziecka, podejście do tego po partnersku. Tak, jakby Ann-Mari była jednym z wielu innych podejrzanych w Vestmannie.

Usiadła z uśmiechem za stołem, a potem spróbowała kaszy. Skrzywiła się teatralnie, ale szybko znów nałożyła sobie porcję na widelec.

– Ohyda – dodała z pełnymi ustami.

Olsen zignorował ten przytyk.

– Zamknęli Sørensen – oznajmił.

– Co takiego?

Zamarta z uniesionym widelcem. Hallbjørn przypatrywał się każdemu mięśniowi na jej twarzy, ale wszystko wskazywało na to, że to nieudawana reakcja. Nie miała o tym pojęcia. Dobrze.

– Twój trener trafił dziś do aresztu w Tórshavn.

– O czym ty mówisz?

Odłożyła widelec i nagle poczerwieniała. Nie sądził, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, to raczej efekt nadmiernych emocji. Ciśnienie skoczyło w górę i tyle. A może znów ją usprawiedliwił? Może to wstyd, bo pozwoliła, żeby zamknęli niewinnego człowieka?

Nie. To była absurdalna myśl.

– Postawiono mu zarzuty.

– Hał, co ty próbujesz...

– Oskarżyli go o zabójstwo Pouli Løkin.

Otworzyła szeroko oczy i przez chwilę trwała w bezruchu. Olsen obserwował, jak zaczerwienione policzki powoli bledną, aż przyjęły unnaturalny kolor. Jego córka sprawiała wrażenie, jakby miała zemdleć.

– Dobrze się czujesz?

– Jezu...

– Wiesz, dlaczego tak się stało? – zapytał.

Miał ochotę podejść i ją przytulić, ale wiedział, że nie może sobie na to pozwolić. Jeśli miał jej pomóc, musiał być teraz stanowczy. Musiał dowiedzieć się wszystkiego, a potem zacząć układać jakąś zborną wersję.

– Nie! – niemal krzyknęła.

– Znaleźliśmy u niego w domu stanik należący do Pouli.

– Ale skąd...

– Jóhan przyznał, że sprowadził go dla niej z Danii.



Teraz Olsen wyraźnie zobaczył, że córka wie, o czym mowa.

– Widziałś go.

Spuściła wzrok i odsunęła od siebie talerz. Widział, z jakim trudem przychodziła jej tak prosta czynność, jak przełknięcie śliny.

– Tak – odezwała się wreszcie. – Pomagałam jej go wybrać...

– Na pierwszy raz?

Ann-Mari poruszyła się niespokojnie.

– Na pierwszy raz Pouli? – naciskał Olsen.

– Nie... ona miała już pierwszy raz dawno za sobą...

Widział także, z jakim trudem przychodziło jej mówienie, ale nie miał zamiaru odpuścić. Czuł, że wreszcie udało mu się przebić przez barierę, która dzieliła ich od lat. W końcu przestali funkcjonować w dwóch odrębnych światach.

– Z Ragnarem?

– Tak...

– Od jak dawna to trwało?

Hallbjørn przypomniał sobie słabe statystyki meczowe Pouli Løkin i jej pewne miejsce w drużynie. Katrine od początku miała rację. Od samego początku. Między tymi dwojgiem naprawdę coś było.

– Hał, nie wiem.

– Kiedy ci o tym powiedziała?

– Może miesiąc temu. Nie mówiła, od kiedy się spotykają.

I pomyśleć, że sam go bronił przed Ellegaard. Argumentował, że Sørensen traktuje wszystkie dziewczyny jak młodsze siostry albo nawet córki. Upierał się, że Ragnar nigdy nie wyszedłby poza swoją rolę. Tymczasem najwyraźniej robił to od dłuższego czasu.

– To o tym pisałaś w SMS-ie do MBV?

– Co takiego?

– Przejrzałem twoją komórkę.

– Kiedy?

– Nieważne – odparł, a potem przytoczył jej treść wiadomości.

Dziewczyna siedziała otępiała przez kilka chwil. Hallbjørn wiedział, że to kluczowy moment. Albo oburzy się, że ingerował w sferę jej prywatności, albo otworzy się całkowicie.

Kiedy podniosła wzrok, wiedział już, że może odetchnąć. Zamiast złości zobaczył na jej twarzy ulgę.

– MBV to Herdis Hattarstein...

– Wiem.

– Był taki program z Paris Hilton czy inną gwiazdką, oglądałyśmy go

w dzieciństwie... *My BFF*, zawsze przekładałyśmy to na nasze MBV...

Jeśli twoja córka używa sformułowania „w dzieciństwie”, to najwyższa pora, by zacząć martwić się o to, co robi z rówieśnikami płci męskiej. Olsen uświadomił sobie, że Poula Løkin zapewne nie była jedyną dziewczyną, która szukała nowych wrażeń. Prędzej czy później będzie musiał porozmawiać o tym z Ann-Mari, ale teraz...

Nie, nie będzie żadnych rozmów. O czym on myślał? Rozmowy przeprowadzało się dwadzieścia lat temu. Matka siedziała w pokoju i robiła na drutach, mężczyźni zamykali się w kuchni i ojciec mówił co i jak. Teraz wszystko załatwiały telewizja i Internet.

Hallbjørn wbił wzrok w córkę.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Oskarżycielsko. Nic nie zrobiłam.

Nie o to chodziło, ale Olsen uznał, że to równie dobra interpretacja.

– Więc ten SMS i wasza rozmowa w drodze do domu... – zaczął i zawiesił głos, by córka dokończyła.

– Tak, o to chodziło – przyznała Ann-Mari i wypuściła powietrze z płuc. – Bałyśmy się, że kiedy policja zacznie grzebać, dotrze do tego, co było między nimi.

– Ale dlaczego wy miałybyście mieć problemy z tego powodu?

– Bo o wszystkim wiedziałyśmy. I nic nikomu nie powiedziałyśmy.

– To chyba niewielkie przewinienie – odparł Hallbjørn, choć nie był co do tego przekonany. Gdyby wspomniały o tym na początku śledztwa, być może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Sjørður i jego córka nie zginęliby. On nie miałby na sumieniu kolejnej ofiary.

Kolejnej ofiary. Zabrzmiało to w jego głowie jak gong przed walką bokerską, w której sam miał wystąpić. Przeciwnikiem była moralność, a starcie miało trwać przez nieskończoną liczbę rund. Możliwość nokautu – tylko ze strony przeciwnika.

Una Mikkelsen nie zasłużyła na to, co ją spotkało. Robiła, co mogła, w trudnych okolicznościach, w które wpędził ją jej własny ojciec. Olsen starał się o tym nie myśleć, ale było to silniejsze od niego.

Postanowił zrobić wszystko, by Ann-Mari nie mogła nigdy powiedzieć niczego podobnego o nim. Pomoże jej, jak tylko potrafi najlepiej.

– Co teraz będzie? – zapytała.

– Nic.

W końcu podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Jak to?
- Wasze zeznanie na tym etapie nic już nie zmieni.
- Ale z pewnością nas przesłuchają...
- Wtedy powiecie, że może i chodziły jakieś plotki. Bo chodziły, prawda? Zaprzeczyła ruchem głowy.
- Nikt o tym nie wiedział – powiedziała. – Oprócz kilku osób. Trener bardzo o to dbał.

Trudno mu się dziwić, pomyślał Hallbjørn.

- W porządku... – zaczął. – W takim razie porozmawiam z Katrine i zobaczę, co da się zrobić. Jednego możesz być pewna: nie pozwolę, żeby spotkało cię cokolwiek złego.

Normalnie odburknęłaby, że nie ma zamiaru słuchać takich łzawych wyznań, cytując niemal słowo w słowo swoją matkę. Tym razem jednak nic nie odpowiedziała i Hallbjørn zobaczył, że ma szkliste oczy.

Podniósł się i przesiadł na kanapę. Objął córkę ramieniem.

- Musisz mi tylko wszystko powiedzieć, od początku do końca.

Przysunęła się i oparła głowę na jego ramieniu. Pociągnęła nosem.

- Wiem.

- Zacznijmy od cracku.

Obróciła się do niego i z przerażeniem spojrzała mu w oczy. Tym samym właściwie potwierdziło się, że jego córka miała kontakt z narkotykami. Sprawdziły się jego najgorsze obawy, ale nie miał zamiaru dać tego po sobie poznać. Teraz miał słuchać, nie oceniać.

- Jezu... Czy ty wiesz o wszystkim?

- Nie o wszystkim.

- A ona? Katrine?

- Też nie – odparł. – Nie mamy pełnego obrazu, dlatego chcę najpierw usłyszeć wszystko od ciebie.

- Najpierw?

- W końcu i tak dojdziemy prawdy, Ann-Mari. Lepiej, jeśli mi o tym opowiesz, bo inaczej mogę nie zdążyć ci pomóc. Rozumiesz?

- Rozumiem, tato – odpowiedziała.

Zamilkli i Hallbjørn miał wrażenie, że cisza skrzętnie ich oplata. Nie było to uspokajające uczucie. Przeciwnie, kryła się w nim groza. Po chwili usłyszeli, że wiatr się wzmaga. Zaczął smagać dachówki, wydając nieprzyjemny dźwięk.

- Więc? Brałaś?

- Daj mi opowiedzieć...

Skinął głową. Niepotrzebnie ją poganiał. Znacznie lepiej będzie, jeśli przedstawi mu wszystko sama, na swoich warunkach.

- Tamtej nocy... - podjęła. - Wiesz, kiedy VíF grała z VB Vágur...

- Tak?

- Mieliśmy ustalone, że po treningu robimy imprezę. Albo żeby zalać smutki, albo żeby świętować zwycięstwo.

Takie określenia w ustach córki działały na niego jak czerwona płachta na byka. Musiał dwa razy przypomnieć się w duchu, by nie wybuchnąć.

- To była sobota... Rodzice Herdis wyjechali na weekend do Klaksvík, jej matka ma tam jakąś rodzinę. Wszyscy mieliśmy wolne, w niedzielę nie trenujemy... no i nie ma lekcji, prawda? Więc wszystko idealnie się składało.

Rzeczywiście. Jeśli ktoś chce się spać, każdy argument jest dobry, Hallbjørn znał to z autopsji. Po raz pierwszy pomyślał o tym, ile jest jego winy w tym wszystkim. W końcu to nie kto inny, jak on wracał do domu pijany. Nie wspominając już o sytuacjach, kiedy upijał się w salonie, podczas gdy Ann-Mari była w swoim pokoju. To wszystko musiało w końcu zebrać żniwo.

- Przyszło kilkanaście osób, nie wszyscy dostali zgodę od rodziców...

Hallbjørn starał się przypomnieć sobie sobotę. Czy on dał zgodę? Czy ona w ogóle go o nią pytała? Pamiętał, co wówczas robił, dziura w pamięci była może od osiemnastej... ale z drugiej strony coś mogło mu umknąć.

- Tak, pytałam, czy mogę iść - powiedziała córka, odgadując jego myśli.

- Kiedy?

- Gdy wróciłeś do domu od pani Kielberg.

- Więc wróciłem? - zapytał i poczuł niewypowiedzianą ulgę.

Wprawdzie nie zakładał już, że tamtej nocy zrobił coś Pouli Løkin, ale póki nic nie pamiętał, zawsze pozostawała jakaś niepewność. Nawet jeśli nie miała jej Katrine ani nikt inny, on jeden nie powinien zupełnie tego wykluczyć.

- Wróciłeś, wróciłeś - westchnęła ciężko Ann-Mari. - Ale nie mogłam nikomu o tym powiedzieć, bo wyszłoby na jaw, że się widzieliśmy i dałeś mi zgodę na pójście do Herdis...

Nie miał jej tego za złe. Od początku robiła wszystko, co mogła, żeby zapewnić mu alibi. Skłamała nawet policjantom. Hallbjørn patrzył na nią przez moment w milczeniu, rozmyślając. Dotychczas sądził, że broniła go z miłości, bezinteresownej córczynej miłości. Teraz przekonał się, że był to rezultat wyrzutów sumienia.

- I pozwoliłem ci, ot tak? - rzucił, by kontynuowała opowieść.

- Oczywiście, że nie. Kazałeś mi wrócić o jedenastej.

- To i tak późno.

- Rozmowa była dość burzliwa.

- W porządku - odparł, przypuszczając, że to niedomówienie. Może pewnych rzeczy lepiej nie pamiętać. - Co było dalej?

- Wysłałam koło dwudziestej, co nie dawało mi dużo czasu na... no wiesz.

- Nie wiem. Na crack?

- Nie, na napicie się. Nie miałam zamiaru palić cracku.

- Okej.

Nie zamierzał tego kwestionować. Nie miał zresztą prawa - sam pokazał córce, że życie pod wpływem to zasadniczo norma. I to samo robiło gros ojców na archipelagu. Hallbjørn był ciekawy, ilu z nich doprowadziło do podobnej sytuacji, jak on.

- Poszłam tam i okazało się, że impreza trwa już w najlepsze.

- Mieliście kokainę, tak?

- Tak, od Uny.

Olsen wzdrygnął się na dźwięk tego imienia.

- Było tam... no cóż, dosyć ostro.

- Domyślałam się - mruknął Hallbjørn, nagle uznając, że woli zasugerować Ann-Mari, w którą stronę powinna pójść ta rozmowa. - Poula Løkin tam była?

- Tak, zastałam ją na miejscu. Jytte też. Wszystkie już były.

- A Ragnar?

- Skąd - zaprzeczyła. - Przecież mówiłam ci, że trener uważał, żeby nikt ich nie przyłapał.

- No tak. Co było dalej?

- Wszyscy byli już wstawieni, więc zaczęłam szybko nadganiać. Wypiłam kilka piw, potem doprawiłam drinkami. Zadzwoeniłam do ciebie przed dwudziestą trzecią, starając się ugrać trochę czasu...

- I?

Sam fakt, że musiał pytać ją o swoją reakcję, był upokarzający. Musiał być wtedy pijany jak bela.

- Zgodziłeś się - oświadczyła. - I to bez większych obiekcji.

„Pijany jak bela” to najwyraźniej niedopowiedzenie.

- Wywiązała się też ciekawa rozmowa o mamie.

- Naprawdę?

- Tak, prawie się rozkleiłeś.

- Dlaczego o niej rozmawialiśmy? Kto podsunął temat?

- Ty, oczywiście.

Nie byłby pierwszym facetem, którego po pijaku złapała nostalgia. I nie dziwiło go specjalnie, że w takim stanie przyzwolił, żeby Ann-Mari została u koleżanki. Pewnie wydawało mu się, że jest fajnym ojcem, superkoleżką czy kimś w tym rodzaju.

- Do której pozwoliłem ci zostać?

- Na całą noc.

Tata roku, pomyślał.

- I zostałeś?

- Wróciłam koło drugiej. Herdis skończyła imprezę, obwieszczać wszem i wobec, że musi jeszcze wszystko uprzątnąć i żebyśmy zabierali tyłki.

- Poula była wtedy z wami?

- Nie, ona wyszła wcześniej. Ale nie wiem o której, Hal, naprawdę. - Ann-Mari potarła skronie, jakby przypominanie sobie tego sprawiało jej fizyczny ból. - Starałam się to ustalić razem z Herdis i Sigrid, ale żadna z nas nie wie, o której ostatnio ją widziano.

- A Jytta? Co z nią?

- Nie wiem. Nie mam pojęcia.

- Może wyszła z Poulą?

- Nie, Jytta była na imprezie do końca. Została nawet dłużej niż ja, bo rzygała w kiblu i musiała sama posprzątać. Herdis powiedziała, że nie tknie tego i powie rodzicom, kto zostawił rzygowiny.

Hallbjørnowi przemknęło przez myśl, że Jytta Gregersen nie należała do aniołków. Powiedziałby może, że to żenujące, ale zaraz przypomniał sobie, jak sam wymiotował pod oknem przyjaciela. Jak to jest, że wymaga się wysokich standardów od nastolatków, kiedy samemu daje się najgorszy z możliwych przykładów?

- To wszystko - oznajmiła Ann-Mari. - Nic więcej nie wiem.

Olsen przez chwilę myślał nad tym, czy córka mówi prawdę.

- Może nie - odparł w końcu. - A może tak. Może wiesz coś jeszcze, ale nie zdajesz sobie sprawy, że to ma jakieś znaczenie.

Uniosła brwi.

- Na przykład?

- Na przykład: kiedy dziewczyny zaczęły się rozchodzić?

- Nie wiem, koło jedenastej, może dwunastej.

- Ile was wtedy zostało?

Ann-Mari potrzebowała chwili, by się zastanowić. Hallbjørn zerknął na jej talerz i poczuł ojcowski instynkt, by przypomnieć, że zaraz jedzenie jej wystygnie. Powstrzymał się jednak.

- Może kilka dziewczyn było jeszcze koło dwunastej czy pierwszej. Niedużo. Ostatnie godziny spędzałyśmy w małym gronie.

- Poula tam była?

- Chyba jeszcze tak, ale mówię ci, nie mam pojęcia, o której wyszła - powiedziała stanowczo. - Zrobiłyśmy z Herdis i dziewczynami schemat,

starając się to ustalić. Według części poszła o jedenastej, inne mówiły, że widziały ją jeszcze o drugiej. Wszystko się pokopało.

Uroki kokainy i alkoholu, pomyślał Hallbjørn. Siedzieli przez jakiś czas w milczeniu, po czym Olsen oznajmił, że porozmawia z Katrine i wszystko załatwi. Powiedział, żeby się nie martwiła, ale widział zwątpienie w jej oczach.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało.

– Wiem.

– A teraz zadbam jeszcze o coś – dodał, podnosząc jej talerz. – Podgrzeję ci tę specjalność szefa kuchni.

Uśmiechnęła się blado, bez radości.

## Poniedziałek, 21 grudnia, godz. 16.10

– Dlaczego ją zabiłeś? – zapytał Kjeld Moslund.

Katrine stała obok, podczas gdy szef zajął miejsce naprzeciw oskarżonego. Postawili mu już zarzuty, uznając, że posiadane dowody są wystarczające do zatrzymania.

Sigvald Nolsøe również się z nimi zgadzał – dochodził jeszcze do siebie w szpitalu, ale czuł się na tyle dobrze, by Ellegaard mogła zamienić z nim kilka słów przez telefon. Przekonywał ją, że za kilka godzin wyjdzie, nawet jeśli nie będą chcieli podpisać mu oświadczenia o braku przeciwskazań do powrotu do służby. Jego przełożony był jednak innego zdania, podobnie jak Moslund.

– Groziła ci? – zapytał Kjeld.

Katrine przestąpiła z nogi na nogę, wbijając wzrok w Ragnara. Trener nie sprawiał wrażenia winnego. Patrzył spokojnie na przesłuchującego, ledwie zauważalnie kręcąc głową. Nie panikował, zachowywał zimną krew. I nie brak było w jego spojrzeniu charakterystycznej życzliwości.

Ellegaard pamiętała, co mówili o nim sąsiedzi. Miły, optymistyczny, zarażający pozytywną energią. Nigdy by się nie spodziewali, że mógł coś takiego zrobić. Ale czy nie było tak zawsze? Ci niepozorni stanowili prawdziwy problem wszystkich społeczności, nie tylko tej. Jeśli ktoś był zakapiorem i wyglądał jak psychol, ludzie na niego uważali. Zresztą jeżeli manifestował takie cechy publicznie, oznaczało to, że w istocie nie ma się czego bać. Obawiać powinno się tych, którzy je ukrywali.

– Nie skrzywdziłem Pouli – odezwał się Sørensen.

– Zrobiłeś to z miłości? Odebrałeś jej życie w imię waszego zakazanego uczucia?

Były to absurdalne pytania, ale nie miało to żadnego znaczenia. Liczyło się, aby podejrzanego przycisnąć. I aby sądził, że policja jest gotowa przyjąć każdy, nawet najbardziej irracjonalny scenariusz jego winy.

– Nigdy nie podniosłem na nią ręki – odpowiedział powoli.

Miał trochę czasu, by dość do siebie. Katrine zaczęła się zastanawiać, czy



dobrze zrobiła, pozwalając mu na chwilę spokoju w drodze z Vestmanny.

– A więc to był wypadek?

Ragnar spojrział w górę, jakby szukał pomocy opatrzości.

– Nie wiem, co się z nią stało – odparł.

– Nie wiesz?

Lekko pokręcił głową.

– A mnie się wydaje, że wiesz doskonale – wycedził Moslund. – Choćby dlatego, że podczas gdy wszyscy inni jej szukali, ty siedziałeś w domu.

Ellegaard uśmiechnęła się w duchu. To kolejny element układanki, który pasował do reszty.

– Bo o ile mnie pamięć nie myli, wdąłeś się potem w kłótnię z Jóhanem Bærentsenem?

– Tak.

– Zarzucił ci, że nie poszedłeś szukać Pouli Løkin razem z innymi.

Sørensen skinął głową i spuścił wzrok.

– Moja podkomendna przepytowała cię nawet na tę okoliczność.

– Tak było...

– I skłamałeś wtedy, mówiąc, że musiałeś zająć się pozostałymi dziewczynami. Podnieść je na duchu. Dobrze pamiętam?

– Tak powiedziałem – przyznał, nie patrząc na nich. – Ale zrobiłem to z obawy przed prawdą.

– I jaka to prawda?

– Gdybym wtedy wam ją wyznał, od razu byście mnie zamknęli – dodał nieco ciszej. – Załamałem się po jej zniknięciu. Byłem pewien, że coś się stało... Przez kilka godzin nie mogłem dojść do siebie, to cała tajemnica. Gdybym wtedy wam o tym powiedział, szybko doszlibyście do... odkrylibyście nasz romans.

Właściwie trudno było odmówić mu logiki, choć w tej sytuacji nie mógł powiedzieć niczego innego.

– W końcu wziętem się w garść i dołączyłem do innych.

Kjeld wyjął usta, wbijając w niego wzrok. Czekał, aż trener na niego spojrzy, ale oskarżony trwał w bezruchu.

– Wiedziałeś, że jej nie znajdziecie – odezwał się Moslund. – Bo wcześniej ukryłeś ciało.

– Nic jej nie zrobiłem.

– Nic? A seks?

– To była nasza wspólna decyzja... Ona miała szesnaście lat.

Katrine nie wiedziała, od jakiego wieku Farerowie dopuszczają legalne uprawianie seksu. W świetle obowiązującego duńskiego prawa dolna granica

to piętnaście lat, ale z pewnością mieli własne zwyczaje.

- Wiesz, że będziesz odpowiadać za to karnie? - zapytał Moslund.

- Ale ona...

- Miała szesnaście lat, tak, tak - uciął Kjeld. - Znasz kodeks karny, przynajmniej w części. Gdybyś spojrzął do kolejnego paragrafu, zobaczyłbyś, że granica wieku jest podniesiona do osiemnastu lat, jeśli chodzi o członków rodziny i osoby, którym powierzono edukację czy wychowanie dzieci. To dotyczy także nauczycieli.

Ragnar z trudem przełknął ślinę.

- A ty uczyłeś ją WF-u, prawda?

- Tak, ale nie miałem... Nie miałem pojęcia.

- Nieznajomość prawa szkodzi - odparł Moslund. - A jeszcze bardziej szkodzi głupota.

Przez moment milczeli. Ellegaard obserwowała reakcje Sørensen a i musiała przyznać, że sprawiał wrażenie, jakby wszystkie jego emocje były autentyczne. Od przygnębienia, przez przerażenie, aż po zdziwienie.

Tutaj nie przejmowano się tak tym, co zapisano w ustawach, ani tym bardziej wyjątkami od ogólnych przepisów. Liczyła się tradycja, która ukształtowała się na przestrzeni dziejów. Jeśli dziewczyna mogła w Danii i na wyspach uprawiać seks od piętnastego roku życia, to nikt nie zastanawiał się nad tym, w jakich sytuacjach należałoby ten wiek podnieść. Ragnar być może także nie.

- Powiem ci, co się moim zdaniem wydarzyło - dodał Kjeld.

- Przysięgam... Ręki bym na nią nie podniósł.

- Otóż widzę to tak - podjął Moslund, ignorując uwagę podejrzanego. - Dziewczyna była na imprezie, popiła trochę, wypaliła nieco cracku i nagle przypomniała sobie, że przecież miała się tam zjawić tylko na chwilę, bo była umówiona z tobą.

- Ja nie...

- Kupiła przecież specjalnie stanik na tę okazję - ciągnął dalej Kjeld. - Ale wszyscy wiemy, jak to jest. Zabawa była przednia, piwo się lało, opary kokainy unosiły w powietrzu... zapomniła. Ty zaś nie mogłeś do niej zadzwonić, nie mogłeś w żaden sposób jej ponaglić.

Ragnar kręcił głową.

- W końcu zreflektowała się, że mieliście się spotkać, i czym prędzej do ciebie popędziła. Byłeś zły. Powiedziałeś gówniarze, że jak będzie się tak zachowywać, z wami koniec.

- Nigdy bym tak...

- Zacząłeś jej grozić, ale Poula Løkin była upalona i pijana, nie dała sobie

w kaszę dmuchać. Odpowiedziała ci, że jeśli choćby pomyślisz o tym, by ją zostawić, powie wszystkim o waszym romansie.

– Ona nie była taka – odparł Sørensen, pochylając się jeszcze bardziej. Gdyby nie miał skutych rąk, z pewnością schowałby w nich twarz.

– Wywiązała się między wami ostra sprzeczka, sam też byłeś już mocno wstawiony, w końcu piłeś, czekając na nią. Popchnąłeś ją, upadła niefortunnie... Najczęściej tyle wystarczy.

– Nie.

Kjeld obrócił się do Katrine i posłał jej znaczące spojrzenie.

– Zaprzeczasz bez przekonania – ocenił.

Ragnar podniósł wzrok. Dopiero teraz Ellegaard dostrzegła, że zaciska usta.

– Powinieneś krzyżeć, starać się zerwać z krzesła, zaklinać się na wszystko, a ty mówisz tylko „nie” – dodał z lekkim uśmiechem Moslund. – Wiesz, na kogo mi wyglądasz?

Sørensenowi zadrżały usta.

– Na winnego – powiedział Kjeld, a potem otrzepał ręce.

Wstał od stołu i skierował się do wyjścia. Obrócił się dopiero przed drzwiami.

– Za zabójstwo grozi ci do szesnastu lat – oznajmił. – Jeśli się przyznasz, zejdziemy do dziesięciu. Wyjdiesz jeszcze w sile wieku.

Ragnar otworzył usta, ale się nie odezwał.

– Wyjedziesz do Danii, zaczniesz nowe życie. Będziesz jeszcze miał szansę.

– Załatwimy też odsiadkę tutaj, nie na kontynencie – dodała Katrine.

– Wystarczy, że powiesz nam, co się stało.

Czekali jeszcze przez kilka chwil, ale Sørensen patrzył na nich pustym wzrokiem. Nie miał zamiaru współpracować, Ellegaard nie miała co do tego wątpliwości. Jej szef odczekał moment, westchnął, po czym dał znak strażnikowi, by otworzył drzwi.

Wyszli na korytarz i Katrine posłała jeszcze Sørensenowi krótkie spojrzenie. Wbijał wzrok w metalowy blat stołu, zrezygnowany i pokonany.

– Nie przyzna się – stwierdził Kjeld.

– Nie ma szans – zgodziła się Ellegaard. – Ale chyba nie potrzebujemy jego zeznania?

– My nie, prokurator z pewnością nie miałby nic przeciwko.

Ruszyli w kierunku wyjścia.

– Wiesz, gdzie tu można dobrze zjeść? – zapytał Moslund.

– Niespecjalnie. Większość czasu spędziłam w Vestmannie.

Mówiąc to, Katrine uświadomiła sobie, że jej misja na Farojach dobiega końca. Ustaliła, kto był zamieszany w handel narkotykami, i przede wszystkim odnalazła sprawcę. Wprawdzie dowody nie były żelazne, ale wersja przedstawiona przez Moslunda zdawała się wysoce prawdopodobna. Na tyle, że sąd nie powinien mieć wątpliwości.

Pozostawała oczywiście kwestia Jytty Gregersen. Dziewczyna prawdopodobnie uciekła, bo wiedziała za dużo i nie mogła sobie z tym poradzić. A może Ragnar jej groził? Nie można było tego wykluczyć.

Policjanci wyszli z budynku komendy i Kjeld rozejrzał się, dopinając kurtkę. Było kilka stopni, wiatr wiał bezlitośnie. Padał lekki deszcz, a stoki w oddali otulała mgła. Przy takiej pogodzie powinno być tu znacznie więcej morderstw, przemknęło przez głowę Katrine.

– Chodźmy – odezwał się Kjeld, skręcając w prawo.

Poprowadził ich do Toscany przy Nólsoyar Páls gøta i oznajmił, że w pobliżu nie znalazł lepszego miejsca. Zajęli stolik przy oknie i zamówili sobie po kawie na rozgrzewkę. Menu i wystrój knajpy nijak nie współgrały z ponurą pogodą. Katrine wzięła polędwicę wołową w sosie z czerwonego wina za niemal trzysta koron.

– Wiadomo coś o Jytcie, szefie? – zapytała, oddając kelnerowi menu.

Moslund wybrał krewetki w sosie z białego wina.

– Niewiele – odparł. – Ale będziemy jej szukać.

– Øssur Edvardsson nic nie powiedział?

Kjeld westchnął, również oddając kartę dań. Potem spojrzał na podwładną.

– Powiedział właściwie wszystko. Przynajmniej na moje oko nic więcej nie wie.

A zatem należało przyjąć, że tak jest, stwierdziła w duchu Katrine. Oko szefa zazwyczaj się nie myliło.

– Przewiózł ją tutaj, do Tórshavn, odebrał zapłatę, a potem dziewczyna zniknęła.

– Kto mu to zlecił?

– Ona sama. I ona też wręczyła mu pieniądze.

– Sądzi pan, że Ragnar to sfinansował? Może wiedziała za dużo?

– Nie możemy tego wykluczyć – przyznał Moslund. – Ale wydaje mi się to raczej mało prawdopodobne.

– Więc dlaczego uciekła?

– Może skorzystała z okazji – odparł, wodząc wzrokiem po restauracji. – Dowiedziałem się trochę o wyspach i młodych dziewczynach, które tu mieszkają. Wychodzi na to, że sytuacja Pouli Løkin nie jest odosobnionym

przyypadkiem.

– Jak to?

– Wiele młodych dziewczyn jest tu wykorzystywanych seksualnie – powiedział obojętnie, jakby relacjonował pogodę na najbliższe dni. – Nie mówią o tym, bo to wciąż patriarchalne społeczeństwo. Kobieta ma tu niewiele do gadania, choć podobno powoli się to zmienia. Wciąż jednak wiele dziewczyn woli wyjechać.

Katrine wiedziała, że coś w tym jest. W Vestmannie i innych podobnych miejscowościach była nieformalna... starszyzna, o ile można było ich tak nazwać. To zazwyczaj kilkunastoosobowa grupa mężczyzn, rybaków, którym wydaje się, że rządzą całą społecznością.

– Może dziewczyna miała dosyć – dodał Moslund. – Może chciała zacząć nowe życie, mieć perspektywę i szansę na ciekawą przyszłość. Co Faroje mogły jej zaoferować? Piękno natury? Życie bez niewolnictwa wobec kalendarza? To za mało. Dla mnie czy dla ciebie może by wystarczyło, ale nie dla młodej osoby.

– Może i tak.

Po chwili kelner postawił przed nimi dania.

– Tak czy inaczej, nie przestaniemy jej szukać – zapewnił Moslund, a potem zabrał się do krojenia krewetek.

## 47

### Wtorek, 22 grudnia, godz. 12.00

Hallbjørn czekał na Katrine w porcie. Usiadł na końcu najdłuższego pirsu, do którego przycumowano kilka niewielkich kutrów. Zakryto je brezentem, bo opady się wzmagaly. Olsen miał na sobie sztormówkę i nieprzemakalne spodnie, toteż mógł tu siedzieć, ile mu się podobało.

Wpatrywał się w zabudowania po przeciwnej stronie cieśniny. Widać było stąd dobrze dom Teitura Petersena i Hallbjørn pomyślał, że zaczął dochodzić prawdy właśnie od chwili, kiedy złożył wizytę bimbrownikowi.

Wydawało mu się, że było to wieki temu, tymczasem dziś miało dziesięć dni od tej pechowej soboty. Olsen westchnął. Owszem, udało mu się odkryć całkiem sporo, choć pewnie nigdy nie zbierze za to laurów. Może

i dobrze. Nie był pewien, czy jakiegokolwiek pochwały należały mu się po tym, co się stało na zbieżności Melin.

W końcu ford mondeo zatrzymał się w porcie. Hallbjørn zobaczył, że w środku siedzą Nolsøe i Katrine. Policjantka wysiadła z auta, Sigvald został w środku. Najwyraźniej to miała być krótka rozmowa.

Ellegaard zarzuciła kaptur na głowę i przyspieszyła kroku.

- Wyspy żegnają mnie płacząco - powiedziała.

- A ja będę robić to samo dziś wieczorem - odparł. - Siadaj, trzymałem ci miejsce.

Usiadła obok niego i spojrzała mu w oczy, uśmiechając się lekko.

- Zawsze możesz odwiedzić mnie w Kopenhadze.

- Bilet w obie strony to tylko dwa tysiące siedemset koron.

Jej uśmiech się poszerzył.

- A więc sprawdzałeś już?

- Raczej dla ciebie niż dla siebie. Mnie nie stać, ale może ty kiedyś odwiedzisz nas mniej służbowo.

- Może - przyznała. - Lot na Vágar trwa tylko dwie godziny i dziesięć minut.

- Też sprawdzałeś?

Skinęła głową i przysunęła się nieco bliżej. Nie za bardzo, pewnie świadoma tego, że Nolsøe łypie na nich z mondeo.

- Nie musisz się niczym martwić - powiedziała.

- To znaczy?

Nie powiedział jej tego, co przekazała mu Ann-Mari. Miał zamiar to zrobić, ale kiedy wczoraj Katrine zadzwoniła do niego i oznajmiła, że następnego dnia opuszcza wyspy, uznał, że to nie ma sensu. Policja najwyraźniej miała wszystko, czego potrzebowała. Nie było powodu, by mieszać w to dzieciaki. Ich zmienione zeznania i tak nie wniosłyby niczego nowego do śledztwa.

Hallbjørn postanowił zaoszczędzić córce kłopotów, a reszcie nerwów. Skorzystają na tym wszyscy: dzieci, ich rodzice, wreszcie cała społeczność. Gdyby wyszło na jaw, jak bawią się młode szczypiornistki, z pewnością pękłoby niejedno farerskie serce.

- Rozmawiałam z Moslundem - dodała, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

- W sprawie Uny Mikkelsen?

Nadal trudno było mu wymówić to imię.

- Tak. Działaleś w obronie własnej, nie ma o czym mówić.

- Więc to tyle? Zabiłem człowieka i tak po prostu...

- Nie, trzeba dopełnić jeszcze całego szeregu formalności - zaproponowała.  
- Przyleci z Danii inny funkcjonariusz, przesłucha cię, przeprowadzi śledztwo. Mówię ci tylko, że nie masz się czym martwić. Ta sprawa jest jednoznaczna.

- Rozumiem.

- Po głosie wnoszę, że chciałbyś jednak dostać po dupie.

- Może następnym razem, jak przyjedziesz - odparł.

Katrine podniosła się, a on zrobił to samo. Liczył na dłuższą rozmowę, ale najwyraźniej nie było takiej możliwości w obecności Sigvalda.

- Wpadnij po świętach - dodał.

- Będę miała sporo roboty z domknięciem sprawy - odparła. - I muszę być na miejscu, kiedy prokurator zacznie w niej dłubać.

- No tak.

- Ale jak tylko zamknę kwestię Sørensen, możesz się mnie spodziewać.

- Trzymam cię za słowo.

Stali naprzeciwko siebie, żadne z nich nie wiedziało, jak się zachować. Hallbjørnowi przemknęło przez głowę, że teraz nie ma wielkiego znaczenia, co zobaczy Nolsøe. Zresztą wiedział już swoje.

Wziął Katrine za rękę i przyciągnął do siebie. Opierała się lekko, ale tylko do momentu, kiedy ją pocałował. Było to krótkie, ale intensywne pożegnanie. Po chwili odprowadzał ją wzrokiem.

Mogliby zamienić jeszcze milion słów, może nawet powinni, ale ostatecznie niczego by to nie zmieniło. Jej miejsce było w Kopenhadze, jego tutaj. Nie wróżył ich związkowi świetlanej przyszłości. Dwugodzinny lot to wprawdzie niedużo, ale takie wizyty byłyby tylko półśrodkiem. Żadne z nich nie było gotowe zaangażować się na tyle, by przenieść się na stałe.

Sigvald uniósł dłoń, a Olsen zrobił to samo. Potem posłał jeszcze uśmiech Katrine, gdy nawracała.

Przeszedł kawałek pirssem w kierunku auta. Po chwili obserwował, jak oddała się po Heyganesgøta. Mondeo w końcu znikło za zakrętem, a Hallbjørn uświadomił sobie, że od teraz wszystko zacznie wracać do normy.

Społeczność Vestmanny będzie potrzebowała czasu, by dojść do siebie, ale ostatecznie te tragiczne dziesięć dni będzie wspominało się tak, jak każde inne wydarzenie z przeszłości. Emocje opadną, empatia zostanie zastąpiona obojętnością, włączą się bezpieczniki w psychice wielu ludzi. Życie będzie biegło dalej.

Olsen wrócił do domu i popatrzył na salon. Uznał, że najwyższy czas wyciągnąć bożonarodzeniowe dekoracje. Zarówno on, jak i inni mieszkańcy zrezygnowali z tego ze względu na okoliczności, ale żałoba nie mogła trwać w nieskończoność.

Zresztą Hallbjørnowi wydawało się, że widział już sprzedawcę, który rozłożył swój asortyment przy polu kempingowym w porcie. Pojedzie później, wybierze jakąś choinkę. Ann-Mari będzie miło, kiedy wróci do domu i zobaczy, że panuje w nim świąteczna atmosfera.

Olsen posprzątał trochę, wygrzebał pudła z ozdobami, a potem ruszył po drzewko. Kupił niewielkie, wiedząc, że nie może szastać pieniędzmi. Wracał teraz do szarej rzeczywistości, w której znów trzeba było myśleć o priorytetach. Poza sezonem wykonywał tylko prace dorywcze, a nie było ich tutaj zbyt wiele. Farerowie woleli sami naprawiać usterki w domach, więc Hallbjørnowi pozostawali tylko starsi ludzie lub samotnie mieszkające kobiety.

Zanim Ann-Mari wróciła ze szkoły, zdążył postawić choinkę i rozłożyć wokół pudełka z bombkami. Zawiesił oświetlenie, a potem ocenił, że wyszło całkiem niezle. Zapali świeczkę zapachową, pójdzie do pani Kielberg po *skerpikjøt*. Uda mu się stworzyć świąteczny nastrój.

Córka weszła do domu i zrzuciła plecak w przedpokoju.

- No, no - pochwaliła. - Tego się nie spodziewałam.

- Tak to jest, jak się ma ojca siedzącego w domu.

- Z tego, co wiem, nie należysz do osób cierpiących na nudę.

- W ostatnich dniach, owszem, nie należałem - przyznał z uśmiechem. -

Ale teraz to się zmieni.

Ann-Mari zrzuciła kurtkę i zaczęła przyglądać się choince. Kiwała głową z uznaniem, choć tu i ówdzie poprawiała ułożenie światełek.

- Więc to koniec? - zapytała.

- Żartujesz? Jeszcze bombki i łańcuchy.

- Miałam na myśli to... to wszystko.

- Koniec - potwierdził, podnosząc czerwoną bombkę. - Ellegaard wraca do Danii, Nolsøe do Tórshavn. Ragnara i Øssura zamkną, a my znów będziemy mogli spokojnie żyć.

- Oby.

Podał jej bombkę.

- Czyń honory pani domu - powiedział.

Ann-Mari mrużyła oczy, starając się znaleźć najodpowiedniejsze miejsce dla pierwszej bombki. Hallbjørn przyglądał się jej, żałując, że Karla nie może być z nimi. Córka w końcu wybrała gałąź, a potem cofnęła się o krok i uznała, że miejsce jest odpowiednie.

- Upichciłeś coś? - zapytała.

- Nie.

- Dzięki Bogu.



Poszła do łazienki, umyła ręce, a potem zabrała się do przygotowywania obiadu. Olsen usiadł na kanapie i spojrzął na pojedynczą, samotną czerwoną bombkę na zielonej choince. Pomyślał, że dla mieszkańców Vestmanny on wygląda dokładnie tak samo.

Nie, nie tak samo. Wstał, wziął mniejszą bombkę i zawiesił obok. Teraz ten obraz oddawał rzeczywistość. Uśmiechnął się do siebie i znów spojrzął w kierunku córki. Kroiła jakieś warzywa na drewnianej desce.

Hallbjørn ściągnął brwi. Nie sprawiała wrażenia, jakby kamień spadł jej z serca. Przeciwnie, wyglądała na zaniepokojoną.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Ocknęła się, jakby była głęboko zamyślona. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

– Oprócz tego, że czeka nas udekorowanie całego domu? – zapytała. – Tak, w jak najlepszym porządku.

Hallbjørn znał ją na tyle, by wiedzieć, że nie mówi prawdy.

Czy było coś jeszcze? Coś, do czego nie dotarli z Katrine?

Uświadomił sobie, że tak to wygląda. Ann-Mari sprawiała wrażenie, jakby nie rzuciła wszystkiego z serca. Przez moment zastanawiał się, czy aby nie powinien drążyć tematu. Ostatecznie jednak uznał, że jeśli zechce, powie mu o wszystkim.

Kiedyś.

## 48

### Niedziela, 14 lutego, godz. 18.04

Początkowo Hallbjørn nie mógł uwierzyć w to, co Katrine napisała mu w mailu. Zwłaszcza że wcześniej nie odzywała się przez kilka dni, twierdząc, że ma mnóstwo roboty. Potem jednak poinformowała go, że w sobotę domknie wszystkie sprawy i w niedzielę może być na Farojach. W walentynki.

Nie była przesadnie romantyczną osobą, właściwie unikała takich okazji jak ognia, twierdząc, że to dobre dla nastolatków. Tym razem jednak było inaczej. Zdawała się naprawdę zdeterminowana, żeby pojawić się akurat w święto zakochanych.

Olsen zastanawiał się, jak powinien przygotować się na tę wizytę. Odbierze ją z lotniska, co do tego nie miał wątpliwości. Umył swoje stare volvo, wyczyścił je nawet w środku. Otwartą kwestią pozostawało, co będą robić później.

Ostatecznie Hallbjørn uznał, że zabierze Katrine do Tórshavn na kolację. Bardziej banalnie być nie mogło, ale najwyraźniej z jakiegoś powodu miała ochotę na trochę romantycznych komunałów. Zarezerwował stolik w Matstovan Seven przy Yviri við Strond, tuż przy samym nadbrzeżu. Serwowano tam głównie azjatyckie dania i Olsen nie był przekonany, czy taka kuchnia będzie odpowiadać Katrine, ale musiał zaryzykować. Chciał, żeby to była niespodzianka.

Teraz stał przed samochodem, czekając, aż Katrine opuści halę przylotów. Umówili się przed głównym wejściem i była już spóźniona kilka minut. Nic dziwnego, lądowanie tutaj nie należało do najłatwiejszych. Wiatr cały czas wiał, a w dodatku zmieniał kierunek. Przy ciężkich chmurach i opadach deszczu podejście na lotnisko w Vágar wymagało pewnych umiejętności. I cierpliwości pasażerów, bo nieraz porządnie nimi wytrzymało.

W końcu wyszła z budynku. Hallbjørn podniósł rękę i pomachał, Katrine odpowiedziała tym samym. Miała ze sobą tylko niewielką torbę podróżną na kółkach, najwyraźniej nie zamierzała zostać zbyt długo.

Ostatnim razem widzieli się w styczniu. Przyleciała na kilka dni, które spędzili głównie w łóżku. Raz poszli na klify, choć zrobili to chyba tylko po to, by nie mieć poczucia, że zadekowali się w domu na dobre. Pogoda była wtedy parszywa, podobnie zresztą jak dzisiaj.

Ale dzisiaj miało wyjść słońce, czuł to. Nie dosłownie, ale przecież był jakiś powód, dla którego Katrine przyleciała akurat w walentynki, mimo że jeszcze wczoraj miała robotę. Może wzięła urlop na następny tydzień? Albo doszła do wniosku, że bycie stróżem prawa na wyspach może okazać się znacznie lepsze niż w Danii?

– Hej, Hal – powiedziała.

– *Vælkomin*, pani *politiassistent* – odparł z uśmiechem.

Kiedy do niego podeszła, puściła rączkę torby i pozwoliła mu się objąć. Hallbjørn poczuł się, jakby wrócił do domu po długiej podróży. Wciągnął głęboko zapach perfum Katrine i na moment zamknął oczy. Do tej chwili nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu jej brakowało.

Cóż, pewne rzeczy rozumie się dopiero po fakcie – co dobitnie uświadomił sobie w kolejnych sekundach.

Na początku nie wiedział, co się dzieje. Katrine wyswobodziła się z jego objęć i wprawnie go obróciła. Potem mocno go popchnęła, przyciskając

do samochodu.

Wtedy niejasno pomyślał, że to się dzieje naprawdę.

Na dobre dotarło to do niego, gdy skrzyżowała mu ręce za plecami i poczuł, jak krępuje mu nadgarstki.

– Jesteś zatrzymany – powiedziała roztrzęsionym głosem.

Nie mógł wydusić z siebie słowa.

– Jesteś aresztowany za zabójstwo Pouli Løkin – dodała pewnie.

## 49

### Czwartek, 17 marca, godz. 08.40

Hallbjørn na czas procesu został tymczasowo osadzony w Mjørkadalur. Był to budynek dawnej stacji radarowej, oddalony od centrum Tórshavn o jakieś dziesięć kilometrów. Do 2002 roku była to stacja wczesnego reagowania NATO, ale później Duńczycy się wynieśli, a cały kompleks przekazano burmistrzowi Tórshavn. Radar działał jeszcze przez pięć lat, potem uznano, że bardziej przyda się areszt śledczy bądź więzienie.

Znak czasu.

Olsen miał wrażenie, że od lutego minął nie miesiąc, a rok. Jak przez mgłę pamiętał spotkanie z Katrine na lotnisku. To, co się wtedy wydarzyło, wciąż wydawało mu się zupełnie nierealne.

A jeszcze bardziej to, co zdarzyło się później.

Próbował coś od niej wyciągnąć, gdy skrępowała mu dłonie, ale Ellegaard milczała. Kiedy go obróciła z powrotem, zobaczył, że ma łzy w oczach. Była to jedyna reakcja, jaką widział na jej twarzy przez cały miesiąc. Jeśli od tamtej pory Katrine w ogóle pojawiała się w celi, przybierała beznamiętną maskę.

Wtedy jednak emocje wzięły górę. Hallbjørn przypuszczał, że rozkleiła się zaraz po tym, jak zaprowadziła go na lotnisko i przekazała Moslundowi. Kjeld czekał już razem z grupą funkcjonariuszy z Tórshavn, w tym z Sigvaldem Nolsøem. Ten ostatni jako jedyny nie sprawiał wrażenia zaskoczonego całą sytuacją.

Olsen przypuszczał, że Nolsøe będzie długo chętny się, że przecież od samego początku twierdził, iż Hallbjørn jest winny.

Ale na twarzy Sigvalda nie było zadowolenia. Nie uśmiechnął się nawet lekko. Po prostu nie był zdziwiony.

Na lotnisku zamknięto Olsena w pokoju, w którym normalnie umieszczano przemytników złapanych na gorącym uczynku. Przeszukano go i upewniono się, że nie ma żadnych niebezpiecznych narzędzi. Potem do pokoju wpuszczono Moslunda.

Policjant się z nim nie patyczkował. Powiedział mu, że wiedzą o wszystkim i nie ma żadnych szans na obronę. Potem podsunął mu jakieś dokumenty. Zawierały informację o tym, jakie zarzuty mu postawiono, i pouczenie o przysługującym prawie do obrony.

Hallbjørn zapoznał się z nimi, ale nie rozumiał nawet jednego zdania z tego, co przeczytał. Formalnościom jednak stała się zadość. Jakiś czas później przewieziono go do Tórshavn niewielkim SUV-em. Katrine jechała w drugim samochodzie za nim.

Olsen nie miał pojęcia, co się wydarzyło. Kjeld mówił samymi ogólnikami, choć wystarczyły one, by stwierdzić, że Duńczycy mają obciążające go dowody. I to takie, które sprawiły, że dwójka policjantów przyleciała dla niego na Faroje.

Hallbjørn dowiedział się, jakie są to dowody, dopiero w Mjorkadalur. Dobę przesiedział w celi sam, nikt do niego nie zajrzał. Dopiero po tym czasie pojawił się Moslund. Nie miał nic wspólnego z tym facetem, którego wcześniej miał okazję poznać. Patrzył surowo na więźnia, jakby chciał sam wymierzyć sprawiedliwość.

Przysunął sobie krzesło i ustawił je przed kratami. Potem obrócił je oparciem ku niemu i dopiero wtedy usiadł.

Ta doba była dla Olsena katogą i Duńczyk doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Doszedłeś już do tego, jak wpadliśmy na twój trop? – odezwał się wtedy Kjeld.

– Nie... i nie wiem, o jaki trop chodzi. Nic mi nie mówicie, trzymacie mnie tu jak...

– Myślałem, że nie trzeba ci tego tłumaczyć.

Hallbjørn spojrział na niego z niedowierzaniem. Był pierwszą osobą, która otworzyła do niego usta. Wcześniej przychodzili strażnicy, ale zachowywali się tak, jakby był powietrzem. Nie takiego początku rozmowy się spodziewał. Miał nadzieję, że pojawi się jakaś propozycja układu, jak poprzednio z Sigvaldem.

Tymczasem wyglądało na to, że niczego od niego nie potrzebowali. Mieli wystarczająco mocne dowody.

- Znaleźliśmy Jytte Gregersen – odezwał się Kjeld.

- Co takiego?

- Widzę, że jesteś zdziwiony.

- Do cholery, oczywiście, że jestem! Gdzie? Jak?

Moslund pokręcił głową, jakby nie był w stanie przyjąć więcej bzdur.

- Nie zadbałeś dobrze o to, by się nie odnalazła – powiedział. – Właściwie w ogóle się nie postarałeś. Zostawiłeś ją na pastwę losu i tak się to skończyło.

Hallbjørn był w szoku. Dopiero teraz zrozumiał, że to Jytta jest ich dowodem. Ale jak mogłaby poświadczyć cokolwiek na jego niekorzyść? Na dobrą sprawę ledwie go kojarzyła.

- Pomógł nam jeden z rybaków w Ålesund.

- W Norwegii?

Kjeld potarł się po brodzie i nie odpowiedział.

- Dziewczyna przyłtynęła tam z pewnym handlarzem ze Strey moy – ciągnął Moslund. – Sądzę, że go znasz, jeśli sam załatwiałeś ten transport.

- O czym ty mówisz?

Policjant przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał przewrócić oczami. Ostatecznie jednak zaczął gładzić się po karku.

- Powiedziała nam wszystko – oznajmił. – Opisała nam tamtą noc ze szczegółami, Hallbjørn. I zezna to wszystko w sądzie.

Zanim Olsen zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Kjeld podniósł się i obrócił krzesło, które wydało metaliczny odgłos.

- Jeśli chcesz przyznać się do winy, będzie mniej zachodu. I dostaniesz oddzielną celę w Vestre Fængsel.

- Co takiego?

- W kopenhaskim więzieniu. Tam będziesz odsiadywał dożywocie.

- Ale...

- Jeśli się nie przyznasz, dadzą cię do skrzydła dla pedofilów, dzieciobójców, gwałcicieli i tych, którzy nie płacą alimentów. Oczywiście, prawdopodobnie nikt nie zrobi ci tam krzywdy, ale zastanów się, czy chcesz spędzić resztę życia w takim towarzystwie.

Policjant wyszedł, zabierając ze sobą krzesło. Olsen trwał z otwartymi ustami przez jakiś czas.

Niewiele się wtedy dowiedział.

Pierwsze konkretne informacje otrzymał dopiero podczas procesu. Z przerażeniem obserwował, jak Jytta Gregersen staje na miejscu dla świadków i patrzy na niego oskarżycielsko. W tym wzroku nie było teatralności, nie było przesady. Było to wskazanie winy.

Zaczęła ostrożnie, zapewne poinstruowana przez oskarżyciela, by nie wytaczać od razu najcięższych dział. Hallbjørn widział jednak, że dziewczyna ma zamiar to zrobić. Chciała wyjść poza zakres pytań i wbić mu szpilę.

I w końcu to zrobiła. Opowiedziała, co się działo w nocy z dwunastego na trzynastego grudnia.

Impreza u Herdis Hattarstein trwała w najlepsze od dziewiątej. Wszyscy świetnie się bawili, niektórzy nawet za dobrze. Normalne było, że dziewczyny przynosiły alkohol, zazwyczaj kupiony od Teitura Petersena. Niekiedy jednak zdarzało się, że niektóre próbowały mocniejszych rzeczy.

Una Mikkelsen była tego świadoma. Zjawiła się na domówce i wzięła kilka odważniejszych dziewczyn na bok, by sprzedać im trochę cracku. Doskonale zdawała sobie sprawę, że po kilku godzinach picia dziewczyny będą bardziej niż chętne, by spróbować czegoś więcej.

Pałyły wszystkie, co do jednej. Żadna z nich nie okazała się na tyle asertywna, by odmówić, choć dla niektórych był to pierwszy raz i wcześniej zarzekały się, że nigdy nie spróbują kokainy. Marihuanę – pewnie, ale nie crack.

Tym razem pałyły. Una sprzedała cały zapas, a potem opuściła imprezę. Jytta Gregersen nie pamiętała dokładnie, o której to było. Po mieszanju alkoholu z narkotykami czas stał się wartością względną. Żadna z nich nie potrafiła ustalić dokładnej chronologii zdarzeń, niektóre wersje były nawet ze sobą sprzeczne.

Jytta była przy rozmowie, gdy Ann-Mari zadzwoniła do ojca.

Ann-Mari oznajmiła, że nie wróci na noc do domu, a potem zaczęła się śmiać w głos. Hallbjørn miał kipieć ze złości, a ona dodatkowo rozsierdziła go, przełączając na głośnik. Kilka osób słyszało całą wymianę zdań.

I tych kilka osób poświadczyło na tę okoliczność podczas procesu.

Jytta twierdziła, że w pewnym momencie Hallbjørn powiedział, że nie będzie tego tolerował, i się rozłączył. Dziewczyny miały jeszcze więcej śmiechu. Nawet Ann-Mari była rozbawiona, mimo że reszta wieszczyła jej poranną tragedię w domu.

Tragedia jednak zdarzyła się jeszcze w nocy. Jytta Gregersen zeznała, że Hallbjørn wściekły wpadł do domu Hattarsteinów. Był pijany, bełkotał i odgrażał się dziewczynom. Twierdził, że z samego rana porozmawia sobie ze wszystkimi rodzicami.

Mocno gestykulował, krzyczał, w końcu chwycił córkę za rękę i pociągnął ją w kierunku drzwi. Musiało być to około drugiej, trzeciej w nocy, nikt nie był pewien. W domu zostało już tylko pięć dziewczyn. Ann-Mari, Sigrid, Herdis, Jytta i... Poula Løkin.

I to ta ostatnia zastąpiła mu drogę przed wyjściem. Hallbjørn krzyknął coś do niej, ale nie ruszyła się ani na krok. W końcu złapała Ann-Mari za drugą dłoń i chciała ją odciągnąć. Wtedy Olsen ją odepchnął.

Za mocno. Nie kontrolował siły, jaką w to włożył. Dziewczyna upadła niefortunnie na komodę. Uderzyła w róg głową, a potem upadła bezwładnie na podłogę.

Dziewczyny nie pamiętały dokładnie tego, co było potem. Były zgodne co do jednego: Poula zginęła natychmiast. Nikt nie wiedział, co robić, Hallbjørn nie potrafił podnieść się z podłogi. Ktoś podał mu lufkę z crackiem, Hallbjørn zapalił.

W końcu inicjatywę przejęła jego córka. To ona zaczęła błagać pozostałe dziewczyny, by nie mówiły o tym, co się stało. Sytuacja była irracjonalna, żadna z nich na dobre nie rozumiała, co się wydarzyło. Być może nawet bez piwa i kokainy nie potrafiłyby ogarnąć tego wszystkiego rozumem.

Według zeznania Jytty Hallbjørn w końcu się otrząsnął. Odłożył crack i zagroził, że jeżeli ktokolwiek o tym powie, wyjdzie na jaw sprawa z narkotykami. Wszystkie trafią do zakładów poprawczych albo nawet do więzienia. Ich życie się skończy.

Potem zabrał ciało Pouli. Jytta nie pamiętała wiele więcej i nie wiedziała, jak przeniósł je do Lómundaröyn. Następnego dnia wszystkie postanowiły zrobić tak, jak kazał. Herdis była co do tego najbardziej przekonana z nich wszystkich. Uprzątnęła dom i zadbała o to, by nie było śladu po imprezie i zdarzeniu. Potem zagroziła, że jeśli którakolwiek piśnie choćby słówko, sądy będą jej najmniejszym problemem.

Dziewczyny miały momenty zawahania, gdy dochodzenie zaczęło nabierać tempa. Obawiały się przede wszystkim tego, że wyjdzie na jaw ich udział i konspiracja. Jedyną osobą, która kierowała się wyrzutami sumienia, była Jytta. Pewnego dnia oznajmiła, że dłużej nie da rady. Albo wyjedzie, albo wszystko opowie.

Herdis zwróciła się o pomoc do Uny Mikkelsen i ta szybko uruchomiła swoje kontakty. Øssur Edvardsson sprowadzał dla jej ojca towar, więc nie było problemu z tym, by zapłacić mu jeszcze za dodatkową usługę. Zabrał dziewczynę na pokład, a przy jednej z wymian przekazał ją innemu przemytnikowi z Tórshavn. Jytta popłynęła do Norwegii.

Dziewczyna przyznała się też do pozostawienia koperty pod drzwiami redakcji w Tórshavn, umieszczenia jednej rękawiczki przy Heiðavatn i drugiej w szufladzie Hallbjørna. Kierowała się wyrzutami sumienia, chciała sprawić, by policja sama odkryła prawdę. Zarzekała się jednak, że nie zabrała telefonu Pouli Løkin. Śledczy w toku postępowania odkryli, że to Ann-Mari Olsen

dysponowała tym telefonem. To ona wysłała do Ellegaard SMS-a z prośbą o wybaczenie – i to ona po zatrzymaniu ojca poinformowała policjantów, że ujęli niewłaściwą osobę.

Hallbjørn odtwarzał ten scenariusz w głowie tysiące razy. Szukał przebłysków pamięci, które sprawiłyby, że zyskałby pewność. Pewność, że Jytta Gregersen powiedziała prawdę.

Była to dla niego jedynie kwestia moralności. Pod względem prawnym nie było żadnych wątpliwości. Inne dziewczyny potwierdziły wersję Jytty. Ann-Mari odmówiła składania zeznań, powołując się na klauzulę rodzinną. Technicy kryminalistyczni przewrócili dom Hattarsteinów do góry nogami i na miejscu odnaleźli ślady DNA Hallbjørna.

Sąd w Tórshavn wymierzył mu karę dożywocia.

Olsen trafił do więzienia w Kopenhadze.

Pierwszego dnia zapytał strażnika, kiedy będzie mógł złożyć wniosek o przydział książek.

*Ove Løgmansbø  
Vestmanna, 2014–2015*



# Przypisy

[1] „Mój kraju najpiękniejszy” – tytuł i pierwszy wers hymnu państwowego Wysp Owczych [przyp. aut.].



# ENKLAWA

Wyspy Owcze. Jedno z najbezpieczniejszych miejsc na świecie: od lat 80. doszło tu tylko do jednego morderstwa. Farerzy żyją spokojnie i martwią się głównie tym, by w sezonie nie spadła liczba turystów.

Pewnej nocy wszystko się zmienia. W niewyjaśnionych okolicznościach znika nastolatek. Społeczność Vestmanny natychmiast organizuje poszukiwania, ale okazują się bezskuteczne. Sprawę przejmuje duńska policja, a cała historia wzbudza zainteresowanie mediów. Na jaw zaczynają wychodzić mroczne sekrety zamkniętej społeczności...

Czy Wyspy Owcze to na pewno bezpieczna enklawa?

**Kolejny tom w przygotowaniu**



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-5509-2

EAN 9788327155092

U.WD.KRW062.1.01.01